

**O'CONNELL CAROL**

**JUDASZOWE DZIECKO**

Przełożył Tomasz Krzyżanowski

Tytuł oryginału JUDAS CHILD

Copyright © Carol O'Connell 1999 All rights reserved

Wydawca

Prószyński Media Sp. z o.o. Warszawa 2010

**PROLOG**

Ścieżka wiła się w dół zbocza pośród trawy, wciąż bardzo zielonej mimo grudniowej aury. Długie szeregi stojących po bokach sosen kończyły się tam, gdzie nowoczesna droga publiczna spotykała się ze starą, prywatną, brukowaną kostką. Chociaż na mapie nie miała nazwy, miejscowi nazywali ją aleją Choinkową.

Za ścianą sosen skrywały się nagie drzewa, które już zrzuciły liście. Wysuszony korpus martwego wróbla pękł pod jego butem. Chłód stawał się coraz bardziej przenikliwy. Strzępy mgły wisały nisko, zatrzymując się na barierze, jaką dla nagiego lasu tworzył rząd wysokich sosen. Najwyższe gałęzie pobliskiego dębu niknęły we mgle, a drzewa znajdujące się za nim zdawały się jedynie duchami brzozy i wiązu.

Spojrzał na zegarek.

Już za chwilę.

Rozczapierzył palce, a potem zwinął je w pięść. Powietrze wokół było zupełnie nieruchome; martwe liście i nisko wiszące chmury nie poruszały się, gdy przez aleję Choinkową przebiegał świeży powiew.

Był bardzo dumny ze swej umiejętności wyszukiwania właściwego czasu i miejsca. Wkrótce pojawi się tu samotna dziewczynka na rowerze, tak jak w każde sobotnie popołudnie o tej samej porze. Dziewczynka nie będzie się bała, bo brukowana droga, przystrzyżona trawa i majestatyczne sosny tak bardzo różniły się od atmosfery lasu, że mogłyby pochodzić z innego świata \* lepszego świata, w którym człowiek taki jak on nie mógłby istnieć.

**ROZDZIAŁ 1**

Wyhamowała fioletowy rower i obróciła się, by spojrzeć wprost na niego ze złośliwym uśmiechem.

Przednie koło w rowerze chłopca podskoczyło dokładnie w tym momencie, kiedy gwałtownie zahamował. Pogodzony z losem, przeleciał nad kierownicą. Twarde lądowanie na drodze było bolesne i upokarzające.

Dlaczego ona mu to robi?

Sadie Green nigdy go nie dotknęła poza lekcjami tańca. Mimo to spowodowała, że pewnego dnia w szkole skoczył z drugiego piętra, upadł na schody i rozciął sobie głowę. Tylko dlatego, że krótkie spojrzenie jej brązowych oczu kazało mu chwilowo zapomnieć o prawie grawitacji. Przez ułamek sekundy wierzył, że może bezkarnie fruwać w powietrzu.

Teraz David Shore siedział na zimnej ziemi, obok przewróconego roweru. Ściągnął rozdartą rękawiczkę, by wydłubać z dłoni ziarna piasku. Sadie wolno jeździła wokół. Szeroki uśmiech wskazywał, że niezwykle podoba się jej ta sytuacja. Kiedy wyjął z dłoni ostry kawałek kamienia, na skórze pojawiły się czerwone kropelki. Spojrzał na nią.

Ile krwi ci potrzeba, Sadie?

Nawet z odległości kilkunastu metrów widział wszystkie jej dwieście piegów. Śmiała się z niego. Wciąż słyszał jej śmiech \* śmiała się jak szalona, jadąc przez krzaki i skręcając w aleję Choinkową. Wsiadł na rower i ruszył, kiedy jej śmiech ucichł gwałtownie. Nie ucichł w oddali, ale skończył się, jakby ktoś go wyłączył.

Po raz pierwszy zatrzymał się na drodze. W każdą sobotę pedałował po niej, pod pretekstem załatwiania jakichś spraw swojego ojca. Teraz patrzył na pustą przestrzeń między dwoma rzędami sosen.

Droga prowadziła prosto do domu Gwen Hubble i Sa\*die nie mogła pokonać tego dystansu tak szybko. Więc gdzie jest?

David podpierał się jedną nogą i kołysał rowerem. Nie chciał zaglądać do lasu skrytego za szpalerem sosen. Bał się, że zobaczy ją tam, jak zwija się ze śmiechu, ściskając w rękach swe zakrwawione jelita.

Robiła mu to już wcześniej.

Zadawała sobie wiele trudu, by go straszyć. Nie wiedziała, że znacznie bardziej niż zwykle jeżdżenie za nią w sobotnie popołudnia przeraża go myśl o rozmowie z nią.

Pojechał ścieżką w dół, ale zatrzymał się w pół drogi przed domem Gwen, imponującą georgiańską posiadłością skrytą za potężną metalową bramą. Sylwetka strażnika czytającego gazetę odcinała się na tle okna budki przy bramie. Strażnik mógłby się jednak równie dobrze znajdować na księżycu, bo David bardzo rzadko rozmawiał z ludźmi \* i z dziewczynami. Za każdym razem, gdy próbował, histeria paraliżowała mu struny głosowe.

Spojrzał na szpaler sosen po lewej stronie. Z przeciwnej strony lasu dobiegały go niewyraźne i zniekształcone odgłosy. To Sadie. Znowu go dręczyła. Jeśli miała ze sobą świńskie odchody z laboratorium biologicznego, na pewno nie chciała ich stracić.

Cóż, będzie dla niej udawał głupka, jeśli ona tego chce.

Zsiadł z roweru i przedarł się z nim przez gęstą ścianę sosen. Kolczasta gałąź uderzyła go w twarz, co polrakto\*wał jako kolejne krwawe poświęcenie. Stał teraz w lesie i patrzył na bezlistne drzewa, które we mgle przybierały niewyraźne i fantastyczne kształty.

To było królestwo Sadie, istny koszmar. Musiała się świetnie bawić, gdziekolwiek się ukrywała.

Stał bardzo cicho, napinając każdy mięsień. W każdej chwili mogła wyskoczyć z dębowego pnia, zapewne uzbrojona w nową broń. Kolejna sztuczka przeraziłaby go i wprawiła w rozkosz.

Dwa małe zwierzątka przebiegły mu drogę. Szary kot gonił wiewiórkę. David poprowadził swój rower nieco dalej w las i zobaczył fioletowy metaliczny błysk.

Wszystko, co nosiła Sadie, było fioletowe. Nawet buty do biegania.

Rower Sadie był częściowo przykryty brudnym jutowym workiem i przysypany liśćmi.

Prawdopodobnie spieszyła się i stwierdziła, że szybciej przedrze się przez las na piechotę.

David mógł się domyślić, gdzie zmierzała, co tłumaczyło również, dlaczego nie dojechała do domu Gwen. Jeżeli spotykały się w starej przystani, to Sadie naprawdę musi mieć kłopoty.

Dziewczynki nie przychodziły tam, od kiedy ojciec Gwen zakazał im bawić się razem.

Upewniwszy się, że Sadie nie planuje żadnej niespodzianki, David już bez pośpiechu ciągnął swój rower wśród pni i gałęzi. Dotarł do granicy lasu i wtedy zobaczył szerokie trawniki Akademii Świętej Urszuli. Trawa schodziła do jeziora, w którym jak w spokojnym lustrze odbijało się szare zimowe niebo. Pobliski brzeg pokrywały skały i liście. Położył rower na

ziemi i podszedł bliżej do przystani. Widział teraz część długiego nabrzeża, które rozciągało się po drugiej stronie budynku, wdzierając się daleko w głąb jeziora. Ziemia była tam wydeptana bosymi stopami przez wiele pokoleń uczniów.

Akademia Świętej Urszuli była bardzo stara i na przestrzeni wieków uczniowie zaznaczyli swą obecność na każdym jej kawałku. Rozległy zielony trawnik wznoszący się ku górze od jeziora poprzecinany był dzikimi ścieżkami, które chłopcy i dziewczęta wydeptywali, zbaczając z wyznaczonych drózek.

Cofnął się, kiedy usłyszał dźwięk zamykanych drzwi. Z wnętrza dochodziło teraz szczekanie. Czyżby Gwen wzięła ze sobą tym razem psa? Nigdy wcześniej tego nie robiła. David nie zajął swojego zwykłego stanowiska pod oknem; pies mógłby podnieść alarm. Wycofał się z powrotem do lasu i przysiadł na ziemi za kępą krzaków. Tu postanowił czekać, aż Sadie wyjdzie, a potem pójść za nią do domu.

Pies znów zaczął szczekać i tym razem trwało to długo. Potem umilkł niespodziewanie, tak jak śmiech Sadie na końcu alei \* pies został wyłączony. Przez następną godzinę taka sytuacja powtarzała się trzykrotnie.

Co Gwen i Sadie robiły temu psu?

Usłyszał coś za plecami. Oparł się o potężny pień stuletniego dębu. Mała dziewczynka o jasnych włosach biegła przez las. Gwen?

Jak to możliwe?

Gwen Hubble wypuszczała z ust białe obłoczki pary i przebierała nogami coraz szybciej. Z powiewającym czerwonym szalikiem, w niebieskich džinsach biegła ścieżką wśród drzew. Tenisówki z rozwiązanymi sznurowadłami rozgniaty suche liście. Gałązki pękały z ostrym trzaskiem równocześnie z rytmem jej serca.

Wiadomość na pagerze brzmiała bardzo dziwnie. „Pilne \* przystań \* nie mów nikomu”. To był właśnie styl Sadie. Dozowanie napięcia.

Gwen przedarła się przez gęstwiny drzew na skraju lasu. Wełniane skarpetki opadły jej i owinięły się luźno wokół kostek. Była zaczerwieniona, cała podrapana, oddychała z trudem i bała się, że golenie popękają jej przy każdym następnym, z trudem zrobionym kroku. Gruby jasny warkocz podskakiwał na czerwonej kurtce.

Dotarła do nabrzeża i zwolniła, podchodząc do drzwi budynku. Na deskach, wśród porąbanych wiekowych drzew leżała zardzewiała kłódka i przegniły skobel. Pewnie dozorca zmienił zamek, od kiedy Sadie odkryła szyfr.

A może nie.

Prawdziwe włamanie? To nowość w metodach działania Sadie. Teraz robiło się naprawdę strasznie.

Gwen otworzyła drzwi i weszła do środka.

Żadnych świateł?

Była przygotowana na atak. Czy Sadie kryła się za drzwiami?

Nie, nie tym razem.

W półmroku Gwen zobaczyła małe ciało, głowę otoczoną jasnobrązowymi włosami i fioletową kurtkę. Sadie leżała na środku podłogi. Gwen była zdegustowana. Po wielkim przedstawieniu z wyłamanym zamkiem oczekiwała czegoś oryginalniejszego. Uklękła obok przyjaciółki i potrząsnęła nią.

\* Hej, nie kupuję tego. Wstawaj.

Dziewczynka leżąca na podłodze nie dawała znaku życia. Gwen podniosła wzrok i zobaczyła, że budka telefoniczna na przystani też ma rozbity zamek.

\* Sadie, to nie jest zabawne. Sadie!

I I

David przytupywał w miejscu. Nogi mu zdrętwiały, kiedy przygarbiony chował się za krzakami. Teraz, gdy krew znów zaczęła żywiej krążyć, czuł mrowienie w palcach stóp.

Robiło się coraz zimniej. Podniósł kołnierz kurtki, by ochronić się przed powiewem wiatru znad jeziora.

Sadie powinna już dawno wyjść, jeśli chciała dotrzeć do domu przed zmrokiem. Gnany ciekawością wyszedł na otwartą przestrzeń.

Od długiego czasu nie słyszał szczekania. Skąd tam wziął się pies?

Podszedł bliżej. Przytknął ucho do surowych desek, ale wewnątrz było cicho. Żadnego szczekania, żadnych chichotów, nic.

Trawa i drzewa nabierały tej samej szarej barwy. Niebo ciemniało. Obszedł budynek. Przez chwilę się wahał. Jeżeli przyłapią go na szpiegowaniu, jaką historyjkę ma im opowiedzieć? Spokojnie. Przecież nic nie musi mówić. Nie potrzebował żadnej historyjki. Jako uczeń z internatu miał pełne prawo tu być. Natomiast dziewczyny były miastowe, przychodziły do szkoły tylko na lekcje.

Pomyślał, że wkrótce jego opiekunka stanie w drzwiach stołówki i zacznie go wołać na kolację, tak jak to robią matki w okolicach Makers Village. Ale nie mógł teraz odejść. Musiał wiedzieć, co się tu dzieje, chociaż coraz mocniej podejrzewał, że to kolejna sztuczka Sadie, mająca na celu wystraszyć go na śmierć. Zauważył kłódkę i skobel na nabrzeżu obok drzwi. To było dziwne.

Spiski Sadie nigdy nie były skomplikowane. Zawsze szła do celu najprostszą drogą. Powolne budowanie napięcia, włamanie \* to nie było w jej stylu.

Popchnął drzwi i wszedł do środka. Choć wewnątrz było ciemno, jednak blade promienie światła sączące się przez drzwi pozwoliły mu się natychmiast zorientować, że przystań jest pusta. Ale dziewczyny nie mogły go ominąć. Nie było takiej możliwości.

Wszedł głębiej w ciemność. Pamięć prowadziła go między kajakami, żaglówkami i stertami pudeł. Jego dwóch szkolnych koleżanek nie było nigdzie. Węszył w zatęchłym powietrzu, czuł zapach psa i wody z jeziora, starał się złapać woń gumy miętowej i pudru, które by zostały po sobie dziewczyny.

Obrócił głowę.

Co to było?

Poczuł lodowaty dreszcz na kręgosłupie. Znowu tajemniczy cień przemykał się pośród cieni i słychać było chrobotanie. Szczury? Stypendium zawdzięczał w równej mierze swojej inteligencji co ropiejącym ranom po ugryzieniu szczura. Ostatni raz widział to wstrętne zwierzę, kiedy pracownik socjalny odwoził go do szpitala. Na świecie nie było więcej szczurów. Nie wierzył w to.

Wiatr zatrzasnął za nim drzwi i nastały kompletne ciemności. David ze wstrzymanym oddechem ruszył przez hangar. Poobijał sobie nogi o drewnianą skrzynię, w końcu znalazł wejście. W następnej chwili wisiał nad lodowatą wodą, trzymając się rozpaczliwie klamki. Otworzył nie te drzwi.

Machał nogami w powietrzu, aż w końcu udało mu się znaleźć punkt oparcia na drabinie, po której wdrapał się z powrotem do hangaru. Poszedł do końca budynku i wyjrzał przez drzwi wychodzące na jezioro.

Tak musiały go wyminąć \* przemknęły się za skałami i zaroślami wzdłuż wybrzeża. Nie mógł policzyć kajaków, by sprawdzić, czy któregoś brakowało. Ale nie, za nic w świecie nie chciał się wycofać.

i;

Poszedł na sam koniec pomostu. Na jeziorze pojawiły się białe grzywy fal, gnane wiatrem uderzały o nabrzeże. Nigdzie nie widział żadnej łódki. Odwrócił się w stronę solidnego budynku z czerwonej cegły, który stał na szczycie wzgórza. Dom miał pięć pięter i na każdym z nich podwójny rząd wąskich okien ocienionych gontowym daszkiem. Jego pokój znajdował się w głównym budynku, blisko lasu. Bardzo chciał tam być; trząsał się z zimna i był bardzo głodny.

Dziewczyny pewnie już wróciły do domu. On wciąż jednak nie chciał się poddać. Przeszedł przez las, by poszukać roweru Sadie. Nie mogła go przecież zostawić.

Znalazł worek, ale rower zniknął.

Przynajmniej nie utopiły się w jeziorze. Na pewno siedzą teraz w domu Gwen i jedzą kolację. Wyszedł na aleję Choinkową, niedaleko publicznej drogi. Fioletowy rower Sadie stał oparty o przystanek. To zupełnie nie miało sensu, tak jak cała ta historia. Najpierw kajak, a teraz autobus? Dlaczego wsiadły do autobusu tuż przed kolacją?

David spojrzął na dom Gwen Hubble, który stał u szczytu brukowanej drogi. Światła zapalały się jedno po drugim, jakby ktoś biegał z pokoju do pokoju gnany panicznym strachem przed ciemnością i zapalał wszystkie lampy w domu.

Fioletowy rower leżał przy połamanym ogrodzeniu. Panna Fowler drżała z zimna w płaszczu, który narzuciła na nocną koszulę, wychodząc na dwór o drugiej w nocy. Z dezaprobatą patrzyła na połamane paliki, podczas gdy trzech mężczyzn urządzało istic diabelski koncert. Najgłośniejszy był umundurowany policjant, który krzyczał histerycznie, prawie jak dziecko, osiagając przy tym wysokie

C. Dwóch pozostałych przestało wyzywać się nawzajem i zamilkło. Patrzyli na niego prawie ze strachem, podobnie jak panna Fowler. Młody policjant mógł być jednym z tych nielicznych Amerykanów, którzy potrafią zaśpiewać nawet najtrudniejsze fragmenty hymnu narodowego.

Trzymał każdego z mężczyzn za ramię, rozdzielając ich. Był teraz bardziej opanowany.

\* Macie się uspokoić, chłopcy, albo zacznę wypisywać mandaty \* powiedział.

\* Mandaty? \* To słowo wypowiedziane przez pannę Fowler zabrzmiało jak wystrzał.

Trzy głowy obróciły się jednocześnie w stronę majestatycznej, siedemdziesięciodwuletniej kobiety, mierzącej metr osiemdziesiąt w swych różowych puszystych kapciach. Nie bez przyczyny terroryzowała młodzież przez ostatnie czterdzieści lat.

\* Nie będę miała żadnego pożytku z mandatów, panie władzo. Chcę, żeby ich pan aresztował.

\* Przenosiła wzrok z jednego winowajcy na drugiego. \* Chyba że jeden z was zapłaci za zniszczenie mojego płotu, i to w tej chwili. Czy wyraziłam się jasno? \* Zwróciła się w stronę policjanta, który zaczął się golić najdalej w zeszłym tygodniu.

\* To jego wina! \* wrzasnął niższy z „chłopców”, wskazując kościstym palcem wyższego, który wyrwał się z uścisku funkcjonariusza i rzucił się do ucieczki. Policjant pognał za uciekinierem i chwycił go. Panna Fowler trzymała w tym czasie za ramię niższego złoczyńcę, żeby on też nie uciekł. Kątem oka zobaczyła zbliżający się znajomy samochód. Jedno z zaporowanych okien było na wpół otwarte, by kierowca mógł lepiej widzieć, co się dzieje.

To był Rouge Kendall, ale po cywilnemu. Bez wątpienia wyszedł właśnie z Dame's Tavern na końcu ulicy. Prawdopodobnie zamierzał przejechać obok, doczłapać się do domu, do ciepłego łóżka i zapaść w długi, słodki sen.

Cóż, ona mu na to nie pozwoli.

\* Rouge, zatrzymaj się! \* Tonem sugerowała, że wciąż może zamienić jego życie w piekło dzięki intensywnym lekcjom fortepianu, choć przestał być jej uczniem, kiedy skończył dziewięć lat.

Zahamował z poczuciem winy. Trudno się pozbyć starych przyzwyczajzeń; zawsze był grzecznym dzieckiem, słuchał starszych. Akurat policjant prowadził swego więźnia z powrotem do zniszczonego płotu. Odwrócił się do Rouge'a, pomachał mu i rzekł:

\* Poradzę sobie.

Panna Fowler była innego zdania. Spojrzała ciężkim wzrokiem na Rouge'a. Uśmiechnął się do niej i wzruszył ramionami. Spod długiej kasztanowej grzywki przyglądał się zniszczonemu ogrodzeniu. Miał prawie metr dziewięćdziesiąt, ale poza tym nie zmienił się specjalnie od czasu, kiedy był jej najgorszym uczniem. Zachował chłopięce rysy \* zmieniły się tylko oczy. Pomyślała, że jego oczy są zbyt stare jak na dwudzie\*stopięćlatka.

Cóż, wszyscy absolwenci Świętej Urszuli byli nieco dziwni, w ten lub inny sposób. Kiedy policjant przerzucał kartki swojego notatnika, Rouge spojrzął na fioletowy rower.

\* Phil, który z nich na nim jechał?

\* Zderzyli się \* odpowiedział mundurowy. Oddychał ciężko, jakby w ten sposób chciał dodać sobie powagi. Zwrócił się do dwóch zatrzymanych: \* Wypiszę wam mandaty za zakłócanie... Znowu mandaty?

\* To ten! \* Panna Fowler wskazała na wyższego z mężczyzn, niechlujnie ubranego, nieogolonego włóczęgę. Bijąca od niego woń wskazywała, że pilnie potrzebował zmiany bielizny. \* Widziałam, jak spadał z roweru. \* Zastanawiała się, jak zwalić winę na niższego, którego wygląd dawał większe nadzieje, że zapłaci za szkody.

\* To rower dziewczęcy, Phil \* powiedział Rouge do policjanta. \* Najnowszy model. Jakies trzysta, czterysta dolarów. \* Chwycił śmierzącego włóczęgę za ramię. \* Coś tu nie gra, prawda? Ukradłeś ten rower \* stwierdził jakby w przypiływie olśnienia.

Włóczęde ponownie udało się wyrwać i chciał się rzucić do ucieczki, ale Rouge tylko wystawił nogę i złodziej runął na ziemię jak długi.

Funkcjonariusz usiadł niefortunnemu uciekinierowi na plecach i zakuł go w kajdanki.

\* Poradzę sobie, Rouge.

\* Ten rower nie zmieści się do twojego bagażnika, chyba że wyrzucisz z niego wszystkie blokady na koła. \*\* Kendall nadal był uprzejmy, chociaż niezbyt grzecznie dano mu do zrozumienia, że jest zbędny.

Panna Fowler spojrzała na tył policyjnego samochodu. Bagażnik był zamknięty drutem, a przez szpary widziała niebieskie drewno zapory drogowej i zwoje pomarańczowej taśmy, którą oznacza się miejsca wypadków.

\* Phil, możesz przypisać sobie cały sukces złapania złodzieja roweru, w porządku? \* mówił dalej Rouge Kendall. \* Ale teraz masz dwóch agresywnie zachowujących się pijaków i ten rower do przetransportowania. A twój świadek, panna Fowler? Ona nie prowadzi.

Phil patrzył na swój samochód, próbując logislycznie rozpracować zadanie. Wreszcie zrezygnowany kiwnął głową.

Pięć minut później Rouge zapalił samochód. Fioletowy rower leżał na tylnym siedzeniu, a panna Fowler siedziała obok niego. Pomyślała, że ten chłopak całkiem dobrze znosi jej krytyczne uwagi, odpowiadając „tak, psze pani” na każdą jej sugestię, by włączyć kierunkowskaz. Nagrodziła go

surowym uśmiechem. Wprawdzie uważała, że on spędza zdecydowanie zbyt wiele czasu w Dame's Tavern, jednak w sumie dobry był z niego dzieciak.

Rouge skręcił w podjazd prowadzący do posterunku, jadąc za jedynym wozem patrolowym w Makers Village. Miasto miało kiedyś dwa samochody, ale drugi zniknął zeszłego lata w Green's Auto Shop i nikt go więcej nie widział. Niektórzy uważali, że można go było uratować, inni że nie. Burmistrz ostatecznie przeciął tę dyskusję, ogłaszając, że samochód poszedł do nieba, by żyć u boku Jezusa. Panna Fowler podejrzewała, że burmistrz też popija. Na policyjnym parkingu, który teraz służył za parking biblioteki, zebrał się tłum ludzi z kamerami i stało wiele samochodów z logo największych stacji telewizyjnych wymalowanymi po bokach. Panna Fowler zauważyła również cztery wozy nowojorskiej policji stanowej, długą czarną limuzynę i dwa motocykle.

Pierwsza wspięła się na szczyt schodów. Przytrzymała drzwi Rouge'owi, który wnosił rower do budynku. W recepcji, niewiele większej od jej salonu, było tyle ludzi, że z pewnością naruszone zostały przepisy przeciwpożarowe. Zanim drzwi zdążyły się zamknąć, jakaś kobieta krzyknęła: „To rower!”.

Korpulentna pani w bezkształtnej niebieskiej sukience ruszyła w ich stronę. „To rower mojej córki!”, krzyknęła znowu. Fotoreporter oślepił Rouge'a błyskiem flesza, a inny mężczyzna z mikrofonem w ręce ruszył w jego stronę.

Tyle zamieszania o jeden skradziony rower.

Chodziło chyba jednak o coś więcej, bo rozhisteryzowana kobieta najwyraźniej płakała i tuliła do siebie rower córki. Tak, ta kobieta była bez wątpienia dobrą matką. Panna Fowler знаła się na tym; miękkie, pulchne ramiona i obfite łono mogło pocieszyć trójkę dzieci naraz w zły

dzień, a szeroka talia dobrze świadczyła o zdolnościach kulinarnych. Twarz tej kobiety była pełna matczynego przerażenia, a w głosie brzmiała syrena alarmowa wzywająca na ratunek. Panna Fowler wyraziła w duchu akceptację dla tego okazji tradycyjnego macierzyństwa, gdy pojawiła się druga kobieta. Szczupła i dobrze ubrana, doskonale uczesana, choć w jej blond włosach przewijały się podejrzenie jasne nitki. Ta nie krzyczała \* była chłodna i opanowana. I czy nie wyglądała znajomo?

Miała klasyczną telewizyjną urodę, ale kiedy się odezwała, jej głos był pełen jadu.

\* No, wreszcie któryś z panów policjantów się obudził i zaczął zarabiać na swoją pensję.

Przyglądała się dwóm więźniom, jakby się zastanawiając, którego z nich ugotować żywcem na spóźnioną kolację.

Panna Fowler skrzywiła się z niesmakiem, kiedy przypomniała sobie twarz tej kobiety z niedawnej fotografii w niedzielnej gazecie. Blondynka nazywała się Marsha Hubble i była eks\*żoną żyjącego samotnie Petera Hubble'a, którego rodzina mieszkała w tym samym domu od 1875 roku. Ponadto była jeszcze zastępcą gubernatora stanu Nowy Jork.

Panna Fowler uświadomiła sobie, że przeceniła opanowanie pani wicegubernator. Z oczu pani Hubble wycierało przerażenie. W środku ta kobieta krzyczała jak obłąkana.

Kolejna matka.

## ROZDZIAŁ 2

Późnym popołudniem Rouge Kendall zakończył najdłuższą zmianę w swojej karierze.

Siedział teraz na barowym stołku w Dame's Tavern. Oczy miał czerwone i przekrwione; nie widział swojego łóżka od ubiegłego ranka. Odnalezienie fioletowego roweru zmieniło jego plany odespania zeszłonocnego pijaństwa.

Telewizor był zawieszony wysoko nad barem. Na ekranie pojawiały się zdjęcia zaginionych dziewczynek, przedstawiane w konwencji amatorskiego filmu wideo. Barman litościwie wyłączył głos. Nieme obrazki zniknęły i na ekranie pojawił się chłopiec, który znalazł fioletowy rower Sadie Green na przystanku autobusowym. David Shore w całości potwierdził opowieść złodzieja. Kamera pokazała, jak włóczęga zakrywa głowę marynarką, by ukryć swą twarz przed prasą, gdy wyprowadzali go policjanci.

W następnym ujęciu kamera skupiła się na dziesięcioletnim Davidzie, wychodzącym z budynku w towarzystwie swojej opiekunki, pani Hofstra, smukłej kobiety ze stalowo\*szarymi włosami. Chłopiec był wysoki jak na swój wiek, ładny i zgrabny. Wydawał się pewny siebie, ale w trakcie policyjnego przesłuchania każde słowo najpierw szeptał do ucha pani Hofstry, a potem ona powtarzała je swoim donośnym głosem.

Następnie telewizja pokazała wydarzenie, którego Rouge nie widział, bo pozostał w budynku. Reporterzy otoczyli Davida, ich zimowe płaszcze unosiły się na wietrze jak skrzydła kruków. Wykrzykiwali pytania i podtykali dziecku mikrofony przed twarz. David miał oczy okrągłe z przerażenia, podniósł obie ręce w obronnym geście. Opiekunka troskliwie otoczyła go ramieniem i zaprowadziła do czekającego samochodu. Rouge nie wiedział, co pani Hofstra powiedziała reporterom, ale miał nadzieję, że było to coś nieprzyzwoitego.

Kamera wróciła przed drzwi posterunku. Wicegubernator Marsha Hubble stała na szczycie schodów \* imponująca blondynka w czarnym skórzanym płaszczu. Nie była tak ładna jak jej córka Gwen, ale przykuwała uwagę mężczyzn. Z dwóch stron towarzyszyli jej agenci FBI, którzy wcześniej przesłuchiwali Davida. Byli wyżsi od Marsha Hubble, ale nie można było mieć wątpliwości, kto spośród tych trojga sprawuje władzę. Pani wicegubernator wzniosła pięść do nieba i Rouge się domyślił, o co chodziło. Rower na przystanku potwierdzał teorię ucieczki, ale Marsha Hubble miała plany dotyczące agentów federalnych, policjantów i blokad na drogach. Chciała polowania na porywacza, łowów obejmujących trzy stany. Twarz miała czerwoną z gniewu.

Matka Gwen była silną, władczą kobietą i Rouge'owi się to podobało. Ona zrobi wszystko, by odzyskać dziecko, i nie dba o to, co pomyśla w związku z tym jej wyborcy.

Uniósł szklanę w stronę ekranu. Dalej, Marsha, działaj!

Po raz kolejny zmieniono ujęcie. Matka Sadie, Bec\*ca Green, w prostym ubraniu i z szeroką, płaską twarzą, wzbudzała więcej współczucia. Pokazano na zbliżeniu, jak płacze, ściska mikrofon i wzywa wszystkich, by pomogli odnaleźć jej córeczkę.

Barman ponownie wyłączył głos. Rouge nie chciał tego jeszcze raz wysłuchiwać. Jego matka tak samo mówiła piętnaście lat temu, na próżno żebrząc o życie swej córki.

W chwili gdy myślał o Susan, coś poruszyło się w lustrze po drugiej stronie mahoniowego baru. Zobaczył orzechowe oczy swojej martwej siostry bliźniaczki, wpatrujące się w niego zza rzędu butelek.

Głupiec. To były oczywiście jego oczy, a nie Susan \*tylko odbicie, nic więcej. Przechylił się na barowym stołku, tak by nie patrzeć w lustro. Teraz pomiędzy nim a tylną ścianą baru z ciemnego drewna była już tylko piramida z kieliszków, w każdym odbijała się jego zniekształcona twarz; stromizny kieliszków wydłużały mu włosy. Dwadzieścia małych dziewczynek z włosami do ramion odwróciło swe twarze równocześnie z Rouge'em, kiedy przekreślił się na stołku, by rzucić okiem na salę.

Większość stolików była pusta. Dwie kobiety siedziały niedaleko okna. Jedna miała jasne włosy, druga jeszcze jaśniejsze. Obydwie pożerały go wzrokiem, a w odpowiednim momencie spuściły skromnie rzęsy pokryte grubą warstwą tuszu.

Bardziej zainteresowała go inna kobieta, ale ta jak na razie nie miała jeszcze twarzy. Kiedy szła przez salę, szczupłymi biodrami kołysała zgodnie z rytmem spokojnego rocka płynącego z szafy grającej. Lśniące kasztanowe włosy spadały jej na ramiona, na kremową jedwabną bluzkę. Długa czarna spódnica kończyła się kilka centymetrów nad parą wysokich obcasów. Wszystkie głowy Susan odbijające się w kieliszkach skinęły z aprobatą. Rouge uwielbiał wysokie obcasy.

Kobieta usiadła przy nieodległym stoliku. Widział kawałek jej lewego policzka, ale nic więcej. Rozcięcie w spódnicy rozchyliło się, obnażając długą łydkę, kolano i kawałek uda.

Dzięki ci, Boże.

To była jej skóra, żadnych obcisłych nylonów pomiędzy jego oczami i tym błyskiem bieli \* prawdziwa rozkosz dla oczu, zwłaszcza w zimie. But na wysokim obcasie zaczął zsuwać się z jej stopy. W końcu upadł na podłogę, ukazując nielakierowane paznokcie.

Nieźle.

Stwierdził, że podda się bez zwykłego symulowania oporu. Mogła przyjść i wziąć go, kiedy tylko chciała.

Odwróciła się, by na niego spojrzeć, a on nie mógł oderwać od niej wzroku. Były w niej dwie niezwykle fascynujące rzeczy. Po pierwsze, olśniewająca uroda. A jednocześnie nigdy nie widział równie groteskowej kobiecej twarzy. Okropna, postrzępiona czerwona blizna przecinała jej policzek i wyginała wargi, tak że wydawała się wciąż uśmiechać jedną połową twarzy.



Kiedy spostrzegła jego reakcję, druga połowa jej warg również się uniosła. Jasnoszare oczy były oddalone od siebie w nienaturalny sposób. Brwi, grube i ciemne, niemal zbiegały się nad nosem, który jedyny w całej twarzy miał doskonały kształt.

Wstała z wdziękiem i podeszła do baru.

\* Witaj, Narcyzie \* powiedziała, siadając na stołku obok niego.

\* Słucham?

\* Jesteś próżny, nie zaprzeczysz. \* Nachyliła się w jego stronę. \* Jesteś pięknym mężczyzną i wiesz o tym.

Podobał mu się jej głos, ale irytowały oczy. Umiejętny makijaż sprawiał, że wydawały się jeszcze bardziej oddalone od siebie. Wywoływało to wrażenie, jakby ogarniała wzrokiem całą salę jednocześnie, jak ptak. Teraz skupiała się na nim, co hipnotyzowało go i denerwowało.

Kiedy mówiła, blizna rozciągała się i drgała.

\* To musi być wygodne kochać się w samym sobie.

\* Nachyliła się bliżej, zmuszając go, by patrzył jej prosto w oczy. Dostrzegł w nich iskierki humoru. \* Nie ma niebezpieczeństwa odrzucenia. Kto wie, może jesteś tchórzem? \*

Usadowiła się wygodniej na stołku i teraz jej wargi wyginały się zgodnie w jedną stronę.

Początkowo nie wiedział, której części jej twarzy wierzyć, ale ostatecznie uznał, że ona żartuje sobie z niego.

\* Mogę postawić ci drinka?

Kiwnęła głową. Stwierdził, że blizna nie zakłóca stosunków pomiędzy kobietą i mężczyzną.

Mężczyzna wciąż musiał płacić.

\* Wezmę to co ty. \* Sięgnęła po jego szklanekę i powąchała bukiet. \* Tanią szkocką i dobrą wodę.

Z każdą chwilą wydawała mu się coraz bardziej interesująca. Dał znak barmanowi, wskazując najpierw własną szklanekę, a potem kobietę obok siebie. Kiedy czekali na jej drinka, nawet nie próbował udawać, że omija bliznę wzrokiem. Zdawało jej się to nie przeszkadzać.

Uśmiechała się do niego pobłaźliwie, jakby dając bezpłatny pokaz swojego nagiego ciała.

Ta kobieta doprowadziła sztukę makijażu do perfekcji. Zdrowy kolor jej skóry wymagał bez wątpienia całych butelek różu i tubek podkładu. Nie robiła jednak nic, by ukryć szkarę na swojej twarzy, wręcz przeciwnie \* jej zniekształcone wargi były pomalowane krwistoczerwoną szminką. Gdy zrozumiał, że jest to celowa prowokacja, polubił ją jeszcze bardziej.

Patrząc na bliznę, zapytał:

\* Jak to się stało?

Wygięła brwi w łuk i roześmiała się cicho. Teraz była wyrozumiała, jak każda kobieta, która ma do czynienia z dzieckiem, psem lub mężczyzną.

\* Ta paskudna rana na twoim serdecznym palcu? Miałeś wtedy dziewięć lat. \* Lekko dotknęła wewnętrznej części

jego dłoni. \* Zraniłeś się w czasie przyjęcia dla chóru dziecięcego. Ale nikomu o tym nie powiem. Ta historia jest tylko twoja.

Jego blizny nie można było zobaczyć, ponieważ skrywał ją ciężki złoty sygnet, pamiątka po ojcu.

\* Nigdy się nie spotkaliśmy, skąd więc...

\* Jesteś pewien, Rouge? Ja ciebie pamiętam. \* Powoli sączyła drinka, z każdą sekundą doprowadzając go do szaleństwa. W końcu odezwała się znowu: \* Złamałeś wiele serc, wyjeżdżając stąd. Czy w szkole wojskowej podobało ci się bardziej niż w Świętej Urszuli? Potrząsnęła głową. Nie mogła uczyć się do Akademii Świętej Urszuli.

\* Pamiętałbym cię.

\* Nie sądzę. \* Dotknęła swego pokiereszowanego policzka. \* Nigdy tego nie widziałeś. \* Odwróciła się, by popatrzeć na telewizor, pokazując mu profil i ukrywając bliznę.

Na ekranie nad barem pojawiło się zdjęcie Rouge'a. Kobieta odwróciła się i znów zobaczył bliznę.

\* Więc to ty jesteś tym dzielnym gliniarzem, który rozwiązał sprawę fioletowego roweru.

Czyżby w jej głosie brzmiał sarkazm? Z pewnością.

\* Nie, to był zupełnie inny policjant. \* Mógł się w niej zakochać i to uczucie trwałoby, być może, do końca następnego drinka. \* Ja tylko odwiozłem rower na posterunek.

\* Przypadek? Byłeś we właściwym miejscu we właściwym czasie?

Wzruszył ramionami. Trudno to nazwać przypadkiem. Zawsze rzucał okiem na dom panny Fowler po drodze z Dame's Tavern. Codziennie, siedem dni w tygodniu. Od kiedy jego była nauczycielka fortepianu mieszkała na głównej ulicy, nie mógł ruszyć się nigdzie w Makers Village, nie mijając jej domu.

\* Kamera cię kocha, Rouge. O, znowu jesteś. \* Wskazała ekran. \* Widziałam ten kawałek dziś rano. Twój stoicki spokój był bardzo profesjonalny.

Tak, w jej lewym profilu zdecydowanie mógł się zakochać.

\* Co za zbieg okoliczności \* mówiła dalej. \* Twoją siostrę zabił porywacz, a ty teraz złapałeś innego.

Odchylił się na stołku, jakby wymierzyła w niego pistolet.

\* On nie jest porywaczem. Po prostu ukradł rower. A te dzieciaki uciekły z domu.

Takie było oficjalne stanowisko policji stanowej. Czy ta kobieta...

\* Matka Gwen jest chyba innego zdania. \* Na ekranie pani wicegubernator schodziła ze schodów, krzycząc na rzecznika Biura Śledczego. \* A twoją siostrę również porwano tuż przed feriami świątecznymi. To było kilka miesięcy po tym, jak wysłano cię do szkoły wojskowej.

Spojrzał na piramidę kieliszków. W każdym odbijała się twarz Susan zastygła w szoku.

\* Człowiek, który zabił moją siostrę, siedzi w więzieniu. Czy pani jest dziennikarką? \*

Policjanci stanowi surowo zabraniali lokalnym glinom rozmawiać z prasą.

\* I te trzy dziewczynki chodziły do tej samej prywatnej szkoły. \* Dokończyła swojego drinka.

Przestań, proszę.

\* Nie ma związku między moją siostrą a tą ucieczką. Czy jesteś...?

\* Nie, nie jestem dziennikarką. \* Uniosła szklanke w stronę barmana i dała mu znak, by napelnił ją ponownie. Patrząc w telewizor, dodała: \* Ale czytam gazety. Te dwie dziewczynki były w tym samym wieku co Susan.

\* Jak się nazywasz?

\* Nie pamiętasz mnie, Rouge. Moja rodzina wyjechała z miasta, kiedy byłam w piątej klasie.

\* Fotografia Gwen

Hubble wypełniła ekran. \* Ta dziewczynka pochodzi z równie bogatej rodziny jak niegdyś twoja.

\* Pracujesz dla federalnych?

\* Twoja siostra też była ładna. Tak jak Gwen. Mała księżniczka. Jeszcze jeden zbieg okoliczności, w który wprost trudno uwierzyć. \* Odwróciła się w jego stronę.

\* Nie, nie jestem z FBI. Po prostu spędzam tu wakacje z moim stryjem. Interesujący stary człowiek, zdeklarowany ateista. Jego jedyną religią jest przekonanie, że nic nie dzieje się przypadkowo. Na pewno ten ksiądz zabił twoją siostrę?

Tym strzałem niemal rozerwała go na kawałki.

\* Tak, ten skurwysyn to zrobił. \* W jego stwierdzeniu nie było goryczy, jedynie suche przypomnienie tego, co zawierał materiał dowodowy. Po prostu wołał mówić „skurwysyn”, nie „ksiądz”.

\* Proces był poszlakowy \* powiedziała, tak jakby zastanawiała się, co jutro będzie padało, deszcz czy śnieg.

\* Nigdy nie znaleziono pieniędzy z okupu.

\* Zabił ją \* rzekł Rouge ze spokojem. \* A teraz powiedz mi, kim jesteś.  
Spojrzała na niego zdegustowana, choć nie powiedział nic niestosownego.  
\* Muszę iść do ubikacji.

Patrzył, jak idzie w stronę toalet usytuowanych na końcu baru. Małe Susan odbijające się w kieliszkach były wyraźnie zdezorientowane. Kręciły głową. Jak mógł jej nie zapamiętać? Przywoływał w myślach wszystkie swoje koleżanki ze szkoły, ale jej nie było pośród nich. Szkoła wojskowa to był krótki eksperyment, mający na celu oddzielić go od siostry bliźniaczki. Po śmierci Susan wrócił do Akademii Świętej Urszuli. Powitały go te same twarze, które odtąd miały towarzyszyć mu przez lata. Powrót do tej szkoły był kolejnym eksperymentem;

znajome otoczenie miało mu wynagrodzić brak siostry.

Minęło dwadzieścia minut, a on wciąż czekał.

Wypił kolejnego drinka. Wciąż nie chciał wierzyć, że go nabrała.

Głupiec!

Zapłacił i wyszedł z baru. Zrobiło się już ciemno. Kolorowe lampki mrugały pomiędzy nagimi gałęziami drzew. Sklepowe witryny wabiły krzykliwymi dekoracjami i tandetnymi prezentami. Frontony sklepów nie zmieniły się w tym mieście od początku wieku. Choć nie była to zwykła pora przedświąteczna \* w końcu zniknęły dwie dziewczynki z tego miasta \* handel miał swoje prawa. Ulica zakorkowana, tłumy rozgorączkowanych ludzi biegnących od sklepu do sklepu z wielkimi torbami.

Tylko Rouge Kendall był spokojny. Chociaż wiedział, że brunetka z baru dawno odeszła, zaglądał w twarz każdej kobiecie z ciemnymi włosami.

Głupiec!

Stwierdził, że pójdzie do domu i nie będzie więcej rozmawiał z kobietami. Matka zawsze była po jego stronie i nie zaliczał jej do ich obozu.

Martwe ciało jej córki znaleziono 25 grudnia piętnaście lat temu i odtąd w domu Ellen Kendall nie było choinki. Tego wieczora oglądała telewizję i patrzyła na dwie przerażone matki, których dzieci zniknęły. Jej własne myśli zagłuszały słowa spikera.

Wesołych świąt, drogie panie! Na ostateczny wybór gwiazdkowych prezentów zostało wam już tylko sześć dni. A teraz coś prosto z piekła, co na zawsze zabije wasze święta. Małe ciało, zimne i nieruchome \* po jednym dla każdej z was.

Ellen miała butelkę pigulek, które mogły przewyciężyć te mroczne wizje, ale wywoływały też efekty uboczne. Czuła, jakby chodziła po bagnie i rozpaczliwie starała sobie przypomnieć, co chciała zjeść na kolację.

Wyłączyła telewizor. W ciemnym ekranie pojawiło się jej odbicie \* portret zgarbionej kobiety, harmonijnie zbudowanej i bardzo potrzebującej się napić. Wiedziała, że w lepszym lustrze miałaby dziesięć lat więcej niż swoje pięćdziesiąt pięć i włosy dużo bardziej siwe niż brązowe. To był efekt picia, choć teraz nie trzymała w domu ani kropli alkoholu.

Nie był to jej pomysł. Rouge wyrzucił wszystkie butelki, kiedy miał szesnaście lat i stał się panem domu, całe trzy lata przed śmiercią swojego ojca.

Cóż za dalekowzroczność. Ale on zawsze był niezwykłym chłopcem.

Kiedy usłyszała samochód podjeżdżający na parking, przeszła przez obszerny pokój i odsłoniła rolety. Stare volvo stało naprzeciwko domu. Silnik był wyłączony, ale Rouge wciąż siedział za kierownicą. Patrzył na dach. Czy wpatrywał się w ciemne okno pokoju swojej siostry? Nigdy więcej o tym nie rozmawiali, lecz obecność martwego dziecka była silniej wyczuwalna w okresie przedświątecznym. To był czas trójcy: matki, syna i ducha Susan. Ellen Kendall cały poranek rozpamiętywała niekończące się oczekiwanie na potwierdzenie odbioru okupu za życie jej córki. Całe popołudnie wyobrażała sobie ciało Susan w zaspie śnieżnej. Teraz ożywiała we wspomnieniach pogrzeb.

Rouge był bardzo spokojny, wyciszony i opanowany, kiedy jego siostrę zakopywano w ziemi. Ellen podziwiała swojego małego mężczyznę, ledwie dziesięciolatek, i nagle zobaczyła, że on trzyma rękę pod dziwnym kątem. Wciąż miała ten obraz przed oczyma \* mała dłoń z rozczapierzonymi palcami, jakby trzymała drugą rękę. Gdy trumnę z jego siostrą spuszczano do grobu, odwrócił się, by spojrzeć na puste miejsce obok siebie. Na jego twarzy po raz pierwszy tego dnia pojawił się szok i Ellen wiedziała, że jej synek spodziewał się zobaczyć obok siebie kogoś o takich samych oczach i włosach jak on. Gwałtownie skoczył do przodu. Wpadłby do dołu, gdyby ojciec go nie chwycił.

Ellen wróciła do teraźniejszości i znowu spojrzała przez okno. Jej syn wciąż siedział w samochodzie.

Wesołych świąt, Rouge. Czy myślisz o morderstwie?

Może głowę zaprzętało mu coś znacznie bardziej przyziemnego. Na przykład jak zapłacić podatki od nieruchomości i utrzymać ten wielki dom, o wiele za duży dla dwojga ostatnich Kendallów. Zamknęli górne piętra, by płacić mniejsze rachunki za elektryczność, ale i tak utrzymanie posiadłości było kosztowne. Kiedyś zasugerowała przeprowadzkę do mniejszego domu. Rouge się rozgniewał. Po tej rozmowie nastąpiła pomiędzy nimi bolesna cisza.

Wiedziała, jak ciężko jej syn pracuje, by zatrzymać ten dom dla niej. Ale ona pozostała tu tylko z uwagi na niego, każdego dnia zmagając się ze smutnymi wspomnieniami. W bolesny sposób sprawdzali nawzajem swoją wytrzymałość, a oboje mieli przy tym najlepsze intencje. Kolekcja obrazów i większość antyków została sprzedana. Gdy dom przestał być zagracony, polubiła go bardziej. Opieka psychiatryczna, operacja ojca, okup i pieniądze wydane na detektywów \* wszystko to w znacznym stopniu uszczupliło fortunę, którą rodzina jej męża zgromadziła przez lata.

Ellen usłyszała odgłos otwieranych i zamykanych drzwi frontowych, a potem kroki syna na marmurowej posadzce. Nieprzyzwoicie wielki hol pożerał straszliwe ilości ciepła. Kiedyś chciała korzystać z tylnych drzwi, by móc

zamknąć hol, ale syn powiedział, że nie będą koczować we własnym domu.

Dawno temu ona i jej mąż sprawili, że Rouge stał się mężczyzną, zanim naprawdę dorósł \* to było niezamierzone okrucieństwo. Nie otaczali opieką swego ocalałego dziecka. Przechodzili przez jego pokój jak roboty, ograniczając się do mechanicznie wypowiedzianych „dzień dobry” i „dobranoc”.

\* Cześć, mamo.

Zobaczyła, że Rouge krąży po salonie. W świetle lampy jego cień skakał ze ściany na ścianę.

\* Cześć, kochanie! \* Chyba zabrzmiało to zbyt radośnie. Było wymuszone i sztuczne. \*

Kolacja będzie gotowa za dwadzieścia minut.

\* Świetnie \* powiedział i pocałował ją w policzek. Ten gest był zbyt zdawkowy. Rouge wydawał się jeszcze

bardziej nieobecny niż zwykle.

Ellen poczuła ból, a raczej coś zbliżonego do bólu. Słabość? Przez chwilę znów była matką, tak jak w czasach, kiedy miała dwoje dzieci. Uniosła rękę do jego czoła, by sprawdzić, czy nie ma gorączki.

Wrócił do holu i zaczął wchodzić po wielkich schodach prowadzących na wyższe piętra, których już nie używali. Odprowadzała go wzrokiem. Kiedy dotarł do półpiętra, pokręciła głową z niedowierzaniem. Stał i wdychał zatechłe powietrze dochodzące zza drzwi pokoju Susan.

Na wół przebudzona Gwen Hubble starała się zmusić swój umysł do normalnego funkcjonowania. Próbowwała się podnieść, ale wyczerpana opadła z powrotem na łóżko, jakby jej dziesięcioletnie ciało było zrobione z czegoś bardzo ciężkiego. Leżała przez chwilę nieruchomo, zbierając siły przed kolejną próbą. Skupiła wzrok na słabej poświacie rzucanej przez plastikową lampkę przy ścianie.

Wreszcie udało jej się usiąść.

Na stoliku przy łóżku stała taca. Ostatnim razem była na niej szklanka soku pomarańczowego i jajko. Mało jedzenia. Teraz \* pół kubka kakao i cienka bułka. Znowu mało.

Gwen tępo wpatrywała się w smugę światła odbijającą się w kafelkach. Pomieszczenie było wielkie jak główna łazienka w domu jej ojca. Tutaj też stała zabytkowa wanna na lwich łapach. Toaleta wydawała się straszliwie odległa. Słabe światło odbijało się w porcelanie sedesu.

Potrzeba okazała się silniejsza niż głód. Gwen odsunęła pościel i nagą stopą dotknęła dywanika z surowej wełny.

Gdzie były jej skarpetki?

Pierwszego dnia zniknęła kurtka. Następnego (a może tego?) ranka nie było także butów. Sięgnęła do łańcuszka zawieszzonego na szyi i zacisnęła dłoń na amulecie, który dostała od Sadie Green \* wiecznie otwartym oku, które przynosiło szczęście. Przynajmniej ono nie zniknęło. W nocy rozplótł się jej warkocz.

Czy teraz jest noc?

Zbyt szybko próbowała wstać i zabolęła ją głowa. Spróbowała ponownie, tym razem wolniej, i ruszyła do toalety, chwiejąc się niepewnie na nogach. Podeszła do drzwi i próbowała je otworzyć, jednak nie wierzyła, że to ma sens.

Co się dzieje?

Pytanie było zbyt trudne, więc zapomniała o nim. Podeszła do toalety, jak automat podniosła klapę, oderwała kawałek papieru i przetarła nim drewnianą deskę, a potem krawędzie muszli \* nauczono ją, że tak trzeba się zachowywać w obcych toaletach.

Jej oczy przyzwyczyły się do słabego światła i teraz dostrzegała więcej szczegółów. Nad zlewem nie było lustro. Nie zauważyła tego ostatnim razem. Zapamiętała potężny mebel po przeciwnej stronie. Szafa w łazience?

Ten metalowy kosz na brudną bieliznę również był nowy, prawda? Przyjrzała mu się.

Wyglądał tak samo jak kosze w jej domu. Ale ten miał jeszcze długi łańcuch dwukrotnie okręcony wokół wieszaka na ręczniki i zapięty kłódką.

Dlaczego? Co było w tym koszu? To pytanie umknęło jej niemal w tej samej chwili, w której powstało.

Była taka głodna!

Wróciła do łóżka i spojrzała na tacę. Poprzedniego ranka, kiedy zjadła jajko, zasnęła natychmiast. Przynajmniej wydawało się jej, że pierwszy posiłek był rano \* choć trudno było uznać sok i jajko za pełnowartościowe śniadanie. Teraz przyglądała się małej bułce i kubkowi kakao, który miał jej wystarczyć na kolację. Zaczęła się zastanawiać, czy jedzenie tutaj nie ma jakiegoś związku ze snem. Szybko jednak jej myśli powędrowały w stronę najlepszej przyjaciółki. Gdzie była Sadie i co się z nią działo?

Gwen zjadła bułeczkę. Mało. Burczało jej w brzuchu. Skupienie na jednej myśli wymagało wielkiego wysiłku. Wpatrywała się w kakao w kubku. Ponownie pomyślała, że jedzenie i głęboki sen mogą mieć ze sobą jakiś związek. Jedzenie? A może picie? Podeszła do zlewu i wylała kakao, a następnie odkręciła wodę, by zmyć z niego ciemne plamy.

Znowu spojrzała na kosz przewiązany łańcuchem. Podeszła do niego bardzo powoli. Czua się straszliwie senna \* jakby miała gripę albo jej mózg był z waty. Dotknęła kosza, a potem nogi się pod nią ugięły i upadła na kolana.

A więc nie kakao miało ją uspić; myliła się. Leżała na podłodze, twarzą na okrągłym dywaniku z surowej

wełny. Przez chwilę po upadku bała się, że kafle podłogi nie są trwałe i że prawa fizyki już dłużej jej nie dotyczą. Zamknęła oczy.

Wiele lat temu, w noc kiedy zginęła jej córka, Ellen Ken\*dall otworzyła drzwi do pokoju Rouge'a. Jej synek, ubrany w pidżamę, z rozczochranymi włosami, leżał w łóżku. Mrugał

oczami. Z rozrzuconymi rękami i nogami wydawał się czekać na coś, co przyjdzie po niego z ciemności. Kiedy zrozumiał, że to przestraszona matka, na twarzy pojawił mu się wyraz zawodu. Ellen zrozumiała wtedy, że jej dziesięcioletni synek chce umrzeć i pójść za swoją siostrą \* do ziemi. Następnego dnia oddała swoje ocalałe dziecko pod opiekę psychiatry, nie wierząc, że może Rouge'a ocalić. Czyż udało się jej to z Susan?

A potem zaczęła zaglądać do butelki. Nie było w tym nic spektakularnego. Nie została alkoholiczką w jeden dzień.

Teraz, po latach trzeźwości, stała przed drzwiami do pokoju córki. Z przerażeniem uświadomiła sobie, jak dawno tu nie zaglądała. W ciągu minionych piętnastu lat ściany pomalowane na jasny róż ściemniały.

Meble były przykryte trupio bladymi kapami, na których osiadła gruba warstwa kurzu. Rouge siedział na zakurzonym, wyblakłym dywanie. Przeglądał zdjęcia należące kiedyś do Susan. Ellen cicho weszła do pokoju. Syn nie zwrócił na nią uwagi, tak był zajęty albumem okolicznościowym z Akademii Świętej Urszuli.

Dlaczego on to robi \* sobie i jej?

Chciała płakać, ale jej głos zabrzmiał zaskakująco normalnie, kiedy powiedziała:

\* Pomóc ci? Szukasz czegoś?

\* Spotkałem dzisiaj pewną kobietę. \* Odłożył jeden album i otworzył kolejny, z następnego roku. \* Znała nas, kiedy mieliśmy dziewięć czy dziesięć lat. Ale nie pamiętam, jak się nazywa. Może tu znajdzie jej zdjęcie.

Ellen stała się czujna. Zmartwiła się. Słowa „my”, „nas” zniknęły z języka Rouge'a rok po śmierci jego siostry. A teraz pojawiły się w jego ustach znowu jak duchy.

\* Możesz opisać tę kobietę, Rouge?

Wybrał kolejny album. Wszystkie powstały, zanim Susan została zamordowana.

\* Ma szeroko osadzone oczy i... \* Niespodziewanie zamknął album. \* I nie chodziła do Świętej Urszuli. \* Ułożył albumy w jednym rzędzie i zanurzył obie dłonie we włosach. Uklęła obok niego.

\* Wiesz cokolwiek o jej rodzinie? Co robił jej ojciec albo matka?

\* Nie. \* Bezradnie rozłożył ręce. \* Podobno jej rodzina wyjechała z miasta, kiedy ona była w piątej klasie. \* Uderzył pięścią w podłogę. Albumy się przewracały.

Wiedziała, że nie spał od wczoraj, ale chodziło o coś więcej niż zmęczenie. Takim tonem mówił tylko wtedy, gdy nie myślał trzeźwo, gdy alkohol przeszkadzał mu jasno formułować zdania. Zazwyczaj jego umysł pracował znacznie szybciej i lepiej niż jej. Może właśnie po to co noc wpadał do Dame's Tavern \* by rozstroić ten świetnie funkcjonujący instrument, jakim był jego mózg.

\* Wiesz przynajmniej, że nie chodziła do Świętej Urszuli. To już coś. \* W swych reporterskich czasach potrafiła znaleźć ludzi, dysponując znacznie skromniejszymi informacjami. Dziewczynka chodziła do piątej klasy, kiedy wyjechała. W mieście była jeszcze jedna szkoła podstawowa i powinno się zachować jakieś grupowe zdjęcie. A Ellen miała też własne fotografie.

Otworzyła dolną szufladę w biurku Susan. Zawahała się, sięgając po album córki.

\* Rouge, ta kobieta, którą spotkałeś... może była w chórze dziecięcym? Tam chodziły dzieci z obydwu szkół. \* Otworzyła album i zaczęła przerzucać strony, szukając zdjęć z corocznych wycieczek chóru.

\* Racja, chór. Wiedziała o mojej bliźnie. \* Siedzieli teraz obok siebie, ramię przy ramieniu. Położył rękę na dużej fotografii. \* Czy powstała wtedy, gdy przeciąłem sobie palec?

\* Przeciąłeś? Prawie go sobie obciąłeś. \* Patrzyła na trzy rzędy dzieci, które stały lub klęczały. Wszystkie trzymały w rękach łyżwy i uśmiechały się do obiektywu. Wskazała palcem dziewczynkę w pierwszym rzędzie. \* To Meg Tomlin, córka szefa straży pożarnej.

Trzy lata temu wyszła za mąż i wyjechała do Cooperstown. A to Jenny Adler. Pamiętasz ją ze Świętej Urszuli? Skończyła MIT i pracuje dla jakiejś firmy w Tokio.

Przyglądał się jej z ciekawością. Wiedziała dlaczego. Zastanawiał się, jak taki odludek jak ona może tyle wiedzieć o wydarzeniach dziejących się w świecie zewnętrznym.

\* Cóż, kochanie. Nasza rodzina już nie ma żadnej gazety, ale ja i tak dużo czytam. Zdziwiłbyś się, ile wiem.

\* Wciąż zachowałeś stare kontakty?

\* Ależ oczywiście. \* Przed jej oczami natychmiast pojawiły się twarze starych przyjaciół. Istniały liczne podobieństwa pomiędzy porwaniem jej córki a zniknięciem dwóch kolejnych dziewczynek ze Świętej Urszuli, choć o Susan nie wspomniano w gazetach ani w telewizyjnych wiadomościach. Ale zaangażowanie mediów nie pomoże, jeżeli dziewczynki zostaną odnalezione martwe w bożonarodzeniowy poranek.

Rouge podniósł wzrok znad albumu.

\* Mamo, co wiesz o zastępcy gubernatora?

\* O Marshy Hubble? Pochodzi z długiej dynastii polityków, ale przysięgam, że jest czysta. Mimo bliskich związków z pewnym podejrzanym senatorem.

\* A ten malowany gubernator?

\* Malowany? Próbuje pozbyć się Hubble od kilku lat. Moim zdaniem ona nie gra zbyt uczciwie z głównymi donatorami kampanii.

Rouge był jak nieobecny. Ellen wskazała dziewczynkę w środkowym rządzie.

\* Popatrz na nią. Ona ma szeroko rozstawione oczy, ale nie mam pojęcia, kto to jest.

Odwróciła fotografię, by przeczytać nazwiska dzieci. Na sporządzonej jej ręką liście brakowało jednego nazwiska. Nie mogła się doliczyć dziewczynki o szeroko rozstawionych oczach.

\* Przykro mi, Rouge. Nie pamiętam jej.

\* Teraz ma bliźnię. Tutaj. \* Przeciagnał palcem po policzku. \* Pamiętasz jakiś wypadek wśród dzieci?

\* Nie, a coś takiego na pewno byłoby szeroko komentowane. \* Przewróciła stronę. \* Na tym zdjęciu ciebie nie ma. Zrobiono je po twoim wyjeździe do szkoły wojskowej. A ona znowu tu jest, tuż za Susan, zobacz. Nie ma bliźni na twarzy.

Wiedziała, że umysł jej syna dryfuje teraz po morzu, które idealnie mieściło się w szklance whisky. Ellen czuła to, niemal smakowała. Nie mogła jednak wyrzucać Rouge'owi pijaństwa. Ona przestała pić, kiedy kilkunastoletni syn zaczął okazywać jej wrogość po tym, jak znalazł ją pijaną do nieprzytomności na podłodze w łazience.

\* Mówiłeś, że wyjechała w piątej klasie? Przytaknął, nie przestając wpatrywać się w zdjęcie.

\* Szkoły są zamknięte w okresie świątecznym, ale możesz sprawdzić w kościele. Ojciec

Domina powinien trzymać stare dzienniki. Warto spróbować. \* Zmierzwiała

mu włosy, by zwrócić jego uwagę. \* Mogłabym ci pomóc. Jutro rano?

\* Nie mogę. Idę do pracy. \* Rouge wstał i otrzepał dżinsy. \* Chcą mnie jeszcze dopytać o szczegóły w sprawie interwencji po cywilnemu. \* Przeglądał tytuły książek na półce nad łóżkiem. \* Co się stało z pamiętnikiem Susan?

\* Policja go zabrała. Nie wiem, czy go zwrócili. Możemy pogrzebać w pudłach na strychu, jeżeli chcesz. \* Wróciła do fotografii chóru. \* To dziwne, że nie przypominam sobie tej dziewczynki.

Może to wcale nie dziwne. Oprócz oczu nie było w niej nic interesującego. Absolutnie przeciętna.

Rouge startł z półki warstwę kurzu. Na spłowiałej granatowej chustce leżała srebrna bransoleta. To był ostatni urodzinowy prezent, który dostała od ojca.

\* Tata chyba mówił, że ją zgubiła.

Zgubiła? Powinni więcej ze sobą rozmawiać o śmierci Susan. Niejedno musiał zrozumieć opacznie w czasach, gdy jego ojciec nie wychodził ze swego gabinetu, a matka piła przez siedem dni w tygodniu. A może naprawdę bransoletka została zgubiona, a później znaleziona i nie zatrzymali jej jako dowód.

\* Przez ostatnie kilka miesięcy twoja siostra ciągle coś gubiła na próbach chóru. \*Ellen pomyślała, że to dziwne. Dzieci są przecież takie wyczulone na punkcie swojej własności. Kładła wtedy dziwne zmiany w zachowaniu swojej córki na karb rozdzielenia bliźniąt. Czasami, późno w nocy, Ellen zadreżczała się rozważaniami w stylu „co by było gdyby”. Co by było, gdyby przeciwstawiła się mężowi i bliźnięta chodziłyby razem do szkoły? Wtedy Rouge byłby z Susan w dniu, kiedy została porwana. Wszędzie chodzili razem, potrzebowali swojego towarzystwa. Czy Susan by żyła, czy oboje by zginęli?

Patrzyła na srebrną bransoletkę, którą Rouge wcisnął jej w rękę. Kiedy widziała ją po raz ostatni? Na rozprawie? Tak, bransoletka była dowodem. Policja musiała ją zwrócić jej mężowi. Wyobraziła sobie, jak Bradly Kendall wchodzi cicho do tego pokoju i ostrożnie kładzie srebrne cacko na biurku córki. Potem pewnie usiadł na łóżku i rozplakał się, bo ta bransoletka złamała mu serce.

\*^Policja mówiła, że znaleziono ją w pokoju księdza.

\* Masz na myśli pokój Paula Marie \* poprawił ją Rouge spokojnie, ale stanowczo. Biorąc pod uwagę jego opanowanie, zabrzmiało to prawie jak początek kłótni. Zapomniała, jak bardzo go irytuje, gdy zabójcę Susan określa mianem księdza.

Za każdym razem jednak, gdy myślała o Paulu Marie, widziała sutannę i koloratkę. Był taki młody, kiedy widziała go ostatni raz. Wyglądał ledwie na dwudziestkę, kiedy stał obok starego kapłana rozdającego komunię. W jego twarzy nie było jeszcze nic interesującego, żadnych rysów charakteru czy osobowości. Niektórzy ludzie uważali, że jest bardzo przystojny, pamiętała to dobrze, ale nic więcej go nie wyróżniało. W jego kazaniach nie było nic inspirującego, za to dobrze prowadził chór.

Dzieci go kochały.

Ellen przytknęła ręce do zaczerwienionej twarzy. Bała się, że wypowie tę myśl głośno.

### ROZDZIAŁ 3

Podoba mi się. Akceptacja dla jej poszarpanej blizny i wykrzywionej twarzy wydawała się szczerą.

Ali Cray pamiętała, że ksiądz był wysoki, ale smukły. Ascetyczną twarz miał wtedy bledszą, bardziej eteryczną. Mocno kontrastowała z czarną sutanną i ciemnymi włosami. Kiedy miała dziesięć lat, a Paul Marie nieco ponad dwadzieścia, jego ciemnobrązowe, błyszczące oczy przywodziły jej na myśl portret lorda Byrona, który widziała w tomiku poezji.

Minęło piętnaście lat. Skuty kajdankami mężczyzna po drugiej stronie stołu był dobrze zbudowany, szerokie ramiona przeżyły się pod koszulą z niebieskiego drelichu. Twarz mu stwardniała. Łańcuchy na rękach i nogach sprawiały, że wydawał się jeszcze potężniejszy. Spętana bestia.

Ali Cray poczuła się przyparta do muru, kiedy na nią spojrział. Oczy poety dawno zniknęły. Dobranoc, Byro\*nie.

Spojrzała na papiery przed sobą, chociaż znała każdą linijkę na pamięć. Jej wzrok powędrował na drugą stronę stołu, ku więziennym tatuazom na jego rękach. Na zewnętrznej stronie prawej ręki miał wytatuowane L, a na lewej C. Obie litery wyglądały jak przekopione ze średniowiecznego manuskryptu.

Zorientował się, na co ona patrzy, i uśmiechnął się z zażenowaniem.

\* Te litery to skrót od lachociąg \* powiedział. \* Taki eufemizm na ssanie penisa. Musiałem to robić wiele razy, kiedy byłem wśród innych więźniów.



\* W tym więzieniu wszyscy skazani za przestępstwa na tle seksualnym są trzymeni w izolacji  
\* zauważyła, jakby przyłapując go na kłamstwie.

\* Biurokratyczna pomyłka. Tak twierdził dyrektor więzienia. Moje akta gdzieś się zapodziały. Mało prawdopodobne. Ktoś musiał użyć swoich wpływów lub zapłacić sporo pieniędzy, by popełniono tak ogromny błąd; oznaczało to niemal wyrok śmierci dla kogoś skazanego za molestowanie seksualne dziecka. Bradley Kendall, ojciec Susan, mógł to zorganizować. Miał wystarczające wpływy polityczne i determinację.

\* Ale adwokat księdza...

\* On nigdy nie wierzył w moją niewinność. Dlatego zwlekał z interwencją przez dwa lata. \* Paul Marie wzruszył ramionami, jakby ta zdrada niewiele go już obchodziła. \* Wiedział, co się tu ze mną wyrabia. Myślę, że odpowiadało to jego prywatnemu wyobrażeniu o sprawiedliwości.

\* Kościół wierzył księdzu. Nigdy nie został ksiądz pozbawiony święceń.

Więzień nachylił się do przodu i Ali cofnęła się.

\* Kościołowi brakuje księży. Nie zostałem zwolniony ze ślubów tylko dlatego, że zabiłem małą dziewczynkę. Przecież nie popierałem kontroli urodzeń.

Ali spojrzała na swoje papiery i szybko zrobiła notatkę na dole strony. Nie patrzyła na niego, zadając pytanie.

\* Czy spełniał ksiądz posługę?

\* Tak, przez pierwsze dwa lata. Wysłuchiwałem spowiedzi i naznaczałem pokutę. \* Głos Paula Marie stracił dotychczasową miękkość. Nawet nie zauważyła, kiedy to się stało. Coś jakby w nim umarło. \* Jeden powtarzał „Ojcze, przebacz mi” za każdym razem, kiedy mnie gwałcił. Pewnego dnia walnąłem go ołowianą rurką. I wtedy mu przebaczyłem. Niestety, po tym uderzeniu coś mu się poprzestawiało w głowie, więc nie pamięta już, co mu przebaczyłem. Ale dalej udzielałem sakramentów. Musiałem trochę improwizować, jeśli chodzi o pokutę. Jedno Zdrowaś Mario równało się złamanemu nosowi. Trzy Ojcze nasz to jedno zmiążdżone jądro.

Z księdza, który kiedyś uczył ją śpiewu, nie pozostało nic.

\* Żałuję, że przenieśli mnie z oddziału ogólnego. W tym bloku wysłuchuję tylko spowiedzi robactwa. Zboczeńcy dzielą się ze mną wszystkim. Nawet tym, czego nie mówią swoim adwokatom.

\* Czy rozmawiają o bieżących sprawach? O tych dwóch dziewczynkach?

\* Czasami. Ale wolą wspominać to, co sami kiedyś zrobili jakimś kobietom i dzieciom. Leżą w łózkach przy zgaszonym świetle, onanizują się i jednocześnie spowiadają mi się w ciemnościach. A potem cały korytarz śmierdzi spermą. \* Odsunął się od stołu. \* Nie powinnaś tego dalej słuchać. Spowiedź to nie uboczna działalność w kapłaństwie. To piekło.

\* Ojcze, wiem, że mnie ojciec nie pamięta...

\* Pamiętam, że opuściłaś zajęcia chóru na tydzień przed moim aresztowaniem. \* Z większą uwagą przyjrzał się jej włosom, ubraniu i bliźnie. \* Ojciec Domina mówił, że twoja rodzina wyjechała z miasta.

A więc przynajmniej dwóch ludzi zauważyło jej zniknięcie. Przez chwilę rozkoszowała się tą myślą.

\* Moi rodzice nigdy nie mówili mi o śmierci Susan Kendall. \* Miała osiemnaście lat, kiedy dowiedziała się o morderstwie.

Zapadła nieprzyjemna cisza. Do pokoju wdarły się dźwięki dochodzące z zewnątrz, odgłosy z więziennego dziedzińca za oknem, głosy ludzi i rytmiczny dźwięk piłki odbijanej o wewnętrzną ścianę. Słyszała pracę jakiejś ciężkiej maszyny, pewnie z więziennej pralni; widziała obłoki pary uciekające przez zakratowane okno.

\* Martwiłem się o ciebie, Sally \* odezwał się w końcu. \* Spośród tych dzieci ty jedyna chciałaś przychodzić na zajęcia chóru.

Rozumiała to. Jako dziewczynka nie była ani ładna, ani brzydka, ani wysoka, ani niska. Odnajdywała się, tylko śpiewając w chórze.

\* Teraz mam na imię Ali \* przypomniała mu. Jej wizytówka wciąż leżała na stole, a to nowe imię poprzedzał tytuł doktorski. Zastanawiała się, czy to go nie dziwi, skoro była nijakim, głupim dzieckiem.

Skinął głową na znak aprobaty.

\* Ali pasuje do ciebie lepiej. O ile sobie przypominam, groziło ci bardzo zwyczajne życie. Cieszę się, że ominęła cię mierność. Domyślam się, że ta blizna ma z tym wiele wspólnego. Na moment znów siedział przed nią młody ksiądz z chóru. Oczy ojca Paula przenikliwie, łagodnie wyszukiwały słabe punkty i milcząco pytały, gdzie boli \* tak jak za dawnych czasów. Teraz jednak pojawił się w nich nowy wyraz. Czy straciła coś, sama nie wiedząc kiedy? Bez względu na to, co to było, drażniło go. Zamknął oczy, jakby chcąc uniknąć tego odkrycia.

Tego ranka policjant stanowy zastąpił przy wejściu lokalnego sierżanta, który zazwyczaj siedział za szklaną szybą z gazetą i kubkiem kawy.

Rouge pomyślał, że komendant Croft dobrze zrobił, oddając posterunek we władanie śledczym z BCI. Charlie Croft zawsze podkreślał, że mógłby kierować swoim sześciuosobowym oddziałem z budki telefonicznej. Małe biuro komendanta znajdowało się na piętrze, pozostała przestrzeń służyła jedynie radzie miasta na comiesięczne spotkania lub jako lokal wyborczy. Teraz widać było wiele śladów na podłodze. Bez wczorajszego rozgardiaszu parter posterunku wydawał się przeraźliwie pusty. Na plastikowym krześle w poczekalni siedział jeden człowiek. Do klapy marynarki miał przyczepioną przepustkę prasową. Gdzie się podzieli pozostali dziennikarze?

Rouge przypiął do marynarki nowy identyfikator i podpisał się stanowemu policjantowi na liście obecności. Potem ruszył po wąskich schodach na pierwsze piętro i otworzył drzwi do dużego pokoju. Panował tu ożywiony gwar, dzwoniły telefony. Agenci FBI i policjanci stanowi siedzieli przy stołach i biurkach zagrabionych z pobliskiej biblioteki. Odbierali meldunki od agentów po cywilnemu, podczas gdy umundurowani funkcjonariusze przenosili ryzy papieru z jednego końca pokoju do drugiego. Radio wypluwało z siebie krótkie i zniekształcone meldunki nadawane z wozów patrolowych.

Stary budynek zachował swoje wysokie na pięć metrów stropy, ale opuszczone lampy jarzeniowe skutecznie maskowały ten szczegół. Ceglane ściany pomalowano, według komendanta Crofta, na „kolor sraczkowaty”, który nijak nie kojarzył się z „esencją służby”, jak zapewniał malarz. Rozległą powierzchnię ludzie z BCI podzielili plastikowymi przegrodami na małe boksy. Wszędzie dookoła stały komputery, przypominając, że w ciągu jednej nocy świat zmienił się nieodwołalnie.

Rouge był zaskoczony, widząc Marge Jonas przy swoim biurku. Cywilna sekretarka jako jedyna ocalała po inwazji

policji stanowej. Tego ranka była platynową blondynką. Miała peruki we wszystkich kolorach poza jej naturalnym, stalowosiwym.

Chciał powiedzieć „dzień dobry”, ale zobaczył, że bez reszty pochłania ją jakaś czynność techniczna. Słyszając mamrotane cicho przekleństwa, zorientował się, że Mar\*ge wyciska z komputera ostatnie poty, by ujarzmić nowy system zainstalowany przez informatyków z BCI. Trzy wałeczki tłuszczu pod jej brodą drgały rytmicznie, kiedy opuszczała wzrok na klawiaturę, a potem podnosiła go, by sprawdzić powoli pojawiający się na ekranie tekst. Poszedł dalej, ale zawołała za nim:

\* Nie tak szybko, panie Kendall! \* Mówiła do niego per „pan”, tylko gdy była zirytowana. Przystanął.

\* Cześć, Marge.

Wychyliła się zza biurka i oskarżycielsko wycelowała palec w kierunku jego nóg.

\* Kiedy mówiłam, że masz przyjść w ubraniu, miałam na myśli garnitur. Czy to są twoje wyjściowe niedzielne dzinsy? Widzę, że są jeszcze trochę niebieskie.

\* To najlepsze, jakie mam. \* Ostatnia tweedowa marynarka ojca pasowała na niego jak ulał, ale matka nie potrafiła nic zrobić ze spodniami, były za krótkie.

\* Zaraz nad tym popracujemy. \* Marge wstała, ukazując całe sto dwadzieścia pięć kilogramów swojego majestatu, i ręką dała mu znak, by się zbliżył. \* Chodź no tu, kochasiu. Pozwól, że się tym zajmę. \* Zrecznie rozwiązała splątany supeł pod kołnierzykiem jego koszuli. \* Nie chcemy przecież, żeby kapitan Costello się dowiedział, że nigdy w życiu nie nosiłeś krawata.

To było bliskie prawdy. Do pracy zawsze przychodził w mundurze, a po służbie przebierał się w dzinsy. Marge sprawnie zawiązała mu jedwabny krawat ojca. Brązową zamszową kurtkę obszytą baranią skórą przewiesił sobie przez jedno ramię. To była jego własna kurtka, ale nosił ją jeszcze w college'u, więc zdążyła się przetrzeć tu i ówdzie. Marge cofnęła się, by z podziwem spojrzeć na efekt swojej pracy.

\* Teraz wyglądasz jak prawdziwy śledczy z BCI.

\* Spokojnie, przyszedłem tu tylko złożyć raport z patrolu po cywilnymu.

\* Nie stawiaj mi się, kochany. Rano przepisywałam twoje oświadczenie dla prasy.

\*Co?!

Posłała mu ostrzegawcze spojrzenie i wskazała głową biuro zajmowane przez szefa BCI. Mężczyzna, który stanął w otwartych drzwiach, był znany mieszkańcom Makers Village od ponad dziesięciu lat. Kapitan Costello miał dom letniskowy nad jeziorem, ale często zachodził do sklepów i restauracji. Wielu mieszkańców zaczęło uważać go za tutejszego, za jednego ze swoich, choć nie integrował się zbyt z lokalną społecznością. Przez ostatnie dziesięć lat nigdy nie przestąpił progów posterunku \* a teraz nim dowodził.

Costello podszedł do nich. Nie wyglądał na szczęśliwego. Nikomu też zapewne nie przyszłoby do głowy, że jest szefem BCI. W swym najlepszym okresie mógł zapewne mierzyć nawet metr siedemdziesiąt, ale przez ciągłe garbienie się stracił nieco w średnim wieku. Szczupły, zamknięty w sobie, przypominał raczej pracownika naukowego niż policjanta.

Kiedy zwracał się do podwładnych, przybierał oschły ton i operował surowym, choć barwnym słownictwem, które dziwnie kontrastowało z jego powierzchownością i starannie zawiązanym krawatem. Korytarzowe plotki głosiły, że w bardziej bezpośrednich kontaktach potrafił

zmieszać człowieka z błotem w dziesięciu słowach. Rouge był ciekawy, czy przychodziło mu to naturalnie, czy też była to wyuczona umiejętność.

Kapitan Costello rzucił na biurko gazetę. Odgłos przypominał wystrzał z karabinu. Marge podskoczyła, Rouge nawet się nie poruszył; patrzył na swoje zdjęcie sprzed pięciu lat w stroju drużyny Yankees z ligi młodzieżowej. Nagłówek głosił: LOKALNY BOHATER. Obok było jego zdjęcie zrobione w chwili, kiedy wnosił na posterunek rower Sadie Green.

Costello podniósł raport z aresztowania z podpisem Phila Chapela na dole.

\* Dlaczego ty nie sporządziłeś tego raportu, Kendall? \* W słowach kapitana brzmiała nieokreślona groźba.

\* Aresztowania dokonał Phil Chapel. Ja tylko przyniosłem rower.

Costello potrząsnął głową.

\* Panna Fowler jasno powiedziała reporterom, co kto zrobił i dlaczego. Nie podoba mi się to, Kendall. Od teraz przedstawiasz raporty bezpośrednio mnie i dokładnie opisujesz wszystko, co robisz. Zaczynasz od szczegółowego sprawozdania z aresztowania. Potem chcę z tobą porozmawiać.

Kiedy drzwi do biura zamknęły się z trzaskiem, Marge położyła rękę na ramieniu Rouge'a.

\* Nie jest tak źle, jak myślisz. \* Otworzyła swój kalendarz. \* Widzisz? Zapisałam cię na rozmowę kwalifikacyjną. Dlatego chce cię zobaczyć. Przenosiny do policji stanowej i awans. \* Gestem nakazała mu milczenie. \* To nie ma znaczenia, że nigdy nie wypełniałeś kwestionariusza. Nie znajdzie się na jego biurku, chyba że o niego poprosi. I tak zostaniesz beniaminkiem w BCI. W porządku?

Podala mu kartkę papieru.

\* Oto twój raport. Zebrałam wszystkie fakty podane przez pannę Fowler w czasie przesłuchania. Podpisz i poczekaj dziesięć minut, zanim mu go wręczysz. Jeżeli nie udasz, że sam to napisałeś, znowu się wścieknie.

\* Dzięki, Marge.

\* Coś jeszcze mogę dla ciebie zrobić?

\* Chcę znaleźć kobietę.

\* Nie jestem taka łatwa, Rouge. Trzeba mnie uwieść. Chcę kwiatów.

\* Jest wysoką brunetką.

\* Mogę być brunetką. Ale lepiej wyglądam jako blondynka.

\* Policjant w holu powiedział, że była tu wczoraj, lecz nie zapisał jej nazwiska w zeszycie.

Ma bliznę na prawym policzku. Wygląda, jakby cały czas się śmiała jedną stroną twarzy.

\* Widziałam ją. \* Marge z zastanowieniem pokręciła głową. \* Boże, wszyscy się tu na nią gapili. Nie wiem, co przykuwało większą uwagę, jej twarz czy sukienka. Miała rozporek do...

\* Gdzie mogę ją znaleźć?

\* Będzie tu jutro. \* Marge spojrzała na swój terminarz. \* Ma wykład dla grupy operacyjnej o dziesiątej. Ale powinieneś to przemyśleć, Rouge. Moim zdaniem przyzwoite dziewczyny noszą majtki.

Więzień siedział na podłodze, opierając się o chłodną ścianę.

\* Co teraz myślisz o Ali? \* zapytał.

Było szaleństwem postrzegać cię pod łóżkiem jako żywą istotę. Może jednak dzieci mają rację, że nigdy nie są same w ciemnościach. Paul Marie też teraz to wiedział.

Cień dużo wiedział o dzieciach, a zwłaszcza o małych dziewczynkach. Przyjmował na siebie wszystkie winy

więźniów z sąsiednich cel i całą ich rozległą wiedzę na ten temat. Zawsze gotów był wysłuchać ich wyznań. Ksiądz mógł spać spokojnie wśród szeptanych w nocy koszmarów. Na początku odsiadywania wyroku, kiedy był regularnie gwałcony, cień mu współczuł \* i wybaczał jego oprawcom. Kiedy Paul Marie nabrał sił i zatłukł napastnika niemal na śmierć, cień cierpliwie wysłuchał krzyków bitego, podzielił jego ból, a potem pozwalał księdzu bez odrobiny współczucia łamać nosy i kończyny.

W zamian za wyświadczone przysługi więzień urządził

; istocie pod łóżkiem małe sanktuarium. Czasami podejrzewał, że jest to jakieś zapomniane bóstwo, które szuka

odkupienia poprzez jego duszę. Czyli albo stracił rozum, albo odnalazł wiarę.

Ta istota mogła umrzeć w każdej chwili, gdyby tego chciał. Nie robił jednak nic, by ją skrzywdzić, nie próbował jej zabić, choć wystarczyło odsunąć materac i wystawić cię na działanie światła.

Nachylił się, by porozmawiać z cieniem.

\* Jesteś głodny? Co lubisz najbardziej? Mam ci rzucić kość lub małą dziewczynkę?

Wstał i przeszedł się po kwadratowej celi, trzy na trzy metry, od nagiej ściany do zakratowanych okien.

Zniknęły dwie dziewczynki.

Czyżby kolejne złudzenie? Słyszał bzyczenie much, ale żadnej nie było w pobliżu. Czy nie ma już anielskich skrzydeł, tylko bzyczenie tłustych czarnych owadów? Pewnie jakieś urojenie. Nie miałby nic przeciwko temu. Tak, chyba muchy były wewnątrz niego.

Jednak potem jedna przeleciała obok niego, a druga musnęła mu skórę. Wzdrygnął się. Zrobił jeszcze jedno kółko wokół celi. Podszedł do łóżka i ukląkł.

\* A jeśli chodzi o te dziewczynki, wiesz, jak to wszystko się skończy, prawda?

Muchy przestały bzyczeć. Odleciały gdzieś i nastąpiła głęboka cisza, która tak bliska jest szaleństwu. Teraz mógł słyszeć bicie własnego serca, a także jeszcze jednego, słabe i niespokojne uderzenia przepelnionego strachem serca dziecka.

Kapitan Costello w pełni zdawał sobie sprawę, co dzieje się z Davidem Shore'em. Chłopiec nie był tylko bojaźliwy czy zdenerwowany; był najwyraźniej przerażony i najchętniej schowałby się w ścianę. Costello obserwował chłopaka przez szparę w żaluzjach, które pokrywały drzwi jego gabinetu. Dziecko skupiało uwagę wyłącznie na rudym policjancie, który siedział tuż przy tych drzwiach.

Wstydlivy David najchętniej by uciekł, ale powstrzymywała go obecność Rouge'a Kendalla. Ruszył w stronę policjanta drobnymi, niepewnymi krokami. Costello przypominało to pierwsze, niekończące się przejście przez salę balową, kiedy młody człowiek jest pewny, że jego zaproszenie do tańca zostanie odrzucone.

Dzieciak stanął wreszcie przed młodym policjantem, pochłoniętym wypełnianiem jakichś papierów. Przygryzł dolną wargę. Wciąż niezdecydowany robił jeden krok do przodu, a drugi do tyłu. W małej dłoni ścisnął baseballową pocztówkę. Kapitan Costello musiał się wychylić, by zobaczyć logo New York Yankees i zdjęcie Rouge'a Kendalla z rękawicą rzucającego. Zdjęcie nie miało specjalnej wartości, ten zawodnik zniknął z ligi juniorów po swoim pierwszym sezonie.

Młody policjant uniósł głowę. Zaskoczony spojrzał na kartkę ze swoją podobizną \* dwudziestoletniego baseballisty, przed którym życie stało otworem.

Kapitan Costello gwałtownie wciągnął powietrze.

No, Kendall, nie zawał tego.

Jak dotąd mały chłopiec z Akademii Świętej Urszuli nie rozmawiał z nikim poza panią Hofstra, swoją opiekunką. Costello był pewien, że mógłby dowiedzieć się więcej, gdyby tylko miał szansę sam porozmawiać z Davidem.

Kendall wziął kartkę od chłopca. Kiedy przetrząsał kieszenie w poszukiwaniu długopisu, David wtopił się w tłum krążących po pokoju mundurowych, śledczych z BCI i federalnych. Zniknął.

Costello się skrzywił. Nowy zaprzepścił okazję.

Rouge Kendall złożył autograf pod swym zdjęciem i podniósł głowę. Chłopaka nie było.

Kapitan otworzył drzwi do swego biura.

\* Tutaj, Kendall.

Policjant wszedł do środka bez śladu strachu, który Costello natychmiast by wyczuł. Po raz pierwszy znalazł się z tym młodym człowiekiem sam na sam. Przez ostatnie cztery lata Kendall nie wyróżniał się niczym, pracując w miasteczku, w którym był jeden policyjny samochód, więc Policja Stanu Nowy Jork zupełnie się nim nie interesowała. Gdyby nie otwarte akta leżące na biurku, Costello nie wiedziałby o nim nic.

Chociaż kapitan przeprowadził się do tego stanu dopiero dziesięć lat temu, jak każdy mieszkaniec znał nazwisko Paula Marie, zabójcy dziecka. Ofiara, Susan Kendall, została przez ten czas bardziej zapomniana, jej brat zaś był zupełnie anonimowy. Do ostatniej nocy, kiedy Costello poprosił o materiały, nigdy nie domyśliłby się związku pomiędzy zwykłym prowincjonalnym policjantem a niegdyś potężną i znaną rodziną.

Kiedy Rouge Kendall usiadł na krześle przy jego biurku, kapitana Costello opanowało nieprzyjemne uczucie. Patrzył na dwudziestopięciolatka, którego spokojne zachowanie

pasowało do człowieka bardziej doświadczonego, ale oczy były bardzo stare. Na pewno był to efekt traumy z dzieciństwa, zamordowania siostry. Nic więcej na temat tego policjanta nie było do końca jasne. Kapitan zdecydował już, że Rouge Kendall nie zostanie przyjęty do policji stanowej ani jako śledczy, ani nawet patrolowy.

Skupił się na pospiesznie zebranej teczce, zdecydowanie zbyt grubej jak na tak przeciętnego policjanta.

\* To wszystko o tobie. \* Postukał palcem w okładkę. \* Ci idioci z wydziału wewnętrznego widzą, jak płacisz podatek od nieruchomości za piętnastopokojową posiadłość, i w ich tępych głowach włączają się syreny. Nie wiedzą, że w tym mieście każdy śmieć ma ładny dom. Więc jeden z nich pobiegł sprawdzić źródła twoich dochodów i teraz myśli, że jakiś dom aukcyjny na Manhattanie sprzedaje to, co ty ukradłeś.

Zmiał kartki w kulę.

\* Oddamy to wszystko z powrotem do wydziału wewnętrznego. Niech się dalej bawią w policjantów i złodziei. \* Przekartkował akta. \* Wiem, że urodziłeś się w tym domu.

Domyślam się, że sprzedałeś swój spadek, by zapłacić podatki?

Rouge Kendall kiwnął głową.

\* Więc mamy z głowy całe to gówno. Z wyjątkiem tego. \* Kapitan wziął do ręki dwie kartki papieru. \* Tu jest zeznanie barmana z Dame's Tavern. Stąd wiem, że pijesz za dużo i że pijesz sam.

Żadnej odpowiedzi. Najwyraźniej młodego policjanta nie obchodziło, że przełożony ma go za alkoholika. A może to zeznanie również było nieprawdziwe. Costello dołączył je do dokumentów, które uznał za bezwartościowe.

\* Co poza tym, Kendall? Reszta twojego życia zmieściłaby się na jednej stronie, a może nawet na połówce. Gdy byłeś dzieckiem, wyrzucono cię ze szkoły wojskowej po niespełna czterech miesiącach. Grałeś w baseball w liceum i Yankees wybrali cię w pierwszym drafcie. Ale ty, zamiast skorzystać, poszedłeś do Uniwersytetu Princeton i opuściłeś go w wieku lat dziewiętnastu. Wróciłeś do Yankees, nawet dobrze się zapowiadałeś, ale znowu nic z tego nie wyszło. Jeden z trenerów w lidze młodzieżowej pamięta cię. Mówi, że miałeś talent, ale nigdy nie przejawiałeś jserca do gry. Zaprzepaszczaleś każdą szansę, by wpaść w oko menedżerom, i nigdy nie zrobiłeś kariery. Twój trener zastanawiał się, po co w ogóle zaczynałeś.

Po tej przemowie Costello odchylił się na krześle i czekał, ale Rouge Kendall nie przejawiał najmniejszej ochoty, aby wypełnić ciszę tłumaczeniami i przeprosinami.

\* Domyślam się, że byłeś bez forsy. \* Kapitan podjął swój wywód. \* Twój stary zostawił kupę długów, prawda? Kontrakt był dla ciebie jedyną szansą, by zarobić duże pieniądze. Nie myślę się, prawda?

Młody policjant milczał, wciąż zupełnie spokojny. Najwyraźniej nie obchodziło go, czy Costello ma rację.

\* Kendall, nie sądzę, żebyś miał serce również do tej roboty. Wcale nie chcesz być dobrym detektywem. Masz dwadzieścia pięć lat i nie wiesz, co chcesz robić, kiedy dorośniesz. Myślę, że nie utrzymasz się tu dłużej niż miesiąc.

\* Więc dlaczego tu jestem? \* W tym pytaniu nie było sarkazmu. Kendall wydawał się po prostu ciekawy.

Costello podniósł wniosek BCI i otworzył go na ostatniej stronie, gdzie znajdowało się podanie o wydzielenie z policji Makers Village. Żadnego podpisu? Najwyraźniej nikt nawet nie zapytał tego chłopaka, czy chce być przeniesiony. Ciekawe, czyja to robota. Złożył razem wszystkie kartki wniosku.

\* Dobre pytanie, Kendall. Jesteś tutaj, ponieważ wyświadczyłeś nam przysługę, wnosząc w odpowiednim

momencie rower dziewczynki. \* To była prawda, przynajmniej częściowa. \* Dzięki tobie jesteśmy o pół kroku przed federalnymi, jak również przed pismakami. \* Boże, uwielbiał takie gadki! \* I chwilowo możesz być dla mnie użyteczny.

Czekał na jakąś odpowiedź. Nie miał pojęcia, co myśli ten młody człowiek, a przedłużająca się cisza sprawiała, że czuł się manipulowany.

Znowu zajrzał do cienkiej biografii.

\* Więc chodziłeś do Akademii Świętej Urszuli. To dobrze. Marge Jonas umówi cię z dyrektorem szkoły. Gdy już z nim porozmawiasz, zaprzyjaźnisz się z Davidem Shore'em. Myślę, że dzieciak coś ukrywa, prawdopodobnie nic ważnego. Może jest po prostu mało rozgarnięty. David został porzucony w sklepie, gdy miał trzy lata, i wychowywał się w domach dziecka do szóstego roku życia. To wszystko, co o nim wiemy. Spróbuj coś do tego dodać.

Sądził, że Kendall wstanie i wyjdzie z biura, by zabrać się do zbierania informacji, ale młody człowiek potraktował swoją nową funkcję bardziej dosłownie.

\* David na pewno nie jest mało rozgarnięty. Jeżeli nie ma bogatych rodziców, to znaczy, że dostaje pełne stypendium w Świętej Urszuli. A to z kolei oznacza, że ma bardzo wysokie IQ. Wśród uczniów płacących chesne zdarzają się głupki, ale ci, którzy mają stypendia, to geniusze.

Podał kapitanowi zdjęcie, które dostał od chłopca, i Costello przeczytał fałszywą przepowiednię napisaną po drugiej stronie: „Gwiazda jutra”.

Kendall schował zdjęcie z powrotem do kieszeni

\* David jest zupełnie zwariowany na punkcie baseballu. Ma zdjęcie sprzed pięciu lat zawodnika, który nigdy nie zdobył punktu. Przed obcym nie powie głośno dwóch słów, ale rozmawia z Mary Hofstrą. Więc jest...

\* Mary? Znasz tę opiekunkę?

\* Pamiętam ją i być może, ona też mnie pamięta. Jeżeli David nic nie mówi, to nie znaczy, że nie potrafi. Albo chce kryć dziewczynki w związku z tym, co zrobiły, albo wstydzi się czegoś, co sam zrobił.

Costello kiwnął głową, rozsiadając się wygodniej w fotelu. Ten młodzik nie jest głupi. Zresztą nikt nigdy nie kwestionował inteligencji Rouge'a Kendalla, ale jego hi\*; storia świadczyła przeciwko niemu.

\* W porządku, zostaniesz nowym najlepszym przyjacielem Davida. Pilnuj sprawy tej ucieczki. Jakies pytania?

\* Sprzedaliście prasie teorię ucieczki, zanim przynio\*, słem rower Sadie Green. \* To nie było oskarżenie, jedynie " suche stwierdzenie faktu. \* Dlaczego?

\* Ojciec Gwen Hubble jest fanatykiem bezpieczeństwa. Patetyczne, prawda? Ten biedny sukinsyn wydał fortunę na system alarmowy. Nigdy do niego nie dotarło, że nie utrzyma w ten sposób dziecka w domu. Znaleźliśmy odciski palców Gwen na programatorze. Wymknęła się na spotkanie ze swoją przyjaciółką Sadie, a potem wyjechały z miasta autobusem.

\* Mielście czas, żeby przesłuchać wszystkich kierowców, którzy obsługują tę trasę.

\* Bardzo dobrze, dzieciaku. Tylko że nic nam z tego nie przyszło. Interesujące, co? \* W następnej chwili Costello zaczął się zastanawiać, w którym momencie Rouge Kendall zaczął go przesłuchiwać.

\* Więc tylko ja sprawdzam wersję ucieczki \* powiedział młody policjant. \* Ponieważ myślicie, że dziewczynki zostały porwane.

Costello się uśmiechnął. Kendall najwyraźniej znał swoje miejsce w szeregu. Podczas gdy prawdziwi detektywi z BCI pracowali nad sprawą, on miał sprawdzać mniej istotne fakty i ślepe tropy, być chłopcem na posyłki i co najważniejsze, odwracać uwagę prasy.

Rouge Kendall podniósł się z krzesła.

\* Nie bierzecie poważnie pod uwagę, że dziesięcioletnia dziewczynka mogła wymknąć się potajemnie na spotkanie ze zbrojcem jak z kochankiem. Myślicie, że ktoś wiedział, że Gwen spotka się z Sadie tego dnia. Nie wiecie tylko, czy był to ktoś z krewnych, przyjaciel rodziny czy ktoś z zewnątrz.

W porządku, więc Kendall myśli. Wciąż jednak pozostawała kwestia serca do pracy.

Młody policjant ruszył do drzwi, ale jeszcze się zatrzymał.

\* Myślicie, że David Shore coś ukrywa, coś widział, coś ważnego. \* Sięgnął do klamki. \* Nie sądzi pan, że z tym dzieciakiem powinien się zaprzyjaźnić prawdziwy detektyw? \* Wyszedł i jego głos słychać już było z drugiego pokoju. \*A, przepraszam. Pewnie próbowaliście i się nie udało.

Costello westchnął. Chyba opinia o tym młodziku nie była trafna.

Jak tam twój ogród, doktorze Cray?

Z brudnymi sekretami i grobami dzieci ułożonymi w rzędki?

W cieplarni pachniało ziemią, powietrze było gęste i wilgotne. Mała kosiarka nieustająco pomrukiwała w czasie pracy. Spod łopaty wydobywały się odgłosy uderzeń o kawałki metalu, gliny lub stwardniałej ziemi. Za szklanymi ścianami widać było, że niektóre liście z najbardziej wytrzymałych mutacji wciąż trzymają się gałęzi, ale perłowszare sklepienie nieba unosiło się nad nimi jak groźne widmo. Natura mogła zabić ten ogród wraz z pierwszym opadem śniegu.

W te dni Mortimer Cray wciąż myślał o śmierci. Wiedział, jak i kiedy umrze, tak jak znał swój rozkład dnia.

Jego prawa ręka, z nabrzmiałymi żyłami i plamami wątrobianymi, upuściła łopatę i zaczęła się trząść. Podejrzewał, że był to uboczny efekt przyjmowania nowego leku. Kłamstwo wmawiane samemu sobie miało krótkie nogi; wiedział, co oznaczają te drgawki.

Miał sześćdziesiąt dziewięć lat i był emerytowanym psychiatrą. Zakończył praktykę, teraz zajmował się tylko kilkoma najbardziej niebezpiecznymi przypadkami. Martwiło go, że swe ostatnie dni spędza na myśleniu o niedzielnej szkole Bóg wie gdzie, którą kiedyś porzucił, a ona potem wróciła do niego z taką siłą. Nowe koszmary zaatakowały go i nie chciały opuścić. W czasie kilku ostatnich dni, po zniknięciu dziewczynek, w ogóle nie kładł się do łóżka. W ubraniu zasypiał przy biurku w swoim gabinecie i budził się o dziwnych godzinach. Zarzucił swoje zwyczaje i rutynę, wszystko, czego nie dopilnowywali służący, znajdowało się w kompletnym nieładzie. Nie mył się i nie golił. W oczach miał tak dziwny wyraz, że służący Dodd unikał jego spojrzenia.

Bratanica Mortimera, Ali, planowała na dzisiejszy dzień małe przyjęcie. Dodd wykorzystał okazję, by ogolić doktora i ubrać go w czystą koszulę. Wcześniej oddał do przeróbki jego garnitur, dzięki czemu doktor wyglądał po prostu na szczupłego, a nie chorobliwie wychudzonego.

Żwir na podjeździe zachrząścił pod dużym ciężarem. Mortimer wytarł rękę o fartuch i poprawił okulary w złotej oprawie. Zobaczył czarnego porsche parkującego obok jego bordowego mercedesa. Schowany za winnymi krzewami i mozaiką kwiatów, widział przez szklaną szybę, jak doktor Myles Penny wstaje z siedzenia dla pasażera.

Ali chciała, żeby przyszedł tylko William, ale Myles oczywiście też się zjawił. Bracia Penny mieszkali razem, jedli razem i pracowali w tej samej klinice.

Myles poszedł w stronę cieplarni. Białe włosy i mizerna postura sprawiały, że lekarz okręgowy wyglądał na dziesięć lat więcej niż swoje pięćdziesiąt osiem. Marynarkę miał przetartą na łokciach, a spodnie \* na kolanach, bo nigdy nie nauczył się siadać w garniturze. Doktor William Penny, kardiochirurg, wysiadł zza kierownicy. On, przeciwnie niż młodszy brat, miał lśniące brązowe włosy bez siwizny. Głębokie zmarszczki i obwisła skóra na szyi zostały usunięte, ale pomniejszenie nosa okazało się poważnym błędem. William



przypominał teraz mopsa, jednak nie zdawał sobie z tego sprawy, z zadowoleniem studiował swoje odbicie w ścianach szklarni.

Mortimer opuścił swoją kryjówkę, podszedł do szklanej ściany i pomachał gościom. Schludny William \* nigdy Will lub Bili \* elegancko odwzajemnił pozdrowienie, stojąc obok swojego niechlujnego brata.

Mortimer nacisnął guzik interkomu.

\* Słucham, sir \* powiedział Dodd mechanicznym głosem.

\* Powiedz mojej bratanicy, że goście już są.

Przez ukośny przeszklony dach można było zobaczyć część głównego domu; cztery bogato zdobione piętra zwieńczone drewnianymi belkami stykały się z ciepłarnią wspólną ścianą. Szklarnia była tak duża, że mogli zazdrościć nawet prawdziwi ogrodnicy. Dzięki odpowiedniemu rozmieszczeniu roślin udało się wygospodarować intymną przestrzeń ze stołem i kilkoma krzesłami.

\* Więc Ali zrobiła doktorat. \* Myles Penny nie bawił się w żadne ceregiele, tylko nalał sobie wina z karafki, a potem napełnił kieliszki Mortimera i Williama. \* Mogę się założyć, że nigdy nie sądziłeś, jak wysoko zajdzie w wieku dwudziestu pięciu lat.

\* Właściwie to skończyła swoją dysertację, kiedy miała dwadzieścia trzy. \* Faktycznie, Mortimer nigdy nie wierzył, że bratanica robi karierę naukową.

William upił nieco wina i pokiwał głową z aprobatą, jakby potrafił rozróżnić złego burgunda od dobrego.

\* Musisz być z niej bardzo dumny.

Szok byłby tu lepszym słowem. Mortimer pamiętał Ali, kiedy była małą spokojną dziewczynką, bez żadnych interesujących cech charakteru.

\* Czy zrobiła już coś z blizną? \* zapytał Myles.

\* Nie, jeszcze nic.

\* Znam chirurga plastycznego na Manhattanie \* rzekł William. \* Bardzo dobry fachowiec. Gdy nad nią popracuje, będzie mogła ukrywać bliznę pod makijażem.

Mortimer potrząsnął głową, jednak nie dlatego, że nos Williama był fatalną reklamą dla owego chirurga. Wiedział, że bratanica nigdy nie będzie się starała ukryć swego okaleczenia. Perwersyjna młoda kobieta \* była teraz o wiele bardziej interesująca, czyż nie?

\* Obawiam się, że Ali nie zaprosiła cię tutaj, żebyś dał jej namiary.

\* Przecież nie obawia się o twoje serce, prawda?

\* Nie, ale to jest rodzaj konsultacji. Przykro mi, wiem, że jesteś na urlopie. \* Wszyscy zdawali sobie sprawę, że William jest absolutnym fanatykiem, jeżeli chodzi o jego czas wolny. Pacjenci mogli padać jak muchy, ale nie zakłócało to jego urlopowych planów.

\* Przecież Ali zajmuje się pedofilią. To nie moja działka. \* William spojrział w stronę drzwi i uniósł rękę w geście pozdrowienia. \* Witamy, młoda damo.

Ali szła wolno szpalerem orchidei. Mortimer zauważył, że jej długa suknia nie ma rozporka. Bez wątpienia to ustępstwo poczynione ze względu na obecność dystyngowanego Williama.

Mimo to była jakaś zmysłowa swoboda

w naturalnym ruchu jej ramion i bioder. A w dzieciństwie przemykała się pod ścianami, z oczami wbitymi w ziemię, pokorna jak mniszka.

\* Cudownie wyglądasz \* powiedział dwornie William, podsuwając jej krzesło. \* Akademia ci służy. Moje najszczerze gratulacje dla pani doktor. Dzielna dziewczyna.

\* Ja również gratuluję, Ali. \* Myles Penny uniósł kieliszek. \* Dlaczego nie poszłaś jako dziecko do Świętej Urszuli? Na pewno byłaś wystarczająco zdolna, a twój stryj mógłby sobie odpisać czesne od podatku.

\* Rodzice Ali nigdy nie wzięliby ode mnie pieniędzy

\* rzekł pospiesznie Mortimer, chcąc uniknąć sytuacji, w której Ali przyzna, że nie zdała egzaminu wstępnego.

Czasami się zastanawiał, czy Ali celowo nie zaniżyła swojego wyniku w teście na inteligencję. We wczesnym dzieciństwie jak ognia unikała zwracania na siebie uwagi. Było to jednak, zanim została oszpecona, przez co stawała się centralnym punktem zainteresowania, gdziekolwiek się pojawiła. Podejrzywał, że sekret jej naukowych sukcesów ma również swoją ciemną stronę; pracowała ciężiej niż bardziej uzdolnieni studenci, bo dzięki temu mogła żyć ze swoją bliźną.

Przykład jego bratanicy przeczył wszystkiemu, co wiedział na temat logiki ludzkich poczynań. Oszpecenie twarzy powinno ją załamać. Według żadnego rozsądnego scenariusza Ali nie powinna rozkwitnąć w ten sposób.

\* Proszę pozwolić, młoda damo. \* William nalał jej wina. \* Właśnie mówiłem Mortimerowi, że nie mam pojęcia, jak mógłbym ci pomóc. Wiesz o pedofilii prawdopodobnie więcej niż ktokolwiek na Wschodnim Wybrzeżu. Ja nawet nie liżnąłem tego tematu.

\* Owszem, tak, piętnaście lat temu \* powiedziała Ali.

\* Pracowałeś wtedy jako lekarz sądowy. Badałeś ciało ofiary, Susan Kendall.

William nachylił się w jej stronę, jego ton stał się konspiracyjny i nazbyt układny.

\* Po co chcesz odgrzebywać tę paskudną sprawę?

\* Zastanawiam się, czemu nie zebrałeś żadnych dowodów sądowych.

\* Było oczywiste, że zginęła w wyniku złamania kręgow szyjnych. Nie musiałem szukać dalej. Złożyłem zeznanie w...

\* Nie sprawdzałeś, czy została zgwałcona?

\* Nie! \* William spurpurowiał. \* Ali, to nie było konieczne. Ksiądz był oskarżony o morderstwo, a nie o molestowanie.

\* W rok po morderstwie opublikowałeś artykuł o zaburzeniach genetycznych.

\* Genetycznych? \* Mortimer był zaskoczony tym tak odległym od chirurgii tematem.

Większość prac Williama Penny'ego dotyczyła chorób układu krążenia. Jednak publikacja z innej dziedziny dobrze pasowała do jego wizerunku człowieka renesansu we współczesnej medycynie.

\* To była sekcja dziewczynki \* ciągnęła dalej Ali. \* Ocalał jej brat, identyczny bliźniak. Chłopiec. Przypadek jeden na miliard.

\* Identyczny? \* Mortimer rozlał kilka kropel wina na biały obrus. \* Ali, nie mówisz przecież o bliźniętach jednojajowych? \* Kiedy kiwnęła twierdząco głową, obrócił się do Williama. \* Różnej płci? To możliwe?

\* Taki jest właśnie problem z psychiatrami. \* Myles Penny mrugnął porozumiewawczo do Ali. \* Nie czytają literatury medycznej. \* Uśmiechnął się do gospodarza. \* Pierwszy przypadek opisano w latach sześćdziesiątych.

Mortimer próbował zetrzeć rozlane wino, co jeszcze pogorszyło sytuację.

\* Może to hermafrodyta? Po prostu bez wykształconych jąder?

\* Nie, prawdziwa dziewczynka \* powiedział Myles, chociaż brat dawał mu sygnały, by się zamknął. \* Susan Kendall miała żeńskie genitalia. Oczywiście jajniki były tylko płataniną włókien.

William z zaciśniętymi wargami patrzył wrogo na brata. Ali uśmiechała się teraz i Mortimer zrozumiał, że bratanica zarzuciła przynętę.

\* Dziękuję ci bardzo, Myles \* rzekł William. \* Stary głupiec. Ali, nie możesz ujawnić tej informacji nikomu.

\* Czytałam twój raport z sekcji. Nie ma w nim wzmianki o nieprawidłowościach w organach płciowych ani o aspekcie identyczności. Zataiłeś te szczegóły, by móc je potem pierwszy opublikować?

\* Oczywiście że nie! \* William wydawał się przerażony tą sugestią.

Mortimer pomyślał, że to przerażenie wcale nie musiało być szczere.

\* Z pewnością Williamowi wcale nie zależało na publikacji artykułu o tak sensacyjnym przypadku.

\* Byłem jedynym, który mógł to zrobić \* powiedział William urażonym tonem. \* Urodziły się bliźnięta różnej płci, więc położnik nie rozważał innej możliwości. Każdy na jego miejscu by uznał je za dwujajowe. Pewnie miały osobne łożyska \* to się czasem zdarza.

Ali szykowała się do kolejnego ataku na Williama. Mortimer uprzedził ją, mówiąc:

\* Więc poza genitaliami bliźnięta niczym się od siebie nie różniły?

\* Nie do końca. \* William znów przybrał ton wykładowcy. \* Wraz z wiekiem różnice by się zwiększały. Tak czy inaczej byli do siebie bardziej podobni niż zwykle rodzeństwo.

Ali miała się odezwać, lecz Mortimer okazał się szybszy i zapytał:

\* A co z bratem? Czy miał jakieś problemy?

\* Problemy zdrowotne? Nie. Był absolutnie normalnym chłopcem. Taka też powinna stać się Susan... to kwestia jakichś procesów chemicznych zachodzących w macicy. Istnieje teoria, że zygota się dzieli, bo wykrywa jakieś uszkodzenie i chce uniknąć zniszczenia.

Ali zadzwoniła widelcem o kieliszek.

\* Czy możemy wrócić do raportu z sekcji?

\* Początkowo ukryłem najbardziej szokujące fragmenty ze względu na dobro rodziny \* powiedział William.

\* Ich ojciec był potężny i wpływowy. \* Ali nie wydawała się przekonana.

\* To nigdy nie miało znaczenia! \* zaprotestował chirurg. \* Miałbym rzucić rodzeństwo Kendallów na pastwę brukowców?

Mortimer pomyślał, że William słusznie się oburza. Jest istotna różnica pomiędzy wzięciem łąpówki a próżnością i chęcią przypodobania się opinii publicznej. Upił nieco wina, nie czując jego smaku.

\* Nie musiałeś robić pełnej sekcji \* powiedziała Ali.

\* Test na gwałt mógłby oczyścić Paula Marie. Badanie DNA...

\* Nie musieliśmy robić testów DNA. To nie był wtedy uznawany dowód. A sperma pochodziła od kogoś bezpłodnego. \* William zdał sobie sprawę, co właśnie powiedział. Przyznał, że molestowanie miało miejsce. Natychmiast zamilkł.

\* Ali, nie możesz określić grupy krwi na tej podstawie, a ksiądz również nie był płodny. \* Myles przejął po bracie pałeczkę. \* Jego adwokat się z tym zgodził. Oszczędziliśmy mu dodatkowego gniewu opinii publicznej, nie oskarżając go o gwałt.

\* Wszystko było jasne. \* William odzyskał zimną krew.

\* Nic nie załatwialiśmy pod stołem.

\* Ale żadne dowody z sekcji się nie zachowały, prawda?

Odpowiedzią na pytanie Ali była cisza. Mortimer wziął do ręki kieliszek i zastanawiał się, czy go napełnić.

\* Znalezione odciski palców Paula Marie na bransoletce dziecka. To dosyć miazdzący dowód.

\* Niekoniecznie. \* Ali patrzyła na stryja znad brzegu kieliszka. \* Susan chowała różne rzeczy pod poduszkami na ławkach chóru. Myślę, że dawało jej to wymówkę, by móc wracać do kościoła po zajęciach. Prawdopodobnie kochała się w księdzu. Wszystkie dziewczynki z chóru się w nim kochały. Miał najpiękniejsze oczy na świecie.

Mortimer Cray chciał się napić, choć przekroczyłby normę alkoholu dozwoloną choremu.

Karafka jednak była zrobiona z cienkiego kryształu. Gdyby zadrzała mu ręka...

Myles Penny sięgnął po karafkę. Trzymał ją przez chwilę, jakby chcąc przez to przyciągnąć uwagę Mortimera. Psychiatra tylko wpatrywał się w swój pusty kieliszek. Myles sam zdecydował i nalał mu wina prawie po brzegi.

\* Mogę uwierzyć, że dziewczynka kochała się w księdzu. \* William znów przybrał obronny ton. \* To ty jesteś ekspertem, Ali. Pedofilia ma wiele wspólnego z uwiedzeniem, prawda? \* Czasami. \* Chociaż Ali mówiła do Williama, patrzyła na stryja. \* Lecz molestowanie jest zawsze szokiem dla dziecka. Czyż nie tak, stryju Mortimerze?

Zastanawiał się, o co jej chodzi i czego dotyczyło to niedopowiedzenie. Ostrożnie dobierał słowa.

\* Czasami dzieci zachowują się uwodzicielsko, w większości przypadków jest to zupełnie niewinne. Trudno spekulować na temat świadomości u dzieci na temat tych zachowań.

\* Pewnie twoje doświadczenia z pacjentami podsuwają ci taką opinię. Może z jakimś szczególnym pacjentem?

Mortimer zignorował jej pytanie i gwałtownie upił duży łyk wina.

\* William ma rację. Ksiądz miał uczciwy proces. William przysunął się z krzesłem bliżej Ali.

\* Powiedz, że nie spełniasz tu jakiejś dziwacznej misji. Nie chcesz, by ten zwyrodnialec wyszedł z więzienia, prawda?

\* Nie wierzę, by ten zwyrodnialec trafił do więzienia.

Dwie kolejne czerwone krople skapnęły z kieliszka Mortimera na biały obrus. Patrzył na nie z przerażeniem, jakby wypłynęły z jego ciała i publicznie przyłapano go na karygodnej czynności umierania.

\* Myślę, że potwór wciąż jest na wolności i wciąż zabija. \* W głosie Ali brzmiał gniew. \* Zebrałam dane na temat wielu dzieci. To zwykle dzieje się tuż przed świętami. \* Patrzyła na plamy wina na białym obrusie, jakby ten widok o czymś jej przypominał. \* Stryju, jutro mam wygłosić wykład dla policjantów. Czy są jakieś teorie na temat tych zaginionych dziewczynek?

Psychiatra potrząsnął głową. Ali ciągnęła dalej:

\* Nie? Cóż, domyślam się, że policja nie ma teczki tego pedofila. Jest zbyt sprytny i doświadczony, by dać się złapać.

\* Większości z nich nigdy nie złapano. Nawet ci zupełnie przeciętni pozostają na wolności przez całe lata... albo na zawsze. \* Przypomniał sobie, że była to główna teza doktoratu Ali. Czyżby próbowała go...

\* To prawda \* powiedziała. \* Ale ten nie jest zwyczajnym zbrojcem. W jego sposobie traktowania ofiar jest silny element sadyzmu. Nie atakuje też najbardziej bezbronnych dzieci, to kolejna cecha charakterystyczna.

Szuka wyzwań. Porywa dziewczynki w środku dnia. Myślę, że lubi ryzyko, chyba że jest jakieś inne wytłumaczenie. Stryju Mortimerze, nie sądzisz, że on prawie błaga, by go złapać? Czy ktoś przychodzi ci na myśl? Może wśród twoich pacjentów...

\* Nie pytaj mnie o nich, Ali.

\* Więc leczysz jakiegoś pedofila.

\* Nie złapiesz mnie tak łatwo. \* Mortimer uśmiechnął się przeproszająco do Williama, którego można było złapać zdecydowanie zbyt łatwo.

\* Może masz rację, Ali \* odezwał się Myles. \* Więc człowiek, którego szukasz, jest sadystą? Lubi torturować? Wyobraź sobie, w jakiej sytuacji stawiałoby jego wyznanie psychiatrę. Jaka radość dla sadysty.

\* Ksiądz byłby bezpieczniejszy. Psychiatrę sąd może zwolnić z obowiązku zachowania tajemnicy.

Myles potrząsnął głową.

\* Tylko psychiatra może właściwie docenić pewne szczegóły.

Mortimer milczał, nie chcąc wchodzić w spór z Mylesem, inteligentniejszym z braci, choć odnoszącym mniejsze sukcesy w medycynie. Był to zresztą kolejny dowód, że świat już dawno zatracił racjonalne podstawy. Zwyczajne umysły wspinały się na wyżyny, a niezwykle pograżały się w przeciętności. Mały Kendall miał przed sobą świetlaną przyszłość, a został

zwykłym policjantem. Ali powinna skończyć w jakimś biurze jako urzędniczka, a zrobiła doktorat. A ten cholerny ksiądz powinien się zestarzeć niezauważony przez nikogo. Mortimer zastanawiał się przez chwilę, czy reszty swoich dni nie powinien poświęcić opisywaniu zamierania wszelkiej logiki.

A gdzie się podziała zima? Spojrzał na szklaną szybę i zielone krzewy tuż za nią. W ogrodzie powinno leżeć

pół metra śniegu. Pani Natura się spóźnia. Czy na tym świecie nie ma już nic pewnego?

\* Co by było, gdybyś został powiernikiem zabójcy dziecka, Mortimerze? \* Myles postanowił podtrzymać zamierającą konwersację. \* Chroniłbyś takiego bydlaka?

Mortimer wpatrywał się w ostatnie krople wina w swoim kieliszku, ale czuł, że Myles na niego patrzy. Na szczęście zjawił się Dodd. Trudna rozmowa przerodziła się w banalną konwersację. Gdy służący sprzątał ze stołu, Ali poszła odprowadzić gości do samochodu. Myles Penny na chwilę przystanął obok gospodarza po drugiej stronie szklanej ściany. Mortimer oglądał swój mankiet ubrudzony burgundem. Myles również zwrócił uwagę na czerwoną plamę.

\* Co ci to przypomina, Mortimerze?

Psychiatra odwrócił wzrok. Myles stał zdecydowanie zbyt blisko. Był bardzo uważnym obserwatorem. Mortimer czuł, że każdy jego gest, a nawet myśl jest poddana intensywnemu badaniu.

\* Wiem, dlaczego nigdy nie powiesz. \* W głosie Myle\*sa brzmiał lekki wyrzut. \* Nie boisz się zrujnować sobie reputacji przez wydanie pacjenta. To duma, nieprawdaż? Twoja etyka, sztywne zasady i prawda, do których się stosujesz. Kardiochirurgiem jest mój brat, ale chyba rozumiem, co się dzieje w twoim sercu. Wyznajesz religię, w której chciałbyś ubóstwić i ukoronować człowieka.

Mortimer zdawał się nie słyszeć ani słowa. Często medytował, tak jak teraz. W stanie kontemplacji mógł nawet z grubsza przewidzieć czas swojej śmierci.

Rouge zaparkował stare volvo przed głównym wejściem do Akademii Świętej Urszuli. Budynek z czerwonej cegły robił imponujące wrażenie. Cztery białe kolumny wspierające portal przydawały mu powagi świątyni. Nad dachem z czarnego gontu wyrastała kopuła z drewna i szkła. Jedyny jasny element stanowiła dekoracja świąteczna w oknach klas na drugim piętrze \* sylwetki aniołów, płatki śniegu i dzwonki wycięte z papieru.

Do spotkania z dyrektorem szkoły Eliotem Caruthersem zostało piętnaście minut.

Rouge obszedł główny budynek i ruszył żwirową ścieżką w stronę domu pani Hofstry. W tym tygodniu w szkole pozostało tylko kilku stypendystów i ich opiekunki. Wszyscy uczniowie, którzy mieli prawdziwe rodziny, wyjechali na ferie. Choć było wczesne popołudnie, już się ściemniało. W oknie domu świeciły lampy i mrugały światełka na choince. David stał na tarasie przed drzwiami. Był grubo ubrany w kurtkę i sweter. Rękę w rękawiczce trzymał na klamce.

\* David!

Chłopak drgnął i cofnął rękę z klamki, jakby ktoś przyłapał go na próbie kradzieży. Patrzył teraz przerażony na policjanta.

\* Przepraszam. \* Rouge podszedł bliżej. \* Nie chciałem cię przestraszyć. \* Sięgnął do kieszeni i wyjął zdjęcie. \* Pomyślałem, że chcesz je odzyskać.

David wyciągnął rękę po zdjęcie. Popatrzył na nie, podziwiając nowo zdobyty autograf.

\* Więc lubisz baseball? \* Głupie pytanie, ale od czegoś trzeba było zacząć.

David kiwnął głową. Oczywiście miał wlepione w fotografię.

\* Na jakiej pozycji grasz? \* To pytanie stwarzało problem. Trzeba było na nie odpowiedzieć słowami. Jednak David przynajmniej podniósł wzrok. To był już jakiś postęp.

Drzwi otworzyły się i w jasnym, wesołym blasku lamp ukazała się pani Hofstra.

\* Proszę, proszę. Rouge Kendall. Co za miła niespodzianka.

Po jej głosie i uśmiechu poznał, że miło jej znów go widzieć, ale nie jest tym zaskoczona. Kiedy był uczniem, mieszkał z rodzicami w domu. Tylko zamiejscowi mieli opiekunki, ale po latach spędzonych w Świętej Urszuli te kobiety stały się dla niego kimś więcej niż znajomymi. Gdy po śmierci Susan jego matka zamknęła się w czterech ścianach swojego pokoju, przesiadywał u Mary Hofstry całymi godzinami. Wszystkie opiekunki były dla niego miłe, wiedziały, kiedy go przytulić, a kiedy zostawić samego. Każda napoiła go nieskończoną ilością herbaty miętowej z miodem. Znał wszystkie kuchenne stoły w każdym z domów i do dzisiaj zapach mięty przywoływał w nim wspomnienia bólu i miłości.

\* Dzień dobry, pani Hofstra. Właśnie pytałem Davida, na jakiej pozycji gra.

David przyłożył zaciśniętą pięść do buzi. Kobieta pochyliła się nad nim, tak że mógł jej szeptać prosto do ucha. Uśmiechnęła się do Rouge'a.

\* Chce być rzucającym, tak jak ty.

\* Chce być? \* Rouge spojrział na Davida. \* A na jakiej pozycji grasz teraz?

\* Na żadnej \* odpowiedziała za Davida pani Hofstra. \* Na razie gra sam. Świetnie mu idzie odbijanie piłki. W sali gimnastycznej wciąż mają tę starą maszynę do wyrzucania piłek, której ty używałeś.

David nie spuszczał oczu z Rouge'a, dopóki nie ukrył się za opiekunką.

\* Kiepska pogoda, co, Rouge? Wejdz na herbatę. \* Pani Hofstra odwróciła się i patrzyła, jak David wchodzi po schodach. \* Nie przejmuj się. Minął miesiąc, nim zaczął się do mnie odzywać \* powiedziała ściszym głosem i delikatnie popchnęła go do środka. \* Wiem, że jesteś

umówiony z Eliotem Carutlierm, ale zadzwonię do niego i powiem, że jesteś ze mną.

Rouge był pewien, że dyrektor szkoły poczeka cierpliwie, aż pani Hofstra skończy rozmawiać ze swym gościem. Opiekunki pełniły władzę w szkole. Miały ostatnie słowo w kwestii wychowywania dzieci, zarówno przyjezdnych, jak i miejscowych. Wielu kar można było uniknąć dzięki dobrym stosunkom z nimi, zwłaszcza z tą kobietą. Grono nauczycielskie zawsze ustępowało przed panią Hofstrą, prawdziwą artystką w sztuce macierzyństwa.

Kiedy usiadł przy kuchennym stole, zauważył, że nie zmieniło się nic poza nalepkami na puszkach z herbatą. Na ogniu stał ten sam czajnik. Owocowe herbaty \* sekretny przepis Mary Hofstry na wszystkie rany \* wciąż zapełniały półki. Muskała puszkę długą szczupłą ręką, jakby odczytując nalepki palcami.

Stała do niego tyłem, gdy zapytał:

\* Co dolega Davidowi?

\* Jest bardzo nieśmiały \* powiedziała, nie odwracając się.

\* To coś poważniejszego.

\* Jeśli potrzebne ci fachowe określenie, to się nazywa niemota częściowa.

\* I oznacza...

\* Że jest bardzo nieśmiały. \* Wybrała jedną puszkę z półki i otworzyła ją. \* Psychiatra sugerowała terapię hormonalną. Ale nie uważam faszerywania dziecka hormonami za dobry pomysł. Więc powiedziałam panu Ca\*ruthersowi, żeby ją zwolnił.

Podeszła do bulgoczącego czajnika.

\* Teraz David i ja pracujemy tradycyjnymi metodami. Zachęcam go do mówienia, nawet nagradzam go za to, ale absolutnie do niczego nie zmuszam. Jeżeli czuje się zagrożony, zamyka się w sobie i wszystkie efekty terapii

idą w diabły. \* Spojrzała przez ramię na Rouge'a i uśmiechnęła się, nalewając wrzątek do kubków. \* Więc jeżeli coś takiego chodzi ci po głowie, od razu daj sobie spokój. Nie pozwolę na to.

Niewypowiedziana groźba zawisła między nimi, choć jej głos wciąż brzmiał przyjaźnie.

Nawet po tylu latach wiedział, że lepiej trzymać z opiekunką. Tak jak w dzieciństwie, spróbował ją przeciągnąć na swoją stronę.

\* Więc co mam zrobić, żeby się przede mną otworzył?

\* Pomogę ci. Wiem, jak bardzo chce z tobą porozmawiać. Byłam z nim na policji dziś rano. Widziałam, że wasze spotkanie spełzło na niczym.

Przez następne kilka minut popijali herbatę i milczeli wspólnie. Już wcześniej czuł aromat wydobywający się z kubka. Mięta mocno osłodzona miodem.

\* David robi duże postępy. \* Pani Hofstra przerwała milczenie. \* Coraz bardziej nawiązuje kontakt wzrokowy i rozmawia z większością chłopców. Ale nie odzywa się do nauczycieli i nigdy nic nie mówi publicznie. Na pocieszenie mogę ci powiedzieć, że chyba bardzo chce porozmawiać z tobą. Lecz to wymaga czasu i cierpliwości.

\* Nie mam czasu. Czy zna pani jakąś drogę na skróty? Podejrzliwie badała wzrokiem jego twarz, najwyraźniej doszukując się jakiegoś zбочenia.

\* Jest sposób. \* Uśmiechnęła się. Najwyraźniej nie znalazła żadnych niepokojących zmian. To wciąż był dobrze jej znany Rouge. \* Kwestia zaufania, kochanie. Musisz wyobrazić sobie, że jesteś Davidem, a potem stworzyć mu jakąś strefę bezpieczeństwa. Słuchaj mnie uważnie.

\* Jej ręka, którą przykryła mu dłoń, była pomarszczona, ciepła, ale lekka i sucha jak papier.

\* Jeżeli zabierzesz się do sprawy zbyt energicznie, zamknij się w sobie i nigdy się już do niego nie dostaniesz. Niczego nie osiągniesz.

Rouge nie był zaskoczony, że dyrektor Świętej Urszuli tak dobrze go pamięta. Bliźniaki zapadają w pamięć, zwłaszcza jeżeli jedno z nich zostało zamordowane.

\* Co porabiałeś, Rouge?

Rouge. Nie było żadnego „pan” ani jakiegoś służbowego tytułu. On oczywiście będzie zwracał się do starego per pan albo panie dyrektorze. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają. Eliot Caruthers wciąż wyglądał jak Święty Mikołaj w trzyczęściowym garniturze. Jego brodata twarz była raczej pozbawiona wieku niż stara, lecz włosy z szarych zrobiły się białe. Z różnych kieszeni wystawały mu pod najdziwniejszymi kątami długopisy. Przypomniał sobie, że jeden tkwił mu za uchem, wyjął go i położył przed Rouge'em na biurku. Jak to w szkole \* dyrektor zadał pytanie i oczekiwał odpowiedzi.

Co porabiałem?

Przez większą część swojego życia \* życia po śmierci Susan \* zbijałem baki i byłem bardzo zmęczony.

\* Wszystko w porządku, panie Caruthers. A pan? \* Spojrzał na zegarek, chcąc zasugerować dyrektorowi, że czas policjanta jest nieco bardziej cenny niż zwykłego człowieka. Szybko przeszedł do sedna sprawy. \* Co może mi pan powiedzieć o Gwen Hubble?

\* Tylko to, co jest w jej teczce. \* Dyrektora Caruthersa nie uraziło szorstkie zachowanie Rouge'a. Wcale nie zwrócił na niego uwagi.

\* Więc Gwen nie wyróżniała się niczym? Dyrektor otworzył leżącą na biurku opasłą teczkę i zaczął się wpatrywać w kolorową fotografię przypiętą do kartki.

\* Jest jednym z najładniejszych dzieci, jakie kiedykolwiek widziałem. Czasami myślę, że uroda to wystarczający

podarunek od losu. Inteligencja u pięknego dziecka wygląda niemal na prowokację, nie sądzisz?

Rouge wyczuł w tym zdaniu zaproszenie do rozwinięcia tematu. Postanowił je zignorować.

\* Więc poza ładną buzią Gwen Hubble była zupełnie przeciętna?

\* Nie mamy tu przeciętnych uczniów. \* Dyrektor zdradzał tylko lekkie oznaki zdenerwowania zachowaniem byłego ucznia. \* Nie pamiętasz swojego egzaminu wstępnego?

\* Nie wydaje się pan chętny do współpracy. Dyrektor się uśmiechnął.

\* Pod pewnymi warunkami z przyjemnością zawarłbym z tobą konfidencjonalny układ.

Tak więc nic, co zostanie tu powiedziane, nie może wyjść poza ściany tego pokoju. Rouge w milczeniu wpatrywał się w mężczyznę po drugiej stronie biurka.

Pan Caruthers rozpromienił się, widząc, że jego gambit odniósł skutek.

\* Mogę ci również udostępnić bardzo wartościowe źródła.

Dobrze, wchodzę w to, zdecydował Rouge.

\* Czy mogę coś dla pana zrobić, sir?

Stary człowiek skinął głową niemal niedostrzegalnie i umowa została zawarta.

\* Mam dla ciebie prezent. Jeden z naszych nauczycieli... \* Otworzył szufladę w biurku i wyjął z niej kolejną teczkę. \* To prawdopodobnie nie jest człowiek, którego szukasz. Ten lubi małych chłopców. Chcę jednak, żebyś to zabrał po naszej rozmowie. Zamachaj tym przed nosem kilku reporterom. A jeżeli możesz, niech wymknie ci się kilka niefortunnych uwag, wspomnij o NAMBLA kilka razy. Znasz ten skrót, prawda?

\* Dorośli, którzy lubią się umawiać z małymi chłopcami.

\* Blisko.

\* Ma pan dowody?

\* Nie, mój chłopcze. Gdybym je miał, nie potrzebowałbym ciebie. Zrobiłem rozeznanie i znalazłem tylko referencje pełne zachwytów. Nie ma w tym nic niezwykłego, jedna szkoła przesuwa problem na drugą. Jeżeli nie mogą udowodnić pedofilii, wolą uniknąć postępowania karnego. Podobnie jest w przypadku Świętej Urszuli.

Popchnął akta przez długość biurka. Ze zdjęcia przypiętego do kartki wyzierała blada twarz mężczyzny o niezdrowej cerze.

\* Ale ta szkoła nie ma zamiaru przejść do porządku dziennego nad Geraldem Beckermanem. Oczywiście wolałbym, żeby to się odbyło dyskretnie. Cóż, jeżeli nie zdołasz mi w tym pomóc, nie zawaham się przed publicznym rozszarpaniem go na strzępy.

\* Czy nie łatwiej byłoby go po prostu wyrzucić?

\* To mnie nie satysfakcjonuje. Poza tym Beckerman ma potężnego protektora w radzie nadzorczej szkoły. Ale wierzę, że ta protekcja zniknie, gdy prasa zainteresuje się tym zbroczeniem.

Rouge rzucił okiem na początek dokumentu.

\* Zwróć uwagę, że ma trzydzieści osiem lat \* powiedział pan Caruthers. \* Niezdrowe zainteresowanie dziećmi rzadko objawia się w tak późnym wieku.

\* Sądzi pan, że istnieją już jakieś akta na jego temat?

\* Jestem pewny, że je znajdziesz. A potem będziesz mógł powiedzieć obrońcy Beckermana, że zdemaskowałeś pedofila przy okazji śledztwa na temat porwania.

Dyrektor również nie kupił historii o ucieczce dziewczynki.

\* Jak pan wpadł na trop tego pedofila?

Caruthers zawahał się, nie wiedząc, do jakiego stopnia może zaufać byłemu uczniowi.

\* Nie chciałbym, żeby szkołę oskarżono o czytanie jego prywatnej korespondencji \* zaczął ostrożnie. \* Ale zgodziłem się na kontrolowanie jego konta elektronicznego. Odpowiednie oprogramowanie dostaliśmy razem z siecią komputerową. Od czasu kiedy się tu uczyłeś, Rouge, szkoła nieco się zmieniła. Każdy uczeń ma własny komputer, nawet pięciolatek.

Monitorujemy więc komputerowe rozmówki uczniów w internecie. To ciekawe, że komunikując się za pomocą komputera, ludzie piszą w ten sam sposób, w jaki mówią. Dawne formalne zwroty odeszły w niebyt. To nie jest jak pisanie listu, tylko prawdziwy dialog w realnym czasie. Na jednej z list dialogowych pojawił się pedofil. Pisał w sposób, w jaki mówił Gerald Beckerman. Można powiedzieć, że poznałem go po głosie. To brzmi zdecydowanie lepiej.

\* Jeżeli pan nie mógł niczego na niego znaleźć, dlaczego mnie miałoby się udać?

\* Wiem, że potrafisz, Rouge. Wiem o tobie więcej niż twoja rodzona matka. \* Lekkim ruchem dłoni zrównoważył złowieszczy wydźwięk tych słów. \* A teraz powiedz, co ja mogę zrobić dla ciebie. Po prostu zapytaj.



Rouge spojrział przez okno. Za szybą mała poruszająca się figurka przykuła jego uwagę. David szedł w stronę jeziora.

\* Domyślam się, że David Shore ma stypendium. Pan Caruthers kiwnął głową.

\* Doszły do mnie plotki krążące po mieście. Mówi się, że wszystkie dzieci, które mają stypendium, są nam sprzedawane na eksperymenty naukowe. To oczywiście prawda. Rouge uśmiechnął się, choć często trudno było poznać, kiedy pan Caruthers żartuje. Przez okno obserwował, jak David zbliża się do przystani. Nabrzeże i cały budynek poza dachem i najbardziej wysuniętym fragmentem pomostu były schowane za rzędem sosen. David zniknął wśród nich.

\* Sadie Green również ma stypendium, ale ona jest wyjątkiem. Rodzice są do niej dosyć przywiązani, więc nawet nie proponowaliśmy im pieniędzy.

Rouge przestał się uśmiechać. David pojawił się znowu. Wolno poszedł na koniec drewnianego pomostu, a potem odwrócił się i spojrział na przystań.

\* Większość naszych stypendystów pochodzi z domów dziecka. Odnajdujemy wyrodných rodziców i splanacy ich. Nasi prawnicy załatwiają prawo do pełnej opieki...

\* Stop \* powiedział Rouge. \* Chwileczkę. Naprawdę to robicie? Kupujecie dzieci?

\* Tak. Z prawnego punktu widzenia opiekunki mają pełnię praw do tych dzieci. Dzięki temu biologiczni rodzice nie przyjeżdżają tu i nie psują przyszłości dzieci swoim ubóstwem.

A co z dziećmi? Czy pan Caruthers sądził, że one nie tęsknią za swoimi rodzicami, że...

\* To nie żaden bezduszny, zimny sierociniec, Rouge. \* Dyrektor jakby czytał w jego myślach.

\* Każda z opiekunek ma tylko jedno dziecko. Zajmuje się nim przez okrągły rok. Mają tu bardzo dobre warunki.

Rouge ponownie wyjrzał przez okno. Na pomoście nie było nikogo. Chłopiec stał przy kępie sosen, z napiętą uwagą wpatrywał się w przystań. Nagle odwrócił się i spojrział na szkołę.

\* David jest bardzo zdolny, prawda? \* zapytał Rouge, nie odwracając się od okna. \* Chce pan z niego zrobić małego naukowca?

\* Nie działamy w ten sposób. Nigdy nie wtrącamy się w osobiste ambicje dziecka. Tak samo było w przypadku Susan i twoim, czyż nie? Takie działania byłyby wbrew naszym interesom. Opieramy się na prognozach

psychologicznych. \* Caruthers obrócił się na swoim krześle w stronę okna i razem przyglądali się chłopcu, który wspinał się na wzgórze. Szedł w stronę szkoły. Rouge wyciągnął notes.

\* A czego się pan spodziewa po Davidzie?

\* Sądzę, że może być dobrym baseballistą. Opieram się przy tym na jego zaangażowaniu i warunkach fizycznych. W twoim przypadku, Rouge, nigdy tego nie podejrzewaliśmy. Ale chociaż twoje problemy zdrowotne zakłóciły nasze przewidywania, ostatecznie wyszło na nasze.

Pan Caruthers obrócił się na krześle w stronę gościa. W jego oczach widać było dezaprobatę, może spowodowaną brakiem zainteresowania Rouge'a jego własną przyszłością.

\* Później David robi karierę jako fizyk. Wskazują na to jego talenty intelektualne.

Chłopiec stał teraz na trawniku pod oknem. Patrzył na jezioro i miarowo kiwał głową.

Odwrócił dziecięcą twarz w stronę okna. Rouge z trudem koncentrował uwagę na rozmowie z dyrektorem.

Co przeoczyłem, Davidzie?

\* Profil osobowościowy mówi nam mnóstwo ciekawych rzeczy \* powiedział pan Caruthers. \* I to bardzo wcześnie. Weźmy na przykład ciebie i twoją siostrę. Kiedy mieliście osiem lat, wiedzieliśmy, że oboje macie predyspozycje, by zrobić świetne kariery prawnicze.

David ruszył w stronę domu. Rouge zrobił w notesie pobeżny plan nabrzeża i przystani.

\* Twoja sylwetka została sporządzona na podstawie wieloletnich doświadczeń \* ciągnął dalej pan Caruthers. \*Ale byłeś wyjątkowy, nieprzeciętny, zwłaszcza jeśli chodzi o proces przyswajania informacji. Dlatego zawsze bardzo interesowaliśmy się twoją przyszłością.

\* I pieniędzmi mojego ojca. \* Rouge naszkicował kępę sosen pomiędzy oknem a przystanią.

\* Tu trzeba wnieść wysokie czesne. Bez zaplecza finansowego rodziny dziecko mogłoby marnie skończyć i zburzyć nasze statystyki.

\* Tak jak ja?

\* Czyżby, Rouge? Smutne, że musiałeś opuścić Prince\*ton, ale to rozumiałe, biorąc pod uwagę śmierć twojego ojca, rodzinne długi i problemy twojej matki ze zdrowiem. Ten rok gry w baseball był fascynującą odmianą. Ale jeszcze ciekawsze jest to, że zostałeś policjantem. A biorąc pod uwagę twój świeży awans do BCI, można sądzić, że odnalazłeś swoje powołanie. Po prostu urodziłeś się do tej pracy.

Rouge przesunął się na krzesło. Czuł się nagi i wcale mu się to nie podobało. Ten Święty Mikołaj wyglądał, jakby przyszedł do niegrzecznego dziecka.

\* Jesteś zaskoczony, Rouge? Naprawdę myślałeś, że przestaniemy się tobą interesować? O nie. Wciąż zbieramy dane.

\* Muszę dowiedzieć się więcej o dziewczynkach. \*Przewróci! stronę w notatniku. \* Czy mogły przechytrzyć przeciętnego dorosłego?

\* Nie liczyłbym na to. Gwen Hubble ma bardzo wysokie IQ, prawie tak wysokie jak twoje, jednak bez fantazji, przebiegłości. \* Przerzucił papiery w teczce. \* Opierając się na dogłębnych analizach psychologicznych, mogę powiedzieć, że źle się czuje w sytuacjach ryzykownych. Nie sądzę, by mogła sama wrócić do domu.

\* A Sadie Green?

\* O, to zupełnie inna historia. Sadie udało się kiedyś nabrać szkolną pielęgniarkę i miejscowego policjanta. Upozorowała własną śmierć.

\* To była ona? \* Rouge pamiętał ten dzień, zaledwie

trzy tygodnie temu. Dwóch lokalnych policjantów wróciło na posterunek po zakończeniu patrolu; jeden wprost tarzał się ze śmiechu, drugi miał twarz czerwoną ze wstydu. Croft do dzisiaj znęcał się nad biednym nowicjuszem, który wezwał karawan. Najmłodszy policjant w mieście, Billy Poor, nie podejrzewał, że strzała stercząca z piersi dziewczynki może być dekoracją, a wypływająca krew czerwoną farbą \* aż tu nagle dziewczynka poderwała się i uciekła ze śmiechem. Patrolowy Poor przysięgał potem, że oczy dziewczynki nawet nie drgnęły, a to było dla niego podstawowe kryterium stwierdzenia zgonu.

Rouge narysował strzałę na górze pustej strony w notesie.

\* Czy Sadie jest dobrą uczennicą?

\* Najgorszą. Śpi na lekcjach i spóźnia się z oddawaniem wszystkich prac. To dziecko ma chorą wyobraźnię i uwielbia wszelką przemoc. Mimo to wciąż chcemy, żeby do nas wróciła.

\* Czy Sadie mogła zainscenizować swoje zniknięcie? Wydaje się do tego zdolna...

\* To nie w jej stylu, chociaż niewątpliwie ma zły wpływ na Gwen Hubble. Nie, myślę, że upozorowanie porwania jest dla niej zbyt subtelne. Sadie jest żądna sławy, jakichś dramatycznych scen. Ghce, by wszyscy wokół zesrali się ze strachu.

Wyrażenie „zesrali się" nie pasowało do słownika dyrektora szkoły i Rouge zaczął się zastanawiać, czy Sadie nie ma również złego wpływu na pana Caruthersa.

\* Naprawdę jest taka sprytna?

\* Powiedziałbym, że jesteśmy siebie warci. Kiedy Sadie i ja starliśmy się na tle jakichś problemów dyscyplinarnych, wygrała tylko połowę starcia.

\* Czy nie wspominał pan, że ona również ma stypendium?

To by znaczyło, że ma współczynnik IQ podobny do Da\*vida.

\* Ani trochę. Dostała się tutaj dzięki komiksowi swego autorstwa. \* Pan Caruthers sięgnął po teczkę po drugiej stronie biurka i otworzył ją. Wręczył Rouge'owi małą, ręcznie wykonaną

gazetkę pełną kolorowych, dziecięcych rysunków. \* Mam nadzieję, że jadłeś wczesny lunch. To jest obrzydliwe. Miała siedem lat, kiedy to zrobiła.

Rouge przekartkował komiks. Wszystkie rysunki przedstawiały niezwykle interesujące pomysły na zabijanie ludzi, po możliwie jak największym okaleczeniu ich wcześniej.

\* Nie wiem, co się dzieje z tym dzieckiem \* powiedział pan Caruthers. \* Na to nie ma testów. Rouge oddał komiks dyrektorowi.

\* I to był jej egzamin wstępny? Caruthers potrząsnął głową.

\* Nie zdała egzaminu. Jest bardzo bystra, ale zabrakło jej więcej niż kilku punktów. Nawet gdyby rodziców było stać na opłacenie pełnego czesnego, odmówilibyśmy przyjęcia Sadie. Cóż, jej matka nie uznaje czegoś takiego jak odmowa. Nalegała na spotkanie...

\* Czyżby zaczęła... ?

\* Nie. Oczekiwałem hysterii, ale pani Green przechytryła mnie. Weszła tu i nawet się nie przywitała. Postawiła Sadie przed moim biurkiem, wręczyła mi komiks i wyszła. Zapomniała zabrać swoje dziecko. Interesująca kobieta.

Położył rękę na biurku.

\* Przeczytałem każdą stronę tego nieprawdopodobnego, obrzydliwego dzieła. A potem spojrzałem na Sadie. Trudno opisać jej uśmiech. Przysiągłbym, że mnie kusila. \* Pan Caruthers wziął komiks ostrożnie, niemal z troską. \* Minęły trzy lata, a Sadie wciąż uwodzi. Ale ten słodki stan nie potrwa długo.

W pokoju nie było okna i wiedziała, że oznacza to coś dziwnego, ale zapomniała tę myśl, kiedy spojrzała na tacę.

Tym razem bułka z masłem i kakao. Poprzednio był sok i jajko, a więc musiał upłynąć kolejny dzień.

Ile dni już minęło? Trzy?

Poprzedni posiłek chciała spuścić w toalecie, podejrzewając, że jest nafaszerowany jakimś środkiem nasennym. Chociaż jej psu lekarstwa zawsze rozpuszczano w wodzie, szybko stwierdziła, że zatruwane są nie płyny, bo wypila rano sok pomarańczowy i nie wywołało to żadnych ubocznych efektów. Potem jednak głód zwyciężył i zjadła nafaszerowane czymś jajko. Gdyby mogła myśleć jaśniej, szybko doszłaby do wniosku, że wodę mogła przecież wziąć z kranu i jedzenie stanowiło w związku z tym znacznie silniejszą pokusę.

Zdecydowanie połamała bułkę na kawałki, by nie zapchać toalety. Żołądek bolał ją z głodu. Świeciła jedynie słaba, nocna lampka. Gwen po omacku rozdzierała bułkę. Może narkotyk został wstrzyknięty w sam środek.

Była bardzo głodna.

Spróbowała kawałka chrupkiej skórki. Nie wyczuła żadnego podejrzanego smaku.

Może nie powinna wyrzucać całej bułki.

Oddzielała podejrzaną miękisz od skórki i położyła je na dwóch krańcach talerza. Rozdzierała skórkę na coraz mniejsze kawałeczki, by wydłużyć sobie skromny posiłek. Zjadła kolejny kawałek i zaczęła się wpatrywać w metalowy kosz obwiązany łańcuchem. Podeszła, zdołała uchylić wieko, ale nie na tyle, by mogła zobaczyć, co jest w środku, czy wsunąć tam rękę. Wróciła do łóżka, usiadła i zaczęła wpatrywać się w łańcuch łączący kosz z uchwytem na ręczniki.

Próbowała sobie przypomnieć coś ważnego, co wiedziała kiedyś na temat klódek, ale potem jej wzrok spoczął na wielkiej szafie. Ten masywny mebel był zdecydowanie nie na miejscu w łazience. Zastanawiała się intensywnie, co wcześniej o tym myślała, ale tak jak we śnie, im bardziej próbowała to sobie przypomnieć, tym większy chaos panował w jej głowie.

Zjadła kolejny kawałek bułki.

Wolno podeszła do szafy, najpierw po dywanie, a potem po nagich kafkach. Drzwi ani drgnęły. Zastanawiała się, co lub kto może się w niej ukrywać.

Aha!

W pokoju powinno być okno, bo nie był to ani magazynek, ani ubikacja. Budynek nie był nowoczesny, jak dom Sadie, w którym była elektryczna wentylacja. Po wysokim sklepieniu i kształcie kafla domyśliła się, że dom jest stary. Ona w takim mieszkała, a w jej domu w każdej z licznych łazienek było okno.

Wsunęła dłoń pomiędzy tył szafy i ścianę. Palcami namacała najpierw drewnianą framugę, a potem gładką płaszczyznę \* okno. Z całej siły napała na szafę. Nic z tego. Wróciła do stolika i zjadła kilka kawałków bułki, by nabrać energii.

Głupia. Potrzebowała dźwigni, a nie mięśni.

Rozejrzała się po pokoju za czymś, co mogłoby jej posłużyć jako lewar. Nogi łóżka nadawały się do tego celu. Nagle jej wzrok ponownie spoczął na tacy. Myślała teraz jasno \* zbyt jasno. Zjadła całą bułeczkę, wraz z niebezpiecznym środkiem.

Głupia Gwen! Głupia, głupia!

Łzy popłynęły jej po twarzy, nogi zrobiły się miękkie. Upadła na podłogę. Oczy się jej zamykały. Dotarło do niej, że ktoś w podobny sposób może głodzić Sadie i podawać jej zatrute jajka i bułki.

Sięgnęła po amulet z wygrawerowanym wiecznie czuwającym okiem, który Sadie dała jej, by chronił ją w ciemnościach.

Amulet zniknął.

Gwen usiadła, ostatkiem sił walcząc z ciemnością. Rozłożyła szeroko ręce i zaczęła przeszukiwać każde zagłębienie i szczelinę pomiędzy kaflami.

Nie było go. Straciła oko. Amulet zniknął.

Osunęła się na podłogę i policzkiem dotknęła twardej powierzchni.

Najpierw wyszeptała to cicho, a potem zmusiła się do jeszcze jednego wysiłku i wykrzyknęła: \* Sadie! Gdzie jesteś?!

Tego wieczoru reporterzy ponownie zjawili się w pełnym składzie i zajęli całe schody przed posterunkiem. Jedli kanapki, popijali kawę, przytupywali dla rozgrzewki.

Rouge otworzył drzwi samochodu po stronie pasażera i energicznie wyciągnął na zewnątrz prezent od pana Ca\*ruthersa. Zwabił nauczyciela angielskiego do samochodu pod pretekstem odpowiedzenia na kilka pytań dotyczących zaginionych uczniów. Przez całą drogę prowadził z nim miłą konwersację. Teraz Gerald Beckerman zaczął być traktowany jak przestępca. I tak też zaczął się zachowywać. Oczywiście miał pełne strachu, próbował się wyrwać z mocnego uścisku Rouge'a.

Jeden z reporterów zauważył, co się dzieje. Inni poszli jego śladem i otoczyli samochód.

Niektórzy nadchodzili od strony parkingu.

Kiedy zbili się już w niecierpliwy tłum, Rouge wygłosił obiecane oświadczenie:

\* Gerald Beckerman jest tu tylko po to, by pomóc policji

w prowadzeniu śledztwa. Nie ma to nic wspólnego z jego rzekomymi powiązaniem ze sprawą NAMBLA.

\* Więc lubi tylko chłopców? \* wyrwał się jeden z reporterów.

Pierwsza krew.

Dwóch zaatakowało z flanki.

\* Hej, Beckerman, czy to prawda? A może lubisz i to, i to?

Potem zaatakowali wszyscy. Rozpychali się między sobą, próbując wywalczyć lepsze miejsce, wykrzykiwali pytania i dociskali Beckermana z powrotem do samochodu. Nie miał jak uciec.

Rouge stanął z boku i przyglądał się, jak nauczyciel robi się coraz mniejszy \* dosłownie.

Starał się wyslizgnąć z tej matni, odwracał głowę i zasłaniał twarz szeroko rozczapierzonymi palcami przed błyskiem fleszy.

A u stóp schodów dziennikarze rozmawiali z Marge Jonas, tytułując ją panią doktor. Sekretarka przedstawiła się jako osoba reprezentująca posterunek i Rouge pomyślał, że to przydługie określenie znakomicie oddaje jej funkcję. Zerknął przez ramię i zobaczył, jak Marge poprawia blond perukę w świetle telewizyjnych reflektorów.

\* Czy to ten sam policjant, który złapał złodzieja fioletowego roweru? \* zapytał dziennikarz.

\* Tak. \* Marge mrugnęła do Rouge'a. \* Jest naprawdę świetny. Materiał na gwiazdę, nie sądzi pan?

\* Doktor Jonas, policja stanowa złapała dwóch podejrzanych w ciągu dwóch dni. A co robi FBI?

\* Nic \* odpowiedziała Marge. \* Ale federalni to też mili ludzie. Wczoraj kupili mnóstwo paczków i dzisiaj też.

Na szczycie schodów pojawił się kapitan Costello. Z rękami w kieszeniach przyglądał się zamieszaniu na parkingu. Kobieta z mikrofonem w towarzystwie operatora zaczęła się wspinać po schodach. Była to ta sama dziennikarka, która zrobiła reportaż o poprzednim sukcesie początkującego detektywa.

Ostatnią rzeczą, jakiej Rouge oczekiwał, był szeroki uśmiech kapitana Costello.

## ROZDZIAŁ 4

Stypendyści ze Świętej Urszuli, którzy zostali w szkole na święta, mieli o czym rozmawiać. Śliskie kłamstwa dorosłych na temat „zaginionych koleżanek” przefiltrowa\*no w czasie dziecięcych dyskusji i wydestylowano z nich prawdę.

Gwen i Sadie porwano, a może nie żyją.

Chłopcy zawsze są niesforni. Łamiąc nowe zasady, według których nie wolno było opuszczać terenu kampusu, dwaj popłynęli na drugi brzeg jeziora, by przeprowadzić eksperyment.

Wzięli kajak bez pozwolenia dorosłych \*po raz kolejny łamiąc zasady.

Jeden miał dwanaście lat i jasne włosy, drugi był ciemny. Jednak oprócz różnic w kolorze skóry i włosów obaj byli do siebie bardzo podobni \* i obaj równie przerażeni. Wiedzieli, że po powrocie wpadną w poważne tarapaty.

Jakby mało było poczucia winy i nadchodzącej katastrofy, mieli jeszcze mokre buty i skarpetki. Nie wyciągnęli kajaka wystarczająco daleko na brzeg i fala zepchnęła go z powrotem na jezioro. Zniknął za skalnym cyplem. Chłopcy spojrzeli na rozpadający się stary dom. Kilka dni temu wydawał im się całkiem normalny, ale teraz nabrał złowrogiego charakteru. Oblązająca farba wydawała im się obrzydliwa, a ciemne okna przesłonięte zasłonami zdawały się skrywać jakąś mroczną tajemnicę. Znad jeziora nadleciał zimny, przenikliwy wiatr. Pobiegli schronić się przy ścianie budynku.

Podkradali się do okna, które niedawno sami wybili. Poczuli mdlący odór. Zastanawiali się, czy nie poczekać, aż dorośli odkryją ich naukowy eksperyment \* byli silniejsi. I potrafili zrobić więcej hałasu niż oni swoimi zabawkowymi strzelbami.

\* Tym razem na pewno wpadniemy \* powiedział Jesse, chowając broń za plecami, jakby już go przyłapano. \* Pan Caruthers się dowie, choćbyśmy nie puścili pary z ust. Czasami myślę, że wie, co chcemy zrobić, zanim jeszcze my to wiemy.

Mark szturchnął go w ramię.

\* Wiesz dlaczego, głupku? Kiedy dziś rano powiedział nam „dzień dobry”, zrobiłeś się cały czerwony. Myślisz, że to nie dało mu do myślenia?

Spojrzeli na budynek z czerwonej cegły stojący na wzgórzu po przeciwnej stronie jeziora. Czy stary obserwował ich teraz? Po kilku latach spędzonych w Akademii Świętej Urszuli zdążyli już zapomnieć o swobodzie wynikającej z zaniedbań dorosłych, której doświadczali w dawnych czasach. Zdążyli się już nawet przyzwycząić do nieustannego nadzoru opiekunek i nauczycieli.

W wybitym oknie zasłona przykrywała dziurę. Żaden z chłopców się nie spieszył, by za nią zajrzeć.

\* Co tak śmierdzi? \* Jesse pomyślał, że podobnie śmierdzą starzy ludzie. Na przykład jego babcia, która dogorywała w stanowym domu starców.

Ale Mark, który wychował się w miejskiej dżungli, wśród labiryntu tysięcy anonimowych korytarzy, wiedział dokładnie, co to jest.

\* To trup tak śmierdzi.

\* O Boże! \* Jesse upuścił strzelbę. \* Zabiliśmy kogoś?

\* Nie, głupku. To stary trup. \* Taki sam odór przeciskał się kiedyś pod drzwiami domu, w którym Mark mieszkał. Ciała czekały na znalezienie i wysyłały śmierdzące sygnały do swoich przyszłych odkrywców. Ale jego kolega był prowincjuszem, mógł nie zrozumieć, więc Mark wyjaśnił: \* To jak po wypadku, którego sprawca uciekł wiele dni temu.

Chociaż na spotkaniu mieli być wyłącznie członkowie grupy operacyjnej, dziennikarze i politycy pokonali agentów FBI i detektywów z BCI zarówno liczebnie, jak i krzykiem. Obecność uzbrojonych policjantów nie zrobiła na nich najmniejszego wrażenia. Tłum przygniótł Rouge'a Kendalla na parterze posterunku przy recepcji.

Na schodach pojawił się kapitan Costello. Natychmiast wszystkie głowy i kamery zwróciły się w jego stronę. Rouge się nie zdziwił, gdy zobaczył wysokiego, chudego senatora Bermana o trupio bladej twarzy. Gdziekolwiek doszło do jakiegoś ludzkiego nieszczęścia i miał szansę znaleźć się na fotografii, natychmiast się pojawiał. Nie robił przy tym nic pożytecznego, stwarzał jedynie wrażenie, że jest w sprawę głęboko zaangażowany. Teraz jednak reporterzy kochali kapitana Costello i odwrócili się do senatora plecami. Widząc brak zainteresowania ze strony kamer, Berman ruszył ku drzwiom. Wydawało się, że jego obojętne, martwe oczy w ogóle nie reagują na błyski fleszy dookoła.

Kilka metrów dalej Rouge dojrzał znajomą, odpychającą sylwetkę dawnego detektywa BCI. Oz Almo, ubrany w zimowy płaszcz, roztaczał wokół siebie słodki, mdlący zapach wody kolońskiej. Rouge pamiętał ten zapach z dzieciństwa, choć gdy spotkali się pierwszy raz, była to zdecydowanie tańsza marka. Jako dziesięcioletek zastanawiał się, czy intensywny zapach ma coś maskować, bo ten człowiek coś ukrywa. Oz Almo odwrócił się i zdjął kapelusz z tysej, spoczonej głowy. Jego przekrwione oczy dopełniały obrazu grubego, pomarszczonego dziecka, które pije zbyt dużo.

Rouge oddalił się szybko. Miał właśnie wejść po schodach do pokoju dla grupy operacyjnej, gdy drogę zagroziła mu wystrojona w czerwoną sukienkę Marge Jonas. Wszystkie fałdki na jej brodzie drgały, gdy wyraźnie zażenowana kręciła głową.

\* Kochanie, powiedz mi, że nie nosisz tych samych ciuchów co wczoraj.

\* Zmieniłem koszulę i gacie specjalnie dla ciebie. \* Obdarzył ją swym najlepszym uśmiechem.

\* Ty draniu! \* Zamrugała sztucznymi rzęsami i wsunęła mu do ręki ciepły kubek. Kawa była czarna i Rouge wiedział, że są w niej dokładnie trzy łyżeczki cukru. Marge zawsze tak robiła, gdy chciała go do czegoś zmusić.

Oz Almo przyjaźnie pomachał do niego ręką. Teraz nie było już ucieczki.

\* Kochanie, przygotowałam wszystkie papiery związane z twoją podwyżką. \* Marge z całych sił ścisnęła Rouge'owi ramię. \* Może kupiłbyś sobie nową kurtkę? Jakies spodnie? Nowy krawat?

Stracił dawnego policjanta z oczu, ale wciąż czuł zapach męskiej wody kolońskiej.

\* Rouge, chłopcze \* odezwał się Almo zza jego ramienia, jakby byli starymi przyjaciółmi. Nie byli. \* Jak się masz? Nie widzimy się ostatnio zbyt często.

Rouge tylko skinął głową, choć matka uczyła go lepszych manier; wiedział, że powinien odnosić się z większym szacunkiem do sześćdziesięcioletka.

Oz chwycił prawą rękę Rouge'a pomiędzy swoje spoczone dłonie.

\* Świetnie cię widzieć, chłopcze. Cześć, Marge. Jak się masz?

\* Cześć, Oz. \* Marge rozszerzyła nozdrza i widać było wyraźnie, że nie podoba się jej zapach. Opuściła ich szybko, tłum zamknął się za nią jak morze.

Rouge uwolnił swoją rękę z uścisku Almo i wytarł ją o marynarkę, jakby dotknął czegoś brudnego. I tak rzeczywiście było.

Wydawało się, że dawny policjant nie dostrzegł zniewagi. Wyszczrzył żółte zęby w fałszywym uśmiechu.

\* Musisz kiedyś do mnie wpaść, chłopcze. Nie widziałeś nigdy mojego domu nad jeziorem, prawda? A może wpadłbyś dziś na kolację?

Rouge nie odpowiadał. Almo spochmurniał, ale zaraz znów zaczął się uśmiechać.

\* Czytałem, że włączono cię do grupy operacyjnej. Gratulacje. Ja śledczym zostałem po czterdziestce. \* Skinął głową w stronę podwójnych drzwi na końcu korytarza. \* Zabierzesz mnie na spotkanie?

\* Po co?

\* Cóż, dzieciaku, lubię trzymać rękę na pulsie. Naprawdę tęsknię za śledztwem.

Patrząc na drogi zimowy płaszcz, Rouge pomyślał, że zawód prywatnego detektywa jest znacznie bardziej popłatny. Zastanawiał się również, jak to możliwe w mieście, które ma trzy ulice na krzyż.

\* Rouge, świetnie sobie radzisz. Widziałem cię w telewizji wczoraj wieczorem, jak prowadziłeś tego nauczyciela zbrojeńca. A ten złodziej roweru dziewczynki, kurwa, to było fantastyczne! Jak ci się udało znaleźć ten rower tak szybko?

\* Ślepy traf. Tak jak ty znalazłeś ciało mojej siostry. Almo zaniemówił, ale tylko na chwilę.

\* Nie ma sensu o tym mówić. Twojemu staremu by się

to nie podobało. Wiesz, od kiedy on nie żyje, traktuję cię jak własnego...

\* Spieprzaj, Oz! \* Ostry głos przebił się przez otaczający ich gwar. Kapitan Costello stanął tuż przy Almo.

Starszy mężczyzna szybko jak złodziej wmieszał się w tłum.

\* Możesz iść na spotkanie, Kendall \* zwrócił się kapitan do Rouge'a.

\* Jestem w zespole operacyjnym. Oz przeczytał to dziś rano w gazecie, więc to musi być prawda.

Kapitan Costello udał, że nie słyszy sarkazmu. Ruchem głowy wskazał schody prowadzące do sali konferencyjnej.

\* Tam na wszystkich ścianach wiszą zdjęcia z miejsc dawnych zbrodni. Mnóstwo zaginionych dziewczynek. I wszystkie martwe.

Lekarz sądowy Howard Chainy był człowiekiem w średnim wieku i przeciętnego wzrostu.

Jego starannie przystryżone wąsy kontrastowały z krzaczastymi brwiami. A ponieważ był zakochany w swych starych, rozpadających się tenisówkach i nie mógł się z nimi rozstać, ktoś mógłby pomyśleć, że dobrze skrojony płaszcz i czarny filcowy kapelusz po prostu ukradł. Pod zimowym płaszczem ubrany był w strój do gry w squasha. Spojrzał na zegarek, zastanawiając się, czy nie przypadnie mu rezerwacja kortu.

Ciekawe, jak skomplikowana była ta sprawa.

Wysiadł z samochodu w sam czas, by rozstrzygnąć spór, kto powinien zająć się ciałem.

Samochód z kostnicy zaparkowano w pobliżu jeziora. Szare metalowe drzwi z tyłu były otwarte. Kilka metrów dalej na noszach leżał szczelnie zapięty plastikowy worek.

Doktor Chainy przejrzał chaotyczne notatki swojego asystenta i przywitał się z Eliotem Caruthersem z Akademii Świętej Urszuli. Obok stali dwaj chłopcy, w których rozpoznał Marka i Jessego. Obydwaj najwyraźniej przestraszeni. Caruthers postanowił odłożyć swą mowę do zbłąkanych owieczek do chwili, kiedy znajdzie się z nimi sam na sam. Taki element sadyzmu stosował w swych praktykach każdy dobry rodzic czy opiekun; niech wyobraźnia

dziecka pracuje, podsuwając mu najgorsze możliwe kary za posiadanie wiatrówki i zbitcie okna. Potem oczywiście kara nastąpi, ale najpierw ma miejsce prawdziwa tortura  
\* oczekiwanie.

Lekarz sądowy spojrzął na dwóch mężczyzn w ciemnych garniturach stojących obok czarnego karawanu z zakładu pogrzebowego w Makers Village. Gorąco spierali się z lokalnym policjantem, Philem Chapelem, który mówił

\* a raczej krzyczał \* że ciało na ziemi należy do niego.

Doktor Chainy nie miał pojęcia, dlaczego młody policjant tak się wyklóca o trupa.

Szef lokalnej policji trzymał się na uboczu. Croft posiwał, ogorzałą twarz miał coraz bardziej pomarszczoną, ale jego niebieskie oczy pozostały młode i wesołe. Dyrektor domu pogrzebowego był wyraźnie zdenerwowany, a młody policjant wściekły; inny umundurowany policjant z uwagą obserwował chmury i udawał, że nie ma nic wspólnego z Philem Chapelem. Natomiast Charliemu Croftowi wyraźną przyjemność sprawiało oglądanie tego przedstawienia.

Doktor Chainy spojrzął na szefa policji i skinął głową w stronę Phila Chapela.

\* Domyślam się, że to on wezwał moją chłodnię?

\* Jak na to wpadłeś? \* zapytał Croft z uśmiechem.

\* Strzelałem w ciemno.

W ostatnich latach lokalny zakład pogrzebowy przeszedł w ręce idioty, który uważał, że zwłoki powinny się

uśmiechać. Zmarli przybierali dzięki niemu wyraz twarzy, jakby właśnie spędzali zimowe wakacje w tropikach. Twarze zadowolonych, choć nieżywych klientów można by umieszczać na pocztówkach z podpisem „Świetnie się bawimy, szkoda, że Cię tu nie ma”. W porównaniu z nim posterunkowy Chapel nie był wcale taki głupi. Po prostu dzisiaj zachowywał się trochę dziwnie.

Lekarz sądowy ponownie spojrzął na zegarek. Wciąż jeszcze była szansa, że zdąży na partię squasha. Wskazał palcem zapiętą czarną torbę na zwłoki.

\* Mój asystent mówi, że to była naturalna śmierć.

\* Mam taką nadzieję. Ta pani musiała mieć z dziewięćdziesiąt lat. Zresztą sam zobacz.

\* Dziękuję, Charlie. Pewnie była pod opieką jakiegoś lekarza?

\* Znowu masz rację, doktorku. Znalazłem butelkę z tabletkami z nazwiskiem doktora Penny'ego i zadzwoniłem do jego biura. Pielęgniarka była nieco zmieszana. Powiedziała, że już zawiadomiła dom pogrzebowy.

Posterunkowy Chapel i dyrektor domu pogrzebowego wzajemnie wygrażali sobie palcami.

Drugi umundurowany policjant wycofał się z podwórka. Nie interesowało go, kto zwycięży w walce o zwłoki.

Rozsądny młody człowiek.

Doktor Chainy odwrócił się w stronę komendanta, który wciąż zachowywał neutralność.

\* Co ja tu robię, Charlie? Czy jej lekarz nie mógł podpisać aktu zgonu?

\* W sypialni tej staruszki zawaliła się część sufitu. Phil uważa, że to gigantyczna dziura po kuli.

Doktor Chainy spojrzął na wiatrówkę, którą trzymał w ręku Eliot Caruthers, i potrząsnął głową.

\* Ale w ciele nie ma dziur, prawda? Wciąż mamy do czynienia z naturalną śmiercią?

\* Tak, twój człowiek trafnie to określił. Wydaje mi się, że zmarła we śnie. Doktor Penny już tu jedzie.

\* Charlie, obejrzałeś już tę dziurę po pocisku?

\* Tak, rzeczywiście kiepsko to wygląda. Można by coś takiego zrobić za pomocą dużego działa. Ale ktokolwiek celował, spudłował fatalnie. Minał starszą panią o kilometr. Jej łóżko po drugiej stronie było czyste...



\* A jeżeli nie było działa?

\* Nabijasz się, Howardzie. Przez dziurę nalało się mnóstwo wody. Musiałem odłączyć wodę w toalecie na drugim piętrze. Strasznie śmierdziało. Myślę, że długo już musiała być nieczynna. Pewnie woda z kanalizacji wymyła gips ze stropu. Albo pocisk rozerwał rurę. Phil twierdzi, że oprócz odoru toalety i ciała czuć jeszcze zapach prochu. Nie chciałem sam sprawdzać. Może ty byś tam wetknął swój profesjonalny nos...

\* Wolę teorię nieszczelnej rury. \* Doktor Chainy zawołał w stronę rozgorączkowanego, młodego policjanta, który wciąż kłócił się z dyrektorem zakładu: \* Phil, oddajmy im to cholerne ciało!

Mężczyźni w ciemnych garniturach ruszyli w stronę noszy na kółkach, ale policjant oburącz złapał chromowane uchwyty i trzymał mocno.

Komendant Croft zrobił krok do przodu i krzyknął:

\* Oni chyba bardziej potrzebują tego ciała niż ty, Phil! Bądź dobrym skautem! \* Zaraz zwrócił się do doktora Chainy'ego: \* Nie chcę osłabiać entuzjazmu Phila.

Wyraźnie załamany młody policjant odsunął się na bok. Mężczyźni w ciemnych garniturach zaczęli toczyć nosze do czarnego karawanu.

Musieli mieć akt zgonu, zanim odjadą. Lekarz sądowy niechętnie wyjął bloczek formularzy z teczki, pogodziwszy się w duchu z utratą rezerwacji kortu. Było mało prawdopodobne, by lekarz zmarłej pojawił się na czas i wziął na siebie papierkową robotę.

\* Charlie, masz oświadczenie tych chłopców?

\* Naszego gangu domorosłych snajperów?

Doktor Chainy z wymuszonym uśmiechem podszedł do Eliota Caruthersa i dwóch winowajców, Marka i Jes\*sego.

\* Nie bójcie się, chłopaki. W sumie to dobrze, że ją znaleźliście. Była bardzo stara. Prawdopodobnie nie miała żadnej rodziny, która by ją odwiedzała.

Spojrzał na strzelbę domowej roboty, którą Eliot Caruthers trzymał w ręku. Wyglądała jak brzydka, plastikowa zabawka.

\* Więc to jest ta broń. Myślę, że mogłaby zupełnie zmasakrować dobrze wyrosniętą pchłę. Też miałem coś takiego dawno temu.

Mark i Jesse wyraźnie mu nie wierzyli \* na pewno nie miał takiej strzelby.

Doktor Chainy pomyślał, że dzieci nigdy nie potrafią sobie wyobrazić, że dorośli też kiedyś byli mali.

\* Eliot, możesz ich zabrać do szkoły \* powiedział do Caruthersa. \* Ile dzieci zostało podczas świąt?

\* Jedenaścioro. \* Dyrektor w żaden sposób nie ujawniał swoich uczuć. Chłopcy rzucali na niego ukradkowe spojrzenia, próbując się domyślić, co ich czeka.

\* Mam nadzieję, że będziecie ich pilnować, dopóki się nie dowiemy, co się stało z tymi dziewczynkami.

\* Dziękuję, Howardzie, będziemy ich pilnować. \* Eliot Caruthers poprowadził młodych winowajców do starego rolls\*royce'a, ale obejrzał się przez ramię. \* Howardzie, nie będzie na temat tego incydentu żadnych informacji w...

\* W gazecie? Nie, zrobię, co będę mógł. \* Już krążyło wystarczająco dużo plotek o szkole dla bogatych i genialnych. Nie było potrzeby, by mieszkańcom miasta podsuwać pomysły, że dzieci te mogą być niebezpieczne.

Dyrektor szkoły zapakował chłopców do swojego samochodu i odjechał połą drogą, która łączyła wszystkie domy stojące nad jeziorem.

\* Ech, dzieciaki! \* westchnął Charlie Croft i wzruszył ramionami. Tym jednym słowem podsumował różne figle, hałasowanie, a także martwe ciało.

Następny samochód zjeżdżał drogą, ogłaszając swe przybycie dźwiękiem krztuszącego się silnika i rozchlapywaniem błota. Duże kombi zaparkowało obok karawanu. Kierowca, doktor

Myles Penny, wydawał się zdenerwowany. Miał potargane włosy i nie zdążył się ogolić tego ranka.

\* Cześć, Myles \* powiedział Charlie Croft. \* Przykro mi z powodu twojej pacjentki.

\* Była pacjentką Williama, nie moją. Ale on w tym tygodniu ma urlop. \* Myles zamknął drzwi nieco mocniej, niż to było konieczne. \* Znasz Williama i te jego cholerne urlopy. Doktor Chainy wiedział, że William cały czas jest w mieście. Widział go, kiedy spłoszony kupował tytoń w sklepie, który przygotowywał mu specjalną mieszankę. Ale mój Boże, przecież martwa pacjentka nie powinna zakłócać odpoczynku kardiochirurgowi.

Myles Penny otworzył zamek w plastikowym worku i rzucił okiem na kredowobiałą twarz starej kobiety.

\* Tak, rzeczywiście jest martwa. \* Podniósł wzrok. \* Nie wystarczył lekarz sądowy?

Wezwaliście mnie, żebym wydał drugą opinię? Na ile sposobów można być martwym?

Bardzo martwym, naprawdę martwym, kompletnie martwym?

\* Czy niedawno była badana?

\* Trzy albo cztery dni temu. William chciał wziąć ją do szpitala i ponownie otworzyć klatkę piersiową. Starsza pani powiedziała mu, żeby wsadził sobie cały ten szpital tam, gdzie słońce nie dochodzi. Tak się wyraziła.

Tym razem to doktor Chainy się zdenerwował.

\* Więc on wiedział, że pacjentka jest w złym stanie, i nawet nie zadał sobie trudu...

\* Uspokój się, Howardzie. \* Myles wiedział, że lekarz sądowy ma nadciśnienie. \* Nie była tu całkiem sama. Przychodziła do niej wynajęta dziewczyna, która gotowała i sprzątała. \* Podrapał się po zarośniętym policzku. \* Nie mogę sobie przypomnieć, jak miała na imię.

\* To strata czasu. \* Doktor Chainy wyrwał kartkę z notatnika. \* Myles, zajmij się papierkową robotą.

Myles Penny z wyraźną niechęcią wziął czysty formularz aktu zgonu.

\* Domyślam się, Howardzie, że tobie powinienem za to podziękować?

\* Nie ma potrzeby. Czy ona miała prawnika?

\* Nie mam pojęcia. \* Myles położył formularz na dachu swojego samochodu i zaczął wypełniać rubryki. \* Wil\*liam będzie wiedział. Była jego pacjentką od dziesięciu czy dwunastu lat. \* Spojrzał na wybite okno i potrząsnął głową. \* Cholerne dzieciaki. Walnęli kamieniem? Moja pielęgniarka mówi...

\* To szczęście, że chłopcy ją znaleźli \* powiedział doktor Chainy, ignorując pytanie. Zwrócił się do Charliego Crofta: \* Myślę, że możemy pominąć chłopców w policyjnym raporcie. Nikt nie będzie wnosił skargi o to okno. A, i ktoś powinien zamienić słowo z tą sprzątaczką. Sprawdźcie, dlaczego nie powiadomiła nikogo o śmierci pracodawczyni.

Komendant Croft skinął głową.

\* Phil się tym zajmie. Myślisz, że dziewczyna mogła wynieść stąd coś cennego?

\* Czy ja coś mówiłem? \* Przystępstwo by skomplikowało sprawę, ale mógł się tym zająć później. Teraz czekała na niego partia squasha. \* Może ty i Myles byście rozejrzeli się dookoła. Sprawdźcie, czy są jakieś oczywiste ślady kradzieży. I proszę, nie znajdźcie żadnych. \* Niezwykły brak zajęć, jakiego od pewnego czasu doświadczał, bardzo mu się podobał. Włamanie oznaczało, że kobieta wylądowałaby na jego stole.

Myles uniósł wzrok znad papierów.

\* A ponieważ ty jesteś taki zajęty, sądzisz, że moi pacjenci mogą poczekać, kiedy ja będę się tu bawił w Sher\*locka Holmesa?

\* Dziękuję, Myles. I gdybyś jeszcze mógł zamówić szklarza, który wstawiłby okno.

\* Świetnie. A potem mam pozmywać naczynia w kuchni?

\* Jesteś nieoceniony, Myles. \* Howard Chainy klepnął go w plecy.

Rouge Kendall rozpoznał tylko kilka twarzy wśród pracowników FBI. Większość agentów przybyła do miasta w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin i teraz stanowili niemal połowę ze zgromadzonych ponad pięćdziesięciu ludzi.

Na tyłach pokoju operacyjnego kilka kobiet i mężczyzn paliło papierosy, wychylając się przez otwarte okno. Detektywi z BCI siedzieli przy stołach i biurkach poustawianych pod ścianami. Agenci federalni prowadzili przyciszone rozmowy, zbici w małe grupki. Parę osób siedziało na składanych krzesłach poustawianych w rzędach na wprost czarnego metalowego pulpitu, który podejrzanie przypominał stojak na nuty używany w lokalnej szkole podstawowej. Mężczyzn było sześć razy więcej niż kobiet. Nikt poza Rouge'em nie miał mniej niż trzydzieści pięć lat, a większość była dużo starsza.

Jedynym człowiekiem w jego wieku był umundurowany policjant, który stał przy drzwiach i pilnował, by do środka

wchodzili tylko zaproszeni. Rouge przeszedł wzdłuż rzędu krzesel do okna. Odwrócił się tyłem do całego zgromadzenia i wyjrzał. Na opuszczonym placu w pobliżu posterunku wciąż można było dostrzec zarys boiska do baseballu. Kiedyś znajdowała się tu siedziba Klubu Sportowego Makers Village, gdzie policjanci i strażacy poświęcali swój wolny czas, by uczyć kolejne generacje dzieci tej najpopularniejszej amerykańskiej gry. Teraz plac był ogrodzony, a w rogu zgromadzono materiały budowlane. W przyszłym roku miał tu powstać supermarket meblowy, nowe źródło dochodów dla miasta. Rouge pomyślał, że samorząd zrobił zły interes. Gdy się odwrócił, widok na przeciwległą ścianę zasłoniła mu potężna sylwetka Buddy'ego Sorrela, starszego detektywa z BCI. Nad siwą głową Sorrela Rouge widział zdjęcia martwych dzieci przypięte do ściany. Zdjęcia były czarno\*białe, w formacie A4. Pięć z nich powiększono do rozmiarów plakatu i umieszczono na osobnych stojakach. Pierwszy portret w rzędzie zasłaniał mu kapitan Costello. Rouge dostrzegł tylko kasztanowe włosy i kawałek białej skóry. Susan?

Tak, Susan.

Dwóch mężczyzn przeszło obok niego, a kiedy ponownie mógł zobaczyć stojak, zdjęcie zniknęło. Kapitan Costello stał obok pulpitu.

\* Panie i panowie... \* Wszystkie głowy zwróciły się w jego stronę. Papierowe kubki z kawą znalazły się na udach i rozmowy ucichły. \* Na początku przedstawię najnowsze postępy dokonane w naszym śledztwie. Proszę, spójrzcie na wasze diagramy z rozkładem jazdy.

Wszyscy prócz Rouge'a odszukali kartki z mapą pokrytą czerwonymi i niebieskimi liniami.

\* Jeden z policjantów znalazł dziecięcą kurtkę w pobliżu autostrady. \* Costello uniósł do góry własną mapę,

by wszyscy mogli ją zobaczyć, i wskazał ołówkiem prawy górny róg. \* Zaznaczcie proszę wyjazd na Herkimer. To niedaleko od przystanku autobusowego w pobliżu domu Hubble'ów. Wciąż zatem nie można wykluczyć ucieczki. Nie rezygnujemy z tej teorii. Nie chcę, by potem się okazało, że te dwie dziewczynki zmarły z wyczerpania, kiedy my czekaliśmy na sygnał od porywacza.

Mówiąc te słowa, kapitan patrzył wprost na Rouge'a, jakby kierował je bezpośrednio do niego, a potem powiódł wzrokiem po wszystkich zgromadzonych w pokoju.

\* Znalazona kurtka jest fioletowa, co pasuje do opisu ubrań Sadie Green. Kurtka jest mocno podarta. Nasi specjaliści mówią, że wygląda, jakby pogryzł ją pies. Czekamy na matkę Sadie, która ma dokonać identyfikacji.

Kapitan zwrócił się w stronę słuchaczy siedzących pod ścianą z oknami.

\* Drugi możliwy scenariusz zakłada porwanie dla okupu. Tę ewentualność zreferuje nam agent specjalny Arnie Pyle.

Kółko agentów federalnych pod przeszkloną ścianą rozstąpiło się, wszyscy zobaczyli mężczyznę, który siedział na szerokim parapecie i machał nogami. Miał około czterdziestu lat i nie odpowiadał wyobrażeniu Rouge'a o typowym pracowniku FBI. Był zyłasty i chudy jak

szczapa, co kontrastowało z muskularnymi sylwetkami jego kolegów. Nawet agentki federalne wydawały się zbudowane lepiej od niego. Uwagę Rouge'a przykuły jego duże brązowe oczy. Znał je, choć nic więcej w tej kanciastej twarzy nie wydało mu się znajome. Drzwi się otworzyły i policjant wpuścił do środka kobietę, którą Rouge spotkał w Dame's Tavern, tę, która uśmiechała się tylko jedną połową twarzy. Kapitanowi Costello wyraźnie ulżyło na jej widok.

\* Jednak naszym pierwszym prelegentem \* powiedział  
\* będzie doktor Ali Cray.

Wszystkie spojrzenia spoczęły na ciemnowłosej kobiecie w długiej sukni. Gdy obróciła się do nich twarzą, w sali zapadła cisza. Zaraz potem nastał cichy gwar. Dało się wyłowić słowa dezaprobaty.

\* Doktor Cray dołączyła do grupy operacyjnej jako ochotniczka \* ciągnął Costello. \* Będzie doradzała nam jako psycholog sądowy specjalizujący się w pedofilii. To trzeci scenariusz, który bierzemy pod uwagę. \* Gestem zaprosił prelegentkę na środek sali, a sam stanął pod ścianą z fotografiami.

Kiedy Ali Cray szła przez salę, rozcięcie w jej obcisłej sukni to zwięzło się, to rozszerzało, przy każdym kroku obnażając błysk białej nogi. Mężczyźni przestali patrzeć na jej oszpeconą twarz. Doszła do podwyższenia i stanęła za pulpitem. Cienka rurka, na której się wspierała, nie zasłaniała sukni. I choć widok nie był już tak kuszący, mężczyźni dalej wpatrywali się w rozcięcie.

Nikt nie zakaszał ani nie szepnął słowa. Ta kobieta zawładnęła całą salą. Mimo to wyglądała na bezbronną

\* jedyny cywil wśród stróżów prawa. To pierwszy argument świadczący przeciw niej. Spadła również w rankingu ocen, jakie mężczyźni stosują wobec kobiet; pokiereszowana twarz odbierała jej wiele punktów. Natomiast żeńska część publiczności nie mogła jej wybaczyć niestosownego stroju.

Rouge pomyślał nagle, że Ali Cray jest bardzo odważna, stojąc tak samotnie i pozwalając, by surowe spojrzenia oceniały jej twarz i rozcięcie sukni.

\* Dzień dobry \* powiedziała, stając pomiędzy dwoma wielkimi portretami martwych dzieci.

\* Zeszłej nocy weszłam w internecie na listę dyskusyjną pedofilów. Prowadzili bardzo wyważoną dyskusję o etycznych aspektach molestowania nieletnich \* jak odczytywać niewerbalne zachowania seksualne pięcioletka. Kiedy dziecko płacze i mówi „nie”, oni uważają, że tak naprawdę oznacza to „tak”. Przy okazji nadmienię, że o dziecku zazwyczaj mówią „coś”.

Detektyw Buddy Sorrel zmienił pozycję i Rouge mógł się teraz lepiej przyjrzeć zdjęciom na stojakach. Dwoje dzieci było ciężko pobitych i pod warstwą pełzających po nich owadów widać było oznaki skrajnego wyczerpania. Dwa pozostałe ciała znajdowały się w lepszym stanie. Wyraźnie upozowano je do zdjęcia.

\* Każdy pedofil uważa, że gdyby tak zwani normalni ludzie spróbowali tego choć raz, też by w tym zagustowali \* mówiła doktor Cray. \* Nie uważają siebie za innych i pod pewnymi względami mają rację. Nie musicie ich szukać daleko. To może być siedzący obok was człowiek, którego znacie od dziesięciu czy dwudziestu lat.

Rouge patrzył na stojak, gdzie wcześniej wisiało zdjęcie Susan. Puste miejsce po fotografii wypełniła jego wyobraźnia, obraz odtworzony z rozmów dorosłych, które toczyli, gdy on miał dziesięć lat. Jego siostra leży w śniegu z rozpostartymi ramionami, otwarte oczy ma wlepione w niebo. Kryształki lodu skrzyły się na kasztanowych włosach. Policjanci stoją nad małym ciałem i patrzą na nie z góry.

Susan.

\* Większość pedofilów nigdy nie zostaje złapana. \* Ali Cray ponownie przykuła jego uwagę.  
\* I oni dobrze to wiedzą. A kiedy ich złapiecie, tylko jeden na pięciu spędzi choć dzień w więzieniu.

Starszy detektyw przesunął się, tak że Rouge mógł dokładnie zobaczyć Ali. W tej samej chwili ona dostrzegła jego twarz w tłumie. Prawdopodobnie nie czytała porannych gazet, bo wydawała się zaskoczona, widząc go w tym towarzystwie.

Nieco ściszyła głos.

\* Ludzkiego zachowania nie należy wtlaczać w sztywne ramy. Ma wiele różnych odmian. Mogę wam jednak podać kilka kategorii takich drapieżników. Pierwszy jest pedofil sytuacyjny, zwany czasem regresywnym. Popelnia średnio osiemdziesiąt czynów nierządnych na około czterdziestu dzieciach, ale to nie znaczy, że preferuje dziewczynki nad dorosłe kobiety. Czasami po prostu z dzieckiem jest mu łatwiej. Nie jest chory, tylko nie ma więcej zasad moralnych niż karaluch. Ale w tym przypadku nie jego szukacie.

Patrzyła teraz na Arniego Pyle'a, agenta FBI. Ponownie wydawała się zmieszana. Rouge zastanawiał się, co zobaczyła w dużych, smutnych oczach Pyle'a. Agent uśmiechnął się do niej nieśmiało na powitanie i Rouge zrozumiał, że tych dwoje znało się wcześniej.

\* Następna grupa \* ciągnęła dalej \* to pedofile preferencyjni. Niektórzy z nich są tak zamknięci w sobie, że nigdy nie ujawniają swoich fantazji. Ale nawet kiedy ujawniają, pedofil tego rodzaju raczej nie porywa dziecka. Może wykonywać zawód, który umożliwi mu bliski kontakt z dziećmi. Średnio popelnia trzysta czynów nierządnych na około stu pięćdziesięciu ofiarach. Wyrządza dzieciom wiele krzywd, ale zazwyczaj ich nie zabija. Nie oglądając się, wskazała ręką stojaki za nią.

\* Ten, którego szukacie, to sadysta, porywacz dzieci, seryjny morderca. Wie, że zamorduje dziewczynkę, od chwili kiedy ją porywa. Czasami jest to zlikwidowanie z zimną krwią jedyne go świadka, czasami ma podłoże rytualne. Jest najrzadziej spotykany ze wszystkich typów i ma najmniej ofiar.

Zrobiła pauzę, nieco zbyt długą jak dla policjantów, którzy mieli pilne zadanie do wykonania.

\* Czy... \* Niecierpliwy detektyw z BCI siedzący w pierwszym rzędzie przypomniał sobie o zasadach

obowiązujących na takich spotkaniach i podniósł rękę. Kiedy kiwnęła głową, kontynuował pytanie: \* Czy może pani podać jakieś szczegóły dotyczącego tego typu? Coś użytecznego?

\* Nie należy zbyt wiele polegać na teoretycznych konstrukcjach. W poprzednich przypadkach mordercami okazywali się zarówno prymitywny górnik, jak i naukowiec zajmujący się rakietami. Zwykle nie byli żonaci, ale na to również zbyt bym nie liczyła. By uzyskać jakieś użyteczne informacje o tym człowieku, trzeba przyjrzeć się schematowi, według którego popelnia zbrodnie. Wasz człowiek jest prawdopodobnie biały \* tak jak jego ofiary. Jest heteroseksualistą i preferuje dziesięcioletnie dziewczynki. Sądzę, że zabija je od piętnastu lat.

Kapitan podniósł rękę. Ali Cray skinęła głową na znak milczącego porozumienia i z powrotem zwróciła się do zgromadzonych:

\* Kapitan Costello chce, byście pamiętali, że to tylko teoria. Ale jeżeli moja teoria jest słuszna, mogę wam opowiedzieć więcej o tym człowieku, opierając się na szczegółach poprzednich zbrodni. Jest bardzo inteligentny. Lubi wyzwania. Ofiarą musi być córka bogatych rodziców i taka, do której trudno się zbliżyć. Ale on zawsze znajdzie drogę, ominie każdy system bezpieczeństwa.

Kolejny detektyw z BCI uniósł rękę.

\* Córka Hubble'ów sama wyszła z domu. Znaleźliśmy odciski palców na...

\* Wiem. Używa najbliższej przyjaciółki swej ofiary, by wywabić ją z domu. Jego plan jest niezwykle złożony. To cechuje wszystkie poprzednie porwania. Po spotkaniu rozdadam wam akta tych spraw. Jest tam długa lista dziewczynek. Niektóre znalezione martwe, innych w

ogóle nie znaleziono. Najlepsza przyjaciółka jego właściwej ofiary pochodzi z rodziny dobrze sytuowanej, ale nie

bogatej. Jest gorzej chroniona i łatwiej ją podejść. Na początku...

Odwróciła się, by spojrzeć na stojak ze zdjęciem Susan. Gdy zobaczyła, że go tam nie ma, postanowiła zmienić tok wykładu. Wskazała gestem następny stojak, na którym znajdowało się zdjęcie pobitej dziewczynki.

\* Na początku wyrzuca ciało przyjaciółki swej właściwej ofiary. Ciała tych dziewczynek znajdowano blisko miejsc, gdzie je zabito. To ciało było ukryte w kanale irygacyjnym. Zwróćcie uwagę na ułożenie kończyn. Wyeksponowano części skóry, po których widać, że była bita, nie molestowano jej jednak seksualnie. Użył tej dziewczynki jako przynęty. Podeszła do kolejnego zdjęcia. Wydawało się, że dziewczynka na fotografii śpi, nie było widać żadnych obrażeń.

\* Swoją prawdziwą ofiarę porzucił na równinie obok ruchliwej drogi, by rodzice mogli ją szybko znaleźć.

Ali napotkała wzrok Rouge'a i dalej mówiła ze współczuciem.

\* Pierwsza dziewczynka, przynęta, została zabita w dniu, kiedy ją porwał, prawdopodobnie w ciągu godziny. Bogata dziewczynka żyła aż do rana w dniu, kiedy znaleziono ciało. Ten schemat powtarza się przy kolejnej parze dzieci po waszej prawej stronie. Wyraźnie widać tu elementy sadyzmu. Chodziło również o to, by rodzinie ofiary na zawsze zniszczyć święta. Dziewczynki były zabite w Boże Narodzenie.

Kilka siwych głów odwróciło się i Rouge wiedział, że tym ludziom przyszło na myśl porwanie dziesięcioletniej Susan Kendall, którą również znaleziono w dniu Bożego Narodzenia. Teraz tylko starsi detektywi potrafili skojarzyć ją z młodym policjantem o tym samym nazwisku i takich samych kasztanowych włosach. Omiętli wzrokiem pokój i dostrzegli go, a potem zaczęli szukać w jego twarzy podobieństwa do Susan \* i znaleźli je. Zmieszani skierowali wzrok gdzie indziej.

\* Od kiedy DNA zostało zaakceptowane jako dowód przed sądem \* ciągnęła doktor Cray \* wasz człowiek przestał porzucać ciała tam, gdzie łatwo je znaleźć. To bardzo interesujące. Myślę, że możliwości medycyny sądowej go przestraszyły. Ma swój schemat, ale jest elastyczny, potrafi improwizować. Uznano, że dziewczynki, których nigdy nie znaleziono, uciekły z domu. Nikt już nie szukał mordercy. Reszta schematu pozostała taka sama. Dziewczynki są zawsze porywane parami, zawsze są...

Jeden z detektywów w środkowym rzędzie podniósł rękę i prelegentka skinęła mu głową.

\* Nieźle zorganizowany jak na psychola \* powiedział sceptycznym tonem.

\* On nie jest szalony \* odrzekła. \* Nie doceniacie go. Nawet doświadczeni psychiatrzy zmienili słownictwo i już rozróżniają złego od chorego. Ten człowiek funkcjonuje jako ktoś normalny. Ma pracę, jakieś związki ze społeczeństwem. Wiem, że zna różnicę pomiędzy dobrem i złem, gdyż podejmuje kroki, by uniknąć odpowiedzialności. I twierdzę, że pochodzi stąd.

Stanęła obok mapy trzech stanów.

\* Większość ofiar pochodziła z tej okolicy, lecz ich zdjęcia ukazywały się w ogólnokrajowych gazetach. Ale nie Gwen Hubble. Zobaczył tę dziewczynkę blisko domu, blisko swojego domu.

Ani zdjęcie Rouge'a, ani jego siostry nigdy nie ukazało się w prasie. Rodzeństwo Kendallów było starannie chronione. Zastanawiał się, czy Ali Cray o tym wiedziała. Podejrzewał, że tak.

\* Jest jeszcze coś więcej. \* Odwróciła się do mapy. \* Te czerwone flagi oznaczają domy ofiar. Każdy

z nich jest położony nie dalej niż o dzień drogi od tego miasta. Pełen bak benzyny kupionej na lokalnej stacji pozwoli mu na podróż tam i z powrotem. Żadnych rachunków na kartach kredytowych, żadnego pracownika stacji, który mógłby zapamiętać obcego. Żadnego podpisu

w motelowej księdze gości. Jak wspomniałam wcześniej, ciało już nie odnajdujemy. Myślę, że wszystkie dziewczynki są pochowane razem \* we wspólnym grobie w bezpiecznym miejscu. To sugeruje, że on ma dom gdzieś w okolicy.

Skinęła głową w stronę kolejnej uniesionej ręki.

\* Czy w innych przypadkach również wzywano federalnych?

\* Tak. \* Wskazała ręką zdjęcia na stojakach. \* W tych dwóch przypadkach wezwano ich po odnalezieniu ciała. W pierwszym FBI uznało, że właściwą ofiarą była pobita dziewczynka, ponieważ morderca zatłukł ją na śmierć. Ale sądzę, że ona była przynętą. Wykorzystał ją, by wywołała swą przyjaciółkę, i musiał ją do tego zmusić biciem.

Kolejna ręka uniosła się w górę i kobiecy głos zapytał:

\* Jak często następują ataki?

\* Czasami oddziela je od siebie kilka lat. Odnalezienie bogatej prywatnej szkoły w okolicy nie zajmuje wiele czasu. Wystarczy sięgnąć po lokalną gazetę. Czasochłonne jest znalezienie odpowiedniej przynęty, bliskiej przyjaciółki, która ma gorszą obstawę. To dla niego ważne \* wszystko musi pasować. Wyróżnia go niezwykła pracowitość. Wszystkie przypadki, które studiowałam, łączy ten sam element.

Spojrzała na papiery leżące na pulpicie.

\* Wszystkie dziewczynki zostały porwane, gdy szkoły były zamknięte na czas zimowych ferii świątecznych. On jest sadystą, ale w przypadku Gwen Hubble wykazał wiele cierpliwości. Zainwestował w nią. Pozostawi ją przy życiu aż do pierwszego dnia świąt.

\* Gwen? \* Kobieta z FBI wstała, nie czekając na pozwolenie. \* A co z drugą dziewczynką?

\* Sadie Green nie żyje. \* Ali Cray powiedziała to takim tonem, jakby wydawało się jej to oczywiste. \* To jego schemat. Prawdopodobnie zabił ją w godzinę po porwaniu.

W martwej ciszy, jaka panowała w pokoju, podniósł się lekki szum. Młodzi kręcili głowami z niedowierzaniem, starsi kiwali ze zrozumieniem. Oczywiście, że nie żyje. Wszystko się zgadza.

Schodząc z mównicy, Ali Cray zmierzyła się wzrokiem z agentem specjalnym Arniem Pyle'em. Przez chwilę wpatrywali się w siebie w milczeniu i Rouge doszedł do wniosku, że łączy ich coś więcej niż tylko współpraca.

Agent Pyle pewnie ruszył w stronę mównicy. Eleganckie ubranie dobrze leżało na jego zylastym ciele. Zgodnie z obowiązującą w FBI modą poluzował krawat, odsłaniając rozpięty kołnierzyk. Odłączył się od grona agentów federalnych i idąc wśród detektywów z policji stanowej, rozdzielał uśmiechy i pozdrowienia. Odwzajemniali jego uśmiechy, bo był ich; swój wśród swoich, gliniarz wśród gliniarzy. Pyle wygrał, zanim jeszcze dotarł do pulpitu. Całe to przedstawienie sprawiło, że Rouge zupełnie przestał mu ufać.

Agent Pyle stanął przed nimi bez notatek i dokumentów. Nie miał to być przecież wykład dla obcych, ale spotkanie z dawno niewidzianymi przyjaciółmi.

\* Doktor Cray przedstawiła tylko te fakty, które wspierały jej teorię. Wiecie, że ucieczki z domu są bardzo powszechne. Znajdujemy na drogach ponad dziewięćdziesiąt tysięcy dzieciaków rocznie, prawda? \* Powiedział to takim tonem, jakby powtarzał oczywistość, a słuchacze wiedzieli, że teoria prelegentki była bzdurna.

Rouge rozejrzał się po sali. Wszyscy twierdząco kiwali głowami. Wszyscy się zgadzali.

Przecież Ali Cray jest cywilem. Amatorem.

\* Mając setkę przypadków, mogę rozwinąć setki błędnych teorii.

Rouge spojrzał na innych detektywów i zrozumiał, że teoria Ali nie miała szans; ludzie z FBI już ją skreślili.

Agent Pyle odwrócił się w stronę stojaków ze zdjęciami i wskazał fotografię po prawej stronie.

\* Ta dziewczynka ma na imię Sarah. Zażądano za nią okupu. Doktor Cray nawet o tym nie wspomniała \* powiedział oskarżycielskim tonem. Potem lekko podniósł głos i kontynuował,

przybierając kaznodziejski ton. \* Złapaliśmy sukinsyna, który to zrobił, i doprowadziliśmy do jego skazania. \* W podtekście brzmiało jeszcze: Dziękujcie Bogu i FBI, bracia i siostry. Rozległy się pojedyncze brawa, które szybko ucichły, gdy zebrani uświadomili sobie, że nie są na spotkaniu religijnym. Był to teatr jednego aktora. Agent stanowił klasę sam dla siebie. Ali Cray pozostała rola biernego obserwatora. Rouge widział w jej twarzy tylko zdegustowanie zachowaniem agenta Pyle'a, żadnej wrogości.

Ciekawe.

\* Nie mogę mówić o sprawach, do których nie byliśmy wzywani \* ciągnął Pyle. \* Niektóre z tych dziewczynek mogły mieć ważne powody, by uciec. Wykorzystywanie w domu, bicie, molestowanie... widziałem wiele takich przypadków w grupie dziesięciolatek, o której mówiła doktor Cray. Czasami takie przypadki skupiają się bez żadnego powodu na pewnym terytorium. A nasz region jest bardzo gęsto zaludniony.

Rouge'owi się to nie spodobało. Atak Pyle'a na teorię Ali Cray wydał mu się zbyt osobisty.

\* Nie wierzę, byśmy mieli do czynienia z pedofilem

\* mówił agent Pyle. \* To przestępstwo popełnione dla zysku. Fakt, że zdjęć Gwen Hubble nie było w prasie, potwierdza tę teorię. Porwał Sadie Green przez pomyłkę, w rzeczywistości chodziło mu o to, by porwać córkę Hubble'ów dla okupu. Przestępca znalazł się we właściwym miejscu, ale wybrał złą ofiarę. Jedyna rzecz, co do której zgadzam się z doktor Cray, to że Sadie Green najprawdopodobniej nie żyje. Była po prostu pomyłką w jego...

\* Słyszałam to!

Wszystkie oczy zwróciły się w stronę drzwi, gdzie matka Sadie Green zmagiała się z policjantem. Kapitan ruchem ręki kazał mu się cofnąć. Kobieta weszła do sali, otulając się brązowym płaszczem, jakby nagle zrobiło się jej zimno. Costello szybko podszedł do niej, by odwrócić jej uwagę, zanim zobaczy fotografie na ścianie.

\* Pani Green? Czy ta fioletowa kurtka należała do pani córki?

\* Tak, to kurtka Sadie! \* krzyknęła do kapitana, ale wciąż patrzyła na agenta FBI przy mównicy. Wskazała go oskarżycielskim gestem. \* Ona żyje! \* Zaciśnęła dłoń w pięść. \* I nie jest żadną pomyłką, żadnym błędem. \* Głos jej się załamał, jednak nie dlatego, że się uspokoiła, ale z wyczerpania. \* To mała dziewczynka i chcę, by tu wróciła. \* Wydała się zaskoczona, patrząc na własną zaciśniętą pięść. \* Przepraszam. \* Bezwładnie opuściła pulchne ramię.

Czworo agentów federalnych pospieszyło, by własnymi ciałami zasłonić stojaki ze zdjęciami i oszczędzić nieszczęsnej matce widoku martwych dziewczynek.

\* Przepraszam \* powtórzyła. \* Proszę, nie gniewajcie się na mnie. \* Uśmiechnęła się do ludzi wokół, szukając ich wsparcia.

Rouge jej współczuł. Ten uśmiech musiał ją wiele kosztować. Ramiona jej opadły, jakby wykonała zbyt wielki wysiłek, próbując zachowywać się normalnie.

\* Powinna była poczekać, wiem o tym \* zwróciła się do kapitana. \* Ale powiedział pan, że jeżeli przypomnę sobie coś ważnego... Właśnie sobie przypomniałam.

Costello podał jej ramię, lecz mu się wymknęła. W nagłym przypiływie energii wkroczyła na środek sali jak tancerz poruszający się po wyrysowanych kredą śladach.

\* Ale najpierw chcę wam wszystkim podziękować, że mówiliście o jej słynnym numerze ze strzałą w sercu. Sadie wciąż wspomina to jako swój najlepszy numer.

Rouge nie widział, co stało się później. Był zbyt daleko. Może potknęła się o coś, może nogi odmówiły jej posłuszeństwa \* upadła na podłogę. Wszyscy policjanci rzucili się w jej stronę.

\* Nie, nie trzeba. Nie chcę sprawiać kłopotu. \* Uśmiechnęła się szeroko, a potem wzruszyła ramionami.

Kapitan Costello ukląkł obok Rebeki Green. Nie dotykał jej, jedynie asystował, jak ojciec dziecku, które stawia pierwsze kroki. Powoli się podniosła.



\* Pani Green, mówiła pani, że o czymś sobie przypomniała \* powiedział Costello łagodnym tonem.

\* O czymś ważnym, tak. Moja Sadie jest artystką. \* Otworzyła torebkę i przez chwilę szukała czegoś. W końcu znalazła. \* Tutaj, popatrzcie! To oko Sadie.

Agenci i detektywi z przerażeniem wpatrywali się w panią Green, która trzymała w ręku widelec z nadzianą na niego wilgotną, nadbiegłą krwią gałką oczną. Nikt się nie ruszył. Nikt nie odetchnął.

\* Ma takich mnóstwo \* ciągnęła Rebecca Green. \* Ale to jest na specjalne okazje. Oni nie znają Sadie, prawda? Robiła to tak. \* Pani Green zdjęła oko z widelca. Rozległ się nieprzyjemny, syczący dźwięk.

Chociaż widać było teraz, że oko jest gumowe, weteran z BCI i tak rozlał sobie kawę na spodnie i z powrotem opadł bezwładnie na krzesło. Nie zauważył plam.

Becca Green położyła sztuczne oko na dłoni i przykryła nią własne niebieskie oko.

\* A potem wbijała w nie widelec, o tak.

Rouge nie chciał patrzeć, jak kobieta wydłubuje sobie oko, ale nie mógł oderwać od niej wzroku.

\* Voila \* powiedziała Rebecca Green, odsuwając widelec. Jedną ręką wciąż przykrywała oczodół, stwarzając wrażenie, że się oślepia. Podniosła widelec wysoko, by wszyscy mogli zobaczyć sztuczne oko nabite na srebrne zęby. \* To całe przedstawienie.

Opuściła ramię.

\* Oczywiście nie możecie docenić całego efektu \* powiedziała bezceremonialnie. \* Kiedy robiła to Sadie, w wielkim finale wsadzała sobie oko do ust i żuła. Ja tak nie potrafię.

Chciałam tylko pokazać, jak to wygląda.

W tylnych rzędach rozległ się nerwowy śmiech, który stopniowo przenosił się do przodu. W końcu również Rebecca Green zaczęła się histerycznie śmiać. Ponownie sięgnęła do torebki. Tym razem wyjęła małą czerwoną chimere, która rozplaszczyła się na jej dłoni. Agent Pyle zszedł z mównicy i stanął obok. Uniosła zabawkę do jego twarzy, a potem rzuciła mu pod nogi. Małe straszidło na gumowych nogach zaczęło skakać jak żywe.

\* To właśnie sobie przypomniałam \* powiedziała, patrząc na otaczające ją twarze. Podniosła jedną rękę na znak, że jeszcze nie skończyła. \* Posłuchajcie.

Ucichli. Wszyscy słuchali i wpatrywali się w nią z taką uwagą, że napięcie w pokoju było niemal namacalne.

\* Moje dziecko przez całe życie przygotowywało się na spotkanie z takim potworem. Ona żyje! Rozumiecie? Ale jest dzieckiem. Znajdźcie ją szybko i przyprowadźcie do domu.

Arnie Pyle pokiwał głową. Patrzył na nią swymi wielkimi ciemnymi oczami, jak zawsze pełnymi smutku i współczucia.

\* Weźcie to! \* Rebecca Green wskazała zabawkę leżącą u stóp agenta. \* To memento dla Sadie. Nie poddawajcie się. Nie uwierzę, że moja córka nie żyje, dopóki nie zobaczę jej ciała. A nawet wtedy trzeba by ją chyba przebić dodatkowo osinowym kołkiem. \* Znowu zaczęła się nerwowo śmiać.

Podeszła niebezpiecznie blisko do kotary powieszonych na frontowej ścianie, do której przypięte były mniejsze zdjęcia ofiar, poszarpanych przez zwierzęta, poddanych działaniu sił przyrody. Rouge przepchał się do pierwszego rzędu.

\* Pani Green... \* Delikatnie chwycił ją za łokieć, by nie mogła się odwrócić i zobaczyć zdjęć.

\* Zadzwoń po pani męża.

\* Nie, jeszcze nie. Proszę. \* Uwolniła się z jego uchwytu i ponownie wróciła na środek sali. \* Musi pan zobaczyć, jaka naprawdę jest moja Sadie. To nie jest jakaś anonimowa osoba.

Przysięgam na Boga, że pokochalibyście to dziecko.

Kapitan Costello zaczął zrywać zdjęcia ze ściany i stojaków, tak by matka, obejrzawszy się, nie zobaczyła ciał małych dziewczynek. Fotografie fruwały w powietrzu. Policjanci pełzali na

kolanach, zbierając je z podłogi. Niektórzy płakali, a Rebecca Green śmiała się wysokim, przeraźliwym śmiechem. Gdyby ktoś wszedł w tym momencie do pokoju, pomyślałby, że zarówno policjanci, jak i matka Sadie oszaleli.

## ROZDZIAŁ 5

Rouge Kendall spojrział we wsteczne lusterko. Dziwne, że za jego starym brązowym volvo nie jechali żadni reporterzy. Dziennikarze zachowywali się tego ranka zdecydowanie zbyt spokojnie.

Rebecca Green siedziała bezwładnie na miejscu obok kierowcy i obojętnie przyglądała się mijanym wystawom sklepowym. Ze wszystkich sił starała się nie płakać. Rouge sądził, że robiła to z jego powodu. Wcześniej całą energię straciła na zachowanie pozorów przed policją. Potem wielokrotnie przeproszała za wyimaginowane nietakty, które popełniła przed tym niecodziennym audytorium.

\* Pani Green?

\* Przepraszam. Pytał pan o tego chłopca, który włóczył się za Sadie? \* Bezskutecznie próbowała się uśmiechnąć. \* Moja córka nazywała go David Obcy, bo nigdy się nie odzywał ani nic nie jadł. \* Jej uśmiech stał się teraz bardziej naturalny. \* Za każdym razem, gdy widział Sadie w szkolnej stołówce, wywracał swój lunch na kolana, czerwienił się i uciekał bez słowa.

Rouge kiwnął głową, rozpoznając te symptomy. Kapitan Costello prawdopodobnie źle odczytał niepokój Da\*vida. Chłopiec zapewne nic przed nimi nie ukrywał. Był po prostu zakochany.

\* Więc David nigdy nie rozmawiał z pani córką? Nie mieli żadnych sekretów, niczego takiego?

Potrząsnęła głową.

\* Sadie nie jest najlepszą koleżanką dla kogoś tak nieśmiałego. Pewnego razu, jakiś rok temu, psycholog szkolny powiedział Sadie, by przestała zdręzczać tego chłopca. Dwa dni później opiekunka Davida pojawiła się przed moimi drzwiami.

\* Mary Hofstra?

\* Tak. Powiedziała, że chciałyby napić się ze mną herbaty. Ale my jesteśmy kawoszami. Więc ta kobieta wyjęła z torby własną puszkę z herbatą. Potem usiadłyśmy przy stole i popijałyśmy herbatę ziołową. Całkiem niezłą, choć może trochę za słodką. Ale teraz kupuję ją dla Sadie. Ta kobieta bardzo mnie przeproszała za to, co powiedział psycholog. Mówiła, że David jest w depresji. Myślał, że Sadie już więcej nawet nie przejdzie obok niego, bo go nienawidzi. Pani Hofstra chciała w związku z tym, bym poszczuła moje dziecko na Davida. Jeżeli Sadie obieca, że nigdy nie będzie zmuszać chłopca do mówienia, może z nim robić, co chce. Taka była umowa. Sztuczkę ze strzałą Sadie najpierw wypróbowała na Davidzie. Krzyknął wtedy głośno pierwszy raz w życiu.

\* Cemu Sadie tak postępuje?

\* Och, nie wiem. Może to sposób na zwrócenie na siebie uwagi?

Rouge wyczuł w jej głosie lekki sarkazm i uśmiechnął się.

\* Niewątpliwie jej się udało, gdy policjanci dali się nabrać na ten numer ze strzałą w sercu.

\* Sadie nabrała nawet szkolną pielęgniarkę. Umieściła strzałę tak sprytnie, że nikt nie mógł sprawdzić, czy serce bije.

Rouge zahamował. Z końca ślepej uliczki roztaczał się szeroki widok na jezioro. Chociaż domy wokół miały

ponad czterdzieści lat, tę elegancką dzielnicę wciąż określano mianem nowego budownictwa. Duży dom z szarej cegły w stylu kolonialnym nie był tym, czego Rouge się spodziewał po właścicielach stacji benzynowej. Pani Green dojrzała wyraz jego twarzy.

\* Straszny tu chlew \* powiedziała przepaszającym tonem, kiedy szli po zapuszczonej ścieżce. \*Nie wyobraża pan sobie, ile czasu pochłania doprowadzenie tego do porządku. Harry chce, żebym wynajęła kobietę do sprzątanía, ale praca w domu to moje jedyne zajęcie. Poza tym czuję się dziwnie, gdy jakaś obca kobieta dotyka moich rzeczy. Rozumie pan, o co mi chodzi?

\* Tak \* skłamał. Z lat młodości pamiętał sztab kobiet, które sprzątały dom, gotowały posiłki, prały i wykonywały wszelkie polecenia. Sekretarka odpowiadała na kondolencje przysyłane po śmierci jego siostry.

Pani Green otworzyła drzwi i zaprosiła go do ciepłego wnętrza przepelnionego ostrym zapachem wyfroterowanych podłóg i nasyconych woskiem mebli. Przeszedł za nią przez obszerny hol i znalazł się w dużym pokoju. Ściany pomalowane na kolor miodowy, biblioteka wypełniona oprawionymi w skórę tomami i orientalne dywany tworzyły miłą atmosferę. W pomieszczeniu było dużo solidnych mebli, wygodnych i drogich. Rouge wiedział, że przynajmniej jeden z obrazów na ścianach nie jest reprodukcją, ponieważ kiedyś należał do rodziny Kendallów.

Nigdy nie patrzył na dzieła sztuki we własnym domu inaczej niż pod kątem ich wartości finansowej. Z czasem wyprzedał je wszystkie. Teraz zobaczył należący niegdyś do jego rodziny obraz Arthura Dove'a. Była to niewielka praca niezbyt znanego artysty, ale na aukcji poszła za kilka tysięcy dolarów. Przyjrzał się zdjęciom wiszącym na sąsiedniej ścianie. Każde przedstawiało znaną osobę i było zrobione przez równie słynnego fotografa. Jedno było portretem Georgii O'Keeffe autorstwa Stieglitza.

\* Kto w tej rodzinie jest kolekcjonerem sztuki?

\* Mój mąż. \* Obróciła się wolno, jakby próbując spojrzeć na swój salon oczami gościa. \* Nie pasuje do nalewania benzyny i reperowania samochodów, prawda? Na studiach Harry chciał zostać głodującym artystą fotografem. A potem jego wuj umarł i zostawił mu sieć stacji benzynowych i kupę pieniędzy. To niewątpliwie zabiło pomysł głodowania. \*Wzruszyła ramionami. \* Życie potrafi być brutalne.

Rouge się nie uśmiechnął. Wiedział, co to okrucieństwo i ironia. Żadnego ze zdjęć w tym pokoju nie zrobił Harry Green.

W domu było niezwykle cicho. Spodziewał się zobaczyć tu agentów federalnych koczujących ze sprzętem podsłuchowym. Kto monitorował rozmowy telefoniczne? Gdzie były hordy dziennikarzy, którzy wynajęli wszystkie pokoje gościnne w mieście? Dlaczego ci rodzice są tak zupełnie sami?

\* Telefon jest na podsłuchu, prawda?

\* Podpisałam zgodę. FBI przyszło tu i zamontowało jakiś sprzęt w suterenie. Mam nadzieję, że nie są zbyt zawiedzeni, bo telefon wciąż milczy. \* Zaczęła wchodzić po schodach i jej głos stawał się coraz odleglejszy.

\* Dziennikarzom może zająć kilka dni namierzenie zastrzeżonego numeru. Potem telefon będzie dzwonił na okrągło. \* Mówiąc to, Rouge czuł się, jakby prawil fałszywe komplementy dziewczynie podpierającej ściany na szkolnej potańcówce.

Czemu nie ma dziennikarzy? Na trawniku powinno się roić od ekip telewizyjnych.

Pani Green dalej wchodziła po schodach.

\* Ma pan ochotę na zwiedzanie? Innym policjantom zajęło to tylko kilka minut. Pokój Sadie jest tutaj.

Wskazała mu drogę po schodach, a potem przez korytarz ozdobiony fotografiami z ubiegłego wieku. Wisiały tam zdjęcia rodzinne oraz portrety elegancko ubranych kobiet w zasznurowanych gorsetach i mężczyzn w wykrochmalonych kołnierzykach. Cała ta elegancja i namaszczenie kończyło się przy drzwiach, przy których czekała na niego pani Green. Wisiał na nich krwawy plakat ze starego horroru „Potwory”.

Odwrócił się do kobiety, która stała obok niego i wyglądała zupełnie normalnie.

\* Oczekiwał pan plakatu z „Królowny Śnieżki”? A może „Kopciuszka”?

Odsunęła się i Rouge wszedł do pomieszczenia pełnego masek z Halloween, fałszywych wymiocin i butelek z ciecżą o kolorze krwi. Z oprawionych w ramy plakatów, które wisiały na wszystkich ścianach, spoglądały na niego potwory. Jedyne normalne elementy w tym pokoju znajdowały się nad łóżkiem dziewczynki. Były to starannie przybite do ściany niebieskie szarfy, będące nagrodami za osiągnięcia sportowe.

\* Te są za gimnastykę \* wyjaśniła matka Sadie.

W jej głosie nie było dumy. Rouge ze zdziwieniem stwierdził, że w kolekcji nie ma choćby jednej nagrody za drugie miejsce.

\* Pani córka musi być w tym dobra.

\* Nie wiem... Czasami myślę, że te nagrody to po prostu uboczny efekt braku jakiegokolwiek lęku. Powinien pan ją zobaczyć na drążkach. Fruwa w powietrzu jak ptak i nigdy nie patrzy w dół. Robi młynki i salta, a ja cały czas myślę, że w każdej chwili może sobie skrócić kark. Jej ojciec to uwielbia. Harry nie opuszcza żadnych zawodów. Ja nie mogę już na to patrzeć. Podszedł do następnej ściany, gdzie na korkowej tablicy wisiały przybite szpilkami gumowe pluskwy i pająki.

Z pudełka po jajkach stojącego na biurku spoglądało na niego kilkoro sztucznych oczu. Przyjrzał się półce na książki zastawionej kasetami wideo. Większość z nich stanowiły niemal zapomniane horrory z lat trzydziestych i czterdziestych, było też trochę znanej dziecięcej klasyki.

Rebecca Green wyciągnęła kasetę z jedną naklejką przyklejoną na drugą i przeczytała tytuł: \* „Heidi”, scenariusz Richard Hughes. \* Zerwała wierzchnią naklejkę, tak by Rouge mógł przeczytać oryginalny tytuł filmu.

\* „Wyżeracze oczu z piekła”?

\* Oznaczyła go jako film dla dzieci, by mnie oszukać. Moja Sadie nie jest pozbawiona współczucia.

\* Pozwala jej pani to oglądać?

\* Pozwalać jej? Sadie jest absolutnie niezależna. Zawsze taka była. \* Becca Green uśmiechnęła się, najwyraźniej dumna z córki. \* Zobaczył pan dosyć?

W jej głosie brzmiało wyzwanie. Prowokowała go, by zebrał się na odwagę i zajrzał w ciemne czeluście szafy lub pod łóżko.

\* Wyrobiłem sobie ogólny pogląd. \* Wyszedł za nią z pokoju Sadie. Wciąż niepokoiła go cisza panująca w domu. \* Pani Green, czy nie miała pani żadnych problemów z reporterami? \* Wręcz przeciwnie. \* Potrząsnęła głową, wchodząc do salonu. Rozsunęła jasnozielone zasłony we frontowym oknie. \* Widzi pan tego człowieka, który śpi w samochodzie po drugiej stronie ulicy? To reporter wydelegowany przez resztę. Gdybyśmy nagle postradali zmysły i zaczęli nago biegać po ogrodzie, on ma podzielić się tą informacją z kolegami. Cała reszta jest w domu Hubble'ów. Mówił mi, że mają tam oddzielny pokój z centralą telefoniczną i jedzenie oraz alkohol za darmo.

Zdjęła płaszcz i rzuciła na kanapę. Dalej patrzyła przez okno. Niska, tęga kobieta, która prawdopodobnie sama się strzygła. Zauważył, że końcówki jej brązowych włosów są nierówno przycięte, i wydało mu się to sympatyczne. Żałował, że nie może jej tego powiedzieć.

\* Trochę mi szkoda tego faceta \* powiedziała, patrząc na dziennikarza śpiącego w zaparkowanym samochodzie. \* Omijają go wielkie konferencje prasowe i biuletyny FBI. Może po lunchu pójść do niego i zamacham gołymi piersiami. Niech też ma coś z życia. Co pan o tym myśli?

\* Myślę, że to wielka szkoda, że jest już pani zameżna.

\* Kłamie pan. Ale to i tak miłe. \* Odwróciła się do niego z szerokim uśmiechem.

Usłyszał, jak drzwi wejściowe otwierają się i zamykają. Głęboki męski głos zawołał:

\* Becca?

\* Tutaj, Harry! \* powiedziała głośno. \* Proszę nie spodziewać się wiele po moim mężu \* dodała już ciszej.

Wysoki, postawny mężczyzna wypełnił całe drzwi. Zmierzwione przez wiatr kosmyki włosów spadały mu na kołnierz drogiej wojskowej kurtki. Miał kolorowy szalik, najwyraźniej domowej roboty, nieprawdopodobnie długi; obszyte frędzlami końcówki kończyły się daleko za kolanami niebieskich dżinsów. Rouge zastanawiał się, czy Becca Green zrobiła ten szalik zgodnie z teorią, że im dłuższy, tym cieplejszy. Ten zabawny element garderoby stanowił wyraźny dowód na to, że ona bardzo kocha swojego męża, a fakt, że Harry Green nosił ten szalik, wskazywał, że on odwzajemnia to uczucie.

Pan Green wpatrywał się przed siebie pustymi, niewi\*dzącymi oczami. Wolno i bezszelestnie przeszedł po dywanie, kierując się w stronę żony.

\* Nie jest tak, jak myślisz, Harry \* powiedziała Rebecca Green. \* Przez cały czas byliśmy ubrani.

Harry Green przyjrzał się wysokiemu policjantowi, potem uśmiechnął się nieprzytomnie do żony. Łagodnym ruchem pogłaskał ją po włosach. Skinął głową w stronę Rouge'a i oczy znów gdzieś mu uciekły, jakby miał zamiar pójść straszyć do innego pokoju.

Becca Green wzięła z kominka kartkę papieru i podała ją Rouge'owi.

\* Harry zrobił to sam. Wiele godzin przeglądał nasze domowe archiwum, by wybrać odpowiednie zdjęcie. Potem oddał je do fotolaboratorium, by zrobili kopie. To zdjęcie z kolonii w dniu przyjazdu rodziców.

Rouge patrzył na czarno\*białą fotografię, która zajmowała połowę kartki. Dwie dziewczynki siedziały na ławce, Gwen położyła głowę na ramieniu Sadie. Patrzyły w różne strony, każda z nich wyraźnie myślała o czym innym. Długie cienie kładły się na trawę u ich stóp. Fotograf uchwycił spokojny moment pod koniec pełnego wydarzeń dnia, kiedy dziewczynki były zmęczone, ale szczęśliwe we własnym towarzystwie. Pod zdjęciem widniało słowo PROSZĘ napisane grubym pisakiem, wielkimi literami.

Poruszyło go to w sposób, którego nie potrafił opisać słowami. Było to niewątpliwie dzieło sztuki.

Zwrócił kartkę pani Green.

\* Nie, proszę to zatrzymać. Mam ich setki. Dziś rano Harry objechał całe miasto, by rozlepić je na wszystkich sklepowych wystawach, ale okazało się, że wiszą tam już inne, lepiej zrobione. \* Podała mu inną kartkę. Papier był znacznie lepszy. \* Ładne, prawda? Matka Gwen zapłaciła profesjonalnej drukarni.

Tak, matka Gwen potrafiła popsuć wszystko z istic królewskim gestem.

Na kartce znajdowało się zbyt wiele informacji: wzrost i waga dziewczynek, wszystkie znaki szczególne \* wystarczająco dużo materiału, by wariaci mogli dzwonić

na okrągło. W środku nocy ktoś mógł zadzwonić do Gree\*nów i powiedzieć im, w którym miejscu na ramieniu Sadie ma pieprzyk, a potem przejść do zboczonych opisów, które przyprawiają ich o zawał. Zdjęcia również nie podobały się Rouge'owi. Były przesłodzone, ale zrobione z przodu i z profilu, jak kryminalistom.

Schowwał zdjęcie autorstwa Harry'ego Greena do wewnętrznej kieszeni marynarki.

\* Chciałbym lepiej poznać dorobek pani męża. Czy mogę wziąć jeszcze kilka?

\* I tak zrobił mi pan przyjemność. Harry'emu również. Proszę wziąć wszystkie.

Wyszedł z domu Greenów i ku swemu zaskoczeniu ujrzał Ali Cray siedzącą na przednim fotelu jego volvo. W pobliżu nie było żadnego innego samochodu, który mógłby należeć do niej. Poza wynajętym wozem dziennikarza na czatach wszystkie inne pojazdy stały zaparkowane na sąsiednich prywatnych podjazdach.

Czyżby chciała kontynuować rozmowę rozpoczętą w Dame's Tavern?

Nie mówiąc do niej ani słowa, usiadł za kierownicą. Stertę zdjęć położył na tablicy rozdzielczej. Wzięła jedno, które leżało na samym wierzchu.

\* Wzruszające \* powiedziała zamiast powitania.

\* Ojciec Sadie je zrobił. \* Włożył kluczyk do stacyjki, a jednocześnie patrzył na wypieszczone trawniki przy ślepej uliczce. Niemal przed każdym domem leżały porzucone zabawki i rowery. Nie słychać było hałasu kosiarek ani odgłosu stóp biegnących po trawniku. Nikt nie wołał, nie śmiał się, nie obrażał, nie słychać było krzyków, które oznaczać mogły zarówno radość, jak i wściekłość. Tego dnia wszystkie dzieciaki trzymano zamknięte w domach.

Zapewne sąsiedzi nie chcieli ranić Greenów demonstracyjną obecnością swoich dzieci.

Czy Becca Green to zauważyła?

Z pewnością.

\* To świetne! \* Ali Cray wciąż podziwiała zdjęcie zrobione przez Harry'ego Greena. \* Nie jest przeznaczone dla opinii publicznej. Jest skierowane wprost do tego zboczeńca. Niech będą wszędzie, niech potwór widzi je codziennie. Szkoda tylko, że on nie ma w sobie żadnych ludzkich uczuć. Dla córki Greenów i tak już za późno.

\* Nie jestem tego taki pewien. \* Rouge wrzucił bieg i ruszył. Czuł, że Ali chce spędzić z nim jeszcze chwilę. \* Może ty jedyna postawiłaś krzyżyk na Sadie.

\* Wiem, jej matka miała świetny występ przed grupą operacyjną. Sprytna kobieta.

Powiedziała, że wszyscy byście pokochali tę dziewczynkę, i tak się stało. Ale Sadie nie żyje od kilku dni, Rouge. Uwierz mi.

\* Nie mogę.

Ali dotknęła rękawa jego marynarki. W jej twarzy dostrzegł ostrzeżenie. Mówiła bardzo poważnie, ale jednocześnie łagodnie, jakby chciała go ochronić.

\* Nie pokochaj tego dziecka. Ono nie żyje.

Aleja Choinkowa była zastawiona samochodami osobowymi i vanami aż po rondo. Rouge pomachał do policjanta, który stał przy bramie. Tuż za zdobioną metalową kratą pies szarpał się na zbyt krótkiej smyczy i to wystarczyło, by Rouge poczuł niechęć do jego właściciela, łysiejącego blondyna w średnim wieku, o małych ruchliwych oczach i miękkich dziewczęcych ustach.

John Stuben? Tak, tak się nazywał. Policja stanowa kupiła kiedyś dwa psy z jego hodowli do oddziału specjalnego. Według prasy obydwie zwierzęta były wyjątkowo agresywne i rzucały się na wszystko, co znalazło się w zasięgu ich zębów. Cztery lata później stan Nowy Jork wciąż wypłacał odszkodowania, a hodowla zbankrutowała. Najwyraźniej Stuben zaczął pracować w posiadłości Hubble'ów. Jego marynarka była dobrze skrojona, droga, ale zdecydowanie za obszerna. Widocznie dostał ją od swego wysokiego i bogatego pracodawcy. Prawdopodobnie Peter Hubble, fanatyk bezpieczeństwa, wynajął tego człowieka ze względu na jego złą reputację, a nie pomimo jej. Jak dotąd nikt nie wyszedł żywy po spotkaniu z psem szkolonym przez Johna Stubena.

Rouge i Ali ponownie pokazali swoje identyfikatory przy drzwiach. Agent FBI sprawdził nazwisko Ali na liście oczekiwanych gości, a potem skierował ich do sali balowej, gdzie pani wicegubernator przygotowywała konferencję prasową. Przeszli długim korytarzem z marmurową posadzką, obwieszonym bezcennymi obrazami, i przez otwarte drzwi weszli do pokoju, w którym dwie kobiety w dżinsach pracowały przy ksero. Rouge wiedział, że to wolontariuszki. Za następnymi drzwiami agent FBI w poluzowanym krawacie siedział na kanapie i mówił coś do mikrofonu przymocowanego do głowy. Na stoliku leżała skomplikowana aparatura podsłuchowa. Inny agent pracował na laptopie. Zarówno po agentach, jak i po wolontariuszkach widać było nieprzespaną noc. W następnym pomieszczeniu siedzieli reporterzy. Rouge zidentyfikował ich bez trudu. Kakofonia

telefonów, dźwię\*czących szklanek oraz zapach jedzenia, dymu i alkoholu stanowiły najlepszą wskazówkę.

Byli teraz blisko końca galerii i w pobliżu miejsca najważniejszego wydarzenia, konferencji prasowej gubernatora. Setki rozmów zbijały się w jednostajny szum. Wysokie, pięknie rzeźbione drewniane drzwi otworzyły się i zobaczyli wielką salę balową. Rzędy krzeseł zajmowały

połowę przestrzeni, a naprzeciw nich pod ścianą ustawiono drewniane podium. Fotografowie błyskali fleszami. Reflektory ustawione na stałe oślepiały jeszcze mocniej. Wokół roilo się od techników telewizyjnych i reporterów.

Pięciu mężczyzn w ciemnych garniturach stało obok podium. Wszyscy mieli słuchawki w uszach i nieustannie omiatali wzrokiem twarze w tłumie. Teraz wszystkie pięć par oczu spoczęło na Rouge'u i jego towarzyszcze. Zatrzymał się przy drzwiach i pokazał swoją legitymację policji stanowej funkcjonariuszowi, który następnie skinął głową mężczyznom po drugiej stronie sali. Ci spojrzeli w lewo, a potem w prawo, z precyzją godną dziewczęcego chóru. Na podium przed gniazdem mikrofonów stał gubernator. Był niższy od stojących obok senatora Bermana i pani wicegubernator, matki Gwen. Wizażystki biegały od jednej politycznej gwiazdy do drugiej, pudrując i poprawiając makijaż.

\* Rozejrzyj się tutaj \* powiedział Rouge do Ali. \* Ja pójdę poszukać Petera Hubble'a. Skinęła głową, a on wycofał się do drzwi sali balowej. Strażnik skierował go wprost do wąskiego korytarza prowadzącego na tyły domu, gdzie ostatnio widziano Petera Hubble'a. Korytarz kończył się obszerną kuchnią ze ścianami z surowej cegły, zabudowanymi szafkami z drzewa wiśniowego. Znad powały zwisała kolekcja miedzianych naczyń, w których odbijały się promienie słońca wpadające przez wysokie, wąskie okna. Kobieta w niebieskich dżinsach nalewała kawy do dzbanka, a jej koleżanka stawiała plastikowe kubki na tacy. Jeszcze jedna kobieta, wysoka i krzepka, pełniła straż przy ojcu Gwen. Peter Hubble siedział na krześle, głowę położył na stole, oczy miał zamknięte. Przed nim stał nietknięty talerz jedzenia.

Kiedy Rouge podszedł bliżej, kobieta w bieli zastąpiła mu drogę. Domyślił się, że była kucharką lub gospodynią, bo to pomieszczenie najwyraźniej pozostawało w jej władaniu, on zaś był tu intruzem. Wszystko w jej twarzy i postawie mówiło: Spadaj stąd, chłopcze.

\* Cześć, Rouge.

Obejrzał się i zobaczył znajomą twarz policjanta stanowego. Ten człowiek miał zwyczaj zaglądania do lokalnego posterunku na kawę raz w tygodniu.

\* Jak sprawy?

\* Kiepsko. \* Rouge ruchem głowy wskazał Petera Hubble'a. \* Ten facet prawdopodobnie nie spał ostatnio zbyt długo.

\* Czuwał całą noc. Tę i kilka poprzednich. \* I co robił?

\* Tego właśnie chciał się dowiedzieć kapitan Costello. Mój partner i ja musieliśmy go śledzić. Jeździ po bocznych drogach. Po prostu jeździ i jeździ. Szuka córki. Koszmar, co? Peter Hubble podniósł głowę i powiódł wokół nieprzytomnym wzrokiem. Kiedy dostrzegł Rouge'a i drugiego policjanta, w jego oczach pojawiła się nadzieja, która natychmiast zmieniła się w potworny strach. Rouge wzruszył ramionami, dając mu do zrozumienia, że nie ma do zakomunikowania nic nowego. Peter Hubble ponownie położył głowę na stole, na splecione ręce. Ukrył twarz i nie wydawał z siebie żadnego dźwięku, ale po ciężkim ruchu jego ramion i urywanym oddechu policjanci zorientowali się, że Hubble płacze.

Na ubranej na biało opiekunce nie zrobiło to wrażenia. Na pewno widziała go już płaczącego wcześniej. Obydwaj policjanci w niezręcznym milczeniu wycofali się ku schodom.

Agent specjalny Arnie Pyle stanął na drodze młodej pani psycholog, która zmierzała w stronę podium na końcu sali balowej. Przez moment myślał, że Ali ma zamiar przejść obok niego \*

albo po nim. Podobał mu się ten pomysł, podniecała go wizja małych kwadratowych ran zostawionych przez jej wysokie obcasy. Taki ból byłby słodki.

\* Cześć, Ali. Bez urazy?

\* Kopnęłamby cię w jaja, gdybym wiedziała, że je masz \* odezwała się swobodnie, niemal przyjaźnie.

\* Przecież je widziałaś. Wiesz nawet, jak smakuje mój kutas.

Uśmiechnęła się figlarnie, jakby trudno jej było przywołać to wspomnienie.

\* A, tak. To małe wyschnięte coś? Było strasznie zdeformowane, prawda? Nie myślisz, że dobry chirurg...

\* Mów dalej. \* Delikatnie dotknął jej twarzy, jakby wciąż byli kochankami. Przebiegł palcem wzdłuż blizny. Zrobił to gestem tak pewnym, że minęło kilka sekund, zanim strząsnęła jego rękę.

Spojrzał w stronę drzwi sali balowej, ale Rouge Ken\*dall zniknął.

\* Ten policjant, z którym jesteś teraz w bliskich stosunkach, ten rudy... Ciekawe, co by sobie pomyślał, gdyby znał historię twojej blizny.

\* Tak jak ty?

\* Warto spróbować. \* Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

\* Co ty tu robisz, Arnie? Wyrzucili cię z wydziału przestępczości zorganizowanej?

\* Pani wicegubernator wezwała wszystkich najlepszych gliniarzy, by szukali jej córki. Kiedy zajmowałem się dziećmi, byłem najlepszy. Powinnaś o tym pamiętać.

Ali pamiętała ten okres przede wszystkim ze względu na ogromne ilości alkoholu, jakie wypijał na służbie i poza

nią. Jego następne stanowisko nie wymagało łkania razem z rodzicami zmarłych dzieci, mniej pił. Kiedy jednak zaczął trzeźwieć, Ali już przy nim nie było. Odeszła wcześniej, gdy był zbyt otepiały, by ją zatrzymać.

\* Przydały ci się moje archiwa, Ali? Zauważyłem, że cytujesz mnie w swoich wystąpieniach.

A teraz przytulasz się do tego młokosa z BCI. Wciąż podrywasz stanowych gliniarzy?

Co za tani dowcip. A on wyraźnie myślał nad kolejnym, jeszcze lepszym i jeszcze tańszym.

\* Znowu mnie uwodzisz, Arnie?

\* Powiedzmy, że nigdy nie przestałem o tobie myśleć i nigdy nie przestanę.

Spojrzała ponad jego ramieniem. Arnie odwrócił się w stronę podium.

\* Przecież to gubernator, pupilek senatora Bermana. Najwyższy rangą polityk stanu Nowy Jork stał obok

podium i przerzucał notatki. Kształt brwi nadawał mu wygląd wiecznie przestraszonego. Ta naturalna przypadłość nie miała nic wspólnego z bliskością jego pana i stwórcy \* senatora Bermana.

\* Spójrz na prawo, Ali. Widzisz tego starszego faceta, który wchodzi po schodach? \* Arnie wskazał plecy dobrze ubranego mężczyzny o siwych włosach, który szedł, wspierając się na rzeźbionej lasce z różanego drewna. \*Pamiętasz Juliego, prawda?

Uniosła się na palcach, by spojrzeć ponad głowami dziennikarzy.

\* Tak, dziewczyno. Teraz patrz.

Julian Garrett wręczył szklanę wody senatorowi Ber\*manowi. Senator upił ze szklanki w chwili, kiedy gubernator zaczął przemówienie. Wśród zebranych dziennikarzy rozległ się stłumiony śmiech, choć gubernator nie powiedział nic śmiesznego. Senator Berman pospieszenie oddał

szklanę Julianowi Garrettowi, a potem potoczył wzrokiem po chichoczących dziennikarzach. Nie był rozbawiony. Julian Garrett kroczył teraz w ich stronę, z wdziękiem wymachując laską. Ci, którzy uważali różane drewno za przejaw zbytniej afektacji, mieli absolutną rację.

Dziennikarz wyglądał zazwyczaj jak sędziwy mistrz cechu, ale gdy rzucił Ali Cray



ośniewiający uśmiech, przypominał przedwcześnie posiwiąłego chłopca. Wyciągnął do Arniego Pyle'a dłoń wnętrzem do góry. Nie można było tego odczytać jako gest powitania.  
\* Płać.

Agent FBI położył mu na dłoni dwudziestodolarowy banknot.

\* Nie sądziłem, że naprawdę to zrobisz, Julie. Starszy człowiek zwrócił się do Ali:

\* Arnie twierdził, że gubernator nie zacznie mówić...

\* .. Jeżeli senator napije się wody. \* Ali się skrzywiła. Kiepski żart. \* Ale wiesz przecież, że senator jest światowej klasy bruchomówcą. \* Ali wzięła dziennikarza pod rękę. Spodobało mu się to bardzo, choć i tak zawsze był jej wielbiciele. \* Julie, czemu polityczny komentator interesuje się porwaniem?

\* W tym tygodniu w polityce nic się nie dzieje. Senator Berman robi z siebie idiotę w trzech swoich publicznych wystąpieniach na trzy. To zawsze smakowity kąsek dla prasy.

\* Więc jesteś tu tylko do jutra?

\* Taki był pierwotny plan. \* Garrett spojrzał aa Arniego Pyle'a. \*Ale sprawy przybrały nieco bardziej interesujący obrót. Może zatrzymam się tu na dłużej. \* Wręczył jej wizytówkę z hotelu Makers Village Inn. \* Zadzwoń do mnie. Zjemy razem lunch.

\* Do widzenia, Julie. \* Nie zaszczycając nawet jednym spojrzeniem Arniego Pyle'a, ruszyła w stronę wielkich drzwi, przy których rudy policjant rozmawiał z Marshą Hubble.

Dziennikarz patrzył za oddalającą się Ali z wyraźnym uznaniem dla jej figury.

\* Więc cały czas masz przesrane u tej pani. Ali wyraźnie dobrze to robi. Wygląda znacznie lepiej. A co ty tu robisz, Arnie? Masz nadzieję, że ten idiota na podium przez przypadek przyzna się do kontaktów z mafią?

\* To możliwe. Ale prawdę powiedziawszy, nawet nie wiedziałem, że te dupki tu przyjechały.

\* Rozumiem.

\* Między nami, Julie?

\* Jasne, czemu nie.

\* Matka dziewczynki ich zaprosiła. Wszystkich największych zwolenników kary śmierci w kraju. Pani Hubble chyba myśli, że to powstrzyma tego bydlaka przed zabiciem jej dziecka.

\* Nie możesz jej tego wyperswadować?

\* Nie, Julie. Dzisiejsze przedstawienie reżyserują amatorzy.

\* Więc co z tym mafijnym tropem?

\* Nie wiem. Jestem tu, by znaleźć jej córkę.

\* Oczywiście. \* Uprzejmość dziennikarza świadczyła, że od dawna przywykł do okrągłych kłamstw i traktował je jako wstęp do bardziej otwartych wynurzeń i lepszych informacji. \* Pozwól mi zgadnąć, Arnie. Jeżeli mam rację, będę miał to na wyłączność, zgoda?

\* Strzelaj.

\* Wszyscy wiedzą, że pani wicegubernator ma w Ber\*manie wroga. Namawiał gubernatora, żeby się jej pozbył, ale ona wciąż się trzyma. Jeżeli weźmiesz pod uwagę, jak brudny jest ten stan i jak okrutna bywa tu polityka, kariera Marshy jest poważnie zagrożona. A więc pani wicegubernator ma silny argument przetargowy \* może na przykład sporo wie o mafijnych pieniądzach na kampanię?

\* Więc myślisz, że to wszystko robota mafii? Daj spokój, stary.

\* Zbyt ryzykowne, Arnie? A może zbyt teatralne? Z twojego punktu widzenia ważne jest tylko to, co myśli Marsha. Z każdym dniem załamuje się coraz bardziej, boi się o jedyną córkę. A ty cały czas jesteś przy niej i sączysz drobne aluzje do jej ucha. Myśl o samosądzie najdzie ją w chwili, gdy się dowie, że córka nie żyje. A tak się zazwyczaj dzieje, prawda, Arnie? Możesz na to liczyć, co? A potem staniesz nad ciałem dziecka i bardzo grzecznie zapytasz matkę, czy chce złożyć zeznanie przed sądem stanowym.

\* Julie, musisz mnie mieć za wyjątkowo podłego skurwysyna.

\* I najlepszego do tej roboty. Gdy już dopniesz swego, czekam na telefon.

Rouge uniósł błyszczący plakat zaprojektowany przez Marszę Hubble.

\* Przykro mi, proszę pani, ale tu jest zbyt wiele informacji. Proszę spojrzeć na ten. \* Podał jej ulotkę, którą dostał od Rebeki Green. \* Zrobił ją ojciec Sadie.

Pani wicegubernator przyglądała się jej dłuższą chwilę.

\* Ma pan absolutną rację. Jest dużo lepsza. Jest cudowna. Harry Green to prawdziwy artysta.

Tylko on mógł coś takiego zrobić.

Niska, nerwowa kobieta w prostej szarej sukience stała obok pani wicegubernator. Zatrzymała pióro w powietrzu, oczekując na jej następne słowa. Marsha Hubble położyła kartkę papieru na podstawie trzymanej przez asystentkę, jakby kobieta była żywym stolikiem.

\* Niech ktoś to odbije w tysiącu egzemplarzy. Chcę, żeby kopie były gotowe na trzecią.

Asystenka pędem zbiegła po schodach \* jej głowa podskakiwała jak piłka.

\* Jeszcze coś? \* Marsha Hubble ponownie zwróciła się do Rouge'a.

Był przygotowany na klótnię. Okazało się jednak, że pani wicegubernator była równie naiwna jak reszta opinii publicznej. Uwierzyła w to, co przeczytała w gazetach, i uznała go za cudowne dziecko policji stanowej.

\* Tak, proszę pani. Chciałbym zobaczyć pokój Gwen. Wiem, że był już...

\* Oczywiście \* mówiła do Rouge'a, ale patrzyła na Ali, która stanęła obok nich na schodach.

\* Przepraszam \* powiedział Rouge. \* To jest...

\* Jestem Ali Cray, pani Hubble. To zapewne nieodpowiednia forma...

\* Proszę mi mówić Marsha. Wiem, kim pani jest, doktor Cray. Ale przyznam, że nie tak sobie panią wyobrażałam.

Wyraz twarzy Marshy Hubble wskazywał, że nie jest tym rozczarowana. Ceniła sobie młodych zdolnych. Rouge nie był zaskoczony, że wydała się w ogóle nie dostrzegać blizny na twarzy Ali. Pani wicegubernator potrafiła nie okazywać uczuć, podobnie jak agent FBI, który stał obok i grzecznie czekał na swoją kolej.

\* Pokój Gwen jest tutaj \* powiedziała Marsha, prowadząc Rouge'a i Ali za sobą po schodach. Agent został z głupią miną.

\* Doktor Cray, więc to pani sporządza te fascynujące profile przestępców? Może pani określić kolor oczu tego sukinsyna po szczegółach zbrodni?

\* Nie, proszę pani. Nie mam kryształowej kuli.

\* Nie tak jak FBI, prawda? To dobrze.

Pani wicegubernator miała wyraźnie dość federalnych piesków pokojowych. Ciekawe, po jakim czasie matka Gwen zrazi się także do niego i do Ali...

Już prawie na górze schodów pani Hubble się potknęła. Rouge podtrzymał ją za łokieć. Kiedy podniosła na niego oczy, była przestraszona. Ich twarze były tak blisko, że czuł jej oddech na policzku.

\* Niezdara ze mnie. Dziękuję.

Zobaczył ją teraz bez ochronnego pancerza, bez świateł reflektorów. Przypomniała mu jego matkę w pierwszych dniach po zniknięciu Susan \* miała te same przerażone oczy. Mylił się zatem. Marsha Hubble nie była szorstka i obojętna dla otoczenia. Była po prostu bardzo skupiona, by przetrwać kolejną minutę, kolejną sekundę.

Uśmiech zawodowego polityka powrócił na jej twarz, gdy weszli do dużego, jasno oświetlonego pokoju w narożniku drugiego piętra. Na ścianach wisiały plakaty zespołów rockowych i fotografie psów. Na dużym łóżku leżał pudel. Miał na głowie zawiązaną niebieską wstążkę i starannie ufryzowane futro. Marsha Hubble musiała wyczytać w twarzy Rouge'a głęboką pogardę dla tego stworzenia.

\* Nie sugeruj się jego wyglądem, Rouge. Mogę ci mówić Rouge? To bardzo sprytnie zwierzę. Zobacz. \* Pstryknęła palcami i pudel podniósł głowę. \* Harpo, przynieś mi angielski.

Pies zeskoczył z łóżka i pobiegł w stronę biurka, na którym leżały kolorowe zeszyty, wystające o kilka centymetrów za krawędź. Porwał w zęby zielony zeszyt i przyniósł matce Gwen. Na okładce była naklejka z napisem „angielski”.

\* Dobry piesek. A teraz, Harpo, przynieś geografię. Pies wrócił z żółtym zeszytem w zębach.

\* Zna tylko te dwa przedmioty. Moja córka nie może go nauczyć więcej. A ona kocha nauki ścisłe. Chce zostać biologiem.

\* Powinna pani dać Harpo nagrodę za sztuczkę \* odezwał się męski głos z korytarza.

W drzwiach stanął John Stuben. Podszedł do ceramicznego dzbanka przy łóżku. Uniósł wieko, wyjął biszkopt w kształcie kości i rzucił psu.

Rouge pomyślał, że ten człowiek czuje się zdecydowanie zbyt swobodnie w sypialni dziesięcioletniej dziewczynki.

Kiedy matka Gwen i Ali wychodziły z pokoju, natknęły się na agenta Arniego Pyle'a. Stał oparty o framugę i przyglądał się Johnowi Stubenowi.

\* Pomagałeś małej tresować jej psa?

\* Tak, dawałem jej wskazówki \* odpowiedział Stuben gniewnie. Przeszedł już wielogodzinne przesłuchanie i najwyraźniej jego nieprzyjemne uczucia do policji stanowej przeniosły się na FBI.

\* Nauczenie psa takich sztuczek musi zająć trochę czasu.

\* Nie, jeżeli wiesz, jak się do tego zabrać. \* Stuben dał się nieco udobruchać pytaniem z zakresu jego specjalności. \* Nauczenie Harpo przynoszenia zeszytów zajęło dwadzieścia minut. Gwen ma dobre podejście do psów. Nauczyła go wielu...

\* Ona go nauczyła? Według pozostałych członków służby... \* Pyle otworzył swój notatnik i szybko przerzucił kartki. \* O, tutaj to mam. Powiedzieli mi, że spędzałeś z Gwen dużo czasu. Naprawdę dużo. Więc nie tresowaliście pudła przez wszystkie te godziny?

\* Mała lubi patrzeć, jak pracuję z psami obronnymi. Co z tego? \* Stuben próbował zachować pewność siebie, ale zdradzało go nerwowe wydymanie dziewczęcych warg.

Pyle zapisywał coś w notatniku i nie patrząc na Stu\*bena, pytał dalej:

\* Dawałeś jej wskazówki. Czy to część twojej pracy? A może robiłeś to na boku?

\* Poza godzinami pracy. Lubię Gwen.

\* Pewnie. \* Pyle uśmiechnął się leniwie. \* Jak bardzo ją lubisz? Ładna dziewczynka. Bywa zalotna?

Stuben ruszył w stronę agenta, jakby chciał go uderzyć. Pyle w ogóle się nie przejął. Treser zatrzymał się kilka kroków przed nim, a potem się cofnął.

Arnie Pyle pokiwał głową, a Rouge mógł odgadnąć, o czym myśli.

John Stuben bał się fizycznej konfrontacji z dorosłym mężczyzną. Czy wobec dziesięcioletnich dziewczynek miał więcej odwagi?

Rouge'owi przychodziły do głowy również inne scenariusze. Stuben już raz stracił wszystko. Jego oszczędności pochłonęły odszkodowania, a hodowlę zamknięto. Nie był młody. Choć niewątpliwie z przyjemnością uderzyłby federalnego, cena byłaby za wysoka. Straciłby wszystko

i znów by musiał rozpoczynać od nowa.

Ten człowiek mógł być po prostu zmęczony życiem.

W pomieszczeniu dominował zapach środków dezynfekujących, tłumiał zapach śmierci. Ciało leżało na stole z nierdzewnej stali przy ścianie naprzeciwko wejścia. Połowa czaszki została odcięta nożycami lekarza sądowego. Jednak uwaga Rouge'a koncentrowała się na tym, co lekarz trzymał w ręku.

Doktor Chainy był w dobrym humorze. Podniósł do góry ciemny, twardy grzyb przypominający zniekształconą pieczarkę.

\* Jest świeższy niż większość moich klientów i od biedy można by powiedzieć, że pachnie. \* Howard Chainy położył grzyb na małej stalowej tacy na biurku. Usiadł i wziął komplet skalpeli. Odciał mały kawałek grzyba, umieścił pod mikroskopem i oglądał przez chwilę. \* Jest tu trochę ruszających się drobnoustrojów i cała masa martwych. To sprawa czasu i temperatury. Ale o zabrudzeniach z gleby nic ci nie mogę powiedzieć.

\* Nie musi pan, doktorze. Częsteczki gleby posłaliśmy ekspertom z uniwersytetu.

\* I nie mają tam botanika na wydziale?

\* Kapitan mówi, że zajmie się tym ktoś na miejscu. Nie chce, by prasa to wywęszyła.

\* To samo mnie mówił. Trzy razy. \* Chainy poprawił okulary i znowu spojrzął przez mikroskop. \* Czy nie byłoby prościej przekazać całą sprawę FBI? Mają najlepsze laboratorium medycyny sądowej na świecie.

\* To nie jest ich sprawa, przynajmniej na razie \* odezwał się zza ich pleców kapitan Costello. Doktor Chainy podskoczył na krześle.

\* Boże, Leonard! Ostrzegaj, kiedy wchodzisz. \* Ponownie pochylił się nad mikroskopem. \* Słyszałem, że bawisz się z federalnymi w chowanym.

\* Nie przypominam sobie, że bym ich zapraszał do zabawy. \* Costello wręczył Rouge'owi stos faksów. \* To analiza z uniwersytetu. Ziemia na ściankach...

Przerwał, ponieważ w drzwiach pojawił się starszy mężczyzna w okularach ze złotymi oprawkami, w towarzystwie umundurowanego policjanta. Costello ruchem głowy odprawił funkcjonariusza i siwy mężczyzna został sam, najwyraźniej wahając się, czy ma wejść, czy się cofnąć. Rouge ze zdumieniem rozpoznał w nim doktora Mortimera Craya. Samotny psychiatra nie pokazywał się w mieście zbyt często i minęło już wiele lat, od kiedy widzieli się po raz ostatni. Bardzo się zmienił. Wciąż był dobrze ubrany, ale nienaturalnie chudy. Wyglądał na bardzo chorego. Kiedyś był znacznie pewniejszy siebie. Teraz poruszał się jak złodziej, stawiał ostrożne kroki, badając atmosferę panującą w pokoju.

\* Doktor Cray? \* Costello ruszył w jego stronę. Psychiatra skinął głową i ucisnął kapitanowi dłoń

lekko, jakby sprawdzał, czy policjant nie ukrywa w niej broni.

\* Jestem kapitan Costello. A to jeden z moich detektywów, Rouge Kendall.

Starszy pan skłonił się Rouge'owi, jakby widzieli się pierwszy raz w życiu.

\* Dziękuję, że przybył pan tak szybko \* powiedział Costello. \* Mam pewien problem, doktorze Cray. Pan jest psychiatrą, prawda? Nie ma pan więc problemów z zachowaniem tajemnicy.

Czy doktor Cray zbladł nieco? Tak, zrobił się też ostrożniejszy, a jego oczy czujnie lustrowały twarze obecnych, w nadziei że odkryją jakieś dodatkowe informacje. Rouge spojrzął na Costello i zrozumiał, że jemu również wydało się to interesujące.

Kapitan zmienił podejście do profesora. Oczy zwęziły mu się lekko, a na twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

\* Chodzi o te zaginione dziewczynki, panie profesorze. Myślę, że może nam pan pomóc.

To było bardzo sprytnie posunięcie ze strony Costello. Mortimer Cray rozluźnił nieco ramiona, ale jego dłonie wciąż pozostawały niespokojne. Zaciskał je i prostował, tak że wyglądały jak pysk ryby wyrzuconej na brzeg. Psychiatra wciąż był spięty.

Rouge wiedział, że policja wzbudza nerwowość nawet u ludzi zupełnie niewinnych, tak mogło być i w tym przypadku. Ale bogaty człowiek mający do dyspozycji prawników bał się zazwyczaj mniej niż biedny. A doktor Cray niewątpliwie był cały sztywny. Czyżby coś ukrywał?

Costello wyjął plastikową torbę z resztkami ciemnego grzyba oblepionego ziemią.

\* Znaleźliśmy kurtkę jednej z dziewczynek, a to było w rozdartej podszewce. Pańska bratanica powiedziała mi, że jest pan zapalonym botanikiem.

Doktor Cray spojrział na torbę i chyba wstrzymał przy tym oddech. Najwyraźniej spodziewał się tam czegoś zupełnie innego, nie grzyba.

\* Co może mi pan o tym powiedzieć? \* Costello podniósł torbę, a jego oczy niespodziewanie pojaśniały. Uśmiech kapitana był nietaktowny i onieśmielający.

Lekarz sądowy Howard Chainy podniósł wzrok znad mikroskopu i wzniósł oczy ku niebu.

\* O co tu chodzi, Leonardzie? Każesz mi zrobić sekcję tego cholernego grzyba, a potem chcesz, żeby zanalizował go psychiatra?

\* To nie jest byle jaki grzyb \* powiedział Mortimer Cray, zaglądając do torby przez grube szkło. \* To trufla.

Czyżby wydał z siebie westchnienie ulgi? Wydawał się teraz znacznie bardziej zrelaksowany.

\* Chcę wiedzieć, skąd pochodzi \* rzekł Costello, sugerując dwuznacznie, że trufla ma coś wspólnego z psychiatrą.

\* Mogę spróbować? \* Mortimer Cray nie przejął się aluzją kapitana. Uważnie oglądał grzyb.

\* Wygląda jak Czarny Diament, ale Chińczycy mają podobne okazy. Poznam po smaku, skąd pochodzi.

Costello skinął głową Chainy'emu. Lekarz sądowy odkrocił cienki kawałek i wręczył go psychiatrze ze słowami:

\* Świetnie. Na koniec zostałem kelnerem. Mortimer Cray umieścił kawałek grzyba na języku, jakby

przyjmował komunię. Smakował go przez chwilę.

\* To dobry towar, Czarny Diament. Tuber melanosporin. Pochodzi z Quercy i Perigord, regionów Francji. Także w Umbrii...

\* Czy rosną gdzieś w okolicy?

\* Hodowane na sprzedaż? Tutaj? Mało prawdopodobne, kapitanie. Rosną wyłącznie na dziko, zazwyczaj w okolicach...

\* Czyżby? \* Kapitan Costello wziął z rąk Rouge'a faksy. \* Według raportu w ziemi, którą zeszkrobaliśmy z grzyba, znajdują się cząsteczki nawozu. Podobnie w próbkach z podszewki... Doktor Cray nie dał po sobie poznać, że dał się przyłapać na kłamstwie.

\* Prowadzi się eksperymenty w stanach, które mają lepszą glebę i bardziej sprzyjający klimat. W Teksasie, Oregonie, Waszyngtonie. Ale są to tylko pojedyncze próby, żadnych działań na szeroką skalę.

Costello zwrócił się do lekarza sądowego.

\* Kurtkę dziewczynki znaleziono dzisiaj wcześniej rano. Poprzedniej nocy temperatura spadła poniżej zera. To znaleźliśmy w podszewce. Możesz określić, czy ta trufla lub drobnoustroje były zamrożone?

\* Ależ Leonardzie, nie potrzebuję mikroskopu, by stwierdzić, że trufla nigdy nie była zamrożona. Jest wciąż twarda, tak jak każdy świeży grzyb. Widziałeś kiedyś zamrożonego? Taką brązową galarete?

\* Zgadzam się. \* Mortimer Cray podniósł plastikową torbę i zbadął grzyb palcami. \* Widzi pan te narośla? Zniknęłyby, gdyby trufla została zamrożona.

Rouge pomyślał, że kapitan wciąż nie rezygnuje, bo podszedł do psychiatry niepokojąco blisko.

\* Co trzeba zrobić, by sztucznie wyhodować trufle? \* To nie było uprzejme pytanie, lecz żądanie odpowiedzi.

\* Coś takiego jest niemożliwe. \* Mortimer Cray odsunął się od kapitana i poprawił okulary. Oprawki ślizgały się na kropelkach potu. \* Chyba że wyhoduje pan sobie w domu drzewo. Potrzeba symbiotycznej relacji między...

\* Widział pan ten raport? \* Costello zamachał zwojem faksów i gwałtownie podniósł głos. \* Jest tu bakteria, która dobrze się rozwija tylko w wysokiej temperaturze. Ten grzyb rósł w szklarni albo w jakimś innym zamkniętym pomieszczeniu. Mam tu też długą listę odpadków

„występujących wyłącznie w lokalnej glebie”. Mogę się więc założyć, że kurtka dziewczynki nie trafiła tu z Missisipi. Zarówno to, jak i nawóz mówi mi, że plantacja trufli znajduje się gdzieś w pobliżu.

\* Mało prawdopodobne \* powiedział psychiatra, już mniej pewnie. \* Trufle rosną wyłącznie przy korzeniach dębów. Musiałby pan wyhodować drzewo specjalnie w tym celu, by korzenie nie zostały niczym zakażone. Wytworzenie symbiozy pomiędzy korzeniami drzewa i truflą zajmuje siedem lat...

\* Grzyb rósł w zamkniętej przestrzeni \* powtórzył kapitan.

\* Twierdzi pan tak ze względu na bakterie i nawóz. Nie, najprawdopodobniej trufle zostały porzucone w szklarni lub cieplarni. Proszę sprawdzić wśród importerów grzybów...

Costello podniósł plastikową torbę i podstawił ją psychiatrze pod nos.

\* Kiedy to powędruje do laboratorium FBI, powiem im, by sprawdzili teorię szklarni. \* W jego głosie brzmiała słabo zakamuflowana groźba. \* Pan ma dużą szklarnię, prawda? Pańska bratanica powiedziała mi, że ma pan lepszy sprzęt niż niejeden farmer.

To zabrzmiało jak oskarżenie.

\* Zapewniam pana, że nie hoduję trufli...

\* Czyżbym coś takiego sugerował? Przepraszam. Rouge pomyślał, że przeprosiny kapitana brzmiały

wyjątkowo nieszczerze.

\* Chcę wiedzieć, czy ma pan jakieś kontakty z ludźmi,

którzy robią tego typu eksperymenty \* powiedział Costello. \* Czy ktoś gdziekolwiek kiedykolwiek hodował trufle pod szkłem?

\* Tylko odmianę północnoamerykańską. Są okropne. Nie wziąłby ich pan do ust. Żadne eksperymenty związane z Czarnym Diamentem nie przedostają się do opinii publicznej.

\* Więc jakież jednak są.

\* Słyszałem o prowadzonych w laboratoriach. Grzyb jest hodowany bez korzeni dębu. Ma DNA takie jak trufle, ale nie ma jej smaku. Mogę pana zapewnić, że ten nie został wyhodowany w laboratorium. Smakuje jak prawdziwy Czarny Diament. Niewątpliwie wyrósł w symbiozie z korzeniami dębu. \* Doktor Cray znów nabrał pewności siebie. \* A nie wyhoduje pan przecież dębu w domu.

Doktor Chainy odsunął krzesło od biurka, najwyraźniej uznając, że marnuje czas, patrząc w mikroskop.

\* Ja też mam atrium w domu. Dokładnie pośrodku. Ma sześć metrów wysokości. Myślę, że mógłbym wyhodować tam drzewo, gdybym chciał.

Mortimer Cray potrząsnął głową, jakby Howard Chainy był nieposłusznym pacjentem.

\* Korzenie rozepchałyby fundamenty twojego domu. A trufle mógłbyś zacząć hodować nie wcześniej niż po siedmiu latach. Nawet sześć metrów nie wystarczy dla porządnego dębu.

Wiesz, ile takie drzewo powinno mieć wysokości?

\* Zbierz dane z urzędu podatkowego \* powiedział kapitan Costello do Rouge'a. \* Będziemy wiedzieć, kto mógł wyhodować takie drzewo. Doktorze \* zwrócił się do Mortimera Craya \* jeżeli przyjdzie do pana bardzo chory pacjent z wysokim atrium w swoim domu, powie mi pan o tym?

Zamilkł, ale na Mortimerze Crayu nie zrobiło to wrażenia. Niewypowiedziana odpowiedź brzmiała „nie”.

\* Jak głęboko w ziemi rosną trufle, doktorze Cray? \* W głosie kapitana brzmiała teraz pogarda.

Starszy człowiek patrzył na szczątki grzyba znalezionej w kurtce dziewczynki. Zrozumiał nagle, o co Costello go pyta. Ma określić potencjalną głębokość grobu dziecka.

\* Od piętnastu do dwudziestu centymetrów pod poziomem gruntu.

Płytki grób.

\* Dziękuję panu. \* Kapitan wyraźnie złagodniał. Odwrócił się tyłem do psychiatry, dając mu do zrozumienia, że może odejść. Potem zwrócił się do Rouge'a: \* Jest trochę papierkowej roboty z tym zbrojeńcem. Wiem, że już późno, ale chciałbym, żebyś to zrobił przed wyjściem.

Rouge zauważył, że Mortimer Cray czujnie nadstawił ucha. Jednak kapitan Costello nie miał zamiaru zaspokajać jego ciekawości. Odwrócił się i udając zdziwienie, że Cray wciąż tam jest, wyciągnął rękę.

\* Dziękuję jeszcze raz. Czy mam zawołać kogoś, by pana odprowadził...

\* Sam znajdę drogę, dziękuję. \* W głosie lekarza brzmiał wyraźny żal, że musi już wyjść.

\* Doktorze Cray! \* zawołał Costello. \* Te dziewczynki są w prawdziwych tarapatach. Nie ostrzeże pan tego sukinsyna, prawda?

Mortimer Cray odwrócił się, by spojrzeć na kapitana, i w tym momencie wahadłowe drzwi uderzyły go w twarz.

W pokoju śledczych było pusto. Najbardziej zaufani detektywi sprawdzali importerów trufl i pieczarek. Inni odwiedzali miejsca sfotografowane wcześniej z powietrza.

Dwóch ludzi obserwowało dom psychiatry, notując, kto przychodzi z wizytą. Kapitan Costello chciał założyć podsłuch w telefonie Mortimera Craya, ale dwóch sędziów odrzuciło jego wnioski, argumentując, że byłoby to naruszenie tajemnicy lekarskiej.

Kapitan stał w drzwiach biura, patrzył na puste krzesła i wygaszone monitory komputerów. Tylko ekran Marge Jonas świecił niebiesko. Pisała coś. Na chwilę podniosła głowę i posłała mu uśmiech w nagrodę za dobre traktowanie jej ulubionego policjanta. Rouge Kendall siedział przy oknie i studiował akta Geralda Beckermana, nauczyciela z Akademii Świętej Urszuli.

Costello wrócił do biurka i opadł na wygodny skórzany fotel. Z dolnej szuflady wyjął papierową torbę z niedawno kupioną butelką i dwoma papierowymi kubkami. Zapytał Rouge'a, czy chce się napić, czy też zawieźć raportom chłopców z działu wewnętrznego na temat Dame's Tavern? Nie był pewny. Butelka whisky służyła tu bardziej do przeprowadzenia eksperymentu naukowego niż do okazania sympatii.

Młody detektyw nie protestował, ale też nie wyglądało, by chciał urządzić popijawę pod koniec długiej zmiany. Podniósł papierowy kubek i wychylił go, jakby w środku była woda. Kapitan uznał, że chłopak pije, bo chce, a nie ze względu na uzależnienie. Sam dobrze znał uspokajające właściwości alkoholu.

\* Oszczędzę ci trochę czasu \* powiedział, odrywając Rouge'a od lektury. \* W Stanach nie ma żadnych danych na temat Beckermana. Ale Kanadyjczycy chętnie zamieniliby z nim kilka słów. \* Nachylił się i wyjął Rouge'owi akta z ręki. \* Zjrzyj na ostatnią stronę. Gnojek działał w czasie letnich obozów za granicą. Nasze służby zazwyczaj nie działają poza krajem.

Dlatego szkoła nic na niego nie ma.

Rouge rzucił okiem na ostatnią stronę.

\* Bogaty absolwent elitarnego college'u pracuje jako instruktor na obozie letnim? Płacą tam śmieszne pieniądze. Dlaczego oni...

\* Nie ujawnił swojego wykształcenia, kiedy starał się o tę pracę. To było sprytnie posunięcie. Znalazł idealne miejsce. Obozu nie odwiedzali rodzice. Żadnego nadzoru, a płacono mu w gotówce. Nie wiedzieli nawet, że jest obywatelem amerykańskim.

Rouge położył papiery na biurku.

\* Ale Beckerman interesował się tylko małymi chłopcami. Nie pasuje.

\* Już mu się to więcej nie zdarzy. Procedura ekstradycyjna jest w toku. Dobra robota, chłopcze. Jakież pomysły na temat trufl i?

\* Jeżeli szukamy pasjonata trufl i, dlaczego nie zapytać lokalnych policjantów?

\* Chcę absolutnej dyskrecji.

\* Ale okoliczni policjanci znają teren i ludzi.

\* Jeżeli ten człowiek dowie się, że jesteśmy blisko, dziewczynki są martwe. Ani słowa mundurowym.

\* Kapitanie, jedna z tych dziewczynek już nie żyje. Kurtka była w ziemi. Dziewczynkę zakopano. Mogę zapomnieć o teorii ucieczki, prawda?

\* Nie. Wyzaczyłem ci linię śledztwa i masz się jej trzymać, nawet jeżeli jest to robione tylko na pokaz. Dopóki sprawdzamy możliwość ucieczki dziewczynek, nie mam problemów z posiadaczami tutejszych domów. Ale jeżeli zaczniemy szukać dowodów na popełnienie morderstwa, letnicy zaczną odwoływać rezerwacje. Wtedy będę potrzebował specjalnych umocowań. Wiesz już, o co chodzi, chłopcze? Więc trzymaj się wyznaczonych zadań, bo inaczej odeślę cię z powrotem do patrolowania ulic.

\* Jeżeli chce mnie pan wyrzucić...

\* Dobrze, kłamałem. To się nie powinno zdarzyć, Rouge. Wiem, że to dla ciebie trudne, dwie dziewczynki w tym samym wieku co twoja siostra. Kiedy znaleźli ciało Susan, umierałeś. Powinieneś się od tego uwolnić. Oficjalnie chcę, żebyś dalej sprawdzał wersję ucieczki, przynajmniej dopóki prasa cię kocha. A jeżeli uda ci się przy okazji czegoś dowiedzieć, powiadom mnie. Jestem tu zawsze, chłopcze. Jeśli będziesz potrzebował pomocy, będziesz miał pytania...

Rouge dopił whisky, zgniótł kubek i pochylił się nad kapitanem. Zanim cokolwiek powiedział, było oczywiste, że ma to pozostać między nimi.

\* Wiem, że zdjęcie Susan było wystawione podczas prelekcji Ali Cray. Ona musi wiedzieć o naszym pokrewieństwie, ale pan zdjął fotografię ze stojaka...

\* To nie miało nic wspólnego ze schematem. Zmyliłoby tylko...

\* Powiedziała, że ten sukinsyn jest elastyczny i potrafi się zmieniać. Sugeruje, że Paul Marie nie zabił mojej siostry?

\* Ten książdz? Jeżeli... \* Costello na moment zakrył twarz dłonią. Wolno potrząsał głową. Kiedy się odezwał, jego głos był zbliżony do szeptu. \* Nie.

Ta jedna sylaba nakazywała Rouge'owi, by zostawił ten pomysł \* jedno słowo rzucone w przestrzeń. Ostrzeżenie, by nie rozdrapywał starych ran i nie umierał każdego dnia.

Okna we wszystkich domach wzdłuż nabrzeża były ciemne. Nocne niebo rozświetlały gwiazdy. W tej części wzgórza nie rosły drzewa i świeży wiatr znad jeziora dął wśród kamieni, unosił martwe liście, wzbijał tumany pyłu.

Rouge Kendall zamknął za sobą metalową bramę, jakby wchodził do wystawnej rezydencji. Znał historię każdej płyty nagrobnej pomiędzy bramą a grobem swojej siostry. Monument na narożnym grobowcu rodzinnym pochodził z 1805 roku. W następnej kwaterze pochowani byli przodkowie miejscowego listonosza.

Wśród pomników z marmuru, ozdobionych długimi napisami i figurkami cherubinów, grób jego siostry odcinał się wyraźnie. Był surowy i zupełnie biały. Wykuto na nim tylko jej imię, datę urodzenia i śmierci. Niektórzy ludzie dziwili się, że w kształcie grobowca nie widać było ani odrobiny sentymentalizmu, nie umieszczono żadnego fragmentu poezji. Ale po odnalezieniu ciała Susan jej rodzicom nie pozostało już nic więcej do powiedzenia. Zamilkli odtąd na zawsze.

To był pierwszy raz, kiedy Rouge przyszedł na cmentarz bez kwiatów.

Jako mały chłopiec w ramach terapii zwiedzał z doktorem Mortimerem Crayem szklarnię i uczył się staroperskiej mowy kwiatów. Mowa kwiatów, świadomość znaczenia, jakie miały ich barwy i zapachy, stała się jego drugim językiem. Po tych lekcjach odwiedzał cmentarz z goździkami, które miały pokazywać Susan jego gorącą miłość. Wiosną przynosił dzwonki, by przypomnieć siostrze o swej wierności. Mówił do niej, ale nigdy już nie mogli być w pełni razem. Bliźniąt nie należy rozdzielać. Pozostawał w dwóch miejscach jednocześnie \* nad i pod ziemią.



Spojrzał w niebo. Zamiast gwiazd zobaczył tam wieniec niesiony przez żałobników. A potem pierwszą łopatę piachu sypniętą na oczy \* jego i Susan.

Przeniósł wzrok na grobowiec, jakby po latach mógł dostrzec w nim jeszcze coś nowego. A jednak. Ktoś był tu przed nim \* i to niedawno. Ukłąkł przy postumencie i podniósł dwa kwiaty \* niepodpisaną, ale czytelną wiadomość. Fioletowy hiacynt oznaczał smutek, a peonia wstyd.

Kto ci to przyniósł, Susan?

Nie nasza matka. Ona tu nigdy nie przychodzi.

Obydwa kwiaty zostały krótko przycięte, nie miały żadnego znaku kwiaciarni. Mogły jednak pochodzić z prywatnej szklarni. Ktoś, kto je tu zostawił, musiał coś wiedzieć o śmierci jego siostry; Rouge był tego pewien. Ta grzeszna wiedza wskazywała na współudział.

Zaczął chodzić wśród grobów, aż znalazł jeden okryty bukietami i wiązanekami z niedawnego pogrzebu. Ukradł czerwoną różę i w drodze powrotnej do grobu Susan oczyścił ją z liści, zostawiając wszystkie kolce. W języku perskiej poezji przekazywał nieznanemu gościowi wiadomość: Powinieneś się bać.

O trzeciej nad ranem na Lakeshore Drive były tylko dwa samochody. Panował mróz, rury wydechowe zbliżających się do siebie bentleya i forda wyrzucały z siebie kłęby dymu. Zamiast się wyminąć, oba samochody się zatrzymały. Kierowcy działali jednocześnie, każdy przetarł pokrytą mgłą przednią szybę. Popatrzyli na siebie przez chwilę, nie mówiąc ani słowa i nie wykonując żadnego gestu, a potem ruszyli dalej. Ojciec Gwen pojechał na wschód, a ojciec Sadie na zachód. Jechali wolno, by nie przeoczyć w ciemnościach zaginionego dziecka. Pies stanął na dwóch łapach i bezskutecznie próbował uwolnić się od dławiącego go łańcucha. Mężczyzna uśmiechał się, słysząc skomlenie, szczekanie i skowyt.

Wiedział, że wygłodzone zwierzę jest w furii, bo czuje zapach mięsa, ale nie może go dostać. Pracował w niesamowitym świetle, jakie dawała piwniczna żarówka. Kopał płytki, prostokątny grób. Powietrze było ciepłe i wilgotne, ziemia miękka i praca nie wymagała wysiłku. Przerwał na chwilę, oparł się na łopacie i popatrzył na swoje dzieło. Dwa małe groby obok siebie \* jeden pełny, a drugi czekający na wypełnienie.

## ROZDZIAŁ 6

Detektywi i agenci jedli obiad z papierowych toreb, pojemników z jedzeniem na wynos i paczek do odgrzewania w kuchence mikrofalowej. Wszędzie dookoła walały się puszki po napojach i kubki po kawie. Ali Cray podskoczyła, gdy jakaś puszka wylądowała z trzaskiem w metalowym koszu na śmieci obok niej. Rozejrzała się i dostrzegła sprawcę siedzącego trzy biurka dalej. Agent FBI, który wykonał ten długi rzut, uśmiechnął się przepaszająco i powrócił do jedzenia.

Tylko jeden policjant nie miał apetytu i Ali wiedziała, że to jej wina, ponieważ wręczyła mu akta z procesu ojca Paula Marie. Rouge Kendall siedział przy swoim biurku w rogu.

Wyglądał jak pilny uczeń, studiując grube akta. Był tak pochłonięty lekturą, że nie zwracał uwagi na Martina Frunda, jasnowidza.

Ali przyjrzała się niskiemu mężczyźnie z Connec\*ticut. Ubrany w szary garnitur, stał kilka metrów dalej i rozmawiał z kapitanem Costello. Jego wodniste oczy były nienaturalnie powiększone przez grube okulary. Nieustannie przestępował z nogi na nogę, jakby podłoga była gorąca. Zachęcony przez Costello ruchem ręki, usiadł na krześle na środku pokoju, ale jego stopy wciąż się poruszały. Chociaż do Ali słabo docierał jego piskliwy głos, mogła zrozumieć sens tego, co mówił.

Zapewniał o swojej nieposzlakowanej opinii i wielkich osiągnięciach.

Obok Ali siedziało dwóch ludzi z BCI.

\* Strata czasu \* rzekł młodszy, zanurzając widelec w pojemniku z sałatką. Wyraźnie uznawał jedzenie za znacznie ciekawsze zajęcie niż słuchanie jasnovidza.

\* To zależy, co ten koleś wie. Może coś, czego nie powinien wiedzieć \* stwierdził Buddy Sorrel, starszy detektyw z siwymi, krótko przystrzyżonymi włosami.

Sorrel nosił garnitur, lecz Ali zawsze wyobrażała go sobie w mundurze oficera armii, może dlatego że spodnie miał starannie wyprasowane, a marynarkę nie. Jednak

o jego wojskowej przeszłości świadczyły przede wszystkim buty \* lśniły jak tafla jeziora.

Zdjął górną część kanapki

i podejrzliwie przyglądał się kawałkowi włoskiej kiełbasy w środku. Ali pomyślała, że jest to jedyne uczucie, jakie potrafił wyrażać. Brwi miał zawsze uniesione do góry. Była to dobra cecha u stróża prawa. Każdy, kto z nim rozmawiał nawet w najzwyczajszej sprawie, czuł się nieswojo.

\* Jak ten zboczeniec to robi? \* zapytał młodszy, trzy\*dziesiątkioletni mężczyzna z wyraźnym zakłopotaniem.

\* Ja nie mogę sobie poradzić ze swoim pięcioletkiem. Powiedziałem żonie, że nie będę go więcej mył.

\* Faktycznie, trudno złapać dziecko, jak jest namydlone

\* powiedział Sorrel filozoficznie i ugryzł kanapkę.

Do Ali dotarł przyciszony głos ze środka pokoju, przepaszający i unizony.

\* Nikomu wcześniej nie opowiadałem o moich wizjach

\* mówił pan Frund. \* Ale tym razem poczułem, że muszę to zrobić. Dla dobra dzieci.

\* Jesteśmy wdzięczni za każdą pomoc, panie Frund.

\* Kapitan Costello był tego dnia nienaturalnie uprzejmy. Podobnie jak Sorrel zazwyczaj wyrażał głęboką nieufność wobec wszystkiego, co się rusza, a także co jest nieruchome.

Teraz natomiast był ciepły, niemalże czarujący. \* Pan Martin Frund, prawda? Czy przyjaciele mówią na pana Marty?

\* Och, po prostu Martin.

Costello położył mu rękę na ramieniu.

\* Jesteś żonaty, Martin? Masz dzieci?

\* Nie, nie mam żony ani dzieci. \* Martin poczerwieniał i Ali pomyślała, że nie szło mu dobrze z kobietami.

A z małymi dziewczynkami?

Czy Costello zastanawiał się nad tym samym? Czasem sprawcy przestępstw sami zgłaszali się na policję. Niektórzy posuwali się do tego, że uczestniczyli w poszukiwaniach swych ofiar.

Jednak z doświadczeń Ali wynikało, że psychopaci zwykle działali według innego schematu.

Na swe dzisiejsze wystąpienie Martin Frund ubrał się w nowy, tani garnitur, a pod marynarką widać było białą koszulę świeżo kupioną w supermarkecie. Obuwie nie było jednak najnowsze. Kiedy założył nogę na nogę, widać było, że w podeszwie lada moment zrobi się dziura, a obcas może odpaść.

Ten człowiek przyszedł tu albo dla pieniędzy, które mogły mu zapłacić brukowce, albo z rozpaczliwej potrzeby popularności. Mógł też rzeczywiście wierzyć, że otrzymał dar jasnovidzenia. Potrzeba bycia ważnym bywa bardzo silna. Ali mogła domyślić się przebiegu całego jego życia, przeszłego i przyszłego, po nerwowym spojrzeniu krótkowzrocznych oczu, nieustannym poruszaniu nogą i zniszczonej podeszwie.

W pokoju siedzieli uzbrojeni mężczyźni i kobiety, którzy pomiędzy jednym a drugim kęsem obiadu rzucali uważne spojrzenia na jasnovidza.

W oczach Buddy'ego Sorrela widać było zdegustowanie. Starszy detektyw zapewne widział już takich ludzi przy poszukiwaniach innych dzieci, kiedy oszaleli ze strachu rodzice chętnie słuchali kłamstw, by czerpać z nich nadzieję w czasie długich dni oczekiwania.

Matka Sadie Green nie wyglądała na szaloną. Ali odszukała wzrokiem w tłumie matkę Gwen. Marsha Hubble stała na uboczu pod nagą ścianą. Tę kobietę z pewnością trudno było nabrać. Ali sądziła, że pani wicegubernator nie wierzyła nikomu oprócz siebie samej i nie miała innej religii poza polityką. Jej zniechęcony mąż siedział spokojnie obok rzędu okien i wpatrywał się w niebo, próbując zapewne wyczytać jakiś znak z przepływających po nim chmur. Harry Green siedział obok niego i studiował mapę, rysując na niej od czasu do czasu kreski czerwonym mazakiem.

Buddy Sorrel szybko zapisywał coś w notatniku. Ali mogła bez trudu odczytać: „Woda, drzewa, linie telefoniczne, kable energetyczne, żądanie okupu, litery, mężczyzna, samochód bez tablic, tajemnicza droga, fioletowa kurtka”. Sorrel odłożył pióro i wyjął dyktafon. Miała rację. Detektyw z BCI miał już do czynienia z jasnowidzami.

\* Proszę o uwagę! \* krzyknął kapitan Costello. Wszyscy obecni na sali poza Rouge'em podnieśli głowy. \* Zaczynamy. Panie Frund, Martin, czy zechciałbyś opowiedzieć nam o swoich wizjach? \* Ruszył do drzwi i stanął w nich, blokując jedyne wyjście.

\* Czy mógłbym otrzymać coś, co należało do jednej z dziewczynek? \* Frund posłał słaby uśmiech w kierunku kapitana, przepraszając go bezgłośnie po raz kolejny. \* To by mi pomogło się skupić.

Rebecca Green zaczęła grzebać w torebce, lecz Buddy Sorrel powstrzymał ją wzrokiem. Przecząco potrząsnął głową. Zamknęła torebkę. Sorrel wziął z biurka zaklejoną kopertę. Nie wysilił się nawet, by wstać, tylko ją rzucił. Frundowi nie udało się złapać koperty i upadł na kolana, by ją podnieść.

\* To należy do jednej z dziewczynek \* rzekł Sorrel, a zabrzmiało to jak szczeknięcie i przyprawiło Frunda o drzenie. \* Proszę nie złamać pieczęci dowodowej \* dodał rozkazującym tonem.

Frund otrząpął spodnie i usiadł na krześle.

Zdjął okulary, przysunął kopertę do piersi i spojrzał w sufit. Jego szkła były tak grube, że Ali zastanawiała się, czy cokolwiek bez nich widzi.

\* Widzę tylko jedną dziewczynkę. Ma krótkie jasno\*brązowe włosy.

Becca Green przesunęła się do przodu. Ponieważ Gwen miała długie blond włosy, musiało chodzić o Sadie.

\* Widzę jej nazwisko, jego część, nie całość. Tylko literę G. \* Frund podniósł się z krzesła. \* Litera S... \* zrobił pauzę i czekał.

Buddy Sorrel, który siedział w drugim kącie sali, nakazał pani Green milczenie, unosząc rękę i wolno kręcąc głową. Nie chciał, by matka podała dodatkowe informacje. Pochylił się nad notesem i Ali zobaczyła, że robi znaczek przy „litery”.

Frund wspiął się na palce. Przybrał dziwną pozę, wywołując napięcie wśród zebranych.

\* Litera G \* powtórzył i była to niewątpliwa prowokacja. Zwrócił się do matki z milczącą prośbą, by podała mu brakujące litery. Ale ona cały czas patrzyła na Sorrela.

Jasnowidz opadł z powrotem na krzesło. Oddychał głęboko, wkładając z powrotem okulary.

Ponownie przypuścił atak na panią Green. Tym razem patrzył na nią tak długo, aż i ona na niego spojrzała.

\* Widzę kolejną literę. \* Frund przewracał oczami. Podniósł jedną rękę, otwierał i zamykał palce, jakby czerpał swą wiedzę z powietrza. \* Ta litera to N.

Becca Green milczała.

Jasnowidz opuścił wzrok na podłogę.

\* Coś jest blisko tej dziewczynki. Czołga się... Jest ciemno, widzę tylko cień. \* Przez jego twarz przebiegł skurecz strachu. Oczy mu teraz błyszczały, głos był wyższy i bardziej pewny.

\* Czuję smak ziemi i wilgoć.

Ponownie wstał \* z wdziękiem, o który Ali by go nie podejrzewała. Za Frundem przez przeszkloną ścianę widać było białe chmury przesuwane się po niebie. Na ulicy zaczęły się

zapalać latarnie i ich światło odbijało się w jego okularach, tak że oczy jasnowidza zdawały się płonąć.

Becca Green wpatrzona była we Frunda, przestała już obserwować Sorrela.

\* Mężczyzna jest w pobliżu i ona o tym wie. \* Frund wykonywał rękami nerwowe, koliste ruchy. \* Jej oczy są zamknięte. Nie rusza się.

\* Udaje martwą! \* wykrzyknęła z entuzjazmem Becca Green. \* Dobra dziewczynka! \* Nie mogła dłużej usiedzieć. Lekkim krokiem wbiegła do środka kręgu z krzesel i biurek, który otaczał jasnowidza.

Frund robił kilka kroków do przodu, potem cofał się, jakby stracił orientację. Zatrzymał się niespodziewanie. Becca Green zrobiła to samo.

\* Teraz widzę! \* Wyciągniętą ręką wskazał zaplombowaną szafę. \* Tam! Widzę wodę. Jest ciemna. \* Oczy uciekały mu na boki. \* To może być jezioro. Czuję wilgoć.

Sorrel zrobił kilka kolejnych znaczków na swojej liście.

Becca Green wpatrywała się w ścianę, chcąc dostrzec to samo co jasnowidz. Energia w pokoju stała się namacalna, kiedy Frund chodził tam i z powrotem. Matka Sadie podążała za nim.

Znowu się zatrzymał i matka także zamarła. Odwrócił głowę i zaczął palcem kreślić w powietrzu krzywe linie.

\* To boczna droga bez żadnych oznaczeń. \* Rękami zakrył twarz, prawdopodobnie po to, by nie widzieć ziewającego detektywa przy sąsiednim biurku. \* Na niebie widać przewody. Widzę budynek. Znowu czuję wodę. \* Opadł na krzesło z wyrazem bólu i wyczerpania na twarzy.

Becca Green wybrała krzesło blisko Sorrela, ale usiadła bokiem, gotowa zerwać się w każdym momencie. Sorrel cały czas coś notował.

\* Mała dziewczynka płacze. Chce do matki. To uczucie jest bardzo silne. \* Frund skulił się na krześle, wydał się jeszcze mniejszy.

Ciało dziecka? Tak.

Ali usłyszała, jak z jego gardła wydobywa się zduszony płacz \* płacz dziecka.

Ty skurwysynu!

Szybko odwróciła się do matki, by zobaczyć, jak reaguje na to okrutne przedstawienie. Becca Green kurczowo zaciskała w rękę dół sukienki.

Frund był spocony i Ali zauważyła, że zostawia mokre ślady palców na kopercie.

\* Dziewczynka jest bardzo słaba. Jest martwa, sukinsynu.

\* Widzę coś jeszcze. Nie mogę dostrzec koloru. To może... \* Bezradnie machnął ręką.

Podniósł głowę i pani Green zrobiła to samo. Gdy Frund wstał, ona także podniosła się z krzesła, patrząc, jak Frund podnosi rękę coraz wyżej i wyżej. \* Kolor zniknął \* powiedział. \* Jest za dużo drzew.

Nikt nie robił notatek, pewnie dlatego, że w okolicy rosnęło mnóstwo drzew wszelakiego gatunku. Tylko Sorrel nie odkładał pióra. Becca Green dyskretnie zajrzała mu przez ramię i z przerażeniem zobaczyła, że robi kolejny znaczek na liście. Detektyw z BCI przewidział większość elementów z opisu jasnowidza.

Wstrząśnięta Becca Green podniosła wzrok znad notesu. Popatrzyła na Frunda, który mógł błędnie przypuszczać, że jej osłupienie jest wynikiem wrażenia, jakie na niej zrobił.

\* Ten kolor... czy to mógł być jasnoniebieski, taki jak kolor swetra mojej córki?

\* Tak, teraz to widzę \* powiedział Frund. \* Jest ubrana na jasnoniebiesko.

Niebieski? Nie fioletowy? Najwyraźniej pierwsza partia ulotek nie dotarła jeszcze do Connecticut, rodzinnego stanu pana Frunda. W końcu w okolicznych sklepach wisiały dopiero od kilku godzin. Fatalny błąd, koleżko.

Pani Green była teraz spokojniejsza, ale w jej głosie było słychać, że przełyka łyżę.

\* A te litery, o których pan wspomniał? G i N. Czy może je pan zobaczyć znowu? Czy to możliwe?

Frund wydawał się teraz zadowolony. W końcu udało mu się wciągnąć ją do współpracy. Uśmiechnął się do niej szeroko.

\* Może to nie jest imię, tylko nazwa czegoś? \* pytała dalej.

\* Tak \* podchwycił Frund. \* To nie osoba, ale coś, coś... \* Zamknął oczy na znak głębokiego skupienia i czekał, aż ona dokończy zdanie.

\* Coś ciepłego i wilgotnego? \* odpowiedziała. Pokiwał głową z entuzjazmem.

\* Czuję to teraz wyraźnie. To przypomina...

\* Gównno?

Frund popatrzył zdumiony na matkę. Widział, że jest wściekła i że się pomylił, ale było już za późno, by cofnąć się do momentu, w którym popełnił błąd. Rozejrzał się w poszukiwaniu jakichś przyjaznych twarzy.

Wokół nie było żadnej.

Becca Green bez wahania podeszła do fałszywego jasnowidza. Detektyw Sorrel zaczął się podnosić, sądząc,

że będzie chciała bić i trzeba jej będzie pomóc w tym zbożnym dziele.

Wszyscy siedzieli w bezruchu i patrzyli z fascynacją na tę niską, krągłą kobietę, która teraz zupełnie dominowała nad Frundem. I chociaż mówiła szeptem, w pokoju było tak cicho, że wszyscy słyszeli jej słowa.

\* Tania sztuczka.

Odwróciła się i ruszyła ku drzwiom. Nadal trwała absolutna cisza. Zebrani nie wykazywali już braku zainteresowania człowiekiem, który siedział w środku kręgu. Zjedli swoje posiłki z papierowych toreb i plastikowych tacek, teraz wszystkie oczy skierowane były na niego.

Ali zostawiła uchylone drzwi i ruszyła za oszalałą z rozpacz matką. Znalazła ją siedzącą na schodach. Usiadła obok i objęła panią Green ramieniem. Jeśli chciała być uczciwa, powinna tę nieszczęśliwą kobietę pozbawić wszelkiej nadziei i przygotować ją na najgorsze. Becca żyła w oczekiwaniu na chwilę, kiedy policja znajdzie Sadie, i nie dopuszczała do siebie myśli, że mogą jej oddać martwe dziecko. Ktoś musiał ją do tego przygotować. Jak zacząć?

Sadie jest już teraz spokojna. Nie czuje bólu ani strachu. Odeszła wiele dni temu...

Ali miała sucho w gardle. Straciła zawodowy dystans \* swój system obronny. Becca Green ufnie patrzyła jej w oczy. Była całkiem bezbronna. Mówienie prawdy bywa obrzydliwym zajęciem.

\* Wiem, wiem \* powiedziała pani Green. \* Myśli pani, że jestem tak zdesperowana, że uwierzę w każdą bzdurę. Pewnie wysłuchiwanie tego śmiecia było głupie, ale trzeba wszystkiego spróbować, prawda?

Przez otwarte drzwi Ali widziała, jak Sorrel podchodzi do przerażonego hochsztaplera.

Detektyw uśmiechał się i Frund odwzajemnił uśmiech, biorąc wyraz twarzy policjanta za przejaw sympatii.

Mylił się.

\* Ale to nie była zupełna strata czasu \* mówiła dalej Becca Green. \* Teraz przynajmniej nie zapomną o Sadie, prawda?

Ali rozumiała prawdziwą przyczynę dzisiejszego przedstawienia. Przez Arniego Pyle'a Becca miała obsesję, że jej dziecko zostanie skreślone jak nieprzewidziany błąd w realizacji większego planu. Ta kobieta wykorzystwała więc jedyne narzędzie, jakim dysponowała \* telefon od fałszywego jasnowidza. Wykorzystała jego oraz wszystkich innych obecnych na sali i zostawiła ich teraz z krwawiącymi sercami. Ich punkt widzenia się zmienił. Wspaniała kobieta.

Ludzie wstali zza biurka, a Costello wyprowadził Mar\*shę Hubble i obydwu ojców do swojego biura.

Ali spojrzała na panią Green. Pod maską paniki umysł tej kobiety cały czas pracował chłodno, wążąc zyski i straty z każdego posunięcia.

\* To małe dziewczynki, a na zewnątrz jest zimno. Musicie spróbować wszystkiego.

Ali patrzyła, jak agenci FBI gromadnie opuszczają salę, nie chcąc widzieć, co się stanie za chwilę, ani przeszkadzać w tym. Detektywi z BCI otoczyli Frunda, niektórzy zdjęli marynarki. Nikt się już nie uśmiechał. Frund próbował się cofnąć, wciąż siedząc na krześle, jego nogi poruszały się coraz szybciej. Krzesło przesunęło się trochę. Otworzył usta, ale w tej samej chwili zza przeszklonej ściany rozległ się ryk syreny.

Rouge nie zwracał uwagi na to, co się działo zaledwie o kilka metrów od niego. Patrzył w okno na chmury, które płynęły po perłowym niebie, zapowiadając pierwsze opady śniegu.

Stare akta sprawy Paula Marie leżały otwarte

na jego biurku. Zastanawiał się, jak prokuraturze udało się uzyskać wyrok skazujący.

\* To była wizja! \* Frund mówił wysokim, piskliwym głosem, histerycznie. Słowa wypowiedane przez otaczających go policjantów brzmiały za to jak uderzenia pięści.

\* Mówił ci ktoś kiedyś, że nie jesteś jasnowidzem, tylko krótkowidzem? \* zapytał Sorrel.

\* Miałem wizję! \* Jasnowidz już płakał. \* Widziałem małą dziewczynkę w...

\* W swojej wizji, wiem \* rzekł Sorrel ironicznie. Wszyscy zaczęli mówić ciszej, co brzmiało jeszcze groźniej.

Kiedy Rouge odwrócił się z powrotem do biurka, Martina Frunda zasłaniali mu policjanci.

Wrócił do studiowania akt. Nie przeszkadzało mu wycie syreny za oknem ani żalodne beczenie niedoszedłego wizjonera, nie zwrócił także uwagi na odgłos krzesła przewróconego na podłogę.

Przejrzał listę znajdującą się na końcu akt. Jedynym fizycznym dowodem przeciwko Paulowi Marie była srebrna bransoletka. Zeznający jako świadek detektyw z BCI Oz Almo twierdził, że bransoletkę znaleziono w sypialni księdza. Paul Marie przyznał, że ją znalazł, ale umieścił ją w skrzynce rzeczy znalezionych w parafii.

Jedyny świadek obrony, ojciec Domina, niezbyt wyraźnie pamiętał „lśniące srebrne kółko” pośród innych świeckich przedmiotów. Prokurator okręgowy podważył wiarygodność starego księdza, podkreślając jego słaby wzrok i kiepską pamięć. Nic jednak nie mogło zniszczyć wiary ojca Dominy w niewinność młodego księdza.

Rouge zrozumiał w końcu, dlaczego ojciec Domina pozostał w kościele długo po przejściu na emeryturę. Ten stary człowiek czekał na cud \* warunkowe zwolnienie mordercy dziecka, tak by Paul Marie mógł objąć parafię.

W aktach było zeznanie Jane Norris, młodej kobiety, która twierdziła, że Paul Marie molestował ją, kiedy miała

piętnaście lat. W krzyżowym ogniu pytań obrońcy niemal przez przypadek wyszło na jaw, że Paul Marie miał wtedy lat czternaście, a potem ich związek trwał jeszcze przez cztery lata i zakończył się zerwaniem zaręczyn.

Kiedy Rouge podniósł wzrok znad lektury, zobaczył, że Sorrel podaje Martinowi Frundowi płaszcz. Oczy małego człowieczka biegały nerwowo od jednej twarzy do drugiej.

Prawdopodobnie się zastanawiał, czy nie jest to kolejna sztuczka. Dotarł do drzwi, po drodze potykając się o płaszcz przewieszony przez rękę, a potem uderzył głową w ścianę.

Dobrze. Rouge wrócił do lektury. Nie słyszał już tupotu drobnych stóp Frunda zbiegającego po schodach.

Na kolejnych stronach znajdowały się policyjne raporty z zeznań tego samego świadka. Z pomocą gorliwego psychoanalityka Jane Norris wydobyła ze swej podświadomości odległe wspomnienia innych przypadków molestowania seksualnego, dokonywanego przez policjantów, nauczycieli, lekarzy i kierowcę szkolnego autobusu. Na dole strony była odręczna notatka sporządzona przez prokuratora okręgowego, który po zapoznaniu się z

raportami dopuszczał konfabulującego świadka przed oblicze sądu. Jeszcze bardziej szokujące było to, że wgląd w akta miał także obrońca i on również złożył pod nimi podpis. Nic nie świadczyło o próbach złożenia apelacji. Podejrzani w innych sprawach unikali więzienia mimo solidniejszych zeznań i mniejszych błędów procesowych.

Jako dowód uznano również ślady walki, jaką Susan stoczyła w śniegu nieopodal kościoła. Jednak zaledwie kilka godzin wcześniej była na próbie chóru w kościele. Obrońca nie zakwestionował faktu, że ślady w śniegu były bardzo niewyraźne i że nie zrobiono zdjęć.

Rouge zastanawiał się, czy to również był dowód obciążający.

Zamknął akta. Nic w nich nie świadczyło, że Paul Marie jest niewinny, ale też nie było w nich żadnego dowodu na to, że jest mordercą.

Kiedy otworzył szufladę biurka, zobaczył, jak zakręciła się w niej stara piłka baseballowa z jego podpisem. Nie było jej w szufladzie dwadzieścia minut wcześniej, gdy wyszedł do toalety.

Zanim wyjrzał za okno, wiedział już, kogo zobaczy na parkingu. Małą bladą twarz Davida Shore'a oświetlał blask kończącego się dnia. Chłopiec przytupywał z zimna. Jak długo tam stał, czekając cierpliwie, aż ktoś go zauważy?

Rouge wpatrywał się w swój autograf na piłce. Był tylko jeden sezon, kiedy mógł go komuś dać. Czy David znajdował się w tłumie w któryś letni dzień po meczu? Setki rączek wyciągały kartki, piłki i skrawki papieru do podpisania przez swoich idoli. Przypomnił sobie teraz jeden dzień, kiedy w drzwiach dostrzegł Mary Hofstrę, górującą nad grupą małych wielbicieli. Pomachał jej, sądząc, że przyszła zobaczyć, jak gra, albo porozmawiać z nim, ale kiedy ostatnie dziecko dostało już wymarzony autograf, opiekunka zniknęła. Uświadomił sobie, że tego dnia musiała przyjść dla Davida, małego chłopca z prawdziwym sercem do gry. Więc spotkali się już wcześniej \* na kilka sekund, które są potrzebne, by złożyć podpis na dziecięcej piłce. David miał wtedy pięć lub sześć lat.

Mary Hofstra mówiła, by stworzył przestrzeń, w której chłopiec będzie czuł się bezpiecznie i przezwycięży nieśmiałość, ale on jak dotąd nie zrobił nic w tym kierunku. David nie mógł już dłużej czekać; i tak zdobył się na wielki wysiłek, by przezwyciężyć strach przed rozmową z dorosłym, i to w dodatku policjantem.

Na parkingu nie stał żaden cywilny samochód. Gdzie była teraz Mary Hofstra?

Zadzwoił telefon. Nie spuszczając Davida z oka, podniósł słuchawkę.

\* Słucham, Kendall.

\* Jest telefon do ciebie z Akademii Świętej Urszuli. \*W głosie dyżurnego policjanta brzmiało zmęczenie i pośpiech. \* Jakaś pani, nazywa się Hofstra. Chcesz odebrać?

\* Tak, przełącz ją. \* Rouge się zastanawiał, czy pani Hofstra wciąż potrafi czytać w jego myślach na odległość.

\* Rouge?

\* Tak, proszę pani. \* Niemal czuł przez słuchawkę zapach miętowej herbaty.

\* Czy David jest z tobą?

\* Tak, proszę pani, jest tutaj. Odwiozę go do domu.

\* Dziękuję ci, Rouge. \* Pani Hofstra się rozłączyła i zapach mięty ustał.

Otworzył okno na mróz.

\* David!

Chłopiec podniósł dłoń w czerwonej rękawiczce. Z ust ulatywały mu białe obłoczki pary.

\* Poczekaj tam, dobrze? Pani Hofstra chce, żebym odwiózł cię do szkoły. Zaraz zejść na dół.

Rouge zamknął okno, włożył kurtkę i schował piłkę do kieszeni. Zszedł do piwnicy. Zapalił światło przy drzwiach i zobaczył rząd nowych metalowych szafek, w których członkowie grupy operacyjnej trzymali swoje rzeczy. Stara drewniana szafa pomalowana na zielono stała przy ścianie, a dostęp do niej blokował stos kartonów z logo policji Nowego Jorku. Szybko utorował sobie drogę. Drzwi zaskrzypiały na nieoliwionych zawiasach. W środku były

rękawice i kije, których kiedyś używano w Klubie Sportowym Makers Village. Teraz, gdy teren boiska sprzedano na budowę sklepu meblowego, pewnie już się nie przydadzą. Wyjął z szafy kij, stary, ale porządnie wykonany. To był jego własny wkład, z czasów kiedy grał jeszcze w lidze młodzieżowej. Przez chwilę ważył go w rękę.

\* Ej, dzieciaku! \* usłyszał za sobą znajomy głos. Obejrzał się i zobaczył Buddy'ego Sorrela.

\* Mogę wiedzieć, co chcesz z tym zrobić, Kendall?

\* Będę grał. \* Rouge wyjął z kieszeni piłkę na potwierdzenie swych słów.

\* Wiesz, nie grałem w baseball od czasu, kiedy byłem dzieckiem. \* Sorrel uśmiechnął się do wspomnień, a po chwili znowu przybrał ponury wyraz twarzy. \* Dobrze, Kendall, znasz zasady. Jeżeli wkurzył cię jakiś reporter, to go spierz, ale tak, żeby nikt nie widział. Żadnych świadków, rozumiesz?

Rouge nie musiał już więcej odpowiadać na żadne pytania, kiedy opuszczał posterunek z kijem i rękawicami.

David stał w tym samym miejscu. Krąg światła rzucony przez latarnię oświetlał jego bladą twarz, kontrastującą z ciemną narciarską czapką i kołnierzem granatowej kurtki. Na widok kija i rękawic oczy zrobiły mu się okrągłe jak spodki.

Rouge wyjął piłkę z kieszeni i rzucił. David chwycił ją i cisnął w powietrze. Nawiązali dialog. Tym razem Gwen nie zjadła ani nie wypła nic z tacy, chociaż skręcało ją z głodu. Kakao i biszkopta wyrzuciła do toalety. Z zalem patrzyła, jak woda je splukuje.

Zamglonym wzrokiem omiotła całą łazienkę. Zaczęła iść w stronę kosza na brudną bieliznę, potem opadła na kolana i doczołgała się na czworaka.

Po co zamykać kosz na łańcuch i kłódkę? Rozwiązałyby ten problem, gdyby tylko mogła się skupić przez dwie minuty. Przytknęła ucho do metalowego kosza. Żadnego dźwięku, w środku nie było nic żywego \* a może było coś martwego? Sadie. Kosz miał odpowiednią wielkość, by zmieściło się w nim ciało dziesięcioletniej dziewczynki.

Gwen uderzyła pięścią w metal. „Sadie!” \* krzyknęła i natychmiast przytknęła dłonie do ust, przestraszona dźwiękiem własnego głosu. Teraz bała się już wszystkiego. Ponownie załomotała w ścianę kosza, tym razem z wściekłością. W tej chwili była wdzięczna za działanie narkotyku; przynajmniej nie biegała w kółko, nie krzyczała i nie machała ramionami jak wiatrak, jak szalona.

Chwyciła za łańcuch oplatający kosz i powoli wstała. Czowała się teraz trochę pewniej. Zaczęła wolno chodzić wokół łazienki, starając się wyzwolić spod działania narkotyku. Znowu spojrzała na kosz. Tym razem przyjrzała się lepiej chromowanej jasnoniebieskiej kłódce.

Takie kłódki mieli do rowerów wszyscy uczniowie Świętej Urszuli.

We wrześniu w szkole panowała plaga kradzieży rowerów. Ofiarami padali i uczniowie z miasta, i z internatu. Ta kłódka była droga i miała opcję indywidualnego ustawienia szyfru.

Pewnego dnia kłódki wręczono uczniom, a nauczyciele poinstruowali ich, że mają jako szyfr wziąć datę swojego urodzenia, by go nie zapomnieć. Gwen postąpiła zgodnie z instrukcją.

Ale ta kłódka nie należała do niej. Jej była w domu, razem z rowerem.

Ustawiła szyfr na dzień miesiąc i rok urodzenia Sadie. Nie zadziałało.

Podniosła głowę i przez chwilę nadśluchiwała w napięciu, wstrzymując oddech. Słyszała, jak w sąsiednim pomieszczeniu ktoś przesuwają po podłodze ciężki mebel.

Wróciła do łóżka i wślizgnęła się pod kołdrę. Mięśnie miała napięte, stawy zdrętwiałe. Całe ciało przepelniał strach. Przez chwilę bała się nieco mniej, patrząc na masywną szafę i próbując przypomnieć sobie coś ważnego.

Z drugiej strony łazienki słyszała szuranie.

Na boisko do baseballu nie było wejścia. Pole gry ogrodzono siatką, a brama była zamknięta.

Rouge kiwnął na Davida, by poszedł z nim na obszerny parking używany przez klientów biblioteki. Asfalt poznaczony żółtymi liniami wskazującymi miejsca parkingowe był o tej późnej godzinie prawie pusty.



Wręczył Davidowi kij i rzucił piłkę. David trafił w nią. Piłka poleciała na koniec parkingu, odbiła się od czarnego sedana i uderzyła jeszcze w uchwyt na narty na dachu innego samochodu.

Policjant Billy Poor zamarł z ręką na klamce samochodu. Patrzył na piłkę, w pierwszej chwili nie rozumiejąc, co się dzieje. Przecież każdy głupi wie, że w baseball gra się tylko latem. Potem zobaczył Rouge'a i chłopca na parkingu.

\* Hej, chłopaki! Jesteście niebezpieczni. Widzę, że potrzebujecie naprawdę dobrego gracza w głębi pola!

Po chwili grali już we trzech. Kilka minut później dołączył do nich policjant z drogówki w mundurze. Potem przyszedł detektyw z BCI w poluzowanym krawacie, który nie wiadomo skąd przyniósł zestaw profesjonalnych rękawic. Inny lokalny policjant, Phil Chapel, stanął za Davidem, który ustąpił mu miejsca.

Detektywi, agenci i lokalni policjanci w mundurach, już po służbie, wychodzili z posterunku. Byli wykończeni po długiej zmianie, a w perspektywie mieli kolejne nadgodziny. I nagle wstąpił w nich nowy duch, grudzień ustąpił miejsca środkowi lata. Zimowy wieczór zamienił się w ciepły dzień. Piłka latała aż miło, jakby prawo grawitacji też przestało obowiązywać. Buddy Sorrel pojawił się przy bramie z nożycami do cięcia metalu w rękę i wkrótce droga na boisko była wolna.

Ludzie robiący świąteczne zakupy zatrzymywali się i patrzyli zza ogrodzenia. Boisko było dobrze oświetlone przez reflektory, które miały zapewnić bezpieczeństwo zgromadzonym już materiałom budowlanym.

Policjanci zajęli pozycje na boisku. Buddy Sorrel założył ochronną maskę łapacza i skulił się, czekając na rzut. David posyłał piekielnie szybkie piłki jedna po drugiej. Policjant, który wciąż miał na sobie mundur, rzucił długą piłkę na lewą stronę i zaczął obiegać kolejne bazy w regulaminowo wypolerowanych butach.

Rouge przymierzał się do uderzenia, kiedy dzieci opuściły rodziców robiących zakupy i wbiegły na boisko. Te, które nie zauważyły otwartej bramy, przeszły przez płot. Chłopcy i dziewczęta rozbiegli się po boisku, zajmując upatrzone pozycje.

Policjanci ze śmiechem przekazywali rękawice dzieciakom. Potem wycofali się poza teren gry, gdzie zebrało się już wielu szacownych obywateli.

Nowy wyrzucający był znacznie niższy i bardziej piegowaty od Sorrela. Źle cisnął piłkę. David cofnął się trochę i złapał ją bez wyraźnego wysiłku, jakby jego rękawica miała wmontowany magnes. Spojrzał w niebo i do oczu zaczął mu wpadać śnieg. To jednak nie było lato.

Publiczność zaczęła wiwatować. Kolejny chłopiec obiegał bazy. Samochody z włączonymi światłami stanęły w jednym rzędzie i boisko było teraz rzęsiście oświetlone, a padający śnieg przypominał konfetti.

Gra toczyła się na całego. Rouge wręczył kij małej dziewczynce, brunetce o zabójczo niebieskich oczach, w czerwonym berecie na głowie. Wzięła kij jak stary zawodowiec i Rouge czekał tylko, aż wypluje prymkę tytoniu. David był przy drugiej bazie, kiedy dziewczynka uderzyła piłkę. Zaczął biec ku trzeciej bazie, gdy ona ruszyła ku pierwszej tak szybko, że spadł jej beret. David dobiegł do trójki, gdy ona zajęła jedynekę. Kiedy piłka wróciła do stanowiska rzucającego, David zdążył obieć wszystkie bazy. Widzowie nagrodzili go brawami.

Dziewczynka, która zgubiła beret, upadła, próbując zaliczyć kolejną bazę, mimo że gra się już skończyła. Skoczyła na równe nogi i wyściskała Davida w akcie spontanicznej radości.

Oczy mu zalsniły, uśmiechał się głupio, a twarz zrobiła mu się czerwona \* zachowywał się jak absolutnie normalny chłopiec w kontakcie z dziewczyną.

Gwen obudziła się przestraszona w środku nocy. Drzwi otworzyły się z metalicznym szcęknięciem zamka, który w ciemnościach zabrzmiał jak wystrzał. Spod przymkniętych powiek

patrzyła na wielką ciemną sylwetkę, widoczną na tle białego światła wpadającego przez otwarte drzwi. Zamknęła oczy i światło zmieniło się w różową plamę przenikającą przez zaciśnięte powieki.

Jej przerażony umysł pracował intensywnie; starała się go wyzwolić z pułapki bezwładnego ciała i stawić czoło nowym pytaniom. Wiedziała, że łazienka została zamknięta, bo usłyszała chrobotanie klucza. Od drzwi dobiegł odgłos przesuwania czegoś, więc coś ciężkiego zablokowało również jedyne wyjście. Dlaczego? Z pewnością zamek był...

Poświata przeciskająca się przez jej powieki zniknęła i zrobiło się zupełnie ciemno.

Przerażało ją jednak to, co słyszała. Coś zbliżało się do jej łóżka. Chodziło na dwóch nogach jak człowiek, ale wyobraźnia podsuwała wizję wielkiego robaka.

Gwen znieruchomiała, kiedy coś usiadło na krześle obok łóżka. Drewno zaskrzypiało pod dużym ciężarem.

Zapadła absolutna cisza.

Czy to coś nasłuchiwało? Czy wiedziało, że w czasie snu oddech brzmi inaczej? Sadie wiedziała. Szczegółowo rozpracowała sztukę udawania, że śpi.

Gwen głośno wypuściła powietrze z płuc. Czy nie przesadziła? Nie. Istota na krześle wydawała się zadowolona, słychać było teraz, że ona również oddycha. Gwen się wydało, że wielki robak wyprostował gwałtownie jeden z czułków, w ciemnościach zdawał się teraz jeszcze większy. Oddychał coraz szybciej, bardziej gorączkowo. Kiedy lekko dotknął jej włosów, z przerażenia nie mogła nawet krzyknąć. Zmusiła się, by nadal posapować regularnie.

Przysunął krzesło bliżej łóżka. Poczula odór potu i alkoholu. Coś zbliżyło się do jej twarzy. Co on robił z rękami? Sięgał do jej oczu. Czy jeżeli dotknie jej ponownie, będzie potrafiła powstrzymać się od krzyku? Ręce były coraz bliżej. Przez przymknięte powieki widziała nawet skórę popstrzoną naroślami.

Czy tak czuł się David Shore, kiedy pan Beckerman głaskał go po twarzy albo mierzwił mu włosy? Pomyślała o grubych, wstrętnych paluchach nauczyciela, dotykających jej kolegi. Czy David też odczuwał potem obrzydzenie, uczucie brudu, który chce się z siebie bez końca zmywać? Pan Beckerman lubił tylko chłopców, szczególnie upodobał sobie Davida.

Dziewczynki dla niego nie istniały. Wiedziała więc przynajmniej, że to coś, co siedzi obok niej na krześle, nie jest panem Beckermanem, choć w jakimś stopniu go przypomina. Może w ciemnościach wszystkie robale są do siebie podobne.

Jej ciało było zbyt napięte. Zmusiła się, by rozluźnić mięśnie. Gdyby robił znowu jej dotknął, niech się nie zorientuje, że ona nie śpi.

Musnął jej twarz ręką, palce poruszały się jak nogi pająka. Pogłaskał ją po włosach, potem sięgnął do ust i wtedy

poczula, że on ma gumową rękawiczkę. Nachylił się nad nią i słyszała wyraźnie jego świszczący oddech.

Rozległ się przerywany elektroniczny dźwięk. Cichy, ale niecierpliwy. Palce odziane w rękawiczki zniknęły z jej warg. Usłyszała szelest materiału, jakby to coś przeszukiwało kieszenie, i dźwięk ustał.

Krzesło znowu zatrzeszczało, tym razem uwolnione od ciężaru. Po pokoju rozszedł się inny zapach, wilgotny i nieprzyjemny.

Wielki robak zostawił ją i oddalił się na dwóch nogach. Nie otwierała oczu, bo mógłby się odwrócić i zobaczyć, że go obserwuje.

Drzwi zostały zamknięte. Otworzyła oczy i przez chwilę przyzwyczajała się do półmroku.

Metalowy zamek świecił w jej stronę wyzywająco.

Rouge patrzył przez okno. Księżyc schował się za chmurami, ale tu i ówdzie migotały pojedyncze gwiazdy. Śnieg przestał padać i teraz lekki deszcz zmywał ślady po chwilowej zimie, rozwiewając nadzieje dzieci, że będzie można zagrać w piłkę na śniegu.

Policjanci i dzieci wypełnili bar szybkiej obsługi, zasypując obsługę zamówieniami na hamburgery, frytki, napoje i koktajle czekoladowe. To był wieczór radości i blagi, jaka zazwyczaj zdarza się w pełni prawdziwego sezonu sportowego. Mogło to być ostatnie takie spotkanie. Wraz z początkiem wiosny baseballowe boisko miało zostać wylane cementem. David stał obok kasy i śmiał się z czegoś, co sąsiad szeptał mu do ucha. Dziś wieczorem ten spokojny chłopiec wyglądał jak każdy inny członek drużyny. Rouge wyciągnął chłopca z tłumu kłębiącego się przy ladzie i zaprowadził do stolika po drugiej stronie sali. David wydawał się zadowolony,

że nie jest już w towarzystwie dzieci z miasta. Żadne z nich nie zdążyło się zorientować, że jest zbyt nieśmiały, by się odezwać, że nie jest taki jak one.

Kiedy jedli hamburgery, Rouge go zagadywał, a chłopiec ograniczał się do kiwania lub kręcenia głową. W pewnej chwili Rouge zapytał, czy frytki ze stołówki szkolnej są tak samo dobre jak te w barze.

\* Porwano je z przystani \* powiedział David i natychmiast pochylił się zawstydzony nad koktajlem. \* Gwen i Sadie.

\* Skąd wiesz? \* Głupiec. Zmienił pytanie, by nie wywierać presji na chłopca. \* Jesteś pewny?

David kiwnął głową, a jego twarz zrobiła się purpurowa. Musieli być już blisko tego, co ukrywał i czego wstydził się wyznać nawet swojej opiekunce.

\* Widziałeś, jak szły na przystań? \* Tak.

Kolejne słowo. Dalszy postęp.

\* Widziałeś człowieka, który je porwał? David pokręcił głową.

\* Ale musiał tam być przez cały czas, kiedy ja... \* urwał, jakby zaniemówił. Po nieszczęśliwym wyrazie twarzy widać było, że chciałby uciec na koniec świata.

Potem znowu zaczął mówić, tym razem szybciej. Nie mógł powstrzymać potoku słów. Kiedy w jego oczach błysnęły łzy, Rouge dał mu kurtkę i wyszli z baru.

W drodze powrotnej do Świętej Urszuli chłopiec dalej mówił, wyrzucając z siebie krótkie, urywane frazy bez żadnej zachęty. Wyglądał na chorego \* może zaszkodziło mu zbyt wiele cheeseburgerów, może wyczerpało go wyznanie. Opowiedział, że szedł za dziewczynkami, szpiegował je. Rouge'a bardzo martwiła wzmianka o szczekaniu psa na przystani.

Przypomniał sobie porwaną kurtkę Sadie Green.

\* Myślałem, że weźmiecie mnie za jakiegoś szajbusa. \* David patrzył na swoje splecione ręce. \* Bo ja jestem szajbus.

\* Inne dzieci tak nie myślą. Widzą, że świetnie grasz. A chodzenie za dziewczynami? Jesteś facetem. Powinieneś to robić. Taki już twój los.

Chłopak uśmiechnął się, słysząc rewelacyjną wiadomość, że nie jest wybrykiem natury, a zainteresowanie dziewczynami jest bardziej powszechne, niż mu się wydawało.

\* David, masz jakiś pomysł, co to za pies szczekał?

\* Wiem, że to nie był pudel Gwen. Harpo nigdy z nimi nie przychodził na przystań. A Sadie nie ma psa. Pani Green jej nie pozwoliła.

\* Sadie ci to powiedziała?

Chłopiec spojrzał w szybę. Z przeciwka nadjeżdżał samochód, który omiótł ich światłem reflektorów. Kiedy wóz zniknął za zakrętem i ponownie znaleźli się w bezpiecznym mroku, odpowiedział:

\* Słyszałem, jak mówiła to Gwen. Podśluchiwałem pod oknem przystani. Ale to było innym razem.

Rouge skręcił w podjazd prowadzący do szkoły i skierował się na parking z tyłu budynku.

\* Więc one tam chodziły regularnie?

\* Tak. Kiedy pan Hubble zabraniał im się spotykać, w sekrecie umawiały się na przystani. W soboty. Więc pomyślałem, że pan Hubble znowu był wściekły na Sadie.

Wysiedli z samochodu i zeszli ze wzniesienia, ciągnąc za sobą dwa cienie. Skierowali się w stronę ciemnej przystani. Rząd młodych sosen zasłaniał wszystko prócz fragmentu nabrzeża i dachu. Gdy minęli drzewa i cały budynek stał się widoczny, David wyraźnie zwolnił i został z tyłu. Rouge poczekał na niego, a kiedy spojrzął na twarz chłopca, zobaczył w niej strach. Stuletni budynek wyglądał o tej porze groźnie. Jego jedyne okno miało zamknięte okiennice. Odstraszały też zniszczone mury i sypiący się ze starości dach.

Rouge spojrzął na jezioro. Jeżeli David miał rację, porywacz mógł mieszkać w jednym z domów nad wodą. Każdy, kto miał lornetkę, mógł wypatrzeć dwie dziewczynki spotykające się na przystani. Ale wszystkie domy w okolicy zostały już przeszukane przez policję. Odwrócił się i zobaczył górną część budynku szkoły wystającą znad czubków sosen. Beckerman mógł nie być jedynym pedofilem w Świętej Urszuli. Szkoły przyciągały takich ludzi.

David dotknął jego rękawa, kiedy weszli na drewniane nabrzeże.

\* Myślę, że odpłynęły łódką. Inaczej nie mogły mnie wyminąć.

\* Sprawdzimy to. \* Rouge otworzył wąskie drzwi do budynku przystani. \* Tu zawsze jest otwarte?

\* Nie, proszę pana, nigdy. Na drzwiach była kłódka. Ktoś ją wyłamał. Znalazłem zamek i skobel. Sadie wiedziała, jak je otworzyć. Chodziła za stróżem tak długo, aż dowiedziała się, jaki jest szyfr. Dlatego wiem, że zamek wyłamał ktoś inny.

Rouge przyjrzał się framudze. Niedawno pomalowano ją na biało, farba jednak nie ukryła zniszczeń.

Wszedł do środka i zobaczył ślady farby tak wysoko, że nie dosięgłoby tam dziesięcioletnie dziecko. Łódki wiosłowe i żaglówki stały na drewnianych, ponumerowanych stojakach.

David wycofał się na nabrzeże. To miejsce go przerażało.

\* Kiedy zobaczyłem rower na przystanku, pomyślałem, że po prostu chciały mnie zmylić. \* Grzebał rękami w kieszeniach i wpatrywał się w swoje buty. \* Tego dnia nic nie miało sensu. To nie było prawdziwe do chwili,

kiedy zobaczyłem relację w telewizji. Rozumie mnie pan? Wtedy powiedziałem pani Hofstrze o rowerze Sadie.

Rouge rozumiał. Większość ludzi bardziej wierzy telewizji niż własnym oczom. David także musiał zobaczyć tę historię na ekranie, by móc zacząć układać sobie w całość to, co zobaczył wcześniej.

Chłopiec znowu się cofnął, wciąż nie chcąc wchodzić do budynku przystani.

\* Na początku myślałem, że uciekły \* to przez ten rower na przystanku. Ale dlaczego Sadie miałyby wracać, żeby wyciągać rower z dobrej kryjówki? Dlaczego miałyby go zostawiać na widocznym miejscu? Rozumie pan? To nie ma sensu! I ten pies nie dawał mi spokoju. A potem przyszła policja, przeszukała szkołę i przystań. Myślałem, że nie muszę im o tym opowiadać. Ale chyba powinienem. Jest mi wstyd.

Rouge ruszył wzdłuż nabrzeża ku krańcowi budynku. Patrzył na wejście wychodzące na jezioro.

\* Więc myślisz, że zabrał je w łodzi, kiedy zrobiło się ciemno? Żadnego hałasu, nikogo, kto by to widział. Potem musiał wrócić i zabrać rower na przystanek.

David stanął obok niego i kiwnął głową.

\* Gdy w końcu na to wpadłem... \* Włożył ręce jeszcze głębiej do kieszeni i obrócił twarz w stronę Rouge'a. \* Byłem tu cały czas, kiedy to się działo. \* Wbił wzrok w ziemię i pokręcił głową. \* Tak mi strasznie wstyd.

Rouge rozumiał, dlaczego David Shore się wstydzi \*choć przecież chłopiec nie mógł wiedzieć, co ten człowiek robi Sadie i Gwen, i nie mógł temu przeszkodzić.

Obaj mieli więc coś więcej wspólnego, nie tylko baseball.

Susan leżała twarzą w śniegu, zupełnie sama. To było dla Rouge'a najgorsze. Gdyby tylko mógł być z siostrą tego dnia i umrzeć za nią lub razem z nią... Wtedy chciał zasnąć, umrzeć, nie cierpieć więcej i nie zastanawiać się, dlaczego to on akurat przeżył. Susan, moja Susan...

Miał wtedy tyle lat, co teraz David.

Ukląkł obok chłopca, którego pani Green nazwała cieniem Sadie. David objął Rouge'a za szyję. W ciemnościach obaj wyglądali jak dzieci szukające pocieszenia.

Gwen jeszcze raz ułożyła datę urodzin Sadie, bo może za pierwszym razem coś pomyliła, ale zamek wciąż się nie otwierał.

Poczuła nawet pewną ulgę \* nie była pewna, czy naprawdę chce zajrzeć do kosza. Zostawiła więc ten problem i postanowiła zbadać pustą przestrzeń pomiędzy szafą a ścianą. Powoli włożyła rękę w ciemną szparę. Wyciągnęła ją szybko. Na palcach pozostały fragmenty porwanych pajęczyn. Niektóre z owadów złapanych w sieć ruszały się jeszcze. Wytarła rękę o spodnie.

Była zbyt otępiąła, by jakieś robaki ją przeraziły. Ponownie wsunęła rękę w szparę i dotknęła drewnianej framugi. Sięgnęła niżej i wymacała parapet.

Naparła całym ciałem na szafę, ale nie poruszyła jej ani na milimetr. Wróciła do łóżka i zdjęła pościel, by dostać się do płóciennych pasów rozpiętych na drewnianej ramie łóżka. Zerwała je, oparła nogę o łóżko i szarpnęła za krótką listwę przy końcu ramy. Drewno było stare, gwoździe puściły z łatwością. Wsunęła listwę pomiędzy szafę i okno. Kiedy nacisnęła, prowizoryczna dźwignia złamała się na pół. Gwen usiadła na podłodze, mocno zaskoczona, że tak przemyślny plan nie sprawdził się w praktyce.

Do końca rozmontowała ramę łóżka. Złączyła dwie najdłuższe listwy i wsunęła nową dźwignię w szczelinę. Tym razem ciężki mebel drgnął.

Pchać było łatwiej, niż ciągnąć. Oparła się plecami o ścianę i pchnęła drewnianą dźwignię.

Szafa przesunęła się o kilka centymetrów. Ale przy następnej próbie nie poruszyła się wcale. To zupełnie nie miało sensu. Ktoś zmienił prawa fizyki.

Gwen wyczerpana zatrzymała się na chwilę i jej wzrok ponownie spoczął na koszu.

Odwróciła oczy i z całą energią naparła na listwy. Nic się nie zmieniło. Usiadła na podłodze, by odpocząć przed kolejną próbą. Chociaż nie patrzyła na kosz, on ją wołał, nakazywał jej rozwiązać inną zagadkę logiczną. Po co zamykać kosz na kłódkę? Jednak skupiła się na problemie nieprzesuwalnego mebla i rozwiązała go.

Przyjrzała się podłodze, popękany kafelkom i zwietrzałej zaprawie murarskiej pomiędzy nimi. Drewniane nogi od szafy utkwily w miejscach, gdzie kafelki wypadły. Wsunęła pod szafę dźwignię z listew i napierając ze wszystkich sił, zdołała unieść szafę na tyle, by pod przednie nogi szafy wsunąć dywanik. Zabolęło ją ramię. Może naderwała mięsień. Kiedyś ojciec zwolnił ją na miesiąc z gimnastyki, bo myślał, że coś takiego się jej przydarzyło.

Lubiła wtedy siedzieć na sali i patrzeć, jak Sadie ćwiczy na drążkach.

Sadie, gdzie jesteś?

Odpoczywała znowu, oddychając głęboko. Starła się nie patrzeć na kosz. Wiedziała, że rozwiązanie zagadki tkwi w jej głowie. To była oczywiście kłódka Sadie. Jeżeli udałoby się jej uciec przez okno, czy mogła to zrobić, nie wiedząc, co jest w koszu? A jeżeli zostawiłaby w nim najlepszą przyjaciółkę?

Pozostawiła to ponure pytanie bez odpowiedzi i wróciła do pracy. Na tyle odsunęła szafę, że zdołała precyzyjnie się do okna. Przybliżyła twarz do chłodnej szyby. Wszędzie wokół widać było drzewa. Księżyc oświetlał rzędy nagich dębów i brzoź, dalej rosły sosny. Nigdzie wokół nie

było elektrycznych świateł, żadnego dachu ani komina \* nikt nie usłyszałby jej krzyku, nawet gdyby odważyła się krzyczeć.

Musiała być wysoko, sądząc po tym, jak wyglądała droga. W jej głowie niemal automatycznie pojawił się pomysł zaczerpnięty ze scenariuszy kiepskich filmów. Jej ojciec zawsze powtarzał, że takie filmy zatruwają umysł. Gdyby tylko mógł ją teraz zobaczyć.

Dostałby zawału serca.

Ale Sadie byłaby dumna.

Co jest w koszu?

Gwen potrząsnęła głową, odrzucając ten mroczny pomysł. Wzięła prześcieradło i próbowała je rozerwać, ale była bardzo słaba z głodu i w dodatku wyczerpana po przesuwaniu szafy. Ale to nic, zahaczyła materiał o gwóźdź wystający z ramy łóżka, zrobiła dziurę i teraz już poszło łatwo. Z dwóch podartych prześcieradeł zrobiła linę i zawiązała podwójny węzeł na nodze od szafy.

Otworzyła okno i po raz kolejny konfrontacja planu ucieczki zaczerpniętego z filmów z rzeczywistością okazała się bolesna. Było zimno \* straszliwie zimno. Drżąc z chłodu, przerzuciła linę przez parapet i wysunęła głowę za okno, by zobaczyć, jak spada. Wzdłuż ściany domu. Rozwijający się biały materiał minął dwa ciemne okna. Jak daleko było od końca liny do ziemi? Jedno piętro?

Wychyliła się mocniej przez okno i spojrzała w dół. Przyglądała się uważnie oświetlonym przez blask księżyca pojemnikowi na śmieci i karmnikowi dla ptaków. Wydawały się bardzo małe. Podwórko zawirowało jej przed oczami. Bała się, że zaraz zwymiotuje. Ze strachu przestała oddychać. Cofnęła się i zatrasnęła okno.

Oparła się o ścianę, oddychała szybko. Czy bardziej bała się uciec, czy zostać? Gdyby odważyła się wyjść za okno, co będzie, jeżeli puści linę? A jeżeli materiał nie wytrzyma? Wtedy spadnie na ziemię i połamie wszystkie kości. Nawet gdyby zjechała na linie do końca, mogła sobie złamać nogę. A strasznie bała się bólu. Był jeszcze problem mrozu. Na bosaka nie uciekłyby daleko. Nienawidziła zimna.

Za oknem niebo zaczęło szarzeć. Wkrótce gigantyczny robał przyniesie tacę z sokiem pomarańczowym i jajkiem. Tłustymi palcami będzie dotykał jej włosów i twarzy, a ona tym razem będzie w pełni świadoma. W duszy już krzyczała z przerażenia.

Była tylko jedna droga ucieczki.

Sadie by sobie z tym poradziła. Spuściłaby się po linie bez żadnego lęku. Na zajęciach gimnastyki potrafiła fruwać.

Gwen nie potrafiła.

Nigdy się nie odważy wyjść za okno. Za każdym razem, gdy to sobie wyobrażała, ziemia była coraz dalej. Bała się już nawet wyrzeć na zewnątrz. Serce biło jej coraz szybciej i głośniejsze.

Wkrótce całkiem się rozwidni. Musiała uciekać, ale jak? Wyobraziła sobie, jak spuszcza się po linie obok ciemnych okien, a grunt pędzi jej na spotkanie z coraz większą prędkością.

Spojrzała na zamknięty kosz. Teraz przerażał ją znacznie mniej. Znowu zaczęła się zastanawiać nad nierozwiązaną zagadką. Uspokoiła się i mogła myśleć trzeźwo. Ona ustawiła jako szyfr swoją datę urodzenia, tak jak polecili nauczyciele.

Ale od kiedy to jej najlepsza przyjaciółka stosowała się do takich poleceń?

Jaką liczbę najbardziej lubiła Sadie? Trzydzieści? Za mało cyfr. Może dodać szóstkę oznaczającą piątek? „Piątek trzynastego” był jednym z jej ulubionych filmów. Ale bardziej lubiła inny film \* o małym antychryście.

\* Można było go poznać po tym znaku \* wyszeptała Gwen do siebie. Przesunęła mechanizm kodujący w prawo, potem w lewo, a potem jeszcze raz w prawo. Zamek otworzył się przy liczbie bestii \* 666.

Bardzo stosownie.

O północy na przystani zaroilo się od ludzi. Policjanci lokalni i stanowi przeszukiwali teren, idąc blisko siebie, z oczami wbitymi w ziemię. Świeciły wielkie reflektory na metalowych

stojakach. Błyskały flesze. Drugi zespół policjantów pracował nieco dalej, przy skalistej plaży.

Rouge stał na nabrzeżu tuż przy drzwiach. Stary budynek przeszukano kilka dni temu, ale policjanci szukali wtedy dwóch zaginionych dziewczynek, a nie dowodów. Zauważył drugi wyłamany zamek, przy budce telefonicznej. Nie spostrzegł go za pierwszym razem.

Najwyraźniej umknęło to także uwagi tego, kto malował rozłupaną framugę drzwi i naprawiał zniszczony zamek.

Technicy FBI używali podczerwieni i specjalnego proszku. Sprawdzali każde zagłębienie w drewnie, otwierali nawet stare puszki z farbą, które stały tam od lat. Jeden z techników wrzucił metalowymi szczypcami kawałek czerwonego sztucznego jedwabiu do torby z dowodami.

Buddy Sorrel i Arnie Pyle podeszli do Rouge'a.

\* Świetnie, zwłaszcza jak na początkującego policjanta \* pochwalił go agent Pyle.

\* Kendall, słyszałem, że ci się powiodło. \* Sorrel poklepał Rouge'a po plecach. \* Co jeszcze powiedział ci chłopiec?

\* Mówił, że w środku był pies. Nie widział go, ale słyszał szczekanie. I nie był to pudel Gwen.

\* No to wiemy, że ten sukinsyn ma psa. \* Kapitan Costello podeszedł do nich po drewnianych deskach nabrzeża.

Spojrzał na plastikową torbę, którą trzymał agent Pyle. W środku było małe elektroniczne urządzenie. Costello rozerwał plastik. \* Pager. Z tych droższych. Czy to plama krwi?

\* Możliwe \* rzekł Pyle. \* Nie ma na nim odcisków palców, ale sądzimy, że mógł należeć do naszego zbrojnego.

\* Rodzice dziewczynek powiedzieli mi, że one nie miały pagerów \* dodał Sorrel. \* Gwen miała przyszyty do plecaka elektroniczny czujnik. Niestety, tamtego dnia nie wzięła ze sobą plecaka.

Kapitan Costello podniósł mały notatnik w mokrej, wyblakłej fioletowej okładce z materiału.

\* Policjant znalazł to między skałami. Wygląda, jakby przez jakiś czas leżał w wodzie. \*

Wręczył notatnik Rouge'owi. \* To twoja sprawa, mały. Co o tym sądzisz?

Rouge przerzucił strony, na których pozostały tylko kolejne litery alfabetu. Cała reszta zlała się w jedną plamę fioletowego atramentu.

\* To potwierdza teorię Ali Cray. Porwanie Sadie nie było pomyłką. Ten facet potrzebował jej, by dotrzeć do Gwen. Próbował ją zmusić, by zadzwoniła do przyjaciółki, ale nie chciała tego zrobić.

\* Skąd wiesz? \* Arnie Pyle z niedowierzaniem patrzył na notes.

\* Zniknęła strona z literą H. Przecież nie wyrwała jej Sadie. Na pewno знаła ten numer na pamięć, ale była to najważniejsza strona w tym notesie. Ten zbrojeniec ją wyrwał. To pasuje do wyłamanego zamka w budce telefonicznej. Musiał skorzystać z notesu, by uzyskać numer Gwen. Sadie mu go nie dała. Czy za to ją zabił?

Stróże prawa patrzyli jeszcze przez chwilę na małą fioletową książeczkę, a potem odwrócili wzrok. Nie chcieli myśleć o tym, co się z nią wiązało. Wizja dziewczynki stojącej przed tym potworem była trudna do wyobrażenia, a zbrodnia, która musiała nastąpić potem, wprost niepojęta. Nikt nie próbował przedstawić innej teorii. Stali w głuchym, przygnębiającym milczeniu \* czterech uzbrojonych mężczyzn w ciszy składało hołd dziesięcioletniej dziewczynce.

Ali Cray miała rację. Sadie nie żyje.

Costello wziął od Pyle'a torbę z połamanym page\*rem.

\* Mogliśmy coś przeoczyć. \* Ważył w prawej ręce ów cud techniki. \* Bardzo możliwe, że taki fanatyk bezpieczeństwa jak Peter Hubble kontrolował swój telefon.

\* Podłuch? \* Rouge pomyślał, że czegoś nie zrozumiał. \* Nie sądzisz chyba...

\* Nie, zwykły billing \* rzekł Sorrel. \* O taśmy rzecz jasna zapytałem. Hubble zaprzeczył, ale nie jestem pewien, czy można mu wierzyć.

Sorrel nie wierzył nikomu.

\* Tak czy inaczej \* powiedział Costello \* billing to lepsze niż nic. Nie będzie nagranych rozmów, ale znajdziemy ich długość i numery, na które dzwoniło. Sprawdź to, Buddy \* zwrócił się do Sorrela.

Usłyszeli gniewny kobiecy głos. Marsha Hubble próbowała utorować sobie drogę wśród umundurowanych policjantów i wejść na miejsce przestępstwa otoczone żółtą taśmą.

Costello położył Rouge'owi rękę na ramieniu.

\* Ty jesteś teraz łącznikiem z rodziną. Powstrzymasz panią wicegubernator? Myślę, że ona cię lubi.

Rouge w milczeniu przyglądał się kobiecie. Miała narzucony na pidżamę lekki sweter, a na gołych stopach drewniane chodaki, nic nie chroniło jej nóg przed mrozem. Ludzie tak robią, kiedy są potwornie przerażeni.

\* Nie? \* Costello wziął milczenie Rouge'a za odmowę.

Zwrócił się do starszego detektywa. \*Dobrze, Sorrel. Chodź ze mną.

Poszli razem. Rouge i Arnie Pyle trzymali się za nimi. Matka Gwen przerwała żółtą taśmę jak maratończyk kończący bieg i stała teraz przed kapitanem Costello, gniewnie celując w niego palcem.

\* Słyszałam o tej grze w baseball! Czy pańscy chłopcy dobrze się bawili?

\* Jeżeli tylko pójdzie pani ze mną... \* Costello położył jej rękę na ramieniu.

\*Nigdzie nie pójde! \* Marsha Hubble strząsnęła jego dłoń. \* Widziałam ten cholerny mecz w wiadomościach. Wszyscy widzieli. Jak, do diabła, możecie tracić czas na takie bzdury, kiedy wciąż nie odnaleziono Gwen i Bóg jeden wie...

\* Sadie także. \* Kapitan niezbyt uprzejmie przypomniał jej, że zagięły dwie dziewczynki. \* To ten cholerny mecz nas tutaj przyprzewodził.

Zamilkła na chwilę. Kapitan zaczął mówić szybko, by nie dać jej dojść do słowa.

\* Chce pani kontrolować wszystko, co przekazują media. Dobrze. Mam w dupie to, co robią pismaki. A ponieważ wkrótce przechodzę na emeryturę, nie obchodzi mnie również, co pani może zrobić z moją karierą. To miał być następny ruch, prawda? Groźba?

Uśmiechnął się, ale nie był to przyjazny uśmiech. Zatoczył ręką szerokie koło, pokazując na wszystkich policjantów znajdujących się w pobliżu.

\* Każdy z tych gliniarzy pracuje teraz po godzinach. Czy sądzi pani, że zaczną pracować lepiej, gdy ich pani postraszy?

Cofnęła się o kilka kroków, ale Rouge nie sądził, by miała zamiar się poddać. To był raczej taktyczny odwrót boksera, który chce przeczekać ciężki moment, a potem znowu rzuci się do walki. Pchana falą gniewu rozpoczęła kolejną rundę z Costello \* jedynym przeciwnikiem, którego mogła jasno zidentyfikować.

\* Ktoś musi zrobić porządek z prasą. Pan oczywiście nie...

Zamilkła, kiedy Costello uniósł papierową torbę z połamanym pagerem.

\* Pani Hubble, czy poznaje to pani? To niecodzienny egzemplarz, prawda? I bardzo drogi.

\* To nie jest pager mojej córki. Gwen miała do niego pokrowiec z brązowej skóry.

\* Buddy? \* Costello odwrócił się do Sorrela.

Sorrel potrząsnął głową i zaczął szukać czegoś w notesie.

\* Rozmawiałem z Peterem Hubble'em w dniu zniknięcia jego córki. Zapytałem, czy dziewczynka miała pager lub biper. Powiedział, że nie. \* Pokazał kapitanowi odpowiednią notatkę.

\* A co z drugą dziewczynką?

\* Harry Green powiedział mi to samo. Sadie nigdy nie miała tego typu urządzenia.

Potwierdziła to matka dziewczynki.



\* Sadie miała pager \* odezwała się Marsha Hubble. \*W czarnym futerale, takim jak ten. Dałam im je, by mogły się ze sobą kontaktować, kiedy Peter zabronił im bawić się razem. Peter często bywał zły na Sadie. No to ja...

Costello przerwał jej ruchem ręki.

\* Czemu nam pani wcześniej o tym nie powiedziała?

\* Nikt mnie o to nie pytał. Myślałam... Dałam im te pagery dwa lata temu i zapłaciłam operatorowi duży depozyt, tak że nawet nie widziałam jeszcze pierwszego rachunku. Przysięgam, że po prostu zapomniałam. Było tyle innych spraw...

\* Buddy, zapomnij na razie o billingu i sprawdź

operatora pagerów. \* Costello nie był już tak rozgniewany, kiedy ponownie zwrócił się do Marshy Hubble. \* Czy ktoś jeszcze znał kody dostępu albo numery operatora? Może zapisała je pani gdzieś, w notesie albo w książce adresowej? Czy ktoś ze służby mógł...

\* Nie. Tylko one dwie.

Sorrel zapisał coś szybko i zdjął płaszcz.

\* Więc jeżeli Gwen dostała wiadomość na pager, była przekonana, że pochodzi ona od Sadie. Pani Hubble, powinniśmy jeszcze raz porozmawiać. \* Narzucił na nią swój płaszcz. \* Czasami mijają tygodnie, zanim ludzie coś sobie przypomną. \* Zdjął szalik i zawiązał go wokół jej szyi z delikatnością, o którą trudno go było podejrzewać.

Po tym drobnym geście, odrobinie galanterii w mroźną noc, pani wicegubernator poddała się ostatecznie. Wymamrotała słowa podziękowania, nie protestowała, kiedy Sorrel objął ją silnym ramieniem i poprowadził w stronę parkingu. Nie odeszli daleko. Marsha Hubble stanęła, odwróciła się szybko, by spojrzeć na oświetloną reflektorami i ogrodzoną żółtą taśmą przystań. Otworzyła usta i Rouge wiedział, że w końcu zrozumiała. Gwen nie mógł wywabić z domu obcy człowiek mówiący dorosłym głosem przez telefon. Dziewczynka wpadła w elektroniczną pułapkę \*tajny prezent od własnej matki.

Marsha Hubble przytknęła do ust zbielełą dłoń, by nie krzyknąć.

Sorrel znowu ją objął, tym razem mocniej, i podtrzymał przez resztę drogi na parking.

\* Pokręć się tu jeszcze trochę \* rzekł Costello do Rouge'a. \* Sprawdź historię chłopca o zamku w drzwiach i dowiedz się, kto tu sprzątał. \* Ruchem głowy wskazał na dyrektora Eliota Caruthersa, który stał obok żółtej taśmy. \* I porozmawiaj jeszcze raz z tym starym draniem.

Van techników odjechał, a samochody policjantów kierowały się w stronę posterunku. Wszystkie dowody, które udało się zebrać, zostały popakowane i opisane. Powyłączano reflektory i załadowano je na ciężarówkę. Po dwudziestu minutach w okolicy nie było już żadnego umundurowanego policjanta. Jedynym znakiem ich wcześniejszej aktywności była żółta taśma szarpana przez wiatr. Obwiązana wokół drzew, otaczała teren od przystani do drewnianego mola.

Zniknął również pan Caruthers.

\*Panie Rouge!

Głos dochodził od brązowego volvo. Rouge zobaczył cień chłopca schowanego za jego samochodem.

\* O tej porze powinieneś być już w łóżku.

\* Zapomniałem o czymś powiedzieć. \* David rozejrzał się dookoła. Kiedy uznał, że są sami, wyszedł zza samochodu. \* Pani Hofstra mi o tym przypomniała. Ona też to słyszała.

\* Co słyszała?

\* Strzał. Od strony jeziora, może z drugiego brzegu. To było parę dni później, więc chyba nie ma znaczenia.

\* Może ma, Davidzie. Bardzo ci dziękuję. Jesteś pewny, że to był strzał?

\* Pani Hofstra była pewna. Myślała, że to znowu kłusownicy. Wiem, że zadzwoniła do pana Caruthersa. On będzie wiedział, co to było. Powiedział, że się tym zajmie.

\* Dzięki. A teraz wracaj do łóżka i prześpij się trochę.

Rouge odprowadził wzrokiem Davida, aż zamknęły się za nim drzwi. Wtedy ruszył w stronę głównego budynku. Światło paliło się w jednym oknie. Stał w nim Eliot Caruthers. Pozdrowił ruchem ręki policjanta, który szedł przez trawnik i wpatrywał się w okno, dopóki dyrektor nie zniknął mu z pola widzenia.

Rouge miał sięgnąć do dzwonka, ale się rozmyślił i nacisnął klamkę. Drzwi były otwarte. Zirytowało go to, bo wiedział, że to nie jest przeoczenie. Pan Caruthers oczekiwał raportu. Ale tym razem Rouge mógł wszystko przeprowadzić zupełnie inaczej niż w latach szkolnych. Przeszedł przez hol po czerwonym dywanie, wspiał się po wielkich, znajomych schodach i skręcił w korytarz. Drzwi do gabinetu dyrektora również były otwarte; wiedział, że tak będzie. Pan Caruthers czuł się zupełnie bezpieczny za swoim biurkiem, we wnętrzu wyłożonym drewnem, pełnym książek i dzieł sztuki \* akcesoriów bogactwa i władzy. Uśmiechał się do gościa. W ciemnym kącie pokoju w ten sam sposób uśmiechało się popiersie Woltera \* arogancko i dominująco. Caruthers gestem wskazał młodemu człowiekowi krzesło po przeciwnej stronie biurka.

Rouge nie usiadł. Stał blisko biurka i spojrzał na dyrektora z góry.

\* Do przystani było włamanie. Komu kazał pan naprawić drzwi?

\* Dowiedziałem się o wyłamanym zamku dwa dni temu. To żadna tajemnica. Dozorca...

\* Proszę mi opowiedzieć o strzale na jeziorze. David go słyszał, pani Hofstra też. Czy chciał mi pan wspomnieć o tym drobnym szczególe?

\* To nie ma nic wspólnego, Rouge. Mieliliśmy już wcześniej kłopoty z kłusownikami. Wiesz, że w tym lesie są jelenie.

Rouge wziął puste krzesło, przestawił je na drugą stronę biurka i usiadł tuż przy dyrektorze.

\* Mam całą noc.

Zaczęli intensywnie wpatrywać się w siebie, tak jak to zawsze robią mężczyźni, chłopcy i psy, by się przekonać,

który z nich jest silniejszy. Po kilku sekundach Caruthers wzruszył ramionami, co w pewnym sensie było przyznaniem się do porażki. Otworzył górną szufladę biurka i wyjął z niej czarną plastikową strzelbę.

\* Paskudna, co? Nie wygląda na zabójczą broń. Jestem zaskoczony, że chłopcom udało się strzałem rozbić szybę. Komendant Croft uznał, że nie warto nawet sporządzać notatki.

\* Może pan go o to poprosił.

\* To był zwykły wybryk dwunastoletków. Obawiam się, że brniesz w ślepią uliczkę. \*

Caruthers machnął zabawką. \* Prawdopodobnie to nie był strzał, który słyszała pani Hofstra, ale zapewniam cię, to jedyna broń, o której wiem. Porozmawiaj z szefem lokalnej policji i lekarzem sądowym. Powiedzą ci to samo. Dwóch chłopców z taką zabawką. Nic

nadzwyczajnego. Gdyby jednak po okolicy rozniosły się plotki... \* Poruszył ręką, jakby chciał odmalować ponury obraz wieśniaków szturmujących zamek z zapalonymi pochodniami.

\* Gdzie to się stało i co tam robił lekarz sądowy?

\* Po drugiej stronie jeziora. To stary dom. Właścicielka zmarła kilka dni wcześniej. We śnie.

Też nic nadzwyczajnego. Chłopcy wybili okno, potem znaleźli ciało i wezwali policję. Doktor Chainy nawet im dziękował za pomoc.

\* Jak chłopcy przedostali się na drugą stronę jeziora? Kajakiem?

\* Tak.

\* Zamek przy drzwiach do przystani został rozbity kamieniem. Widział pan ten kamień przy drzwiach, prawda?

\* Nie rozumiem, co to ma wspólnego ze śledztwem. Wiesz, jacy są chłopcy...

\* Chłopcy po prostu się bawią. Bronią.

\* Trudno to nazwać bronią. \* Caruthers uśmiechnął

się, wyraźnie rozbawiony tym pomysłem. \* Zabawka, którą zrobiło sobie dwóch chłopców.  
\* To prawda. \* Rouge podniósł strzelbę. Wyglądała jak kiepsko wykonana imitacja. Tylko lufa była dziwna, za duża na zwykle naboje i o wiele za mała na śrut. Słyszano tylko jeden strzał. Spojrzał na ciężkie marmurowe popiersie Woltera. \* Więc mówi pan, że tą bronią nie można zrobić wielkiej szkody.

\* Można stłuc szybę. Chłopcy już to zademonstrowali. Rouge starannie wymierzył, nacisnął spust i głowa

Woltera rozpadła się na setki kawałków. Ogłuszony hukiem, nie słyszał gwałtownego odsuwania krzesła ani jego upadku na podłogę, gdy dyrektor poderwał się z wyrazem przerażenia na twarzy.

Po chwili Rouge'owi przestało dzwonić w uszach i zamiast tego usłyszał dzwonek telefonu na biurku. Zapaliły się wszystkie przyciski, każdy oznaczający inną opiekunkę. Prawdopodobnie opiekunki chciały wiedzieć, czy wybuchła bomba, bo zwykły pistolet nie robił tyle hałasu co ta zabawka.

Caruthers jednym ruchem ręki uciszył dzwoniący telefon. Podniósł krzesło.

\* Wspominałem ci chyba, że nie mamy tu przeciętnych uczniów. Wiesz, co by się stało, gdyby ten wybryk wyszedł na światło dzienne.

\* Tak, wiem. \* Rouge oddał mu zabawkę. Szybko znik\*nęła w szufladzie dyrektora. Po raz kolejny dobili targu. \*Zastanawiam się, co jeszcze może pan ukrywać. \* Położył nogi na biurku.

Caruthers był bardziej zszokowany tym aktem bezprecedensowego grubiaństwa niż zniszczeniem Woltera. Otworzył usta, ale nie powiedział nic.

Rouge spojrział na szczątki marmurowego popiersia.

\* Może ochrania pan kogoś? Kogoś, kto znał dziewczynki...

albo tylko Gwen. Piękna mała dziewczynka, tak pan kiedyś o niej powiedział.

\* Jestem podejrzany? Rouge kiwnął głową.

\* Porozmawiajmy o strzelaninie w domu po drugiej stronie jeziora. Chcę znać każdy szczegół. Mógłbym przesłuchać chłopców, ale wiem, że pan to już zrobił.

\* Zauważyłem, że koncentrujecie się na Gwen Hubble. To rozsądne, ale tylko gdy mówimy o tym w kategoriach okupu. Ale teraz jesteście chyba pewni, że to pedofil. Rouge, gdybym miał słabość do małych dziewczynek, z pewnością wybrałbym Sadie Green. Jest absolutnie niezwykła. Nie sądzisz... \* Caruthers dostrzegł wreszcie wyraz twarzy Rouge'a i zadrżał. \*

Ona nie żyje, prawda?

Rouge nie odpowiedział. Dyrektor zamknął oczy, rozumiejąc, co znaczy to milczenie.

\* Wie pan o wszystkim, co się tutaj dzieje. O wszystkim. \* Rouge zabrał nogi z biurka. \*

Włamanie do przystani miało miejsce tego samego dnia, kiedy porwano dziewczynki. Zanim chłopcy strzelili w okno.

\* Przysięgam, że o tym nie wiedziałem. Sądziłem, że chłopcy zrobili to, kiedy wzięli kajak.

\* Sądził pan? Opowiedzieli panu inną wersję?

\* Mówili, że znaleźli kajak wyrzucony na skały przy bocznej drodze. Wiesz gdzie. Ta droga prowadzi do ruin domu, który spłonął wiele lat temu. Przysięgam, myślałem, że chłopcy kłamią na temat rozbitego zamka i kajaka, bo chcą uniknąć dodatkowej kary. Rozumiesz, dlaczego musiałem utrzymać ten incydent w tajemnicy.

Dyrektor zamilkł zmieszany. Zdał sobie sprawę, że Rouge ani nie zrozumie, ani nie wybaczy.

Spojrzał w oczy młodego człowieka i znalazł w nich coś, co go przestraszyło. Sam to powiedział: w Świętej Urszuli nie było zwykłych dzieci \* a Rouge był przecież właśnie stąd.

Łańcuch spadł, głośno uderzył o kafelki. Gwen wstrzymała oddech i znieruchomiała, nadsluchując. Nie usłyszała jednak żadnych kroków ani szurania za drzwiami łazienki.

Odważyła się odetchnąć ponownie.

Głupia Gwen! \* zbesztala samą siebie. Kilka godzin wcześniej słyszała przecież oddalający się samochód. Ale i tak wołała być cicho.

Otworzyła kosz i sięgnęła do środka głęboko, jak tylko mogła. Na dnie było kilka zmiętych ręczników \* nic więcej.

Po co więc zamykać kosz na łańcuch?

Jej umysł pracował teraz sprawniej i podsuwał kolejne pytania: Dlaczego ją głodzono?

Dlaczego więziono ją w tym małym pomieszczeniu? Czyżby to bawiło wielkiego robala? A może kosz zamknięty na łańcuch miał ją zmylić. Gdyby skupiła się na nim, zapewne nigdy by nie zbadala reszty łazienki i nie odkryłaby okna \* drogi ucieczki.

Przestała się nad tym zastanawiać i uśmiechnęła się po raz pierwszy od wielu dni. Kosz dawał jej nowe możliwości.

To była droga ucieczki.

Wróciła do okna. Musiała otworzyć je znowu, by plan zadziałał. Mroźne powietrze uderzyło ją w Iwarz, kiedy otworzyła okiennice. Kłujące igielki zimnego wiatru goniły ją, kiedy boso wracała do kosza.

Zamek był najbardziej ryzykowną częścią planu. Nie wierzyła jednak, by wielki robal znał szyfr Sadie. Prawdopodobnie chodziło mu o to, by kosz w ogóle nie dał się otworzyć.

Przewlekła łańcuch między wieszakiem na ręczniki a metalowym uchwytem, pozostawiając trochę luzu. Kiedy wejdzie do kosza, wychyli się na zewnątrz i zamknie kłódkę. On pomyśli, że uciekła przez okno, więc

wybiegnie i zacznie jej szukać. I może zapomni zabarykadować drzwi. Wtedy ona wyjdzie z kosza i ucieknie z tego domu.

Dobry plan.

Wślizgnęła się do ciasnego, ciemnego wnętrza. Wyciągnęła rękę przez wąską szparę i zamknęła kłódkę. Potem, opierając się o ścianę kosza, zaczęła popychać go z powrotem w stronę ściany.

Wtedy prawa fizyki zawiodły ją po raz kolejny. Dno kosza się rozstąpiło i spadła w dół.

Rozpaczliwie próbowała jeszcze chwycić się palcami metalowych kratek, na próżno. W kompletnych ciemnościach spadała w dół przez wszystkie piętra.

Ręczniki skrępowwały jej nogi, ale jednocześnie złagodziły upadek. Leżała teraz w dużym wiklinowym koszu, wśród brudnych rzeczy do prania.

Poczuła zapach detergentów i wybielaczy. Z góry, z tablicy rozdzielczej dużego, promieniującego ciepłem pieca, sączyło się słabe światło. Wysoko nad pralką w betonowej ścianie widniało małe okno. Nad nim biegły rury i przewody. Spadła do pralni urządzonej w piwnicy.

Co powinna teraz zrobić?

Słyszała niemal, jak Sadie woła ją, niczym w najgorszym filmie o nawiedzonym domu:

„Uciekaj!”.

Wdrapała się na pralkę, ale okno było za wysoko. Zeszła z powrotem na betonową podłogę.

Gdzie są drzwi? W pomieszczeniu było zbyt ciemno, by zobaczyć cokolwiek więcej, więc ruszyła przy ścianie, macając ręką przed sobą. Znalazła klamkę. Nacisnęła.

Otwarte.

Za drzwiami panował mrok. Sprawdziła bosą stopą i odnalazła solidny drewniany stopień.

Jednak przy następnym kroku ponownie upadła. Tego było już za wiele \* przecież wszystkie schody z piwnicy powinny prowadzić

do góry! Upadek przez wszystkie piętra domu nic jej nie dał. To niesprawiedliwe.

Palcami wymacała drewniany stopień. Znieruchomiała na chwilę, by ustał ból w głowie i ramieniu, który poczuła po upadku. Wstrzymała oddech i spojrzała w mrok, rozrzedzony tylko wąskim strumieniem słabego światła. Usłyszała cichy dźwięk zatraskujących się drzwi.

Wiedziała, że drzwi i tak by się zamknęły, zanim dotarłaby do szczytu schodów.

Uderzyła pięścią w drewniany stopień. To musiały być samozamykające się drzwi z systemem hydraulicznym. Jej ojciec kolekcjonował wszelkie zamki, jakie tylko mógł kupić nerwowy właściciel domu. Według niego piwnica zawsze była najsłabszym punktem w systemie bezpieczeństwa, ponieważ w największym stopniu narażona była na błąd ludzki. Dlatego zainstalował podobne drzwi w ich piwnicy, by zamykały się same, nawet gdy zapomni o nich służący.

Co teraz?

Jedyna droga wiodła w dół. Schody musiały gdzieś prowadzić. Jej ojciec mówił kiedyś o wykopaniu jeszcze głębszej piwnicy do przechowywania wina. Zupełnie po omacku Gwen schodziła coraz niżej. Na dole schodów namacała kolejną klamkę. Te drzwi trudno było otworzyć. Były ciężkie, metalowe.

Daleko coś się świeciło.

Tym razem była bardziej ostrożna i przytrzymała drzwi, badając nogą przestrzeń przed sobą. Pod stopą czuła ziemię, ale wiedziała, że wciąż znajduje się w pomieszczeniu, bo powietrze było ciepłe, przepełnione mieszaniną cierpkich zapachów \* wilgotnej ziemi i nawozu, jak w szklarni.

Widziała teraz zarysy najbliższych otaczających ją przedmiotów, ale nie mogła uwierzyć własnym oczom.

Po raz kolejny prawa rządzące naturą okazały się nie działać w świecie, do którego trafiła. Spodziewała się, że zobaczy płytką, chłodną piwniczkę z niskim stropem, a to pomieszczenie robiło się coraz szersze i wyższe. Dalej rozciągał się las prawdziwych drzew.

Drzewa? I to rosnące w domu?

Przyglądała się chropowatej korze i twardym liściom dębu. Wyżej dostrzegła resztki starego sklepienia, które usunięto, by nie przeszkadzało drzewom rosnać. Jeden z czterech dębów obumarł, jego konary brutalnie obcięto, został wyschnięty pień. Gwen widziała coraz więcej \* sieć splecionych ze sobą rur i...

Nagle zrobiło się bardzo jasno \* światło było oślepiające. Mrok piwnicy rozświetliły tysiące elektrycznych słońc. Gwen osłoniła ręką oczy. Stopniowo przyzwyczajała się do światła, patrząc przez rozchylone palce.

Drzewa były dziwnie pokrzywione. Choć piwnica miała dwa piętra wysokości, to nie wystarczyło, by rosły harmonijnie. W dodatku panowały tu nienaturalne warunki \* ciepły i słoneczny dzień w grudniu.

Co to za hałas?

Nie była sama. Oderwała dłonie od twarzy. Chwyciła klamkę, zeszywniała. Oczy wciąż bolały ją od jaskrawego światła, ale chciała zobaczyć, co za nią idzie. To był okropnie zdeformowany pies.

Kolejny wybryk natury. Wielką głowę trzymał blisko przy ziemi, jakby nie mógł tego ciężaru unieść wyżej. Spiczaste uszy przylegały ściśle do czaszki, a w pysku widać było zęby jak u pitbulla. Miał brudną sierść. I krzywy ogon \* kiedyś złamany, źle się zrósł.

Zwierzę nie wydało żadnego dźwięku, kiedy wolno i niepewnie podkładało się do niej. To nie był domowy piesek, który szczeka na obcych. Przypominał psy obronne pana Stubena, szkolone tak, by cicho podkładały się

do ofiary. Kulał na prawą przednią łapę; stawiał ją na ziemi lekko i szybko podnosił.

Ich spojrzenia się spotkały, chociaż wiedziała, że nie powinna tego robić. Pan Stuben uczył ją, by wrogo nastawionego zwierzęcia nigdy nie prowokowała wzrokiem. Powinna odwrócić oczy i powoli się wycofać, ale nie potrafiła \* nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Mogła tylko stać i patrzeć.

Pies szczeknął. Coś było z nim nie w porządku. Atakował i mimo bolącej łapy powinien biec szybciej.

Skoczył na nią, opierając się na tylnych łapach. Zaatakował przednimi, przewrócił ją, zawisł w powietrzu. Łańcuch go powstrzymał. Gwen uderzyła głową w metalowe drzwi. W tej samej chwili puściła klamkę.

Drzwi zamknęły się z trzaskiem.

Pies trzymał jej prawą nogę w pysku. Ciągnął.

Rozległ się głośny krzyk. Przez chwilę nie zdawała sobie sprawy, że to ona krzyczy.

Pies puścił ją, ale Gwen miała twarz w połowie przykrytą ziemią i liśćmi. Widziała tylko, jak ktoś kijem dźga psa. Zwierzę odwróciło się w stronę napastnika i chwyciło kij w zęby.

Usłyszała odgłos biegnących stóp i psich łap oraz cichnący szczełk łańcucha.

Ból zamglił jej wzrok, ale znowu mogła się poruszać. Uniosła głowę znad podłogi i wytarła twarz. Widziała teraz psa, który ścigał jasną postać rozrzucając nogami ziemię i liście tuż przed jego zębami. Łańcuch w końcu zatrzymał zwierzę, które zawył z wściekłości.

Podniosła się niepewnie. Drżała na całym ciele i bała się, że zaraz upadnie znowu. A potem zeszywniała \* pies wracał.

Szedł powoli z głową tuż przy ziemi, starając się oszczędzać bolącą łapę.

To było bardzo wyczerpane zwierzę. Uciekłaby, gdyby tylko była w stanie się ruszyć. Nie musiałaby nawet biec.

Łańcuch nie sięgał do ściany; wystarczyło tylko cofnąć się o kilka kroków. Ale kolana odmówiły jej posłuszeństwa, a potem paraliż objął całe ciało, tak że nie mogła nawet zamknąć oczu. Na końcu przestała oddychać. Tylko serce wciąż waliło jej jak szalone.

Pies był już bardzo blisko.

Łzy obeschły i zobaczyła coś, co zdumiało ją ostatecznie. Zamazana figura w białej koszulce i spodenkach gimnastycznych biegła w jej stronę \* tuż za atakującym zwierzęciem.

Niemożliwe!

Sadie Green wykonała akrobację swojego życia, przeskoczyła nad psem i popchnęła Gwen pod ścianę.

Sadie!

Gwen czuła gorący psi oddech, kropelki piany i odór bijący z pyska. Sadie obejmowała ją mocno, kiedy zaczęły się przesuwać wzdłuż ściany. Pies cały czas czekał. Rzucił się jeszcze raz i jego zęby o kilka centymetrów minęły ich twarze.

Sadie roześmiała się tryumfalnie.

## ROZDZIAŁ 7

Jej mózg znowu pogrążył się we mgle, najwyraźniej narkotyk nie przestał do końca działać.

\*Co?

\* Powiedziałam, że to nie ma sensu. \* Sadie delikatnie zdjęła palce Gwen z klamki. \* Nie można ich otworzyć z tej strony. Zamek jest zablokowany.

Gwen skinęła głową, a potem, jakby miało to coś wspólnego z klamkami, powiedziała:

\* Straciłam oko.

\* Nie, nie straciłaś. \* Przestraszona Sadie chwyciła przyjaciółkę za ramiona i spojrzała jej w twarz. \* Wszystko jest w porządku, wyglądasz świetnie, tylko...

\* Amulet, który mi dałaś. Ten z wiecznym okiem. Zgubiłam go.

Sadie odetchnęła z ulgą.

\* Nie ma problemu. Kupię ci nowy. Wiem, gdzie jest pełno takich rzeczy.

Gwen wydawało się, że nic nie waży. Grawitacja na nią nie działała. Sadie ciągnęła ją za sobą jak napompowany balon przez ziemię i martwe liście. Ruszyły spod drzwi, trzymając się ścian. Gwen obojętnie przyglądała się ranie po psich zębach, jakby to nie była jej noga. Kiedy

Gwen się potknęła, Sadie otoczyła ją ramieniem i pomogła iść dalej. Dotarły tak aż za dęby. Pies zawył

jeszcze raz, widząc, jak rozwiewa się jego szansa na posiłek.

\* Nie mogę uwierzyć, że tak skoczyłaś \* powiedziała Gwen. \* Mógł cię zabić. Widziałam kiedyś, jak jeden z psów pana Stubena rozerwał manekin do ćwiczeń na strzepy.

\* Nie miał szans. Jest głodzony. Z każdym dniem staje się coraz słabszy. \* W głosie Sadie brzmiała wyraźna satysfakcja. \* Jutro o tej porze będziesz go mogła pokonać jedną ręką. Sztuczne światło, nawet najmocniejsze, nie mogło zastąpić słonecznego. Trzy żywe dęby nie osiągnęły rozmiarów normalnych drzew. Potężne pnie były powyginane jak w męce.

Dziewczynki minęły pięć kłód postawionych na sztorc i związanych razem skórzanymi rzemieniami. Kłody były osłonięte od światła liśćmi z drzew. Rosły na nich grzyby. Gwen rozpoznała boczniki, ulubione grzyby jej matki, ale były tam także inne, których nie знаła. Minęły jeszcze trzy wiązki kłód, bliżej ściany. Wszystkie miały taką samą długość i obwód. Dalej rosła kępa bzu z galaretowatymi, mięsistymi naroślami. Chociaż przypominały jakieś organy zwierzęce, Gwen pomyślała, że to też jakaś odmiana grzyba.

Spojrzała w górę. Ponad gałęziami dębów, pod płataniną rur zwisały kiście żarówek. Było ich mnóstwo, chyba z tysiąc. Niektóre miały kształty, jakich nigdy wcześniej nie widziała \* były kwadratowe albo sześciokątne. Dalej zobaczyła długie jarzeniówki i okrągłe halogeny. Była to szalona kolekcja wszelkiego rodzaju lamp i żarówek, jakie kiedykolwiek wymyślono. Szok mijał i Gwen zaczynała odczuwać ból, jakby ktoś dźgał ją nożem. Odwróciła twarz, by ukryć łzy przed Sadie.

\* Więc byłaś tu cały czas? Z tym zwierzęciem?

\* Tak. W końcu mam psa, o którym zawsze marzyłam \* powiedziała Sadie. \* Jest tylko jeden problem. On chce mnie zjeść.

\* A co ty jadłaś?

\* Grzyby. Już mi od nich niedobrze.

Podeszły do ostatniej wiązki bali, która znacznie różniła się od poprzednich. Były to pokręcone sękate gałęzie. Gwen się domyśliła, że pochodzą z obumarłego dębu. Rosły na nich różowe grzyby, dziwne i piękne. Przypominały grube mięsiste płatki kwiatu.

Niski, buczący dźwięk stawał się coraz głośniejszy, kiedy zbliżały się do długiej, wąskiej groty z niższym sklepieniem. Ta część podziemia, z nieregularnymi kamiennymi ścianami, bardziej przypominała normalną piwnicę. Wystające gałęzie chroniły ją przed światłem. Nad drzwiami w jedynej wygładzonej ścianie płonęła pojedyncza żarówka. Rzuciła słabe światło na rząd metalowych stołów, z których każdy zakończony był metalowymi listwami. Dwa stoły wyścielono trawą, na niej leżały jasne grzyby. Pozostałe przykrywała warstwa drewnianych wiórów. Tu rosły inne grzyby \* szare albo przypominające kształtem rozłożone parasolki, jasnopomarańczowe lub zielone.

W wilgotnej grocie nie było już tak ciepło jak w lesie. Świat z każdym krokiem stawał się coraz dziwniejszy. Gwen zapomniała o bólu, kiedy przechodziły obok kolejnych drewnianych kłóców, pokrytych najniezwyklejszymi formami grzybów. Niektóre miały purpurowe parasole, inne przypominały skręcone robaki. Te jasnożółte wyglądały jak plaster miodu, a wielkie ciemnoczerwone przywodziły na myśl naleśniki. Jeden kremowy, z różowym pękniętym kapeluszem, wyglądał jak głodne pisklę. Choć biologia była jej ulubionym przedmiotem, nie miała wcześniej pojęcia, że na świecie jest tyle różnych gatunków grzybów w tak różnych kolorach.

Zauważyła teraz, że Sadie jest w samych majtkach.

\* Gdzie twoje ubranie?

\* Tu jest za gorąco na ubranie. Zdjęłam je. Istotnie było gorąco i parno. W powietrzu czuło się

wilgoć. Gwen spojrzała ponad najbliższy drewniany kłoc i zobaczyła płataninę plastikowych rur oraz metalową dyszę. Drobny strumień wody obmył jej twarz. Przeniosła wzrok na stojący obok drewnianego kłoca stół, a potem na mały elektryczny siłniczek, który szumiał cicho. Pewnie zasilał system nawadniania. Sadie poprowadziła ją dalej.

\* Jesteś głodna?

\* Jeszcze jak.

Przyjaciółka zatrzymała się przy ostatnim stole w rzędzie i sięgnęła do środkowej półki, by wyjąć z niej kilka grzybów, jakie można kupić w supermarkecie.

\* Bierz tylko te, które rosną z tyłu. Pamiętaj o tym, dobrze?

Gwen skinęła głową. Wsadziła grzyby do ust, próbując zjeść wszystkie naraz.

\* Taka głodna. \* Sadie uniosła rąbek kurtki Gwen i wypełniła go grzybami. \* Jak mnie znalazłaś? \* Czekala cierpliwie, aż Gwen przełknie posiłek.

\* Zleciałam tu zsysem na bieliznę z łazienki. Byłam tam zamknięta kilka dni.

\* W łazience? \* Sadie otworzyła kiepsko zrobione drzwi osadzone w białej ścianie. Za nimi była mała toaleta oblepiona pajęczynami. Na tylnej ścianie biegły zardzewiałe rury, podłoga lepiała się od brudu. Woda musiała źle spływać, bo w powietrzu rozszedł się brzydki zapach. \* Czy twoja łazienka była tak ładna jak ta?

\* Ładniejsza i większa. Było tam wystarczająco dużo miejsca na łóżko, krzesło i ten wielki...

\* Łóżko i krzesło? Nieźle. Zdecydowanie lubi cię bardziej.

Znowu zaczęło ją boleć. Gwen cofnęła się i pochyliła nad ostatnim stołem w rzędzie. Ukryła twarz, udając, że chce zajrzeć do jednej z półek. W środku ukryte były małe żaróweczki.

Grzyby potrzebowały mniej światła niż dęby.

Ból minął, więc wyprostowała się i spojrzała na stoły. Przed każdym umieszczono wąski drewniany wózek na kółkach. W niektórych znajdowały się duże plastikowe torby z wystającymi białymi rurkami. W jednej z toreb zauważyła ciemną gąbczastą materię, która musiała być żywa, bo widać było na niej zielone pasemka pleśni. W dwóch innych wózkach była tylko ziemia. Ostatni wypełniały trociny przykryte fioletowym materiałem \* swetrem i spodniami Sadie.

\* Zepchnął mnie z roweru, kiedy do ciebie jechałam. Więc jak cię dostał?

\* Sadie, nie pamiętasz? Miałyśmy się spotkać na przystani.

\* Nie widziałam cię tego dnia. \* Sadie potrząsnęła głową. \* Nie zbliżałam się nawet do twojego domu, zanim on...

\* Zostawiłaś mi wiadomość na pagerze. Napisałaś: „Pilne \* przystań \* nie mów nikomu”.

\* Nie wysyłałam ci żadnej wiadomości. Ale wydaje mi się, że on coś takiego mówił. Nie jestem pewna. Boże, on ma taki straszny szept, chyba że krzyczy na psa. To przekłete bydlę wlokło mnie po całej przystani. Podarło mi kurtkę na strzępy. Mama mnie zabije, jak to zobaczy. Potem uderzyłam o coś głową i obudziłam się tutaj.

W końcu Gwen dostrzegła wejście do kolejnego pomieszczenia. Sadie popchnęła ją przez próg i zapaliła światło. Ten pokój był biały i absolutnie czysty. Od pomalowanej cementowej podłogi ciągnął chłód. Zimny powiew wydobywał się z niewielkiego otworu pod sufitem na tylnej ścianie. Powietrze było suche, a temperatura spadła przynajmniej o dziesięć stopni.

W zlewie ze stali nierdzewnej i butelkach stojących w przeszklonych szafkach pod ścianą odbijało się światło. Na biurku leżały menzurki i próbówki, a także równy rząd notesów. Każdy z nich, oprawiony w skórę, wypełniony był rzędem dat napisanych staromodnym pismem. Najstarsza data pochodziła sprzed trzydziestu lat. Jeden z dzienników leżał otwarty na brzegu biurka i w każdej chwili mógł spaść. Odruchowo wyciągnęła rękę, by odsunąć go od brzegu.

\* Nie ruszaj! \* krzyknęła Sadie z paniką w głosie. Uspokoila się natychmiast i wytłumaczyła:

\* Musimy zostawić wszystko tak, jak zastałyśmy.



Gwen skinęła głową, bez słowa akceptując nowe reguły gry. Znowu poczuła pulsujący ból i głód. Wzięła kilka grzybów z kurtki i wsunęła je sobie do ust.

Obok otwartego dziennika leżały menzurki. Jedna nie miała pokrywki i widać było, że ze środka wyrasta ciemna pleśń. Gwen zjadła kolejnego grzyba. Głód minął, za to ból stał się bardziej dojmujący.

\* Chcesz pić?

Gwen kiwnęła głową i usiadła na metalowym krześle na kółkach. Sadie odkręciła kurek, nalała wody do szklanego dzbanka. Gwen piła dużymi łykami.

\* Tutaj trzyma wszystkie środki czystości. \* Sadie pogrzebała pod zlewem i wyjęła stamtąd rolkę bandaży, papierowe ręczniki i butelkę mydła w płynie. Ukłękła na podłodze przed Gwen. Rozerwała spodnie, powiększając dziury po psich zębach. Zmoczyła ręcznik i oczyściła ranę z krwi.

Mydło szczypało. Gwen zgrzytała zębami i mocno zacisnęła pięści. Przełknęła lzy i zobaczyła przewróconą

butelkę z lekarstwami. Kilka białych tabletek wypadło na podłogę.

\* To aspiryna?

Sadie pochyliła się, by przeczytać napis na białej etykietce.

\* Tylenol z kodeiną.

\* Nasz ogrodnik bierze takie proszki na artretyzm. Daj mi kilka. Boli.

\* Nie możemy ich dotykać. Nie możemy ruszać niczego. \* Sadie wstała i otworzyła szafkę obok krzesła Gwen. \* Tu jest ich więcej. Nie zauważy zniknięcia kilku tabletek, jeśli będziemy ustawiać butelki dokładnie tak, jak stały. \* Czytała kolejne etykietki. \* Mortrin, Advil, Orudis, Soma Flexeril...

\* Daj mi z każdej po jednej tabletkę.

\* Nie mogę. \* Sadie podniosła jedną z fiolek i przeczytała etykietkę. \* Według instrukcji trzeba brać jedną tabletkę co cztery godziny.

\* Od kiedy to przejmujesz się instrukcjami? Chcę, żeby przestało mnie boleć teraz.

Zawarły kompromis \* po jednej tabletkę z trzech fiolek. Sadie potem obniżyła etykietki, lak by wydawało się, że lekarstw nie ubyło. Znowu ukłękła i zaczęła oglądać ranę Gwen.

\* Już spuchła. Ale szybko. Pamiętasz tego wielkiego moskita w Muzeum Historii Naturalnej? Gwen skinęła głową. Model był gigantyczny, a za każdym razem, gdy go sobie przypominała, wydawał się jej coraz większy, osiągając niemal rozmiary tego czegoś, co przychodziło do łazienki. Nienawidziła moskita z muzeum.

\* Absolutnie super \* powiedziała Sadie. \* Największy robał, jakiego kiedykolwiek widziałam. Był wielki. \* Obmywała ranę. \* Gdybym sama tego nie widziała, pomyślałabym, że to właśnie jego robota.

Sadie była bardzo delikatna, starała się dotykać tylko obrzeży rany i cały czas patrzyła, czy Gwen nie krzywi się z bólu. Wreszcie założyła biały bandaż i zawiązała na mocny węzeł. Gwen w tym czasie czytała listę zakupów przypiętą nad zlewem. Rozmazanym atramentem na żółtym papierze wymieniono tam cement do wykończenia podłogi w szklarni i płótno do uszczelnienia ścian. Niżej napisano „cholerne pluskwy”, ale nie wymieniono środka do ich wytępienia.

Kiedy Gwen skończyła jeść ostatnie grzyby, tabletki zaczęły przynosić efekt. Ból ustał, zmienił się w pulsowanie. Otworzyła jakąś szufladę. W środku było zawiniątko z fioletowego płótna.

\* To twoje ciuchy?

\* Tak, ale mój pager zniknął. \* Sadie zamknęła szufladę i wytarła podłogę papierowym ręcznikiem, z nienaturalną dla siebie starannością. \* Zabrał też mój notes z telefonami.

\* Więc miał numer i kod... \* Ból ostatecznie ustąpił i Gwen zaczęła myśleć zupełnie trzeźwo. Otworzyła szafkę z lekarstwami nieco szerzej. Stąd brał środki, którymi ją usypiał. Na dnie

leżało otwarte pudełko z gumowymi rękawiczkami \* kolejna tajemnica rozwiązana. Dlatego potwór miał takie grube palce. Spojrzała wyżej. Przez przeszklone drzwi zobaczyła stary mikroskop. Przypominał zabytkowy model ze szkoły, który ostatnio zmieniono na nowy. Na wyższej półce stały rzędy słoików z nalepkami „wapń”, „alkohol” i „torf”. Składniki mieszanki? Jedna ze ścian wypełniona była zakorkowanymi butelkami z ciemną materią. W niektórych były trociny.

\* Wygląda jak laboratorium biologiczne w szkole, prawda? \* Sadie przeszła przez pomieszczenie i otworzyła dużą szafkę, by pokazać jej cylindryczny metalowy pojemnik z termostatem po jednej stronie. Gwen wiedziała, co to jest \* Kuchenka ciśnieniowa. To pasowało do preparatów na półce. Takie kultury hodowały w szkolnym laboratorium.

\* Może te historie o Świętej Urszuli są prawdziwe \* powiedziała Sadie. \* Zostałyśmy sprzedane na naukowe eksperymenty. \* Stała w drzwiach i patrzyła na rzędy sadzonek na półkach. \* Porwane przez grzybowych ludzi.

Gwen pomyślała, że Sadie po raz kolejny wciągnęła ją w jakąś swoją straszliwą historię. To uczucie było tak znajome, aż na chwilę zapomniała, że ta historia dzieje się naprawdę.

Uśmiechnęła się do Sadie. Uczucie senności jeszcze pogłębiło znajomą atmosferę nieprzespanej nocy spędzonej z najlepszą przyjaciółką.

\* Hop! \* Sadie sięgnęła po jeden z okazów. \* Czarna magia \* pokazała Gwen naklejkę na opakowaniu. Czytała napis z prawie złym uśmiechem. \* Grzybnia.

Gwen popatrzyła na słoje w przeszklonej szafce i czytała nazwy związków chemicznych. W jednym znajdował się zielony proszek, takiego ogrodnik Hubble'ów używał do ratowania obumierających drzew. Nazywał go środkiem ostatecznym. Niewielka porcja granulek zabiła kiedyś jednego z psów obronnych pana Stubena. Ogrodnik prawie stracił przez to pracę. Pan Stuben wciąż twierdził, że psa otruto celowo. Gwen nie wierzyła jednak, by ogrodnik mógł być tak okrutny. Pies zginął w męczarniach. Jego pysk i język wypaliły chemikalia.

Zobaczyła otwartą gazetę na biurku. Zrobiła się senna i tekst zaczął jej wirować przed oczami. Ostatnie linijki zlały się w jedną plamę.

\* Szczepił kultury grzybów i coś musiało mu przeszkodzić. \* Gwen przeniosła wzrok na plastikowe pudełko odsunięte na tył biurka. Uchyliła wieko i zobaczyła pękate grzyby pokryte ziemią. Pociągnęła nosem. Zapach był znajomy. \* Sadie, wiesz, co to jest? Trufle.

\* Wyglądają paskudnie, prawda? \* To grzyb...

\* .. Śródziemnomorski \* powiedziała Sadie. \* Myślisz, że spałam na wszystkich lekcjach?

\* Trufle sprowadza się z Europy i kosztują majątek. Nawet mój tata narzeka na ceny.

\* Naprawdę? \* Sadie sięgnęła do pudełka, wyjęła jednego grzyba i umyła go pod kranem. \*

Może i nie są takie brzydkie. \* Podała go Gwen. \* Wygląda jak słodki mały ptaszek, prawda?

Gwen skinęła głową. Drzemała i o mało nie spadła z krzesła. Przyjrzała się trufli, którą Sadie trzymała w ręku. Małe wyrzuszenie na kapeluszu mogło uchodzić za dziób, a cały grzyb sprawiał wrażenie, jakby był pokryty piórami.

Sadie ugryzła kawałek.

\* Niezłe. Chcesz spróbować?

\* Chyba nie. \* Gwen się uśmiechnęła. \* Wiesz, że trufle nawozi się odchodami gryzoni?

\* Gryzoni? Szczurzym gównem? \* Sadie wyjęła trufkę z ust i wrzuciła do zlewu. Gwen była bardzo z siebie zadowolona. Uczeń w końcu przerósł mistrza.

Kiedy Sadie wyplukała usta, spojrzała na zegar zawieszony na ścianie.

\* Musimy być bardzo ostrożne. \* Wyjęła szmatę z szafki pod zlewem i starannie wytarła plamki krwi z białej cementowej podłogi. \* Przychodzi tu dwa razy dziennie. Jeżeli zobaczy, że coś jest nie na miejscu, będzie wiedział, że wciąż oddycham.

\* On myśli, że nie żyjesz?

\* Jest tego pewny. \* Sadie zwinęła szmatę w moką kulę i ukryła ją za stosem pudełek i puszek pod zlewem. \* Pogrzebał mnie żywcem.

\* Rozumiem. \* Po pigułkach Gwen kręciło się w głowie i tylko wrodzona uprzejmość powstrzymała ją przed wybuchem śmiechu.

\* Naprawdę \* powiedziała Sadie z naciskiem, urażona jej niedowierzaniem. \* Mogłam mu się dokładnie przyjrzeć, kiedy kopał mi grób. \* Otworzyła kolejną szufladę i wyjęła z niej gruby zielony worek na śmieci. \* Chcesz zobaczyć, jak wygląda? \* W worku był sweter zrobiony na drutach, wełniany mankiet od spodni i szpic od dużego buta. Wszystko czarne. Sadie sięgnęła głębiej do worka i wyciągnęła kawałek czarnego filcu, maskę. Założyła ją na głowę \*natychmiast stała się kimś zupełnie innym.

Gwen odskoczyła gwałtownie. Więc tak wyglądało to coś, co przychodziło do niej i siadało obok łóżka. Nad wąskimi szparami na oczy wymalowane były białe linie, które przypominały gniewnie uniesione brwi. Zasznurowany otwór na usta mógł się w każdej chwili rozszerzyć, by obnażyć wampirze zęby. Twarz potwora.

\* Co o tym myślisz? \* Głos Sadie był zniekształcony przez materiał i trudno ją było zrozumieć.

\*Zdejmij to! Proszę, zdejmij!

\* Dobrze już, dobrze. \* Sadie wrzuciła maskę z powrotem do worka. \* Będziemy się musiały schować. Kiedy się zorientuje, że zniknęłaś, przekopie tu każdy centymetr.

\* On myśli, że uciekłam. Związałam prześcieradła i przerzuciłam przez okno.

Sadie z uznaniem skinęła głową.

\* Dobra robota. Ale on tu wkrótce wróci i przeszuka dom. Ja bym tak zrobiła. Będziemy wiedziały, kiedy przyjedzie. Usłyszymy odgłos silnika. Musimy znaleźć jakąś kryjówkę.

Wyszły ze sterylnego pomieszczenia i wróciły do cieplarni, w której rosły grzyby i słychać było szum małych silników. Żaden z wózków pod szafkami nie dawał dobrego miejsca schronienia.

Pies znowu zaszczekał. Gwen odwróciła się w stronę drzew, gdzie szalało uwiązane zwierzę.

\* Jeżeli spuści psa z łańcucha, nie będzie gdzie się ukryć.

\* Jest jedno bezpieczne miejsce. \* Sadie przeprowadziła ją między stołami i odsunęła wózek pełen ziemi. Wskazała pod stół na ciemną prostokątną dziurę pomiędzy wózkami. Po bokach było jeszcze trochę ziemi, reszta znajdowała się na wózku. \* Tutaj. Nie zdążył go zasypać.

Zadzwoił mu pager i wyszedł. Ale tutaj mnie pochował.

\* Żartujesz.

\* To mój grób. \* Sadie się uśmiechnęła. \* Mówiłam ci, że pogrzebał mnie żywcem.

\* Nieprawda! \* Gwen zakryła uszy.

\* Ależ prawda.

\* Przestań! To nie jest zabawne.

\* Myślał, że jestem martwa. \* Sadie odciągnęła dłonie Gwen z uszu. \* Posłuchaj, to był jeden z moich najlepszych występów. Cała sztuczka polegała na otwarciu oczu.

\* Nie. \* Gwen potrząsnęła głową. Jednak kiedy spojrzała na dziurę w ziemi, musiała przyznać, że bardzo przypomina mały grób.

Sadie sięgnęła do wózka pod następnym stołem i wyjęła z niego swoje rzeczy uwalane w ziemi \* kolejny dowód.

\* Najpierw muszę to włożyć. Pochował mnie w ubraniu. \* Wciągnęła fioletowy sweter przez głowę. \* Długo nad tym myślałam. Najlepsza jest śmierć z otwartymi oczami. Oczywiście to jest trudniejsze. Nie możesz mrugać. Ale gdybym zamknęła oczy, mógłby usłyszeć bicie mojego serca.

Wskoczyła w fioletowe dzinsy.

\* Potem też było niezłe. Cała zeszytywniałam. Przyszedł do mnie później, akurat żebym weszła w stan rigor mortis. To było doskonałe. Nie miałam na sobie kurtki i leżałam

pół metra pod ziemią. Rozumiesz, Gwen? Zimna. Sztywna.

\* Położyła się w dziurze i skrzyżowała ręce na piersiach zgodnie z najlepszą tradycją filmów grozy. Szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w sufit. \* Widzisz? Martwa.

\* Uśmiechnęła się. \* Dobrze, co?

Gwen skinęła głową. Patrzyła w osłupieniu, nie do końca wierząc, że Sadie leży we własnym grobie.

\* Nie zdziwi się, jeśli pies go tu przyprowadzi. \* Sadie usiadła i wyrzuciła jeszcze trochę ziemi, pogłębiając dziurę. \* To najlepsza kryjówka. Jedyna kryjówka.

\* Nie wejdę tam.

\* Wejdiesz, Gwen. Nie ma innej możliwości.

W tej chwili usłyszały odgłos silnika, początkowo odległy, ale z każdą chwilą coraz wyraźniejszy. Sadie pędem pobiegła do sterylnego pomieszczenia, wołając do Gwen:

\* Włącz do grobu! Zapomniałam schować worek z powrotem do szafki. Muszę to zrobić, bo inaczej się zorientuje.

Gwen wczłogała się pod stół i niechętnie wsunęła się do dołu. Położyła się na plecach tak jak Sadie. Nie było tak źle, ogarnął ją przyjemny chłód. Powieki zrobiły się ciężkie i zamykały się powoli. Skrzyżowała ramiona na piersi i zastanawiała się, czy zmówienie modlitwy w grobie będzie stosowne lub pomocne.

\* A teraz zasypiam \* wyszeptała.

Odgłos silnika był już bardzo wyraźny. Gdzie się podziała Sadie? Nie było w tej myśli paniki, pośpiechu, ot, leniwe rozważanie. Może następnym razem weźmie tylko dwie tabletki.

\* Boże, zbaw moją duszę \* zaczęła, a potem przypomniała sobie lepszą modlitwę, starszą i potężniejszą. To był kolejny prezent od najlepszej przyjaciółki. Magiczne zaklęcie odganiające nocne koszmary \* dzięki niemu mogły

razem oglądać ostre horrory: „Od duchów, upiórów, długonogich potworów i istot, które żyją w nocy, zachowaj nas, Panie”.

Usłyszała odgłos bosych stóp. Sadie wślizgnęła się do grobu i zaczęła nagarniać ziemię.

\* Nie miał czasu się tym zająć, więc nie powinno być źle. Będzie wyglądało tak, jakbym nigdzie się nie ruszała. \* Położyła Gwen koszulę na twarzy. \* Dzięki temu ziemia nie nasypie ci się do ust.

Gwen nie słyszała kroków, ale wiedziała, że mężczyzna jest w domu. Czowała jego obecność. W myślach towarzyszyła mu, kiedy wchodził do góry do łazienki. Wyobrażała sobie jego wściekłość, kiedy odkrywa otwarte okno, prześcieradła i wszystkie dowody jej ucieczki.

Niegrzeczna dziewczynka. On jest bardzo zły.

Teraz prawdopodobnie zbiega po schodach i szuka wokół domu. Pewnie sądzi, że zeskoczyła na twardą ziemię ze sznura z prześcieradeł, bo nie wie, jakim ona okropnym jest tchórzem.

Niegrzeczna dziewczynka.

Zamknęła oczy i przytuliła się do Sadie, która przysuwała bliżej wózek \* to ruchome wieko od trumny. Gwen znów czuła się przytomna i oddychała głęboko. Zapadła w sen. Nagle gwałtownie otworzyła oczy. Coś ruszało się w ziemi pod nią. Było tam pełno robaków, które zdążyły już wejść pod jej ubranie. Chciała krzyknąć, ale przerażenie nie pozwoliło jej wydać z siebie dźwięku. Nogi miała jak sparaliżowane. Wreszcie serce jej się uspokoiło i zaczęło bić powolnym rytmem wyczerpanego dziecka.

Ellen Kendall zdjęła okulary do czytania i przetarła oczy. Na stole w kuchni, w pierwszych promieniach słońca leżały akta sprawy. Spojrzała za okno. Hałaśliwe kosy zbierały się wokół pojemnika na śmieci na podwórku. Machały skrzydłami i skrzeczały. Wychudzony szpak przysiadł na parapecie. Noga błyszczała mu od tłuszczu. Rozmazał go na parapecie.

Mały brudas.

Machnęła ręką, żeby go przegonić. Jednak ptak tylko przekrzywił głowę i spojrzał na nią bez strachu, obojętny na wszelkie ostrzeżenia.

W sumie czego można się spodziewać po stworzeniu, które jest zbyt głupie, by odlecieć w zimie na południe?

Spojrzała na dokumenty. Kilka godzin temu, w środku nocy, zamknęła ciężki tom i poszła do łóżka, schować się pod ciepłą kołdrę. Jednak coś nie pozwoliło jej zasnąć i nakazało wrócić na bosaka do kuchni, z powrotem do czytania. Teraz bolały ją oczy, a w głowie kłębiły się dziwne myśli.

A jeżeli ksiądz był niewinny?

Nie widziała Paula Marie od dnia, kiedy ława przysięgłych uznała go za winnego zamordowania jej córki. Był wtedy ubrany na czarno, z białą koloratką.

Szpak odleciał.

Ellen odwróciła się do syna. Rouge popijał kawę oparty o framugę drzwi. Miał na sobie dzinsy i jedną ze starych koszul ojca. Czerwony krawat przerzucił przez szyję, jeszcze go nie związał. Uśmiechał się kwaśno. Podziwiała swojego przystojnego syna i zazdrościła mu młodości; po młodej twarzy nie widać zmęczenia. Ale Rouge przecież chrapał w nocy. Pewnie to miał oznaczać ten uśmiech \*przeprosiny, że nie dał jej spać.

Ellen postukała okularami o zęby.

\* Miałeś rację. obrońca ewidentnie grał nieuczciwie. \* Otworzyła akta i zaczęła przerzucać kartki. \* Wszystko jest tutaj, synku. Student pierwszego roku prawa rozegrałby to lepiej. Szkoda, że prawnik księdza już nie żyje.

Mógłbyś skonfrontować jego opinię z zeznaniami fałszywego świadka w policyjnym raporcie.

\* Więc ktoś go przekupił.

Skinęła głową. Nie ktoś, pomyślała. Wiadomo kto.

\* Najbardziej prawdopodobnym podejrzanym jest twój ojciec. Miał obsesję przyszpilenia tego księdza. Paul Marie został skazany we wszystkich trzech gazetach należących do rodziny. Wyrok sądu był tylko formalnością.

Lekarze przez wiele miesięcy faszzerowali ją środkami uspokajającymi, a sama doprawiała się dodatkowo alkoholem, ale coś z tej atmosfery nagonki docierało do jej świadomości. O księdzu pisano w całym kraju.

\* Chcesz, żebym zajęła się tą łapówką? \* Wiele lat temu w ogóle by nie pytała, po prostu zaczęłaby węszyć. Ale nie była już reporterem. A ponadto tym razem była wdową po głównym podejrzanym.

Rouge stanął przy kontuarze i nalał sobie kolejną porcję kawy. Przyniósł do stołu dzbanek.

\* Bardziej interesuje mnie umowa finansowa ojca z Ozem Almo.

\* Przykro mi, synku, ale trzymano mnie od tego z daleka. Wiem tylko, że ojciec zapłacił ogromny okup. \* Jej syn mógł jednak wiedzieć więcej o finansowych rozliczeniach Bradley'ego Kendalla. W wieku dziewiętnastu lat zajął się domem i przygotował finansowy plan ocalenia nieruchomości przed sprzedażą. Ona już wtedy nie piła, ale i tak nie miał z niej wielkiego pożytku.

Rouge nalał jej do filiżanki czarnej, aromatycznej kawy. Ellen uśmiechnęła się na widok tej drobnej usługi, którą wykonywał dla niej z przyzwyczajenia. Przypomniało jej to dawne czasy, kiedy była zbyt pijana, by mogła sama sobie nalewać gorące płyny. Czasami zastanawiała się, co wywołuje nostalgię w mniej skrzywionych rodzinach.

\* Wiem, ile wynosił okup \* powiedział Rouge. \* Ale

znacznie więcej pieniędzy zniknęło z portfela akcji, a wszystkie nieruchomości były obciążone hipoteką aż po same dachy. Kiedy ojciec zmarł, nie mogłem się doliczyć połowy pieniędzy.

\* Więc sądzisz, że dawał pieniądze Ozowi Almo? Łapówki dla prawników? Możliwe.

\* Cokolwiek ojciec chciał osiągnąć, na pewno używał gotówki, żadnych przelewów. To logiczne, że Almo był pośrednikiem.

\* Mój Boże, nigdy nie lubiłam tego gnojka, ale twój ojciec bardzo mu ufał. Oz służył jeszcze wtedy w policji i był świadkiem oskarżenia. Oczywiście, jeżeli adwokat pracował dla oskarżyciela...

\* Czemu Kościół nie wynajął Paulowi Marie porządnego prawnika?

Ubawił ją ten oksymoron.

\* Dali mu najlepszego orła, jakiego można sobie wyobrazić. Ale ksiądz go zwolnił. \*

Podniosła akta i wyjęła spod nich przerażający album. Jej mąż umieszczał w nim wszystkie artykuły prasowe, które ukazały się na temat śmierci ich córki. \* Tu jest wszystko. Pierwszy prokurator chciał pójść na układ, ale ojciec Marie twierdził, że jest niewinny. \* Pisała coś energicznie na kartce, \* Trochę o finansowych machinacjach Oza mogę się dowiedzieć z historii kredytowej. To punkt wyjścia. Resztę wyciągnę od pewnego urzędnika bankowego z Manhattanu. Jest mi coś winny. A w bankach wszyscy się znają.

\* A możesz sprawdzić klientów Almo w ciągu ostatnich piętnastu lat? Wydaje się, że on ma dużo pieniędzy. Ładne ciuchy, duży dom... Jestem ciekawy, czy zarobił to na swoich zleceniach...

\* Czy na okupie? \* dokończyła. Tak, jej syn potrzebował pomocy kogoś z zewnątrz. Policja stanowa z pewnością nie pozwoli, by jej świeżo upieczony detektyw zaczął prowadzić śledztwo przeciw byłemu pracownikowi BCI.

\* Zajmę się tym. Zacznę dziś obdzwaniać swoich informatorów. Jeszcze coś?

Rouge skinął głową.

\* Ali Cray sądzi, że ktoś ukradł papiery Paula Marie, by więźniowie dowiedzieli się, z kim mają do czynienia. Można to potraktować jako próbę zabójstwa. I to tłumaczy zniknięcie części pieniędzy. Jeżeli Oz Almo przekupił kogoś w więzieniu...

\* Daj spokój, synku. \* Ellen potrząsnęła głową. \* Męczą mnie teorie spiskowe. A ta pokazuje jeszcze twoją wyjątkowo naiwną wiarę w nasz system więziennictwa.

\* W tym więzieniu izoluje się przestępców seksualnych. Sprawdziłem.

\* I to ma wspierać wersję Ali? Uważaj, Rouge. Mamusia da ci teraz lekcję. Akta giną przez cały czas, nie ma w tym nic niezwykłego. Trzymaj się logiki. Albo nie, inaczej

\* dajmy sobie spokój z logiką. Zostańmy przy faktach. Zachodzących w rzeczywistym czasie, w prawdziwym życiu. Nie daj się nabrać na cudze teorie spiskowe.

\* Jeżeli ona ma rację, ksiądz mógł...

\* Zapomnij o tym, dobrze? Nie ma żadnej sprawiedliwości. Chcesz dotrzeć do prawdy? To nie wierz nikomu. Ani księdzu, ani samemu sobie.

Rouge lekko uderzył ręką w okładkę albumu.

\* Masz dowód, że Oz był nieuczciwym gliną. Ta bransoletka...

\* Nie, synku. Mam tylko poszlakę co do ewentualnej łapówki. Założmy nawet, że to wyjdzie na jaw. Czy to oznacza, że podłożył dowód? Nie. A jeżeli podłożył? Co z tego? Gliniarze zawsze robią takie rzeczy. Kiedy byłam reporterką w Chicago, gliny miały zwyczaj wożenia ze sobą takich dowodów w swoich samochodach. Najczęściej były to narkotyki.

\* Ta srebrna bransoletka...

\* To była bransoletka Susan. Ojciec dał jej na ostatnie urodziny. I miała ją na ręku tego dnia. Oz nie wziął jej od twojego ojca, by ją później podrzucić. Takie są fakty. \*Przekartkowała akta. \* Ksiądz nie miał uczciwego procesu, ale tutaj nic nie świadczy, że jest niewinny. Nie dotykaj Oza, dopóki nie będziesz miał solidnych podstaw.

\* Założmy, że pogadałbym z nim na osobności.

\* Nie. Zły pomysł. Nie słuchaj serca ani trzewi. Kieruje nimi testosteron. Słuchaj matki.

\* Nie chcę się z nim bić. Chcę tylko...

\* Rouge, jeśli ci to pomoże zapamiętać, notuj. \* Podniosła do góry akta jako przykład. \* Nie możesz wierzyć policjantom ani sądom. \* Uniosła album jako przykład numer dwa. \* I nie

wierz w to, co przeczytasz w gazetach. Więc jeżeli nie uwierzysz własnej matce, kto ci pozostanie?

Wreszcie poczuła, że się zgrali. Uśmiechnął się, dopijając kawę.

Byli zespołem.

Ile lat minęło, kiedy ostatni raz czuła się tak blisko ze swoim synem? Może poprawić historię. Dawno temu zostawiała bliźniaki pod opieką innej kobiety i nie przejmowała się nimi specjalnie. Jej dzieci zawsze były samowystarczalne, nie potrzebowały innego towarzystwa poza własnym. Po śmierci Susan dręczyło ją poczucie winy. Potem wcale nie było lepiej, kiedy piła na potęgę i zupełnie zapominała o synu, kiedy jej najbardziej potrzebował. Czy Rouge bał się jej, gdy bełkotała „dzień dobry” i „dobranoc”? Co musiał sobie myśleć dziesięcioletek, kiedy jego matka zasypiała w pijackim otępieniu znacznie wcześniej, niż mały chłopiec powinien iść spać?

Ale teraz dostała drugą szansę. Jej dziecko potrzebowało źródła informacji, pomocy kogoś, kto potrafi wejść tylnymi drzwiami w cudze życie i sprawnie je zniszczyć, kto zręcznie porusza się po najciemniejszych zakamarkach współczesnego świata.

Więc na tym polega macierzyństwo.

Gwen obudził dźwięk tłuczonego szkła. Coś było już w piwnicy \* niedaleko od nich.

Przeszukiwało biały pokój i znajdowało się bardzo blisko kryjówki pod wózkiem. Słyszała urywane szczekanie psa i kroki między stołami. Sadie leżała na niej, obiema rękami jeszcze nagarniała ziemię. Pies był coraz bardziej podniecony, szczekał głośno i zapewne szarpał się na smyczy, bo rzeził.

Kroki mężczyzny i dyszenie psa były już blisko. Brzęknął kopnięty wózek. Koszula trochę się zsunęła na policzek, Gwen miała teraz ziemię na oczach i ustach. Słyszała dźwięk kół odsuwanego wózka. Mocno zamknęła powieki. Wózek wrócił na miejsce, pod stół. Pies szczeknął jeszcze raz, ale zaraz zaskomlał z bólu.

\* Głupie zwierzę \* powiedział ktoś cicho.

Więc zobaczył to, czego się spodziewał \* jedno martwe dziecko leżące w grobie, sztywne, z szeroko otwartymi oczami.

Dyszenie psa oddalało się wraz z krokami mężczyzny. Drzwi od piwnicy się zamknęły i w końcu zapanowała cisza.

Sadie zsunęła się z niej. Gwen spróbowała usiąść i uderzyła głową w wózek, kiedy otrząsała się z ziemi. Ból w nodze powrócił i był teraz jeszcze dotkliwszy. Więcej pigułek.

Potrzebowała więcej pigułek. Wygrzebała się z dołu i odsunęła wózek, ale Sadie ją zatrzymała.

\* Jeszcze nie odjechał. Samochód wciąż tu jest. Poczekać, aż usłyszymy silnik.

\* Muszę wziąć pigułki. Nie mogę...

\* Zostań tutaj. Przyniosę je. \* Sadie wyczołgała się z grobu.

Gwen została sama. Przez szpary w wózku wpadało trochę światła \* akurat na bolącą nogę. Odwinęła bandaż.

Przestraszyła się.

Skóra wokół śladów po psich zębach zmieniła kolor, była teraz ciemnoczerwona. Opuchlizna się rozszerzyła, objęła całą stopę i łydkę. Gwen dotknęła rany i przez jej ciało przebiegł paralizujący ból. Krzyknęła głośno, nieświadoma, że Sadie już wróciła. Przyjaciółka wcisnęła jej pigułki do ust i wlała do gardła wodę z dzbanka.

Przez chwilę w milczeniu czekały, aż pigułki zaczną działać. Z rękawa kurtki Gwen wypelzł żuk. Strząsnęła go dziwnie wilgotną i zimną ręką.

\* Leż \* powiedziała Sadie. \* Aż usłyszymy, że samochód odjechał.

\* Nie mogę. Boję się robali. \* Gwen zakryła twarz brudnymi rękami. \* Nie wiem, co się ze mną dzieje. Nigdy wcześniej się ich nie bałam. \* Zaczęła płakać. \* Pamiętasz zabawę w wyścigi robaków?

\* Miałyśmy ich osiem. Twoje zawsze wygrywały.

\* Ale teraz mam je w ubraniu i nie mogę tego znieść. Co się ze mną dzieje?

\* Stajesz się kobietą. \* Rezygnacja w głosie Sadie świadczyła, że takie jest przeznaczenie i nic się na to nie poradzi.

\* I ten mężczyzna, Sadie. To takie samo uczucie jak przy tym wielkim modelu Moskita w muzeum. Wielki robał.

\* „Mucha”.

\* Wersja z 1958? Czy remake z 1986? \* Gwen automatycznie weszła do starej gry w filmowe pytania. To był długi zwyczaj. Rozwiązywanie filmowych zagadek Sadie od dawna zwyciężało nad odrabianiem pracy domowej.

\* Podoba mi się \* powiedziała Sadie. \* Niech tak się nazywa, Mucha.

Na koniec wydarzyło się coś, co jeszcze bardziej Gwen oszołomiło. Usłyszała, jak o liście drzew uderzają krople deszczu. Wyjrzała spod wózka i przekrzywiła szyję, by zobaczyć podświetlone przez żarówki sklepienie. Z rur wiszących pod elektrycznym niebem spadały masy wody.

Wewnętrzny deszcz.

\* Czy można powiedzieć, że zawsze miał pan swego rodzaju obsesję na punkcie porwania? \* Arnie Pyle spojrzał swoimi smutnymi, brązowymi oczami na Petera Hubble'a, ale Rouge nie zobaczył w tym spojrzeniu ani sympatii, ani współczucia.

Peter Hubble w odpowiedzi skinął głową. Nie widział w tym nic dziwnego. Jak każdy ojciec w Ameryce wszył nadajnik w podszewkę plecaka swojego dziecka. Jak na pewno każdy pobrał odciski palców córki, na pewno każdy rodzic trzyma w lodówce próbkę krwi, na wypadek gdyby trzeba było zidentyfikować wzór DNA.

Potem na stole konferencyjnym wylądowało wiele kartek z odciskami stóp Gwen od dnia jej narodzin. Płatanina delikatnych rowków i wgłębień lepiej odzwierciedlała widok jej stóp niż najdokładniejsze zdjęcie. Żaden z mężczyzn siedzących przy stole nie chciał spojrzeć na nie ponownie.

Trzech agentów federalnych siedziało obok Pyle'a. Po obu stronach Petera Hubble'a \* Rouge i Buddy Sorrel. Starszy detektyw milczał przez cały czas i z rzadka robił notatki. Inny detektyw BCI opierał się o drzwi i sprawiał wrażenie, jakby w ogóle nie słuchał.

Godzinę wcześniej, w biurze kapitana Costello agent Pyle jasno oświadczył, że wraz z nadejściem żądania okupu ze stemplem pocztowym z innego stanu sprawa zostaje przekazana organom federalnym. Kapitan tylko

się zagadkowo uśmiechnął. Rouge był bardzo ciekawy, co Costello wie o żądaniu okupu, czego nie wie Pyle. Żadne z rodziców nie widziało jeszcze listu, bo FBI wyluskało go z poczty przychodzącej do Hubble'ów. Zastanawiał się, kiedy federalni mają zamiar powiedzieć o tym obu rodzinom i jak chcą to zrobić.

Pyle zacisnął usta w wąską linię i postukał ołówkiem o stół.

\* Panie Hubble, czy pana była żona mogła porwać Gwen?

\* Marsha? \* Peter Hubble spojrzał na agenta FBI jak na wariata. \* Nie, oczywiście nie! \*

Podniósł się z krzesła. \* Pyle, nie znasz nawet podstawowych faktów. Moja żona i ja jesteśmy w separacji, a nie rozwiedzeni. Po co tracisz czas na te nonsensy? Dlaczego nie szukasz Gwen? Przynajmniej pozwól mi wyjść i...

\* Nigdzie pan nie pójdzie. Ale jeżeli potrzebuje pan prawnika, proszę bardzo, zaraz to zorganizujemy. Bez względu na wszystko musi pan ze mną porozmawiać.

Peter Hubble opadł z powrotem na krzesło i wznosił oczy do sufitu, jakby chciał zapytać: Co jeszcze? Rouge pomyślał, że tę historię wstrząśniętego ojca mógłby napisać Kafka.

Największy głupiec by dostrzegł, że ten człowiek cierpi.

\* Żona walczyła z panem o opiekę nad Gwen. \* Słowa Pyle'a brzmiały ostro i obsesowo.



\* To było dwa lata temu. Dogadaliśmy się,

\* Poświęcał pan wiele uwagi bezpieczeństwu córki. Sądził pan, że pańska żona może chcieć zabrać Gwen. Czy tak?

\* Jestem bogatym człowiekiem \* powiedział Peter Hubble, teraz spokojniejszy, a może po prostu bardziej zmęczony. \* Powód, dla którego dbałem o bezpieczeństwo córki, powinien być oczywisty. \* W domyśle: Nawet dla takiego idioty jak ty.

Sorrel uśmiechnął się, ale nie podniósł wzroku znad notesu. Nikt w tym pokoju, nawet Pyle, nigdy nie rozważał możliwości, że Marsha Hubble mogła porwać swoje dziecko. W czasie zniknięcia córki była w Alabamie, w towarzystwie ośmiu osób, wściekłych ze względu na stracony weekend. Alibi rodziców drugiej dziewczynki niezwykle starannie sprawdziła policja stanowa i agent FBI powinien o tym wiedzieć. Do czego więc zmierzał swoimi pytaniami?

Arnie Pyle wziął teczkę od agenta siedzącego obok. Otworzył ją bez pośpiechu. Przez chwilę grzebał w papierach, aż wyjął kartkę z dużym nagłówkiem sądu rodzinnego.

\* Zeszłego lata pańska żona oskarżyła pana o wykorzystywanie dziecka. Klepał ją pan po tyłku?

\*Nie!\* Peter Hubble zerwał się na równe nogi. \*W co ty grasz, Pyle? Moja żona oskarżyła mnie o psychologiczne wykorzystywanie i mam nadzieję, że dostrzegasz różnicę. Mówiła, że jestem nadopiekuńczy. \* Hubble oparł się obiema rękami o stół. Nie wyglądał teraz na ofiarę, lecz na kogoś, kto zamierza zaatakować. Rouge zastanawiał się, czy policjanci w pokoju są w stanie powstrzymać ojca Gwen przed pobiciem agenta federalnego. Chyba nie. Ale sytuacja Hubble'a skomplikowałaby się dodatkowo, gdyby Pyle oskarżył go o napaść.

Rouge wstał i delikatnie położył rękę na ramieniu Hubble'a. Chociaż dotknięcie było lekkie, wystarczyło, by ojciec Gwen usiadł z powrotem na krzesło.

\* Pańska żona jest politykiem. Domyślam się więc, że może grać nieuczciwie, ale nie wiem, czym dysponują federalni. Opowie mi pan o tym oskarżeniu?

Wyważony ton Rouge'a najwyraźniej uspokajająco podziałał na Hubble'a.

\* Marsha pozwała mnie do sądu, by wymóc ustępstwa. Oskarżenie wycofano, kiedy się zgodziłem, by Gwen pojechała na obóz letni z Sadie Green. Miałem zamiar zabrać córkę na objazd po greckich wyspach. Najwyraźniej moja żona uznała, że lato z Sadie będzie bardziej pouczające. I miała rację. Gwen potrafi teraz cytować całe dialogi z filmów grozy. A jej język bywa czasem nie na miejscu. Rouge powstrzymał się od uśmiechu.

\* Domyślam się, że nie akceptuje pan Sadie.

\* Nie, nie akceptuję. Nigdy nie akceptowałem. Ale zawsze bardzo ją lubiłem. Pan też by ją polubił. \* Hubble'owi głos się załamał.

Rouge dostrzegł, że Pyle wyczuł ten moment bezbronności. Ostrzegł agenta ruchem głowy, ale Pyle był bezwzględny.

\* Znaleźliśmy odciski palców pańskiej córki na wyłączniku systemu alarmowego. Gwen wyłączyła go, by móc niepostrzeżenie wyjść tylnymi drzwiami. Kto oprócz pańskiej żony mógł ją wywołać? Jacyś przyjaciele rodziny, ludzie, którzy pracują z pańską żoną?

\* Tylko Sadie. Ona jedyna na świecie ma większy wpływ na moją córkę niż ja.

Arnie Pyle nachylił się w jego stronę. Oczywiście miał nieufne.

\* Wiemy, że to nie była Sadie. Może ktoś jeszcze? Pani Hubble ma wielu wrogów w biurze gubernatora i w obozie senatora Bermana.

Hubble potrząsnął głową, bardziej zastanawiając się nad naciąganą polityczną interpretacją, niż zaprzeczając.

\* Ma pan opinię odludka \* powiedział agent. \* Ale pana żona jest bardzo towarzyska. Czy mógłby nam pan dać listę osób, które...

\* Traciecie tylko czas. \* Peter Hubble odsunął krzesło od stołu.

Rouge popatrzył na Sorrela i złapał porozumiewawcze spojrzenie. Sorrel skinął głową. Obydwaj wiedzieli teraz, do czego dąży Pyle tym przesłuchaniem. To była polityczna misja specjalna, niemająca nic wspólnego z zupełnie apolitycznie zaginionymi dziewczynkami. Sorrel potrzęsła głową, dzieląc przekonanie Hubble'a, że to strata czasu.

\* Szukam nazwisk ludzi z kręgu bliskich znajomych rodziny, kogoś, kto znał pańskie dziecko. \* Arnie Pyle uderzył obiema dłońmi o stół. \* Wiemy, że Gwen miała zwyczaj usypiania swojej niani i wymykania się z domu.

\* W takim razie wiecie więcej ode mnie. To dla mnie nowość. \* Było jasne, że Hubble nie wierzy agentowi.

Rouge skinął głową.

\* To prawda, panie Hubble. Wiemy to od małego chłopca, który znalazł rower Sadie na przystanku. Mówi, że Gwen wymykała się na spotkania z przyjaciółką na przystani, kiedy zabronił im pan bawić się razem.

\* Nie wiedziałem o tym. \* Peter Hubble wydawał się autentycznie zaskoczony i chyba poczuł się trochę głupio. Nawet Pyle musiał zdać sobie sprawę, że ten fanatyk zamków i najbardziej wyszukanych systemów alarmowych nie miał pojęcia o sekretnym życiu swojej córki.

Rouge, ignorując znaki dawane mu przez Pyle'a, by trzymał język za zębami, zwrócił się bezpośrednio do Petera Hubble'a.

\* Ostatnim razem, kiedy rozmawiałem z Davidem Shore'em...

\* David naprawdę z tobą rozmawiał? \* Peter Hubble z niedowierzaniem pokręcił głową, przetrawiając tę informację. W kąciu jego ust pojawił się sardoniczny uśmiech, tylko sugerujący poczucie humoru. \* Kiedy Sadie miała osiem lat, powiedziała mi, że Davidowi obcięto język przy urodzeniu. Mówiła, że to jakiś dziwny rytuał religijny. Sadie sądziła, że on może być protestantem.

Wszyscy policjanci uśmiechnęli się mimowolnie.

Niezwykły wewnętrzny deszcz ustał i drzwi się otworzyły. Mężczyzna wrócił. Pies jeszcze raz zawył z bólu, a potem metalowe drzwi zamknęły się z głośnym hukiem. Dziewczynki zostały w swojej kryjówce, aż usłyszały odgłos włączonego silnika, który po pewnym czasie uciekł w oddali.

Sadie odsunęła wózek i wygrzebała się z dołu. Pobiegła między stołami.

\* Zobacz! \* zawołała. Gwen, powłócząc ranną nogą, zbliżyła się po chwili. Pomiędzy drzewami bez ruchu leżał pies, a obok jakieś zawiniątko. Jasnoczerwony materiał w przezroczystej foliowej torbie.

\* Gwen, to twoja kurtka, prawda?

\* Tak, pachnie mną. Dlatego dał ją psu. Może myśli, że pies pójdzie śladem. Pan Stuben mówi, że wytrenowanie psa w ten sposób zajmuje bardzo dużo czasu.

Zwierzę skuliło się i zaskomlało.

Gwen zaczęła przewracać torby na sąsiednim wózku. W jednej zgodnie z nalepką znajdowały się psie herbatniki. W innej była sucha karma, która po zmieszaniu z gorącą wodą przypominała mięso z sosem. Sięgnęła dalej i wyjęła puszkę z jedzeniem dla psa. Takim samym karmiła swojego pudła Harpo. Pan Stuben mówił, że to najlepszy produkt na rynku. Pies wstał chwiejnie. Widać było, że jest ranny i osłabiony. Zrobił kilka kroków do przodu, a potem łańcuch boleśnie szarpnął go do tyłu.

\* Łańcuch nie sięgnie tak daleko \* powiedziała Sadie. \* Nie bój się.

Ale Gwen nie bała się już psa i nie było to zasługą uspokajającego działania tabletek.

Agresywne zwierzę było jedynym znajomym elementem w zupełnie nowym świecie pełnym dziwnych grzybów, skarłałych dębów, gdzie w pomieszczeniach padał deszcz, elektryczne światło zastępowało słońce, a wśród wszystkich tych dziwów krążył potwór.

Pies był zrozumiwały.

Nie było między nimi nienawiści. Dziewczynka nie gniewała się za ugryzienie, bo nie było w nim nic osobistego. Głodne zwierzę poluje na jedzenie. Pies zachowywał się normalnie, przewidywalnie, podczas gdy reszta tego świata nie. Gwen przyszła do głowy dziwna myśl, że mogliby zostać przyjaciółmi, skoro wie już o nim tak dużo. Cichy atak wskazywał, że pies był szkolony, może w policji. Przed rzuceniem się na nią raz szczeknął. Czyli on także się bał. Oczywiście, że się bał. Wyczuł, że ona się boi, i instynkt podpowiedział mu, że każde przerażone zwierzę jest niebezpieczne. Teraz była ranna i tym samym stanowiła podwójne zagrożenie. Pies obnażył kły i warknął. Był głodny, ranny i bał się o swoje życie, ale nie tchórzył. Pan Stuben powiedziałaby, że ma mężne serce.

Mawiał, że można się od psów wiele nauczyć \* zwłaszcza ogromnej różnicy pomiędzy strachem a tchórzostwem. W czasie treningów zwracał uwagę na dwoistość uczuć, jakie zwierzę żywi do człowieka \* mieszaninę strachu i miłości. Nigdy nie uderzył psa. Jeżeli zwierzę poczułoby się fizycznie zagrożone przez okrucieństwo człowieka, odwaga mogłaby przezwyciężyć strach, wtedy by się zwróciło przeciw swemu panu.

Gwen wciąż obserwowała psa. Wreszcie spojrzała prosto w jego przerażone oczy.

Tak, teraz chodziło o przetrwanie. Ale ona miała Sadie przy boku; pies był sam.

Miała dziesięć lat i bała się wszystkiego wokół z wyjątkiem warczącego psa, który prężył się, by ją złapać zębami. Już jej nie przerażał, pozostawał jej jedynym łącznikiem ze światem, z którego została wyrwana, który rozumiała.

\* Może mogłybyśmy coś z nim zrobić.

\* Pracuję nad tym. \* Sadie z wózka wypełnionego narzędziami wyjęła długie ostrze z kółkiem zamiast rękojeści. To była połówka złamanych nożyc ogrodniczych. \* Zbyt tępe. \* Podeszła do kamiennej ściany i zaczęła powoli ostrzyć metal o chropawą powierzchnię.

\* Nie masz szans go zabić \* powiedziała Gwen. \* Rozerwie ci gardło. Czy nie lepiej byłoby się z nim zaprzyjaźnić?

\* Gwen, on chce mnie zjeść na kolację.

\* Mówiłaś, że zawsze chciałaś mieć psa.

\* Nie takiego, który mi odgryzie rękę, gdy będę go głaskać.

\* Jest bardzo osłabiony. Dajmy mu coś do jedzenia.

\* Nic nie rozumiesz? \* Sadie spojrzała na nią jak na wariatkę. \* Nienawidzę tego psa. I zobacz, co zrobił tobie.

Gwen spojrzała na zabandażowaną nogę obojętnie. Tym razem wzięła tylko dwie pigułki. Umysł miała nieco jaśniejszy i wciąż bała się bólu. Noga zdawała się cięższa, jakby w bandażu znajdował się kamień. Ale ból ustał.

Skoncentrowała się z powrotem na problemie psa.

\* Sadie, jak powiedziałaby pan Caruthers, podejźmy do sprawy logicznie. Czy nie miałyby więcej sensu zaprzyjaźnić się z tym psem?

\* Och, z pewnością. Ale ja mam zamiar go zabić.

\* Wiesz, jak on się wabi?

\* Mucha nigdy nie wołał go po imieniu. Nigdy też nie dawał mu dużo jedzenia. Mogę się założyć, że dzisiaj jeszcze nie dał mu nic. \* Nóż wydawał nieprzyjemny, drażniący dźwięk, kiedy Sadie z wyraźnym zadowoleniem ostrzyła go na kamiennej ścianie. \* To powinno być proste.

Gwen zobaczyła metalową miskę stojącą pod drzewem.

\* On nie ma wody.

\* Mógł się napić, kiedy woda spływała z rur pod sufitem.

Miska znajdowała się jednak bardzo blisko pnia i cała woda mogła się zatrzymać na liściach.

\* Ten człowiek chce, żeby pies był zły \* powiedziała Gwen. \* Pan Stuben mówi, że zwierzę oszalałe z głodu i pragnienia jest dobrym strażnikiem, bo nienawidzi całego świata. Na początek dajmy mu wody. \* Wzięła miotłę i uklękła.

Sadie przerwała ostrzenie noża.

\* Co ty robisz?

Gwen wyciągnęła trzonek miotły, by przyciągnąć miskę. Pies obserwował ją, szykując się do skoku.

\* Gwen, wracaj! Nie możesz...

W chwili gdy chwyciła miskę, pies zaatakował. Gwen źle oceniła długość łańcucha i wielkie szczęki kłapnęły tuż przy jej łokciu, kiedy Sadie ostatecznie udało się ją przeciągnąć na drugą stronę niewidzialnej linii demarkacyjnej. Ale Gwen trzymała w rękach miskę i była bardzo dumna.

Sadie przykucnęła obok niej.

\* Chyba jesteś pijana. To przez te pigułki.

\* Naćpana \* poprawiła ją Gwen. \* Pijanym jest się po alkoholu, a naćpanym po pigułkach. \* Zaczęła się zastanawiać, ile z jej niespodziewanej odwagi jest wynikiem działania leków.

\* Prawie straciłaś rękę dla tej głupiej miski. Wciąż chcesz dać mu wody?

\* Przecież to zwierzę się męczy, znosi tortury.

\* A co będzie, jak potwór zobaczy, że miska jest pełna? Chcesz, żeby Mucha się zorientował, że tu jesteśmy?

\* A co z tym? \* Gwen wskazała naostrzony nóż, który

leżał teraz na ziemi, gdzie rzuciła go Sadie. \* Kiedy znajdzie psa z tym czymś wbitym w serce, nie sądzisz, że zaczniesz coś podejrzewać? A może chcesz upozorować samobójstwo? Sadie wstała cicho, trzymając w rękach miskę. Z ponurą miną ruszyła przejściem pomiędzy stołami, na których rosły grzyby.

\* Dokąd idziesz?

\* Do zlewu, po twoją cholerną wodę! Gwen pokuściła za nią.

\* Przepraszam \* powiedziała, ale wcale nie było jej przykro. Wciąż była z siebie zadowolona i czuła, że nie jest już takim tchórzem jak wcześniej. Stała obok zlewu w białym pokoju, kiedy Sadie napełniała miskę wodą.

\* Pamiętasz jakieś słowa, które Mucha wypowiadał do psa? Jakich komendy?

\* Używał indiańskich imion \* powiedziała Sadie. \* Kiedy poszczuł psa na mnie, powiedział „Geronimo”. Kiedy przywołał go z powrotem do siebie, powiedział „Siedzący Byk”. \* Odwróciła się w stronę drzwi z miską pełną wody w rękach. Wysunęła czubek języka, starając się nie uronić ani kropli.

Powoli wróciły pod dęby. Gwen zatrzymała się na chwilę, by wziąć trochę herbatników z wózka z psim jedzeniem. Sadie położyła miskę na granicy magicznego kręgu, linii wyznaczonej przez zasięg łańcucha, i popchnęła ją drzewcem od miotły. Pies podczołgał się do przodu. Łapy miał napięte, uszy nadstawione.

Gwen wręczyła Sadie herbatnika.

\* Rzuć mu.

\* Chcesz, żeby nabrał sił? Oszalałaś?

\* Dobrze, rzuć mu pół.

Pies łapczywie wypił zawartość miski. Sadie przełamała herbatnik i rzuciła psu. Dopadł do ciastka i pożarł

je natychmiast. Kiedy podniósł głowę, z jego gardła wydobył się prawie ludzki jęk, który w psim języku mógł oznaczać: Proszę, jeszcze!

\* Pokaż mu drugą połówkę i krzyknij „Siedzący Byk”

\* powiedziała Gwen.

\* Siedzący Byk!

Pies cofnął się i usiadł. Z napięciem wpatrywał się w kawałek herbatnika w dłoni Sadie.

\* Rzuć mu.

Sadie rzuciła i pies złapał herbatnika w powietrzu.

\* Dobry rzut \* pochwaliła Gwen. \* Teraz musimy to zrobić jeszcze raz, w taki sam sposób, który on już zna. To ważne, że słucha twoich poleceń.

\* Dlaczego ja? Ty jesteś specjalistką od psów. Ty tresowałaś Harpo.

\* Ale ty jesteś przywódcą stada.

Sadie nie była ranna i się nie bała. Gwen była tchórzem i pies o tym wiedział. Nie mogła mu wydawać komend.

\* On jest teraz jak wilk, który chce przeżyć za wszelką cenę. Ale nawet wilki przyjmują rozkazy.

\* Od przywódcy stada. \*Tak.

Teraz Sadie już nie chciała psa zabić.

\* Ten pies potrzebuje kogoś, kogo mógłby zaatakować

\* powiedziała Gwen.

\* Mam coś takiego. \* Sadie pobiegła między grzybowymi stołami i zniknęła w białym pokoju. Po chwili wróciła z czarną filcową maską. \* Może być? \* Zatrzymała się przy jednym z wózków, wyciągnęła z niego kilka foliowych toreb i wypchała nimi maskę. Kiedy wręczyła ją Gwen, maska przypominała kształtem ludzką głowę. Gwen cisnęła ją do środka psiego kręgu.

\* Teraz krzyknij...

\* Wiem. Geronimo!

Pies rzucił się na maskę. Wbił w nią zęby i szarpał aż do chwili, kiedy Gwen wyszeptała kolejną komendę, a Sadie krzyknęła:

\* Siedzący Byk!

Pies przerwał atak. Sadie chciała przełamać następnego herbatnika.

\* Nie \* powstrzymała ją Gwen. \* Rzuć mu całego. A potem musisz go pochwalić. Pan Stuben mówi, że to bardzo ważne.

Sadie niechętnie rzuciła psu herbatnika, ale nie chciała mu powiedzieć nic miłego.

\* Sadie, zrób to \* szepnęła Gwen.

\* Dobry pies.

\* Głośniej. I powiedz to z przekonaniem. \*Dobry pies!

Przez następną godzinę jeszcze kilkakrotnie sięgały do torby z herbatnikami.

\* Myślę, że on cię lubi, Sadie. Już nie warczy. Popatrz na jego oczy. Prawda, że przyjazne? Czy nie jest miły?

Sadie nie wydawała się przekonana.

\* Geronimo! Zobacz, jak atakuje tę głowę. Miły piesek, nie ma co.

Gwen z uśmiechem patrzyła, jak pies zatapia zęby w sztucznej głowie. Atakował tak kilkakrotnie, rozdzierając filcową powłokę.

\* Nasi rodzice muszą teraz wariować.

\* Nie moi \* powiedziała Sadie. \* Siedzący Byk! Moja matka jest w ciąży. \* Leniwie rzuciła psu kolejnego herbatnika, wyraźnie już znudzona nową zabawą w utrzymywanie zwierzęcia pomiędzy wściekłością a przyjemnością. \* Pewnie teraz ten dupek ze szkoły wmawia moim rodzicom, że uciekłam z domu. „Rozpacзлиwa próba zwrócenia na siebie uwagi”. \* Sadie doskonale знаła ten żargon. Wiele razy wysyłano ją do szkolnego psychologa.

\* Doktor Moffit to dupek. Ale rodzice naprawdę muszą pękać.

\* Geronimo! Gwen, muszę z tobą porozmawiać na temat twojego słownictwa.

\* Mojego słownictwa?

\* Siedzący Byk! \* Sadie rzuciła kolejnego herbatnika. Nie musiała rzucać daleko, bo siedziały zaledwie o krok od niewidzialnej granicy wyznaczonej zasięgiem łańcucha. \*Jeżeli

jeszcze raz powiesz „pękać” do twojego ojca, on nigdy nie da mi spokoju. Ja nigdy nie mówię „pękać” przy swoich rodzicach.

\* Pękać, pękać, pękać.

\* Srać, srać, srać... \* zaśpiewała Sadie wyższym głosem na melodię „Pada śnieg”.

\* Pękać\*ać, pękać\*ać \* włączyła się Gwen. Odśpiewały to razem. Gwen zaczęła bić brawo, a potem

przewróciła się na plecy jak kręgiel stracony kulą. Może Sadie miała rację co do pigulek; chyba rzeczywiście była trochę naćpana. Ale ból nareszcie zniknął \* nie zniosłaby go więcej. Uśmiechnęła się zdecydowanie zbyt szeroko.

\* A teraz to samo na melodię „Cicha noc”: Sra\*a\*ać...

\* To tytuł filmu. \* Sadie przerwała jej, unosząc rękę. \* Pamiętasz? Nagrałam ci go w zeszłym roku.

\* „Cicha noc, śmierci noc” z 1984 roku? Święty Mikołaj morderca kontra zła zakonnica?

\* Tak. \* Udatnie naśladowując pana Caruthersa, który najbardziej przypominał Świętego Mikołaja, Sadie wciągnęła powietrze do brzucha i odezwała się grubym głosem: \* Jaka nauka płynie dla nas z tego filmu, Gwen?

\* Nigdy nie wierzyć zakonnicy?

\* Blisko \* szepnęła Sadie, jakby pies mógł je podsłuchać. \* W tym filmie były dwa potwory, prawda?

Uwięzione na łańcuchu zwierzę szczeknęło.

\* David to panu powiedział? David Obcy? \* Ojciec Sadie uśmiechnął się po raz pierwszy od rozpoczęcia przesłuchania.

\* To dziwny chłopiec, prawda, panie Green? \* wtrącił Arnie Pyle.

\* Tak, ale dzieci w ogóle bywają przedziwne. \* Pan Green nadal się uśmiechał. \* Mów mi Harry.

\* Zna pan dużo małych dzieci, panie Green?

\* O tak. \* Ojciec Sadie nie był już teraz tak spięty i niegrzeczny jak wcześniej. \* Zaczęłam trenować maluchów w dziecięcej lidze baseballu, od kiedy Sadie była na tyle duża, by utrzymać w ręku kij. Ale naprawdę moja córka zablęsnęła w gimnastyce.

Rouge uprzedził następne pytanie agenta FBI i odezwał się łagodnym tonem:

\* Więc nie wie pan nic o tych spotkaniach na przystani?

\* Nie, nie miałem też pojęcia o tym nonsensownym zakazie. Peter Hubble to dziwak. Nie wiem, dlaczego chciał je rozdzielić. Nie obchodziły go filmy, które oglądały, ale sądzę, że był zanadto...

\* Jakie filmy? \* przerwał mu Pyle. Nie znał jeszcze szczegółowego raportu Rouge'a na temat specyficznych gustów filmowych Sadie.

\* W soboty woziłem dziewczynki do Milltown. \* Harry Green zwrócił się do Rouge'a jako do miejscowego. \* Znasz to małe kino na George Street, gdzie tłumy dzieciaków oglądają stare horrory? Byłeś tam kiedyś?

\* Woził pan je na filmy grozy?! \* zapytał Arnie Pyle tonem, który mógłby sugerować, że ten wielki facet o smutnym uśmiechu obnażał się przed dziewczynkami. Jednak i tym razem spudłował.

\* W sumie straszne nudy. \* Harry Green wydawał się nie dostrzegać zawartego w pytaniu oskarżenia. \* Uśmiełbyś się. Dziewczynki też się śmiały. Czasami można zobaczyć szwy na maskach potworów, jakieś wychodzące z nich kółka albo druty. Peter Hubble zakazał Gwen tam chodzić. Więc dziewczynki nagrywają te filmy z telewizji kablowej i oglądają je na wideo. \* Wzruszył ramionami. \* Ale to go już najwyraźniej nie obchodzi.

Arnie Pyle wstał, dając tym samym znak, że przesłuchanie jest skończone. Niczego więcej nie dało się wyciągnąć od tego wielkiego, przyjacielskiego mężczyzny, który konsekwentnie nie

przyjmował do wiadomości żadnych zniewag. Jeden z agentów go wyprowadził.

Buddy Sorrel również podniósł się z krzesła i dał znak Rouge'owi, by przeszedł z nim do sąsiedniego pokoju.

\* Dobra robota. Teraz będziesz sam. Wracaj i trzymaj się federalnych. Kapitan nie chce mieć nic wspólnego z przesłuchaniem pani Hubble. Teraz ty będziesz złym gliną. I nie obchodzi mnie, jak to rozegrasz, ale w razie czego oni mają oberwać, a nie my. Rozumiesz?

Oczywiście rozumiał. Był tylko pionkiem w grze kapitana Costello, niczym więcej. Spojrzał przez otwarte drzwi. Jeden z techników stał przy końcu długiego stołu. Jego twarzy nie było widać, bo pochylony montował drukarkę czy coś podobnego. Kiedy Rouge wrócił do pokoju, Arnie Pyle nie wydawał się specjalnie szczęśliwy, że go widzi.

\* Po co wykrywacz kłamstwa? \* Rouge spojrział na krzątającego się technika. \* Rodzice już przez to przeszli. Wszyscy.

\* Pani Hubble będzie musiała przejść przez to jeszcze raz.

\* Dlaczego tylko ona?

\* Ponieważ mam do niej kilka pytań, których wy nie zadaliście. \* Papier był już włożony do maszyny i agent FBI chciał sprawdzić, jak spod trzech ruchomych igieł wypływają czarne linie zapisu. \* Ponadto ona jest politykiem, prawda? Zawodowym kłamcą.

\* Wciąż stojąc tyłem do Rouge'a, dodał: \* To daje lepsze efekty, kiedy w pomieszczeniu jest mniej ludzi. \* Wskazał ręką drzwi. \* Nie obrazisz się, mały?

Rouge usiadł przy stole. Federalny się uśmiechnął.

\* Dobrze. Wprowadź ją \* zwrócił się do policjanta stojącego przy drzwiach.

\* Poproś ją, żeby weszła \* poprawił Rouge. Funkcjonariusz z uśmiechem podniósł rękę do czapki

w nieprzepisowym salucie.

Arnie Pyle skinął głową na znak, że wie, kto wygrał to starcie.

\* Tym razem ja będę zadawał pytania, dobrze?

\* Jasne. Ale jeżeli ona rozedrze cię na strzępy, nie zamierzam jej za to zastrzelić.

\* Tak, może nawet pomożesz jej w ucieczce. Chyba znalazłeś swoje powołanie, mały. Jesteś błędnym rycerzem?

\* Zawrzyjmy umowę. Ty nie będziesz do mnie więcej mówił mały, a ja nie będę cię nazywał gówniarzem.

\* Ale przecież on właśnie tak się nazywa \* powiedział siwowłosy mężczyzna, stając w drzwiach.

Zaskoczony Rouge zbyt wolno wyciągnął rękę, by przywitać starego przyjaciela rodziny. Od ich ostatniego spotkania minęło wiele lat. Julian Garret bywał kiedyś częstym gościem u Kendallów. Ale słynny komentator polityczny nie okazywał wtedy żadnego zainteresowania ich synem. Teraz też nie zauważył wyciągniętej ręki Rouge'a.

\* Spieprzaj \* powiedział Arnie Pyle do dziennikarza. \* I to już.

Agent FBI zbyt mocno chciał się pozbyć tego człowieka i Rouge był bardzo ciekawy dlaczego. Z całą pewnością nie chronił pani wicegubernator przed prasą. Wszyscy reporterzy mieli przez całą dobę swobodny dostęp do Mar\*shy Hubble.

Julian Garret uśmiechnął się do Rouge'a, wzdrygając się przed tym jawnym grubiaństwem.

\* Wina za złe maniery Arniego obarczam jego matkę. We wczesnym dzieciństwie miał miejsce tragiczny wypadek... \* Usiadł na brzegu biurka.

\* Wynoś się \* warknął Pyle.

Garret go zignorował, cały czas zwracając się tylko do Rouge'a, którego wciąż nie rozpoznawał.

\* To stało się pewnego dnia po szkole. Mały Arnie... biedne dziecko, nawet nie zdążył się zorientować, kiedy jego matka wyskoczyła spod ganku i ugryzła go. \* Julie całą uwagę poświęcał teraz swoim starannie wymanikiurowanym paznokciom. \* Mówiono mi także, że pani Pyle szczekała na sąsiadów i goniła za samochodami. Widzę, że chcesz podłączyć do tych kabelków panią wicegubernator \* zwrócił się ponownie do agenta FBI. \* Zastanawiasz się pewnie...

\* Wynos się, Julie \* powtórzył Pyle. \* Nie słyszałeś? W jego tonie zawarta była groźba. A może oznaczało

to rozwiązanie umowy? Załóżmy, że słynny komentator polityczny nie przyjechał tu tylko obsłużyć konferencję prasową wpływowego senatora, u którego w kieszeni siedział gubernator i który rzekomo miał kontakty ze światem przestępczym \* chociaż matka Rouge'a nie używała słowa „rzekomo”.

Dziennikarz uśmiechnął się, skinął im głową na pożegnanie i wyszedł, wymachując przy tym laską w charakterystyczny dla siebie sposób.

Rouge zamknął za nim drzwi, a potem bardzo spokojnie powiedział:

\* Nie wiem dlaczego, ale wydaje mi się, że twoje zainteresowanie Marshą Hubble nie ma nic wspólnego z jej zaginioną córką. Kto jest celem? Senator Berman?

Arnie Pyle osłupiał. Opanował się dopiero po chwili. A więc nad zaginionymi dziewczynkami zawisło widmo brudnej polityki. Każdy pilnował swego tyłka, jak mawiała matka Rouge'a.

Przez kilka minut siedzieli w krępującym milczeniu. Wprowadzono matkę Gwen. Arnie Pyle nie zaczął od uprzejmej pogawędki, nie powiedział nawet „dzień dobry”. Kobieta wydawała się jednak nie zwracać na to uwagi. Najwyraźniej nie rozumiała, o co chodzi, kiedy młody technik ubrany po cywilnemu przymocowywał przewody do jej skóry. Miała w oczach niedowierzanie i rezygnację.

Pyle odsunął się i Rouge po raz pierwszy mógł przyjrzeć się technikowi, bardzo młodemu chłopakowi z przyłizanymi włosami i piegami na nosie. Z pewnością FBI miało do dyspozycji bardziej doświadczonych pracowników. Czy całe to przesłuchanie nie jest jedynie przedstawieniem?

Kiedy wariograf sprawdzono za pomocą kilku standardowych pytań, Pyle stanął nad Marshą Hubble. Wyraźnie chciał ją speszyć. Zaciśnęła dłonie w pięści i wyprostowała się w oczekiwaniu na pierwszą salwę.

\* Nie wie pani, co się stało z dziewczynkami? \* Nie.

\* Ale wciąż nie wierzy pani, że Gwen uciekła?

\* To nie leży w charakterze mojej córki.

Młody technik nachylił się do przodu i powiedział:

\* Czy zechciałaby pani ograniczyć swoje odpowiedzi do tak lub nie?

\* Zamknij się \* powiedziała, nie spuszczając oczu z Pyle'a.

Chłopak poczerwieniał i gorliwie pochylił się nad swoją aparaturą.

Agent Pyle stanął za Marshą Hubble i oparł ręce na jej krześle.

\* Pani mąż mówi, że Sadie ma zły wpływ na Gwen.

\* Przepraszam, czy mógłby pan formułować pytania w ten sposób... \* odezwał się technik nieśmiało.

\* Stul pysk! \* Agent FBI uniół rękę w daremnym geście, prawdopodobnie żałując, że nie może tych słów cofnąć. Cała atmosfera związana z badaniem na wykrywaczu kłamstw legła w gruzach. Rouge żałował, że Arnie Pyle nie może dostrzec błysku w oczach pani Hubble. Agent opuścił ręce po oparciu krzesła. Z pewnością czuła, jak jego dłonie ocierają się o jej ubranie, ale nie dała tego po sobie poznać. Rouge z każdą sekundą był coraz bardziej zafascynowany sytuacją, tym bardziej że Pyle nie zdawał sobie sprawy, że już przegrał.

\* Pani mąż jest bardzo zatroskanym człowiekiem.



\* I pozbawionym poczucia humoru. Sadie uważa, że to on ma na Gwen zły wpływ. I w tym przypadku się z nią zgadzam. \* Była teraz ostrożniejsza.

\* Sądzę, że pani męża martwią również inni ludzie, wrogowie, którzy...

\* Martwienie się to Petera sposób na życie. Zamknąłby córkę pod szklanym kloszem, gdyby mój prawnik nie okazał się sprytniejszy od jego. \* Mówiła pewniej, głośniej.

\* Pani ma potężnych wrogów. Nie winie go za to, że się martwi.

\* Cholera, do czego ty zmierzasz, Pyle? \* zapytała otwarcie.

Wyszedł zza krzesła i jedną ręką oparł się o stół. Przyglądał się Marshy Hubble z umiarkowaną pogardą, nie zwracając nawet uwagi na jej gniewną twarz.

Fatalny błąd, Pyle.

Z doświadczenia Rouge'a wynikało, że mężczyzna zawsze powinien patrzeć jednym okiem na koniec lontu \* tak by móc się odsunąć, zanim wybuch urwie mu jaja. Wszystkie kobiety od dnia narodzin noszą w sobie dynamit wraz z dużą ilością zapalek.

\* Myślę, że pani wie, kto porwał dziewczynki.

\* Więc niby ja to zaplanowałam? Jesteś kretynem. A co miałabym zrobić z tą drugą dziewczynką?

Pyle najwyraźniej nie dosłyszał napięcia w jej głosie, ostrzeżenia, że zaraz zapali zapalke. Rozparł się wygodnie na krześle obok niej i założył ręce za głowę. Czuł się zdecydowanie zbyt swobodnie.

\* Proszę pani...

\* Taki jesteś sprytny, gnojku? Próbujesz ukreć bicz z gówna?

Rouge czuł w powietrzu zapach krwi.

\* Dobrze \* powiedział agent nonszalancko, jeszcze bardziej ją irytując; kolejny błąd. \*

Porozmawiajmy o pani wrogach. Senator Berman bardzo chciał panią wykopać z urzędu gubernatora. Ale pani udało się zostać na następną kadencję. Bardzo jestem ciekawy, jakich środków pani użyła. Musiała pani rozważyć także wersję kryminalną jako jedną z możliwych...

\* Wiem, skąd przychodzisz, Pyle. Zwłaszcza po tym, jak odszedłeś z Centrum Dzieci Zaginionych i Wykorzystywanych. \* Spokojnie i bez pośpiechu zrywała przewody łączące ją z wariografem. \* Domyślałam się, że rekomendację masz od jakichś mafijnych rodzin z Nowego Jorku. \* Oderwała ostatni kabel i wstała. \* Chcesz użyć mojej córki, by uknuć jakiś spisek przeciwko Bermanowi?

Agent FBI nawet nie mrugnął. Chyba stracił poczucie rzeczywistości, bo nawet nie próbował się odsunąć.

\* Ty skurwysynu! \* Cios wymierzony pięścią był tak silny, że Arnie przewrócił się wraz z krzesłem i walnął jeszcze głową o ścianę.

Technik obsługujący wykrywacz kłamstw najpierw zupełnie zbaraniał, a potem na jego chłopięcej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

\* Świetny cios, proszę pani.

Wyszła z pokoju, zanim Pyle zdążył się podnieść z podłogi. Pomacał dłonią tył głowy.

\* Zachowuje się jak dziwka, ale rzeczywiście ma jaja. Nic nie rozumiem.

\* Jak zwykle. \* W drzwiach stała Becca Green. Weszła do pokoju, a za nią pojawił się kapitan Costello. \* Nie wiem, co pan zrobił matce Gwen, ale mam nadzieję, że jeżeli zrobi to pan jeszcze raz, ona rozerwie pana na strzępy. \* Podeszła z palcem wskazującym wymierzonym w jego pierś.

Pyle cofnął się o krok. Poprzednie doświadczenie nauczyło go pewnego szacunku do matek.

\* Nie jestem jej wrogiem, pani Green.

\* Pewnie że nie. Za mały jesteś na to. A teraz powiesz mi o liście z żądaniem okupu, czy mam zadzwonić po tę kobietę, żeby z tobą skończyła?

Arnie Pyle sięgnął do kieszeni.

\* Miałem zamiar pokazać to wam wszystkim, kie\*dy...

\* Jasne, jasne. Bujać to my, nie nas. Dawaj.

Wyjął złożoną kartkę, którą ona natychmiast wyrwała mu z rąk. Przeczytała kilka nabazgranych linijek i spojrzała na kapitana.

\* Miał pan rację, to fałszerstwo. Sadie nie nosi fioletowej bielizny. \* Zmięta papier w kulkę i przez chwilę ważyła ją w palcach, a potem włożyła z powrotem do górnej kieszeni w marynarce Pyle'a i wygładziła materiał. \* Mam jednak jakąś kontrolę nad moją córką. Nie wszystko w jej życiu jest fioletowe. \* Uśmiechnęła się do agenta z udawaną sympatią. \* Obawiam się, że zostałeś przeniesiony do drużyny B. Prawda? \* zwróciła się do kapitana. Costello się uśmiechnął. Nie zdążył jednak nic powiedzieć, bo w pokoju ponownie pojawiła się Marsha Hubble.

\* Proszę zorganizować samochód, który zawiezie mnie do domu. Natychmiast.

Rouge pomyślał, że Marsha uprzejmie zwróciłaby się do dyspozytora taksówek. Kapitan Costello puścił obelgę mimo uszu.

\* Za kilka minut, pani Hubble. Musimy coś przedyskutować z...

\* Natychmiast! \* przerwała mu. \* Mam kilka wywiadów i spotkań z grupami obywateli, którzy czekają...

\* Nic z tego. Przykro mi, ale na razie koniec z centrum prasowym. Zamykam je. Od tej chwili może się pani porozumiewać z mediami za pośrednictwem mojego biura.

\* Nie będziesz mi mówił...

\* Będę, jeżeli pani będzie utrudniać prowadzenie śledztwa. Co właśnie pani robi.

\* To jakiś absurd. Nie umiesz wykorzystywać mediów. A ja umiem.

\* Czy pani również tak uważa? \* Costello zwrócił się do pani Green.

\* Nie mam pojęcia \* powiedziała Rebecca Green. \* Nie zaproszono mnie do centrum prasowego. To jest w domu Marshy, prawda?

Rouge pomyślał, że Marsha uśmiechnęła się nieco zbyt protekcyjnie, kładąc rękę na ramieniu drugiej matki.

\* Becca, wiem, jakie to byłoby dla ciebie trudne. Dlatego zawarłam układ z prasą. Mają do mnie dostęp, kiedy chcą, i dostają biuletyny FBI \* dopóki ciebie zostawiają w spokoju. Nie chcę, żeby te szakale wydzwaniały dzień i noc do ciebie i do Harry'ego.

Sądziła pewnie, że matka Sadie również nie wie, jak wykorzystywać media. Rouge widział błysk gniewu w oczach Costello, kiedy pani wicegubernator zaczęła przedstawienie, roztaczając wokół swój najlepszy propagandowy uśmiech i obdarzając panią Green ciepłym spojrzeniem. Ton Marshy Hubble nie mógł być bardziej sugestywny.

\* Zajmę się wszystkim. Możesz mi wierzyć...

Nagle urwała, bo zobaczyła swojego męża. Peter Hubble siedział obok ojca Sadie na ławce naprzeciwko drzwi. Pochylali się nad mapą i kreślili coś na niej zawzięcie.

\* Co oni robią?

\* Planują dzień \* wyjaśniła Becca Green. \* Nie wiedziałaś? Całymi dniami jeżdżą po okolicy i szukają dziewczynek. Na początku jeździli w nocy, ale przekonałam ich, że zobaczą więcej, jeżeli będą szukać za dnia. Dobrze wiem, że mężczyznom często umykają takie szczegóły. Ktoś musi nimi pokierować.

\* A co z tobą? \* W głosie Marshy zabrzmiała nuta troski. \* Jak ty spędzasz dni?

\* Ja? Wczesnie rano robię kanapki, które oni zabierają ze sobą w drogę. Oni by o tym nie pomyśleli. Mężczyźni są jak dzieci. Potem robię śniadanie. Muszą mieć porządny posiłek. A potem dwie godziny czekam przy telefonie. Nie dzwoni, ale nigdy nic nie wiadomo. Kiedy robi się ciemno, zaczynam im gotować gorącą kolację. No i płaczę, myśląc o dziewczynkach. Czasami płaczę też, myśląc o ich ojcach. To jakoś wypełnia mi czas.

Marsha Hubble zachwiała się na nogach.

\* Nie wiedziałam \* wymamrotała cicho. \* O Boże, nie...

\* Myślisz, że Boga nie poruszają łyzy? Może masz rację. Ale trzeba wszystkiego spróbować. Rouge obawiał się, że pani wicegubernator może upaść na kolana. Po starannie upudrowanej twarzy spływał mokry strumień tuszu. Walka się skończyła.

\* O to chodzi. \* Pani Green pulchnymi ramionami objęła wyższą od siebie kobietę i przytuliła ją mocno. \*Potem \* wyszeptała \* gdy płacz nie pomoże, spróbujemy czegoś innego.

Gwen siedziała na ziemi w bezpiecznej odległości od psiego łańcucha. Gałęzie dębu rzucały na nią cień. Wokół rozłożyła dzienniki \* w kolejności, według daty. Brała je po kolei i przerzucała strony. Zrozumiała teraz, dlaczego termometr w piwnicy wskazywał dwadzieścia sześć stopni, mimo że kotły parowe pod ścianami nie wydzielają żadnego ciepła.

\* Sadie, te rury w górze nie służą do nawadniania drzew, do tego jest specjalny podziemny system irygacyjny. Deszcz obniża temperaturę. Przez te wszystkie żarówki robi się tu zbyt gorąco, ale dęby potrzebują strasznie dużo światła. Więc zainstalowała te...

\* Ona? Mucha nie jest kobietą. Przecież widziałas go i słyszałaś. \* Sadie przełamała kolejnego herbatnika na pół i krzyknęła: \* Siedzący Byk! \* Kiedy objęzony pies usiadł i podniósł głowę, rzuciła mu kawałek herbatnika. Potem pochyliła się nad Gwen i dotknęła jej czoła. \* Masz trochę gorączki. Więc o co chodzi z tą nią?

\* Nie jestem pewna, że to kobieta. To tylko przeczucie, ale ten dziennik z pewnością pisała inna osoba.

Sadie była sceptyczna.

\* Zobacz, jak traktuje psa. \* Gwen wzięła kolejny zeszyt i otworzyła go na stronie zaznaczonej zagiętym rogiem. \* Tutaj \* powiedziała, wodząc palcem po zapisanych linijkach. \* Kupiła go z hodowli psów, klórá właściciel chciał zamknąć. O, a tu się okazuje, że pies jest dobrym tropicielem. Wykopywał dla niej trufle.

Gwen wzięła inny dziennik. Szybko przerzuciła strony poświęcone eksperymentom nad grzybami, aż dotarła do kolejnej zagiętej strony.

\* Posłuchaj tego: „Pies jest agresywny. Tak go wychowano. Ale w końcu udało się go oswoić. Teraz wciąż liże moje ręce i nie odstępuje mnie na krok”. \* Zamknęła zeszyt i wskazała wózek z psim jedzeniem. \* Wszystkie te puszki i torebki są bardzo drogie. To nie jest ktoś, kto by się znęcał nad zwierzętami. To jest jakaś inna osoba.

\* Może ma rozdwojenie osobowości. „Doktor Jekyll i pan Hyde”.

\* Conrad Veidt, 1920 rok. \* Było wiele filmów o tym tytule, ale najbardziej lubiły niemiecką wersję, bo służącego grał tam Bela Lugosi. \* To mi nie pasuje. Myślę, że to dwie różne osoby.

Sadie wzruszyła ramionami.

\* Znalazłaś coś jeszcze? \* odwróciła się do psa i krzyknęła: \* Geronimo!

\* Jeszcze nie. \* Gwen podniosła głos, by przekrzyczeć warczenie. \* Ale wiem, dlaczego nie ma tu drabiny do zmieniania żarówek. Między piętnem a sklepieniem piwnicy jest pusta przestrzeń. Ona stamtąd zmienia żarówki.

\* Siedzący Byk! \* Sadie rzuciła kolejnego herbatnika. \* Więc dlatego nie słyszymy jego kroków, gdy chodzi po domu. \* Odwróciła się od psa i przyklękła przy stosie ciemnych ubrań.

\* Tak. A ona tam musi się czołgać i to jest dla niej bardzo bolesne. Ma artretyzm, dlatego jest tu tyle tabletek przeciwbólowych. \* Gwen schyliła się nad tekstem i czytała dalej: \* „Całe moje ciało umiera, ale nie zwracam uwagi na ból, wszystko z miłości do drzew”.

Sadie wypychała ciemny sweter gazetami i torbami foliowymi. Podniosła połowę herbatnika i krzyknęła: „Geronimo!”. Pies ponownie zaatakował maskę, która przypominała ludzką głowę.

\* Nie dawaj mu już więcej, bo ją zniszczy. \* Pies rozerwał kilka szwów. Z każdym herbatnikiem stawał się coraz silniejszy i bardziej agresywny.

\* Świetnie. \* Sadie uśmiechała się z satysfakcją, patrząc, jak pies w zapamiętaniu szarpie maskę. \* Siedzący Byk!

Pies cofnął się, usiadł i wbił w nią wzrok.

Gwen ugryzła kawałek grzyba, który rósł na pniu obok ściany. Miała ochotę spróbować cudownych grzybów, które pokrywały konar leżący obok, ale się nie odważyła. Po lekturze zeszytów domyśliła się, skąd pochodzą te sękaty konary. Obcięto je z obumarłego drzewa. Drzewo miało imię, tak jak człowiek.

Sadie przywiązała wypchane spodnie do swetra wystającymi z niego kawałkami włóczki.

Położyła bezgłową kukłę na podłodze.

\* Jak ci się podoba?

\* Nieźle. Potrzebujemy jeszcze jego butów. \* Gwen zaznaczyła palcem stronę, gdzie skończyła czytać. \* Buty mają najsilniejszy zapach. Przywiąż je do spodni sznurowadłami.

\* Szkoda, że nie ma tu Marka. Założę się, że z tych chemikaliów w białym pokoju zrobiłby proch. Wtedy byśmy po prostu wysadzili drzwi. \* Sadie ponownie pochyliła się nad kukłą. \* Myślisz, że Markowi i Jessemu udało się w końcu skonstruować strzelbę?

\* Na pewno nie. \* Gwen w lekturze znalazła w końcu pewien schemat i teraz zaczęła ponownie przerzucać stertę zeszytów, sprawdzając w nich te same daty. \* fesse głupio zrobił, że wszystkie projekty strzelb ściągnął! z internetu. Równie dobrze mógłby o tym powiedzieć panu Caruther\*sowi. W końcu to on kupił im program odkodowujący.

\* Chłopcy są głupi. \* Sadie udało się przywiązać buty do spodni. Pozostało tylko dołączyć głowę. Spojrzała na psa. Oj, jemu zależało na głowie bardziej niż jej. \* Ale załóżmy, że jednak udało im się zrobić strzelbę?

\* Niemożliwe \* powiedziała Gwen. \* Zawsze dużo gadali. Niech pies posiedzi jakiś czas. Chcę zobaczyć, jak długo wytrzyma. \* W kolejnych zeszytach opisywane były te same daty. Oczy Sadie wędrowały od psa do filcowej głowy i z powrotem.

Gwen otworzyła kolejny zeszyt, tym razem na fragmencie poświęconym drzwiom.

\* Myślę, że wszyscy chłopcy tacy są. Tylko gadają.

\* Nie sądzę \* powiedziała Sadie. \* Myślę, że naprawdę denerwują pana Caruthersa.

\* Jest zazdrosny? \*Tak.

Gwen podniosła wzrok znad zeszytu.

\* Już wiem, co jest nie tak z drzwiami. Metal jest zbyt gruby, żeby wprawić normalny zamek, więc dorobiła specjalny, który złamał się po dwudziestu latach. Kłamka na zewnątrz działa, ale ta w środku jest zepsuta. Kiedy ona przychodzi tu pracować, blokuje drzwi czymś ciężkim, bo same się zamykają.

\* Czemu po prostu ich nie naprawi? \* Sadie wzięła całą garść herbatników. Może je prehandluje z psem za filcową głowę.

Po kilku minutach lektury Gwen odpowiedziała: \*Nie chciała wzywać ślusarza. Posłuchaj: „Ostatnie,

czego mi trzeba, to jakiś głupek, który pobiegnie do miasta i rozpowie wszystkim o dębach”.

\* To rzeczywiście szalone \* hodować drzewa w domu.

\* Potrzebowała korzeni drzew, by hodować trufle. Chciała mieć okaz każdego grzyba, który... Poczekaj. \* Gwen wzięła kolejny zeszyt i przerzuciła strony, aż znalazła odpowiednią datę. \* Tutaj. Napisała to, kiedy drzewo umarło: „Na początku cała moja praca była poświęcona grzybom. Ale teraz chodzi wyłącznie o drzewa. Nie mogę już stracić żadnego więcej. W starości trudno zdobyć nowych przyjaciół”. Obwinała siebie za śmierć drzewa. Opłakiwała je, jakby to był człowiek.

\* Ale czego ona chce od nas? I kim jest Mucha?

\* Może jej krewnym, ale ta kobieta prawdopodobnie nie wie, że tu jesteśmy.

\* Skąd wiesz? \* Sadie odwróciła się od psa, który od razu podpełzł kilka centymetrów w stronę filcowej głowy.

\* Nie ma jej nawet w domu. \* Gwen oparła rękę o stos dzienników. \* Każdy z nich odpowiada jednemu rokowi. W każdym roku przerywa notatki tego samego dnia. Sprawdziłam daty we wszystkich. I zaczyna ponownie dokładnie dziewięć dni później. Powinna tu wrócić w dzień po Bożym Narodzeniu. Jeżeli wytrzymamy do tego czasu, nie będziemy musiały użyć psa.

Sadie ponownie spojrzała na zwierzę, które od razu przestało czołgać się w stronę maski. Gwen pomyślała, że pies wygląda, jakby się wstydził, że ktoś go przyłapał. Sadie się odwróciła i on natychmiast znowu zaczął się skradać do maski. Wprawdzie Gwen cały czas na niego patrzyła, ale nic sobie z tego nie robił. Nie ona była przywódcą stada.

\* Nie myślisz chyba, że pies naprawdę może to zrobić?

\* Może. Chce tego \* stwierdziła Gwen. \* Kiedy byliśmy w grobie, ten człowiek go skrzywdził...

\* Mucha. Nazywaj go Mucha \* poprawiła ją Sadie łagodnie, ale stanowczo. Chodziło o COŚ więcej niż tylko o tytuł filmu. Na swój sposób Sadie już pokonała tego człowieka \* muchę, pluskwę.

\* Zgoda \* powiedziała Gwen. \* Pies był zupełnie wyczerpany, kiedy tu wpadłam. Mucha pewnie się nad nim znęcał. Jeżeli ktoś traktuje zwierzę w ten sposób, ono w końcu zwróci się przeciwko niemu.

\* Więc ćwiczymy psa, by zrobił to, co naprawdę chce zrobić.

\* Tak. Nie sądzę, by ten człowiek... przepraszam, Mucha wiedział cokolwiek o zwierzętach. Pies należy do tej kobiety od dzienników, nie do niego.

\* Dlaczego myślisz, że ona w tym wszystkim nie uczestniczy?

\* Nie jest na tyle podła, w ogóle nie jest podła. Zaczęła pisać, kiedy drzewo umarło. \*

Otworzyła dziennik na zagiętej stronie. \* Pisze, że jest w żałobie. Wszystkie drzewa nazwała imionami ludzi, których kochała. Martwe drzewo nazywało się Samuel. To był jakiś żołnierz. Zginął na wojnie.

Sadie odwróciła się do psa. Przysunął się jeszcze bliżej maski, choć kazała mu siedzieć.

Oszukiwał. Ostre spojrzenie przywódcy stada sprawiło, że się cofnął.

\* Więc nazwała drzewo imieniem poległego żołnierza? W mojej rodzinie dzieciom daje się imiona zmarłych przodków. Ale drzewu?

\* Hodowała je ponad dwadzieścia lat. \* Gwen wodziła palcem po stronie, aż znalazła fragment, którego szukała. \* A kiedy drzewo umarło, napisała: „Znów jestem w żałobie. Samuel poszedł na wojnę, jak mówił, z mojego powodu. A teraz znowu został zabity. Wybacz mi podwójnie, ukochany”.

Nagle zapadła cisza. Instalacja wodna przestała rozpylać drobne strumienie nad grzybami, pompy nie sapły. Jasne sklepienie pociemniało, także wszystkie żarówki nad hodowlanymi stołami zgasły.

\* Tak się dzieje każdej nocy \* powiedziała Sadie.

\* Ale światło... i ciepło... \* Tabletki przestały działać. Ból znowu zaatakował i Gwen czuła, że słyszeć to w jej głosie.

\* Nie martw się. Piec zacznie działać, kiedy temperatura spadnie. Za chwilę usłyszysz syczenie grzejników.

Na razie jednak wokół panowała absolutna cisza, świeciła tylko pojedyncza żarówka nad drzwiami do białego pokoju. Wyglądała jak księżyc w ciemną noc.

Dziewczynki siedziały blisko siebie w ciemnościach i słuchały, jak pies miętosi w zębach filcową głowę.

Doktor Mortimer Cray napisał oświadczenie, że życie nie przedstawia dla niego żadnej wartości, na wypadek gdyby więźniowie chcieli go wziąć jako zakładnika; godził się tym samym, że w jego sprawie nie będą prowadzone żadne negocjacje. A także na to, że ani on, ani jego krewni nie będą skarżyć stanu Nowy Jork o odszkodowanie, jeśli poniesie jakąś szkodę fizyczną. Położył na plastikowej tacy klucze \* nie będą mogły komuś posłużyć za broń.

Rozłożył ramiona i rozstawił nogi, by poddać się przeszukaniu. W końcu strażnik musiał uznać, że psychiatra niczego nie przemycił, i wpuścił go do rozmównicy.

Więzień ze skutymi rękoma i nogami czekał, siedząc za stołem pod przeciwległą ścianą. Strażnik usiadł obok drzwi, dość daleko od stołu, by mogli prowadzić normalną rozmowę. Kiedy Mortimer zbliżył się do więźnia, poprawił okulary. Był bliski zawołania strażnika i powiedzenia mu, że zaszła pomyłka. Ten osilek nie mógł być Paulem Marie. Mężczyzna, z którym chciał się spotkać, był delikatnej budowy. Wtedy więzień podniósł głowę i Mortimer zobaczył jego oczy, wielkie, ciemnobrązowe, wilgotne \* piękne. Tylko po nich można było rozpoznać dawnego księdza.

W chwili gdy psychiatra usiadł za stołem, więzień zaczął rosnać. Doktor zamrugał oczami, ale złudzenie nie mijało.

Ręce tego mężczyzny rozrastały się, twarde ramiona stawały się coraz bardziej muskularne. Łańcuchy wydawały się teraz mniej grube. Mortimer rzucił ukradkowe spojrzenie przez ramię \* strażnik był zasłonięty gazetą i nie zwracał uwagi na niepokojącą metamorfozę więźnia. Doktor uznał, że to złudzenie wynika z napięcia, które odczuwał w ostatnich dniach. I z długich lat strachu.

\* Panie Marie \* zaczął, celowo używając złej formy. Więzień jednak nie poprawił go ani też nie dał żadnego znaku, że tytułowanie go w ten sposób go obraża. Może Paul Marie nie myślał już o sobie jako o księdzu. \* Nie sądzę, by mnie pan pamiętał. \* Mortimer nie mógł oderwać wzroku od oczu tego mężczyzny. Były władcze i przenikliwe. Więzień wyraźnie go oceniał. \* Jestem psychiatrą. Byłem...

\* Jest pan stryjem Ali. \* Ton głosu był niezwykle uprzejmy, jednak szcęk łańcuchów towarzyszący najdrobniejszemu ruchowi niepokoił, ostrzegał przed niebezpieczeństwem. \* Kiedy byłem księdzem w parafii, nigdy nie przychodził pan na nabożeństwa. Ale czeki, które wysyłał pan ojcu Dominie... od tego czasu, opiewały na bardzo duże sumy. Ostatnie zdanie zostało wypowiedziane niemal z sarkazmem, ale tak delikatnym, że Mortimer nie był tego do końca pewny. Czy ksiądz mógł się dystansować od pobierania dziesięciny?

\* Czytałem raport z pańskiego ostatniego przesłuchania, panie Marie. Nie wykazał pan żadnej skruchy w związku z przestępstwem. Domyślałem się, że dlatego nie uwierzyli pańskiemu słowu. Nigdy nie przyznał się pan...

\* Fałszywe świadectwo to grzech.

Doktor poczuł mrowienie na twarzy. Szybko odwrócił głowę, ale nikogo nie było ani za nim, ani obok niego. Strażnik wciąż siedział przy drzwiach, schowany za gazetą.

W ciągu ostatnich kilku dni Mortimer często miał dziwne wrażenie, że ktoś blisko niego stoi. Kilkakrotnie widział cienie w odbiciu swego lustra i zastanawiał się, czy jest sam w łazience. Ponownie postawił autodiagnozę: nigdy nie był sam. Śmierć zawsze była blisko, a zwłaszcza teraz, kiedy odstawił lekarstwa. Każdy rozpoznałby symptomy i reakcje \* mocno, nieregularnie bijące serce, przyspieszony oddech.

\* Jest możliwość wznowienia procesu. \* Mortimer ściszył głos, chociaż był pewien, że strażnik nie zwraca uwagi na ich rozmowę. \* Mam pewne sygnały...

Czyżby coś mu umknęło? Paul Marie gwałtownie potrząsnął głową, jakby psychiatra wymienił już cenę, którą trzeba będzie zapłacić za ten cud.

Żadnych układów, mówiły oczy księdza.

Lekarz skupił się na swym oddechu. Wolniej, głębiej... Mimo to serce biło mu coraz szybciej, napędzane irracjonalnym strachem. Rozpoczął wyścig ze swym oszalałym sercem, chcąc zakończyć całą sprawę przed ostatnim uderzeniem i końcem gry.

\* Na początku jednak chciałbym przedyskutować inną kwestię... ojciec Marie. W absolutnej dyskrecji. Ojciec rozumie...

Przywrócenie kościelnego tytułu jeszcze pogorszyło sprawę. Ojciec Marie chyba poczuł się urażony. Czyżby podejrzewał, że to wstęp do religijnego obrządku?

\* Doktorze Cray, czy chodzi o te zaginione dziewczynki? Jestem zmęczony przetrawianiem cudzych grzechów. Nie interesują mnie już. \* Spojrzał na strażnika i podnosząc głos, dodał: \* Powtórzę temu człowiekowi wszystko, co mi pan powie.

Strażnik podniósł wzrok znad gazety i Mortimer natychmiast zrozumiał, że ksiądz kłamie, że sakramenty wciąż pozostają i zawsze pozostaną dla niego święte. Ojciec Marie jedynie nie chciał mu pozwolić się schować za tajemnicą spowiedzi.

\* Chcę ci coś powiedzieć, ojciec. Jestem bardzo chorym człowiekiem. Nie mam wiele czasu...

\* Ale chcesz czegoś więcej niż rozgrzeszenia, prawda? Mortimer czuł, że krew mu zastyga w żyłach, serce bije

coraz wolniej, a oddech staje się jeszcze płytszy. Bał się. Najwyraźniej ksiądz okazał się lepszym psychologiem.

\* Pobożni ludzie wierzą w ogień piekielny. \* Paul Marie mówił teraz ciszej i bardziej konfidencjonalnie. \* Pan się poci, doktorze Cray, i to mi podpowiada, że jest pan blisko ognia. Żarliwy wyznawca. \* Pochylił się nad stołem i zbliżył do starego człowieka, na ile pozwalały mu łańcuchy. \* Gdzie są te dziewczynki, sukinsynu?

Psychiatra osłupiał. Ustami uformował słowo „nie”, które bardziej wyrażało zdumienie niż przeczenie. Ksiądz, niby pradawny wróżbita czytający przyszłość z wnętrzości zwierząt, odgadywał winę grzesznika z potu wydobywającego się z porów w jego ciele. I nagle wstał. Był jeszcze większy, a łańcuchy szczękały jeszcze głośniej.

Strażnik znowu podniósł wzrok. Zrobił krok do przodu, ale Mortimer dał mu znak ręką, by nie podchodził. Po chwili wahania strażnik usiadł, ale cały czas obserwował więźnia.

Ksiądz stał bardzo spokojnie, lecz w oczach Mortimera ciągle rósł. Wkrótce mógł przybrać rozmiary giganta.

A on sam był coraz mniejszy. Znikał. Umierał.

\* Nie przypominam sobie pana jako człowieka religijnego, doktorze Cray. Późne nawrócenie? Szukanie rozgrzeszenia? A może chce pan przerzucić na kogoś ciężar, który pan dźwiga?

\* Nie zachowa pan tajemnicy?

\* W żadnym razie. Nie wysłałbym tych małych dziewczynek do Boga, bo po co?

\* Wybacz mi, ojciec, bo zgrzeszyłem. Ostatni raz spowiadałem się czterdzieści...

\* Dosyć! \* Ksiądz uniósł ręce skute łańcuchem, lecz jego gniew zaraz opadł. \* Te dziewczynki umierają, doktorze Cray. Musi pan komuś powiedzieć, prawda? \* Na twarzy księdza pojawił się wyraz przebiegłości. \* Czuję, jak presja narasta. Zaciskasz pięści, kostki ci bieleją, a skronie pulsują. I jeszcze bardziej się pocisz. Coraz bliżej ognia?

Mortimer ponownie zaczął wypowiadać magiczne słowa:

\*Wybacz mi, ojciec, bo...

\* Nigdy.

\* Bo zgrzeszyłem.

\* Możesz się spalić w piekle.

Ksiądz wyciągnął rękę w stronę Mortimera. Strażnik wstał, gazeta zaszeleściła.

\* Raczej bym cię zabił, niż wysłuchał twojej spowiedzi. \* Paul Marie opuścił rękę na stół, łańcuchy zagrzechotały. A potem zupełnie spokojnym tonem dodał: \* Ale nie zrobię tego.

Strażnik wpatrywał się w więźnia, lecz nie podchodził bliżej. Czy on również bał się księdza? Może nie było to złudzenie...

\* Chciałby pan umrzeć, co, doktorze Cray? Zapaść w długi, słodki sen? A jeżeli ostatnia sekunda życia jest prawdziwą wiecznością, przedłużoną w nieskończoność... Wieczny strach, wieczna wina. I cały fizyczny ból, który czuje pan teraz. Czy pańskie serce się lęka?

Mortimer położył rękę na piersi, starając się uspokoić serce bijące w szaleńczym rytmie.

\* Myśli pan, że śmierć jest delikatna i przychodzi w rękawiczkach? Nie. Ja widzę, że niesie narzędzia tortur. Wszystkie przeznaczone dla pana. \* Paul Marie nachylił się nad stołem.

Strażnik się zbliżał. Gazeta upadła na podłogę z cichym szelestem.

\* Nie odpowiadasz \* rzekł ksiądz. \* Więc co ci zostaje, Mortimerze? Życ dalej ze świadomością, że te dzieci umierają w cierpieniu? Możesz to zrobić? \* Wyprostował się. \*

Oczywiście możesz. Czego się miałem spodziewać? Ile razy? \* Oskarżycielsko wycelował palec, ale nie w twarz starego człowieka, lecz w jego serce. \* Ile dzieci?

Gwałtownie opuścił ręce i z trzaskiem uderzył łańcuchami o stół, a potem krzyknął:

\* Powiedz mi, gdzie są te dzieci!

Mortimer czuł, że serce w nim zamarło, jakby ktoś uderzył go pięścią w klatkę piersiową.

Wzrok zaczął płatać mu figle. Najpierw zobaczył przelatujące białe gwiazdy, potem jasnoczerwone kule ognia, a potem czarne jeziora. Jego histeria jeszcze wzrosła, kiedy zobaczył cień przesuwający się wolno wzdłuż białej ściany za stołem. Nie był to cień strażnika \* ani księdza.

Usłyszał monotony dźwięk, który stawał się coraz głośniejszy. Patrzył na Paula Marie.

Uporczywy dźwięk zabijał wszystkie jego myśli. Był ogłuszający, niestrudzony, jakby owadzi. Rozpruwał mózg, z którego uciekł cały intelekt i zdolność logicznego myślenia, wygnane przez strach i panikę. Dźwięk pochodził z zewnątrz i narastał, kiedy ksiądz podnosił pięści wysoko do góry, jakby dyrygując tym szalonym koncertem.

Mortimer wstał z trudem, opierając się o stół. Słabym ruchem ręki przywołał strażnika. Cień był już teraz wszędzie wokół niego, otaczał go, pochłaniał...

A on uciekał przez długi pokój do drzwi.

Były zamknięte. Nie! Nie! Nie!

Walił pięściami w metal, a brzęczenie milionów skrzydlatych insektów zagłuszało głos wyraźnie zmartwionego strażnika, który manipulował przy guzikach interkomu. Pod Mortimerem ugięły się nogi. Przestał walczyć i osunął się na ziemię. Kiedy szarym, zapadniętym policzkiem dotknął twardej podłogi, oczy miał już zamknięte. Ostatni obraz, jaki zobaczył, to ksiądz, który wolno opuszcza ręce. Bzyczenie ustało, a z ciemności wyłonił się Władca Much.

Gwen zasnęła przy ścianie, pod jedynym źródłem światła. Sadie wyjęła dziennik z jej bezwładnej ręki i odłożyła go na stertę.

\* Nie powinnaś tak długo czytać. Kiedy usłyszymy samochód, będziemy musiały działać szybko.

\* Przepraszam. \* Gwen się ocknęła. Bolały ją wszystkie mięśnie, ale szczególnie dokuczała noga; ból nadszedł szybko, bez ostrzeżenia i szarpał, szarpał. Przyjęła z ręki Sadie pigułkę i popiła ją wodą ze szklanego dzbanka. Przełknęła lekarstwo i patrzyła, jak jej przyjaciółka balansuje na krześle na kółkach, zmieniając przepaloną żarówkę nad drzwiami na nową. \* Była tylko jedna pigułka.

\* Może wystarczy? \* Sadie zeszła z krzesła i wskazała pień najbliższego dębu. \* A jak ta twoja pani z pamiętnika nazywa tego?

\* Elwira, na cześć dziecka, które zginęło, zanim się urodziło. Elwira nigdy nie miała nawet grobu, ale teraz ma dąb. To cudowne.

\* Czyżby? A co z biednym Samuelem? \* Sadie spojrzała na ogołoczone z gałęzi, pokryte naroślami drzewo, martwy dąb nazwany na cześć żołnierza. \* Samuel umiera, więc ona obcina mu konary, żeby wyhodować więcej grzybów. To też jest cudowne?

\* Potrzebuję jeszcze jednej pigułki, Sadie.



\* Poczekajmy trochę, dobrze?

Gwen bała się upływu czasu. Nie mogła znieść oczekiwania na ból. Kiedy wstała, poczuła straszny ciężar

w łydce, w miejscu ugryzienia. Coś bardzo złego działo się z jej ciałem.

\* Jak myślisz, co będzie z nami po śmierci?

\* A jakie to ma znaczenie? Najważniejszy jest pogrzeb. \* Sadie popchnęła krzesło do białego pokoju. Gwen powlokła się za nią. \* Jeżeli jesteś gliną, grają ci na kobzach i przykrywają trumnę flagą. Zanim cię zakopią, zdejmują flagę i wręczają twojej matce. Super. \* Sadie spojrzała na przepaloną żarówkę, którą trzymała w dłoni. \* Ale po tym, jak pochowano mnie żywcem, nic już nie zrobi na mnie wrażenia. \* Rzuciła żarówką o ścianę. Szklana bańka rozprysła się na tysiące okruchów, a srebrna metalowa nasada potoczyła się do rogu pokoju. Sadie nie dbała już o ustawianie wszystkich rzeczy z powrotem na miejsce. Gwen starała się nie myśleć, co to oznacza, uciekając w myśli o śmierci.

\* Ale jak już cię pochowają, co wtedy?

\* Zjedzą cię robaki.

Pies zaszczekał, jakby je wołał do siebie. Wybiegły z pokoju. Siedział pod drzewem obok dobrze już poszarpanej kukły.

\* Jak długo siedzi?

Sadie spojrzała przez otwarte drzwi na ścienny zegar.

\* Piętnaście minut. Nowy rekord.

\* Daj mu sygnał do ataku i następnego herbatnika.

\* Geronimo! \* krzyknęła Sadie.

Pies skoczył na kukłę i zaczął ją kasać. W końcu oderwał od niej but.

\* Każ mu przestać, zanim ją rozszarpie.

\* Myślałam, że o to chodziło. Siedzący Byk!

Pies cofnął się pod drzewo i usiadł, czekając na nagrodę. Sadie rzuciła mu herbatnika. Pies złapał go w locie i pożarł jednym kłapnięciem szczęk.

\* Dobry chłopiec! Czy w tym wszystkim, co przeczytałaś, znalazłaś imię psa?

\* On nie ma imienia. \* Gwen skończyła przeglądać wszystkie strony, wyszukując każdą wzmiankę o psie. Po zamknięciu hodowli psy sprzedano. Nie było żadnych papierów, zwłaszcza dla kundla.

\* Ta pani od pamiętnika nie dała mu imienia? Musiała go jakoś nazywać.

\* Pisała o nim tylko „mój przyjaciel pies”. Myślę, że możesz go nazywać, tak jak chcesz.

Krwawa Bestia?

\* „Noc krwawej bestii”, Ross Sturlin, 1958 rok. Nie. Ten pies musiał mieć już wcześniej imię. Nie mogę go zmieniać.

Gwen się zdziwiła, bo Sadie bez skrępowania nazwała tego człowieka Muchą. Ale przecież kobieta od pamiętnika również nie dała psu imienia \* czuła, że nie miała do tego prawa. Sadie rzuciła psu kolejnego herbatnika, na którego nie zasłużył.

\* Jest gotowy.

\* Nie, jeszcze nie. Musimy mieć pewność, że przyjmuje rozkazy tylko od ciebie. \* Gwen uznała, że teraz, kiedy Sadie nie ma już ochoty zabić psa, wszyscy troje mogą wyjść z tego cało. Jeżeli tylko uda im się doczekać do chwili, aż pani od pamiętnika wróci do domu. \* Może jutro. Albo pojutrze.

\* Co? Zwariowałaś? \* Błada twarz Sadie wyrażała wściekłość.

Gwen popatrzyła na rozerwaną kukłę. Ze swetra i spodni wyłaziły foliowe torby. Taki bałagan. Jak miały posprzątać to, co znajdowało się w kręgu wyznaczonym przez psi łańcuch? Zbliżenie się do psa było zbyt ryzykowne. I dlaczego ten człowiek, Mucha, nie wraca?

\* Mucha musi wariować, zastanawiając się, gdzie jestem. Może pomyślał, że poszłam na policję. Może uciekł.

Sadie bardzo wolno potrząsnęła głową, jakby mówiła: Nie wierz w to.

\* Powinnyśmy zmienić ci bandaż. Jest bardzo brudny. \*Dotknęła chłodną dłonią czoła Gwen.

\* Masz gorączkę.

\* Potrzebuję jeszcze jednej pigułki. Naprawdę mnie boli.

W rzeczywistości noga nie bolała, jedynie pulsowała, ale ból niewątpliwie wkrótce powróci. Przeszły wzdłuż stołów i szafek do białego pokoju. Sadie zwlekała chwilę, a potem ją dogoniła.

\* Z twoją nogą jest coraz gorzej.

\* Może naderwałam mięsień. Pamiętasz, jak ty naderwałaś na lekcji gimnastyki? Utykałaś potem przez kilka dni.

Sadie otworzyła szklankę szafkę.

\* Tu jest mnóstwo lekarstw. \* Wzięła jedną fiołkę i obejrzała nalepkę. \* Nie możemy dać ci jej znowu. Chyba przez nią nie mogłaś zasnąć.

\* A może ta? \* Gwen podniosła inną fiołkę i przeczytała etykietkę. \* Flurazepam hydrochlorydu.

Sadie ostrożnie wyjęła jej buteleczkę z rąk i odstawiła na miejsce.

\* Nie, ta jest stara. Nalepka zupełnie zżółkła.

\* Tu jest nowsza, z tym samym lekarstwem.

\* Nie. \* Sadie chwyciła Gwen za rękę, nie pozwalając dotknąć fiołki. \* Przeczytaj całą etykietkę. „Jedna tabletkę przed snem”. Szybko byś usnęła. A teraz nie możesz spać. \* W końcu wybrała lekarstwo i podała je Gwen razem z dzbankiem wody.

Kiedy się odwróciła, Gwen szybko wyjęła jeszcze jedną tabletkę i wtedy zauważyła wzrok przyjaciółki odbijający się w przeszklonej szafce. Nie było jednak żadnej awantury; Sadie nie powiedziała, bawiła się tylko bezwiednie zakrętką.

\* Czy na etykietkach jest jakieś imię? \* Gwen opróżniła dzbanek z wodą. Cały czas chciało jej się pić. \* Na tabletkach, które moja matka bierze na migrenę, jest jej nazwisko.

Sadie podnosiła kolejne buteleczki.

\* Na większości jest napisane „Próbka. Nie do sprzedaży”. A na tej są dwa nazwiska. E. Vickers... to prawdopodobnie twoja pani z pamiętnika.

\* A drugie?

\* Doktor W. Penny.

\* Znam to nazwisko \* powiedziała Gwen. \* William Penny. Jest o nim w pamiętniku.

Sadie odłożyła buteleczkę z tabletkami do szafki, ale nie w to samo miejsce co poprzednio.

Nie obawiała się już zdemaskowania. A to oznaczało, że ma zamiar użyć psa dzisiaj.

Gwen wiedziała jednak, że to się nie uda. Mężczyzna był większy i pies się go bał \* jak nadprzewodnika stada. Kiedy mężczyzna odkryje, co zrobiły, kiedy zobaczy cały ten bałagan, wpadnie w szal.

Sadie uklękła na podłodze przed Gwen i rozwiązała bandaż, odsłaniając ranę. Ślady po psich zębach nie chciały się goić. Ciekła z nich ropa. Skóra wokół zbrązowiała, a cała noga napuchła.

\* Śmierdzi \* powiedziała Sadie, pochylając się nad raną.

Gwen odwróciła wzrok, nie chcąc na to patrzeć.

\* E. Vickers. Ciekawe, co oznacza to E?

\* Musimy się stąd wynosić. Z tobą jest coraz gorzej, a nie lepiej. Potrzebujesz lekarza.

Gwen wzięła z szafki fiołkę i spojrzała na etykietkę.

\* Doktor Penny. Panna Vickers dużo o nim pisze.

\* Posłuchaj mnie, Gwen. Twoja noga...

\* Doktor Penny jest specjalistą od serca. Ma dużo wizyt

domowych. Ale panna Vickers myśli, że przychodzi tu tylko dla jej służącej, Rity. Słyszy, jak oni cały czas ze sobą szepczą. Rita też wyjechała. Wrócą za kilka dni.

\* Nie licz na to. Musimy się stąd wydostać, i to szybko. Pies jest już gotowy. \* Sadie bardzo ostrożnie przemywała ranę.

Gwen pomimo leków czuła kłujący ból.

\* Oni wszyscy wyjeżdżają na wakacje w tym samym czasie, panna Vickers, Rita i Schludny William, jak wszyscy nazywają doktora za jego plecami. \* Poczuli kolejne ukłucie bólu.

Wpatrywała się w buteleczkę, którą ścisnęła w rękę, i bardzo chciała, by ból minął, zanim zacznie płakać i załamać się, bo tak ogromną cenę obie muszą teraz płacić za jej tchórzostwo. Sadie umiała liczyć. Wiedziała, jak długie mogą być dwa prześcieradła podarte na paski i jak daleko taka lina mogła zwisać z okna, jak blisko sięgała ziemi. Nigdy jednak nie zapytała, czemu Gwen nie uciekła przez okno w łazience. Była tak dobrą przyjaciółką, że potrafiła ukryć tę okropną tajemnicę nawet przed sobą.

Mężczyzna wpadnie w furję, kiedy je znajdzie.

Gwen patrzyła na fiołki z pigułkami. Ile trzeba ich wziąć, by zabić strach?

Kiedy siłowała się z zakrętką, Sadie wyrwała jej buteleczkę z rąk.

\* Co ty robisz?

Czy Sadie wyglądała na trochę przestraszoną? Tak. Gwen przypomniała sobie, że wzięła już trzy pigułki. Świetnie. Była teraz spokojniejsza, a ból ustał. Nic więcej się nie liczyło.

Według Rouge'a doktor Lorimer wyglądał jak dobrze prosperujący przedsiębiorca pogrzebowy. Kardiolog miał

na sobie drogie ciemne ubranie, a kiedy cofnął się od łóżka Mortimera Craya, obrzucił pacjenta smutnym spojrzeniem, jakby przypasowywał ciało do wielkości trumny.

Pogrzebowy strój Lorimera silnie kontrastował z wymiętym białym fartuchem, niedobranymi skarpetkami i workowatymi spodniami Mylesa Penny'ego. Penny stał w nogach łóżka i przyglądał się poszarpanym liniom na kartkach papieru, które wypluwała z siebie maszyna.

Lekarz okręgowy mówił do pacjenta zniechęcającym tonem, sugerującym, że Mortimer Cray traci czas.

\* Twoja stara pompka nie jest w gorszym stanie niż wtedy, kiedy William badał cię ostatnim razem. Nie sądzę, byśmy musieli cię dzisiaj otwierać. \* Wskazał palcem na kardiologa. \* Widzisz? Doktor Lorimer pakuje się i wychodzi.

Doktor Penny zwrócił się następnie do kapitana Costello i Rouge'a Kendalla.

\* Przepraszam, chłopcy. Zapomniałem o dobrych manierach. To jest Ed Lorimer. Zastępuje mojego brata do końca tygodnia.

Lorimer skłonił się nieznacznie dwóm policjantom, po czym zamknął swoją torbę i skierował się do drzwi. Kiedy najlepiej ubrany lekarz opuścił pokój, kapitan Costello rzekł do Mylesa Penny'ego:

\* Chciałbym przeprowadzić tę rozmowę na osobności. Gdyby mógł pan...

\* Nie, do diabła! \* Lekarz zmarszczył brwi. \* Zostają. Mortimer nie potrzebuje operacji, ale to nie znaczy, że wszystko jest z nim w porządku. Znaleźliście już jego bratanicę?

\* Tak. Jeden z agentów FBI ją znalazł. Sprowadzi ją tutaj.

Pacjent leżał nieruchomo, ale nie odrywał od nich oczu. Jego wychudła twarz była niemal tak biała jak prześcieradło

i Rouge pomyślał, że stary człowiek wygląda na bardzo przestraszonego. Mogło to być spowodowane atakiem serca. Psychiatra mógł mieć jednak inny powód, by się bać. Obecność kapitana Costello z całą pewnością nie ułatwiała sytuacji. Ostatnim razem kiedy się spotkali, kapitan niemal oskarżył go o współudział w zabójstwie dziecka.

\* Obiecuję panu \* powiedział kapitan \* że będziemy się streszczać. Sądzę jednak, że jemu będzie wygodniej...

\* Nie ma mowy. \* Myles Penny usiadł na krześle przy drzwiach. \* Proszę zająć się swoimi sprawami i nie zwracać na mnie uwagi. \* Otworzył jakieś czasopismo. Temat był skończony. Rouge oparł się o ścianę, a kapitan Costello przystawił jedyne pozostałe krzesło do łóżka pacjenta. Mortimer Cray wpatrywał się w sufit i nie dawał żadnego znaku, że jest świadomy, co się dzieje.

\* Doktorze Cray, wierzymy, że może nam pan udzielić ważnej informacji.

Żadnej odpowiedzi. Słysząc było jedynie szum aparatury pracującej przy łóżku i szelest, gdy doktor Penny przewrócił stronę.

Costello odczekał chwilę, a potem przysunął się jeszcze bliżej, ciągnąc nogami krzesła po podłodze. Mortimer Cray musiałby być zupełnie głuchy, by zignorować ten dźwięk, a sądząc po cierpiącym wyrazie twarzy starego człowieka, nie był.

\* Doktorze Cray, czy książdź był kiedykolwiek pańskim pacjentem?

Mortimer odwrócił głowę, by spojrzeć na policjanta.

\* Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie. Przecież pan wie dlaczego.

\* Nie, zupełnie tego nie rozumiem. \* Costello mówił teraz zbyt głośno, zbyt emocjonalnie i zbyt szybko. Rouge

się zastanawiał, czy kapitan rzeczywiście jest tak zdenerwowany, czy udaje. Costello zniżył głos i zaczął mówić spokojniej. \* To banalna informacja. Czemu nie może mi pan jej udzielić?

Rouge wiedział, że to kwestia kodeksu etycznego psychiatry. Doktor Cray nie mógł pozwolić policji zbliżyć się do swojego pacjenta w procesie eliminacji, nawet jeżeli miało się to stać przez wyeliminowanie człowieka, który i tak ma alibi, bo siedzi w więzieniu. Nie mógł im pomóc.

\* Jeżeli to kwestia zaufania pacjenta \* powiedział Costello \* możemy zmusić pana do współpracy z nami.

Doktor Cray zakrztusił się lekko. Czyżby była to słaba próba roześmiania się? Może stary człowiek czuł, że jest już poza władzą prawa, a bliżej śmierci?

Kapitan wyjął z kieszeni portfel. Otworzył go i pokazał choremu zdjęcia dwóch małych chłopców.

Mortimer Cray spojrział na fotografie i odwrócił wzrok.

\* To moi wnukowie \* rzekł Costello. \* Pokazywałem ich zdjęcia wszystkim. \* Schował portfel z powrotem do kieszeni. \* Ale nie robię już tego więcej. Żaden z moich detektywów też tego nie robi. Widzi pan, doktorze, zaczynamy wariować. Pańska bratanica mówi, że wiele małych dzieci zginęło, bo jakiś zboczeniec zakochał się w ich zdjęciach opublikowanych w prasie.

Doktor Cray wpatrywał się w sufit. Wyglądał jak zwierzę schwyte w pułapkę \* w jego oczach było zbyt wiele bieli.

\* Zdjęcie Gwen Hubble nigdy nie ukazało się w żadnej gazecie \* ciągnął Costello. \* I nie wyobrażam sobie jej rodziców wymachujących przed obcymi jej portretami. Matka nie ma nawet jej fotografii na biurku. Oczywiście, pani Hubble jest osobą publiczną. Myślę, że ona zdaje sobie

sprawę, że niektóre z obserwujących ją osób mogą być szalone. Ale ten zboczeniec nie musiał widzieć fotografii. On żyje tutaj, w miasteczku, prawda, doktorze Cray?

Mortimer Cray patrzył na Mylesa Penny'ego, ale lekarz okręgowy był pogrążony w lekturze „New England Journal of Medicine”. Z jego strony nie mogła nadejść żadna pomoc.

Do pokoju weszła Ali Cray. Wydawało się, że kiedy spojrzała na starego człowieka leżącego na łóżku, odetchnęła z ulgą. Obok niej szedł agent Arnie Pyle z podbitym okiem \* pamiątką po przesłuchaniu Marshy Hubble.

Costello nie dał po sobie poznać, że zauważył ich przybycie. Był skupiony na Mortimerze Crayu.

\* Zebraliśmy zeznania od Paula Marie i jego strażnika więziennego. Ksiądz był naprawdę wściekły, czy tak? Wiem, co go tak wyprowadziło z równowagi. Byłoby lepiej, gdyby pan sam złożył zeznanie.

Mortimer Cray patrzył w sufit. Costello zbliżył usta do jego ucha.

\* Jest Wigilia. Jeżeli pańska bratanica się nie myli \* a raczej się nie myli \* jedna z tych dziewczynek jeszcze żyje. Umrze rano w Boże Narodzenie. Tak to działa?

Po przeciągającej się przez kolejne sekundy ciszy Ali Cray podeszła do łóżka.

\* Powiedz im. \* Jej twarz nie wyrażała żadnych emocji, niczego. \* Wiem, że ten zboczeniec jest jednym z twoich pacjentów.

Psychiatra ponownie spojrzął na swojego lekarza. Tym razem Myles Penny zamknął magazyn i położył go na niskim stoliku.

\* Ali, jeżeli o to chodzi, to marnujesz czas. Przecież wiesz, on nigdy nie powie ci nic o żadnym pacjencie.

Wstał i przesunął Ali, jakby była meblem. Pochylił się nad Crayem i zaświecił mu w oczy ołówkową latarką.

\* Postępowanie etyczne to dla Mortimera religia. Czy nie tak, stary draniu? \* Brzmiało to niemal pieszczotliwie. \* Nigdy nie poda wam nazwiska tego pacjenta. Mam rację, Mortimerze?

Stary człowiek skinął głową. W następnej chwili szeroko otworzył oczy. Zdał sobie sprawę, że potwierdził podejrzenia, dał się podejść własnemu lekarzowi. Głowa mu opadła bezwładnie na poduszki, a patrząc na jego twarz, Rouge pomyślał, że wyraża ona: O kurwa! Myles Penny wydawał się zadowolony, że podstęp się udał. Costello był zadowolony z całą pewnością. Rouge nie wiedział natomiast, co myśli Ali. Cały czas nie okazywała żadnych emocji. I zaraz zrozumiał, że ona stara się opanować ze wszystkich sił i przestaje dawać sobie z tym radę.

Nachyliła się nad łóżkiem.

\* Daj spokój, stryju. Podaj nam nazwisko, miejsce... cokolwiek. \* Była jedyną kobietą, jaką Rouge znał, która potrafiła krzyczeć szeptem. \* Wiem, że Gwen Hubble żyje. Taki jest schemat. Wciąż jeszcze jest nadzieja na uratowanie jednego dziecka.

Myles Penny pokręcił głową, jakby mówił: Bez sensu. Podeszedł do nóg łóżka i podniósł kartę pacjenta zamocowaną do metalowej poręczy.

\* To strata czasu, Ali. Setki małych dziewczynek mogłyby zginąć, a on będzie milczał.

Ali Cray skinęła głową. Rouge wyczuwał napięcie pomiędzy tym dwojgiem ludzi. Mortimer Cray mocniej ściagnął swe kruche ramiona, zamknął oczy, broniąc się w ten sposób przed nadciągającym niebezpieczeństwem. W pokoju panowała zupełna cisza. Tylko jeden powykrzywiany palec uderzał o koc, wystukując zapewne rytm jakiegoś wewnętrznego zegara, który tykał bezlitośnie, odmierzając kolejne sekundy.

Agent Pyle nie odzywał się przez cały ten czas. Patrzył na Ali z rosnącą czułością, nawet gdy podniosła rękę, by uderzyć zupełnie bezradnego starca.

\* Ali! \* Myles Penny upuścił kartę, zabrzęczał metal. Kiedy Ali powoli opuściła ramię, Rouge odczytał w tym geście smutek i złość.

Costello nagle wstał i przesunął swoje krzesło pod ścianę, pokazując wszem wobec, że zbiera się do wyjścia. Odwrócił się do starego człowieka na łóżku.

\* Jeszcze jedno, doktorze. Dlaczego odwiedził pan dzisiaj księdza? Proszę mi tylko powiedzieć, czy Paul Marie był kiedykolwiek pańskim pacjentem.

Mortimer Cray otworzył oczy, ale się nie odezwał.

\* Nie, on nie był pacjentem stryja \* powiedziała Ali. \* Ojciec Marie nigdy nie przechodził żadnej terapii.

\* Nawet jako więzień? \* Costello nie wydawał się przekonany. \* Myślałem, że program terapeutyczny jest obowiązkowy dla zbrojczyków.

\* Nie, jest dowolny. Według dyrektora więzienia ojciec Marie nigdy w nim nie uczestniczył.

\* To dziwne, nie sądzisz, Ali? \* Kapitan wciąż miał wątpliwości. \* Wiem, że terapia wiąże się ze zwolnieniem warunkowym.

\* Tak. Dlatego większość więźniów bierze w niej udział. Ale nie ojciec Marie. Rozmawiałam z nim. \* Zerknęła na Mortimera. \* Ma fatalne zdanie o psychiatrach. Uważa ich za nadętych szarlatanów, żerujących na ludzkiej słabości. Nigdy więc nie szukał porady u mojego stryja. Musi być jakaś inna przyczyna.

Wtedy zaczęli grać w zupełnie nową grę. Costello wrócił do łóżka.

\* Ksiądz powiedział, że pan wie, kim jest człowiek, którego szukamy. Możemy więc...

\* Niczego panu nie powiedział. \* Mortimer Cray spojrział na kapitana ze słabym, gorzkim uśmiechem.

\* Tak pan sądzi? \* zapytał Costello z niedowierzaniem. \* Dlaczego? Bo kiedyś był księdzem?

\* On jest księdzem \* rzekł Mortimer Cray cicho, ale z niezachwianą pewnością. \* Sam pan go tak nazwał, kapitanie. Ksiądz nigdy nic nie powiedział.

\* Ma pan rację \* przyznał Costello. \* Strażnik nam mówił, że może nas pan poinformować, gdzie są dziewczynki.

Ali podeszła do łóżka i pochyliła się nad stryjem.

\* Czy ojciec Marie był twoim spowiednikiem? Stary człowiek odwrócił głowę, by nie patrzeć jej

w oczy.

Jedną ręką obróciła jego twarz do swojej i nie zrobiła tego delikatnie.

\* Mam rację? Chciałeś, żeby ksiądz złamał przysięgę, bo ty nie mogłeś złamać swojej?

Rouge widział, jak głębokie ślady palce Ali zostawiają na pergaminowej twarzy stryja.

\* Nie poszedłeś tam z przyczyn religijnych! Nie ty, zatwardziały ateista. Mów do mnie!

\* Wystarczy! \* Myles Penny stanął tuż za nią. \* Ali, nie nadużywaj mojej cierpliwości, bo wystawię cię za drzwi.

Zdawała się go nie słyszeć. Rękę oparła na poduszce obok głowy starca.

\* Spowiadałeś się księdzu? Wyjawiałeś ojcu Marie, kto to był? Mów! Jakie trofeum zdjął morderca z Gwen Hubble? Czy już ci powiedział? A może zawsze czeka, aż dziecko umrze?

\* Ścisnęła stryja za ramiona, jakby chciała wytrząść z niego odpowiedź. \* Gwen ma tylko dziesięć lat!

Myles Penny chwycił Ali za ręce i odciągnął ją od łóżka. Nie opierała się, kiedy niezbyt delikatnie zaprowadził ją do drzwi, a potem wypchnął na korytarz. Następnie dał innym znak, by także wyszli.

Doktor Penny napełniał strzykawkę. Rouge opuszczał pokój ostatni. Kiedy zamykał za sobą drzwi, usłyszał jeszcze słowa lekarza:

\* Ten strach cię kiedyś zabije, Mortimerze.

\* Nawet nie próbuj mnie nabierać. Wiem wszystko

o tych chłopcach ze strzelbą. \* Detektyw Sorrel wymachiwał raportem lokalnej policji nad głową lekarza sądowego. \* Doktorku, chciałbym wiedzieć, kogo w ten sposób kryjesz.

\* Co? Buddy, czyś ty rozum postradał? \* Doktor Howard Chainy odsunął krzesło od biurka i poprawił okulary, jakby miało mu to pomóc w lepszym zrozumieniu logiki detektywa.

\* Szef lokalnej policji mówi, że poprosiłeś go, by nie pisał o incydencie z chłopcami i strzelbą w raporcie.

\* Strzelba? Chryste, Buddy, to była jakaś cholerna śrutówka! Zabawka dla dzieci. Chłopcy rozbili z niej okno

i znaleźli martwą kobietę. Ciało leżało tam od trzech dni. I to wszystko. \* Zwrócił się w stronę stosu papierów leżących na biurku.

\* Więc dlaczego chciałeś...

\* Ludzie w miasteczku uwielbiają plotkować na temat Świętej Urszuli. Jeżeli sprawa by się rozeszła, zabawka w ciągu tygodnia urosłaby do rozmiarów ciężkiego czołgu.

\* Zaoszczędziłbyś mi wycieczki do tego domu, gdybyś podał jeszcze kilka brakujących szczegółów.

Chainy podniósł wzrok z niedowierzaniem.

\* Nie masz chyba zamiaru dłużej zawracać mi głowy tymi bzdurami?

Detektyw Sorrel miał zamiar, ponieważ jako dawny komandos był niezwykle dokładny. Żona zawsze zostawiała mu rano ścielenie łóżka, bo pod jego ręką koc stawał się gładki jak marmur. Tak samo nienawidził zmarszczek na materiale, nitek wystających z koca, jak brakujących elementów w raportach policyjnych. Pytania pozostawione bez odpowiedzi doprowadzały go do pasji, a to z kolei sprawiało, że był bardzo dobrym policjantem. By wyjaśnić najdrobniejszą nieścisłość, poleciałby na Księżyc.

Tak, był upierdliwym pedantem. Incydent nad jeziorem mógł nie mieć nic wspólnego z prowadzoną sprawą. Według raportu każdy pokój w domu został dokładnie przeszukany przez komendanta i dwóch lokalnych policjantów. Wciąż pozostawały jednak niewyjaśnione szczegóły.

\* Czym pomysłem było poprawienie raportu? Twoim czy dyrek...

\* Moim. Zadowolony? Nie był zadowolony.

Howard Chainy uśmiechnął się niemal złośliwie, a potem zapytał podniesionym głosem:

\* Jak idzie polowanie na trufle, Buddy?

Asystent doktora podniósł wzrok znad sąsiedniego biurka. Chainy obiecał zachować wątek trufla w tajemnicy, ale teraz postanowił wykorzystać go do szantażu. Patolog okręcił się na stołku, by spojrzeć na młodego człowieka w laboratoryjnym kitlu.

\* Hastings, słyszałeś kiedyś o sekcji grzyba? To już była jawna groźba.

Sorrel mocno pchnął wahadłowe drzwi od pokoju, w którym dokonywano sekcji, przebiegł przez korytarz, przez kolejne drzwi, które zamknęły się za nim irytująco powoli. Dopiero na parkingu mógł solidnie trzasnąć drzwiami swojego samochodu.

Cały poranek był fatalny. Inny detektyw BCI, który miał przejrzeć raporty dzienne z lokalnego posterunku, nie zwrócił uwagi, że raport w tej jednej sprawie jest zadziwiająco skąpy. Szef lokalnej policji był najwyraźniej zbyt zblazowany, by zawracać tym sobie głowę, skoro jeszcze tego nie zrobił. Kolejny powód do irytacji. A teraz ten cholerny lekarz sądowy, który rzekomo stoi po tej samej stronie prawa \* stary drań, kpi sobie z niego, straszy go!

W drodze na posterunek Sorrel nie uspokoił się ani trochę, bo myślał o kolejnym niewyjaśnionym wątku. Zmarła właścicielka domu miała kobietę do sprzątania, ale nikt jej nie przesłuchał. Lokalny policjant, Phil Cha\*pel, wszczął poszukiwania i według komendanta Crofta był odpowiedzialny za to, by ją znaleźć i dowiedzieć się, dlaczego nie zawiadomiła nikogo o śmierci chlebobaw\*czyni. „Najbliższy sąsiad twierdzi, że kobieta wyjechała na święta”, czytał źle wypełniony raport \* nie było w nim nawet nazwiska poszukiwanej. W dodatku policjant zrobił trzy błędy w jednym zdaniu; już to było wystarczającym powodem, by mu nie dowierzać.

Sorrel zadzwonił z samochodu na komisariat. Dyżurny zapewnił go, że patrol ma obowiązek wpisać się na listę, a posterunkowy Chapel nie oddali się, dopóki starszy detektyw z BCI nie porozmawia z nim.

Piętnaście minut później Sorrel siedział przy swoim biurku na drugim piętrze. Wokół było pusto. Wszyscy inni byli w terenie, nawet cywilna sekretarka gdzieś sobie poszła od komputera.

Posterunkowy Phil Chapel zamarł w bezruchu. Był bardzo młody i wyglądał jak dziecko z poczuciem winy; wiedział, że zrobił coś złe, ale nie miał pojęcia co.

\* Gdzie ta kobieta od sprzątania? \* warknął Sorrel.

Chapel się wzdrygnął.

\* To była taka ogólna pomoc, sir. Gotowała i...

\* Gdzie jest jej zeznanie?

\* Wróci do miasta dopiero w dzień po świętach.

\* Nie chcieliście jej psuć urlopu. To miłe. Nie wiecie nawet, jak się nazywa, tak, Chapel?

\* Tak, sir. Sąsiad po zachodniej stronie nigdy nie wspomniał jej nazwiska. Kobieta nie zabrała niczego z domu, więc nie sądziłem...

\* A ta staruszka, która zmarła? Co z jej rodziną? \* Sorrel podniósł do góry pojedynczą, niezapisaną do końca kartkę z opisem zdarzenia. \* Nie ma tu nic o tym, że w ogóle zostali powiadomieni.

\* Myślałem, że komendant się tym zajmie, sir.

\* Charlie Croft mówi, że wy mieliście to zrobić.

\* A ja myślałem, że on. Ale jej osobisty lekarz też jest na urlopie. Więc bez niego...

\* Nieważne, Chapel. Wracajmy do tej kobiety od sprzątanía. Czy sąsiad wie, gdzie możemy ją znaleźć?

\* Nie, sir. Ona zawsze wyjeżdża w tym samym czasie co stara grzybiarka. Ale nigdy nie mówi gdzie...

\* Stara kto?

\* Zmarła kobieta, sir \* powiedział Chapel, sądząc zapewne, że popełnił nietakt, używając nieformalnego przydomka.

\* Powiedziałaś grzybiarka?

\* Tak, bo jej dom był pełen grzybów, sir. Małe figurki, rysunki. I pełno książek z grzybami na okładkach.

\* Synu, a widziałeś tam jakiegoś prawdziwego grzyba?

\* Nie, sir. Ani jednego.

\* Jak mogłeś wypuścić mojego stryja do domu?

\* Och, teraz ty się martwisz. \* Myles Penny mówił

do niej, niemal nie otwierając ust i nie podnosząc wzroku znad biurka. Piórem zaznaczał coś w swoim kalendarzu. \* To nie była moja decyzja. Mortimer sam tego chciał. \* Odsunął papiery i osuszył pióro bibułą, sugerując tym samym, że ma ważne sprawy i że Ali Cray powinna opuścić jego biuro.

\* Myles, on właśnie miał atak serca.

\* Nie miał. Twój stryj miał potężny atak strachu. Wszystko pasuje \* problemy z widzeniem, omamy słuchowe, ból w piersi. Prawdopodobnie nie mógł złapać oddechu i dlatego stracił przytomność. \* Wzruszył ramionami, jakby mówił: Wystarczy?

\* Kiedy go widziałam, wyglądał, jakby miał zaraz umrzeć.

\* Ale nie umarł. \* Myles był teraz zdenerwowany, a ona domyślała się dlaczego. Jej obawy nie wyglądały wiarygodnie, po tym co zrobiła w szpitalu. Doktor Penny był znakomitym znawcą charakterów. \* Po tym jak rozmawiałem z doktorem Lorimerem, dostałem jeszcze drugą opinię. Twojego stryja. Stary Mortimer sam się zdiagnozował. Nikt w mieście nie ma do tego lepszych kwalifikacji. Może jeszcze długo żyć, jeżeli będzie zażywał lekarstwa, które przepisał mu William. \* Coś w jego oczach mówiło: I jeżeli go nie zamęczysz.

\* Nie możesz skontaktować się z Williamem?

\* Nawet nie wiem, jak próbować. Ale doktor Lorimer to dobry fachowiec. Zawsze zastępuje Williama przy jego pacjentach sercowych i nie uśmiercił jeszcze żadnego. Uwierz mi, diagnoza jest jasna. W domu będzie mu o wiele wygodniej... jeżeli będziesz tak dobra i nie powiesz policji, gdzie mają go szukać. Nie sądzisz chyba, że on jest w to zamieszany, prawda?

\* Sama nie wiem, co myśleć \* skłamała. \* Przykro mi, że się tak zachowałam. \* Kolejne kłamstwo.



\* Ali, jeżeli to już wszystko, co mogę dla ciebie zrobić...

\* Nikt nie zna numeru, pod którym można Williama znaleźć? Nawet jego służący?

\* Żałuję, ale nie. Za każdym razem gdy William opuszcza miasto, zaczyna się piekło. Wszyscy jego pacjenci wiedzą, kiedy wyjeżdża. I zaczynają dzwonić z każdą najmniejszą dolegliwością. Lecz mówiłem ci, Lorimer jest dobrym...

\* Wierzę ci, ale chodzi mi o coś innego. Może tu mi pomożesz. Zapomniałam spytać Williama o coś ostatnim razem i...

\* Chodzi o Susan Kendall?

\* Tak. Wiem, że to było dawno, ale kiedy zastąpił Ho\*warda Chainy'ego...

\* Zastanawiasz się, dlaczego najwyższej klasy chirurg występował jako lekarz sądowy? Był winny Howardowi przysługę. To długa historia.

\* Nie. Myślałam o tym teście dla bliźniąt jednojajowych. Potrzebował próbki krwi od każdego z dzieci, prawda? Czy rodzice się zgodzili...

\* Nie, mój brat nie prosił rodziców o krew ich jedynego ocalałego dziecka.

\* Więc jak przeprowadził test?

\* Chyba zachował próbkę krwi z poprzedniej zimy. Przyszywał Rouge'owi palec po wypadku. Chłopiec miał wtedy z dziewięć lat.

\* Byłam przy tym \* powiedziała Ali. \* Przewrócił się na lodzie, a inny łyżwiarz przejechał mu po ręce.

\* Tak, ksiądz natychmiast zabrał go do samochodu. Bystry facet, nawet jeżeli to on jest tym zbrojcem. Nie czekał na nasz rozpadający się ambulans, który nie potrafi przejechać z jednego końca miasta na drugi. Palec był niemal obcięty. Ale William jest świetnym chirurgiem bez względu na to, którą część ciała operuje. Był prawdopodobnie jedynym lekarzem w promieniu stu kilometrów, który potrafił przeprowadzić tak skomplikowany zabieg. Ludzka ręka to jedno z największych wyzwań dla chirurga. Bardzo trudna sprawa. Ale palec był potem w pełni sprawny. Naprawdę świetna robota.

\* Czy Susan była razem z bratem?

\* Nie mogliśmy ich rozdzielić. A William się zgodził, żeby Susan została przy operacji. Pamiętam, że robił sobie potem wyrzuty. Ale planował natychmiastową operację ze znieczuleniem miejscowym i doszedł do wniosku, że jedno z bliźniąt może uspokajać drugie.

\* I wtedy William zaczął podejrzewać, że są jedno\*jajowe?

\* Jestem pewny, że wzbudziły jego ciekawość. Poza fryzurami Kendallowie byli identyczni. Widziałem wiele par bliźniąt, ale takich nigdy. A teraz powiem ci najdziwniejsze. Susan też czuła ból i wykazywała objawy szoku. Żadne tam psychosomatyczne bzdury. Ona czuła ból. Dałem Rouge'owi znieczulenie miejscowe, kiedy przygotowywaliśmy go do zabiegu. Pielęgniarka zasłaniała Susan, więc mała nie widziała igły, a znieczulenie podziałało także na nią. To było jak leczyć jedno dziecko w dwóch ciałach.

Ali zastanawiała się, czy Rouge czuł ból, kiedy jego siostra umierała. Czy wiedział, w którym momencie złamano jej kręgi szyjne? Czy mały chłopiec poczuł śmierć?

Myles wstał i tym razem nie mogło być wątpliwości, że chce ją wyrzucić. Nigdy nie był zbyt subtelny. Apatycznie wyciągnęła rękę na pożegnanie i wyszła.

Powiedziała Arniemu Pyle'owi, by na nią nie czekał, ale on nie posłuchał. Siedział w recepcji kliniki, na wpół schowany za liśćmi doniczkowej palmy. Podbite oko ukrywał rozłożoną gazetą, prawdopodobnie by uniknąć pytających spojrzeń gości i pacjentów. Nie kwapił się tłumaczyć pochodzenie ciemnego sińca. Stwierdziła, że musi to być jakaś wstydliva sprawa, coś, z czego prawdziwy macho nie jest dumny, i taktownie nie naciskała. Ale kiedy gwałtownie wstał spod palmy, przestraszyła się na nowo.

Coś było tu bardzo nie w porządku.

Weześniej nie myślała o tym jego głupim uśmiechu. Teraz Arnie uśmiechał się tylko połową twarzy. Rozstali się w gniewie wiele lat temu i Ali nie mogła sobie przypomnieć, czy zawsze się tak dziwnie uśmiechał. Z lekkim rozbawieniem zastanawiała się nawet, czy to efekt kilku lat ich wspólnego życia. Może kiedy patrzył na jej uszkodzoną twarz, nabrał tego dziwnego tik.

Uśmiech szybko zniknął. Arnie chyba był zaniepokojony, że złapano go na wyrażaniu prawdziwych emocji. Schował ręce do kieszeni.

\* Powiesz mi, o czym rozmawiałaś z doktorem Pennym? Ja zawsze się z tobą dzielę.

Chciała go wyminąć, ale zablokował jej drogę.

\* Dobrze, Arnie. To była konsultacja.

\* Na temat blizny? Świetnie. Więc to nie jest dziedziczne? Po prostu coś jak wielki pieprzyk?

Myślę o naszych dzieciach, Ali. Zawsze możemy adoptować.

\* Tak, próbuję sobie wyobrazić to pijane dziecko, które się zatacza, a potem rzyga na dywan.

\* Czy to zabrzmiało gorzko? Miała taką nadzieję.

Jego połowiczny uśmiech powrócił.

\* Wyczyściłem ci dywan, Ali. Na kolanach. Zawsze zapominasz o takich drobnych szczegółach.

Zbliżył się do niej, a ona cofnęła się o dwa kroki. Ten sam stary taniec.

\* Masz rację, Arnie. A kiedy zwymiotowałeś mi na buty, kupiłeś nowe. \* Do diabła z taktem.

Wskazała jego podbite oko. \* Skąd to masz?

\* Drobiazg! \* Machnął ręką.

\* Kobieta ci to zrobiła?

\* Nie była tak delikatna jak ty. I nigdy jej nie kochałem. Zwykły wyskok, eksplozja bezsensownej brutalności. \* Wyjął paczkę papierosów i zapalił jednego. \* Dobrze, walka skończona. Masz coś konkretnego przeciwko naszemu pokręconemu draniowi?

\* Łamiesz prawo, Arnie. To budynek publiczny.

\* Co masz? Mów, bo wypalę tu całą paczkę albo zupełnie mi odbije i strzepnę popiół na dywan.

\* Przecież nie lubisz moich teorii. Wyraziłeś to jasno w pokoju pełnym policjantów i federalnych. Czemu nie zapytasz tych z Quantico?

\* Nie chcę, żeby ci szarlatani mieszały się do moich spraw. Jeżeli masz coś na tego wariata, chcę to usłyszeć. Albo będę musiał sobie uciąć pogawędkę z twoim drogim stryjkiem. \* Znów się uśmiechał. \* Naprawdę myślisz, że on kryje tego zboczeńca?

\* Ten zboczeniec jest sadystą. Skoncentruj się na tym.

\* Nie mogła oderwać wzroku od jego ust. \* Opowiada o zabójstwie psychiatrze. To rozszerza krąg ofiar poza samą dziewczynkę i jej rodzinę. Sadysta może zaspokajać swe chore skłonności, jak długo chce. Jest w niebie.

\* Więc nasz zboczeniec torturuje doktora, a on może to przerzucić tylko na księdza.

\* Tak. Albo na innego psychiatrę. \* Urwała. Dlaczego stryj Mortimer nie skorzystał z tej możliwości? Nie był to jednak pomysł, którym należało dzielić się z Arniem.

\* Lecz to, że nasz zboczeniec chodzi do psychiatrii, wcale nie oznacza, że jest szalony. Jest po prostu sprytnym sadystą. Tak jak ty.

\* Dziękuję. Ale jeżeli masz rację co do innych spraw, to ten facet jest kompletnie nienormalny.

\* Popraw mnie, jeżeli się mylę. Myślisz, że on jest umyślowo niedorozwinięty, ponieważ jego fantazje kręcą się

wokół małej księżniczki. Ale czy ty jesteś szalony, bo masz mokre sny o supermodelce, która puka do twoich drzwi i chce się z tobą kochać?

\* Więc twierdzisz, że on jest po prostu bardziej realistyczny?

\* To wszystko kwestia poczucia mocy. \* Wpatrywała się w papierosa w jego ręce, by nie patrzeć na jego twarz. \* Dlatego wybiera sobie takie bezbronne ofiary. Ma absolutną władzę nad dzieckiem. W twojej fantazji jesteś słodkim i cudownym kochankiem bogini. W jego scenariuszu on jest bogiem.

\* Dziwne, ale sensowne. Więc co teraz myślisz o karze śmierci, Ali?

\* Nie zmieniałam zdania.

\* Daj spokój. Tak samo jak ja chcesz, żeby ten wariat umarł.

\* Kiedy Rosjanie zwiększyli kary za pedofilię, wzrosła liczba zabójstw dzieci. Możesz uważać, że jestem głupia, Arnie, ale myślę, że rodzice chcą przede wszystkim odzyskać swoje dzieci żywe.

Zauważyli nagle, że ktoś stoi blisko nich, słucha każdego słowa i cicho, grzecznie czeka, aż skończą rozmowę. To był Rouge Kendall, którego siostra nie wróciła żywa. Skinął Ali głową na powitanie.

\* Kobieta w recepcji powiedziała mi, że twój stryj został zwolniony z kliniki. \* Wyraźnie ignorował Arniego Pyle'a.

Co Arnie zrobił, by zrazić tego człowieka?

\* Rouge, czy mógłbyś jeszcze na chwilę zatrzymać tę informację dla siebie? Doktor Penny uważa, że stryj teraz nie nadaje się do kolejnego przesłuchania.

\* Jasne, nie ma problemu. Ale jest jeszcze coś... jeżeli masz chwilę. \* Młody detektyw mówił do niej, lecz patrzył na agenta FBI. Arnie uśmiechał się głupio, udając, że nie rozumie. Rouge był uprzejmiejszy i tylko w myślach powtarzał słowo „gówniarz”. Nie dał się wciągnąć w ulubioną zabawę Arniego w dwa szczekające psy.

\* Mówiłaś, że zboczeniec zabiera trofea. Tego nie było w notatkach, które nam dałaś.

\* Pomysł kapitana Costello. Nie chciał, żeby te szczegóły o trofeach rozeszły się w piętnastu kopiach.

\* Więc masz listę?

Ali skinęła głową. Wzięła go pod ramię i zaprowadziła w odległy koniec pomieszczenia, tak że nie mogli ich słyszeć ani goście, ani agent FBI. Spojrzała przez ramię na Arniego i oczami dała mu rozkaz: Zostań!

\* Ten człowiek zabiera tylko bardzo małe przedmioty. Dzwoneczek, spinka w kształcie kwiatu, medalik, złoty łańcuszek z pojedynczą perłą. Zawsze coś delikatnego.

\* Więc to nie pasuje. \* Wyjął srebrny przedmiot z kieszeni i podał jej. \* Użyto tego jako dowodu przeciwko księdzu. To bransoletka mojej siostry.

Ali wzięła bransoletkę, która mocno ciążyła w dłoni. Miała małą średnicę, ale była szeroka, z płaskim rysunkiem wykonanym w srebrze.

\* Myślę, że to możliwe. Ale to byłaby największa rzecz, jaką kiedykolwiek wziął. Może nic mniejszego przy sobie nie miała...

\* Czytałem listę rzeczy osobistych Susan. Miała medalik na szyi. Więc powinien go wziąć, zanim wziął bransoletkę, tak?

Ali skinęła głową. Oboje wiedzieli, że Susan miała medalik na szyi, kiedy znaleziono jej ciało.

\* Było jeszcze coś \* powiedział Rouge. \* Dałem Susan łańcuszek na kostkę, kiedy wyjeżdżałem do szkoły kadetów. Nosila go zawsze, ale pod skarpetką, więc nikt o nim nie wiedział. Pisała mi o tym w listach. Łańcuszek był cienki, bardzo delikatny, ze złotym kółeczkiem.

\* Więc to jest trofeum. Jeżeli znajdziesz ten łańcuszek, znajdziesz człowieka, który ją zabił.

\* Nie musisz nawet szukać łańcuszka, by znaleźć tego człowieka \* powiedział Arnie Pyle, który podkradł się do nich.

Ali spojrzała na agenta, a jej oczy mówiły: Zły chłopiec.

\* On ma rację, Rouge. Musisz tylko znaleźć człowieka, który wiedział, że ona nosi ten łańcuszek. Chyba że powiedziała o tym komuś z rodziny lub...

\* Nawet mama i ojciec o tym nie wiedzieli. Tylko my. Ali wyobraziła sobie delikatny łańcuszek na drobnej

kostce dziesięcioletniej dziewczynki, mały sekret pod białą skarpetką. Coś, co brat bliźniak dał jej w dowód dziecięcej miłości. Oczami duszy widziała mordercę Susan, który wyjmując go każdej nocy, by ożywić wspomnienia o przemocy i morderstwie. Może wtedy się onanizuje.

Buddy Sorrel zaparkował samochód przy drodze dojazdowej. Zszedł długim podjazdem w stronę domu nad jeziorem, rozglądając się na lewo i prawo w poszukiwaniu grzybów. Według zdjęć lotniczych z biura podatkowego ta posiadłość nie miała wewnętrznego podwórka. Detektyw czuł się jak głupiec, który traci tylko czas, ale kapitan uczynił go odpowiedzialnym za sprawę grzybów i to on miał wyjaśnić wszystkie szczegóły związane z tym wątkiem. Może powinien wezwać patrol, który by mu pomógł szukać w lesie jakiejś szopy z hodowlą. Na zdjęciach lotniczych drzewa mogły przesłonić taki szczegół.

Odrzucił ten pomysł. Kapitanowi nie spodobałoby się, gdyby zrzucił tę pracę na mundurowych. Zresztą nawet z setką policjantów nie znalazłby trufli, szukając ich nad ziemią. Trufle są schowane w ziemi, a obok, być może, ciało dziecka. Wzdłuż drogi rosło wiele dębów, a doktor Mortimer Cray, botanik amator, twierdził, że ich korzenie są bardzo dobrym środowiskiem do hodowli trufli. Czy pies mógłby je wyczuć? Skoro psy potrafią wyczuć materiały wybuchowe, to dlaczego nie trufle?

Co właściwie miał tu zrobić? Trzech lokalnych policjantów przeszukało dom i ślady po dwóch dziewczynkach z pewnością by im nie umknęły. Ale nie zawadzi sprawdzić jeszcze raz.

Kiedy minął zakręt, zobaczył w całej okazałości chaotyczną konstrukcję. Drewniane ściany stykały się z ceglanymi, a te z kolei z fragmentami z surowego kamienia. Całość była wysoka na cztery piętra. Zatrzymał się przy sosnach i spojrzał na czwarte piętro. Przez zamknięte okno wystawał kawałek białego materiału i powiewał na wietrze jak drażniąca metafora podłego nierozwiązanego wątku.

Brukowaną ścieżką podszedł do tylnych drzwi. Zauważył, że przytwierdzona do framugi policyjna plomba była kilkakrotnie odlepiana i przylepiana ponownie.

Mogły to zrobić jakieś dzieciaki. Kiedy był młodszy, jako zwykły patrolowy często przeganiał szczeniaki z takich miejsc jak to.

Sięgnął pod listwę pod drzwiami i znalazł klucz, który zostawił tam komendant lokalnej policji. Komendant Croft nie mógł sobie przypomnieć, czy drzwi zostały zamknięte. Według niego niektórzy starsi mieszkańcy Makers Village w ogóle nie mieli kluczy do swoich zamków z przełomu wieków.

Sorrel zerwał plombę i nacisnął klamkę. Drzwi otworzyły się bez problemów. Wszedł do kuchni, która powinna być po drugiej stronie domu, bo zazwyczaj tylne drzwi wychodziły na jezioro. Na stole na środku kuchni leżały stosy pokrytych kurzem książek kucharskich na temat

grzybów. Ścienny zegar miał kształt muchomora. Szkoda, że Costello zdecydował się odebrać tę część sprawy mundurowym. Mógł wysłać jakiegoś patrolowego, żeby tracił tu czas.

Sorrel zaczął wspinać się po schodach na czwarte piętro, tam gdzie widział kawałek białego materiału wysunięty w jego kierunku jak język, uważając przy tym, by nie stracić orientacji na krętych schodach. Kiedy wszedł do sypialni na szczycie schodów, zorientował się, że coś jest nie w porządku z rozkładem piętra. Może to efekt beztroskiej architektury tego domu.

Niepokoilo go jednak, że nie było okna w miejscu, gdzie się spodziewał. Cofnął się na

korytarz \* tu na końcu było okno. Dziwne. Wrócił do narożnej sypialni. Okna były tylko na jednej ścianie. .

Wtedy zauważył prostokąt jaśniejszej tapety obok dużej szafy. Ten jasny kawałek miał zaokrąglone rogi, tak jak mebel. Szafę więc niedawno przesunięto. Próbował wsunąć rękę pomiędzy drewno i ścianę, lecz przestrzeń pomiędzy nimi była za wąska. Rozkołysał szafę, chcąc ją przesunąć, ale się przewróciła. Mimo huku wydawało mu się, że słyszy silnik samochodowy na podwórzu. Teraz jednak drzwi ukryte za szafą przykuwały całą jego uwagę. Nacisnął klamkę. Drzwi nie ustąpiły. W tym momencie stary dom stał się o niebo bardziej interesujący. Te drzwi były zamknięte, mimo że główne wejście na dole pozostawało otwarte i każdy włóczęga mógł wejść do środka. Drzwi zrobiono z solidnego drewna. Nie miał zamiaru złamać sobie nogi, próbując otworzyć je kopniakiem. Napał na leżącą szafę i odsunął ją. Kiedy miał już miejsce do działania, z całą siłą nacisnął na klamkę, by sforsować metalowy zamek. Mechanizm był stary i łatwo ustąpił. Drzwi prowadziły do dużej łazienki z drugą szafą ustawioną pod oknem. Z parapetu zwisał sznur ze związanych prześcieradeł. Wtedy zobaczył resztki łóżka.

Gdzieś spoza pokoju usłyszał skrzypienie drewna. Zamarł w bezruchu. Usłyszał ten dźwięk ponownie. Ktoś chodził piętro niżej? A może na schodach?

Dźwięk więcej się nie powtórzył.

Stare domy mają stare kości; drewno skrzypi w nich przy najlżejszym podmuchu wiatru. A ta rudera nie miała szczelnych ścian. Sorrel uznał, że był to wiatr, nic więcej.

Sięgnął po telefon komórkowy, by wezwać policjantów, kiedy jego uwagę przykuło coś innego. Przykleknął przy rozwalonym łóżku. Wziął w palce długi blond włos i uniósł go do światła.

Więcej nic nie zobaczył. Cios w tył głowy był niezwykle pewny i mocny.

Od chwili kiedy usłyszały dźwięk silnika zbliżający się do domu, upłynęło kilka minut. Gwen powoli, niezgrabnie układała stos pamiątek na najwyższej półce.

Kulejąc, wyszła z białego pokoju. Przeszła wzdłuż stołów i skierowała się w stronę drzew.

\* Musimy wszystko odłożyć na miejsce. Jeżeli on zobaczy ten bałagan... \* Zatrzymała się przerażona. Zbyt wiele kawałków głowy i korpusu kukły leżało w zasięgu psiego łańcucha. Bałagan był straszny.

Gdzie się podziała Sadie?

Gwen uklękła i wyciągnęła się na ziemi. Leżąc płasko na brzuchu, przyciągnęła głowę kukły kijem od szczotki. Pies siedział po komendzie „Siedzący Byk”, ale dobrze wiedziała, że nie należy mu ufać. Udało się jej wydostać głowę. Zostały resztki korpusu i rozwleczone wszędzie kawałki foliowych toreb.

\* Nie mamy czasu na sprzątanie \* powiedziała Sadie, która stanęła obok niej. \* I nie ma to już znaczenia. Kiedy Mucha pojawi się w drzwiach, spuścimy psa.

\* Nie, on nie jest jeszcze gotowy.

Pies domagał się nagrody. Sadie rzuciła mu herbatnika, a on złapał go w locie. Potem stanął na dwóch łapach, naprężając łańcuch, najwyraźniej chcąc rozpocząć kolejną rundę zabawy w Geronimo i Siedzącego Byka.

\* Pies jest gotowy. Musimy to zrobić teraz. Potrzebujesz pomocy lekarza.

Gwen chwyciła w dłonie filcową głowę.

\* Nie, jest zbyt wcześnie. Nie możemy tego zrobić. \* Powoli usiadła na ziemi po turecku.

Wpatrywała się w sufit, aż jasne światło zaczęło ją oślepić.

Sadie przykucnęła obok niej, również spojrzała w sufit.

\* Czemu on nie schodzi? Jak myślisz, co on robi tam na górze?

\* Myślę, że nie ma go w domu.

\* Ale nie słyszałyśmy, żeby samochód już odjechał. Jak wytłumaczyć Sadie, że nie czuje tego człowieka?

Był teraz gdzie indziej, na pewno. Miały zatem więcej czasu, żeby zrobić porządek.

\* Pies potrzebuje następnego...

\* Spójrz na mnie. \* Sadie położyła jej ręce na ramionach. \* Nie chcesz tego zrobić. To ty nie jesteś gotowa i nigdy nie będziesz. Wciąż czekasz, aż ktoś przyjdzie i nas uwolni.

\* Tak, masz rację. A wiesz dlaczego? Bo to nie jest film. To się dzieje naprawdę! On nie jest Muchą, Sadie. On jest prawdziwy. Nie możesz go zabić, nie możesz nawet go zranić.

Wszystko, co możesz zrobić, to jakoś nas stąd wyciągnąć. \* Błagalnie chwyciła przyjaciółkę za ramię. \* On będzie wściekły, Sadie. Musimy poczekać...

\* Nie możemy dłużej czekać. Z twoją nogą jest coraz gorzej.

Jej noga, opuchnięta, sinoczerwona, z nieprzyjemnym zapachem, wydawała się należeć do kogoś innego. Gwen

zatkła sobie uszy rękami, zamknęła oczy, aż poczuła, że przyjaciółka uspokajająco głaszcze ją po włosach.

\* Dobrze, ustawimy wszystko tak, jak było poprzednio.

\* Sadie wzięła miotłę i weszła do niewidzialnego kręgu, którego granicę wyznaczał zasięg psiego łańcucha. Wpatrując się w psa, sięgnęła miotłą w stronę korpusu kukły.

Pies zaczął się do niej skradać z głową nisko zwieszoną przy ziemi. Zaskoczona Sadie wycofywała się małymi krokami.

\* Nie patrz wprost na niego. \* Gwen starała się ukryć panikę w swoim głosie. Podczołgała się do granicy kręgu, nie robiąc żadnych gwałtownych ruchów, by nie sprowokować zwierzęcia.

\* Kiedy patrzysz prosto na niego, on traktuje to jako wyzwanie. Stań bokiem i patrz na mnie. Za późno. Pies już pędził, niemal nie dotykając ziemi. Sadie wysunęła przed siebie kij od miotły. Pies chwycił drewniany trzonek między zęby, szarpnął. Dziewczynka uciekła z kręgu, stanęła poza zasięgiem łańcucha. Cała się trzęsła.

Gwen wstała powoli, krzycząc i płacząc jednocześnie.

\* Widzisz? Nie wiesz, co robisz! \* Zraniona noga ją zawiodła. Gwen upadła na ziemię i waliła w nią pięścią.

\* To się nie uda! Nie widzisz tego?! Pies nie usiedzi długo, kiedy słyszy, że ktoś wchodzi. Pobiegnie, zanim ten mężczyzna zdąży zablokować otwarte drzwi. A kiedy on zorientuje się, co zrobiliśmy \* mówiła teraz ciszej, głosem pełnym gniewu i frustracji. \* Wtedy zrobi nam naprawdę dużą krzywdę, Sadie. To głupie, po prostu głupie sądzić, że taki plan się uda. Sadie wyglądała, jakby najlepsza przyjaciółka właśnie ją spoliczkowała. Twarz miała zupełnie białą.

\* Przepraszam \* powiedziała cichym, dziecięcym

głosem, niemal szepcząc. W jej oczach czaił się ból. \* Robię, co tylko mogę.

W więziennej kaplicy odprawiano mszę, ale Paul Marie nie brał w niej udziału. Patrzył przez okno na szare mury więzienia.

Jego najczęstszy gość był tego wieczoru wyjątkowo nieuważny. Po spędzonej wspólnie godzinie ojciec Domina złożył mu życzenia świąteczne. Stary ksiądz nie wyczuł żadnej ironii w nieoczekiwanej wesołości więźnia. Poczciwy staruszek był nawet bardzo zadowolony, widząc łzy spływające po roześmianej twarzy Paula Marie.

Wiele lat temu najczęstszym gościem była Jane Norris. Ich stara miłość skruszała nieco przez lata, jednak nie do końca. Wciąż śnił o jej ciele, choć nie o jej duszy.

Na procesie uznała za swój chrześcijański obowiązek zeznawać publicznie i opowiedzieć ze szczegółami o ich młodzieńczym związku, podając dokładną liczbę penetracji \* nie nazywała tego stosunkami. W złożonym pod przysięgą zeznaniu wielokrotnie podkreślała, że była jego pierwszą kobietą.

Przez dziesięć lat odwiedzała go w więzieniu i pełna religijnych uczuć modliła się głośno za jego duszę, mordując ją przy okazji każdym wypowiedzianym mechanicznie słowem, którym wybaczała mu ich miłosne zbliżenia. Nigdy nie wyszła za mąż, nigdy nie miała innego

kochanka. Stała się jakąś obłąkaną zakonnica, która w całości poświęca się dla jego zbawienia.

Pięć lat temu popełniła samobójstwo i czasami zastanawiał się, czy był to świadomy akt. W przeblasku trzeźwości, w przeciwieństwie do ojca Dominy, Jane dostrzegła ironię losu \* i włożyła głowę do piekarnika.

W pokoju wizyt zastąpili ją inni ludzie. Większość z nich to byli policjanci, którzy chcieli zamknąć sprawy starych zabójstw poprzez porównywanie charakterów. Co dwa lata pojawiał się, zawsze inny, agent FBI i gawędził z nim przez godzinę, a potem odchodził, nie niepokojąc go więcej. Ksiądz nie czuł się samotny.

Nawet teraz miał towarzystwo. Cień pod łóżkiem był wciąż obecny, przypominając, że jego umysł daleki jest od spokoju. Tego wieczoru Paul Marie zrezygnował z nazywania go prawdziwym imieniem \* obłąd. Akceptował go teraz, choć zarazem gardził tym nędznym bytem, który kochał go tak bardzo, że leżał na podłodze celi, byle tylko być blisko niego. Cień wybaczył Mortimerowi Crayowi.

A ksiądz? Nie. Nigdy.

Cień był tego najwyraźniej mniej pewny, z mroku pod łóżkiem emanowała nadzieja.

W oddali trzy kościelne dzwony biły na Boże Narodzenie. Mortimer Cray stał w szklarni wśród kwiatów i oglądał młode drzewko owocowe. Sam je szczepił. Miało niemal kobiecy kształt, skupiając w sobie esencję Pani Natury, bóstwa, które kochał najbardziej.

Bo jakże można kochać Boga ze Starego Testamentu, Istotę niecierpliwą, niechętnie temperującą swe wybuchy gniewu, która gra z diabłem w kości i zawsze przegrywa, a potem koszty porażki przerzuca na innych. Biedny Hiob miał pecha, że został stworzony po złej stronie Biblii.

Mortimer spojrział na swoje drżące dłonie. Powinien umrzeć wiele lat temu. Utrzymywanie go przy życiu tak długo zakrawało na sadyzm. W najwyższej szufladzie przy łóżku trzymał pistolet. Wyobraził sobie, że ma go w rękę, i podniósł palec do skroni. Opuścił jednak trzęsącą się

dłoń, bo zabrakło mu odwagi, by pociągnąć za wyimaginowany spust.

Zauważył ruch przy szklanej szybie szklarni. Ktoś stał na podwórzu i patrzył na niego. To była twarz Susan Kendall. Mortimer cofnął się o krok i strącił roślinę ze stołu. Doniczka się rozbiła, ale on nie mógł oderwać wzroku od młodego policjanta za przeszkloną ścianą.

Rouge Kendall był jego najmłodszym pacjentem i to on rozbudził w nim długo uspięne emocje. Przez długi czas trwania tej smutnej terapii chłopiec nieświadomie torturował swego lekarza, płacząc oczami Susan, niewinnie otwierał jego miękkie podbrzusze, zmuszając go, by wczuwał się w ten straszny ból dziesięcioletniego dziecka.

Wydawało się, że wraz z utratą siostry Rouge utracił także rozum. Martwił się, że wybrano dla Susan za małą trumnę, w której nie mogła rosnąć. Zamiast wytłumaczyć mu irracjonalność tego pomysłu, Mortimer poprosił rodziców, by pochowali Susan w dorosłej trumnie. Sądził, że odrzucą prośbę jako absurdalną, ale oni bez słowa protestu zamówili nową trumnę, byle tylko uspokoić obawy ich ocalałego dziecka.

Podczas nabożeństwa przeraził go widok małej dziewczynki leżącej w przepaścistej trumnie wyścielonej białym atłasem. Jego sugestia okazała się tragicznym błędem. Wyszeptał kilka słów przeprosin w stronę jej ciała. A potem przez moment wydawało mu się, że w trumnie widzi dwa ciała \* dwoje dzieci leżących obok siebie. Przetarł oczy i powiedział sobie, że to wynik stresu. A może to była projekcja mrocznego umysłu i sekretnych pragnień ocalałego brata bliźniaka? Ukryty plan wobec powiększonej trumny? Samobójcza myśl dziesięcioletniego chłopca?

Kiedy wizja zniknęła i Susan była już sama w trumnie, zaczął szukać wzrokiem jej brata. Zobaczył chłopca na skraju tłumu żałobników. Rouge patrzył na niego podejrzliwie,

tak jakby jeszcze chwilę wcześniej spoglądał na Mortimera z trumny \* z punktu widzenia Susan.

Stary, szalony głupcze. Przez szybę widać nie dziecko, ale dorosłego mężczyznę.

Rouge sięgnął do kieszeni płaszcza.

Tak, zrób to, byle szybko!

Ale młody policjant wcale nie trzymał w ręku pistoletu. To było czarno\*białe zdjęcie dwóch obejmujących się dziewczynek. Przykleił zdjęcie do szyby kawałkami taśmy.

Mortimer widział ten plakat wszędzie w mieście, ale i tak zajęło mu całą wieczność odczytanie jednego słowa umieszczonego pod zdjęciem: „Proszę”.

Kiedy podniósł oczy znad plakatu, Rouge Kendall zniknął.

W przydymionym świetle Dame's Tavern Rouge podniósł rękę, by przywołać barmana. Arnie Pyle zdecydowanie potrzebował kolejnej porcji alkoholu.

Agent FBI wciąż przeproszał za swoją ignorancję.

\* Przysięgam, nie miałem pojęcia, że twoja siostra była ofiarą porwania. Nigdy nie widziałem żadnych materiałów z jej sprawy.

\* Policja stanowa znalazła mordercę własnymi siłami. Nie było potrzeby wzywać FBI.

\* Jeszcze jeden dla mnie \* powiedział agent do czekającego barmana. \* Rozcieńcz go dobrze tym razem, tak? Rozcieńczony burbon to moja wersja abstynencji.

Kiedy drink Pyle'a pojawił się przed nim na barze, ktoś zdążył już za niego zapłacić. Barman wskazał na siwowłosego mężczyznę przy końcu kontuaru. Julian Garret uniósł własną szklankę w geście pozdrowienia, wypił i wyszedł. Wydawało się, że agent FBI odetchnął z ulgą, a potem obrócił się do Rouge'a.

\* Więc co, umowa stoi? Od teraz się dzielimy? Stuknęli się szklankami na przypiecztowanie umowy,

na którą Rouge właściwie się nie zgodził.

\* Dobrze. \* Pyle pociągnął tęgi łyk. \* Wiem już, czego dowiedziałeś się od Caruthersa. Stara droga dojazdowa prowadząca od przystani wzdłuż brzegu? Słyszałem, że technicy z BCI wzięli kilka odcisków opon.

Rouge skinął głową. Nie miał zamiaru się nad tym rozwodzić.

\* Więc sądzisz, że tam nasz ptaszek ukrywa samochód \* mówił dalej Pyle. \* Dobra robota. A teraz umowa. Ty dasz mi odciski tych opon, a laboratorium FBI powie ci, gdzie zostały kupione \* i to szybko. Nasi chłopcy są najlepsi.

\* Nie potrzebujesz tych odcisków. \* Rouge uśmiechnął się nieśmiało, ale zarazem przekonująco, bo agent poprawił się na stołku i był już gotowy do kłótni. \* Mamy tylko fragmenty. Dziesięć albo dwanaście różnych wzorów i trochę zamazanych odcisków butów.

\* Możemy z tym naprawdę dużo zrobić, chłopcze. W laboratorium powiedzą ci...

\* Arnie, już wiem, skąd większość z nich pochodzi. Droga prowadzi do ruin po wypalonym domu. To miejsce spotkań nastolatków. Piją tam piwo i popalają trawkę.

\* Nasi chłopcy zbiorą fragmenty włókien i inne ślady. Mogą pasować do tych spod przystani. A kiedy już go złapiemy, będziemy mogli udowodnić, że jego samochód był niedaleko miejsca zbrodni. Umowa stoi?

Rouge wzruszył ramionami, wyrażając znużenie i zniechęcenie.

\* Dobrze, Arnie. Dostarczę ci te odciski. \* W ten sposób rozwiązał problem kapitana Costello, jak obarczyć federalnych żmudną robotą dowodową, tak by nie żądali nic w zamian.

\* Moja kolej. \* Zatoczył palcem kółko wokół swojej szklanki. Nie tknął jeszcze whisky, którą zamówił

dwadzieścia minut temu. \* Wydaje się, że dobrze znasz Juliana Garreta. Czy jest jednym z twoich informatorów?

\* Absolutnie nie, ale mnóstwo razem wypiliśmy. \* Pyle uśmiechnął się do swojego drinka. \* Julie niczego się ode mnie nie dowie, jeżeli to cię martwi. Żadnych przecieków.



\* Nie, nie o to mi chodzi. On jest komentatorem politycznym. Nie przyjechał tu z powodu porwań. A ty?

Arnie Pyle wpatrywał się intensywnie w kostki lodu w szklance, jakby miała być w nich zapisana dalsza strategia jego poczynań. W końcu spojrzał na Rouge'a z uśmiechem, który wyglądał na szczery.

\* Moje gratulacje, chłopcze. Dobrze, Julie Garret myśli, że interesuje mnie tylko pani Hubble. Że chcę ją wykorzystać jako świadka przeciwko senatorowi Bermanowi. I rzeczywiście ona chyba może mnie doprowadzić do powiązań tego małego szczura z brudnymi pieniędzmi. Więc Julie prawie ma rację. Ale lepiej mógłbym to załatwić w Waszyngtonie. Gdyby nie Ali Cray, nie warto byłoby tu przyjeżdżać.

\* Skąd się dowiedziałeś, że Ali jest w Makers Village?

\* Zawsze wiem, gdzie jest Ali. \* Agent, skupiony na swym burbonie, wydawał się nie zauważać, że szklanka Rouge'a pozostaje pełna.

\* Czy Ali mówiła ci kiedyś, że przypominasz jej kogoś?

\* Nie. Dlaczego pytasz? Znasz ją skądinąd?

\* Mieszkała w Makers Village, kiedy była mała. Nie wiedziałeś o tym?

\* Nie wiedziałem nawet, że ma krewnego w tym mieście \* powiedział Pyle. \* Aż do chwili kiedy Costello poprosił mnie, żebym przywiózł ją do szpitala. Najwcześniejsze dokumenty, jakie mogłem znaleźć na temat Ali Cray, pochodziły ze Środkowego Zachodu. Więc znałeś ją, kiedy była dzieckiem?

\* Należeliśmy oboje do kościelnego chóru, kiedy miałem dziewięć lat. W następnym roku wysłano mnie do szkoły kadetów, a rodzina Ali wyjechała z miasta. To wszystko. A teraz twoja historia.

\* Moja historia z Ali? \* Pyle opróżnił szklankę. \* Spotkałem ją, kiedy pracowałem nad pewną sprawą w Bostonie. Wtedy jeszcze cały czas szukałem zaginionych dzieci... i byłem najlepszy. Ale ona wiedziała o pedofilach więcej, niż oni wiedzą o sobie. Próbowałem zwerbować ją do pracy w Biurze. Kazała mi spadać.

Uniósł palec, by zamówić następną kolejkę.

\* Mówiłeś wcześniej, Rouge, że mogę jej kogoś przypominać. Kto by to miał być?

\* Po prostu ktoś. Śpiewałeś kiedyś w kościelnym chórze?

\* Tylko w marzeniach mojej matki. \* Drink Pyle'a nie zdążył jeszcze wylądować na stole, kiedy znalazł się w ręku agenta.

\* Mam wrażenie, że nie bardzo lubisz Ali.

\* Błąd. \* Agent postawił szklankę dokładnie na środku koktajlowej serwetki, z precyzją osiągniętą przez wiele lat picia. \* Będę kochał Ali Cray do końca moich dni.

\* Masz dziwny sposób okazywania miłości.

Pyle patrzył na dziewczyną, nietkniętą szklankę Rouge'a i zapewne próbował sobie przypomnieć, ile sam wypił, bo odpowiedział dopiero po chwili.

\* Cóż, nie jestem jakimś nadwrażliwcem w stylu New Age.

\* Spławiła cię, tak?

\* Masz rację. \* Pyle odsunął od siebie szklankę.

\* Była oziębła czy okazała się lesbijką?

\* To ta blizna. Po prostu musiałem wiedzieć, skąd ją ma. To była jedyna rzecz, której nie chciała mi mówić \* więc ja oczywiście musiałem się dowiedzieć. To stało się moją obsesją. Doprowadzałem tę kobietę do pasji. Nigdy nie dawałem jej spokoju. W końcu ją straciłem. Z własnej winy. Jeździłem za nią wszędzie. Mogła zrujnować mi życie, oskarżając mnie o stalking, ale nie zrobiła tego. Pewnego razu waliłem do drzwi jej mieszkania przez pół nocy \* pijany w trupa. Rano obudziłem się przed jej drzwiami zawinięty w koc. Gdy zasnąłem, przykryła mnie tym cholernym kocem. Myślę, że rozumiem cierpienie jak nikt inny, kogo wcześniej spotkałem.

\* Wciąż nie masz pomysłu, skąd ma bliźnę.

\* Nie, ale dużo o tym myślę. \* Pyle wytrzeźwiał na tyle, by uświadomić sobie, że w tej nowej znajomości głównie on mówi. \* A ty wiesz, skąd ona ją ma, Rouge? Jakies teorie?

\* Nie. Przykro mi.

\* Powiesz mi przynajmniej, dlaczego zatrzymałeś się przy domu Mortimera Craya? \* W głosie Pyle'a brzmiała nuta podejrzania. \* Nie zabawiał tam długo.

\* Chciałem zapytać go o coś w związku z Paulem Marie. Potem uznałem, że lepiej będzie jutro pojechać do więzienia i porozmawiać z tym człowiekiem osobiście.

\* Z księdzem? Pozwól, że zaoszczędzę ci tej podróży, chłopcze. Podczas awantury w szpitalu po raz pierwszy usłyszałem o Paulu Marie. Więc zapytałem o niego Co\*stello i kapitan powiedział mi, że to morderca dziecka, który liczy na zwolnienie warunkowe. Ten czubek prawdopodobnie nigdy nie wyjdzie z więzienia, ale jak długo wierzy, że może uzyskać zwolnienie, nie będzie z tobą współpracował. Przerabiałem to setki...

\* Jest coś, o czym nie usłyszałeś od Costello. Strażnik w więzieniu powiedział, że ksiądz chciał zabić Mortimera Craya dziś rano. Paul Marie ma coś w zanadrzu. Jeżeli będzie mógł przehandlować tę informację za zwolnienie...

\* Tak, to wszystko zmienia \* przyznał Pyle. \* Będziesz miał coś przeciwko temu, żebyśmy pojechali z tobą?

\* Absolutnie nie. \* Ponieważ zaproszenie do więzienia było ostatnim punktem na liście jego życzeń, Rouge odsunął barowy stółek. \* Muszę już iść. Matka czeka na mnie z kolacją. Wezmę cię z hotelu. Ośma rano?

\* W porządku, o ósmej. Ale zanim sobie pójdziesz, posłuchaj mnie. Przemyśl sobie coś. Powinieneś wrócić na studia i je skończyć. Wtedy bez kłopotów wezmę cię do Biura. Masz talent do...

\* Nie sądzę, Arnie. Ale dziękuję.

\* Liczysz na lepszą ofertę? Masz mózg pierwsza klasa. Marnujesz się w tym zapyziałym miasteczku z jednym radiowozem i jedną parą świateł na skrzyżowaniu.

\* Ale mamy cztery wozy przeciwpożarowe. Jeżeli chodzi o pożary, to jesteśmy najlepsi w okolicy. Jeżeli tylko jakiś wybuchnie, będziemy gotowi.

\* Na litość boską, w Makers Village nie ma nawet chińskiego żarcia na wynos!

\* Nie potrzebujemy. \* Rouge schylił się do stołu obok barowego stołka i wyjął z miseczki torebkę cukru. Przeczytał tekst wydrukowany z tyłu i wręczył ją Pyle'owi.

Agent mógł przeczytać swoją wyrocznię, nie rozgryzając chińskiego ciasteczka szczęścia. „Jeżeli głupiec potrafiłby wytrwać w swej głupocie, stałby się mądry”.

Arnie Pyle uniósł ręce w geście kapitulacji, nie wiedząc nawet, że ten cytat pochodzi z Williama Blake'a, który nie był Chińczykiem.

\* Dobrze \* powiedziała Gwen. \* Załóżmy, że uda nam się utrzymać go w pozycji Siedzącego Byka wystarczająco długo. Jeżeli to zadziała, pies rozedrze tego człowieka...

\* Muchę.

\* Rozedrze Muchę na strzępy. Zabije...

\* O to przecież chodzi. Mucha umrze.

\* Nie, Sadie. Nigdy nie potrafisz myśleć o szczegółach. \*Gwen zakryła dłonią usta. \* Przepraszam. Jestem taka...

\* Dosyć, daj spokój! \* Sadie otoczyła Gwen ramieniem. Poprzednio nie przyjęła przeprosin mimo półgodziny płaczu i nie zamierzała wysłuchiwać ich teraz. W jej oczach najlepsza przyjaciółka nie mogła postępować źle.

\* W porządku. \* Gwen uniosła rękę na znak, że nie będzie płakać. \* Może to, co zrobił, to był przypadek. Załóżmy, że naprawdę nie chciał cię zabić. Ale kiedy wkładał cię do ziemi, myślał, że nie żyjesz, prawda? Nabrałaś go. Nie wiesz...

\* To trwa już tyle godzin. \* Sadie odsunęła się od granicy psiego kręgu, by mieć lepszy widok na drzwi. \* Dlaczego nie schodzi na dół?

\* Przeszukał już piwnicę z psem. Może nigdy tu nie wróci. \* Gwen nie wierzyła w to ani trochę, ale wydawało jej się ważne, by to powtarzać, myśleć o tym, nie dopuścić do siebie tych strasznych obrazów, które powstawały w jej głowie. On będzie taki wściekły, gdy wróci i zobaczy cały ten...

\* Więc co on robi? Dlaczego nie wziął samochodu?

\* Może poszedł do domu. \* Gwen skrzywiła się z bólu, bo jeden z pamiętników wypadł jej z ręki i zahaczył o zranioną nogę, powodując natychmiast ścierpienie mięśni w łydce. Małe potwory poruszyły się w jej ciele, wyciągnęły ręce z ostrymi paznokciami, zaczęły szarpać. Tym razem jednak atak okazał się słaby, pozostawił po sobie jedynie drobne ukłucia.

Nauczyła się już klasyfikować swój ból. Lekarstwa w jej organizmie kazały potworom iść spać. Dotknęła nogi i potwory znowu się obudziły, tym razem na jej życzenie. Każda rana była zębata paszczą szarpiącą końcówki jej nerwów.

To była kolejna rzecz w tym dziwnym świecie, którą mogła kontrolować.

\* Boli, co? \* Sadie usiadła obok niej na ziemi. \* Czas na pigułkę?

Gwen potrząsnęła głową.

\* Miałaś rację z tymi pigułkami. Osłabiają mnie. \* Jeżeli Sadie chciała rzeczywiście to zrobić, musiała wybrać odpowiedni moment. Mężczyzna musiał wejść do środka i zablokować otwarte drzwi, zanim Sadie krzyknie komendę „Geronimo”. Najważniejsze było zgrać wszystko w czasie.

\* Noga bardzo cię boli, prawda?

\* Wszystko w porządku. \* Nie było w porządku, ale oczekiwanie na ból było gorsze niż on sam. \* Nie jest tak źle. \* Czy nie myślała teraz jaśniej? Tak, mogła wyliczyć wszystkie potencjalne błędy i wskazać każdą możliwość porażki. Jej strach rósł, czuła pulsowanie w nodze i nieustępliwy ból, który wyśpiewywał swą stałą piosenkę.

\* Czuję się dobrze.

\* Jasne. \* Sadie jej nie uwierzyła i pobiegła między stołami do białego pokoju. Wróciła z buteleczką lekarstw i dzbankiem wody. \* Te możesz brać co trzy godziny. Tyle działają.

\* Tylko jedną. \* Gwen wzięła tabletkę i dzbanek.

\* Czy mam mu rzucić jeszcze jednego herbatnika?

\* Nie. Powinien trochę zgłodnieć. Wtedy dłużej wytrzyma w jednej pozycji. \* Odstawiła dzbanek obok stosu pamiętników. \* Dzisiaj Wigilia, prawda? Może on nie wróci i będziemy mogły...

\* Najlepszy czas dla świątecznego zabójcy. Nie pamiętasz filmu „Wigilia to najstraszniejsza noc w roku”?

\* Sadie ścisnęła Gwen za ramię. \* Wiem, że to nie jest film, i wiem, że ty nie chcesz tego zrobić, ale nie możemy dłużej czekać.

\* Panna Vickers wróci w dzień po świętach. \* Gdyby tylko przekonała Sadie, by jeszcze trochę to odwlec, ukryć się i poczekać. Nie potrafiła wyobrazić sobie tego, co zamierzały zrobić. Mucha... nie, człowiek, prawdziwy, żywy człowiek. Skrzywdzi ją, jeżeli...

\* To kolejny powód, dla którego on musi nas znaleźć szybko, zanim pani Vickers wróci. \* Sadie pomogła Gwen wstać, a potem poprowadziła ją wzdłuż wózków, aż do tego pełnego ziemi.

\* Nie chciałam, żebyś to widziała. Ale teraz myślę, że powinnaś. \* Sadie odsunęła wózek i odsłoniła drugą dziurę, wykopany w ziemi płytki prostokąt.

\* To mój grób, prawda, Sadie?

\* Tak. Nic tu nie dzieje się przez przypadek. Nie zaatakował mnie przypadkowo. Chciał mnie zabić. Ty żyjesz, ale to jest twój grób. Czeka na ciebie.

\* Zabijmy go \* powiedziała Gwen.

Rouge skręcił z drogi w prywatny podjazd. Zahamował ostro. Zaszokował go widok lampek na choince. Przez zasłony we frontowych oknach widać było wyraźnie, jak mrugają na gałęziach.

Zdjął nogę z hamulca i zaparkował pod portykiem, który w ubiegłym wieku służył jako schronienie dla koni. Teraz widział więcej świątecznych dekoracji. We wszystkich oknach na pierwszym piętrze świeciły się lampki.

Wyłączył silnik, wyszedł z samochodu i ignorując brukowaną ścieżkę, pobiegł na przełaj przez podwórko. Stał w drzwiach i osłupiały wpatrywał się w wielkie drzewo na środku salonu.

Ostatnim razem widział choinkę w tym domu rankiem, kiedy jego siostrę znaleziono martwą. Zdawał sobie sprawę, że Susan nie żyje, zanim policjanci przynieśli tę wiadomość. Pamiętał, że spojrzął na zegarek, bo chciał wiedzieć, o której godzinie umarła. W słabym świetle poranka zszedł na bosaka po schodach i zobaczył matkę obok choinki. Po raz pierwszy od czasu zniknięcia Susan w jej oczach nie było strachu. Była już poza tym. Też wiedziała.

Matka i syn tylko wymienili spojrzenia, kiedy godzinę później przed drzwiami pojawili się policjanci, dwóch dorosłych mężczyzn płaczących jak bobry. Ojciec wprowadził ich do domu. Pięcioro ludzi stało tego ranka przed świąteczną choinką, a Bradley Kendall był ostatnim z nich, który się dowiedział, że Susan nie żyje.

Teraz Rouge patrzył na te same dekoracje, te same mrugające lampki. Matka siedziała obok kominka, w którym trzaskały płonące kłoc drewna.

\* Jest Wigilia \* powiedziała, odpowiadając na jego zmieszanie. \* A drzewko kupiłam za pół ceny. Która kobieta potrafiłaby się oprzeć?

Płomienie rozświetlały jej twarz. Wstała, przeszła przez pokój i pocałowała syna w oba policzki. Kiedy go objęła, żałował, że ta chwila nie może trwać wiecznie. Tak bardzo za nią tęsknił.

\* Rouge, pamiętasz Juliego.

Dziennikarz z Waszyngtonu siedział po drugiej stronie kominka. Popijał brandy, ale przed fotelem matki stała tylko filiżanka kawy. Zorientowała się, że syn ją sprawdza, i uśmiechnęła się do niego. W jej oczach migotały złośliwe ogniki, jak za dawnych lat.

\* Spójrz na to. \* Pokazała mu legitymację prasową. \*Julie mi ją załatwił. Przydatny drobiazg. Starszy pan wstał, by przywitać się z Rouge'em.

\* Przepraszam, że nie poznałem cię na posterunku. Musiałeś pomyśleć, że jestem wyjątkowo nieokrzesany.

\*Nie, wcale...

\* Tak pomyślałeś. \* Julie zwrócił się do Ellen. \* Przez tego chłopca czułem się, jakbym kopnął szczeniaka. \*Klepnął Rouge'a po plecach. \* Nie było jednak powodu, by zdradzać się przed Arniem Pyle'em. On nigdy nie nauczył się dzielić swoimi zabawkami ani swoimi przyjaciółmi. Rozumiesz, prawda? Oczywiście że rozumiesz. Byłeś takim zdolnym dzieckiem. Będę obserwował twoją karierę z wielkim zainteresowaniem, Rouge.

Włożył płaszcz, Ellen podała mu szalik.

\* Julie wraca dziś w nocy do Waszyngtonu.

\* Żałuję, że nie mogę zostać dłużej, ale już jestem spóźniony. \* Dziennikarz uściśnął Rouge'owi rękę. \* Ale wyrosłeś, synu. Zanim cię zobaczyłem na posterunku, myślałem, że twoja matka tylko się przechwala. \* Ukłonił się gospodyni nieznacznie, czyniąc przy tym subtelny, elegancki ruch ręką. \* Ellen, mam nadzieję, że uznasz ten wieczór za udany. Życzę wam obojgu dobrej nocy.

Było to lepsze pożegnanie od złożonych automatycznie świątecznych życzeń. Mimo choinki ten dzień wciąż pozostawał ponurą rocznicą. Julie wykazał się wielką delikatnością. Rouge był więc zdziwiony, kiedy jego matka pocałowała dziennikarza w policzek i powiedziała:

\* Wesołych świąt, Julie.

Z dwóch stron piwnicy dziewczynki obserwowały drzwi w milczącym oczekiwaniu, jakby czekały na podniesienie kurtyny w teatrze. Pies siedział w pozycji Siedzącego Byka dłużej niż kiedykolwiek wcześniej.

Najważniejszy był czas.

Dlaczego po prostu nie mogły zostać w ciemnościach, ukryte wśród drzew i grzybów? Gwen spojrzała na Sa\*die, oświetloną przez pojedynczą żarówkę nad drzwiami do białego pokoju \* wszędzie indziej panowały ciemności. Sklepienie zamykało się na noc i ciemne sylwetki stołów z grzybami stały w jednym rzędzie. Słychać było jedynie syczenie grzejników, które budziły się do życia po końcu sztucznego dnia.

Sadie obróciła głowę i Gwen zobaczyła, że w jej twarzy nie było strachu \* tak jak zawsze.

Ale Sadie nie wiedziała, jak wiele rzeczy może pójść źle. A wtedy ten mężczyzna mógł wpaść w furję. Mógł zrobić im naprawdę straszne rzeczy. To szaleństwo. Chciała je przerwać, skończyć. Może gdyby go ostrzegła, nie byłby taki wściekły.

Ale co z Sadie? Ona nigdy tego nie zrozumie.

Gwen spojrzała na drzwi. Może on nie przyjdzie. Może myśli, że zgubiła się w lesie i zamarła na śmierć. Może uciekł.

Co to było? Czyżby drzwi? Próbowała oddzielić ten dźwięk od syczenia grzejników. Tak, drzwi się otwierały. Nadchodził. Widziała ciemną sylwetkę schodzącą do piwnicy.

Bez paniki, jeszcze nie.

Popchnął nogą betonowy klocek. Drzwi były zablokowane.

Jeszcze nie.

Ruszył w stronę drzew. Pies cały czas siedział cicho w wyczekującej pozie, czekając tak jak Sadie na sygnał. Gwen włączyła światło, a Sadie krzyknęła:

\* Geronimo!

Pies skoczył naprzód. Mężczyzna odwrócił się i zaczął uciekać do drzwi. Pies rzucił się z łapami na jego plecy, próbując dosięgnąć szyi.

Upadli.

A potem cały świat eksplodował w potwornym huku. Odgłos wystrzału odbijał się echem od ścian. Gwen była całkiem ogłuszona. Poczołgała się z powrotem do swojej kryjówki, przyciskając rękę do rany, tak żeby bolało i żeby skupiać się na tym, co się dzieje \* a nie na tym, co może się stać.

Pies się nie ruszał. Mężczyzna wstał i ruszył ku drzwiom, groteskowo pochylony, z ręką przytkniętą do nogi. Widziała pistolet w jego drugiej ręce. Upadł na ziemię. Może był poważnie ranny. Ale nie, znowu się podniósł i ruszył w stronę światła, które sączyło się z klatki schodowej za drzwiami. Nie utykał. To był najgorszy możliwy scenariusz.

Pies leżał cicho, jak martwy. Co one narobiły?!

Mężczyzna przesunął nogą betonowy klocek i drzwi się zamknęły. Gwen wstrzymywała oddech, czekając na odgłos zapalnego silnika. Światło nad drzwiami do białego pokoju zgasło i zapadły zupełne ciemności.

Sadie była już przy niej. Z latarką. Skierowała snop światła od dołu na swoją twarz, tak że wyglądała strasznie. Pokazała ręką w kierunku białego pokoju.

\* Nad drzwiami była zupełnie nowa żarówka. Nie mogła się przepalić. Wykręcił bezpieczniki.

Czekały w milczeniu, aż usłyszały oddalający się samochód. Podpełzły do ściany, a potem pobiegły do stołów z grzybami. Sadie pierwsza dotarła do białego pokoju. Spróbowała włączyć światło.

Nic. Na zawsze zapadła noc. On zabił światło.

\* Nie jest tak źle \* powiedziała Sadie. \* Pod zlewem jest zapas baterii. Starczą nam na długo.

\* Uklękła, by poszukać ich w szafce. \* Przepraszam, że nie wyszło. Naprawdę przepraszam.

Miałaś rację.

Gwen usiadła na środku podłogi, kuląc się w ciemnościach.

\* W porządku, Sadie. Zrobiliśmy co w naszej mocy. \* Po raz pierwszy czuła spokój, który nie był efektem zażytych lekarstw. Najgorsze, co mogła sobie wyobrazić, już się stało, minęło, a ona nie leżała na ziemi zakrwawiona, z połamanymi kośćmi. \* Pies nie żyje?

\* To nie ma znaczenia. Pewnie tak. Słyszałaś, że on do niego strzelił. Jest teraz bezużyteczny. Pistolet. Przeklęty pistolet. Kto mógł to przewidzieć? Chcesz, żebym sprawdziła?

\* Nie. Nie podchodź do niego. Jeżeli został ranny, to jest jeszcze bardziej niebezpieczny. Widziała, jak w ułamku sekundy zwierzę przechodzi od wyczekiwania do ataku. Dzielny pies. Ten podły człowiek nigdy więcej już go nie kopnie. Teraz nawet nie można do psa podejść, bo rannemu zwierzęciu nie można ufać. Musiało umrzeć samotnie.

Sadie otworzyła buteleczkę z tabletkami, a potem napełniła dzbanek wodą.

Gwen wzięła tabletkę \* tylko jedną. Sadie podała jej drugą.

\* Pomoże ci zasnąć.

Gdyby tylko mogła spać... Popiła drugą tabletkę.

\* Chodźmy stąd. Tutaj jest za zimno. \* Poświeciła latarką na kratkę nawiewu. Wstążka powiewała poziomo, utrzymywana podmuchem powietrza. \* Jak to się dzieje, że klimatyzacja działa, skoro światło jest wyłączone?

\* Osobne bezpieczniki \* stwierdziła Sadie. \* W moim domu jest skrzynka z różnymi bezpiecznikami i jeden z nich jest do klimatyzacji.

Wyszły z białego pokoju, ale wcale nie przywitało ich ciepłe powietrze. Temperatura spadła, syczenie z grzejników ustało.

\* To drań! \* Sadie skierowała promień latarki na ścianę z grzejnikami. \* Wyłączył też ogrzewanie. \* Żółty snop światła omiótł ich nagie stopy, a Sadie dodała nieobecny głos:

\* Nie wiedziałam, że temperatura może spadać tak szybko.

\* Nie \* powiedziała Gwen. \* Upał rośnie. \* Wzięła latarkę z ręki Sadie i skierowała ją na sklepienie ponad nimi.

Robiło się coraz zimniej.

Długo po tym, jak Rouge Kendall wyszedł z baru, agent Pyle siedział jeszcze samotnie nad szklanką burbona. Nie chciał już więcej pić. Chciał być trzeźwy i przytomny, by móc zgłębić tajemnicę młodego detektywa z rudymi włosami.

Rouge Kendall był albo bardzo głupi, albo bardzo przebiegły. Arnie pomyślał o swoim ciasnym mieszkaniu, klitce z oknem wychodzącym na mur, i długich godzinach, które tracił w Waszyngtonie. Może pewnego dnia wróci do Ma\*kers Village, kiedy Rouge będzie już rządził tym miastem i będzie potrzebował człowieka do pracy.

Patrzył przez okno baru ozdobione złotymi literami na spóźnionych zakupowiczów, dzieci i dorosłych. Z głośników po drugiej stronie ulicy zaczęła płynąć muzyka i do jego uszu dobiegła świąteczna kolęda śpiewana przez chór chłopięcy. Przechodnie zwolnili, słuchając „Cichej nocy”.

Dwóch chłopców zatrzymało się na chwilę na chodniku i droczyło się z trzecim, podając między sobą czapkę malca, podczas gdy ofiara biegała między nimi, obrzucając ich wyzwiskami.

Jakie świetne miejsce do wychowywania dzieci. Zastanawiał się, czy Ali chce mieć dzieci. Czy musiałyby nosić torbę na głowie, kiedy dzieci będą małe, by oszczędzić im traumatycznego widoku swojej twarzy?

Potrząsnęła głową.

Nie, maluchy byłyby dumne z jej blizny.

Dzieci uwielbiały takie rzeczy, im straszniejsze, tym lepsze. Naprawdę bał się tego, że ona powie dzieciom, skąd ma bliznę, a jemu nie.

Nie mógł pozbyć się dziwnego uczucia, że jego niedawny kompan od kieliszka wiedział, co się przydarzyło Ali. Rouge \* dziwny chłopak ze swymi podchwytliwymi pytaniami, które brzmiały całkiem niewinnie. A jeżeli Rouge znał prawdę, choć nikt mu o niej nie powiedział? Biorąc pod uwagę, co ten młody policjant mógł...

Arnie Pyle znowu potrząsnął głową i spojrzał na głupca patrzącego na niego z lustra. Po chwili leżał już z głową na barze.

## ROZDZIAŁ 9

Nie, Rouge, nie odbieraj! \* zawołała Ellen Kendall z kuchni. \* Niech się dodzwoni. Jej syn stał w salonie przy stoliku, na którym znajdował się telefon.

\* Dodzwoni się?

\* Do automatycznej sekretarki! \* Ellen zapomniała, że niedawno zainstalowana aparatura miała być dla niego niespodzianką.

Telefony \* i w salonie, i w kuchni \* przestały dzwonić. Czekala, czy włączy się faks, czy też odezwie się ludzki głos. Odwróciła się, żeby popatrzeć na syna, który stanął w drzwiach kuchennych i patrzył zdziwiony na bałagan. Każdy kawałek powierzchni był pokryty stosami papierów, notesami i urządzeniami elektronicznymi.

\* Jeżeli podniesiesz słuchawkę, możesz przerwać nadawanie faksu. \* Papier zaczął wylazić z maszyny. \* Kawa jest gotowa, synku. Jak to się stało, że wstałeś tak wcześniej? \* Ona jeszcze nie kładła się spać. Opanowanie nowej technologii zajęło więcej czasu, niż się spodziewała.

\* Dostałem coś do zrobienia, zanim zacznie się moja zmiana. \* Podszedł do ekspresu do kawy, który stał w towarzystwie drukarki laserowej na barku w kuchni.

Ellen z uśmiechem pomyślała, że syn się zastanawia, co zrobiła z tosterem, jego jedynym źródłem śniadania

od wielu lat. Rzuciła mu bułeczkę z otrębów. Rouge złapał ją w powietrzu, wciąż mocno zdumiony, bo to było coś bardziej pożywnego niż tost cytrynowy, który jadł codziennie, od kiedy skończył dziesięć lat. To było jedzenie mamusi.

Świat się zmienił.

Nalał sobie kawy z dzbanka i usiadł przy stole. Położył jeden plik papierów na drugim, robiąc w ten sposób miejsce dla swojego gorącego kubka, i zobaczył laptop.

\* To prezent od Juliego Garreta. Faks też. \* Trzymała w ręku swoją legitymację dziennikarską, następny prezent. \* To wszystko w załączeniu do poważnej oferty pracy w gazecie Juliego. Twoja stara dama wraca do gry! \* Właściwie ta wiadomość była trochę spóźniona. Zeszłej nocy Julie opuścił miasto, zabierając ze sobą pierwszy artykuł, najlepsze dzieło w jej karierze. Ale syn na razie nie musiał o tym wiedzieć. Był bliską rodziną, to prawda, lecz był również gliniarzem.

Założyła okulary, żeby przeczytać wiadomość wychodzącą z faksu.

\* Wesołych świąt, Rouge. Dziś Boże Narodzenie. Wiem, skąd Ali Cray ma tę bliznę. A Oz Almo zdecydowanie jest w coś zamieszany. Który z tych prezentów chcesz otworzyć najpierw?

\*Oz.

Nie odwracając się od faksu, wskazała na środek stołu.

\* Sprawdź czerwoną teczkę. Tam jest wszystko. Historia kredytowa, dokumenty finansowe. Oz ma stałe przelewy z banków spoza tego regionu. Żadna z tych płatności nie jest zaliczką. Nie zgadzają się z datami na liście jego klientów.

Otworzył czerwoną teczkę i przeczytał pierwszy akapit.

\* Kim jest Rita Anderson?

\* Sprzątaczką. Przychodzi posprzątać raz w tygodniu i Oz płaci jej pięćdziesiąt tysięcy rocznie. Dalej są nadawcy przelewów \* to ludzie mający domki letnie nad jeziorem. Bogaci ludzie. Skontaktowałam się tylko z trojgiem z nich. Zapytałam, czy mogą mi polecić Ritę Anderson. Dwoje korzystało z jej usług. Jedna starsza pani powiedziała, że Rita zajmowała się również pomocą medyczną.

\* To znaczy, Rita znajduje jakieś haki na tych ludzi, a Almo ich szantażuje?

\* Pracuj dla mnie, dziecko \* powiedziała, chociaż zajęło jej tylko kilka minut, żeby rozpracować model szantażu za pomocą przeplaconej sprzątaczką w roli szpiega. \* Jest coraz lepiej. Julie Garret poszedł pewnego wieczoru na drinka z informatorem. Ten informator chce mu wcisnąć następną historię. Rzuca, że Almo jest łącznikiem senatora Bermana ze światem przestępczym. Potem mówi mu, że nic z tego nie wyszło. Teraz Julie zawsze wie, kiedy ten facet chce go wkopać. Ale uważa, że może być w tym trochę prawdy. Tak działa ten informator: wprowadzić w błąd, podając prawdziwą informację. No i Julie słucha. Informator mówi, że Almo to ślepa uliczka, tylko gada, wszędzie powtarza nazwisko senatora, by zrobić wrażenie, pokazać, że jest ważny.

\* Więc federalni uwierzyli plotkom i założyli podsłuch Ozowi. Szukali powiązań z mafią i trafili na szantaż?

\* Czy ja to powiedziałam? Czy ja powiedziałam „podsłuch” albo „federalni”? Ponadto informator Juliego nigdy nie wspominał o szantażu. Chociaż słowo „cena” oznacza coś brzydkiego w dziesięciu przypadkach na dziesięć.

Rouge przeczytał zawartość czerwonej teczki i rzekł:

\* Wiesz, kim jest informator Juliego. Wiem, że wiesz. Powiedz mi.

\* Wypytyujesz jak policjant. Jestem twoją matką. Przestań.

Usiadł z powrotem na krześle i łyknął kawy.

\* Dobrze, będę zgadywał, a ty mów, ciepło czy zimno.

To była jego ulubiona zabawa w dzieciństwie. Ellen nigdy nie mogła dojść, dlaczego jej syn zawsze wygrywa. I teraz zastanawiała się, czy zaryzykować, ale on już zaczął.

\* Źródło to federalny z działu przestępczości zorganizowanej. Nazywa się Arnie Pyle.

Na jej twarzy było wypisane, że trafił. Uśmiechnął się bardzo nieśmiało; nawet kiedy był dzieckiem, zawsze okazywał się łaskawym zwycięzcą, nie tryumfował. Albo może każde zwycięstwo było dla niego za łatwe.

\* Rouge, nie możesz tego nigdzie powtórzyć. Oz Almo był tylko jednym drobnym szczegółem w śledztwie wydziału specjalnego. Nie możesz skompromitować...

\* A to, co Pyle powiedział Juliemu, może być tylko rezultatem podsłuchu założonego przez federalnych.

\* Dużo zawdzięczam Juliemu. Nie mogę spalić jednego z jego informatorów.

\* Więc Pyle miał zamiar zajmować się udowadnianiem szantażu. \* Rouge oderwał się na moment od papierów. \* Dwa z tych przelewów pochodzą z banków w New Jersey. Szantaż ponad granicami stanów to przestępstwo federalne. Ukrywanie dowodów ma sens tylko wtedy, gdy podsłuch założony przez federalnych jest nielegalny. Więc domyślałam się, że był nielegalny.

\* Nie możesz czegoś takiego przypuszczać. Trzymaj się faktów. Ujawnienie podsłuchu zagrozi legalnemu śledztwu. Jeżeli myślisz o tym, żeby spróbować coś wymusić od FBI, tylko się spalisz. \* Teraz to wyglądało raczej jak rada rodzica, ostrzegającego dziecko, by nie igrało z ogniem. \* A jeżeli zaczniesz grozić Pyle'owi, spalisz Juliego. I mnie przy okazji też. Będę musiała cię za to ukarać, bez względu na to, że jesteś moim synem.

Nigdy nie spala się własnych informatorów, a zwłaszcza własnej matki.

Kiwnął głową obojętnie i przesunął palcem w dół kolumny aktywów na bankowym wydruku.

\* Nie widzę tu żadnych większych inwestycji.



\* Jeszcze nic nie znalazłam. Tylko kilka obligacji skarbowych, fundusze inwestycyjne, zwykłe konta. Nie sądzę, by był na tyle mądry, żeby zagrać na giełdzie. Ani żeby dorobić się czegoś większego. Nawet dom nad jeziorem nie jest jego własnością, tylko jego cioci. Oddał ciocię do domu starców. Wygląda na to, że sprawa okupu utknęła w ślepych zaułku, kochanie. Pieniądze zostawiają jakiś ślad, a moje źródła finansowe są poważne. Jeżeli nie mogą odnaleźć okupu, to go tam nie ma. Facet jest za krótki, by móc wyprać te pieniądze. Według tego, co mówią federalni, nie ma odpowiednich kontaktów.

\* Ojciec oznaczył pieniądze. Oz mógł się bać je wydać.

\* Na tym moje umiejętności się kończą. Nie mogę ci powiedzieć, co ukrywał ten mały sukinsyn na przykład pod swoim łóżkiem. \* Zerwała długi wijący się kawałek papieru z faksu. \* A teraz najlepsze, czyli tajemnicza blizna. Kiedy Ali Cray była małą dziewczynką, miała na imię Sally. Tyle dowiedziałam się wczoraj z dokumentów na temat chrztu w kościele.

Wręczyła mu wydruk z faksu.

\* Te dane dostałam od starego przyjaciela twojego ojca. Przesłał mi wycinki z gazet i swoje prywatne notatki z domowego biura. Tam się ukrywa. Mówi, że barykaduje drzwi przed piątką rozwrzeszczanych dzieciaków.

Wskazała na górę kartki, którą Rouge trzymał w ręku.

\* Ta notatka pochodzi z gazety ze Stamford. Jeżeli miałeś nadzieję, że to ma jakiś związek z Susan, zapomnij o tym. Ali Cray znaleziono we wraku samochodu w Connecticut.

To pasuje do wyjazdu jej rodziców z miasta w tym samym roku. Zginęło dwoje dorosłych i troje dzieci. Ocalała tylko mała dziewczynka. Zadowolony? \* Spojrzała na faks, który wciąż wypływał zadrukowany papier.

\* Nie. Tu nie ma żadnych nazwisk. Mówiłaś, że zginęło dwoje dorosłych. To nie byli jej rodzice, prawda?

\* Słuszna uwaga. \* Podeszła do faksu i założyła okulary do czytania na nos. \* Policjanci zawsze ukrywają nazwiska do czasu powiadomienia najbliższej rodziny. Teraz przesyła wycinki z następnego dnia. Według lokalnej gazety ci ludzie nosili nazwisko Morrison. Mieszkali pół kilometra od miejsca wypadku. W kraksie brał udział tylko jeden pojazd. Ali była z nimi, kiedy samochód wpadł w poślizg na oblodzonej drodze.

\* Wierzysz we wszystko, co piszą gazety, mamó? Zastanawiała się, czy jest to odpowiedni moment, by mu

przypomnieć, że gdy była młodą reporterką w Chicago, zjadała takich policjantów jak on na śniadanie \* łącznie z kośćmi.

\* Teraz idą jego osobiste notatki. Uważaj, tego nie było w gazetach. Dziewczynka była nieprzytomna przez dwa tygodnie i po przebudzeniu przez pierwsze czterdzieści osiem godzin nie wiedziała, kim jest. \* Wzięła wydruk i podała mu, starając się nie wyglądać obłudnie, lecz naturalnie, tak jak zawsze. \* Nie jestem lekarzem, ale myślę, że po ranie głowy możemy wywnioskować jej stan. Blizna na twarzy...

\* To zaczyna być interesujące. \* Rouge czytał szybko. \* Pięcioro ludzi umiera pół kilometra od domu, a rodzina Ali nie wie o wypadku przez dwa dni. Jak długo krewnym Morrisonów zajęła identyfikacja zwłok?

\* To nie jest wyjaśnione... poczekaj. \* Cały czas czytała to, co spływało z faksu. \* Tu jest nekrolog. Ta rodzina to byli ortodoksyjni Żydzi. Pochowano ich następnego dnia, zgodnie ze zwyczajem. Czyli nie było żadnych podejrzeń co do wypadku, żadnej sekcji.

\* Czy po tylu latach możesz odnaleźć najbliższych krewnych Morrisonów?

\* Jasne, to prosta sprawa. Chcesz, żebym zapytała ich, dlaczego rodzice nie zostali...

\* Nie, mamó. Kiedy będziesz rozmawiała z krewnymi, którzy zidentyfikowali zwłoki, prawdopodobnie powiedzą ci, że nie mieli pojęcia, kim była Ali.

O co mu chodziło?

\* Myślisz, że dziewczynka uciekała?

Czuła ciężar nieprzespanej nocy, kiedy starała się nadażyć za jego sprawniejszym umysłem.

\* Nie wiem, mamó. \* Rouge potrząsnął głową. \* Ale myślę, że jest tu coś jeszcze.

\* Wypadek to najbardziej prawdopodobna przyczyna tej blizny. Jeżeli była w śpiączce, to znaczy, że musiała doznać poważnych obrażeń głowy.

\* Gazeta nie wspomina o bliźnie. Podobnie jak te osobiste notatki. To nie są fakty, prawda?

Miał wyjątkowy talent do obracania jej słów przeciwko niej.

\* W porządku. Zastrzel mnie. Wprawdzie cię urodziłam, ale możesz na to nie zwracać uwagi. Dobrze, fakty. Mówimy tu o małym dziecku. Policjanci i szpital nie mogli przekazać informacji do prasy aż do pojawienia się rodziców. Ale po dwóch dniach ten wypadek był już odgrzewanym kotлетem.

\* Albo szczegóły ukryto z innych powodów. Myślę, że historia z blizną jest znacznie bardziej interesująca niż to. \* Odsunął papiery i ugryzł bułkę.

By pomyśleć, zaczęła mieszać wodę z koncentratem soku pomarańczowego do jego śniadania.

\* Może rzeczywiście jest coś więcej w tej historii. Wrócę do tego. \* Włączyła laptop. \* Ech, gliny \* westchnęła, jakby policjanci byli przyczyną wszystkich jej nieszczęść. A w dodatku urodziła jednego i teraz karmiła go bułką.

\* Dzięki, mamó. I prześpij się trochę, dobrze? Uśmiechnęła się, kiedy pocałował ją w czubek głowy.

Nie robił tego od dawna. Ile lat? Zbyt wiele.

\* Proszę, jakim dobrym chłopcem się stałeś. Kiedy już oddasz mnie do domu starców, załatwisz mi pokój z ładnym widokiem, prawda, kochanie?

Ziewnął i wyszedł.

\* Cholerni gliniarze! Ktoś zadzwonił do drzwi.

\* Ja otworzę! \* krzyknął Rouge z dołu.

Ellen już była pogrążona w zgłębianiu tajemnic zaawansowanego wyszukiwania w internecie, tak by na każde wstukane hasło pojawiała się mniej niż tysiąc odpowiedzi. Kiedy przewracała strony „Internetu dla opornych”, usłyszała za sobą obcy głos. Odwróciła się szybko i zobaczyła mężczyznę stojącego w drzwiach.

\* Przepraszam, czy pani Kendall? \* Uśmiechnął się przepaszająco. \* Czekam na Rouge'a. Rozmawia przez telefon. Chyba jestem trochę za wcześnie.

Pomyślała, że jest zakłopotany, szukając jakichś skojarzeń i nie znajdując żadnych. Mógł odczytać z jej wyrazu twarzy, że go poznaje, chociaż tylko jego oczy wydawały się jej znajome \* i szokujące. Rouge powinien ją uprzedzić, że czeka na kogoś.

\* Czy my się przypadkiem...

\* Nie, nie znamy się \* zaprzeczyła. \* Patrzę tylko na tę śliwę pod okiem. \* Syn jej opowiedział historię o podbitym oku, a Julie barwnie opisał elegancika w stylu Las Vegas, więc rozpoznała tego niespodziewanego gościa. \* Proszę wziąć sobie krzesło, agencie specjalny Pyle.

Usiadł przy stole, nie reagując na to, że wymieniła jego nazwisko i rangę, mimo że nie zostali sobie przedstawieni. Nie wytłumaczył też, co robi w jej domu. Federalny musiał myśleć, że ona jest poinformowana o jego wizycie. O czym jeszcze jej syn zapomniał jej wspomnieć?

\* Czy Rouge nie miał pana zabrać z hotelu?

\* Tak, proszę pani. Ale wstałem wcześniej, a hotel nie jest daleko.

Trafiła. Jej syn musiał być zaskoczony, widząc agenta federalnego przed swoimi drzwiami \* i niezadowolony. Cokolwiek jej chłopiec planował, nie chciał, by przedostało się to do prasy, a zwłaszcza do jego mamy. Cholerny gliniarz. Prawdopodobnie chciał, by Pyle poczekał w korytarzu. Ale agent FBI poszedł dalej, może zwabiony zapachem kawy, a może miał też inny cel.

Znowu trafiła.

Arnie Pyle rozłożył na stole kartkę papieru. Ołówkiem podkreślił nagłówek jutrzejszego artykułu DAMA I REKINY, pod którym znajdowało się streszczenie politycznego skandalu roku.

To nie była historia o szantażu, jak sugerował Julian Garret. To było lepsze i gorsze zarazem. Tekst otwierał portret Marshy Hubble. Ta kobieta umiejętność radzenia sobie w życiu przejęła po czterech pokoleniach nowojorskich rodzin, które często gościły w gazetach, zarówno na kolumnach politycznych, jak i w rubrykach towarzyskich. Z takimi więzami krwi, a także politycznymi i finansowymi koneksjami, nie potrzebowała uciekać się do szantażu, by powstrzymać polityków, którzy chcieli jej rezygnacji. Ostatnio pani wicegubernator zaczęła działać poza swoim stanem, wzywając ciężką artylerię sił federalnych. Udział w tej sprawie brało też mnóstwo BCI. Robiła to jednak wszystko za pośrednictwem biur swoich wrogów \* senatora Bermana i gubernatora, który był na jego usługach. Rodziło się pytanie: jak? Ellen udało się nakłonić do zwierzeń najbardziej oddaną pracowniczkę sztabu pani wicegubernator. Asystentka wiała się jak piskorz, ale ostatecznie puściła farbę. Podała nawet dosłowne cytaty z ostatniej rozmowy pani Hubble z senatorem. Te słowa były podkreślone w kopii artykułu, którą miał Pyle: „Dobrze, zrobię to, jeżeli to konieczne. Pomóż mi znaleźć Gwen i Sadie \* i wtedy zrezygnuję”.

Agent Pyle wyjął papierosa i zapytał, czy może zapalić. Ellen popchnęła w jego stronę talerzyk, który miał mu zastąpić popielniczkę.

\* Proszę.

\* Julie Garret zostawił mi tę bombę w hotelu ubiegłej nocy, tak bym mógł jeszcze ratować tyłek w biurze. \* Wypuścił z ust chmurę dymu. \* Świetna dziennikarska robota, proszę pani.

\* Nie ma to jak kubek kawy z porannym papierosem. \* Odwróciła się i sięgnęła po jeden z kubków wiszących na ścianie. \* Też kiedyś paliłam. Teraz zostawiam to innym.

Czy agent blefował? W artykule, który dostał do ręki Pyle, nie było nazwiska autora, więc mógł sądzić, że napisał to Julie. Ellen nalała kawy do kubka i postawiła go przed agentem. Uśmiechnęła się. Nie odwzajemnił uśmiechu.

Wiedział.

Ale jej syn nie wiedział \* a z pewnością byłby wściekły o to, co robi jego matka. Ktoś musiał przeczytać Pyle'owi podpis z odbitek szcztokowych. Federalni mieli więc swojego człowieka w gazecie w Waszyngtonie, prawdopodobnie jakiegoś pracownika z nocnej zmiany.

Zastanawiała się, czy Julie był tego świadomy. Zapewne nie, ale wkrótce się dowie.

Spojrzała na podkreślony ołówkiem nagłówek i ze smutkiem pokiwała głową.

\* Szkoda, że Julie nie dał panu tej historii, zanim

podbito panu oko. \* Odsunęła dzbanek z kawą i wzięła do ręki długopis, udając, że chce zacząć notować. \* Czy wicegubernator zaatakowała pana prawym hakiem? Lubię być dokładna.

\* Jest leworęczna. \* Podniósł artykuł. \* Ale to nie powstrzyma mnie przed zajmowaniem się Marshą Hubble. Wiem, że ten artykuł to prowokacja. \* Zgniółł papier w kulę. \* To zostało z góry ukartowane. Proszę mi powiedzieć, kto jest pani źródłem, a udowodnię to. Czy przeszkadzałoby pani...

\* Pyle, czy ta metoda kiedykolwiek ci pomogła?

\* Z kobietami? Nie, nigdy nie miałem szczęścia do kobiet. Tego \* wskazał palcem na podbite oko \* zapewne się pani domyśliła. Ale to \* schował do kieszeni pogniecioną kartkę \* mógł być celowy przeciek do prasy. Ta kobieta może mieć ambicje na wyższe stanowisko. Pani artykuł pozbawi gubernatora szans na reelekcję. A może Marsha chce zostać senatorem. Obecny też będzie miał niespecjalne szansę na powtórny wybór po tym...

\* Teraz ja jestem pod wrażeniem, Pyle. Jest pan jeszcze bardziej wyrachowany niż ja.

\* Dziękuję, proszę pani. To najwyższy komplement, jaki można usłyszeć z ust dziennikarza.

Rozumiała teraz, dlaczego Julian Garret tak bardzo lubił tego człowieka i dlaczego mówił o nim z taką samą czułością jak o swoim wyzle. Więc wtyczka agenta z nocnej zmiany nie wiedziała o taśmach. Błogosławiony niech będzie Peter Hubble ze swoją paranoją na punkcie bezpieczeństwa i wszystkimi elektronicznymi zabezpieczeniami, które montował w domu. Gdzie Pyle wybierał się z jej synem tego ranka? Jechali jednym samochodem \* wycieczka za miasto? Jeżeli dobrze oceniła tego człowieka, nie było sensu pytać wprost.

\* Wcześniej zaczynacie dzień. Czeka was długa podróż, tak?

\* Nie bardzo długa, jakieś czterdzieści minut. Jeżeli Rouge będzie przestrzegał ograniczeń prędkości, może nam zająć godzinę. Ale jeszcze nie widziałem policjanta, który by to robił. Gdy dopił swoją kawę, Ellen dopasowała już czas do odległości. Te dane schodziły się w jednym punkcie na mapie wzdłuż głównej drogi. Ostatnie ustalenia? To tłumaczyło, dlaczego Rouge tak długo rozmawiał przez telefon. Spojrzała na zegar na ścianie. Centrala więzienna powinna być czynna. Tam pracują również w święta.

\* Odwiedza pan krewnych, agencie Pyle? Uśmiechnął się, biorąc jej słowa za żart. Więc na pewno

jechali do więzienia. Zastanawiała się, czy Pyle wie, co go tam czeka. Zapewne nie.

Rouge stanął w drzwiach z marynarką przewieszoną przez ramię. Zdecydowanie nie podobała mu się ciepła atmosfera pogawędki przy kuchennym stole. Ellen przybrała najlepszą ze swych matczyńskich póż i uśmiechnęła się słodko do syna, jej największej dumy. Mam cię, synku! Musisz się jeszcze wiele nauczyć, żółtodziobie. Mama wciąż jest mistrzem podstępów. Woda była ciepła. Gwen płynęła rzeką na przemian w świetle i ciemności. Biały duch dziewczynki biegł wzdłuż brzegu i machał do niej ręką.

\* Obudź się!

Otworzyła oczy. Twarz miała mokrą \* nie od wody z rzeki, ale od deszczu. Wielkie krople znowu padały ze sklepienia. Uderzały o liście i moczyły jej ubranie. Snop światła z latarki przecinał ciemności dookoła, kiedy Sadie pomagała jej wstać. Gwen oparła się o pień drzewa. Ból znowu zaatakował. Przyjaciółka podała jej ramię i powoli zaczęły iść w ciemnościach, w padającym deszczu. Przyświecały sobie latarką.

\* Co z psem?

\* Nie wiem \* powiedziała Sadie. \* Nie rusza się, nie wydaje żadnego dźwięku.

Kiedy weszły między stoły z grzybami, deszcz ustał, ale pompy dalej rozsiewały w powietrzu wilgotną mgłę.

\* Która godzina?

Sadie otworzyła drzwi do białego pokoju i oświetliła zegar na ścianie.

\* Ósma czterdzieści.

\* Przecież wieczorem nigdy nie pada.

\* Jest rano, Gwen.

Poczuły podmuch powietrza z klimatyzacji. Sadie oświetliła latarką półkę z lekarstwami. Brała po kolei butelki, czytała etykiety i odstawiała je, aż znalazła tę, której szukała.

\* Zdejmij kurtkę, jest mokra.

Gwen zdjęła czerwoną kurtkę, którą włożyła, kiedy temperatura zaczęła spadać. Powiesiła ją na oparciu krzesła, a potem popiła wodą tabletkę, którą dała jej Sadie.

\* To jedyne suche miejsce w piwnicy, ale nie mogę zablokować klimatyzacji. \* Sadie przykryła ramiona Gwen suchymi ręcznikami. \*\* Rury są za wysoko. Cała ta maszyna na zewnątrz pracuje, ale ziemia pod stołami powinna być sucha. Pójdziemy tam...

\* Nie wejdę znowu do tej dziury. Nie mogę. Nie chcę. \* Gwen trzymała latarkę, podczas gdy Sadie zmieniała jej bandaż. Opuchlizna nie zesza, z rany wypływało coraz więcej ropy. Odór był silniejszy, a skóra wokół jeszcze ciemniejsza. Odwróciła głowę. Lekarstwo już zaczęło działać, neutralizując ból, ale przestała odczuwać ciepło wynikające z gorączki. Czula teraz zimno we wszystkich kościach.

Sadie skończyła zmieniać bandaż i podniosła Gwen z krzesła.

\* Musimy tam wrócić. Pod stołem jest sucho.

\* Nie pójdę.

\* Teraz spodoba ci się bardziej. Jest naprawdę przytulnie. \* Objęła Gwen i ruszyły do dziury ukrytej pod stołem z grzybami. Wózek był już odsunięty. Sadie oświetliła grób latarką. Był wyłożony plastikiem i papierami. W jednym rogu leżał zapas baterii, a obok stos pamiętników.

\* Widzisz? Możesz czytać. Nie jest źle, prawda? \* Sadie pomogła przyjaciółce ułożyć się w grobie, a potem sama wsunęła się obok. Podając jej jeden z pamiętników, zapytała: \* Poczytasz mi?

Gwen oświetliła strony dziennika.

\* Ten wstęp napisano dawno temu, kiedy panna Vickers zorientowała się, że jej drzewa nigdy nie będą normalne, bez względu na to, ile da im światła. „Na świecie jest sprawiedliwość i kara. Nie wątpię w to już. Moje ręce są pełne narośli, moje palce są powykręcane. Upodabnam się do moich biednych drzew. To kara za to, jak one są poskręcane i powyginane, skarłowaciałe w tym nienaturalnym świecie. Ból jest moją pokutą. Naprawdę żałuję swoich postępów”.

Sadie usnęła, oszukana przez sztuczną noc.

Gwen wyczołgała się z grobu i skierowała żółty snop światła na dęby. Współczuła tym drzewom, wyobrażała sobie ich panikę pierwszego ranka, kiedy się okazało, że wszystkie sztuczne słońca zgasły. Nie mogły podnieść rąk do góry i krzyczeć, pozostawał im jedynie milczący strach i oczekiwanie. Wyłączyła latarkę i siedziała w zupełnych ciemnościach, starając się odgadnąć, co czują dęby.

Ksiądz był zaskoczony, kiedy powiedziano mu, że ma gości poza zwykłymi godzinami odwiedzin. To mogła być tylko policja albo FBI. Większość gości przez wszystkie te lata wywodziła się z tych dwóch grup, a wszystkie zadawane przez nich pytania były absolutnie przewidywalne. Ale żeby przyjeżdżać w święto? To musiało mieć związek z zaginionymi dziewczynkami.

Usiadł przy stole zakuty w łańcuchy, przygotowując się na spokojną godzinę bez żadnych niespodzianek. Kiedy strażnik przykuwał jego nogi do krzesła, do pokoju weszło dwóch mężczyzn. Ten w garniturze wypełniał formularze i rozmawiał z drugim strażnikiem przy drzwiach.

Młodszy nosił wytarte niebieskie dżinsy i wełnianą marynarkę. Policjant. Bardzo przypominał Susan. Miał również ciemnorude włosy swojego ojca i brązowe oczy.

Wiele lat temu Bradley Kendall przychodził do więzienia raz w tygodniu, regularnie jak wierny kochanek. Zawsze okazywał zadowolenie, widząc księdza ze świeżymi siniakami, rozciętą wargą czy podbitym okiem. Na jego twarzy pojawiał się jednak także wyraz niezadowolenia, który przy każdym spotkaniu zdawał się mówić: Co, jeszcze żyjesz? Księdza uratowało miesięczne odosobnienie. Inni więźniowie po takiej karze wracali z obolałymi mięśniami, co było rezultatem braku ćwiczeń, i z chorymi żołądkami po jedzeniu obrzydliwej brei, którą ich karmiono. Paula Marie uratował post, ostry regulamin i perspektywa spotkania się z wrogiem po wyjściu z izolatki.

Przy kolejnych wizytach Bradley Kendall zauważył, że klatka piersiowa księdza robi się coraz potężniejsza, a mięśnie coraz twardsze. Nie mógł znieść, że jego nemezis rośnie w siłę, podczas gdy on sam robi się coraz słabszy. A potem zachorował. Jego wizyty ustały.

Paul Marie poczuł głęboki żal po stracie, kiedy wydawca gazet przestał przychodzić do więzienia. Kilka lat później dowiedział się o jego śmierci. Zrozumiał wtedy powód swego smutku \* utracił kogoś, z kim łączyły go silne

więzy, intensywne relacje. Jego stary wróg był jedynym człowiekiem, którego oplakiwał.

Paul Marie mierzył wzrokiem młodego Kendalla, który usiadł na jednym z wolnych krzeseł po drugiej stronie stołu. Znał go kiedyś jako chłopca w kościelnym chórze. Czuł się niepewnie, widząc, że Rouge również mu się przygląda.

Drugi gość, odwrócony tyłem, wciąż rozmawiał ze strażnikiem przy drzwiach. Podpisał stosowne dokumenty i wziął własne papiery z rąk strażnika. Były schowane w okładkę z charakterystycznym znacznikiem FBI.

Miało to więc być zupełnie zwykłe spotkanie. Poproszą go o pomoc przy analizie nowego „potwora z Makers Village”. Rozsiadł się wygodnie na krześle w oczekiwaniu na nieuchronne pytania.

Agent FBI podszedł do stołu i spojrzał Paulowi Marie w twarz. Obaj byli równie zdezorientowani i zszokowani, jakby każdy spojrzał w lustro.

Tylko Rouge Kendall nic sobie nie robił z tego uderzającego podobieństwa. Czy zaplanował tę konfrontację? Z pewnością tak. Jego siostra była wyjątkowo przebiegłym dzieckiem, a to był w końcu jej brat bliźniak.

Jednak drobne podstępstwa Susan nie czyniły nikomu krzywdy.

Agent FBI o znajomych oczach milczał, kiedy Rouge go przedstawił. Nie zajął trzeciego krzesła, cały czas stał. Stopniowo odzyskiwał panowanie nad sobą, ale widać było, że wciąż jest zszokowany. Przechylał się lekko na jedną stronę, jakby odczuwał ból, który w każdej chwili mógł go powalić.

Kiedy zaczął mówić, jego głos brzmiał oskarżyciel\*sko:

\* Jakiekolwiek kontakty miałeś z Ali Cray?

Tego pytania Paul Marie się nie spodziewał.

\* Przyszła kilka dni temu. Pytała o porwanie Susan Kendall.

Jeżeli Rouge uznał tę informację za interesującą, nie dał tego po sobie poznać. Agent oparł się rękoma o stół, by poczuć się pewniej.

\* Wcześniej, zanim Susan Kendall została zamordowana. Miałaś jakieś kontakty z Ali?

Rouge Kendall przez chwilę wydawał się zainteresowany rozmową, ale szybko znowu przestał słuchać.

\* Kiedy ją znałem, Ali była małą dziewczynką \* powiedział Paul Marie. \* Jestem tu od...

\* Odpowiadaj na pytanie, ty sukinsynu! \* Agent Pyle poczerwieniał z gniewu. \* Molestowałeś ją? \* Ruszył do drzwi, ale po kilku krokach znowu wrócił do stołu. W tym człowieku buzowała energia, a on nie wiedział, jak ją rozładować. Jego następne słowa miały siłę i głośność wystrzału: \* Robiłeś to, prawda?! I Susan Kendall też! Ty gadzie, ty śmieciu! Przez ciebie Ali ma tę bliznę? Ty jej to zrobiłeś?

Więc to jest przyjaciel Ali, bliski przyjaciel, ktoś, kto ją kocha.

\* Myślisz, że się jej podobałeś ze względu na podobieństwo do mnie? Prawdopodobnie masz rację.

Arnie Pyle rzucił się przez stół, wyciągając ręce w stronę szyi księdza. Paul Marie mógł przetrącić kark temu człowiekowi, mimo że łańcuchy krępowały mu swobodę ruchów, ale nie zrobił nic, by powstrzymać atak. Siedział nieruchomo, kiedy Rouge Kendall chwycił agenta za ramiona. Razem ze strażnikiem odciągnęli go na drugą stronę pokoju pod drzwi, a on wierzgał jak szalony. Kiedy się uspokoił, Paul Marie powiedział:

\* Może była z tobą, bo potrzebowała opieki, spokoju i bezpieczeństwa. Znalazła je przy tobie?

Agent znów był zszokowany. Przestał walczyć. Otworzył usta, a w jego oczach widać było ból. Podniósł ręce

w bezradnym geście. Strażnik powiedział coś do intercomu, drzwi się otworzyły.

\* Agencji Pyle! Ali wciąż potrzebuje opieki! \* zawołał za nim ksiądz.

Pyle został wypchnięty z pokoju. Rouge Kendall wrócił. Więc młody człowiek miał jeszcze jakieś pytanie. Ksiądz usiadł, nie mając już pewności, że potrafi przewidzieć wydarzenia dzisiejszego dnia.

\* Co mogę dla ciebie zrobić?

\* Moja siostra miała łańcuszek z małym złotym kółkiem. Były na nich wygrawerowane litery ZWMM. Wiem, gubiła różne rzeczy podczas prób chóru. Moja matka chciałaby odzyskać ten łańcuszek. To dla niej bardzo ważne. Czy znalazł ksiądz kiedyś coś takiego? Może w skrzynce na rzeczy znalezione?

\* Nie, srebrna bransoletka była jedyną rzeczą należącą do Susan, jaka kiedykolwiek znalazła się w tej skrzynce. Zazwyczaj twoja siostra wracała do mnie po próbie i mówiła mi, co zgubiła. To zawsze było coś drobnego, co trudno znaleźć. Szukaliśmy w szatni i między ławkami. Kiedyś pomogłem jej znaleźć złotą zakładkę \* małą, cienką jak papier, z subtelnym rysunkiem. Dobrze to pamiętam. Powiedziała, że dostała ją od ciebie na ósme urodziny. Innym razem to był srebrny dzwoneczek, który dałeś jej na Boże Narodzenie. Wszystko, co gubiła, dostawała od ciebie. To był jej sposób na rozpoczęcie rozmowy. Dziękowała mi za pomoc, a potem mówiła, dlaczego to takie ważne \* bo dostała to od ciebie. Ciągle o tobie myślała. Taka była.

Doczekał się wreszcie reakcji Rouge'a. Wiedział, że obudził w nim stare wspomnienia, które wywoływały ból.

\* Myślę, że mówienie o tobie łagodziło ból spowodowany rozstaniem \* mówił dalej. \* Ale nie miała doświadczenia w rozmowie z innymi ludźmi. Ta gra była jedynym sposobem, by mogła się otworzyć. Nigdy nie widziałem naszyjnika, który opisałeś. Zapamiętałbym go.

\* To nie był naszyjnik, tylko łańcuszek na kostkę.

\* Powiedz swojej matce, że żałuję, ale nie mogę pomóc. Gdybym mógł...

\* Kiedy ksiądz znalazł srebrną bransoletkę?

\* Kilka godzin po ostatniej próbie chóru. Znalazłem ją w śniegu niedaleko stopni kościoła.

\* Czy oczekiwał ksiądz, że Susan przyjdzie później, by jej poszukać?

\* Taki był schemat. Chociaż wcześniej zawsze gubiła rzeczy wewnątrz kościoła. Pomyślałem, że w końcu wyrosła z tego. Albo że przyjechałeś ze szkoły kadetów i nie jestem jej potrzebny. Kiedy tamtego wieczoru nie wróciła do kościoła, pomyślałem, że bransoletka należała do innego dziecka. Więc włożyłem ją do skrzynki ze znalezionymi rzeczami. Czy to był też prezent od ciebie?

\* Nie, od ojca.

\* Więc to nie była część gry. Prawdopodobnie zgubiła ją przez przypadek.

\* I nigdy bransoletka nie znalazła się w pokoju księdza? Oz Almo zeznał, że...

\* Kłamał.

Czy Rouge w to wierzył? Przystojna młoda twarz nie zdradzała żadnych uczuć. Nie żegnając się, młody gość zbierał się do wyjścia.

Łańcuchy zabręczały, kiedy ksiądz wstał \* tak jak to powinien zrobić każdy uprzejmy gospodarz. Policjant był już prawie przy drzwiach, kiedy Paul Marie go zawołał.

\* Rouge! Ten łańcuszek był od ciebie, prawda? Cisza.

\* Te litery, o których wspomniałeś, ZWMM \* to „Zawsze w moich myślach”?

Młody człowiek niemal niewidocznie skinął głową.

Rouge wyjechał przez bramę więzienia i skręcił na autostradę. Przez pięć kilometrów mówił tylko jego pasażer.

\* Dobrze, spieprzyłem to. Chryste, mogłeś mnie ostrzec. Musisz przyznać, że jeżeli Ali była wykorzystywana w dzieciństwie, wszystko pasuje. Czasami dzieci szukają kontaktu z tymi, którzy je molestują. To taka reakcja obronna \* ze strachu. Chcą widzieć dobre strony w takim bydlaku. Nie kupujesz tego, co?

Rouge wzruszył ramionami, nie odrywając oczu od drogi. Milczał przez następnych parę kilometrów, pozwalając się agentowi wygadać.

\* Może Ali podkochiwała się w księdzu, kiedy była mała \* powiedział Arnie Pyle w pewnym momencie. \* To by wiele tłumaczyło. A twoja siostra? Ona też?

\* Nie, nie sędzę. Moja siostra i ja nie mieliśmy żadnych przyjaciół. Mieliśmy siebie. Kiedy mnie tu nie było, mogła chodzić do Paula Marie... \* Po pociechę? A może do spowiedzi? Susan mogła powiedzieć księdzu, jak bardzo gniewa się na ojca za to, że ich rozdzielił. \* Arnie, powinieneś być grzeczniejszy dla księdza. Może Ali powiedziała mu, skąd ma bliźnię. \* Grzeczniejszy dla tego zbrojnego?! \* Pyle wyprostował się na fotelu, jakby nagle wróciła mu energia. \* Większość pedofilów wybiera sobie na cel ataku dzieci rozchwiane emocjonalnie. To uwiedzenie...

\* Zbrojeniec, którego szukamy, nie uwodzi dzieci, Arnie. On je porywa. Myślę, że Ali ma rację. Ten morderca jest zwykłym sadystą.

\* Paul Marie wciąż może pasować do tego obrazka. Co wiesz o jego przeszłości? Jakies problemy z prawem? Gdybyśmy mogli znaleźć jakiś wcześniejszy incydent z jego życia... Kościół bardzo przyciąga pedofilów.

\* Podobnie jak szkoły i obozy letnie. \* Rouge potrząsnął głową. \* Ksiądz jest czysty. Dotarli do zjazdu na Makers Village. Minęli zakręt z drzewami na poboczach. Otworzył się przed nimi widok na jezioro i wzgórze. Nad wodą unosiła się mgła.

Rouge zatrzymał samochód i wskazał zamglony brzeg.

\* Tam mieszka niejaki Oz Almo, były detektyw z BCI. Jego dom znajduje się niemal dokładnie po przeciwnej stronie jeziora co szkoła. Muszę przeszukać ten dom, Arnie. A ty możesz załatwić mi nakaz.

\* Ja? Nie licz na to. Nie mam wiele do powiedzenia w tej sprawie, zwłaszcza od kiedy pani Green załatwiła mój list z żądaniem okupu, mówiąc o bieliznie. Ale myślę, że policja przeszukała wszystkie domy nad jeziorem.

\* Oz Almo jest byłym policjantem. Pracował w policji stanowej. Podpisał zgodę na przeszukanie, ale nie stanowiło dla niego problemu zmylenie funkcjonariuszy. W końcu oni szukali dwóch dziewczynek.

\* A ty czego szukasz, Rouge?

\* Po porwaniu Susan moi rodzice zgodzili się zapłacić okup. Oz Almo sam dostarczył pieniądze. Reszta policjantów w ogóle o tym nie wiedziała. Przekonał mojego ojca, że ma pewny sposób na dotarcie do porwawca. Potem powiedział, że zgubił tego faceta. Wcisnął tacie jakąś historyjkę o tym, że sprzęt nawalił. \* Rouge wskazał schowek przy kierownicy. \* Tam jest coś, co może cię zainteresować.

Pyle wyjął ze schowka stos papierów. Rzucił na nie okiem i gwizdnął cicho.

\* Jak to zdobyłeś? Włamałeś się do banku? Rouge nie odpowiedział.

Arnie Pyle ze zrozumieniem pokiwał głową.

\* Szkoda, że nie mam takich źródeł. Zaoszczędziłbym miliony kilometrów taśmy podsłuchowej.

\* Widzisz te transfery z banków spoza stanu? To wygląda na szantaż. Więcej nie potrzebujesz, żeby uzyskać nakaz, prawda? A warto jeszcze dodać, że Oz ma cichego współnika. U wszystkich tych ludzi sprząta jedna kobieta, Rita Andersen.

\* To bardzo cienkie dowody, chłopcze. Nie mogę zażądać nakazu rewizji na podstawie nielegalnie uzyskanych wydruków bankowych i sprzątaczk. \* Arnie wciąż przeglądał wydruki. \* Ten okup za twoją siostrę... jakie to były pieniądze?

\* Dwa miliony w dużych nominałach.

\* Jezu Chryste! \* Arnie niemal wypuścił papiery z rąk. \* Nie ma tu po nich śladu. To taka suma, że nawet gdyby ją wydawał w małych...



\* Nie sędzę, by wydał z niej choćby dolara. Dlatego potrzebuje dochodów z szantażu. Wiedział, że banknoty są oznaczone i że mój ojciec zachował próbki. Tata powiedział mu tylko tyle. Miał duże zaufanie do Oza, lecz do końca nie wierzył nikomu.

\* Ale policjant powinien wiedzieć, w jaki sposób oznaczono banknoty, od chwili gdy policja zaczęła szukać okupu. To standardowa procedura.

Rouge pokiwał głową

\* Oz chciał sam odnaleźć pieniądze. Po cichu. Mówił, że jeżeli departament dowie się o jego fuszerce z okupem, będzie skończony. Kiedy poprosił o próbki znaczonych banknotów, ojciec odmówił. Chyba wtedy zaczął podejrzewać Almo, ale pewien nie jestem. Tata mógł wynająć kogoś, by śledził Almo i...

\* Mógł? Jak na razie masz dużo podejrzeń, chłopcze, ale bardzo niewiele faktów i zero dowodów. Jeżeli nikt nie wie, jak znaczony były banknoty...

\* Pomagałem ojcu to robić, zajęło to dwa dni i dwie noce.

\* Ten facet miał piętnaście lat, by sprawdzić dziurki, farbę, każdy najdrobniejszy szczegół. Teraz, kiedy pieniądze się zmieniły...

\* Musiałyby znaleźć pojedynczą kropkę wychodzącą poza tę linię. \* Rouge otworzył portfel i wyjął z niego studolarowy banknot z czerwoną strzałką wskazującą różnicę. \* Robiliśmy to bardzo delikatnym rapitografem, robota niemal doskonała. Zatrzymaj tę próbkę, Arnie. Nie chcę zostać oskarżony o podłożenie dowodu.

\* Rouge, ten facet to były policjant. Zna najróżniejsze sposoby oznaczania banknotów. Jeżeli on nie mógł znaleźć znaku, który zrobił twój ojciec, nie martwiłby się, że znajdzie go jakiś urzędnik bankowy. \* Arnie włożył wydruki bankowe do schowka i zamknął go, jakby chciał zakończyć całą sprawę. Spojrzał na sto dolarów w swej dłoni. \* Duże nominały zwiększają ryzyko, ale po tak długim czasie możesz się już pożegnać z tym dowodem. \* Podał banknot Rouge'owi.

Rouge potrząsnął głową, odmawiając przyjęcia go z powrotem.

\* Oz nie wydał tych pieniędzy.

\* To zbyt śmiałe założenie, chłopcze. Nie wiesz...

\* Arnie, kto może być większym paranoikiem niż policjant? A co z policjantem zamieszonym w morderstwo? Ciało Susan znaleziono w dzień po tym, jak fałszywy okup przepadł.

\* Fałszywy? Sugerujesz teraz...

\* Że to Oz napisał list z żądaniem okupu? Tak, ale poczekaj jeszcze chwilę. Susan nie żyje i tym samym on staje się zamieszany w morderstwo. Jeżeli ktokolwiek skojarzy choćby jeden z tych banknotów z Ozem, jest skończony. Żyje z tym cały czas. On jest bystry, ale nie genialny. Wiem, że trzyma te pieniądze w domu. Jest chciwy. Nie może uwierzyć, że nie ma sposobu, by wydać dwa miliony dolarów. Kto zrezygnuje z takich pieniędzy? Może Oz ogląda te banknoty co noc, szukając znaku. Musi wiedzieć, jak są oznaczone, zanim choć jeden banknot opuści dom. To doprowadza go do szaleństwa od piętnastu lat. Nie wydał z nich ani centa.

Pagery w ich kieszeniach zadzwęczały jednocześnie. Arnie Pyle zadzwonił z telefonu komórkowego. Kiedy skończył, powiedział:

\* Był wypadek. Znaleźli Buddy'ego Sorrela w sąsiednim powiecie. Jego samochód uderzył w drzewo.

Krajobraz wokół drogi był ponury i monotony. W odległości kilometra od granicy powiatu znajdowały się tylko trzy domy, każdy w dużym oddaleniu od pozostałych. W zasięgu wzroku nie było żadnych drzew, które ożywiałyby choć trochę monotonię nagich krzaków i głązów. Rouge zatrzymał się przy kanale irygacyjnym. Szare poranne niebo mocno kontrastowało z migającymi czerwonymi światłami z kilkunastu samochodów pomalowanych w barwy lokalnej policji, szeryfa powiatu i policji stanowej. Samochód holowniczy podjechał do rozbitego wozu. Dwóch ludzi z biura lekarza sądowego otwierało tylne drzwi od

ciężarówki. Niewielka grupa cywilów tłoczyła się za niebieskimi klockami i żółtą taśmą odgradzającą miejsce przestępstwa. Policjant na drodze dawał ręką znać nadjeżdżającym samochodom, by kierowały się na drugi pas.

Funkcjonariusze i pracownicy techniczni kręcili się wokół wraku. Uderzenie było tak silne, że fragmenty silnika przebiły maskę. Kierowca holownika zakładał łańcuchy, by ściągnąć rozbitą samochód z drzewa, a lekarz sądowy pochylał się nad plastikowym workiem zawierającym szczątki detektywa Buddy'ego Sorrela.

Rouge i Arnie Pyle słyszeli monotonne dźwięki wydobywające się z policyjnych radiostacji. Obok kapitana

Costello stała policjantka stanowa. Wskazywała szary budynek stojący daleko od drogi.

\* Właściciel tej farmy to potwierdza, panie kapitanie. \* Zajrzała do swojego notesu. \* Wracal z imprezy u sąsiadów zeszłej nocy. Mógł być trochę wstawiony, nie mówił o tym, ale trudno było nie zauważyć czegoś takiego. \* Popatrzyła na kawałki metalu i fragmenty rozbitych szyb leżące na całej drodze. \* Nawet jeżeli był pijany, powinien zapamiętać, że przejeżdżał obok rozbitego samochodu. Sprawdziłam u innych uczestników przyjęcia. Farmer był dokładny, jeśli chodzi o czas. A więc samochodu nie było tu o północy. Ale lekarz sądowy mówi, że ofiara zmarła jakieś pięć godzin wcześniej.

\* Coś dziwnego dzieje się z moim zegarkiem \* powiedział Costello.

Rouge nie widział żadnych emocji w twarzy kapitana, jakby ta śmierć stanowiła raczej niedogodność niż wielką stratę.

Doktor Howard Chainy oglądał ciało wraz z drugim lekarzem sądowym, pracującym w powiecie, w którym zdarzył się wypadek.

Rouge spojrział w twarz Buddy'ego Sorrela, zupełnie białą, z otwartymi, zamglonymi oczami. Zdjęto mu płaszcz, a podwinęte rękawy koszuli ukazywały potężne ramiona byłego komandosa.

\* Żadnych ran na przedramieniu. \* Howard Chainy potrząsnął głową i wstał, by porozmawiać z kapitanem Costello. \* Ale myślę, że wypadek został zaaranżowany. Rana z tyłu głowy nie pasuje do reszty obrażeń. Tutejszy lekarz sądowy nie będzie robił problemów. Moi chłopcy zabiorą ciało. \* Chainy odwrócił się, by odejść.

\* Poczekaj \* zatrzymał go Costello. \* Twój człowiek, Hastings, mówi, że spotkałeś się z Sorrelem na godzinę przed jego zniknięciem. Możesz mi powiedzieć, o co chodziło?

\* Jakieś bzdury, nie mają nic wspólnego z tą sprawą. Costello przeglądał notes w skórzanej okładce i Rouge

rozpoznał własność Sorrela.

\* Howardzie, twoje nazwisko jest tu zapisane wraz z terminem spotkania \* rzekł kapitan. \* Nie wpadł do ciebie, by pogawędzić o dupie Maryni. Wygląda na to, że ty ostatni widziałeś go żywego.

\* Z całą pewnością go nie zabiłem. Nawet lubiłem tego sukinsyna. \* Howard Chainy odwrócił się gwałtownie i ruszył do samochodu, gdzie jego ludzie czekali na dalsze polecenia.

\* Cholerna primadonna \* mruknął Costello. Spośród ludzi wyłowił wzrokiem osobę, o którą mu chodziło. \* Hastings! \* krzyknął. \* Rusz tu dupę!

Asystent doktora Chainy'ego przybiegł pędem.

\* Tak, panie kapitanie?

\* Czy byłeś w pokoju przez cały czas, kiedy był tam Sorrel? Słyszałeś rozmowę?

\* Byłem tam, ale nie słyszałem wiele z drugiego końca pokoju. To dotyczyło jakiejś innej sprawy. Wychwyliłem tylko kilka słów.

\* Innej sprawy? Nie sądzę. Sorrel miał pracować nad dziewczynkami i tylko nad dziewczynkami.

\* Może czegoś nie zrozumiałem. To mógł być jakiś prywatny żart. Tak, myślę, że doktor Chainy nabijał się z niego. Pytał Sorrela, jak idzie polowanie na trufle. Co to ma wspólnego z zaginionymi dziewczynkami?

Kiedy Hastings odszedł, Costello zwrócił się do Rouge'a.

\* Wiesz, co Sorrel ma teraz na swoim biurku?

\* Listę sprzedawców rzadkich grzybów, importerów, odbiorców.

\* Jakieś zdjęcia lotnicze?

\* Również. Ale niemal wszystkie były tajne. Wiem, że wyznaczył zespół mundurowych, który miał wykopać

drzewo orzechowe na podwórku u listonosza. Ale chyba jeszcze nie zaczęli.

Costello patrzył na lekarza sądowego pogrążonego w rozmowie z Ali Cray.

\* Co ona tu robi? \* zapytał, a potem machnął ręką, jakby uznał, że to nieistotne. Zawołał trzech policjantów, którzy przeszukiwali pobocze drogi. \* Szukajcie pistoletu \* nakazał im i ponownie zwrócił się do Rouge'a: \* Zapytaj tego starego głupca Chainy'ego, czy może jeszcze raz obejrzyć ciało. Chcę mieć to już z głowy.

Rouge podszedł do samochodu, obok którego Ali rozmawiała z lekarzem. Kiedy był już blisko, nie miał wątpliwości, że Ali mężczy Howarda Chainy'ego w równym stopniu co poprzednio Costello.

\* Ale przecież wiesz? \* pytała. \* Myles mi powiedział, że ty i William znacie się od bardzo dawna.

\* Tracisz tylko czas \* rzekł Chainy. \* William Penny nie mówi, gdzie spędza swoje cholerne urlopy. Jeżeli nie zdradza tego własnemu bratu, czemu miałby to mówić mnie?

Ali musnęła rękaw jego płaszcza.

\* Proszę. \* Przesunęła ręką w górę jego ramienia. \* Nie pytałabym, gdyby to nie było takie ważne. Mój stryj ma problemy z sercem. Naprawdę muszę odnaleźć Wil\*liama.

Rouge zatrzymał się kilka metrów od nich i czekał. Chainy wydawał się zmieszany. Był zdeklarowanym kawalerem, nigdy się nie ożenił. Kiedy ostatni raz dotykała go młoda kobieta? Ali Cray atakowała dalej. Subtelnym skrętem ciała odsłoniła fragment gołej nogi, który ukazał się w rozcięciu spódnicy. Rouge nie sądził, by stało się to przypadkiem.

\* Naprawdę nie wiem, gdzie pojechał William \* powiedział Chainy z żalem w głosie. \* Ale to nie może być

daleko od Makers Village. Czasami widzę go w okolicy miasta po zmroku. Ma naprawdę stresujący zawód, Ali. Potrzebuje spokoju. Nigdy nie widziałem tak odpowiedzialnego chirurga jak William.

\* Więc podkrada się do miasta po zmroku? Nie mówisz chyba...

\* Poczekaj. Kilka dni temu widziałem go w mieście w samym środku dnia, w sklepie z tytoniem. Musi być najwyżej o kilka godzin stąd. Możesz sprawdzić kurort przy tej drodze. Jest po prostu zakochany w pewnym gatunku tytoniu. Mógł jechać te parę godzin, by uzupełnić zapasy.

Rouge podszedł bliżej i postukał lekarza sądowego palcem w ramię.

\* Kapitan ma jeszcze kilka pytań na temat ciała, proszę pana. \* Kiedy lekarz udał się w stronę worka ze zwłokami, pozostali z Ali sami. \* Jeżeli z poszukiwań w kurorcie nic nie wyjdzie, sprawdź motele wykorzystywane jako miejsce schadzek. Żonaci mężczyźni, kobiety... możesz dostać krótką listę od lokalnych policjantów. Tych żonatych. \* Odwrócił się i ruszył z powrotem na miejsce przestępstwa.

Ali go dogoniła.

\* William Penny nie jest żonaty.

\* Może zna kobietę, która ma męża.

Chwilę szli obok siebie, a potem ona znowu się zatrzymała.

\* Poczekaj. Czy ty coś wiesz, Rouge? Czy William jest objęty śledztwem?

\* Nie. \* Jednak jej pytanie wydało mu się interesujące. \* Tylko spekuluję. \* Zdjął sygnet, by odsłonić bliznę u nasady palca. \* Pamiętasz wypadek na łyżwach? William Penny mnie wtedy operował. Do tego czasu moja matka uważała, że jest gejem. Nikt nigdy nie widział go z kobietą. Ale zrobił mojej matce propozycję, kiedy zawiozła mnie do kliniki po zabiegu. Może jest typem, który lubi wyzwania.

\* Jeżeli wybiera tylko zameżne kobiety, to wiele tłumaczy. Dzięki, Rouge. Dlaczego więc wyglądała na rozczarowaną? Chwycił ją za ramię, kiedy chciała odejść.

\* Możesz zawęzić swoje poszukiwania do wdzięcznych zameżnych kobiet, tak jak moja matka była wdzięczna, gdy Penny przyszył mi palec. \* Czekał na jej reakcję.

Ali zainteresowała się ponownie.

\* Bezbronni krewni pacjentów? Żony, matki... syndrom ofiary?

Skinął głową. Tylko że przypadek jego matki mógł być odosobniony. Ali nie powinna akceptować go tak łatwo, chyba że posądzała Williama Penny'ego o wszystko, co najgorsze. Chyba tak właśnie było. Idąc, zastanawiał się, czy ona nie myśli już o chirurgu w zupełnie innym kontekście, łącząc go ze znacznie bardziej bezbronnymi kobietami. Słowo „ofiara” kołatało mu w głowie.

Na miejscu przestępstwa kapitan Costello klęczał na ziemi obok lekarza sądowego, który pokazywał mu ranę na głowie Buddy'ego Sorrela.

\* Widzisz to, Leonardzie?

\* Oczywiście, że widzę... \* Costello powstrzymał się od dalszych komentarzy. \* Co dalej, Howardzie?

\* Żadnej krwi. \* Doktor Chainy niemal z przyjemnością wpuścił metalową sondę w klatkę piersiową zabitego. To już nie był człowiek; ciało stanowiło dowód.

Rouge zastanawiał się, czy inny lekarz sądowy robił to samo z Susan. Badał jej małe ciało, jej rany, a potem uśmiechał się z taką samą satysfakcją. Według akt sprawy rolę lekarza sądowego pełnił wtedy doktor William Penny.

\* Kawałek metalu przebił skórę. Żadnej utraty krwi.

Jego serce już wtedy nie biło. \* Chainy położył rękę na ramieniu zabitego. \* Pomożesz mi? Costello razem z nim przewrócił ciało Buddy'ego Sorrela twarzą do ziemi.

\* Widzisz to, Leonardzie? \* Lekarz sądowy wskazał ciemne krwawe plamy na włosach i szyi. Zakrzepnięta krew była też na kołnierzu koszuli i płaszczu. \* Ta rana go zabiła. Jedyna, która krwawiła. Szybka śmierć, najwyżej kilka minut.

\* Więc ktoś go zaskoczył ciosem od tyłu.

\* Też tak sądzę. \* Howard Chainy cały czas był pochylony nad ciałem, kiedy z pobocza drogi zbliżył się potężny policjant w mundurze. \* A teraz zobacz to, Leonardzie. Widzisz?

\* Kapitanie! \* zawołał funkcjonariusz. W wielkiej dłoni, między palcem wskazującym a kciukiem trzymał parę małych fioletowych skarpetek.

Costello zakrył oczy. Widział już dość.

Ali Cray stała blisko źródła wszelkiej władzy, czyli sekretarki Marge Jonas. Potężna kobieta pochylała się nad policjantem przy radiu.

\* Potrzebujesz odpoczynku, słoneczko. Idź, zrób sobie kawę. Ja popilnuję radia.

Kiedy policjant ich opuścił, Marge usiadła przy nadajniku. Słuchawki potargały włosy z jej blond peruki, kiedy łączyła się z jedynym w miasteczku wozem patrolowym i dwoma policjantami na służbie.

\* Cześć, chłopaki... Tak, nie rozłączajcie się... \* Potem przełączyła się na komendanta Crofta, który tego dnia jeździł własnym samochodem. \* Charlie? Muszę znaleźć kogoś dla doktor Cray... Tak, to ma związek z dziewczynkami... Świetnie. Czy możesz polecić motel, w którym twoja żona cię zdradza?

Po nieprzyzwoitych komentarzach popłynęła z radia lista nazw wraz z lokalizacjami. Lista nie była długa, zawierała tylko pięć moteli, do których można było dojechać w ciągu godziny. Marge wykonała wszystkie telefony, podając się za agentkę federalną i ostrzegając recepcjonistę, by nie zbliżał się do podejrzanego, ponieważ może być niebezpieczny. Tak opisała Williama Penny'ego: „Elegancki mężczyzna w drogim ubraniu, z farbowanymi włosami i złamanym nosem. Dobiega sześćdziesiątki, ale wygląda na mniej. Wszystkie zmarszczki ma wygładzone chirurgicznie”.

W dziesięć minut zlokalizowała człowieka odpowiadającego temu rysopisowi w małym motelu o złej reputacji, który zapewniał dyskrecję i przyjmował wyłącznie gotówkę. Znajdował się na granicy powiatu, zaledwie godzinę drogi od Makers Village. Marge promieniała, wyjmując klucze z szaszki.

\* Recepcjonista mówi, że ten facet jest stałym gościem. Zatrzymuje się tam o tej samej porze roku od dziewięciu albo dziesięciu lat. Chodź, kochanie. Weźmiemy mój samochód.

Marge nie przestrzegła ograniczenia prędkości, więc podróż drogą stanową trwała tylko trzy kwadransy. Wjechała na parking, kiedy doktor William Penny był wyprowadzany z motelu. Obok siedział miejscowy policjant.

\* To on? \* zapytała Marge Ali. \*Tak.

\* Do boju! \* Marge otworzyła okno i pokazała policjantom uniesiony kciuk w geście aprobaty.

\* Aresztują go?

\* Nie, tylko przesłuchają. To sprawa Charliego Crofta. Chce to zrobić jak najszybciej, żeby pozbyć się wreszcie policji stanowej ze swojego posterunku.

Lokalni policjanci eskortowali doktora Williama Penny'ego do samochodu. Był zakuty w kajdanki,

a na swoje doskonale wyprasowane spodnie narzucił biały aksamitny szlafrok. Chwilę później z tego samego pokoju wyprowadzono kobietę. Pod rozchylonym zimowym płaszczem miała tanią bluzkę ze sztucznego jedwabiu i nie do końca zapięte spodnie z poliestru. Jej potargane włosy były zabarwione henną, spod której wychodziły siwawe odrosty.

Charlie Craft podszedł do samochodu Marge. Uśmiechnął się przez otwarte okno.

\* Nie chcę, żeby miał pan przez to jakieś problemy \* powiedziała Ali. Chociaż Croft był szefem policji w Makers Village, czasowo podlegał kapitanowi Costello. \* Jest pan pewny, że to się nie obróci przeciwko panu?

\* Nie sądzę. Ta kobieta jest z Makers Village. \* Spojrzał na prawo jazdy, które trzymał w ręce. \* Rita Anderson. Jej mąż jest inwalidą, od dawna choruje na serce. Ona myśli, że informacja o tym, że ona zabawia się tutaj ze Schludnym Williamem, mogłaby go zabić. \* Spojrzał na drugą stronę parking, gdzie w radiowozie siedział kardiochirurg. \* Więc nawet jeżeli się okaże, że doktor nie jest człowiekiem, którego szukamy, nie sądzę, by którekolwiek z nich chciało opowiadać o tym zdarzeniu.

Przerażona pani Anderson stała obok prywatnego samochodu komendanta i krzyczała na jednego z policjantów:

\* Nie! Nie możecie!

Ali wysiadła z samochodu Marge i poszła za Charliem Croftem przez parking. Kiedy dotarli do podekscytowanej kobiety, komendant powiedział:

\* Proszę pani, jeżeli odpowie pani na wszystkie pytania, nie będziemy musieli spisać raportu. Wszystko zostanie między nami, dobrze?

\* Ale ja nic nie wiem o zaginionych dzieciach! Mówię prawdę. Przysięgam!

Charlie Croft skinął na policjanta, by wsadził kobietę do samochodu. Panią Anderson posadzono na fotelu dla pasażera, komendant usiadł za kierownicą.

\* Proszę pani, przecież wszystkie telewizje o tym mówiły. Nie spędziliście całego tego czasu na innej planecie.

\* Nie wierzycie mi? Sprawdźcie telewizor. William zawsze robi z nim coś takiego, że nie działa. Żadnych gazet, żadnego radia, nic. Przez dziesięć dni w roku równie dobrze moglibyśmy żyć na Marsie.

Komendant Croft wychylił się przez okno i powiedział do umundurowanego policjanta:

\* Idź i sprawdź telewizor. Potem się rozejrzyj, czy w pokoju są jakieś gazety albo radio. \* Zwrócił się do kobiety. \* Dobrze, Rito, możemy się domyślić, w jaki sposób spędzaliście czas. Ale przecież nie siedziałaś w pokoju przez cały...

\* Właśnie że tak! Mówię prawdę. Nigdy nie opuszczam pokoju. A gdyby ktoś mnie zauważył i doniósł mojemu mężowi? To by go zabiło. I co z moimi dziećmi? Straciłabym jego rentę inwalidzką.

Ali Cray włączyła się do rozmowy.

\* Więc to William chodził na zakupy? Po jedzenie i picie?

\* Tak, i po ten swój cholerny tytoń.

\* Czy to nie dziwne, że matka nie spędza Bożego Narodzenia z dziećmi w domu?

\* Proszę pani, mam czterech nastoletnich synów i to oni zajmują się swoim starym. Mój mąż od dziesięciu lat w ogóle nie zauważa, że żyję. Proszę mi uwierzyć, chłopcy nie tęsknią za matką w Boże Narodzenie. Cóż, muszą sami sięgnąć po piwo do lodówki. Wiem, że to trudne. Te wakacje to prezent, który sama sobie robię na święta.

Ali miała wrażenie, że ten prezent jest nieco gorzki i nie sprawia jej należytej przyjemności.

Charlie Croft wyjął notes.

\* Nieletni? I piją alkohol?

\* Niech mnie pan za to nie wini. Cholerne dzieciaki. Kto potrafi skontrolować nastolatki, co? Myślicie, że ich stary jest... \* Rita Anderson przestała mówić do Char\*liego Crofta i zwróciła się do Ali. \* Nie pozwól im pani powiedzieć mojemu mężowi, prawda? Umrze, jeżeli się o tym dowie. Naprawdę umrze.

\* Rozumiem, że robi to pani od bardzo dawna \* powiedziała Ali. \* Dziesięć lat?

\* Tak. Gdy zoperował mojego męża po raz pierwszy, uprzedził, że on dostanie ataku serca, jeżeli zobaczy mnie nago. Seks wykluczony. A ja wciąż jestem młoda. \* Spojrzała na swoją twarz w bocznym lusterku i zobaczyła zmarszczki. \* Dobrze, nie jestem jeszcze zupełnie stara \* poprawiła się. Kiedyś musiała być naprawdę śliczna. \* Ale jeżeli mój mąż się dowie...

\* Proszę pani \* przerwał jej Charlie Croft. \* Spędzała pani samotnie święta przez cały ten czas i myśli, że pani mąż nie ma pojęcia dlaczego?

\* Nie. Dlaczego miałyby na to wpaść? Mamy przecież dzieci. Jedno z nas musi zostać z nimi w domu, prawda? Cholerne prawo! Mój mąż to rozumie \* dlaczego wy nie chcecie zrozumieć? Charlie Croft uśmiechał się, idąc przez parking. Dał znak Ali i Marge, by poszły za nim do radiowozu.

William Penny odetchnął z ulgą, widząc, jak Ali siada obok kierowcy.

\* Och, dzięki Bogu! Powiedz tym ludziom, kim jestem.

\* Wiem, jak to wszystko wyjaśnić, Williamie. Czy możesz powiedzieć policji cokolwiek na temat Gwen Hubble lub Sadie Green? Wiesz, gdzie są?

\* Skąd niby miałbym wiedzieć?

\* Dobrze. Następne pytanie: czy byłeś kiedykolwiek pacjentem mojego stryja?

\* Mortimer był moim pacjentem. Operowałem mu serce, pamiętasz? Czy to miałoby jakiś sens? Myślisz, że mógłbym operować kogoś, z kim łączyłyby mnie tego typu stosunki? Pomyśl o tym.

Pomyślała; nigdy nie lubiła Williama, ale czy był sadystą? Jeżeli był, z całą pewnością operowanie swojego psychiatry sprawiłoby mu rozkosz. Cóż za nieodparta możliwość wywołania strachu.

A co ze stryjem? Spróbowała wyobrazić go sobie, jak radośnie idzie pod nóż, znając najmroczniejsze tajemnice swego chirurga. Stwierdziła, że było to nie tylko możliwe, ale

wręcz bardzo prawdopodobne. Stryj Mortimer niezwykle poważnie podchodził do spraw etyki zawodowej. Nie zmieniłby lekarza z tego powodu. Stary konserwatysta nie odstąpiłby od zasad, żeby zwrócić uwagę na niecodzienną relację między pacjentem a lekarzem. A czyż nie ryzykował codziennie, wraz z rosnącym niepokojem i poczuciem winy? Mortimer Cray mógł nawet chcieć umrzeć pod skalpelem. Szybka śmierć by przyszła w oparach narkozy... Tak, to doskonale pasowało do jego charakteru.

Pomysł z sadystrycznym chirurgiem popchnął ją do kolejnych rozważań, tym razem zasugerowanych przez Rouge'a Kendalla. Pokazała na samochód, w którym siedziała pani Anderson, żona inwalidy z problemami sercowymi.

\* Mąż tej kobiety jest twoim pacjentem.

William Penny założył ręce na piersi i milczał rozdrażniony. Nie zaprzeczał, nie tłumaczył się. Zapewne uznał, że pani Anderson powiedziała wystarczająco dużo.

\* Williamie, wiem, że pierwszy raz operowałeś go dziesięć lat temu \* skłamała.

Ponownie żadnych zaprzeczeń, wydawał się tylko nieco zmieszany.

\* Dokąd to ma nas doprowadzić? Więc miała rację.

\* Czy Rita Anderson kochała swojego męża? Czy za pierwszym razem zaciągnęłaś ją do łóżka przed operacją?

Teraz był lekko zaniepokojony? Tak, z pewnością tak.

Teoria Rouge'a Kendalla nie zgadzała się tylko w jednym szczególe \* propozycja jego matce została złożona po operacji. William dokonywał znacznie bardziej mrocznych emocjonalnych wymuszeń. Prawdopodobnie korzystał z wdzięczności przy każdej okazji, ale przede wszystkim zerował na strachu.

Wygórowane honorarium dla wziętego chirurga nie mogło zostać pokryte z niewielkiego ubezpieczenia. Sądząc po skromnym wyglądzie Rity, jej mąż musiał być operowany charytatywnie. Ali wczuła się w sytuację Rity Anderson w przeddzień operacji męża; co miała zrobić, kiedy złożono jej seksualną propozycję? Miała ją z oburzeniem odrzucić, a potem szukać gorszego chirurga, który zoperowałby męża? Czy też posłusznie pójść do łóżka z Williamem?

Może ta kobieta kochała swojego męża nawet teraz, kiedy pan Anderson był już bardzo chory \* a wciąż chodziła z Williamem do łóżka.

Ali była wściekła, kiedy szykowała się do zadania Schludnemu Williamowi ostatecznego ciosu.

\*Gdyby inne żony się zdecydowały... przepraszam, wiem, że jedna z kobiet była matką pacjenta. Gdyby zdecydowały się zeznawać, straciłbyś licencję, prawda?

Tak, racja. Więc były też inne. To był schemat. A gdyby miała oceniać człowieka na podstawie mowy ciała

i wyrazu twarzy, pomyślałaby, że doktor lada chwila się zsika w spodnie.

A jakie mógł mieć inne upodobania?

Schludny Williamie, czy mógłbyś zabić małą dziewczynkę?

Potrafił się wykazać sadyzmem, co było elementem najbardziej niezbędnym. Lubił wyzwania i element ryzyka. I nie przejmował się względami etycznymi, nie gnębiły go wyrzuty sumienia. Sadystryczny oportunistą mógł lubić i kobiety, i dzieci.

Kobiety mógł zmusić do milczenia, ale dzieci musiał zabić, prawda?

W żaden sposób nie zareagował, kiedy wspomniała o dziewczynkach. Czyżby się pomyliła?

A może był tak wyrachowany? Albo pewny swego, bo nie było świadków, którzy mogliby opowiedzieć o zabijaniu dzieci. Do diabła, co ona teraz ma robić?

Kapitan Costello przyglądał się płomieniom buzującym w ogrodowym piecu. Było zbyt późno, by powstrzymać Mortimera Craya. Cała zawartość dużych metalowych skrzynek zamieniła się w popiół.

\* Cóż za dokładność, doktorze Cray. Dlaczego nie użył pan jednego z kominków w domu?

\* Są zbyt małe, by rozpaść w nich porządny ogień. \* Psychiatra popatrzył na kapitana bez wrogości, bez lęku.

\* Tak mało czasu \* powiedział Costello \* i tyle dokumentów do spalenia.

\* Sporo się ich nazbierało. Wiem, że przepisy nie pozwalają już palić śmieci przed domem. Pewnie wlepiłobyście mi za to mandat.

\* Nie jestem tutaj, by utrudniać panu życie. Znaleźliśmy fragmenty ubrania Sadie Green w sąsiednim powiecie, parę fioletowych skarpetek.

\* Ale nic, co by należało do Gwen Hubble?

\* Nie. Myślę, że ten bydlak wie, że jesteśmy blisko, i próbuje wywabić nas z miasta. Co pan sądzi, doktorze?

\* Sądzę, że średnio inteligentne dziecko doszłoby do tego samego wniosku. Czy może mi pan teraz pokazać nakaz rewizji?

Costello wręczył mu dokument. Lekarz złożył papier i wsunął do kieszeni marynarki, nawet nie rzuciwszy nań okiem. Kapitan poczuł się urażony. Bie dwie godziny zajęło mu wyżebranie od sędziego nakazu opartego na tak kruchych podstawach. Prokurator okręgowy, najgłupszy w pięciu powiatach, był przeciwny. Tylko pełne pasji przekonanie Costello o grożącym dziecku niebezpieczeństwie przekonało sędziego.

Umundurowani policjanci pracowali już w ogrodzie, krążąc wokół drzew. Większość weszła do domu. Dwóm psom z wydziału specjalnego dano do powąchania torby z ubraniami dziewczynek. Mężczyźni z łopatami i czarnymi torbami stali na podwórzu, czekając na sygnał. Dał im znak ręką i ekipa zaczęła kopać. Kapitan zwrócił się do dwóch techników.

\* Chcę, żebyście zdjęli każdy odcisk palca w jego prywatnym biurze. Rozumiecie?

\* Nie sądzę, by cokolwiek znaleźli \* powiedział Mortimer Cray. \* Moja gospodyni niezwykle dokładnie odkurza i poleruje.

\* Słyszeliście, chłopcy. Sprawdźcie nawet sufit, jeżeli będzie trzeba. Jak wysoka jest pańska gospodyni, doktorze Cray? \* Costello jeszcze raz spojrział na rozpalony piec i uśmiechnął się.

\* A przy okazji warto chyba wspomnieć, że chcę tylko zobaczyć pańską książkę wizyt. Mój nakaz nie obejmuje kartotek pacjentów.

Kiedy Ali weszła do szklarni, zobaczyła stryja wśród szczątków poprzewracanych wielkich glinianych donic. Młode drzewka owocowe i fachowo przystrzyżone iglaki walały się na podłodze pokryte ziemią. Nieco dalej leżały wyrwane delikatne orchidee z nagimi korzeniami. Jakiś niezgrabny policjant zbił jedną z szyb. Policja nie pominęła prawie żadnej okoliczności, by coś zniszczyć i tym samym pogniebić starego człowieka.

Ali to akceptowała.

Mortimer czyścił z ziemi ceramiczną doniczkę pomalowaną na jasnoniebiesko. Nie spieszył się z ratowaniem swoich drogocennych roślin. Powoli wsypywał ziemię do doniczki małą łopatką.

Wiele lat temu, gdy była małym dzieckiem, zamęczał gości rozmowami na temat każdej rośliny w szklarni i tego, co sobą symbolizuje. Dziś ignorował swe najcenniejsze okazy o przedziwnych kształtach i rzadkich kolorach. Całą uwagę skupiał na małej, pospolitej róży o białych płatkach, symbolizującej milczenie.

Zastanawiała się, czy dotknął go ten gwałt popełniony na jego ukochanych roślinach. Może jeszcze nie doszedł do siebie.

\* Mogę ci pomóc, stryju? Żadnej odpowiedzi.

Podniosła jakąś doniczkę i wsadziła do niej młodą orchideę z rozdartymi płatkami. Sypała podłoże wokół korzeni delikatnie, uważnie, nie przejmując się, że pod paznokciami gromadzi się brud.

\* Mogłeś to w każdej chwili przerwać, gdybyś im podał nazwisko.

Nie oczekiwała odpowiedzi. Wkrótce będzie musiała zadzwonić do Charliego Crofta i powiedzieć mu, żeby wypuścił Williama Penny'ego. Nie było żadnych solidnych



podstaw, by go zatrzymać, żadnych dowodów na nic poza ewidentnie niemoralnym wykorzystywaniem żon pacjentów. Schludny William mógł spać spokojnie. Komendant Croft nigdy nie wykorzysta tej informacji, bo chce uniknąć kłopotów związanych z bezprawnym aresztowaniem Wil\*liama czy przeszukaniem w jego domu lub klinice.

Ali sięgnęła po następnego storczyka. Jej stryj wciąż zajmował się tą samą niebieską doniczką i zdawał się w ogóle nie dostrzegać, że Ali pracuje obok niego.

\* Czy możesz powiedzieć mi cokolwiek, co mogłoby uratować tę dziewczynkę? Wiesz, że zabił jedną z nich, ale co z drugą?

\* Ona już nie żyje. \* Błękitna doniczka nie była jeszcze napełniona nawet w połowie. \* Mała księżniczka zawsze umiera w bożonarodzeniowy poranek. Sama to wykazałaś w badaniach, Ali. Nie sądzę, by były jakieś odstępstwa od tej reguły.

Co dziwne, uznała te słowa za pozytywny objaw, nawiązanie komunikacji. Tylko potwierdzał schemat. Wzięła następną doniczkę, nie chcąc stracić panowania nad sobą, kiedy miał nastrój do rozmowy.

\* Dlaczego on to robi? \* Czy w ogóle jej słuchał? Wydawał się zupełnie nieobecny. \* Stryju, dlaczego on to robi? O co w tym chodzi?

\* A o co chodzi w tym wszystkim? W szczegółach zawsze kryje się wściekły, zachłanny, nieubłagany Bóg. Ta dziewczynka jest tylko przedmiotem, a może narzędziem. On nie zważa na jej ból i strach. Cały sadyzm jest skierowany na mnie. On chce, żebym cierpiał, i ja cierpię. To on prowadzi tę grę, nie ja.

\* Jest fanatykiem religijnym? To chcesz...

\* Przeciętni ludzie czasem wyrastają na niezwykłych przez jedno wydarzenie. \* Doniczka była już pełna, ale on nadal dokładał do niej ziemię, choć się przesypywała.

\* Ksiądz też był kiedyś zwykłym człowiekiem... o ile nie ubarwiłaś swoich wspomnień na jego temat. Mógł być twoją bratnią duszą, gdy byłaś dzieckiem, taki wstydlivy, delikatny, prawie niewidzialny, zupełnie jak ty. A teraz? Widziałaś go przecież. \* Teraz spulchniał ziemię w doniczce.

\* Nie sądzisz, że ojciec Paul...

\* Niezwykły człowiek, prawda? Ale nie tylko o niego chodzi. Cały świat traci równowagę. W powietrzu unosi się kosmiczny pył.

\* Co? Stryju, musisz mi pomóc. Wciąż nie jestem najlepszą...

\* Ty też jesteś w to uwikłana, Ali. Zobacz, co zrobiłaś ze swoim życiem. Z logicznego punktu widzenia... \* Obejrzał łopatkę, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu. \* Logika gdzieś się zgubiła, prawda? Może to bardziej kwestia zachowania równowagi, proporcji, symetrii. On czeka, aż równowaga zostanie przywrócona. Wszystko się zmienia. Rouge Kendall szybko nabiera sił, szukając odpowiedniego dla siebie poziomu. Ksiądz szybko osłabnie.

\* A co ze mną, stryju? Czy ja znowu zniknę? Wtopię się w ścianę? Po co te przepowiednie? Wiem, że nie wierzysz w parapsychologię i nie jesteś religijny. Zignorował ją, patrząc przez szybę.

\* Gdzie jest śnieg, kochanie? Nie było tu jeszcze takiej zimy, by w grudniu nie leżało pół metra śniegu. Taka jest średnia. No właśnie, gdzie jest śnieg?

\* Przepraszam...

Ali odwróciła się i zobaczyła Rouge'a stojącego przy końcu stołu.

\* Przepraszam, że przeszkadzam \* powiedział. \* Muszę z tobą porozmawiać. Na osobności. Czy dowiedział się o aresztowaniu Williama Penny'ego? Mało prawdopodobne. Konflikt pomiędzy policją stanową

a lokalną ustawił Rouge'a i komendanta Crofta po przeciwnych stronach barykady. William Penny mógł zostać ukryty w jakimś pomieszczeniu na zapleczu, podczas gdy komendant robił użytek z kluczy do domu więźnia. Nie chciała tego zatajać przed Rouge'em, ale dziewczynka

była w niebezpieczeństwie, liczył się czas, a komendant Croft nie powinien zapłacić za okazane współczucie utratą pracy.

Mortimer Cray wciąż rozводził się nad brakiem śniegu w ogrodzie, kiedy ona i Rouge przeszli bocznymi drzwiami do głównego domu. Hol był większy niż zazwyczaj w tego typu budynkach. Wysokie sklepienie górujące nad krętymi schodami dowodziło fantazji architekta. Na galerii widać było umundurowanych mężczyzn i kobiety, którzy wchodzili i wychodzili z pokojów na pierwszym piętrze.

\* Chcę ci coś pokazać. \* Rouge zaprowadził ją do małych drzwi pod schodami. \*

Przepraszam za zniszczenia. Mamy komplet kluczy do wszystkich drzwi w domu, lecz żadne nie pasują do tego zamka. Zapytałem twojego stryja o klucz, ale nie sądzę, żeby mnie usłyszał.

Metal wokół zamka był podrapany. Rouge z wahaniem położył rękę na klamce.

\* Kiedy spotkał się w Dame's Tavern, powiedziałaś mi, że twój stryj jest ateistą. Potem w szpitalu znowu to powtórzyłaś. Ale oskarżyłaś go o wykorzystywanie księdza jako spowiednika.

\* Martwi cię ta sprzeczność? Sprawa z księdzem nie miała nic wspólnego z religijnymi przekonaniami stryja. Chciał po prostu, pozostając w zgodzie ze swym kodeksem etycznym, przerzucić ciężar wiedzy na księdza. To była próba...

Rouge otworzył drzwi i Ali zamilkła. Kiedyś musiało być to duże pomieszczenie gospodarzcze z szafkami, regałami i z małym oknem na tylnej ścianie. Teraz okno powiększono, zamykając je na górze lukiem. Zamiast zwykłej szyby wprawiono witraż przedstawiający Persefonę, boginię wiosny.

Inne symbole na ścianach nawiązywały do chrześcijaństwa \* jagnięta i gołębie, metafory Trójcy Świętej i setki krzyży pozawieszanych na każdym fragmencie wolnej przestrzeni. Dla odmiany rzeźby na piedestałach przedstawiały faunów i inne postacie pół ludzkie, pół zwierzęce. Patrzyła na fresk na najdłuższej ścianie, który wznosił się do góry, tak jak schody nad nim. Malowidło było amatorskie, ale rozpoznała styl. Mortimer Cray bawił się w artystę za swoich młodych lat. Jej ojciec posiadał kilka płócien brata z tego okresu \* ale niczego w tym rodzaju.

Całą ścianę pokrywały sceny ze Starego Testamentu. Centralne miejsce zajmowała postać Boga, skopiowana z Kaplicy Sykstyńskiej, ale jego twarz była wykrzywiona wściekłością. To był stary Bóg, o którym stryj Mortimer powiedział kiedyś, że jest gniewny i drażliwy, żądny krwi, zaraża trądem swych najwierniejszych wyznawców i zamienia w słupy soli swe dzieci, kiedy go rozczarowały. Mojżesz został sportretowany z rogami, tak jak u Michała Anioła.

Wokół było jeszcze wiele rogatych postaci, które trawiły wymalowane jasną farbą płomienie. Krótkie sceny z trzeciej części tryptyku Boscha „Ogród ziemskich rozkoszy” ukazywały męki potępionych. Najokrutniejsze sceny malowano niedawno, jeszcze nie były ukończone.

Widziała kontury narysowane ołówkiem na ścianie, czekające na wypełnienie.

Dzieło nie przedstawiało wielkiej wartości, ale z pewnością włożono w nie dużo pracy.

Wśród figur znajdowała się statuetka kobiety, delikatnej bogini odrodzenia, która dzieliła podest z bogiem zniszczenia. Jednak panteistyczne elementy były zdominowane przez malunki na ścianach.

Wiele świec w kościelnych lichtarzach zdążyło się wypalić do końca. Na ołtarzu leżał kot o dziewięciu ogonach, czyli dyscyplina służąca do samobiczowania.

Rouge Kendall czekał cierpliwie, nie odzywał się, nie popędział jej w żaden sposób. Stała przed witrażem.

\* Zaczęłabym od aspektów związanych z naturą, od bogini wiosny. \* Dobierała słowa bardzo uważnie, dobrze rozumiejąc, z kim ma do czynienia i że nie może go nie docenić.

\* To elegancka postać, rodzaj niegroźnej fantazji. Wyraz jego miłości do roślin. Chyba był to pokój do medytacji, gdzie stryj mógł odciąć się od świata, pomyśleć albo po prostu odpocząć.

Zawsze zajmował się najdziwniejszymi przypadkami, więc nic dziwnego, że potrzebował takiej samotni.

Odwróciła się, by spojrzeć na wielki fresk.

\* A potem coraz ważniejszy stawał się starotestamentowy Bóg. Wtedy pojawił się ołtarz, świece. Ten pokój zmienił się w kaplicę, stał się ciemny i groźny. Nie było w nim już spokoju.

\* On jest szalony, prawda, Ali?

\* To symbolizuje załamanie się jego filozofii. \* Odwróciła się od Rouge'a, sama zaskoczona tym, że jej głos brzmi tak spokojnie. \* Pokazuje presję, jaką zaczyna czuć, gdy musi chronić mordercę. Oto do czego go to doprowadziło. Nie postrzega samego siebie jako czynnego konspiratora, nie uważa własnej męczarni jako kary za złe uczynki. W Starym Testamencie wierni są karani na równi z grzesznikami. Jestem pewna, że rozpoznajesz obrazy z...

Wiedziała, że już wcześniej zanalizował ten pokój i że zrobił to lepiej. Zastanawiała się, czy ona poradziła sobie z tym zadaniem choćby w połowie tak dobrze.

\* Idź dalej, Ali. A jeżeli on postrzega ból jako karę, nie jako próbę wiary? Jak on naprawdę siebie widzi? Jako człowieka prawego czy grzesznika?

\* Podejrzewasz go o... \* Ponownie spojrzała na ścianę. Co Rouge odnalazł w tych samych obrazach? \* Uważa się za człowieka bardzo moralnego. Wiele kosztuje go zachowanie tajemnicy, pozostawanie w zgodzie z własnym kodeksem etycznym.

Rouge nie wydawał się przekonany. Stał obok ołtarza i patrzył na pejcz z wieloma końcówkami, narzędzie do odprawiania pokuty. Wyciągnął własne wnioski.

Podeszła do niego.

\* Byłoby mu łatwiej, gdyby powiedział. Widzisz to, prawda? To nie jest tak, że on nie chce. Ale jego zasady są niezwykle sztywne.

Z twarzy Rouge'a niczego nie można było odczytać. Nawet kiedy jako dzieci śpiewali w chórze, nigdy nie potrafiła odczytać myśli rodzeństwa Kendallów. Tego, który ocalał, wciąż uważała za jednego z najdziwniejszych uczniów Świętej Urszuli. Cały czas budził w niej lęk.

\* Rouge, pozwolisz mi porozmawiać ze stryjem, zanim powiesz o tym innym?

Milczał. Prawdopodobnie czekał na bardziej bezpośrednią odpowiedź na pytanie, które zadał, kiedy weszli do pokoju.

\* Tak \* powiedziała. \* On jest szalony.

Ali wróciła do szklarni. Zastała stryja nad tą samą niebieską doniczką, w której w nieskończoność przekopywał ziemię niewielką łopatką.

Delikatnie dotknęła jego ramienia. Skinął tylko głową na znak, że jest świadom jej obecności.

\* Stryju, powiedziałaś, że on chce, żebyś ty cierpiał. Mówiłeś o swoim pacjencie czy o Bogu? Cały czas przekopywał ziemię w doniczce, jakby nie zdawał sobie sprawy, że niszczy w ten sposób delikatne korzenie.

\* Przestań, proszę! \* Chwyciła go za rękę, ale on dalej kopał. \* Stryju, widziałam kaplicę.

Żadnej reakcji, tylko monotony zgrzyt łopatki ocierającej się o ścianki doniczki. Ignorował ją zupełnie, tak jak kiedy była małą dziewczynką.

\* To dla mnie ważne. Daj mi jakąkolwiek wskazówkę, choćby najmniejszą. Gwen Hubble wciąż może być żywa.

Kopanie ziemi zdawało się go coraz bardziej fascynować. Znowu była Sally, niewidzialnym dzieckiem, od którego ważniejsze było wszystko, co rosło w szklarni. Dorośli przechodzili obok, rozmawiali ponad jej głową, a ona stawała się coraz mniejsza i mniejsza.

Dotknęła palcem blizny na twarzy. A potem z wściekłością chwyciła niebieską doniczkę i cisnęła ją na podłogę.

Mortimer wyglądał na zmęczonego, kiedy spojrzał na rozbite skorupy i ziemię rozsypaną na kamiennych płytach pod swoimi stopami.

Ona także spojrzała na rozbitą doniczkę i w ciemnobrązowej ziemi zobaczyła błysk złota. Uklękła przy skorupach, zaczęła rozgarniać ziemię. W końcu wydobyła cieniutki pierścionek. Podniosła go do światła i odczytała inicjały \* S.R.

\* Sarah Rayan, dziesięć lat \* wyszeptła. Potem odkryła medalik. \* Mary Wyatt, dziesięć lat. \* Kolejno wyciągała z ziemi następne złote drobiazgi. Do każdego mogła dopasować imię dziewczynki. Prawie przeoczyła delikatny łańcuszek na kostkę ze złotym kółkiem, na którym wyryte były litery ZWMM.

Deszcz przestał padać. Schowały się pod drzewo, gdzie nie docierała woda, którą rozpylały maszyny. Gwen

trzymała latarkę, a Sadie wychyliła się, by szturchnąć psa kijem od szczotki.

\* On nie żyje.

\* Żyje \* powiedziała Gwen. \* Będiesz wiedziała, kiedy umrze. \* Tę wiedzę zdobyła dzięki wielu pokoleniom białych myszek i królików. Kiedy po raz pierwszy zobaczyła mysz leżącą na podłodze, wiedziała, że stworzonko nie śpi, chociaż nigdy wcześniej nie widziała martwego. Nie można było się pomylić. Śmierć nie polegała jedynie na bezruchu, ale na braku życia.

\* Pies wciąż tam jest. Wiem to. \* Gwen zrolowała kawałek plastiku leżący pod drzewem. Na łokciach i kolanach zaczęła się czołgać w stronę zwierzęcia. Ostatnia pigułka przestała działać i znowu czuła ból.

\* Gwen, nie idź tam!

Zatrzymała się i położyła głowę na ramionach, wyczerpana tym drobnym wysiłkiem.

Wiedziała, że Sadie ma rację. Nie zdoła uciec, jeżeli pies się na nią rzuci. A był wystarczająco sprytny, by udawać martwego, czekając na swoją szansę.

Bolała ją noga. Z upływem czasu coraz mniej mogła jej używać. Podniosła głowę i skierowała snop światła na zwierzę, obserwując je z bezpiecznej odległości, poza zasięgiem łańcucha. Rana była mała \* ciemna dziurka i wypływający z niej strumień krwi.

Pies się poruszył. Z zaskoczenia upuściła latarkę. Podniosła ją i zaświeciła mu w pysk.

Zaskomlał prawie ludzkim głosem. Jego też musiało bardzo boleć.

\* Może damy mu jakieś tabletki? Zmieszamy je z jedzeniem dla psów i...

\* A potem jeszcze go zabandażujemy? Nie sądzę, żeby nam za to podziękował, Gwen.

Pamiętasz, co było ostatnim razem, kiedy do niego podeszłam?

\* On cierpi, umiera. Jest bardziej przestraszony niż my.

Pies na pewno czuł strach. I był zupełnie sam. Gwen wyobraziła sobie przerażający lęk przed samotnością. W porównaniu z tym ból był niczym.

Sadie zabrała jej latarkę i wróciła do stołów z grzybami. Po chwili wróciła z dzbankiem napelnionym psimi herbatnikami rozmięczonymi w wodzie. W tej miksturze rozpuszczały się białe tabletki.

Oddała Gwen latarkę.

\* Kieruj ją na psa. \* Podkraśniała się w ciemnościach. Pies zaskomlał ponownie, ale nie podniósł głowy.

Gwen szeroko otworzyła oczy, bo Sadie zrobiła coś niewyobrażalnego. Zanurzyła rękę w dzbanku, nabrała w nią kleistej mikstury i podała ją psu. Pies wysunął chropawy język z potężnego pyska i zaczął zlizywać jedzenie. Gwen, która kochała zwierzęta, nigdy by się na to nie zdobyła.

Sadie siedziała przy psie, głaskała go, mamrocząc coś. Gwen wiedziała, że pies nie jest już agresywny. W jego oczach był tylko łagodny smutek i wdzięczność. Lizął palce Sadie długo po tym, jak nie było już na nich ani śladu jedzenia.

A potem pies umarł. Gwen dokładnie wiedziała ten moment. Nie wiedziała tylko, czy zwierzę w tej chwili nabierało powietrza, czy je wydychało. Martwe ciało wyglądało teraz jak obraz psa, jego wyobrażenie. Jego nie było już w tym ciele. Teraz żyły już tylko one. Czy pies był

zaskoczony, czy też raczej przeczuwał nadchodzący koniec, zapraszał śmierć, by po niego przysła?

Sadie wróciła i usiadła obok niej.

Gwen zacisnęła kolana.

\* Mogę wracać do dołu. \* Drżała pod przykryciem z ręczników. Jej kurtka jeszcze nie wyschła, a było coraz zimniej. Po drodze zapytała: \* Czy pies ma duszę? Może on wciąż tu jest, chodzi po piwnicy jak Griffin w „Niewidzialnym człowieku”.

\* Claude Rains, 1933 rok \* powiedziała Sadie. \* Pan Caruthers się mylił, mówiąc, że jesteś zbyt dokładna. Widzisz wiele rzeczy, których nie ma.

Weszły do grobu.

\* Jak myślisz, co powiedzieliby nasi rodzice, gdyby nas tu zobaczyli? \* spytała Gwen.

\* Moja matka na pewno by powiedziała, że jestem w swoim żywiole. Zawsze tak mówi, gdy umieram. \* Sadie wstała, wzięła latarkę i kawałek plastiku, który miał jej posłużyć za parasolkę. Ruszyła w stronę drzew. Jeszcze powiedziała przez ramię: \* Wróć.

Światło zniknęło za grubym pniem dębu.

Gwen słuchała odgłosu deszczu uderzającego w liście. Sądziła, że ból trochę zelżał, ale myliła mrok w piwnicy z ciemnością, która ją ogarnęła, gdy zamknęła oczy i powoli odpłynęła w niebyt.

Obudziła się z uczuciem rwącego bólu w nodze. Deszcz przestał padać. Było zupełnie cicho. Wyteżyła słuch. Cisza była niezwykła, przyniatająca, robiła się coraz groźniejsza, zakrywała niebo.

\* Sadie! \* krzyknęła Gwen.

Sadie wracała biegiem, jej sylwetkę od czasu do czasu oświetlał snop światła z latarki. Była pokryta ziemią.

\* Co robiłaś, Sadie?

\* Potem ci powiem.

\* Kopałaś nowy dół, prawda?

\* Tak. Blisko drzewa Samuela. Bardzo płytki, tylko trochę rozgrzebałam ziemię. Będziemy się mogły z niego szybko wydostać. Kiedy Mucha zacznie nas szukać z tyłu piwnicy, gdzie są wszystkie dobre kryjówki, a drzwi będą otwarte, my wtedy...

\* Nie mam zamiaru dać się pogrzebać. \* Gwen pomyślała o robakach wijących się po jej skórze, wysuwających czułki, sprawdzających, jak najlepiej dostać się do jej wnętrza. \* Nie mogę, Sadie. Nie mogę wejść znowu pod ziemię.

Sadie wślizgnęła się do dołu, usiadła obok Gwen i objęła ją ramieniem.

\* Już jesteś w ziemi. Tyle że ziemia nie wchodzi ci do oczu, to cała różnica.

Gwen potrząsnęła głową. Nie chciała myśleć o grobach. Coś jeszcze nie dawało jej spokoju.

\* On miał pistolet. Więc dlaczego po prostu sobie poszedł?

\* Mucha? Przecież widziałaś, że pies go ugryzł.

\* Nawet nie utykał.

\* Tak samo jak ty na początku. Prawdopodobnie poszedł opatrzyć ranę. Wróci.

\* Ale on miał pistolet, Sadie. Słyszałaś, jak krzyczałaś „Geronimo”. Dlaczego nie...

\* Dlaczego mnie nie zastrzelił? Pomyśl, Gwen. Co zrobił potem? Wyłączył światło i ogrzewanie, prawda? \* Sadie zaświeciła przyjaciółce latarką w twarz. \* Czekanie to najważniejszy element każdego dobrego horroru. Rozumiesz?

Gwen skinęła głową.

\* Chce nas przerazić. Bawi się nami. Jak tym psem.

\* Tak. Pies nie żyje. My jesteśmy jego nowymi psami. Gwen wzięła latarkę i skierowała snop światła na martwe zwierzę leżące na ziemi.

\* To już jest inny horror.

\* Nie, to ten sam film, Gwen. Najważniejszy jest element zaskoczenia.

\* Ale jak na razie to nie działa.

\* Kwestia techniczna.

\* Są święta. Panna Vickers wróci jutro. Zawsze wraca do domu tego dnia...

\* Gwen, ona nigdy nie wróci. \* Sadie wzięła od niej latarkę i oświetliła stos pamiętników. Wzięła jeden z bieżącego roku i przekartkowała go, aż znalazła ostatni zapis.

\* Widzisz to niewyraźne pismo? Panna Vickers chyba wiedziała, że umiera.

\* Nie masz pewności. Może była tylko zmęczona.

\* A co z pigułkami rozsypanymi na podłodze w białym pokoju? Widziałas jeszcze coś, co byłoby tam nie na miejscu? A to niewyraźne pismo? Zmęczona? \* Sadie dalej przerzucała strony. \* Czy ona gdzieś tu jeszcze jest zmęczona? \* Wzięła inny zeszyt i zaczęła go kartkować.

\* Widzisz tu tak niewyraźne pismo?

\* Przestań!

\* Ona nie wróci. Jeżeli czekamy na...

\* Przestań! Dobrze, wygrałaś. \* Gwen podniosła obie ręce w obronnym geście.

\* W końcu. \* Sadie w nagrodę posłała uśmiech swej najbardziej odpornej uczennicy.

\* Ale nie mam zamiaru dać się pogrzebać. \* Gwen czuła, że powoli odchodzi, znika. \* Kiedy raz wejdę pod ziemię, już więcej stamtąd nie wyjdę.

\* Poradzimy sobie.

\* Nigdzie stąd nie pójde. Ale ty możesz.

Sadie oświetliła latarką własną twarz wykrzywioną w uśmiechu. Była najwyraźniej rozbawiona pomysłem, że mogłaby zostawić swoją najlepszą przyjaciółkę.

Gwen odsunęła się od światła, by ciemność ukryła łzy płynące z jej oczu, a także słabe drżenie ust. Przyjaciółce nawet nie przyszło to do głowy. A gdyby ona miała wybór i dwie zdrowe nogi, zostawiłaby Sadie.

Gwen mocno ścisnęła ranę, żeby zaczęło boleć.

## ROZDZIAŁ 10

Sadie skończyła zmieniać Gwen opatrunek i ściągnęła przyjaciółce rozdartą nogawkę od spodni. Zarzuciła sobie na ramiona płócienny worek, by ochronić się przed zimnem i wilgocią.

\* Weź moją kurtkę \* powiedziała Gwen. \* Nie potrzebuję jej. Jestem...

\* Włóż ją. \* Sadie obwiązała sobie stopy szmatami. Było zbyt zimno, by chodzić na bosaka. W tym prowizorycznym obuwiu Sadie poszła w stronę drzew, by pozbierać szczątki kukły i złożyć je w jednym miejscu. Potem usiadła ze skrzyżowanymi nogami, wyjęła nóż i zaczęła go wbijać w wypchany foliowymi workami sweter.

Gwen oparła się o pień Samuela, martwego drzewa.

\* Gorąco mi. Nie potrzebuję kurtki.

\* A ja jej nie chcę. \* Sadie podeszła do kamiennej ściany i zaczęła o nią ostrzyć nóż. \* Pamiętasz film, który oglądałyśmy w ostatnią sobotę? Ten o morderstwach kijem hokejowym. Joan Crawford kręciła go w temperaturze czternastu stopni. Mówiła, że to pozwalało jej się skupić.

\* Sadie, ty zamarzniesz.

\* Trzymaj kurtkę. Musi ci być ciepło. Nie chcesz przecież, żeby ci się pogorszyło, prawda? Czy mogło się jeszcze pogorszyć? Gwen rozpięła kurtkę i starła pot z twarzy. Jej skóra płonęła. Dźwięk metalu pocieranego o kamień był nieustępliwy.

\* Dlaczego to robisz?

\* Pracuję nad planem B. Nóż musi być bardzo ostry. Mucha będzie miał na sobie płaszcz, więc ostrze musi przejść przez kilka warstw materiału. W filmach to zawsze okazuje się słabym punktem planu. W prawdziwym życiu jest jeszcze trudniej. Popatrz, Gwen. \* Upuściła nóż na ziemię, a potem uklękła i z jedną nogą schowaną pod siebie zaczęła posuwać się do przodu. \* Kim jestem?

\* Jaszczurem, beznogim człowiekiem z Kary. \* Gwen przez chwilę próbowała sobie przypomnieć datę. \* 1920 rok?

\* Dobrze. \* Sadie wstała i schowała ręce za plecy. \* A teraz?

To było zdecydowanie zbyt proste.

\* Alonzo Bezręki z „Demona cyrku”, 1927 rok. Sadie bardzo powoli się odwróciła. Gwen o mało nie

krzyknęła ze strachu. Sadie wykrzywiła twarz w nienaturalnym uśmiechu, a z jej ust wystawały długie zęby. Jak ona to zrobiła? Papier! W ustach miała kartkę, a zęby domalowała atramentem.

Gwen roześmiała się i zaczęła bić brawo.

\* Jesteś wampirem z „Londynu po północy”, z tego samego roku. To było dobre. Naprawdę mnie przestraszyłeś.

Sadie wyjęła papier z ust.

\* Ćwiczę twoją zimną krew. \* Podeszła do rozdartej kukły i znowu zaczęła ją dźgać nożem.

Gwen podniosła kartkę z narysowanymi zębami.

\* Wiesz, na czym polega naprawdę dobry horror?

\* Przecież to oczywiste.

\* Nie chodzi o te wszystkie potwory, nawet najstraszniejsze.

Naprawdę przeraża coś, co się dzieje w prawdziwym świecie, tak jak twoje papierowe zęby.

Nie... raczej jak krew w brodzie Świętego Mikołaja.

\* Rozumiem. \* Sadie skierowała latarkę na ciało psa, swego starego wroga. Potem oświetliła swoją twarz i uśmiechnęła się niewinnie. \* Możemy go zjeść.

\* To nie jest śmieszne. \* Gwen potrząsnęła głową, czując, że Sadie zupełnie nic nie zrozumiała. \* Pies nie... \* Głos uwiązł jej w gardle i oniemiała patrzyła, jak Sadie krwią z rany psa maluje sobie twarz. \* Wątpię, by się przestraszył...

\* Założę się, że nigdy nie miał do czynienia z wrogiem większym niż małe dziecko. To tchórz. Ten pies był bardziej ludzki.

\* On jest dorosły, Sadie. Zrobi...

\* Miałaś dobry pomysł z tą krwią w brodzie Świętego Mikołaja. Mucha jest duży, silny, pewny swego. Kiedy go zaskoczymy, będzie zupełnie skołowany. \* Zakrwawionym palcem wymalowała na twarzy nieregularną linię. \* Posika się ze strachu. Czy to nie robi piorunującego wrażenia?

Gwen przytaknęła.

Sadie podziwiała swoje odbicie w ostrzu, które kiedyś było połową ogrodniczych nożyc panny Vickers.

\* Szkoda, że nie mam tu swojego zestawu do malowania krwią. Musimy improwizować z prawdziwą, a to nie to samo.

\* Sadie, nie poradzimy sobie z tym człowiekiem. Próbowaliśmy. Jeżeli pies nie dał rady, my też nie damy.

\* A pamiętasz „Potwory”?

Gwen skinęła głową. Nie mogłaby zapomnieć tego filmu

o karłach, które walczą z ludźmi o normalnej posturze.

i wygrywają. Czasami jeszcze śniły jej się koszmary związane z tym starym filmem, perłą w kolekcji Sadie.

\* Wiesz, co powiedziałby pan Caruthers? \* Sadie

pogłaskała wyimaginowaną brodę i rzuciła spojrzenie z ukosa. \* „Z logicznego punktu widzenia to bardzo interesujący problem”. Jeżeli będziemy tu po prostu siedziały, on przyjdzie i nas zabije. \* Wbiła ostrze w kukłę. \* Więc my musimy go zabić pierwsze. Jeszcze godzinę temu byłaś za tym. Co się zmieniło?

Gwen zasłoniła oczy. Nie potrafiła wytłumaczyć tej zmiany tak, by było to zrozumiałe dla jej najlepszej przyjaciółki, mistrzyni grozy. Odwaga przychodziła na chwilę. Taka chwila może znowu nadejść, a może nie. Chociaż martwy pies leżał zaledwie o parę kroków dalej, pomysł zabójstwa wydawał się pochodzić z księżyca.

Zabić człowieka \* to było niewyobrażalne, niemożliwe.

\* Odbieranie życia to grzech. \* Gwen wiedziała, że ten argument jest tylko częściowo prawdziwy, mimo to ważny. Patrzyła na pająka, który biegł obok jej nogi. Bała się robaków żyjących pod ziemią, ale ten pajak wydawał się całkiem sympatyczny. Wszystkie jego osiem nóg poruszało się w jednym kierunku \* to stworzenie miało jasno wyznaczony cel. Dokądś chciało dojść. \* Ojciec Domina mówi, że życie jest święte. Każde życie.

Linie wymalowane psią krwią na twarzy Sadie wykrzywiły się w strasznym grymasie.

\* Tracisz poczucie humoru.

\* Rozumiesz, co to naprawdę znaczy śmierć? \* Gwen podniosła rękę i chociaż była osłabiona, udało się jej trafić nieszczęsnego pająka. \* To jest śmierć. Nie możesz jej cofnąć. Nigdy.

Wszystkie nogi pająka poruszały się jeszcze przez chwilę, zanim znieruchomiały.

Dziewczynki patrzyły na to zafascynowane.

\* Świetnie \* powiedziała Sadie. \* Myślę, że sobie poradzisz.

To było interesujące. Gwen wytarła dłoń z resztek rozgniecionej pająka.

\* Jeden porządny wstrząs \* ciągnęła Sadie. \* Tego potrzebujemy. Mucha straci głowę, kiedy to zobaczy. \* Oświetliła latarką swoją twarz. \* Rozumiesz? Jak psy zmieniające się w wilki.

\* Myślę, że on widział straszniejsze rzeczy niż to \* westchnęła Gwen. Potem jej wzrok powędrował ku rzędom stołów z grzybami. Każdy miał pod sobą drewniany wózek. Dlaczego ten człowiek wykopał groby w środku rzędu? Dlaczego nie na początku albo na końcu?

\* Na pewno masz rację \* zgodziła się Sadie. \* Ale element zaskoczenia wciąż jest ważny.

Potrzebujemy czegoś mocnego, naprawdę niezwykłego. Więc poczekamy przy drzwiach.

Trochę ubrudzimy się ziemią dla kamuflażu. On przyjdzie i zobaczy coś po drugiej stronie piwnicy. Pójdzie sprawdzić, co to jest, a wtedy my uciekniemy i zamkniemy go. Pasuje? No to teraz musimy iść do grobu i przysypać się ziemią.

Gwen opuściła głowę.

\* To się nie uda. \* Nie wierzyła, że zdoła wydostać się ze swojego grobu. Będzie leżeć pogrzebana żywcem, umierając powoli z ziemią w oczach, z robakami włączającymi jej do uszu i nosa.

Sadie wierzyła, że potrafi pokonać dorosłego mężczyznę. Niemożliwe.

\* Wiesz, że nie mogę biec.

\* Możesz. Pomogę ci. Chodź, ubrudzimy się ziemią. Robienie czegoś jest lepsze niż nierobienie niczego, lepsze niż...

\* Wiem, że panna Vickers nie wróci. Ale co z naszymi rodzicami? Co z policją? Myślisz, że o nas zapomnieli?

\* Nie, ale znalezienie nas może im zająć bardzo dużo czasu. \* Sadie uklękła przy Gwen i dotknęła jej twarzy. \* Masz gorączkę. Muszę cię stąd wyciągnąć.

Gwen położyła się na ziemi i oparła głowę na kolanach Sadie. Oczy same jej się zamykały.

\* Nawet jeżeli będziesz myślała, że już nie żyję, nie zakopuj mnie w ziemi. Obiecujesz?

\* Obiecuję ci, że nie umrzesz. \* Sadie delikatnie głaskała jej rozpalone czoło chłodną dłonią.

Gwen usiadła i zaświeciła latarką w twarz przyjaciółki.



\* Nie, obiecaj, że mnie nie pochowasz.

\* Obiecuję. Nie myśl więcej o śmierci. \* Sadie wstała i podeszła do zwłok psa. Nakryła je plastikową torbą na śmieci, by Gwen nie patrzyła na śmierć.

W powietrzu jednak unosił się zapach śmierci. Pies w ostatnim momencie swego życia stracił kontrolę nad kiszkami, a ten smród mieszał się ze zgniłym odorem ropiejącej rany na nodze Gwen. Z każdą chwilą dziewczynki

o śmierci dowiadywały się coraz więcej.

\* Weź kurtkę. \* Gwen próbowała ją z siebie zdjąć, ale była zbyt słaba, by poradzić sobie z rękawami. \* Może będziesz musiała daleko iść, zanim znajdziesz pomoc. To rozsądne, żeby jedna z nas...

Sadie włożyła kurtkę z powrotem na ramiona Gwen

i powiedziała z łagodną przyganą w głosie:

\* Jesteś bardzo chora.

\* Nie martw się o mnie. Uciekaj stąd, jeżeli będziesz miała szansę. Proszę, nie zostawiaj mnie samej. On ma pistolet. Nożem go nie pokonasz. Jeżeli mnie zostawisz, umrę. Nie możesz walczyć z dorosłym mężczyzną. Musisz uciekać. Nie odchodź.

Przytuliły się do siebie, dotykając się wzajemnie miękkimi jak płatki kwiatów policzkami.

\* Jak mogłabym cię zostawić? \* wyszeptła Sadie.

Arnie Pyle i Rouge Kendall siedzieli na biurowej kanapie. Ali Cray zajmowała miejsce przy biurku, naprzeciwko kapitana Costello. Tylko Marge Jonas stała \* wyglądała przez okno na Cranberry Street. Niebo przesłoniły ciężkie chmury. Za jej plecami Costello odpowiadał na pytanie Ali.

\* Nie, twój stryj nic nam nie powiedział. Żadnych wyznań, żadnych zaprzeczeń, nic. \*

Kapitan spojrział na sufit, jakby nie mógł uwierzyć we własne słowa. \* Doktor Cray zrezygnował z prawa do adwokata, ale prokurator okręgowy uważał, że przesłuchanie powinno się odbyć w obecności lekarza. Marge, sprawdź, jak lokalnym policjantom udało się znaleźć cholernego kardiologa w trzy minuty. Czasami się zastanawiam, czy na pewno jeszcze ja tu dowodzę.

\* Zajmę się tym \* powiedziała Marge, nie odwracając się od okna. Znał ją dobrze. Nie potrafiła patrzeć mu w twarz, kiedy kłamała. Pierwsze płatki śniegu zaczęły padać z szarego nieba. Chociaż było południe, nie zaskoczyłoby ją, gdyby nagle chmury odsłoniły księżyc, taki to był mroczny dzień.

Troje ludzi zatrzymało się na chodniku. Ich sylwetki nie rzucały cienia. Wydawało się, że są razem, ale nie przywitali się, nie zaczęli rozmawiać. Unieśli głowy i spojrzeli w okno. Marge nagle poczuła się naga w świetle biurowych lamp. Cofnęła się o krok.

Costello dalej mówił do Ali.

\* Więc prokurator mówi mi: „Założmy, że ten stary facet dostanie ataku serca. Nie chcę, żeby nas rozszarpali na strzępy w wieczornych wiadomościach. Wezwij lekarza”. A potem dwóch lokalnych policjantów przyprowadza mi tego drania, jak mu tam... \* Spojrzął do swoich notatek. \* Doktora Williama Penny'ego, ubranego w szlafrok. Znasz go, prawda?

Marge spojrzała przez ramię. Ali Cray kiwnęła głową, ale nie rozwijała tego tematu.

Najwyraźniej komendant Croft miał rację. William Penny wolał zachować szczegóły nielegalnego aresztowania dla siebie \* wraz z faktami, które wyszły na jaw przy tej okazji.

Na chodniku zbierało się coraz więcej ludzi. Jasne i ciemne twarze wpatrywały się w oświetlone okno na pierwszym piętrze. Czego chcieli? W każdym razie nie byli niebezpieczni. Wyglądali jak grupa turystów zagubionych na obcej planecie, potrzebujących przewodnika.

Za plecami usłyszała, że Costello stuka ołówkiem w biurko \* to była oznaka zbliżającej się burzy.

\* Czemu William Penny jest taki nieufny wobec policji? \* Kapitan nadal zwracał się do Ali. \* Czy miał wcześniej jakieś problemy z prawem?

Marge się skrzywiła.

\* Nie wiem \* powiedziała Ali. \* Jest lekarzem mojego stryja. Nigdy nie słyszałam nic o jego życiu osobistym. Czy stryj Mortimer czuje się dobrze?

\* O tak, świetnie. Stary Willy, cholerny konował, zezwolił na przesłuchanie twojego stryja przez pięć pieprzonych minut. A potem uśmiecha się do mnie, sukinsyn, jakby sprawiało mu przyjemność wkurzanie mnie. Wtedy już pojawił się prawnik. Jestem pewien, że wezwał go doktor Penny. No, adwokat zrobił, co trzeba, żeby odesłać twojego stryja do domu pod opieką lekarza.

\* To nie w porządku! \* Rouge Kendall poderwał się z kanapy. W jego głosie gniew mieszał się z niedowierzaniem. \* Rozpoznałem ten łańcuszek na kostkę. Należał do mojej siostry.

\* Niestety, nie jest to dowód w naszej sprawie. \* Costello wzruszył ramionami. \* Nie zajmujemy się takim morderstwem.

\* Ale te sprawy łączą się ze sobą. Wszystkie...

\* Powiedz to prokuratorowi okręgowemu, nie mnie. \* Costello uniósł ręce w geście poddania.

\* Mortimer Cray odwiedził Paula Marie w więzieniu. Nie wiemy, może ksiądz dał mu ten łańcuszek. Jeżeli nie potrafimy udowodnić, że nie było wcześniejszych relacji pacjent\*lekarz, to ta wizyta unicestwia ten dowód.

Śnieg ciągle padał. Przed budynkiem zbierało się coraz więcej ludzi, a z bocznych ulic wciąż napływali nowi. Wszyscy cały czas milczeli. Marge nie widziała w tym nic groźnego.

Wydawali się tacy bezradni. Niektórzy trzymali się za ręce, by dodać sobie odwagi w ciemnościach, które zapanowały w środku dnia.

\* Co my wiemy? Nasz lekarz zbiera upominki od wszystkich swoich pacjentów. Mogło być pięciu różnych zbrojców, którzy złożyli się na tę małą kolekcję \* tak argumentował to prawnik. Jedyne opisy przeczajów znajdują się w notatkach Ali. Ten kretyn prokurator uważa, że to nie wystarczy, by oskarżyć Mortimera Craya o morderstwo i utrudnianie śledztwa. Nawet jeżeli udowodnimy, że każda z tych błyskotek należała do zamordowanych dziewczynek.

Costello pochylał się nad biurkiem, by przeczytać tekst, który miał napisany na kartce:

\* To z biura prokuratora okręgowego. „Psychiatra nie może zostać zmuszony do złożenia zeznań przeciwko swojemu pacjentowi w związku z przestępstwem, które zostało popełnione w innym stanie”. \* Spojrzał na Rouge'a. \* I tyle, chłopcze. Sprawa twojej siostry jest zamknięta. Pozostałe błyskotki mają związek ze zbrodniami, które wydarzyły się w innych stanach. Tak, wiem, że to szara strefa prawa, a prokurator okręgowy jest kretynem. Ten dokument też może być gównem wart. Ale prokurator ma tu władzę. \* Kapitan odsunął krzesło, odwrócił się od Rouge'a i powiedział do Ali: \* Obie dziewczynki już nie żyją. Wiesz o tym. Miałaś rację we wszystkim. Zbrojcy życzą nam wesołych świąt.

Marge opadła na krzesło przy oknie. Co Ali Cray powie? Czy wciąż jest szansa na uratowanie dziewczynek? Najwyraźniej nie, bo Ali bezradnie opuściła ramiona.

Więc dziewczynki nie żyją.

Marge ukradkiem spojrzała na Costello. Nie golił się dziś rano. Zły znak. Inne fatalne oznaki widziała na jego biurku \* papierowe opakowania po hamburgerach i pojemniki po jedzeniu na wynos porzucane wszędzie dookoła.

Odwróciła się do okna i spojrzała na niebo. Czyżby powoła z chmur się obniżyła? Czy niebo spadało na ziemię? Tak, niebo i ziemia, noc i dzień zamieniają się miejscami.

Na chodniku zbierali się zombi. Wszyscy patrzyli do góry.

Może przyciągało ich światło.

\* Chcę dostać nakaz rewizji w domu Oza Almo. \* Rouge Kendall zerwał się na nogi. Był wściekły.

\* Daj spokój, Rouge. \* W głosie Costello znów brzmiał autorytet przełożonego. \* To koniec. Pozostaje nam tylko znaleźć ciała zaginionych dziewczynek.

\* Mortimer Cray się nie przyznał, prawda? A ty przecież nie myślisz, że ten stary to zrobił. Chcę przeszukać dom Oza Almo. Jeśli trzeba, sam pójmę do sędziego Riley'a i wyciągnę od niego nakaz.

Marge zauważyła, że kapitan spojrzał na nią ukradkiem, i skinęła głową, popierając prośbę Rouge'a. Pozwól mu!

Costello odwrócił się i powiedział do młodego detektywa:

\* Nie. Nie dzisiaj. Powtarzam ci po raz ostatni, że nie masz żadnej podstawy, by żądać nakazu. Masz tylko zadawnione urazy. Ty to wiesz i ja to wiem. Nikt nie ruszy palcem, dopóki nie znajdziemy ciała. Chcę, żebyś przejrzał wszystko, co zostało na biurku Sorrela. Ale najpierw wpadnij do lekarza sądowego i spróbuj coś z niego wyciągnąć. Cały czas myślę, że Chainy coś przede mną ukrywa.

Marge widziała, że Rouge chce jeszcze przedstawić kolejny argument. Costello też to zauważył i potrząsnął głową.

\* Żadnego nakazu. Nie ma mowy. A teraz do roboty. Arnie Pyle ruszył za Rouge'em w stronę drzwi. Ali Cray

patrzyła za nimi, wyglądając jak osamotnione dziecko, którego nie wybrano do drużyny baseballowej. Chwilę potem wyszła z biura i delikatnie zamknęła za sobą drzwi.

Marge zobaczyła, że na chodniku pod oknem tłum zwiększył się dwu\*, nie, trzykrotnie. Ludzi było już tak dużo, że tamowali ruch na ulicy. Może powinna wspomnieć o tym zgromadzeniu tajemniczych, niemych postaci. Ale co niby miała powiedzieć? Przepraszam, Leonardzie, ale grozi nam inwazja porwaczy ciała. Kapitan widział ten film; wiedziałby, jak sobie z nimi poradzić.

Marge odwróciła się do niego.

\* Chcesz, żebym powiedziała mundurowym, by przestali kopać wokół orzecha w ogrodzie listonosza? Są święta. Wszyscy chcą...

\* Tak, zwolnij ich.

\* A czy mam im powiedzieć, dlaczego obkopywali drzewo listonosza? Ich głupi przełożony na pewno im tego nie powie. Chcą...

\* Nie, zachowaj to dla siebie. Ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebuję, to kolejny przeciek do prasy. Mam tylko nadzieję, że nie dowiedzieli się o tych dziecięcych ozdobach. Tam było wielu policjantów, kiedy...

\* Traktujesz każdego policjanta w mundurze jak idiotę.

\* Nie mogę sobie pozwolić na przeciek! \* Uderzył dłonią w leżący przed nim notes, aż zagrzecotały plastikowe

sztućce w opakowaniu po posiłku. \* Reporterzy siedzą mi na karku. Czują krew w powietrzu. A ludzie, którzy czytają te śmiecie, nie są lepsi. Motłoch robi gazety i motłoch je czyta \* są siebie wari.

\* Myślisz, że ten lekarz tego nie zrobił. Mimo tych wszystkich dowodów. Czy Rouge miał rację?

Skinął głową.

\* Ten chłopak naprawdę ma instynkt.

\* Więc dlaczego nie chcesz mu dać tego parszywego nakazu?

\* Marge, wiesz, czego Rouge chce od Oza? Podobno ten łajdak porządnie naciął rodzinę Kendallów. Wyłudził od nich kupę pieniędzy, kiedy zaczął działać na własną rękę, i Bóg jeden raczy wiedzieć, co jeszcze zrobił tym ludziom, zanim proces się zakończył.

Spojrzał na nią dziwnie miękko.

\* Więc powiedz chłopcom, żeby dali sobie spokój z tym drzewem listonosza, ale nie mów im o grzybach, dobrze?

Znowu patrzyła przez okno. Śnieg przestał padać, a tłum na dole już się nie powiększał. Nie widziała kolejnych maruderów, wszyscy dotarli na miejsce. Oczywiście. Było samo południe, w westernach pora rozstrzygnięcia.

I wtedy się zaczęło.

Jedna osoba podniosła jasną świecę, potem następna i następna. Niektórzy mieli zapalniczki, inni zapalki. Wszystkie płomyczki stały prosto, nie szarpał ich nawet najłżejszy podmuch wiatru.

Więc o to chodziło. Czy ci ludzie nie wiedzieli, że czuwanie ze świecami odbywa się tradycyjnie o północy?

Tak, ale dzisiaj świat stanął na głowie.

Z portfeli i kieszeni wyjmowali kartki papieru i podnosili je tak, by były widoczne w blasku świec. To były zdjęcia dwóch dziewczynek \* plakaty wykonane przez Harry'ego Greena. Nawet z tej odległości Marge nie miała problemów z odczytaniem grubych, drukowanych liter układających się w proste przesłanie, powtórzone setki razy.

\* Wspominałeś coś o motłochu? Jest tutaj \* szepnęła. Kapitan Costello podszedł do okna.

\*Mój Boże...

Gdyby ci ludzie wznosili gniewne okrzyki, domagali się sprawiedliwości, poradziłby sobie z tym. Ale nie było żadnego schematu, żadnych zaaprobowanych przez władze zasad postępowania wobec milczącej prośby. Dwie dziewczynki z miasteczka zniknęły i ich sąsiedzi pytali cicho, łagodnie, czy nie może ich znaleźć i przyprowadzić do domu \* prosimy. Co mógł zrobić? Zamknął oczy.

\* Może zbyt szybko pogodziłeś się ze śmiercią tych dzieci? \* szepnęła Marge.

\* Proszę cię, przestań. \* Zaciągnął story w oknie. \*Jest jeszcze coś, co możesz dla mnie zrobić. Zamierzam się zalać w trupa. Jeżeli ktoś będzie dzwonił, nie masz pojęcia, gdzie mnie znaleźć, dobrze?

Skinęła głową i wyszła z gabinetu. Drzwi zamknęły się za nią i usłyszała szczęk zamka. O trzeciej uniosła wzrok znad komputera. Nie planowała pracować w święta. Siedziała w biurze tylko z powodu kompletnie pijanego faceta po drugiej stronie zamkniętych drzwi. Kapitan był już nieprzytomny, o ile potrafiła ocenić jego odporność na alkohol \* a potrafiła. Miał bardzo słabą głowę. Podeszła do drzwi jego gabinetu, oparła się o framugę i przez szklaną szybę powiedziała cicho:

\* Wesołych świąt.

Potem spisała listę zakupów. Musiała pamiętać, by wpaść do delikatesów na Harmon Street, jedyne sklepu spożywcze, który był otwarty w święta. Powinna też wpaść do domu kapitana, by wziąć dla niego czystą koszulę i przybory do golenia. Będzie ich potrzebował rano. Przez dziesięć lat trwania ich romansu uzyskała także dostęp do jego szafki z bielizną. Tak więc pod mlekiem i majonezem, które znajdowały się na liście, dodała jeszcze skarpetki, slipy i podkoszulek.

Agent Arnie Pyle stał blisko nabrzeża, z dala od reszty policjantów. Gdyby wiedzieli, jakim utalentowanym jest kłamcą, mogliby mu znowu przestać ufać.

Zlokalizował sędziego federalnego w jego wiejskim domu. Złożył przysięgę przez telefon komórkowy. To mało wiarygodne oświadczenie nagrało się na magnetofon sędziego. Potem przez telefon popłynęła skoczna polka, która miała umilić czas oczekującym rozmówcom. Odsunął telefon od ucha i zaczął wsłuchiwać się w uderzenia fal o skały oraz kwakanie kaczek na jeziorze. Choć był zatwardziałym mieszczuchem, zdawał sobie sprawę, że kaczki powinny się stąd wynieść na zimę. Jedna śnieżycy, jedna mroźna noc i kupry im przymarzną do lodu. Spojrzał w niebo i zobaczył białego ptaka na tle szarych chmur \* kolejny emigrant, który spóźnił się na ostatni autobus do Miami.

Zawsze brakowało mu poetyckiego zacięcia, ponieważ wymagało to duszy, a on frymarczył nią wiele razy, nielegalnie podwajając i potrajając cenę na coś, czego nie posiadał od wielu lat. Teraz znowu ją sprzedał łatwowiernemu sędziemu za nakaz. Za każdym razem, gdy to robił, widział błękitne oczy swego ojca spoglądającego z niesmakiem na syna \* kwakra z pistoletem i w dodatku kłamcę. Ale kłamał bez wahania. Robił to dla sprawiedliwości i dziesięcioletnich dziewczynek.

Urzędnik sądowy znowu był na linii. Arnie słuchał przez chwilę i odwrócił się w stronę samochodu Rouge'a,

unosząc do góry kciuk. Potem ruszył z powrotem na podjazd.

\* Umowa stoi, chłopcze. \* Zamknął klapkę telefonu i usiadł na miejscu obok kierowcy w starym volvo. \* Masz ustny nakaz, tak samo dobry jak na piśmie. Jeżeli u Almo jest faks, ściągniemy nakaz prosto z biurka sędziego.

Przez przednią szybę samochodu roztaczał się wspaniały widok na duży wiktoriański dom, faliste, zalesione wzgórza i kawałek jeziora. Przez lornetkę można było dostrzec przystań \* miejsce przestępstwa.

\* Rouge, jeśli się mylisz, to moja dupa jest w niebezpieczeństwie, a ty stracisz wszystko. Jeżeli znajdę mocny dowód na wymuszenie, jesteśmy w domu. Jeżeli nie, to jakby tego nakazu nie było. Bez względu na to, co tam znajdziesz, nie będziesz mógł użyć tego w sądzie. W oknie po lewej stronie od głównych drzwi odsłoniła się kotara i pojawił się zaniepokojony człowiek o łysej głowie i księżycowej twarzy. Oz Almo patrzył na samochód Rouge'a i trzy inne prywatne wozy należące do policjantów z Makers Village. Po drugiej stronie podjazdu policjanci siedzieli w czterech radiowozach ze znakiem policji stanowej. Na dachach migały czerwone światła, a gdy ostatni samochód się zatrzymał, zaczęły wyc syreny.

Agent Pyle naliczył za sobą piętnastu ludzi.

\* Jak udało ci się tak szybko zebrać tę kawalerię?

\* Costello ich zwolnił \* powiedział Rouge. \* Nudzą się i rwą do akcji. Wszyscy miejscowi policjanci chcieli brać w tym udział, ale jeden musiał iść na patrol z komendantem Croftem. Arnie położył rękę na drzwiach od strony pasażera.

\* Chcesz rozpocząć to przedstawienie na drodze?

\* Nie, jeszcze nie. Dajmy Ozowi kilka minut, żeby się spocił.

\* I zniszczył okup?

\* Nie robi tego. Jest zbyt chciwy. Ale może próbować go przenieść. Na to liczę. Poczekaj, aż odejdzie od okna. Potem damy mu jeszcze dwie minuty.

Kotara się zasunęła i Arnie poczekał, aż wskazówka sekundnika na jego zegarku zrobi dwa pełne obroty.

\*Już czas.

Wysiedli szybko z samochodu i wbiegli po schodach, przeskakując po dwa stopnie naraz.

Rouge nacisnął na kłamekę, ale drzwi były zamknięte. Załomotał.

\* Otwieraj, Oz. Policja!

\* Chwileczkę, synu \* rozległ się głos ze środka domu. \* Tylko włożę gacie, dobrze?

Nie było dobrze. Rouge obiema rękoma chwycił za kłamekę i nacisnął z całej siły. Stuknął metal, ale drzwi trzymały się jeszcze na skoblu. Młody policjant cofnął się i kopnął w środkową deskę. Drzwi wolno zakołysały się na zawiasach i Rouge wszedł do domu, mówiąc:

\* Ten zamek to szmelc, Oz.

U stóp schodów stał w pełni ubrany mężczyzna. Otworzył szeroko usta, widząc, jak pomieszczenie szybko wypełnia się wysokimi ludźmi w ciemnych skórzanych kurtkach, w mundurach i z bronią. Uśmiechnął się niepewnie.

\* Cześć, chłopaki.

Jego oczy krążyły od jednego policjanta do drugiego. Mundurowi rozsypali się po pokoju, tworząc żywy mur pomiędzy nim a drzwiami.

Oz Almo miał palce ubrudzone sadzą i nie tylko Arnie to zauważył. Rouge Kendall spojrział na innego policjanta. Phil Chapel skinął głową i powiedział:

\* Naliczyłem cztery kominy na dachu. Sprawdzimy wszystkie.

Arnie Pyle przeszedł dalej, do niewielkiego pokoiku wypełnionego biurowymi meblami, trofeami myśliwskimi, przeszklonymi szafkami z bronią i metalowymi, do chowania akt. Krążył wokół stolika, czekając, aż faks wypłuje nakaz rewizji. Potem wrócił do frontowych drzwi i pokazał Ozowi Almo zarówno kartkę papieru, jak i swoją odznakę.

\* Tylko kilka pytań, panie Almo, w czasie gdy będziemy czekać.

Oz Almo zobaczył, że dwóch policjantów wchodzi po schodach.

\* Hej, chłopaki, gdzie...? Co się tu dzieje?

Arnie poczuł się już jak w domu i usiadł na starym biurku. Wszystkie szuflady i szczeliny pełne były rupieci poupychanych bez ładu i składu. Do pracy musiało więc służyć biurko w małym pokoju, w którym znajdowały się szafki na akta. W tym antyku ktoś pospiesznie ukrywał różne rzeczy. Arnie wyjął ciężką księgę z szuflady. Na okładce znajdowały się brudne ślady palców Oza Almo; nie to przede wszystkim chciał ukryć gospodarz.

\* Panie Almo, pan opuścił służbę tuż po tym, jak małą córkę Kendallów znaleziono martwą. Oz patrzył na policjanta klęczącego przy kominku i badającego komin pogrzebaczem. Drugi, który pochylił się obok niego, powiedział:

\* Rozpal ogień. Zobaczymy, czy coś nie blokuje ciągu.

\* Do diabła, czego szukacie, chłopaki?! \* krzyknął Almo do ich pleców.

\* Opuścił pan szeregi policji stanowej po tym, jak znaleziono ciało Susan? \* powtórzył Pyle spokojnie. \* Czy mam rację?

Oz popatrzył teraz na sufit. Z góry słychać było ciężkie kroki policjantów.

\* Panie Almo, mówię o porwaniu Susan Kendall \* naciskał Arnie.

\* Tak, odszedłem po tym, jak ją znaleźli. \* Oz Almo

widział, że agent przerzuca strony księgi rachunkowej. \* Co pan?

\* Więc to było po tym, jak dostarczył pan okup?

To pytanie wywołało pożądany efekt. Kiedy Almo zwrócił się do Rouge'a, w jego oczach pojawił się strach.

\* Zrobiłem to przez wzgląd na twojego starego. Dał mi słowo honoru...

\* A tak przy okazji \* wtrącił Pyle \* w policyjnych raportach nie ma żadnej wzmianki o okupie. I oczywiście o pańskiej roli w jego dostarczeniu. Przekonywał pan Bradley'ego Kendalla, że może pan ocalić dziewczynkę tylko wtedy, jeżeli będzie pan pracował sam. Potem powiedział mu pan, że nawalił nadajnik. Czy tak wyglądała pańska rozmowa z ojcem zabitej dziewczynki?

\* Tak, tak. Cholerne nadajniki. Psują się w połowie przypadków. No i drań mi zwiął. \* Oz przyglądał się przeszukiwaniu szafki. \* Ale o co tu chodzi?

\* Po prostu próbujemy doprowadzić pewne sprawy do końca. \* Arnie znalazł w książce rachunkowej szczególnie interesującą stronę i uśmiechnął się do Rouge'a na znak, że nakaz jest od tej chwili najzupełniej legalny. Wiele pozycji zgadzało się z danymi, które uzyskał Rouge, ale te były dokonane przez samego Almo. \* Rozumiem, że przeszukanie nigdy nie objęło wszystkich pomieszczeń w tym domu... czy tak, Donaldson? \* zapytał Arnie policjanta stojącego przy drzwiach.

\* Tak, proszę pana \* odpowiedział umundurowany funkcjonariusz. Obok stał jego partner, starszy i bardziej doświadczony. \* Przeszukaliśmy tylko kilka pokoi na parterze.

Oz z trudem łapał oddech, po jego twarzy spływały krople potu. Przeszł z nogi na nogę, jakby chciał się przyznać, używając do tego alfabetu Morse'a. Odwrócił się do kominka, gdy zapłonęła tam gazeta.

\* Nie chciałem, żeby tracili czas. Przeszukanie całej posiadłości zajęłoby wiele godzin. Zginęły dwie dziewczynki. Czas był...

Rouge stanął obok Donaldsona.

\* Czy Oz zachowywał się podejrzanie? Czy starał się was odwieść od przeszukania? Obaj funkcjonariusze potwierdzili.

\* Spławił nas \* rzekł Donaldson. \* Potem dostaliśmy meldunek przez radio i musieliśmy jechać.

\* Ale wróciliśmy \* dodał szybko jego partner. \* Chrzanił tak samo jak wcześniej. Zanotowaliśmy to, nigdy nie oznaczyliśmy tego miejsca jako do końca przeszukane. Ostatecznie jeden z tych chujogłowych detektywów skreślił je z listy. Powiedział, że straciliśmy cenny czas na drugie podejście. Zapytał nas, gdzie mamy mózgi. Arnie Pyle z otwartą księgą rachunkową podszedł do Oza Alino. Już się nie uśmiechał. Oz spojrział na swoje zapiski.

\* Nie macie prawa tego otwierać. Znam prawo. Arnie Pyle udał zmieszanie, kiedy obrócił się w stronę otwartej szuflady biurka.

\* Och, chyba nie przeczytał pan nakazu. Myśli pan pewnie o zasadach obowiązujących przy przeszukaniu wszystkich domów po kolei. Kapitan Costello uznał, że lepiej będzie, jeżeli policjanci nie będą mogli zaglądać ludziom do szuflad z bielizną i czytać ich listów. Ale z nakazem mogę zajrzeć w każde miejsce, w którym dałoby się ukryć ciało dziecka. To jest nieograniczone przeszukanie w poszukiwaniu dowodów wymuszenia. Oz Almo spojrział na Rouge'a.

\* I ty bierzesz w tym udział? Po wszystkim, co zrobiłem dla twojej rodziny, tak mi się odwdzięczasz?

Arnie Pyle przebiegł palcem wzdłuż kolumny liczb.

\* Wiem, co znaczą te transfery międzystanowe. Ale czy może mi pan wytłumaczyć gotówkowe? Te z literą D przy każdym zapisie?

\* Ciąg w tym kominie jest dobry, Rouge \* powiedział jeden z policjantów klęczących przy kominku. \* Nic go nie zatyka. Sprawdzimy piec w piwnicy. \* Wstali i właśnie mieli wyjść na korytarz, kiedy jeden z miejscowych funkcjonariuszy z umorusaną twarzą zbiegł po schodach, krzycząc:

\*Mam to! Mam to!

Otworzył okopconą walizkę i wysypał na podłogę stertę paczek i luźnych banknotów.

\* Były w kominie. Są jeszcze dwie takie torby!

Pod maską z sadzy oczy młodego policjanta świeciły jak diamenty. Był podekscytowany, nabuzowany. Wszyscy tacy byli. Nie wróżyło to dobrze Ozowi Almo. Policjanci patrzyli na niego jak na kawałek świeżego mięsa \* następny posiłek. Zaczęli go otaczać, podchodzili tak blisko, że chyba słyszał odgłos mięśni napinających się pod skórzanymi kurtkami.

Arnie wziął z biurka szkło powiększające. Ukląkł na dywanie przy walizce i podniósł jeden banknot. Starannie porównywał go z próbką, którą dał mu Rouge. Prawdziwą analizę zrobią eksperci, ale czy pieniądze mogły pochodzić z innego źródła niż okup? Skinął głową.

\* Pasuje.

\* Jesteś aresztowany. \* Rouge dał znak dwóm policjantom, którzy stanęli po bokach Oza. Każdy wykręcił mu jedną rękę za plecy i zakuli go w kajdanki. \* Pod zarzutem udziału w porwaniu i zamordowaniu Susan Kendall.

\* Rouge, zapomniałeś o wymuszeniu. \* Arnie odwrócił się, by spojrzeć na krzywiącego się z bólu więźnia. \* Myślę zresztą, że znajdzie się jeszcze wiele innych zarzutów. Chyba że podejrzany chce współpracować z władzami federalnymi. To co, panie Almo? Zatańczymy? Mortimer Cray stał w drzwiach szklarni. W tym pełnym życia pomieszczeniu znajdował ukojenie. To był jego prawdziwy kościół.

Błogosławiony niech będzie Dodd, że pod nieobecność pracodawcy na powrót zasadził młode drzewka owocowe do doniczek i uratował najrzadsze orchidee. Mortimer był wzruszony tym objawem sympatii, bo zajmowanie się ogrodem nie należało do obowiązków służącego. Środki uspokajające przestały działać. William Penny stał nad swoim pacjentem i pilnował, by połknął jeszcze jedną tabletkę, ale po wyjściu chirurga Mortimer ją wypluł. Teraz, przytomny, przyglądał się rzędom stołów pokrytych ziemią, połamanym roślinom, których nie dało się już uratować, a także tym, które rokowały jeszcze pewne nadzieje. Zakładał właśnie rękawice ogrodnicze, kiedy do pomieszczenia wszedł Dodd, niosąc telefon. Mortimer chciał go odprawić ruchem ręki.

\* Nie mogę z nikim rozmawiać. Mój prawnik mówi...

\* Panna Ali dzwoni od kilku godzin, proszę pana \*przerwał mu Dodd, w niezwykle dla siebie sposób naruszając zasady etykiety. \* Doktor Penny zabronił mi pana niepokoić. Obiecałem pańskiej bratanicy, że oddzwoni pan, kiedy lekarz sobie pójdzie. \* Postawił telefon na stole. \* Pozwoli pan? Bardzo proszę.

Biorąc pod uwagę zwykle opanowanie i rezerwę służącego, to zachowanie było niemalże wybuchem uczuć i nie można go było lekceważyć. Mortimer zdjął rękawice. Służący wybrał numer i podał mu słuchawkę. Zanim oficer dyżurny przełączył rozmowę na odpowiedni numer wewnętrzny, Dodd, uosobienie dyskrecji, zdążył się ulotnić.

Psychiatra zastanawiał się czasami, co się dzieje w duszy Dodda, służącego doskonałego, prawie automatu, który

nigdy nie okazywał swoich nastrojów \* przynajmniej przed Mortimerem. Teraz zaczynał postrzegać swojego służącego jako człowieka takiego jak inni, który przejmuje się dramatycznym położeniem małych dziewczynek. Ali była na linii.

\* Dodd prosił mnie...

\* Jak się czujesz?

\* Darujmy sobie te uprzejmości, Ali. Wiem już, co mi zrobiłaś, wiem wszystko. Konsultacja na temat truflii? Zrobiłaś to celowo, prawda? Chciałaś, żebym się zaangażował w tę sprawę od samego początku, to miało stwarzać dodatkową presję. Bardzo sprytnie pomyślane, moja droga.

\* Stryju, błagam cię. \* W jej głosie usłyszał lzy. \* Gdzie jest ta mała dziewczynka?

\* Już zaczęło się Boże Narodzenie, Ali. Ona nie żyje od samego rana. Sama odkryłaś ten schemat i bardzo...

\* Znaleźli jakieś rzeczy Sadie Green dziś rano na miejscu wypadku. To dziwne, prawda? Przez wszystkie te lata nigdy nie wykazywał zainteresowania dzieckiem przynętą. Był absolutnie pochłonięty małą księżniczką, swoim podstawowym celem. Gwen Hubble wciąż żyje.

\* Ali, wyciągasz zbyt daleko idące wnioski...

\* Słyszałam, jak pytałeś Costello, czy znaleziono coś, co należało do Gwen. We wszystkich sprawach, które udało mi się ze sobą połączyć, po tym jak przestał porzucać ciała przy drodze, wciąż zostawiał jakieś części garderoby ofiary, tak by policja lub rodzice mogli je znaleźć w bożonarodzeniowy poranek. Dlatego zainscenizował wypadek. Nie próbował zamaskować prawdziwej przyczyny śmierci Sorrela. Chciał, by ktoś tego ranka znalazł fioletowe skarpetki \* dowód śmierci Sadie, a nie Gwen. To wyłom w schemacie. Coś poszło nie tak. Jeszcze nie zabił Gwen Hubble.

\* Ali, nie wspominałaś o tym szczególnie policji, prawda? Costello nie mówił nic, kiedy...

\* O ubraniach? Nie. Policjanci ukrywają informacje przez cały czas, nawet przed innymi policjantami. To może być jeden z nich. Czy to prawda? Możesz mi to powiedzieć?

Cisza. Nie powiedział nic, ale się nie rozłączył.



\* Jesteś zbyt blisko, stryju. Nie masz perspektywy. Nie możesz dojrzeć własnego udziału w tej sprawie. Spróbuj zrozumieć, jak ważny jest ten wyłom w jego zwyczajach. Dlaczego zrezygnował z podrzucania ciał rodzicom w bożonarodzeniowy poranek?

\* Myślę, że twoja teoria dobrze to wyjaśnia. Boi się, że wpadnie. Jest świadomy, że technika sądowa jest coraz doskonalsza i że te ciała mogą wiele powiedzieć policji.

\* Myliłam się. On już nie potrzebuje swych rytuałów. Pomyśl, tyle lat terapii. Dostawał od ciebie wszystko, czego chciał. Cały czas karmiłeś tego sadystę. Musiał mieć wielką satysfakcję, przynosząc ci te błyskotki.

Czekała w milczeniu, mając nadzieję, że stryj wyprze się swojego udziału, współpracy z mordercą dzieci. Mor\*timer nie powiedział nic.

\* Nie potrzebuje rozpaczy rodziców \* kontynuowała. \* Nie musi siadać przed telewizorem i patrzeć na matki płaczące do kamery. Ma ciebie na każde zawołanie. Natychmiastowa nagroda.

Głos jej się załamał. Płakała. Potem zapadła długa cisza. Lecz Ali wzięła się w garść.

\* Dobrze, ostatnie pytanie. Czy został twoim pacjentem po śmierci Susan Kendall? Czy może ta dziewczynka jeszcze żyła, kiedy on opowiadał ci o wszystkich szczegółach?

Nie czekała na odpowiedź, ale też nie rzuciła z gniewem słuchawki. Ciche mechaniczne kliknięcie oznaczało rozłączenie się rozmówcy.

Marge wahała się, czy wejść do ciemnego pokoju. Górne światło zgaszono. W półmroku, oświetlona jedynie przez biurową lampę siedziała Ali Cray. Agenci i detektywi opuścili posterunek. Nie było również mundurowych policjantów. Wszyscy szukali małych dziewczynek, mając coraz mniejsze nadzieje na ich znalezienie.

Marge to rozumiała.

Ci mężczyźni i kobiety nie mogli siedzieć i nic nie robić, tylko patrzeć na zegarek i czekać, aż Boże Narodzenie się skończy i będą zmuszeni pogodzić się z myślą, że dziewczynki nie żyją. Musieli działać. Wyobraziła sobie małą armię policjantów na drodze, którzy chcieli wierzyć, że jest jeszcze nadzieja. Niektórzy z nich, jak Leonard Costello, tę wiarę już utracili i płakali gdzieś za zamkniętymi drzwiami.

I była jeszcze Ali Cray.

Mało prawdopodobne, by ta młoda kobieta spędziła choćby część świąt ze swoim stryjem. Ali była bezdomna.

\* Kochanie, chodź do mnie \* powiedziała Marge. \* Przygotowałam indyka, trzeba go tylko podgrzać. Jeszcze wstąpimy po drodze do delikatesów.

Ali potrząsnęła głową. Zdjęła buty na wysokim obcasie, nagie stopy oparła na drugim krześle. Wyglądała jak dziecko, którego nie nauczono porządnie siedzieć. Jednym gniewnym ruchem straciła z biurka leżące bezładnie kartki.

Pod nogi Marge spadło kolorowe zdjęcie małej dziewczynki. Siostry Rouge'a Kendalla.

Podobieństwo było uderzające. Gdyby nie długie włosy, można by pomyśleć, że to jego stara fotografia.

Marge zapięła płaszcz i wyszła. Przy recepcji natknęła się na komendanta Crofta, który zatrzymał ją na chwilę, gdyż

chciał jeszcze wykonać jakąś papierkową robotę, niezbędną do funkcjonowania departamentu policji Makers Village. Trzymał telefon przy uchu i krzyczał na posterunkowego Billy'ego Poora, którego nie było widać nigdzie w pobliżu, a potem robił jakieś znaczki w swoim notatniku.

Marge postanowiła, że nie będzie mu składać świątecznych życzeń. Po raz pierwszy od wielu lat miała spędzić święta w samotności i nie była w nastroju do szukania odpowiednich słów.

Billy Poor wybiegł z męskiej toalety, zapinając w pośpiechu spodnie.

\* Billy! \* ryknął komendant, jakby młody policjant cały czas znajdował się w toalecie. \* Czy nikt jeszcze nie rozmawiał z rodziną tej starszej pani?! Mam tu notatkę od... \* Charlie Croft

przysunął kartkę bliżej do swoich niedowidzących oczu. \* O cholera! To od Buddy'ego Sor\*rela. Musi tu leżeć od...

\* O jakiej starszej pani pan mówi, szefie?

\* Tej zmarłej, która mieszkała nad jeziorem.

\* A, grzybiarce.

\* Chwileczkę! \* Marge Jonas zawróciła od wyjścia.

\* Wesołych świąt, proszę pani. \* Billy Poor grzecznie zdjął mundurową czapkę.

\* Wesołych świąt, ty dupo wołowa \* powiedziała, rzucając płaszcz na biurko. \* Więc o co chodzi z tą grzy\*biarką?

## ROZDZIAŁ 11

Wydawało jej się, że płynie powoli w ciemnej rzece, a nad nią na przemian świeci to księżyc, to słońce. Drobną figurką biegła plażą z czarnego piasku i krzyczała do niej, ale słowa były zbyt niewyraźne, by je zrozumieć. Gwen spojrzała prosto w słońce \* żarówkę w latarce. Sadie potrząsnęła nią po raz kolejny. \*Nie śpij!

\* Czy to tytuł filmu?

\* Jeżeli nie, to powinien być. Chodź, wstawaj. Musimy być blisko drzwi, kiedy on przyjdzie.

\* To nie ma sensu. Nie mogę już chodzić. \* Rana pulsowała bólem. Gwen zmuszała się, by nie płakać, bo to by znaczyło, że ból ją zwyciężył.

\* Pomogę ci. Możemy to zrobić.

\* Ty możesz to zrobić. Sama. Sadie potrząsnęła głową.

\* Uda nam się tylko wtedy, jeżeli zamknę za sobą drzwi. To jedyna metoda, aby pokonać pistolet i dłuższe nogi.

\* Więc weź kurtkę i idź. Uciekaj. Sprowadź pomoc.

\* I zostawić cię zamkniętą tutaj? Z nim? Nie ma mowy. Wstawaj, bo obie zginiemy.

\* Ja i tak umieram.

\* Nie pozwolę ci.

Ale Sadie nie mogła załatwić sprawy życia i śmierci swoimi sztuczkami. Rana śmierziała i napuchła pod bandażem. Gwen spróbowała ruszyć nogą, ale nie mogła. W gorączce zaczęła się trząść. Było jej zimno w środku, jakby jej szkielet już umarł.

\* Nie zakopuj mnie \* poprosiła. \* Nawet jeżeli będziesz myślała, że nie żyję. Mogę tylko spać i wtedy...

\* Jak Guy Carell w „Przedwczesnym pogrzebie”.

\* Roy Milland, 1962. Nie zniosłabym tego, Sadie.

\* Albo lady Madaline w „Zagładzie domu Usherów”.

\* Margueritte Abel\*Gance, 1928. Nie pochowasz mnie? Obiecujesz?

\* Obiecuję. Ale nie...

\* Przynieś mi coś. \* Gwen była teraz bardzo skupiona. Najwyraźniej Joan Crawford z siekierą miała rację, mówiąc o zależności pomiędzy dreszczami a jasnym myśleniem.

\* W białym pokoju jest butelka.

\* Chcesz jeszcze jedną tabletkę?

\* Nie, coś innego. Jest w wyższej szafce. Zielony proszek.

\* Chwyła Sadie za ramię bezsilnymi palcami. \* Gdybym wtedy skoczyła z tej liny ze związanych prześcieradeł, obie byłybyśmy teraz w domu.

\* Równie dobrze mogłaś skrócić sobie kark. I zostałabym tu zupełnie sama. \* Sadie ją uściskała. \* Strasznie cię boli. Przyniosę ci tabletkę. \* Wstała i ruszyła do białego pokoju.

\* Nie! \* krzyknęła za nią Gwen. \* Nie chcę tabletek. Chcę tylko słoik zielonego proszku.

Sadie z latarką szła między drzewami, potem wzdłuż rzędu stołów. Kiedy zniknęła w białym pokoju, Gwen wyszeptwała:

\* Mogłam skoczyć, Sadie. Przykro mi. Tak mi przykro. Ale teraz wiem, co zrobić.  
Komendant Croft z miłym uśmiechem przysunął sobie krzesło i usiadł obok biurka Ali Cray.  
\* Rozumiem, że interesuje się pani grzybami.  
\* A zwłaszcza tymi najdroższymi, truflami. \* Mar\*ge Jonas stanęła w otwartych drzwiach, trzymając rękę na ramieniu młodego mężczyzny w mundurze. \* To jest Billy Poor. \*  
Popchnęła go lekko do przodu i sama ruszyła między pustymi biurkami i krzesłami. \* Usiądź, kochanie. \* Posłusznie usiadł na krześle po przeciwnej stronie biurka. \* Billy jest zupełnie nowy \* wyjaśniła Marge.  
Ali uśmiechnęła się do młodego policjanta. Miał zdrowe, rumiane policzki chłopca, który właśnie wyszedł pobawić się na śniegu.  
Tonem, jakim karci się szczeniaka, Marge powiedziała:  
\* Opowiedz doktor Cray o grzybiarce, Billy.  
\* Ona nie miała żadnych prawdziwych grzybów, proszę pani \* zaczął, zdejmując czapkę. \*  
Było za to mnóstwo obrazków i książek, półki pełne różnych ozdóbek. O, i zegar kuchenny był w kształcie grzyba.  
\* Spokojnie, od początku \* przerwała mu Marge.  
\* Byliśmy tam cały dzień \* włączył się Charlie Croft. Wyjął notes z bocznej kieszeni i zerknął na pierwszą stronę. \* Stara kobieta zmarła z przyczyn naturalnych. Przeszukaliśmy dom, żeby sprawdzić, czy nic nie zginęło. Rozumie pani, włamanie znacznie skomplikowałoby sprawę. Był z nami Howard Chainy, lekarz sądowy. Proszę wybaczyć, ale on ma nierówno pod sufitem. Myślał, że ta dziewczyna do sprzątnięcia mogła uciec z jakimiś cennymi przedmiotami należącymi do starszej pani i dlatego nie powiadomiła o jej śmierci. \* Zamknął notes i machnął ręką, jakby chciał powiedzieć, że to wszystko.  
Ali zastanawiała się, co to mogło dla niej znaczyć. Trufla znaleziona w kurtce dziewczynki nie pasowała do oryginalnej kolekcji grzybów należącej do starszej pani.  
\* Przeszukaliście cały dom?  
\* Każdy pokój, od piwnicy po strych.  
\* Czy podłoga w piwnicy była brudna? \* zadała to pytanie bardziej z grzeczności niż zainteresowania. Zapomniała już o wątku śledztwa związanym z egzotycznymi grzybami i teraz myślała tylko o tym, który do życia potrzebował ziemi oraz dębu.  
\* Brudna podłoga? \* Komendant Croft znowu sięgnął do notesu. \* Chwileczkę, proszę pani. W ubiegłym tygodniu przeszukaliśmy wiele domów. \* Przejrzał kilka stron. \* Ja zająłem się pokojami na górze. Billy i Phil Cha\*peł przeszukali parter i piwnicę. \* Popatrzył na swojego podwładnego. \* Który z was był w piwnicy?  
\* Ja, panie komendancie. Pamiętam podłogę z cementu. Tam była tylko mała pralnia. Pralka i suszarka.  
\* Musiało być coś jeszcze.  
\* Był piec. Duży. Ale nie było miejsca na cokolwiek więcej. Żadnych pudełek ani takich rzeczy. Dość ciasno.  
Marge nachyliła się nad uchem Billy'ego jak troskliwa mamusia.  
\* Więc to był mały dom?  
\* Nie, proszę pani. Wielka chata, chyba z piętnaście pokoi.  
Charlie Croft potwierdził to skinieniem głowy.  
\* Duży dom, ale w fatalnym stanie.  
\* Billy \* odezwała się Marge \* chcesz mi powiedzieć, że całą piwnicę zajmowała ciasna pralnia?  
Przez kilka sekund komendant i młody policjant patrzyli na siebie bez słowa, aż w końcu Charlie Croft powiedział:  
\* O cholera.

\* Mówię tylko, co widziałem \* rzekł Billy, kręcąc się na krześle. Patrzył na papierowy talerz z zimnymi frytkami, który stał w rogu biurka Ali. \* Chce pani je skończyć?

\* Częstuj się, Billy. \* Ali popchnęła talerz w jego kierunku. \* Pamiętasz, czy widziałeś jakieś drzwi w piwnicy?

\* Nie, proszę pani.

\* A szukałeś jakichś? \* zapytał Charlie Croft.

\* Nie, panie komendancie. Chcieliśmy się po prostu upewnić, że dom nie został okradziony. \* Billy zjadł frytki i teraz jego uwagę przykuło pudełko pączków stojące na sąsiednim biurku. \* Nie sądziłem, żeby na dole znajdowało się cokolwiek cennego.

\* W porządku, mały. \* Marge potarła mu włosy. Młody człowiek już skonsumował jednego pączka i sięgał po następnego. Marge wręczyła Ali listę przeszukanych domów nad jeziorem. \* Jeden z detektywów skreślił dom starszej pani.

\* Przecież go przeszukaliśmy, prawda? \* Billy z nieprawdopodobną szybkością poradził sobie z dwoma kolejnymi pączkami i w pudełku został już tylko jeden.

\* To moja wina \* westchnął Charlie Croft. \* Billy, możesz już iść. Myślę, że poradzimy sobie sami.

Chłopak wepchnął sobie do ust ostatniego pączka i był już prawie przy drzwiach, kiedy Marge zawołała za nim:

\* Sprawdziłeś lodówkę tej staruszki, prawda?

\* Tak, proszę pani. Marge się uśmiechnęła.

\* Skąd ja wiem takie rzeczy?

\* Dobry strzał \* powiedziała Ali. \* Billy, nie było tam żadnych grzybów, prawda? Nic, co wyglądałoby dziwnie?

\* Nie, proszę pani, tam w ogóle nic nie było. Lodówka była wyczyszczona do czna. Myślę, że ta grzybiarka wybierała się w jakąś podróż.

Kiedy Billy Poor wyszedł, Charlie utkwiał wzrok w suficie.

\* Marge, jeżeli obiecasz, że nie wspomnisz Costello o tej drobnej wpadce, natychmiast pojedę tam i sprawdzę piwnicę.

\* Masz to u mnie, szefie. \* Marge ścisnęła go za ramię na znak, że stoi za swoim pracodawcą, a nie za chwilowymi okupantami z policji stanowej.

\* Czy mogłabym pojechać z panem? \* zapytała Ali. Tej nocy lepiej było być w ruchu, nawet jeżeli mieli kręcić się w kółko.

\* Cała przyjemność po mojej stronie. \* Charlie znowu przeglądał notatnik. \* Wydaje mi się, że w tym domu było jeszcze coś dziwnego, ale nie mogę sobie przypomnieć co.

Adwokat Oza Almo powinien kupić droższą perukę. Szopa młodych, brązowych włosów kontrastowała z siwymi skroniami, ponieważ peruka przesunęła się do tyłu.

Arnie rozparł się wygodnie w skórzanym fotelu i zapalił papierosa, chociaż w pobliżu nie było popielniczki. Adwokat zamachał rękoma, odganiając dym, który jeszcze do niego nie dotarł. Był to pierwszy fizyczny ruch tego człowieka, od czasu kiedy rozpoczęło się uprzejme przesłuchanie. Głowa prawnika pozostawała jednak nieruchoma. Cały czas ustawiał się profilem, a agenta FBI niepokoiło jego oko \* niemrugające, okrągłe.

Arnie zaciągnął się głęboko, by na końcu papierosa powstało jak najwięcej popiołu, i uśmiechnął się do adwokata, którego w duchu nazwał Rybka. Otworzył ciężki tom.

\* Według tych zapisów Oz miał dochody z wielu różnych źródeł i tylko dwóch udokumentowanych klientów. Ciekawe, prawda? Niektóre z tych zapisów dotyczą przelewów międzystanowych. Ale mnie szczególnie interesuje ktoś, kto prawdopodobnie pochodzi stąd. Jego płatności za każdym razem opatrzone są literą D. Comiesięczna płatność w gotówce. Można je prześledzić od dziesięciu lat.

Zamknął księgę z głośnym trzaskiem. Rybka podskoczył na krześle i Arnie uśmiechnął się szeroko. Wszystko, co naruszało opanowanie adwokata, stanowiło postęp.

\* Wygląda na to, że pański klient jest szantażystą.

\* Ale nie ma pan na to dowodów.

\* Nie sprawdzałem tych oznaczeń, jeżeli o to pan pyta. I pan nie chce, żebym to zrobił, mecenasie. Bo kiedy to zrobię, będzie to musiało znaleźć odbicie w papierach. Myśli pan, że blefuję? \* Ton Arniego stał się bardziej pojednawczy. \* Dobrze, podam panu nazwisko. Rita Anderson.

Prawnik odwrócił się do swojego klienta, który siedział na skraju kanapy, z rękoma skutymi za plecami. Spojrzenie na twarz Oza Almo uświadomiło mu, że zagrożenie jest poważne. Więc Rouge miał rację, jeżeli chodzi o przepłacaną sprzątaczkę, pomyślał Arnie i położył nogi na okopconej walizce z okupem.

\* Powiedzmy, że oskarżymy pańskiego klienta o szantaż... a także o inne rzeczy.

Rybka nie wydawał się specjalnie przejmować tym, że jego klient był zamieszany w śmierć Susan Kendall. Musiał mieć świadomość, że dwie dziewczynki mogą właśnie umierać, kiedy oni tu rozmawiają. Cały czas jednak był opanowany, nie okazywał gniewu, zdenerwowania, ani na chwilę nie tracił zimnej krwi. Matka Rybki musiała brać w cięży zimne prysznic.

\* Okup to stara sprawa, agencie Pyle. Chyba że ma pan...

\* Sprawdźmy, czy trafnie odgaduję pańskie intencje. Kwestia przedawnienia? Przedawnienie zaczyna biec od chwili odkrycia sprawy, czyli od dzisiaj.

\* Nie, chciałem tylko wspomnieć o tym drobnym szczególe, jakim jest człowiek skazany za zamordowanie Susan Kendall.

\* Ma pan rację. Ale wygląda na to, że ksiądz nie działał w pojedynkę. Możemy przyszpilić Oza za współudział. \* Arnie w roztargnieniu bawił się jakąś książką. \* Interesują mnie wpłaty od tego człowieka z okolicy.

Prawnik patrzył, jak słupek popiołu na papierosie Arniego robi się coraz dłuższy.

\* Pan Almo z przyjemnością pomoże policji przy obecnym śledztwie, ale pod pewnymi warunkami. \* Zakaszlał dyskretnie, dając do zrozumienia, że przy niepalącym powinno się zgasić papierosa.

Arnie pokręcił głową.

\* Przykro mi, chłopie. Mogę mówić do ciebie chłopie? Nie? Dobrze, mecenasie. Mam nadzieję, że te dziewczynki nie umierają, kiedy ty uczysz mnie etykiety. \* Zaciągnął się jeszcze raz i popiół spadł na oparcie krzesła, ręcznie tkany dywan, ale co najważniejsze, zagroził także rąbkowi kaszmirowego płaszcza prawnika. \* Za te międzystanowe przelewy FBI może oskarżyć pańskiego klienta o wymuszenie. Ale za ten okup policja stanowa doczepi do tego jeszcze porwanie i morderstwo. Ładnych parę lat w pierdlu, nawet jeżeli pański klient wywinie się od morderstwa pierwszego stopnia. A założmy, że sam napisał list z żądaniem okupu. To jeszcze pogorszy sprawę.

Rybka przygotowywał się już do odparcia tych zarzutów i chciał zacząć mówić, lecz Arnie uniósł palec na znak, że nie skończył.

\* Dziś rano znaleźliśmy martwego Buddy'ego Sorrela, detektywa z BCI. On również tu pasuje. Federalni, stanowi \* wszyscy są strasznie wkurzeni.

Adwokat podał mu puszkę po orzeszkach, lecz Arnie jakby tego nie zauważył.

\* Będę radził mojemu klientowi, żeby poszedł na współpracę.

Popiół spadł do puszeki, którą Rybka wciąż trzymał w wyciągniętej ręce.

\* Bardzo dobra rada, mecenasie.

\* Ale nie mogę mu radzić, żeby sam się obciążał. \* Rybka z grymasem niesmaku odstawił puszkę na stół.

\* Myślę, że w zaistniałych okolicznościach nietykalność wobec władz federalnych będzie rozsądną ceną za pełną współpracę.

\* Liczy pan na presję, jaką stwarzają dwie dziewczynki, którym nie zostało dużo czasu. \*  
Arnie skinął głową. \* Dobrze, umowa stoi. Rząd nie wniesie skarg federalnych.

\* Cieszę się, że doszliśmy do porozumienia, agencie Pyle, ale muszę porozmawiać z kimś  
nieco wyżej, kto zajmie stanowisko uprawniające do zawarcia takiej umowy.

\* Nie ma powodu, by jakiś ważniak jeszcze to kwitował. Zna pan zasady, mecenasie. To  
jedenrazowa oferta, a czas tych dziewczynek się kończy.

\* Więc? Zadzwońmy.

\* Jest Boże Narodzenie. Pan...

\* Mam domowy numer do prokuratora generalnego.

\* Rybka szukał czegoś przez chwilę w swoim portfelu i wyjął wizytówkę z numerem  
zapisanym z tyłu. \* Grywamy razem w golfa.

Charlie Croft jechał szybko przez pustą aleję Nabrzeżną, mimo że po bokach nie było  
ulicznych lamp, które oświetlałyby drogę o tej późnej godzinie. W świetle reflektorów  
samochodu wylaniały się pnie drzew i gałęzie wiszące nisko nad drogą.

\* Tak jak powiedziałem, proszę pani, to prawdopodobnie strata czasu.

\* Mów mi Ali.

\* Billy mógł mieć rację z tą zapchaną piwnicą. O ile sobie przypominam, ten dom był trochę  
rozbudowywany, ale stopniowo. Z przodu ściany są z cegły i z kamienia. Dobudówka z tyłu  
jest drewniana. Może dom pierwotnie miał tylko małą piwnicę. Domy położone niżej w ogóle  
nie mają piwnicy, tylko schowki.

\* Próbowałeś sobie przypomnieć coś dziwnego, co miało związek z tym domem. Czy to było  
coś, co widziałeś na wyższych piętrach?

\* Nie. Tam są cztery piętra, ale niewiele jest do oglądania. Wyglądało na to, że starsza pani w  
ogóle ich nie wykorzystywała. Wszystkie łóżka miały tylko gołe materace, a większość pokoi  
była pozamykana i zupełnie pusta. Używała saloniku na parterze jako sypialni, więc  
pomyślałem, że oszczędzała pieniądze, ograniczając przestrzeń do ogrzewania. O cholera! \*  
Uderzył się ręką w czoło. \* Już pamiętam, co mnie tak zdziwiło. Rachunki. Widziałem je na  
biurku, kiedy Phil Chapel szperał w papierach, usiłując znaleźć książkę z adresami. Rachunek  
za elektryczność był ogromny, nawet jak na tak duży dom.

\* Miała elektryczne ogrzewanie?

\* Nie, proszę pani, to znaczy Ali. Wszystkie grzejniki zasilane były przez kotły parowe.  
Rachunek za wodę też był wysoki. Miałem już kiedyś taki przypadek, duży rachunek za wodę  
i elektryczność. Pewien hipis wynajmował letni dom nad jeziorem. Hodował w nim trawę i  
sprzedawał miejscowym dzieciakom. Jeżeli starsza pani nie była jedynym lokatorem, to będę  
musiał przeczesać ten dom i okolice w poszukiwaniu marihuany. Zajmę się tym w jakimś  
wolniejszym tygodniu.

Skręcili z alei Nabrzeżnej w wąską, nieoznakowaną drogę.

Rouge stał przy oknie i patrzył na podjazd. Prawie wszyscy policjanci już odjechali. Został  
tylko Donaldson i jego partner.

Adwokat Oza skończył zakulisowe negocjacje z prokuratorem generalnym, odłożył  
słuchawkę i zwrócił się do agenta federalnego.

\* To jak, dogadaliśmy się? Nie podejmie pan śledztwa w sprawie przelewów  
międzystanowych, a pan Alino nie zostanie oskarżony przez władze federalne. Dobrze, teraz  
lokalne zarzuty. Okup zostanie zwrócony przez mojego klienta w formie darowizny.

\* Tego nie było w umowie.

\* Teraz jest, agencie Pyle.

\* Niech tak będzie.

Kątem oka Amie zobaczył zbliżającego się Rouge'a. Młody policjant najwyraźniej nie był  
zadowolony, że Oz ma uniknąć wszystkich oskarżeń. Arnie spojrział na niego przelotnie i  
lekko skinął głową, chcąc go przekonać, że to naprawdę bardzo dobry układ \* ze względu na

życie dwóch dziewczynek. Wiele wskazywało na to, że Ali miała rację, kreśląc portret kogoś z okolicy, wierząc, że ksiądz jest niewinny, a także uważając, że Oz miał bliskie związki z porwaniem. Gruba księga rachunkowa prowadząca do lokalnej ofiary szantażu mogła nie przydać im się na nic, ale to była jedyna rzecz, jaka im pozostała. Nie mieli czasu \* dziewczynki czekały.

Rouge wrócił do dwóch policjantów, którzy przetrząsali torby i pudełka w poszukiwaniu dowodów. Zaczął im pomagać, szukając znajomych twarzy wśród fotografii ofiar szantażu. Rybce również zaczęło się spieszyć.

\* Oz, podaj im to nazwisko oznaczone literą D.

\* Szantażowałem Williama Penny'ego. To miejscowy lekarz, kardiolog. Dowiedziałem się...

\* Wystarczy. \* Adwokat spojrział na Arniego. \* Sądzę, że możemy przystąpić do wyczyszczenia pozostałych zarzutów. Telefon do...

\* Nie tak prędko \* powiedział Arnie Pyle. To nazwisko coś mu mówiło. Oczywiście, to był kardiolog Mortimera Craya. \* Chcę to mieć czarno na białym, tak żebym wiedział, co kupuję. Na czym dokładnie polegał ten szantaż?

Adwokat dał znak swemu klientowi, by milczał.

\* O tym później. Teraz chcę porozmawiać z prokuratorem okręgowym. Ten sam immunitet przed oskarżeniami o współudział. Ale zacznijmy od jakiegoś gestu dobrej woli. Proszę im powiedzieć, żeby zdjęli mojemu klientowi kajdanki. \* Skinął ręką w stronę policjantów, którzy w jego rozumieniu pełnili rolę służących.

\* Nie wydaje mi się \* mruknął Rouge, nie odrywając się od przeglądania papierów w torbie z dowodami.

Przez chwilę zdawało się, że Rybka zacznie traktować młodego detektywa z BCI jako pełnoprawnego partnera w negocjacjach, ale po chwili odrzucił ten pomysł.

\* Mecenasię... \* Arnie nachylił się w stronę prawnika. \* Dwie małe dziewczynki umierają.

\* To kolejny powód, by szybko zakończyć tę sprawę. Chcę to usłyszeć z ust prokuratora okręgowego. Taka jest moja oferta. Możecie ją przyjąć albo odrzucić.

Rouge trzymał pod światło foliową torbę. Prawnik spojrział na niego lekceważąco.

\* Pan jest detektywem policji stanowej, prawda?

\* On jest bratem Susan Kendall. \* Arnie mówił spokojnie, prawie nieśmiało. \* Nie sądzi pan, że jego słowa mogą dużo znaczyć dla prokuratora okręgowego? \* Oparł rękę na walizce. \* Za te pieniądze Oz miał kupić życie Susan.

Adwokat machnął ręką w powietrzu, jakby w ogóle nie chciał rozmawiać na ten temat.

\* Potrzebujecie informacji, prawda? I to szybko.

\* Zanim dzieci zginą, ty...

Rouge wszedł między nich i zwrócił się do Arniego Pyle'a.

\* Mam innego świadka, który może być zainteresowany w układzie z władzami stanowymi.

Czy Rouge myślał o Ricie Anderson, tej kobiecie do sprzątnięcia? Najwyraźniej tak myślał adwokat, bo podniósł się z krzesła.

\* Powinniśmy to jeszcze przedyskutować.

\* Stul pysk. \* Rouge był odwrócony do niego plecami, więc umknął mu rzadki widok zszokowanego prawnika. \* Ten gnojek chce się wyłgać od wymuszenia, prawda? Ale umowa obowiązuje tylko wtedy, jeżeli będzie współpracował. A on nie współpracuje.

\* Pytał pan o nazwisko, agencie Pyle. \* Adwokat po raz pierwszy podniósł głos. \* Podał panu to nazwisko. Na tym polegała umowa.

\* On może mieć rację, chłopcze \* rzekł Arnie. \* Prokurator generalny poszedł na układ w zamian za ujawnienie nazwiska człowieka dokonującego płatności. Nie było mowy o tym, że to ma nas dokądkolwiek zaprowadzić.

\* A co powiesz na to? \* Rouge otworzył torbę z dowodami i wysypał z niej na stół fragmenty kilku pism. Wśród nadpalonych kawałków błyszczącego papieru z powycinanymi

dziurami znajdowały się trzy małe kwadraty z literami i słowami. \* Może twoje laboratorium porówna to z fałszywym żądaniem okupu za Gwen i Sadie.

\* Mamy nową piłkę w grze \* powiedział Arnie, ignorując prawnika i patrząc na Oza Almo. \* Rozwijasz się, kochany. Jesteś doprawdy wyjątkowym workiem gówna. Czy jeżeli jeszcze raz przejrzę twoje rachunki, znajdę w nich duże sumy, które będą pasowały do okupów za inne dzieci?

\* Zabierzcie go \* zwrócił się Rouge do policjantów. A do prawnika powiedział: \* Spadaj. Rybka wyglądał na zmartwionego. Nie docenił młodego policjanta. Zbyt późno się zorientował, kto w tej grze rozdaje karty.

W drodze do samochodu Arnie podliczał oskarżenia. Wyszło mu, że Oz Almo może już nigdy nie wyjść na wolność. Kiedy sadowił się w starym volvo, Rouge rozmawiał przez telefon, prosząc o numer do miejscowego sędziego. Wstukał ten numer, a potem przekreślił kluczyk w stacyjce. Jedną ręką zaczął prowadzić samochód, drugą trzymał słuchawkę przy uchu, prosząc sędziego o dwa nakazy.

\* Tak, panie sędzio, wiem, że są święta... Proszę zadzwonić do prokuratora generalnego. On zawarł tę umowę... Tak, panie sędzio... Dobrze. Mam jego domowy numer.

Arnie z uznaniem pokiwał głową. Rouge błyskawicznie uczył się wszystkich jego złych nawyków. Domowy numer do prokuratora generalnego to był świetny pomysł, sędzia prawdopodobnie nie odważy się zadzwonić. Jak na terminującego w tym fachu chłopak kłamał niezwykle zręcznie. Był tylko jeden problem \* wszystkie dowody świadczyły przeciwko Ozowi Almo. William Penny był jedynie nazwiskiem w książce \* nic konkretnego. A młody policjant miał zamiar go aresztować.

\* Rouge, nie masz nic na Williama Penny'ego, nic, o czym...

\* Będę miał. \* Kiedy skręcili z drogi dojazdowej w aleję Nabrzezną, Rouge wydał przez telefon rozkaz policjantom, by przeszukali dom chirurga.

Agent FBI przypomniał mu jeszcze coś.

\* Nie masz żadnego powodu, by przeszukać jego... Rouge tylko spojrzał na niego.

\* Wiem \* powiedział Arnie. \* Będziesz miał.

Próbował sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz zajmował się jakąś sprawą w ten sposób. Jego kariera mogła legnąć w gruzach z powodu kłamstw, łamania praw i zasad, ale podobało mu się uczucie, kiedy droga ucieka spod kół samochodu jadącego sto osiemdziesiąt na godzinę. Postanowił za żadne skarby nie dawać już rad do końca tej słodkiej gonitwy.

\* On może być w domu Mortimera Craya. Czy Costello nie mówił, że stary konował pojechał do domu w towarzystwie swojego kardiologa?

\* Tam właśnie jedziemy. Zadzwoniłem do policjanta, który obserwuje dom. Mówi, że Penny już dawno wyszedł.

\* Więc planujesz przycisnąć konowała? Dobry pomysł. Costello popełnił wielki błąd, przesłuchując go w szpitalu. Zabawa w dobrego i złego glinę? Kapitan próbował sam odegrać obydwie role. Teraz obaj się za niego zabierzemy, będziemy mogli szybko...

\* Mam lepszy pomysł \* rzekł Rouge. \* Zagramy w złego glinę i jeszcze gorszego.

Arnie sięgnął do kieszeni płaszcza i wyjął małą chimere, prezent, który Rebecca Green mu dała, żeby nie zapomniał o jej córce. Wbrew zdrowemu rozsądkowi czuł, że nie może zrezygnować z szukania Sadie. Postawił jej obrzydliwą zabawkę nad tablicą rozdzielczą, blisko szyby. Ciemna sylwetka chimery, oświetlana z tyłu przez odbłaski reflektorów, podskakiwała na gumowych nogach przy każdym zakręcie. Ona żyła.

Charlie Croft zatrzymał samochód przy podjeździe i włączył policyjne radio. Ali usłyszała szumy, traski i niewyraźne słowa dobiegające z głośnika.

\* Musimy być pod jakąś linią wysokiego napięcia

\* powiedział komendant. \* Kiedy byłem tu ostatnim razem, było tak samo. \* Przytknął słuchawkę do ucha i podnosił kolejne palce przy każdym słowie, które udało mu się



zrozumieć. \* Musimy jechać, Ali. Wygląda na to, że złapali tego gnoja. \* Do nadajnika: \* Złapali? \* I do Ali: \* Mają go aresztować. \* Po kolejnej minucie szumów i trzasków rzucił do słuchawki: \* A co z dziewczynkami?... Co?... Powtórz... Czy to... \* I do Ali: \*Potrzebują wsparcia.

\* Kto to jest?

\* Żadnego nazwiska, tylko adres. Nawet nie wiem, czy dobrze go usłyszałem. Muszę wyjechać z zasięgu tych drutów lub czegoś, co powoduje te zakłócenia. Wysadzę cię po drodze.

\* Zostanę tutaj, Charlie. Poradzę sobie.

Wciąż miała nadzieję co do Gwen Hubble, ale nie chciała być tam, kiedy znajdą ciało Sadie. I chociaż wiedziała, że jest to wyjątkowe tchórzostwo, nie potrafiłaby patrzeć na ból Rebeki Green. Spojrzała na ciemne wody jeziora. Mrok, samotność, spokój \* tego właśnie potrzebowała dzisiejszej nocy.

\* Nie mam zamiaru zostawiać cię tu samej \* powiedział Charlie. \* Nie widzę w tym teraz żadnego sensu.

\* Po prostu daj mi klucz. Będę ostrożna. Nie mogę spotkać się z Beccą.

Wciąż się wahał.

\* Złapaliście tego faceta, Charlie. Więc o co chodzi? W Makers Village nie ma miejsca dla dwóch potworów. A ja jestem tchórzem.

\* Podeszłaś mnie, Ali. \* Wyraźnie zmiękł, a raczej chciał już być z powrotem na drodze, by wziąć udział w gonitwie. \* Dobrze. Klucz znajdziesz nad tylnymi drzwiami. Zostawiłem go tam dla ludzi ze służb miejskich. Nie wiem, czy elektryczność jest włączona. \* Oświetlił ścianę

reflektorami. \* Wygląda, jakby te kable były nieźle poplątane. Lepiej weź to \* wręczył jej latarkę.

\* W porządku, nie martw się o mnie. \* Wysiadła z samochodu.

\* Wrócę tu później po ciebie. \* Uruchomił silnik. \*To nie powinno potrwać długo.

\* Nie spiesz się, Charlie. Im później, tym lepiej.

\* Linia telefoniczna może być odcięta. Masz telefon komórkowy?

\* Mam.

\* Marge zastępuje mnie na posterunku. Zadzwoń do niej, jeżeli...

\* Poradzę sobie.

Zawrócił, a ona ruszyła do domu, przyświecając sobie latarką. Palcami namacała występ nad framugą drzwi. Klucza nie było. Pewnie ludzie ze służb miejskich zabrali go ze sobą. Ale tam Charlie umieścił swój klucz. Właścicielka mogła mieć inne, bardziej przemysłne skrytki.

Pomyśl teraz jak stara kobieta.

Charlie wspominał, że kobieta miała ręce powykęcane artretyzmem, więc schowek powinien być łatwo dostępny. Oświetliła wanienkę dla ptaków zrobioną z cementu. Nie, zbyt ciężka. Po drugiej stronie drzwi znalazła stary zegar słoneczny z brązu. Na granicy okręgu znajdowała się rzeźba żaby, która wyglądała na dosyć lekką. Była pokryta patyną, więc mogła już mocno przywrzeć do podłoża. Ali udało się ją podważyć. Pod spodem był klucz.

Weszła do domu przez nowoczesną kuchnię. Rzeźbione drzwi na przeciwległej ścianie wydawały się za duże. Pierwotnie były to zapewne drzwi wejściowe, zanim powstała dobudówka. Latarka wyłowiła z mroku miedziane naczynia, a potem zegar w kształcie grzyba, o którym mówił Billy Poor. Prawdopodobnie komendant miał rację, mówiąc, że to strata czasu.

W domu było zimno. Ali przekreśliła włącznik na ścianie i górna lampa zalała kuchnię ciepłym, żółtym światłem. Wyłączono więc tylko piec. Dziwne, że nie było wejścia do piwnicy z kuchni, ale wśród wszystkich tych przybudówek trudno oczekiwać, że cokolwiek

będzie na swoim miejscu. W następnym pokoju była jadalnia, pierwotnie używana jako główny salon.

Ali schowała latarkę do kieszeni i włączała światła w kolejnych pokojach, przez które przechodziła. W każdym pełno było ceramicznych figurek grzybów umieszczonych na półkach i stołach, na ścianach wisały obrazy grzybów.

Otworzyła drzwi wiodące na wąską klatkę schodową. Przekreśliła włącznik, ale światło się nie zapaliło. Ponownie wyjęła latarkę i zeszła po schodach do piwnicy. Żółty snop światła oświetlił pralkę i suszarkę. Tak jak mówił Billy, piwnica była zapchana. Zbyt duży piec zdominował ją całą. Ali zdołała zrobić tylko kilka kroków i otarła się o jego chłodną, metalową osłonę. Skierowała latarkę na wąską przestrzeń pomiędzy narożnikiem piwnicy a piecem.

Kolejne drzwi; małe, miały może z półtora metra wysokości i były uchylone. Nic dziwnego, że Billy je przeoczył. Prawdopodobnie byłyby bardziej widoczne, gdyby w pomieszczeniu znajdował się piec normalnych rozmiarów.

Oświetliła okrągłą klamkę. Przycisk nad klamką blokował się, kiedy drzwi były zamknięte. Nacisnęła go, by zwolnić mechanizm. W świetle latarki jej oczom ukazały się kolejne schody wiodące w dół. Podpiwnica?

Namacala włącznik na ścianie, ale i ta lampa się nie zapaliła. Odwróciła się i zaczęła szukać w piwnicy skrzynki z bezpiecznikami.

Mortimera Craya ścigali teraz zarówno żywi, jak i umarli. Nie chciał patrzeć na twarz agenta Pyle'a,

bo widział w niej oczy Paula Marie \* chłodne, przerażające.

Widział te oczy księdza w szpitalu. Wtedy uznał to za przywidzenie wywołane lekarskimi i ogólnym niepokojem. Jak wytłumaczyć to teraz? Nawet nie próbował. Jaki to miało sens? Powód już nie istniał; oczy agenta były na to dowodem.

Psychiatra spojrział przez przeszkloną ścianę. Ludzie w mundurach kręcili się po szklarni, deptali rośliny. Wśród policjantów stał kolejny duch przypominający mu o dawnych grzechach \* Rouge Kendall, który otworzył telefon komórkowy i wyciągnął antenę.

Chwilę później obok Mortimera pojawił się Dodd z bezprzewodowym telefonem w ręce.

\* To pacjent, proszę pana. Mówi, że pilne.

\* Agencji Pyle, to może być coś poważnego \* odezwał się psychiatra do agenta FBI, nie patrząc na niego. \* Rozumiem, że nie ma pan nic przeciwko temu?

\* Tylko proszę się streszczać i nie obiecywać mu wizyty w domu. \* Agent podszedł do okna i obserwował niszczenie kolejnego rzędu orchidei.

Mortimer przyłożył słuchawkę do ucha.

\* Tak, kto mówi?

\* Proszę podejść bliżej do szyby, doktorze \* odezwał się znajomy głos w słuchawce.

Mortimer zrobił to i zaczął się rozglądać.

\* Z lewej \* usłyszał.

Odwrócił się i zobaczył w szklarni młodego człowieka, który rozmawiał przez telefon komórkowy.

\* Dobrze, teraz mogę widzieć pana twarz \* powiedział Rouge Kendall. \* Dzięki temu nasza rozmowa będzie nieco bardziej osobista.

Agent FBI z oczami księdza wrócił i powiedział:

\* Streszczaj się, doktorku. Moja sprawa ma absolutne pierwszeństwo.

\* Słyszałem to \* powiedział Rouge, ścisząc nieco głos. Ten federalny tylko próbuje cię wystraszyć. Nie musisz mówić nic, dopóki nie zjawi się tutaj twój adwokat.

\* Muszę skończyć tę rozmowę \* zwrócił się Mortimer do agenta. \* Skorzystam ze swojego prawa do milczenia.

Pyle odwrócił go siłą i przycisnął do ściany.

\* Nie mam czasu na twoje prawa, doktoru. Dwie dziewczynki umierają. Mnie się spieszy.

\* Ma pan tyle czasu, ile pan chce, doktorze Cray \*mówił Rouge.

\* Zgarnęliśmy pańskiego pacjenta \* powiedział Arnie, Pyle, robiąc krok do tyłu. \* Śpiewa aż miło.

\* Pyle kłamie. \* W głosie Rouge'a słychać było pogardę. \* FBI nie ma nic konkretnego, a doktor Penny nie jest aresztowany. Gliny, federalni, to wszystko banda idiotów kręcących się w kółko.

Policjanci opuścili szklarnię i weszli do domu. Został tylko Rouge. Szeptał słowa do słuchawki jak czuły kochanek.

\* Powiedziałeś swojej bratanicy, że jestem twoim pacjentem.

\* To nieprawda.

Agent Pyle zaczął krzyczeć. W oczach księdza była wściekłość.

\* Twój pacjent jest sadystą, co, doktoru?! Ale ty znasz wszystkie szczegóły lepiej ode mnie. Starzec zamknął oczy, by nie widzieć twarzy Arniego Pyle'a z oczami Paula Marie. Trząśnięcie, omal nie upuścił słuchawki. Kiedy ponownie otworzył oczy, agenta już przy nim nie było.

\* On blefuje \* powiedział Rouge. \* Ali naszkicowała mu sylwetkę sadysty. A tak przy okazji, doktor Penny zawsze był sadystą. Ale ty o tym wiedziałeś, prawda? Mówiłeś Ali o mnie. O nas.

\* Nigdy nikomu nie mówiłem...

\* Kłamiesz. Zajęła się mną w dniu, kiedy przyjechała do miasta. Wie o czymś. A skąd mogła wiedzieć, jeżeli ty jej nie powiedziałeś?

\* Co miałbym jej powiedzieć? To jest...

\* Przestań kłamać. Doktor Penny obiecywał, że moje zabawki będą u ciebie bezpieczne. Ale ty dałeś je policji.

\* To nieprawda, wszystko nieprawda! \* Mortimer zobaczył, że stojący w szklarni Rouge jedną dłoń zaciska w pięść.

\* Widziałem, jak się kręciłeś wokół tej doniczki. Robiłeś wszystko, żeby mnie wystawić.

\* Przysięgam, że nie wiem, o czym mówisz.

\* Myślisz, że jestem taki głupi, staruszkule? Oddałeś glinom moją własność. Moją. Muszę ją odzyskać i nie obchodzi mnie, jak to załatwisz. I ten gnojek Penny. Najpierw chce tylko patrzeć, a teraz zabiera moje rzeczy. Mówił, że u ciebie będą bezpieczne.

\*Ja nigdy...

\* Byłem tam \* powiedział Rouge, podnosząc głos. \* Widziałem ciebie i tę cholerną niebieską doniczkę. Chciałeś, żeby znaleźli moje rzeczy.

\* Nie, przysięgam...

\* Myślisz, że masz czyste ręce, bo nie wymieniłeś głośno mojego nazwiska? Dałeś im dowód. I powiedziałeś Ali. Nie mogę pozwolić, żeby powtórzyła to komukolwiek. Ona nie jest tak etyczna jak ty. No to będzie ofiarą pierwszego solowego zabójstwa doktora Penny'ego. Doktorek pewnie je spartaczy. Ale nie mogę być wszędzie jednocześnie, prawda?

\* Czas minął. \* Arnie Pyle wrócił i stał bardzo blisko, za blisko. \* Potrzebuję nazwiska, miejsca, czegokolwiek. Potrzebuję tego teraz. Kończ tę cholerną rozmowę!

\* Może doktor Penny nagra krzyki Ali \* wyszeptał Rouge. \* Odtworzy ci je na następnej sesji.

\* Nie, proszę, nie! \* Mortimer odtrącił rękę Pyle'a, który chciał mu wyrwać telefon.

\* Skąd ten puryzm, doktorze Cray? Zabijanie córeczek innych ludzi jest w porządku, ale twojej bratanicy już nie?

Ten głos w telefonie wwiercał mu się w mózg, atakował, gwałcił.

\* W przeciwieństwie do mnie \* mówił Rouge \* doktor Penny zawsze preferował dorosłe ofiary. A musiał się zadowalać małymi dziewczynkami. Na te morderstwa miał bilet wstępu, mógł sobie popatrzeć. Ale jego pierwsze prawdziwe morderstwo świadczy o znacznym

rozwoju osobowości, nie sądzisz? Musisz być dumny. Wiesz, jak bardzo on nienawidzi kobiet? Oczywiście że wiesz. I jest lekarzem. Kto wie więcej o bólu? Tyle ostrych narzędzi...

\* Nie możesz mu pozwolić...

\* Nie tak głośno. Nie chcesz przecież, by wszyscy wiedzieli, że zdradzasz pacjenta. Tyle lat się poświęcałeś. Zresztą inni ludzie też się poświęcali, prawda? Cóż, może to, co stanie się z Ali, będzie zapłatą za twoje grzechy. Będziesz musiał to przetrwać, prawda?

\* Proszę, musisz powstrzymać Mylesa, zanim...

\* Mylesa? \* Połączenie zostało przerwane. Młody policjant w szklarni zamknął swój telefon komórkowy i schował go do kieszeni.

Po tonie, jakim Rouge powtórzył imię Mylesa, Mortimer zrozumiał natychmiast i z przerażającą jasnością, że zarówno zdradził, jak i został zdradzony.

Arnie Pyle darł się na niego.

\* Czy ten zboczeniec powiedział ci, gdzie zabrał dziewczynki?! Czy przynajmniej tyle możesz mi wyjaśnić?! One mają tylko dziesięć lat. Myślisz, że nie mogę cię ruszyć, bo chroni cię tajemnica lekarska? Mogę zmienić to pieprzone prawo specjalnie dla ciebie, doktoru! Komendant Croft wszedł do pokoju, starał się zwrócić na siebie uwagę, lecz agent FBI zbył go ruchem ręki. Jego oczy \* oczy księdza \* znowu pałały gniewem.

\* Oz Almo dobrał się do tego zboczeńca. Szantażował go. Wie, co William Penny robi z małymi dziewczynkami.

Jeden z miejscowych policjantów wysunął się do przodu.

\* To nie dlatego Oz szantażował doktora Penny'ego. Po wyrazie twarzy Arniego Pyle'a widać było, że naprawdę cierpi.

\*Jezu, chłopcze, możesz się zamknąć?!

\* Chodź, Billy. \* Komendant Croft pociągnął policjanta do tyłu.

\* Ale Rita Anderson się przyznała. \* Głos młodego policjanta był czysty i dobrze słyszalny w dużym pokoju.

\* Przyznała się do wszystkiego. Pomagała Ozowi szantażować doktora. Rita nienawidzi Penny'ego.

Komendant Croft położył mu rękę na ramieniu, kierując go w stronę drzwi.

\* Wracaj na posterunek i napisz raport, dobrze, chłopcze? Tam jest spokojniej.

\* Kiedy zgarnęliśmy Penny'ego z motelu \* ciągnął policjant, ignorując drugie ostrzeżenie \* Rita myślała, że chodzi nam o nią. Załamała się od razu, jeszcze na parking. Każdy w okolicy wie, że doktor Penny posuwa żony swoich pacjentów. Powinniście widzieć twarz tego faceta, kiedy go skuwaliśmy. Rita darła się na całe gardło jak...

Agent FBI z rezygnacją wpatrywał się w jakiś odległy punkt.

\* W porządku, Arnie. \* Rouge Kendall stanął w drzwiach.

\* Szukaliśmy nie tego z braci. To Myles. Doktor Cray potwierdził to przez telefon. \*

Odwrócił się w stronę drzwi prowadzących w głąb domu. \* Donaldson, wejdz! \* Policjant wszedł do środka. \* Donaldson słuchał tej rozmowy, jest dwóch świadków.

Rouge strącił swego starego lekarza w przepaść.

Z komendantem Croftem u boku dyrygował wszystkimi funkcjonariuszami w pokoju.

\* Harrison? Zadzwoń do Marge, niech znajdzie numery rejestracyjne wozu Mylesa

Penny'ego. Donaldson? Komendant Croft mówi, że w domu Pennych nikogo nie ma. Sprawdź w klinice.

Mortimer patrzył przez okno, rozmyślając o etyce i zdradzie. W ciemnej szybie widział odbicie Rouge'a, który podniósł rękę, prosząc o ciszę.

\* Wszystkie jednostki mają się znaleźć na ulicach. Szukacie samochodu Mylesa Penny'ego. Marge Jonas ma jego numery. Ona będzie koordynować akcję. Obstawcie drogi wokół miasta. Znajdź samochód, a znajdziecie dzieci. Do roboty.

Policjanci, lokalni i stanowi, szybko wyszli. Rouge i Charlie Croft rozmawiali na środku pokoju. Agent FBI stał trochę dalej i mówił coś przez telefon komórkowy. A gdzie była Ali? Dlaczego nie znalazła się tutaj w chwili swojego tryumfu? Stary człowiek powoli i z wysiłkiem zrobił kilka kroków. Rouge odwrócił się na jego spotkanie.

\* Muszę wiedzieć... \* zaczął Mortimer, a potem opuścił głowę, uznając, że nie chce wiedzieć, czy to jego bratanica zaplanowała jego zniszczenie. Zamiast tego zapytał: \*Gdzie jest moja Ali?

\* Sprawdza opuszczony dom nad jeziorem. \* Komendant Croft spojrzął na zegarek. \* Powiedziałem jej, że będę...

Arnie Pyle stanął obok komendanta.

\* Co Ali tam robi?

\* Powiedziała mi, że szuka trufli.

Ali przyjrzała się teraz piwnicy dokładniej. Widziała warstwę kurzu na wszystkich sprzętach, ręczniki w wiklinowym koszu stojącym pod zsympem pralni i cyferki migające na piecu.

Bezpieczników jednak nie było. Może znajdzie je w podpiwnicy.

Zatrzymała się przy schodach wiodących na górę. Dobiegł ją odległy odgłos silnika. Więc Charlie Croft wrócił. Zastanawiała się chwilę, czy nie poczekać na niego, ale weszła na schody wiodące do podpiwnicy.

Drzwi na końcu schodów otworzyły się bez problemów. Tym razem nie było żadnej blokady zamka. Ujrzała snop światła przesłonięty pniami potężnych drzew. Drzewa w domu \* nieprawdopodobne! Oświetliła latarką ich gałęzie, a dalej ciemne sklepienie, na którym krzyżowały się rury i przewody z mnóstwem żarówek.

Niesamowite!

Weszła i ominęła pień drzewa, szukając drugiego źródła światła. To była inna latarka skierowana na dziecko leżące twarzą do ziemi. Miało czerwoną kurtkę i długie blond włosy. Nagle drzwi zamknęły się z hukiem.

Nie było przy nich nikogo.

Ali pobiegła w stronę małej figurki leżącej pod drzewem w przeciwległym krańcu małego lasu. Rozrywała ziemię wysokimi obcasami. W ciemnościach o coś się potknęła. Kolejne ciało. Latarką oświetliła martwego psa. Ruszyła dalej w stronę dziewczynki w czerwonej kurtce, Gwen Hubble.

Uklękła i skierowała światło prosto na twarz dziewczynki. Gwen oczy miała zamknięte, jakby spała. Jasna skóra mocno kontrastowała z ciemną ziemią i martwymi liśćmi. Złote włosy rozsypały się wokół głowy, tworząc na ziemi fantastyczny wachlarz.

Ali dotknęła ciała dziewczynki.

Tak jak psa, zimne i sztywne.

Na czerwonej kurtce były zielone smugi. Coś zielonego wysypywało się z zaciśniętej pięści dziewczynki. Ali pośliniła palec, zanurzyła go w zielonym proszku. Gdy tylko spróbowała językiem, poczuła intensywne pieczenie i wypłuła proszek. Jej umysł pracował na najwyższych obrotach, próbując odnaleźć sens tego wszystkiego. Małe dzieci nie popełniają samobójstwa. To niemożliwe.

Światła zapaliły się i oślepiły ją, zanim zdążyła zasłonić oczy. Po dłuższej chwili dostrzegła niewyraźną sylwetkę człowieka na szczycie wąskich schodów, który przytrzymał otwarte drzwi ręką.

\* Charlie?

Widziała teraz lepiej, ale mężczyzna był odwrócony. Zamykał skrzynkę z bezpiecznikami, umieszczoną wysoko i ukrytą w załomie ściany.

\* I stała się światłość \* powiedział. Wsunął kawałek cementu w drzwi, by je zablokować. Podszedł bliżej do Ali. \* Więc znalazłaś Gwen.

\* Myles?!

Stanął nad ciałem dziewczynki i kopnął je butem.

\* Mała dziwka. \* Kopnięcie przesunęło zeszywniałe ciało jak rzeźbę. \* Martwa na amen. Cóż za strata.

Szok ją obezwładnił.

\* Wyglądasz na zaskoczoną, Ali. Domyślam się, że wcale mnie nie podejrzewałaś.

Więc William był tylko mizernym oportunistą. To Myles był prawdziwym sadystą w tej rodzinie, a ona przeoczyła wszystkie wysyłane przez niego sygnały.

\* Nie, Myles, nie jestem zaskoczona. Światło mnie razi.

Spoglądając w przeszłość, widziała teraz wszystkie szczegóły, których nie zauważyła wcześniej. Dzień

w oranżerii musiał doprowadzić go do orgazmu \* rozmowa o sekcji, roztrząsanie intymnych szczegółów anatomii Susan Kendall, obserwacja, jak stryjowi zaczynają się trząść ręce, jak rozlewa wino i traci rozum.

\* Nie wiedziałaś, że to ja \* rzekł wyzywająco. To było dla niego ważne, że Ali nie potrafiła odgadnąć.

Nie, nigdy go nie podejrzewała.

\* Pamiętasz moje pierwsze dorosłe urodziny, Mylesie? Kończyłam osiemnaście lat. To było w roku, kiedy wyjeżdżałam na wschód do szkoły \* zagadywała go i myślała: Kiedy wróci Charlie Croft?

\* Tak, pamiętam ten wieczór. \* Myles wyraźnie się tym rozkoszował.

Prawdopodobnie setki razy odtwarzał w pamięci tamto przyjęcie, bo to on powiedział jej o śmierci Susan Kendall. A jego opis zbrodni był tak szczegółowy, że Ali widziała to małe ciało codziennie przez wiele lat \* Susan leżąca w zaspie, zimna, umierająca.

\* Wtedy pierwszy raz usłyszałaś tę historię, prawda? Cóż, nie jestem zaskoczony. \* Jeszcze raz kopnął ciało Gwen. Złote loki się poruszyły, stwarzając wrażenie, że dziewczynka żyje. \* Ciebie nie pokazali w ogólnokrajowej telewizji. O ile sobie przypominam, w tamtym roku twoi rodzice wysłali cię do Nebraski.

Ali skinęła głową. Stryj przekonał jej ojca, by przyjął ofertę pracy na Środkowym Zachodzie. Zaoferował się nawet, że sprzeda dom rodziców, załatwi formalności, by mogli się szybko przeprowadzić. Ali wiele tygodni spędziła w szpitalu. Nikt nie powiedział jej, że Susan Kendall zniknęła, a potem znaleziono ją martwą.

\* Domyślasz się, dlaczego staruszek tak nalegał, żebyś wyjechała z miasta?

\* Stryj myślał, że masz zamiar mnie zabić.

\* Bardzo słusznie, Ali. Postrzegął to prawdopodobnie

jako ostateczne wyzwanie dla swojej etyki, najgorszą torturę, jaką mogłem mu zadać \* zabić córkę jego brata. Głupiec! Uważa siebie za współczesnego Hioba. Nie może się zdecydować, czy jestem Bogiem, czy diabłem. Musiał umierać ze strachu, kiedy znowu przyjechałaś. To było cudowne! \* Myles zachichotał, wyraźnie zadowolony z siebie. \* Tamto przyjęcie urodzinowe? \* Krygował się teraz jak panienka. \* Opowiedziałem ci szczegóły, których nie było w gazetach, których nie znał nawet William, a w końcu on dokonywał oględzin.

Czy czekał na pochwałę za podjęcie takiego ryzyka? Nie odezwała się. Nie było potrzeby, by go pobudzać. Potwory chętnie opowiadają o sobie.

\* Czy tamtego wieczoru domyśliłaś się, że twój stryj jest w to zamieszany? Zawsze byłem ciekaw.

\* Czy wiedziałam, że leczy mordercę dzieci? \* Oczy stryja Mortimera były tak...

Przepraszające? Pełne winy? Wtedy pierwszy raz zobaczyła w nich taki wyraz. I to był początek podejrzeń, wrażenie, że stary człowiek znał każdy koszmarny szczegół wcześniej, jeszcze zanim znaleziono ciało. \* Tak, domyśliłam się.

\* Ale nigdy nie myślałaś o mnie.

Jak mogłam, Myles? Miałam tylko osiemnaście lat. Nie pasowało mi to do ciebie, jeszcze nie. Przegapiłam wszystkie znaki.

\* W końcu zrozumiałam, że to ty.

\* Kłamiesz.

\* Ale wtedy nie wiedziałam. To musi być podniecające, tak mówić otwarcie o morderstwie z jedną ze swoich ofiar. Nie rozumiem, czemu to nie zabiło staruszka wiele lat temu. Jego serce...

\* A teraz pewnie się zastanawiasz, dlaczego wciąż byłem zapraszany na urodzinowe obiady twojego stryja?

\* Nie, wcale nie.

Mylesowi nie spodobała się ta odpowiedź, ale tym razem nie kłamała. Bracia Penny zawsze przychodzili na obiad raz w tygodniu. Po śmierci Susan ten rytuał nie mógł zostać zakończony ani zmieniony. William by pomyślał, że to dziwne. Rodziłyby się pytania. Dla stryja Mortimera znacznie łatwiej było mieć mordercę dziecka przy swoim stole, niż tłumaczyć się z jego nieobecności.

Mylesowi nie podobało się jej coraz dłuższe milczenie. Czy oczekiwał od niej czegoś więcej? W szpitalu, w czasie przesłuchania stryja, Myles karmił się starym człowiekiem \* strachem, który ogarnął Mortimera, kiedy Costello oskarżył go o ukrywanie mordercy dzieci. Przez cały ten czas potwór siedział o kilka kroków dalej i słuchał każdego słowa \* karmił się. Potem nawet zmusił Mortimera, by przyznał się do swych relacji z pacjentem. Kolejna fala strachu, niepokoju, dalsze pożywienie dla...

Dla potwora.

Ale teraz Ali stała przed postacią bezbarwną, pozbawioną kłów i pazurów, niechlujną, niepoważaną w towarzystwie. Kimś, kogo nigdy nie zaproszono na przyjęcie z innego powodu niż sława jego brata. Myles musiał porwać dzieci. Jakie szansę miał na uwiedzenie kogokolwiek, nawet małej dziewczynki?

\* Mortimer nie zdradziłby mnie, nawet gdybym rzeczywiście cię wtedy zabił. Ale byłaś głupim dzieckiem, brzydkim, nieciekawym.

\* Więc nie spełniałam standardów nawet dla uwodziciela dzieci? \* Powoli zsunęła buty na wysokich obcasach, które by jej utrudniły desperacki bieg do drzwi. \* Rozumiem, że to ostateczne odrzucenie. \* Cały czas się uśmiechała i to go irytowało.

\* Tak było wtedy, Ali. Czasy się zmieniły.

\* Stryj Mortimer cię zdradził. \* Jaką szansę miała

w walce z Mylesem? \* W końcu się załamał, przekazał wszystkie twoje trofea policji. \* Była od niego młodsza, szybsza. \* Wiedzą wszystko.

\* Mortimer nawet nie wiedział, że ma moje...

\* Znalazł je. \* Czy powinna uciekać? Czy mogła wygrać w walce? \* Kiedy cię wydawał, był tam cały tłum policjantów. \* Czy powinna czekać na powrót Charliego Crofta?

\* Nigdy nie zdradził pacjenta.

\* Ukrycie trofeów w szklarni Mortimera było bardzo sprytnym posunięciem. \* Czy schował je w dniu, kiedy spotkali się na drinka? Przesunęła się trochę. Już nie blokował jej drogi do drzwi, więc wciąż miała do wyboru: uciekać lub walczyć. \* Dobry ruch, Mylesie. Mogłeś przyjść po swoje suweniry, kiedy już poczujesz się bezpieczny. Ale gdyby policja je znalazła, nikt nie połączyłby ich z tobą. Bardzo sprytnie. Tak jak trzymanie dziewczynek w cudzym domu.

\* To wkrótce będzie mój dom. Złożyłem ofertę syndykowi spadku.

Sięgnął ręką do kieszeni. Po skalpel, po nóż? Drzwi były tak daleko. W białe stopy zrobiło jej się zimno, martwe liście skrzypiały, kiedy przestępowała z nogi na nogę.

Co on trzyma w ręku?! Nie wierzyła własnym oczom. Myles z pistoletem? To nie jest broń odpowiednia dla sadysty. Czy należała do Sorrela? Czy Myles wiedział, jak jej użyć? Cóż,

każdy to kiedyś widział w nocnych programach telewizyjnych. Po prostu naciska się spust i tryska krew. Takie proste. Gdzie jesteś, Charlie?

\* Wygłosisz jakieś ostatnie słowo, Ali? Chciałbym je przekazać Mortimerowi na naszej następnej sesji. \* Podniósł pistolet na wysokość jej twarzy. \* Nawet gdy ciebie zabiję, on mnie nie wyda.

\* Mówiłam ci, już to zrobił.

\* Niemożliwe. Mortimer jest większym potworem niż ja. Ma sumienie, ale nigdy go nie słucha. \* Pistolet obniżył się trochę. \* To dziwne, ale u Mortimera to wynika z poczucia godności. Porządny człowiek poświęciłby swoją reputację i zasady etyczne dla ratowania dzieciaka. Ale nie człowiek godny, nie Mortimer. To jego wina, że to coś nie żyje. \* Wskazał lufą pistoletu ciało Gwen.

To coś?!

\* Nie kłamałam. Pomyśl, skąd bym wiedziała, gdzie schowałeś swoje trofea? \* Dlaczego się uśmiechał?

\* Zbyt długo mieszkałaś w Bostonie, Ali. Zapomniałaś już, jak się żyje w małym miasteczku. Wszyscy słyszeli o przeszukaniu w szklarni Mortimera. Wiem, że nie wydał biżuterii.

Policjanci ją znaleźli. Chciałem, żeby ją znaleźli.

Bawił się z nią. Sadystycznie się bawił. Dziwne, ale czuła się upokorzona.

\* Są tam teraz i znowu przeszukują szklarnię \* mówił dalej. \* Tym razem znajdą medalion. Coś do zidentyfikowania przez matkę. Ale nie sądzę, by Mortimer żył na tyle długo, by stanąć przed sądem.

\* Policja wie o tej piwnicy. Myles prawie się roześmiał.

\* Więc gdzie są policjanci z łopatami? Dlaczego siedzą u Mortimera? Dlaczego nie ma ich tutaj, nie odkopują grobów? Dlaczego ciało tej małej wciąż tu jest?

\* Wezwałam ich, gdy tylko...

\* Kłamstwo nie wychodzi ci najlepiej. Jesteś zbyt patetyczna.

Miał rację, ale nawet gdy mówiła prawdę, była mało przekonująca.

\* Myślałam, że chcesz zostać złapany. Czy nie po to zostawiłeś fioletową kurtkę na drodze?

Pierwszy wyłom

w twoim schemacie. Chciałeś, żeby policja ją znalazła. Żeby znalazła ciebie.

\* Schemat? Dlaczego tworzysz takie skomplikowane teorie, skoro to takie proste? Chciałem, żeby przestali mnie tropić i zaczęli szukać w złym kierunku. Czasami życie jest naprawdę proste.

Najwyraźniej był od niej dużo lepszy w rozpoznawaniu prawdy od kłamstwa. Jeszcze jedna próba.

\* A co z truflami? Policja znalazła jedną w podszewce kurtki. To łączy morderstwa z tym domem. Czyli nie chciałeś wyprowadzić ich w pole, ale przyprowadzić tutaj. Trufle rosną w ziemi, więc musiałeś je...

\* Trufle? Na Boga, wszystko ci się myli. Ten kundel był tak głodny, że je wykopywał. Tu wszędzie były trufle, dopóki ich nie zeżarł. Więc twoja logika, twoja druga analiza również nie trzyma się kupy.

\* Policja wie, gdzie jestem. Przywiózł mnie tu policjant. Jeżeli usłyszysz strzał...

\* Czy wszystko muszę powtarzać dwa razy? Policjanci są w szklarni Mortimera. Wątpię, by ktokolwiek wiedział, gdzie jesteś. Sprzątaczką pracowała w tym domu od lat i nie wiedziała o istnieniu tej piwnicy. Eva Vickers dawała jej pieniądze, by karmiła psa pod jej nieobecność. Ale Ricie nigdy nie chciało się ich wydawać. Więc William \* on ją posuwa \* złożył na moje barki karmienie tego kundla i...

\* Rita Anderson. Leczenie jej męża kosztuje fortunę, prawda? Mylisz się. Ona wiedziała o tej piwnicy. Powiedziała...



\* Najpierw majaczyłaś o Mortimerze, a teraz o Ricie. \*Potrzęsnała głową, uśmiechając się protekcjonalnie. \* Ona jest fatalną sprzątaczką. Nigdy nie przyszło jej do głowy, by posprzątać za piecem. Gdyby znalazła te drzwi i zobaczyła drzewa, wiedziałoby już o tym całe miasto. Logika

nie jest twoją najmocniejszą stroną, co, Ali? Rozumiem teraz, dlaczego nie dostałaś się do Świętej Urszuli.

\* Więc skąd wiedziałam o rachunkach Rity...

\* A kto nie wiedział o wydatkach Rity na leczenie jej męża i o stanie jego serca? Biedna Ali, wciąż nie należysz do najbystrzejszych. Brzydka i głupia.

Twarz jej płonęła. Gzy widział to? Czy mu się podobało?

\* Więc wiesz, że spotkałam się z Ritą i ona powiedziała mi o drzwiach w...

\* Znalazłaś je przez przypadek, tak jak ja. Może nie do końca w ten sam sposób. Zagnałem psa za piec i wtedy zobaczyłem te drzwi. Ty poprawiałaś robotę po policjantach, szukałaś ciała. To był twój jedyny dobry pomysł. Nie spędzili w pralni na górze nawet dwóch sekund. Wiem o tym. Pomagałem im przeszukiwać dom.

Pistolet znowu znalazł się na wysokości jej twarzy. Myles czekał, aż ona zacznie krzyczeć ze strachu, nakarmi go.

\* Komendant Croft jest...

\* Och, daj spokój! \* Jego irytacja rosła. \* Nigdy nie powiedziałaśbyś glinom, że jedziesz tu sprawdzić, czy dobrze wykonali swoją pracę. Już czas, Ali. Żałuję, że nie mogę z tobą pogawędzić trochę dłużej.

Tak, chyba naprawdę żałował. Wymierzył pistolet w jej lewe oko. Sekundy wlokły się niemilosiernie. Pozwolił jej wyobrazić sobie, co zaraz się z nią stanie. Miała wystarczająco dużo czasu by, wiedzieć, że umrze tutaj. W końcu opuścił lufę i wymierzył w jej pierś. Ali usłyszała huk. Z niedowierzaniem spojrzała na czerwoną plamę na bluzce, a potem upadła na kolana. Przez jeden absurdalny moment zdziwiła się, że śmierć nie wygląda tak jak w telewizji, jak tego oczekiwała \* wystrzał nie odrzucił jej do tyłu. Upadła twarzą na ziemię. Mężczyzna ukląkł przy ciele dziewczynki i pochylił głowę. Nieświeżym oddechem owionął jej twarz. A wtedy Gwen otworzyła oczy i obnażyła zęby jak pies.

Był zaskoczony. Nie, lepiej \* przestraszył się. Warknęła, by nie zobaczył, jak podnosi ramię. Sypnęła mu zielony proszek prosto w wytrzeszczone oczy. Upuścił pistolet, chwycił się za twarz. Krzyczał rozpaczliwie. Czołgał się jak beznogi człowiek.

Lon Chaney, 1920 rok.

Była pewna, że oślepl. Znowu krzyknął z bólu. Gwen również krzyknęła: „Geronimo!”. Suche liście uniosły się w powietrzu, kiedy Sadie nagle wyłoniła się spod ziemi. Dziko umalowaną twarz miała dodatkowo umorusaną ziemią. Krwawe linie na twarzy nie mogły zrobić wrażenia na oślepionym mężczyźnie, ale dodały Gwen odwagi. Sadie wysoko podniosła ostrze i wbiła mu je w udo. Mężczyzna oszalały z bólu uderzył pięścią na oślepi i trafił ją w głowę. Sadie osunęła się na ziemię. A mężczyzna spojrział na Gwen.

Widział.

Jedno z jego oczu było zielone i straszliwie napuchnięte, ale drugie tylko zaczerwienione. Zaczął się czołgać w stronę Sadie, wyciągając do przodu ręce.

Pistolet leżał na podłodze blisko Gwen. Ale ona była małą dziewczynką, przerażoną, ciężko chorą. Nogę miała zupełnie bezwładną, nie mogła uciec. Starła się więc uciec w głąb siebie. Wszystko w niej krzyczało ze strachu.

Tylko jedna ręka nie stchórzyła.

Gwen próbowała palcami dosięgnąć pistoletu. Czy będzie w stanie go użyć? Niewyraźnie widziała, jak mężczyzna wstaje i podnosi Sadie z ziemi. A potem zobaczyła stopy Sadie rozpaczliwie miotające się w powietrzu.

Ktoś położył rękę na dłoni Gwen i przerażona dziewczynka ujrzała kolejnego potwora; miał na twarzy bliznę przypominającą linie, które Sadie wymalowała sobie krwią psa. Czerwone usta były wykrzywione, obnażając zęby. Z dziury w ciele tego potwora ciekła krew. Gwen nigdy nie widziała tyle nienawiści, jak w tych oczach tuż obok niej.

Potworna kobieta oparła się na łokciach, uniosła pistolet i wycelowała. Piwnicę wypełnił huk wystrzału.

Mężczyzna upadł.

Sadie! Gdzie jest Sadie?

Gwen znowu zeszywniała, bo mężczyzna podniósł się i zaczął pełznąć w jej stronę. Była sparaliżowana. Pistolet w dłoni kobiety znowu wypalił, ale tym razem już nie tak głośno. Jak to możliwe?

Na wpół ogłuszona, zobojętniała dziewczynka prawie nie czuła, że obryzgała ją krew i kawałki mózgu.

To było nierzeczywiste.

\* Sadie!

Zapadła cisza. Gwen z całych sił starała się wstać, ale z powrotem upadła. Jedno jej oko zasnuła ciemność, drugie wpatrywało się w światło.

Przez drzwi wpadło dwóch mężczyzn. Jeden miał wielkie, smutne oczy, a poły jego długiego płaszcza powiewały w biegu jak czarne skrzydła. Pierwszy dobiegł do niej inny, w brązowej marynarce i z ciemnorudymi włosami.

Znowu mogła słyszeć. Tupot stóp na schodach, krzyki ludzi, szum krótkofalówek \* wszystkie te odgłosy dobiegały do niej z daleka. Choć leżała nieruchomo, miała wrażenie, że oddala się od tych ludzi, oddala się od światła, płynie po ciemnej wodzie. Znała tę rzekę, ale skąd?

Znowu było jej zimno. Bardzo zimno. Mocne ramiona chwyciły ją, uniosły. Zobaczyła rozświetlone sklepienie. Rudy mężczyzna przytulił ją i okrył wełnianą kurtką.

Ten drugi cały czas krzyczał:

\* Ali! Jezus Maria, Ali!

Gdzie jest Sadie?

Gwen pogrążyła się w ciemności i znów popłynęła mroczną rzeką w łódce wymoszczonej wełnianą kurtką. Jeszcze zobaczyła na brzegu milczącą przyjaciółkę. Łódka powoli oddalała się od przystani.

## ROZDZIAŁ 12

Ali Cray zgubiła swoje papierowe pantofle i biegła bosą w rozwiązanym szpitalnym szlafroku przez korytarz oddziału pediatrycznego, kierując się w stronę pokoju, z którego dobiegał krzyk dziecka.

Lekarze zachęcali ją, by zaczęła chodzić, już w dzień po operacji, mimo to teraz, dwa tygodnie później, krótki bieg ją wyczerpał. Oparła się o framugę drzwi i łapała oddech, obserwując spektakl \* dwoje dorosłych terroryzowało małą dziewczynkę, która nie mogła jeszcze nawet chodzić. Ali po części sympatyzowała z terrorystami, bo przecież chcieli dobrze.

Marsha Hubble pochylała się nad córką.

\* Rozmawialiśmy o tym, Gwen. Wiem, że ty...

\* Nie mów tak! \* Gwen zakryła rękami uszy. \* Nie! Nie mów tego więcej!

\* Kochanie, proszę \* powiedział jej ojciec błagalnym tonem.

Oboje próbowali ją uspokajać. Gwen odtrąciła ich ręce, znowu krzyczała. Rodzice wydawali się tej dziesięciolatce potworami; ich słowa brzmiały jak bredzenie szaleńców. Nawet jeżeli okazywali w ten sposób swoją miłość, ranili córkę, narzucając jej własną wizję tego, co wydarzyło się w piwnicy.

Zauważyli Ali. Ta scena mogłaby wydawać się komiczna, gdyby dziewczynka tak nie cierpiała. Hubble'owie zastygli

w swoich pozycjach i wolno opuścili ręce, odsuwając się od łóżka. Czy byli odrobinę onieśmieleni? Tak, byli. Dobrze. Dochodzenie do zdrowia to długi proces. Młode ciało regeneruje się szybko, umysłowi zajmuje to więcej czasu.

\* Nie tak żeśmy się umawiali. \* Ali skinęła dłonią w stronę drzwi, sugerując, że rodzice powinni natychmiast opuścić pokój. \* Porozmawiam z państwem za kilka minut.

Marsha Hubble nie zaprotestowała, cicho wyszła na korytarz za swoim mężem. Ali zamknęła za nimi drzwi, by uchronić Gwen przed kolejnym zmasowanym atakiem dobrych intencji.

\* Cześć, mała. \* Przynęła krzesło do łóżka i uśmiechnęła się do dziewczynki. \* Przyszłam się pożegnać. Jutro jadę do domu. Inna lekarka przyjedzie tu dziś po południu, by cię zobaczyć. Myślę, że ją polubisz. \* A rodzice z całą pewnością jej nie polubią. Psychiatra dziecięcy, którą Ali wybrała, była znana z tego, że stawiała po stronie dzieci przeciwko rodzicom.

Dziewczynka zacisnęła drobną dłoń wokół jej dłoni.

\* Zanim pójdziesz...

\* Porozmawiam z nimi. \* Zawsze trudno było dorosłym wytłumaczyć, że dziecko może mieć własne poglądy. Ostatecznie pojmą, że Gwen ma prawo pamiętać straszne chwile spędzone z Sadie Green. \* Czasami popełniają błędy, ale cię kochają. Najbardziej na świecie.

\* Wiem. Tylko oni chcą, żebym się zmieniła i zaczęła patrzeć na to ich oczami. A moje spojrzenie jest lepsze.

\* Też tak myślę.

Ali wierzyła w to, chociaż było to sprzeczne z podstawami jej zawodu. Patrzyła na dziesięcioletnią dziewczynkę, która dowodziła prawdziwości wszystkich pogłosek o tym, że dzieci ze Świętej Urszuli są nieco dziwne. Rodzice uważali, że jest wiecznie przestraszona, lecz Ali stanowczo się z tym nie zgadzała. Czytanie w psychice było sztuką i oczami artystki zaczęła Gwen podziwiać. Ta mała stąpała po ziemi mocniej niż większość dorosłych \* i miała odwagę być tego świadoma.

\* Teraz wyjdę na korytarz i nakrzyczę na twoich rodziców. Przywołam ich do porządku, dobrze?

Gwen skinęła głową, ale nie puszczała ręki Ali.

\* Byłaś tam. Wiesz, co się stało. Widziałas.

\* Nie, mała. Żałuję, ale nie widziałam. \* Cały czas wtedy patrzyła na potwora albo, jak powiedziała by Sadie, na Muchę. Ali nauczyła się wiele od Sadie Green i zgadzała się z oceną Mylesa Penny'ego dokonaną przez dzielną dziewczynkę; był mniej ludzki niż biedny, skatowany pies, który skończył życie pod dębem.

Ali nie widziała żadnego cudu w piwnicy, ale wciąż pozostawała pod wrażeniem opowiadań Gwen. Z upływem czasu była coraz mniej pewna, co wydarzyło się w noc Bożego Narodzenia.

Do pakowania nie było wiele, żadnych fotografii ani innych pamiątek. Strażnik poprowadził księdza do naczelnika więzienia, gdzie trzeba było jeszcze podpisać kolejne papiery przed ostatnią drogą do bramy. Siwy człowiek w więziennym stroju umoczył szczotkę w kubie z wodą z mydlinami i zaczął sprzątać celę Paula Marie.

Żelazne drzwi w starszej części więzienia nie były jeszcze zautomatyzowane. Otwierały się i zamykały na konwencjonalne zamki. Strażnik otworzył je bez pośpiechu.

\* Powinieneś pozwać tych lajdaków.

Stary sprzątac przytaknął mu, szorując podłogę.

Paul Marie potrząsnął głową. Wolał być wolny dziś rano, niż jeszcze rok czekać na nową rozprawę. To była umowa,

na którą się zgodził, rzeczywiście fatalna \* uniewinnienie wydane przez gubernatora w zamian za zrzeczenie się roszczeń za piętnaście lat niesłusznego więzienia. A jeszcze groziły mu stare zarzuty o atakowanie innych więźniów. To, że każdego aktu przemocy dokonywał w obronie własnej, nie miało znaczenia.

Strażnik otworzył drzwi i skinął na księdza. Kiedy obaj stali już na korytarzu, drzwi zatrzasnęły się za nimi z głośnym trzaskiem, ale potem otworzyły się ponownie.

\* Pierwszy raz coś takiego widzę \* powiedział strażnik i szeroko otworzył drzwi, by sprawdzić zawiasy i zamek. Zamknął je ponownie, tym razem staranniej.

Sprzątaczkę zdjął prześcieradła z łóżka i miał właśnie podnieść materac. Paul Marie obejrzał się, by spojrzeć przez kraty do środka. Przez metalowe ramy łóżka widział teraz podłogę pod spodem.

Jego stary towarzysz odszedł \* nie było żadnego cienia, tylko mydło i poranne światło.

Godzinę później ksiądz opuszczał główny budynek więzienia. Miał na sobie sutannę i te same buty, w których wszedł tu piętnaście lat temu. Podniósł oczy, dopiero kiedy wyszedł za wysoką bramę. Długo czekał na moment, kiedy będzie mógł spojrzeć na niebo nieograniczone murami i niepoprzecinane metalowymi kratami. A teraz zamiast przygniatającej swą nieskończonością przestrzeni ujrzał nisko zawieszony perłowszary chmury. Zupełnie inaczej wyobrażał sobie pierwsze chwile na wolności.

Ojciec Domina powitał go z miłym uśmiechem, tak jakby młodszego księdza nie było zaledwie kilka godzin. Paul Marie z każdym krokiem wykonywanym w starych butach czuł, że jego potężne mięśnie wiotczeją. Był coraz bliżej staruszka, który nigdy nie zwątpił w jego powołanie.

Pojechali do miasteczka wynajętym samochodem. Ojciec Domina w drodze relacjonował pokrótce wszystkie

parafialne plotki. Więzienie skurczyło się do rozmiarów małej szarej plamki pośród rozległych pól. Zachmurzone niebo rozczerowało Paula Marie, ale ziemia nie \* tyle było na niej miejsca, tak dobrze było widać bezkresny horyzont.

Coś jednak umknęło, coś się zgubiło.

Ojciec Domina pogłaskał go po rękę, biorąc milczenie młodszego towarzysza za wyraz niewypowiedzianej radości. Nie zauważał wszystkich oznak pokiereszowanego umysłu \* idiotycznego uśmiechu, szeroko rozwartych oczu, płynących łez.

Paul Marie wolno pokręcił głową, odrzucając pomysł, że cień pod jego łóżkiem zabiło światło. Cień poszedł gdzie indziej, kiedy otwarto się drzwi celi.

Arnie Pyle wszedł do szpitalnego pokoju, zanim zdążyła się ubrać. Patrzył na nią niczym klient w peep\*show. Pod rozpiętą bluzką zobaczył gruby ślad po chirurgicznym szwie. Nie była to z pewnością najdelikatniej wykonana robota lekarska na świecie, ale biorąc pod uwagę duży kaliber broni i małą odległość, z której oddano strzał, to widział gorsze. Ali się nie rozgniewała, że patrzył na jej pierś, i nie zrobiła nic, by ukryć nową bliznę.

Gwizdnął, wyrażając w ten sposób podziw dla kobiety z raną po postrzale.

\* To fascynujące, Ali. Powinnaś teraz nosić głębokie dekolty. Chwal się.

\* Degenerat. \* Pochyliła się, by zapiąć bluzkę i ukryć ranę. \* Brzydkie, co?

\* Blizna po kuli? Nie, współgra z twoją twarzą. Roześmiała się \* perwersyjna kobieta; wiedział, że się roześmieje.

\* Uwielbiam twoją twarz. \* Pogłaskał ją po zniekształconym policzku. \* Nie jest symetryczna, ale nie można mieć wszystkiego.

\* Cały czas cię to ciekawi?

\* Zawsze. Jeżeli jesteś sprytna, nigdy mi nie powiesz, jak to się stało. Będziesz mnie trzymać w niepewności i nadal doprowadzać do szaleństwa.

Tym razem nie cofnęła się ani nie odtrąciła jego ręki. W końcu udało mu się przekonać tę kobietę, by znów zaczęła mu ufać. Pewnego dnia znajdzie odpowiednie słowa, może nawet dzisiaj. Z wąskiego kręgu jego najbliższych znajomych ona jedyna nie wiedziała, jak bardzo mu na niej zależy. Barmani i uliczne latarnie od wschodniego do zachodniego wybrzeża wiedzieli, jak bardzo Arnie Pyle kocha Ali Cray.

Skończyła zapinać bluzkę. Zakłopotany, a może powodowany jakimś niewytłumaczalnym przypływem rycerskości, odwrócił się do okna, by mogła odpocząć od jego spojrzenia.

\* Co z córką Hubble'ów? Ma nogę w jednym kawałku?

\* Wraca do domu w przyszłym tygodniu. Nie było żadnych powikłań po operacji.

\* Tak, ale...? \* Znał Ali wystarczająco dobrze, by dodać słowa, których ona nie wypowiedziała. Spojrzał na nią. Siedziała na szpitalnym łóżku ze zwieszonymi rękami. Miała bardzo smutne oczy. \* Więc ta mała zwariowała zupełnie, mam rację?

\* Potrzebuje czasu, by dojść do siebie. \* Ali spróbowała się uśmiechnąć. \* Widziałeś już Rouge'a Kendalla?

\* Tak, odebrał mnie z lotniska. Czeka w szpitalnej kawiarni z ogromnym bukietem róż. Bardzo długie. Jest ich chyba ze dwadzieścia.

\* Szkoda, że to zrobił.

\* Ja też żałuję. To stawia mnie w fatalnym świetle. \* Po odzyskaniu okupu Rouge Kendall mógł sobie pozwolić

na szklarniowe róże z najdłuższymi łodygami na świecie. \* Mam go przyprowadzić?

\* Jeszcze nie. Chcę ci powiedzieć, dlaczego mam pokaleczoną twarz.

\* Nie musisz. \* Dlaczego nagle, po tylu latach nie miał ochoty wiedzieć?

\* Uważasz, że się domyśliłeś, tak? \* Uśmiechnęła się nienaturalnie.

\* Jak mogłem...

\* Zawsze wiem, kiedy kłamiesz, zanim jeszcze otworzysz usta. \* Wyglądziła materac, zapraszając, by usiadł obok niej. \* Nawet moi rodzice nie znają tej historii.

Miał teraz posiąść ten sekret, ale instynkt kazał mu się martwić, że może go to kosztować utratę tej kobiety. Czuł to, słysząc drzenie w jej głosie. Zrozumiał nagle, że ona też się tego boi. Usiadł na skraju łóżka.

\* Byłam niewidzialnym dzieckiem \* zaczęła. \* Musisz to wiedzieć, by zrozumieć, co się stało. Moi rodzice zostawili mnie w kościele po drodze na lotnisko. Jechali na Środkowy Zachód, tata był umówiony na rozmowę o pracę w Nebrasce. Po próbie chóru miałam pójść do domu stryja Mortimera. Ale Doddowie \* gospodyni i służący mojego stryja \* nie wiedzieli, że mają się mnie spodziewać. Stryj zapomniał im o mnie wspomnieć, a może uznał, że to nieważne.

Wrócił do domu późno, kiedy Doddowie już spali. Następnego dnia wyszedł wcześniej, pojechał do Nowego Jorku. Pewnie sądził, że Doddowie się mną zajęli, albo w ogóle o mnie nie myślał. Wieczorem był w klubie na Manhattanie, kiedy zadzwonił do niego służący. Moi rodzice przyszli, by mnie zabrać, ale gdzie ja byłam? Stryj nie miał pojęcia. A jak szukać niewidzialnego dziecka?

\* Mówisz poważnie? Zapomnieli o tobie na dwa dni?

\* Nigdy nie doszłam do drzwi kościoła. Ktoś zarzucił mi torbę na głowę. Poczulałam słodki zapach, zapewne eteru, i straciłam przytomność. Kiedy się obudziłam, leżałam na podłodze pędzącego samochodu. Na fotelu kierowcy siedział potwór. Na głowie miał czarną maskę. Najlepiej zapamiętałam długie, ostre zęby. Czy to nie dziwne?

Arnie pomyślał o masce znalezionej w piwnicy. Białe szwy wokół filcowych ust \* sztuczne kły.

Czasami Myles Penny wspominał słowa: „Napięcie cię zabije, jeżeli nie powiesz”. Nieraz doktor Mortimer Cray uważał to za dowód, że jego pacjent chce zostać powstrzymany.

Psychiatra jednak nie wiedział, co zrobić z tą informacją, tak bardzo był przywiązany do własnych przykazań.

Mortimer spojrział na niebo ponad przeszklonym dachem. Spóźniona zima w końcu przyszła. Bezlitosny zimny wiatr atakował okna, śnieg zabił liście na wszystkich drzewach, które rosły poza szklarnią.

W piersi wybuchł dławiący ból. Mortimer Cray chciał wezwać Dodda, ale dłoń zadrżała mu na przycisku in\*tercomu, kiedy wyobraził sobie twarde białe szpitalne łóżko, rurki podłączone do jego ciała, maszyny szumiące i trzaskające, które nadałyby jego śmierci mechaniczny wymiar.

Dowlókł się do krzesła i usiadł. Szttywno odwrócił głowę, spojrział na orchidee i fiołki. Kształtny cis był wysoki jak bogini, a nowe gałązki wyrastały poza starannie przyszczyżoną formę. Na sąsiednich stołach zaczęły już kiełkować siewki. Pod osłoną szklarni, z dala od prawdziwych pór roku, zbudził nowe życie, dopuszczając się panteistycznej herezji, choć Persefona była bóstwem, które kochał najbardziej.

Robiło się coraz ciemniej. Cis wydawał się teraz większy. Świat pod szkłem stał się zbiorem niewyraźnych, mrocznych sylwetek, a jedna z nich zaczęła się zbliżać. Jako dżentelmen wstał, by powitać długo oczekiwanego gościa, panią Śmierć.

Nagle upadł. Nie zdążył się niczego chwycić, uderzył o kamienną podłogę, jakby powaliła go siła kierowana wielkim gniewem.

Chociaż szpitalna kawiarnia była zatłoczona i gwarna, Arnie Pyle bez trudu odnalazł Rouge'a Kendalla siedzącego pod oknem. Cały stół zajmował gigantyczny bukiet zawinięty w jasny papier z kwiaciarni.

Młoda kelnerka przy kasie ignorowała pozostałych gości, wpatrywała się tylko w przystojnego policjanta w niebieskich džinsach. Rouge pogrążony był w lekturze kolumn sportowych w gazecie, zupełnie nieświadom miłości, jaką zapałała do niego nastolatka.

Podniósł wzrok na Arniego.

\* Jak się czuje Ali?

\* Niespecjalnie. \* Arnie przysunął sobie krzesło. \* Wydaje mi się, że cały czas jest jeszcze słaba. Ale pozwolili jej wrócić do domu.

Przez duże okno widział w dole dachy pokryte śniegiem. Prawie z każdego komina wydobywał się dym. Dzieci, które z tej odległości wydawały się małe jak mrówki, zjeżdżały na sankach, krzycząc ze strachu i radości. Dziewczynka w różowym kombinezonie jechała prosto na bezradnego małego chłopca. Ale Arnie wciąż chciał mieć dzieci.

Przez ostatnie dziesięć dni tęsknił za tym małym miasteczkiem. Aż do tej chwili nie zdawał sobie nawet sprawy, jak bardzo. Zobaczył, że praworządny kierowca jedyne go samochodu na głównej ulicy zatrzymał się przed jedynymi światłami w Makers Village.

Rouge uniósł kubek zapraszającym gestem. Arnie odmówił.

\* Dla mnie nic, dziękuję. Teraz, kiedy jesteś bogaty, pewnie stąd wyjedziesz.

\* Nie sądzę, Arnie. Właśnie kupiłem boisko do baseballu.

\* Nie chrzań!

\* Nie ma się co ekscytować \* powiedział Rouge. \* To pusty parking niedaleko posterunku.

Kiedy przyjedziesz tu wiosną, będziesz mógł już wykonać kilka uderzeń.

\* No to umowa stoi. \* Arnie spojrział na kelnerkę, piękną długowłosą blondynkę. Taka będzie Gwen Hubbie za kilka lat, promieniejąca zdrowiem, z ustami pomalowanymi jasną, doprowadzającą chłopców do szaleństwa szminką, która odbijała się w chromowej powłoce kasy. Starał się nie myśleć o Sadie Green. Odesłał ją w ciemność wraz z innymi dziewczynkami, które nie powróciły żywe do domu.

\* Dowiedziałeś się wszystkiego, Arnie?

\* Tak, Ali wyjaśniła pewne sprawy.

\* Niewiele ich zostało. Zidentyfikowaliśmy ostatnie ciała z piwnicy. Penny używał domu panny Vickers od lat. \* Rouge skończył kawę i dał znak dziewczynie, że chce zapłacić. \* Teraz przeszukujemy wszystkie brudne piwnice w letnich domach. Może znajdziemy pozostałe dzieci z listy Ali.

Kelnerka ochoczo podeszła, okazując przesadną pewność siebie. Było niemal przykro patrzeć na jej świeżo umalowane usta i jasne oczy wpatrzone w Rouge'a. Wyrężyła pierś, na ile pozwalał jej sportowy stanik, starając się zwrócić na siebie uwagę przystojnego policjanta. On jednak położył tylko kilka dolarów na rachunku, który trzymała w dłoni, i skupił się na składaniu gazety.

Dziewczyna stała bez słowa. Jej policzki przybrały karmazynowy kolor, jakby nagle się zorientowała, że jest naga.

Nie miała się gdzie ukryć.

Arnie wyjął długą różę z bukietu Rouge'a i wręczył ładnej nastolatce. Uśmiechnęła się. Była lekko zawiedziona, że dostała ją z rąk nie tego mężczyzny, ale prezent to prezent. Piękna róża.

Arnie uważał, że bardziej doświadczone kobiety z kwiatów potrafią odczytać prawdziwe intencje mężczyzn. Lecz ta dziewczyna była zbyt młoda.

\* Ali ma ci coś do powiedzenia. \* Patrzył, jak kelnerka odchodzi. Nie chciał spojrzeć Rouge'owi w oczy. \* Wiem, że to dla niej trudne, więc...

\* To nie jest konieczne. \* Rouge sięgnął po bukiet. \* Ja wiem.

\* Wątpię, mały. Mogłeś się domyślić pochodzenia blizny, ale jest coś jeszcze.

Rouge odłożył kwiaty.

\* Jedyna rzecz, której nie wiem, to czy on porzucił Ali w tym rowie przed czy po tym, jak rodzina Morrisonów miała wypadek.

Słodki Jezu, on rzeczywiście wiedział!

\* To było przed wypadkiem i po tym, jak ją pocałował \* powiedział Arnie. \* Gdyby Morrisonowie się nie rozbili, nikt nie znalazłby Ali na czas. Straciła mnóstwo krwi. Penny planował dla niej powolną i samotną śmierć. Ale teraz ona...

\* Miała tylko dziesięć lat \* powiedział Rouge. \* Nie ma za co przepraszać.

Jak on na to wpadł?

Rouge popatrzył Arniemu w oczy. Nie mogło być między nimi żadnego nieporozumienia.

\* Moja matka zaczyna nowe życie w Waszyngtonie. Nie chcę, żeby to się za nią ciągnęło. To koniec.

\* Rozumiem. \* Arnie uniósł rękę. \* Nic na piśmie, w porządku? Powiedz mi tylko, jak na to wpadłeś. I będziesz mógł zapomnieć o wszystkich pytaniach. Na przykład, dlaczego Ali poświęciła życie na ściganie pedofilów.

Rouge wzruszył ramionami, dając tym samym do zrozumienia, że to bardzo proste.

\* Zabrał się do mojej siostry zgodnie ze schematem. \* Nie musiał dodawać, że schemat wymagał drugiej dziewczynki. \* Ale Susan umarła samotnie. Jeden mały worek na ciało. I kolejna dziwna sprawa. Ludzie zwykle postrzegają pedofilów jako ludzi słabych.

Arnie skinął głową. Całe jego doświadczenie potwierdzało tę tezę na wszystkich poziomach.

Rouge mówił dalej:

\* Jednak Ali, ekspert na tym polu, nazywała ich potworami. To nie jest techniczne określenie, prawda? Także nie bardzo dokładne. Zastanawiające.

\* On był dorosły \* rzekł Arnie. \* A ona miała tylko dziesięć lat.

\* Właśnie. Dlaczego nikomu o tym nie powiedziała?

\* Wstydziła się. \* Arnie zaczynał rozumieć. Według notatek Ali dziewczynka przynęta nigdy nie była seksualnie molestowana. Więc nie to było przyczyną. Ali wstydziła się tego, co zrobiła Susan Kendall.

Arnie spojrział w spokojne oczy Rouge'a. Czy ten człowiek byłby tak wyrozumiały, gdyby wiedział, jak Ali wywabiała jego siostrę? A może już wiedział. Miał wszystkie potrzebne dane, by się tego domyślić. Dziewczynka \* judaszowe dziecko \* zawsze była najbliższą przyjaciółką prawdziwego celu, małej księżniczki. Ale rodzeństwo Kendallów nie miało bliskich przyjaciół poza sobą nawzajem. Susan nigdy nie przysłaby na zaproszenie Ali Cray \* niewidzialnego dziecka, które wtapiało się w ścianę, gdy ktoś przechodził.

Chyba że Ali powiedziała Susan, że jej brat uciekł ze szkoły kadetów i czeka na nią w kościele. Mała dziewczynka musiała to zrobić \* by dorosły mężczyzna przestał kroić nożem jej twarz, by przestała płynąć krew, by skończył się ból i panika.

\* Ali chce się z tobą zobaczyć. Musi...

\* Nie, nie musi. Weź moje volvo. \* Rouge popchnął w jego stronę kluczyki. \* Policjny samochód przyjedzie po mnie za kilka minut.

\* Zobacz się z nią. Ona musi z tobą porozmawiać.

\* Nie musi. Tylko tego chce. Daj jej to, czego potrzebuje, Arnie. \* Rouge wręczył mu różę. \* Daj jej to i powiedz, że są ode mnie.

Arnie spojrział na kwiaty. Przypominały mu jakiś wiersz. Ich zapach był odurzający.

\* Dałem jej kaktusa.

\* Interesujące. Lecz Ali na pewno wiedziała, że kłamiesz. \* Rouge się uśmiechnął.

Najwyraźniej on również rozumiał niebezpieczeństwa związane z kwiatami, które przemawiały do kobiet.

Arnie poszedł po schodach, ponieważ windą byłoby za szybko. Pokonując kolejne stopnie, starał się przypomnieć sobie tekst pasujący do tych róż. Każda kwaciarnia miała dla bezradnych facetów stosowną listę, dzięki której mogli dobrać kwiaty i kolory. Jeżeli chcieli dać sygnał, że chodzi im wyłącznie o seks \* „Wpuść mnie do domu”. Na inne okazje były kwiaty mówiące „Witaj”, a po zmianie koloru „Do widzenia”. Ponieważ Ali była psychologiem, zawsze dawał jej różne kwiaty, by ją zmylić.

Zatrzymał się na półpiętrze. Różę z bukietu mogły oznaczać „Jestem zazdrosny”, ale to nie pasowało. „Życzę szczęścia”? Nie, to nie mogło być to. Rouge Kendall nie jest banalny. Arnie otworzył drzwi na korytarz, wciąż chcąc odgadnąć znaczenie kwiatów, zanim wręczy je Ali. Jeżeli tkwił w nich jakiś podstęp, mógł je wyrzucić.

Zaczął iść noga za nogą, kierując się w stronę drzwi na końcu sterylnego korytarza.

„Zostańmy przyjaciółmi”? Łagodne życzenie, które nie sprawiłoby jej bólu. Teraz przypomniał sobie jednak, że tylko mężczyźni czytali instrukcje w kwaciarni. Kobiety rozumiały mowę kwiatów bez tego.

Drzwi do jej pokoju były otwarte, a ona wciąż siedziała na skraju łóżka i machała nogami jak dziecko, które posadzono na krześle dla dorosłych. Dziewczynka na wysokich obcasach ześlizgnęła się na podłogę i ruszyła w jego kierunku. Patrzyła mu przez ramię na korytarz. Z wolna zaczynała rozumieć, że Rouge nie przyjdzie.

Arnie sfuszerował misję, którą mu powierzyła, jedyną rzecz, o którą go kiedykolwiek prosiła. Co mógł powiedzieć, by złagodzić jej rozczarowanie? Podniósł bukiet, przyjaciela mężczyzn, którzy mają kłopoty z kobietami.

\* To od Rouge'a.

Ali przyjęła kwiaty i podeszła do okna. Stał za nią, gotowy ją chwycić, gdyby chciała rzucić się z balkonu na trzecim piętrze. Lub gdyby zaczęła płakać.

\* Rouge kazał ci podziękować za kwiaty, które położyłaś na grobie Susan. Hiacynt i peonia?

Ali się przestraszyła. Czyżby coś spieprzył? Czyżby nie odczytał jakiegoś znaczenia?

Odwinęła papier, by lepiej przyjrzeć się każdemu kwiatu, tak jakby w każdym kryło się słowo bardzo ważnej wiadomości.

Kobiety i ich mroczna sztuka odczytywania kwiatów.



I wtedy przypomniał sobie tekst zakodowany w różach. Ostatnia pozycja na liście.  
„Zapomnijmy”.

Arnie przytknął głowę do szyby i pomyślał, że jest głupi.

Oczywiście jego próby przywrócenia Ali spokoju nie miały dla niej żadnego znaczenia.

Chciała cierpieć, odbyć pokutę. Tego oczekiwała od Rouge'a. A Rouge, zamiast ranić, dał jej coś miłego i dobrego. Żółte róże przebaczenia.

Uśmiechnęła się. Była uleczona. W jakiś sposób młody policjant wiedział dokładnie, czego Ali potrzebuje i kiedy będzie gotowa to przyjąć.

Jak powiadali miejscowi \* wszystkie dzieci ze Świętej Urszuli były dziwne.

#### EPILOG

W tym roku zima znowu przyszła później. Widocznie porządek nie do końca jeszcze powrócił do Makers Village.

Poranek Bożego Narodzenia, kolejna rocznica śmierci Susan Kendall. Najstarszy przyjaciel położył bukiet śnieżnobiałych kwiatów na jej grób. Potem zatrzymał się przy prostej kamiennej płycie upamiętniającej ojca Domine. Stary ksiądz czekał tylko do chwili, gdy mógł przekazać stanowisko rządcy swojej parafii. Nigdy nie wątpił, że Paul Marie przejmie ją od niego.

W pierwszą niedzielę, kiedy stanął na ambonie, kościół był wypełniony do ostatniego miejsca \* rekordowa obecność. Rok później cały czas przychodziło mnóstwo ludzi i to go zadziwiało. Popatrzył na tatuaże na wewnętrznych stronach swoich rąk. Może właśnie ta nowinka tak intrygowała jego parafian. Bawił się pomysłem ozdobienia swojego stroju literą W \* jak więzień.

Odmówił modlitwę nad grobem ojca Dominy. Te słowa bardzo mało dla niego znaczyły.

Zresztą stary ksiądz wiedział, że jego akolita stał się hipokrytą, agnostykiem i heretykiem.

Kończąc modlitwę, ojciec Paul Marie zwrócił się do Pana, który może istnieć, w familiarnej formie: „Ty łajdaku”. Odnosił się do Boga jako do Wielkiego Zabójcy Dzieci w niebie.

Kiedy odchodził od grobu starego księdza, trzymał jeszcze jedną wiązkę kwiatów. Ich kolory przypominały mu dziecięce pudełko z farbami.

\* O, jakie piękne \* powiedziała Becca Green, gdy podszedł bliżej. Siedziała na kamiennej ławce, trzymając własny dziwaczny bukiet, luźną kombinację martwych kwiatów, których duże główki były osadzone na drutach. Ścisnęła je mocno w dłoni, jeszcze nie gotowa, by położyć je na grobie.

\* Dziwny kolor dla słoneczników. \* Uśmiechnął się, klękając przy wazonie.

\* Gwen dała mi je na Dzień Matki. Zamiast Sadie. Nie znalazła nic fioletowego w kwaciarni, dlatego kupiła te. Myślała, że Sadie wybrałyby dla mnie słoneczniki \* takie kolorowe i wesołe. Oczywiście Gwen je pomalowała. \* Becca popatrzyła na martwe kwiaty pokryte warstwą ciemnego fioletu. \* Myślałam, że to wspomniała. Śmiałam się. A Harry płakał. Sadie bardziej by się spodobał ten żart niż Harry'emu.

Gwen Hubble nigdy nie była na cmentarzu, ale Paul Marie widział ją w kościele co niedziela. Ostatnio chodziła bez laski, oczy miała mniej smutne. Wziął to za oznakę powrotu do zdrowia.

Skończył układanie swoich kwiatów w mosiężnym wazonie, ale jeszcze został przy nagrobku, kawałku marmuru o fioletowym zabarwieniu z wygrawerowanymi literami, które układały się w prosty elegancki napis.

\* Czy David Shore już więcej nie przychodzi?

\* Ma nową dziewczynę. Myślę, że Sadie nie miałyby nic przeciwko temu.

W ciągu minionego roku między księdzem i Beccą Green narodziła się dziwna przyjaźń przy grobach dzieci. Słyszał wszystkie najlepsze historie o Sadie. Ale o śmierci matka nigdy nie wspominała. Wszystkie poprzednie rozmowy

koncentrowały się wokół wyczynów jej bardzo energicznego dziecka. I Becca nigdy wcześniej nie przynosiła kwiatów; to był rytuał wykonywany dla umarłych, więc kolidowałby z jej najgłębszym sprzeciwem wobec śmierci córki.

Przez kilka miesięcy po pogrzebie na tym kawałku ziemi leżało tyle kwiatów, że nie było widać marmuru. Ludzie przyjeżdżali z daleka, by położyć wiązanekę na grób. Co pewien czas ksiądz spotykał policjantów idących przez cmentarz, w dużych mięsistych dłoniach niezgrabnie ściskających bukietki fiołków.

Dzisiaj nagrobek było widać. Becca mogłaby przeczytać daty życia i śmierci \* gdyby chciała. Ale patrzyła na swoje dłonie, pulchne i białe, trzymające pomalowane kwiaty.

\* Wczoraj Gwen była u mnie w domu.

\* Przestała chodzić do terapeuty?

\* Na razie nie. Cały czas ma jakieś dziwaczne pomysły.

\* Denerwują cię jej wizyty?

\* Nie, lubię ją. O, prawie zapomniałam! \* Sięgnęła głęboko do kieszeni płaszcza i wyciągnęła kopertę. \* Ostatnie zdjęcia dzieciaka zrobione przez Harry'ego. Gwen mówi, że dziecko wygląda zupełnie jak Sadie.

Usiadł na zimnej kamiennej ławce obok Rebeki Green i bardzo uważnie obejrzał każde zdjęcie. Tak, podobieństwo kryło się w dużych brązowych oczach i pięknych ustach niemowlaka. Matka też była podobna do Sadie na wielu zdjęciach.

Becca miała zakłopotany wyraz twarzy i ścisnęła fioletowe słoneczniki przy piersi.

\* Chciałabym wiedzieć, co się stało w tej piwnicy. Gwen ma mocne argumenty. Wczoraj powiedziała... \* Ciemne kwiaty upadły do jej stóp. \* Powiedziała, że tylko Sadie mogła znać komendy, których pies by słuchał. Cały czas myślę o znalezionej w piwnicy kukle, której Gwen

używała do szkolenia psa. Ona mówi prawdę, wszystko się zgadza \* doły w ziemi, martwy pies... wszystko. A ten lajdak został zaatakowany przez psa, prawda? Ale rana od noża? Gwen nigdy by nie potrafiła...

\* Becca, daj temu spokój. \* Ta kobieta była w głębokiej depresji, a on nie potrafił jej pomóc. Wzduwając się w rolę advocatus diaboli, mógł zauważyć, że dzienniki grzybiarki były bardzo prawdopodobnym źródłem komend dla psa, choć żadna z gazet o tym nie wspominała.

\* Posłuchaj! \* Matka Sadie chwyciła go za rękę i mocno ścisnęła. \* Jest coś jeszcze. Tylko Sadie mogła jej powiedzieć, że jestem w ciąży. Tuż przed tym, jak Sadie wyszła z domu, lekarz zadzwonił, żeby potwierdzić wynik testu. Nie powiedziałam o tym Harry'emu aż do pogrzebu. Ale Gwen wiedziała o dziecku wcześniej niż mój mąż. Marsha Hubble to potwierdza.

Może Becca wcześniej zdradziła swój sekret, zatrzymując się z Sadie na chodniku przed sklepową wystawą z ubrankami dla niemowląt. Była też inna możliwość.

\* Gwen pewnie rozmawiała z Sadie przed jej śmiercią.

Becca potrząsnęła głową.

\* Gwen mówi, że na przystani Sadie była nieprzytomna. Lekarz sądowy, Chaieny, powiedział mi, że już wtedy nie żyła. Pokazywał mi raport. Sadie zmarła w dniu, kiedy ten szaleniec mi ją zabrał. Ponad tydzień przed znalezieniem Gwen.

\* Jeżeli doktor Chaieny się nie myli. \* Paul Marie nie ufał ani wyjaśnieniom naukowym, ani nadprzyrodzonym.

Znowu ścisnęła jego rękę.

\* Więc co się wydarzyło w piwnicy? \* Podmuch wiatru poderwał kwiaty z ziemi i rzucił je na grób. \* W co mam wierzyć? W obłąkaną historię małej dziewczynki czy w raport patologa?

\* Obie historie mogą być prawdziwe \* rzekł, podnosząc głos, by wiatr nie mógł zagłuszyć jego kłamstwa. \* Gwen nie wierzyła, że mogłaby się sama uratować. Jej najlepsza przyjaciółka musiała jej w tym pomóc. Czy ma jakiegokolwiek znaczenie, skąd przybyła Sadie \*

z umysłu Gwen czy z płytkiego grobu? \* Spojrzał jej prosto w oczy i skrzywił się, widząc w nich szaloną nadzieję.

Nie nadzieję \* wiarę. Becca musiała uwierzyć, że jej córka do końca była pełna życia, zanim ostatecznie mogła się z nią pożegnać. Gwen to rozumiała. Dlaczego on nie mógł zrozumieć? \* To nie ma znaczenia, Becca. Były do siebie tak przywiązane, że jedna nie mogła zostawić drugiej... \* Zaczął się wycofywać ze swego kłamstwa, szukając lepszych słów. Opowiedział swym parafianom tyle bajeczek, że nie powinno być to trudne. Ale było.

Becca Green się nie uspokoiła. Bystra kobieta, potrafiła rozpoznać kłamstwo. Zawiódł ją, siejąc wątpliwości co do dziecięcej historii o duchach.

Wykrzywiła twarz jak w agonii; otwierała i zamykała usta, jakby się dusiła. Otoczył ją ramieniem. Zaczął padać śnieg. Paul Marie kołysał Beccę Green, delikatnie gładził ją po włosach, a ziemia pod jego stopami z wolna pokrywała się białym całunem. Po raz setny przeczytał słowa wygrawerowane na nagrobku Sadie: „Ukochanemu dziecku”. Śnieg zaczął wypełniać rowki liter. Zamknął oczy.

\* Sadie nie może być martwa. \* Jej głos był stłumiony przez materiał płaszcza. Trzęsła się. Przytulił Beccę mocniej, sądząc, że jest jej po prostu zimno. Śnieg przestał padać, ale wiatr nie słabł. Kobieta w jego ramionach trzęsła się coraz bardziej. Krzyczała. Wpadł w panikę. To była jego wina, on do tego doprowadził. Jej ból był nie do wytrzymania, a on nie potrafił zrobić nic, by go złagodzić.

Wiatr ustał niespodziewanie. Becca Green, zupełnie wyczerpana, przestała krzyczeć, wytarła mokrą twarz o rękaw płaszcza Paula Marie.

\* Jak Sadie mogła umrzeć? Powiedz mi jak? \* Odsunęła się od niego. \* Budzę się każdego ranka, mając nadzieję, że to wszystko okaże się snem. Modłę się, żeby to się nigdy nie stało. Gniewnie wyciągnęła pięść w stronę grobu, a potem oszołomiona wolno obróciła głowę i popatrzyła wokoło.

Dzięki drżącej zasłonie z ich ciał lekka pokrywa śniegu zgromadziła się właśnie na tym kawałku ziemi, podczas gdy inne nagrobki pozostały czyste \* tak jakby śnieg padał tylko na grób Sadie. Ksiądz wiedział, że to złudzenie, mistyfikacja. Każdy, kto spojrzałby na to z boku, znalazłby racjonalne wytłumaczenie. Mimo to oczy Rebeki Green błyszczały zafascynowane.

Paul Marie pochylał głowę, ale nie w modlitwie. Kobieta obok niego uśmiechała się teraz, on odczuwał głęboki ból. Stali obok siebie i każde z nich miało zupełnie inną wiarę. Jej była wielka, a jego mała.

Wiedział, że matka Sadie jest wdzięczna naturze za tę zasłonę z delikatnych płatków śniegu, dzięki której grób zniknął, pozwalając jeszcze przez jeden dzień wierzyć, że jej córka żyje. Prezent dla Rebeki Green.

Paul Marie spojrział w jej rozpromienioną twarz i zobaczył ukojenie. Nie powiedziałby, że została oszukana. Może sprawił to Bóg. Ksiądz pomyślał, że Wszechmocny w końcu nabrał ludzkich cech, bo to nadnaturalne kłamstwo wypowiedziane za pomocą płatków śniegu zdawało się słabością czysto ludzką.